ROCZNIKI

TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

w

TORUNIU.

ROCZNIK SIEDEMNASTY.

TORUŃ.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO.
DRUK S. BUSZCZYŃSKIEGO.
1910.

ROK 1410.*)

ANTONI PROCHASKA.

PRZYCZYNY WOJNY.

I.

Prawidłowość następstwa faktów. Powody tego zjawiska. Zadania unii i trudności. Obrona Litwy wojenna od Zakonu. Wojny za Witołda. Obrona Litwy piórem i dyplomacyą. Żądanie Zakonu co do Litwy i Rusi. Nacisk wywierany na Polskę. Opinia Europy zwraca się przeciwko Krzyżakom. Zakaz wypraw wojennych na Litwę. Zwrot niebezpieczny dla unii. Przymierze salińskie. Odpadnięcie Żmudzi. Powody do uznania unii. Środki nacisku wywieranego na Polskę. Zastaw Dobrzynia i wykupno. Sprawa zastawu i zakupna Drdzenia. Witołd rozjemcą. Zestawienie faktów.

Historyk Caro, omawiając powody orężnego starcia Polski z Zakonem Krzyżackim w 1410 r., zwraca uwagę na wielką prawidłowość w następstwie wypadków, poprzedzających to słynne w dziejach zdarzenie. Wypływa stąd wniosek wszechstronnego obmyślenia walki ze strony polskiej, skoro wszystkie zajścia, spowodowane przez nią, miały jeden cel i głównie dla niego były wywoływane.

---

*) ***Rocznik*** *niniejszy poświęcony przeważnie zdarzeniom dziejowym, których pamiątka pięciowiekowa latoś przypada i których widownią nasze Prusy Zachodnie z najbliższem pograniczem były. Szczególną zaś wyrażamy wdzięczność znakomitemu badaczowi epoki tej, a autorowi świeżo wydanego dzieła, o Władysławie Jagielle, że pracę, którą na pierwszem miejscu podajemy, życzliwie dla nas przeznaczyć zechciał.*

Zarząd.

Toż przebiegając pamięcią zajścia, od znanego zaproszenia Mistrza Zakonu na ojca chrzestnego wielkiego księcia Litwy i elekta polskiego Jagiełły, aż do ujęcia się tegoż króla za Witołdem i Żmudzią, widzimy prawidłowość w postępowaniu, system, wypływający z jednej potężnej myśli, zrazu jakby niewyraźnej, ale coraz jaśniej się wyłaniającej jako łącznik, wreszcie jako puklerz złączonych unią Krewską[1]) narodów. Myśl ta obrony, obejmująca z początku tylko dwór i rodzinę panującego, episkopat i najwyższych dostojników polskich, rozszerza się na coraz szersze warstwy narodu, niszczy waśnie i zatargi osobiste i narodowe i wszystkie rozbieżne dążenia połączonych narodów kieruje ku jednemu wielkiemu celowi obrony przed olbrzymim naciskiem spotężniałego Krzyżackiego Zakonu. I dopiero po 34 latach wytężeń i pracy w tym kierunku dokonano dzieła obrony.

Z drugiej strony, w dopełnieniu niejako myśli wspomnianego historyka należy podnieść, że i po stronie Zakonu widoczną jest dążność prawidłowo się zarysowująca w jednym celu, a jest nim zawojowanie Litwy w granicach donacyami cesarzy zapewnionych, z władzą zwierzchniczą nad resztą Litwy, czyli jednem słowem zniszczenie unii. Począwszy od odmowy udziału w chrzcie Jagiełły aż do zajęcia ziemi Dobrzyńskiej, Drdzenia[2]) i Żmudzi, widoczną jest dążność rozbicia unii, zajęcia części Litwy i Korony, a kiedy już grozą miecza i dyplomacyą dopiął Zakon tego celu, natenczas wybiera na Mistrza wojowniczego Ulryka von Jungingen i pod jego wodzą rzuca się na Polskę, jako na źródło unii, które koniecznie zniszczyć należało dla umożliwienia dalszego podboju Litwy i Rusi. . .

Niemałe trudności miano do usunięcia, skoro dopiero po latach wielu zdołano związek obronić przed

---

[1]) W wilię Wniebowzięcia Matki Boskiej, 14. sierpnia r. 1385 Jagiełło w zamku swoim w Krewie (Krewo w pow. oszmiańskim) zawarł z posłami polskimi układ określający warunki pod którymi miał panować w Polsce. (Dodatek podczas druku.)

[2]) Driesen w Nowej Marchii nad Notecią. (Dod. p. druku).

zewnętrznym wrogiem. Zakon w Prusiech i Inflanciech, jakkolwiek na wązkich stosunkowo pasach ziemi usadowiony, miał stanowisko dominujące, bo nadmorskie, ujścia wielkich rzek obejmujące, a tak i siły każdej chwili mógł z Zachodu czerpać i miał je w kupie a nie rozbite na setkach mil jak było po stronie unii. Posiadanie portów podawało w ręce Zakonu niewyczerpane środki pieniężne, a zapewniał mu je także i udział w zyskownym handlu na własną rękę prowadzonym. Mając stosunki z całym zachodem był nietylko panem Bałtyku, ale kierował opinią Europy, tak że co do spraw wschodnich powaga jego była bodaj czy nie największą na Zachodzie. Okazuje się to dowodnie z faktu, że lubo unia przez podjęcie chrystyanizacyi pogańskiej Litwy była dziełem cywilizacyjnem, postępowem, to jednakże wieść o niej niemile w Europie przyjęto, miotano oszczerstwa, że dla pięknego królestwa i pięknej żony Jagiełło chrzest przyjął i poczęto gardzić Polską dla jej związku z poganami, z schizmatykami i Tatarami. Opinię fautorki schizmy i heretyków zawdzięczała Polska Krzyżakom, którzy w Niemczech i dalej we Francyi i Anglii wyrażali się o unii jako o fakcie ujemnym, licznemi poselstwami do elektorów i królów zachodnich rozsławiali związek krewski jako opiekę nad poganami i schizmatykami, których chciano wydrzeć Zakonowi. Na skutek takich przedstawień, mimo unii, rycerze zachodni poczynają znowu spieszyć na osławione rejzy Zakonu tj. na podboje Litwy i Rusi.

Okazuje się stąd, że po stronie Polski musiano bronić związku krewskiego mieczem i słowem, wojną i dyplomacyą wśród warunków niesłychanie trudnych. Skutek orężny zawisł był od zwartości sił, a tymczasem Litwa pod obuchem uderzeń ze strony Inflant i Prus była ciągle w zamieszkach; skutek orężny zawisł był od pomocy polskiej a tu wasalowie koronni okazywali opór Koronie jak Władysław Opolczyk, lub obojętność jak Ziemowit Mazowiecki, przyjaciel Krzyżaków. Konieczną więc była praca nad spojeniem Korony wewnętrznem i nad uspokojeniem zaburzeń w Litwie. Celem

ułatwienia obrony trzeba było pozyskać tak w Koronie jak i w Litwie tych, którzy stanowili siłę obronną, rozszerzył tedy król przywileje szlachty w Polsce a i bojarstwu przyjmującemu chrzest na Litwie nadał przywileje szlachty polskiej. Skutek walki zawisł był od poparcia moralnego zachodu, od zaprzestania wspierania Krzyżaków i koniecznością było w literaturze i nauce obalać przesądne pojęcia Zachodu, według których tylko Krzyżacy uprawnieni byli do szerzenia kultury zachodniej; trzeba było na zjazdach memoryałami i traktatami burzyć to, co stanowiło niespożyte niemal źródło sił Zakonu. Było potrzebnem narody zjednoczone zbliżyć do kultury zachodniej, dać im poznać rzetelne podstawy tej cywilizacyi zachodniej przez kreacyą uniwersytetu w Krakowie, przez stworzenie bursy dla Litwinów na uniwersytecie praskim.

Wreszcie co najtrudniejsza, w narodach o różnym poziomie oświaty, różnych wiarą i obyczajem a także i mową, trzeba było stworzyć myśl wzajemnego poświęcenia i to do tego stopnia, aby jedni za drugich byt własny rzucić na szalę byli gotowi, a do tego trzeba było szkoły czynów, którą najpierw poznamy, aby się dowodnie o orężnej obronie Litwy przez Koronę przekonać.

Już w chwili chrztu Jagiełły wytężył Zakon siły, aby zapanować nad Litwą. W tym celu landmistrz Inflancki Robin von Eltze zawarł związek z ks. Andrzejem Połockim, bratem królewskim, który ustąpił Zakonowi księstwa Połockiego jako lenna i w niebezpieczną dla Litwy wszedł ligę z księciem Swiatosławem Smoleńskim. Podczas gdy w Krakowie odbywały się potrójne uroczystości chrztu, zaślubin i koronacyi Jagiełły, Krzyżacy wespół z Andrzejem ośmnaście powiatów litewskich zniszczyli ogniem i mieczem, uprowadzili tysiące ludzi w niewolę, a Swiatosław zniszczył Ruś Białą, okolice Witebska, Orszy, Mścisławia. Braci swoich, krewnych, których miał obok siebie w Krakowie jako zakładników, i rycerstwo dworskie i polskie musiał król wysłać na ratunek Litwie. Z tą chwilą poczyna się żywy udział Korony w obronie Litwy i zwiększa się, gdy w 1387 r. Litwa chrztem świętym do katolic-

kich narodów zaliczona, mimo to pozostaje pod uciskiem krzyżackiego miecza.

Lubo większych wypraw nie urządzano jeszcze, jednakże niszczono małemi rejzami Litwę, jak w jesieni 1388 r. okolice nad Wilią, w 1389 r. okolice Kołtynian na Żmudzi, podczas gdy landmistrz Inflancki srożył się okrutnie nad Niewiażą.[1]) Położenie Litwy stało się wnet rozpaczliwe, gdy Witołd pod koniec tegoż roku przeszedł do Krzyżaków z wielu książętami i stronnikami, zawarłszy z nimi związek wprost zgubny dla Litwy. Mając pretendenta do rządów litewskich w swym ręku poparł go Zakon całą siłą. Już w pierwszej zaraz wyprawie liczono 40.000 wojowników. Zaznaczyli Krzyżacy spustoszeniem powiatu Kernowskiego i Mejszagoły, że będą się dobijać o Wilno. Wtedy to król poruczył obronę stolicy litewskiej Mikołajowi Moskorzewskiemu i wojskami polskiemi wyparł stronnictwo Witołda z Wołynia i Grodzieńskiej ziemi, obsadzając zamki polskiemi załogami, jak w Brześciu osadził Hinczkę z Roskowicz, w Kamieńcu Zyndrama z Maszkowic, na innych Zawiszę z Roszkowa, Jana z Włoszczowa, Mikołaja z Weszmuntowa. Toż mimo że Krzyżacy z potężnem wojskiem w połączeniu z Żmudzinami pod dwództwem Witołda uderzyli na Wilno i pięć tygodni szturmowali, nie zdołali jednak zdobyć stolicy wobec mężnej obrony Polaków, walczących pod dowództwem Moskorzewskiego. Po ustąpieniu Moskorzewskiego Jan Oleśnicki bronił stolicy litewskiej, i olbrzymia wyprawa mistrza Konrada Wallenroda również była dlań bezowocną.

I po odwołaniu Witołda z Prus pomoc Polski nie ustaje, o ile że rejzy Krzyżaków nieprzerwanie trwają i to właśnie w kierunku odcięcia Litwy od Polski; pojmowano bowiem, że opór się zmniejszy, skoro utrudni się dowóz żywności, broni, dział, dostarczenie ludu zbrojnego, który czy to z Mazowsza czy z Polski, czy

---

[1]) Niewiaża prawy dopływ Niemna, wpada do niego poniżej Kowna i stanowiła póżniej granicę województwa Trockiego i Żmudzkiego. (Dodatek podczas druku.)

pod dwództwem braci królewskich lub Klemensa z Birowa i Jana Łosia chętnie szedł na Litwę. Weszło już niejako w zwyczaj, że król Jagiełło co rok świeże nadsyłał chorągwie polskie [1]) a Witołd, mąż wojny, umiał cenić męstwo rycerstwa, zwłaszcza kiedy mu Krzyżacy tak srogi odwet za opuszczenie ich urządzali. Wszakże zaledwie objął po Oleśnickim dowództwo nad stolicą, zdobyli Krzyżacy Suraż nad Narwią, w styczniu 1393 r. Grodno, poczem zniszczyli Żmudź a po obiorze mistrza Konrada von Jungingen w styczniu i lutym 1394 r. spalili Nowogrodek litewski, Lidę, Merecz, Drohiczyn i z górą 2000 ludzi uprowadzili w niewolę. Atak na Wilno i tym razem nie udał się, mimo wojsk olbrzymich, mimo że i Inflantczycy współdziałali przy oblężeniu stolicy. Jeżeli zważymy że właśnie za rządów Konrada von Jungingen Zakon stanął u szczytu potęgi, zrozumiemy jak konieczną była dla Litwy pomoc Korony, i pojmiemy trafność zdania Witołda, który później, kiedy już nie potrzebował obawiać się Krzyżaków, otwarcie mówił, że ratunek swój ma Litwa Polsce do zawdzięczenia.

Witołd znał potęgę Krzyżaków i przez dwukrotny pobyt u nich na wskroś poznał środki i źródła tej siły, a czując obawę przed nią z powodu nieustannych najazdów litewskich zapragnął zgody stałej z nimi i dokonał zamiaru przez zawarcie pokoju Salińskiego. Ustąpieniem Żmudzi na rzecz Zakonu uzyskał Witołd w 1398 r. pokój dla reszty Litwy.

Pokój nie potrwał długo. Z powodu niesłusznych pretensyi do Witołda o wydanie zbiegów Żmudzinów postawiono księcia w trudne położenia wobec własnych poddanych, mową i krwią związanych z Żmudzinami, których Zakon srogim gniótł uciskiem, chcąc ich zmusić do uległości poddańczej. W powstaniu, które wnet wybuchnęło na Żmudzi, ujął się Witołd za Żmudzinami. I znowu w wojnie z Zakonem w 1403 r. biorą udział Polacy a Dynaburg zdołał wówczas Witołd

---

[1]) Długosz, X 551. Wladislaus singulis annis novas Polonorum cohortes mittere solitus fuerat.

zdobyć tylko dzięki zwiększeniu sił przez Polaków.[1]) Olbrzymia wyprawa Zakonu na Wilno nie dotarła nawet do celu; musieli przestać Krzyżacy na spustoszeniu okolic Miednik, Oszmiany także Solecznik. Odwet na Dynaburgu skłonił Mistrza, że pragnąc zatrzymać Żmudź straconą, którą mu był Witołd ustąpił, musiał postarać się o potwierdzenie pokoju z Litwą przez króla Polski, a tem samem uznać unię, której dotychczas nie uznawał. Niewątpliwie nie przyszłoby było do tego uznania, gdyby nie energiczna pomoc Korony dana Litwie. Oczywiście Korona objęła gwarancyę dotrzymania warunków pokoju przez Litwę.

Bodaj czy nie trudniejszą od obrony orężnej była obrona słowem i pismem również szczodrze świadczona Litwie przez Koronę. Zachodnie państwa ufając Zakonowi uważały i po chrzcie Litwy w 1386 r. Litwinów za pogan i rycerstwo zachodnie na zwoływania mistrza śpieszyło jak dawniej na rejzy litewskie. Co bardziej, śpieszyło teraz częściej i chętniej nietylko z Niemiec ale i z Francyi i z Anglii, Zakon bowiem wabił je oburzającemi zachodniego rycerza wieściami o lidze Jagiełły króla Polski z poganami i schizmatykami i wspieraniu tychże bronią, ludźmi i posiłkami przeciwko Zakonowi Niemieckiemu. Jeżeli nadto przypomnimy sobie, że Zakon otworzył na oścież bogaty swój skarbiec, że pożyczkami sum wielkich i przekupstwem pozyskiwał względy sąsiednich książąt, natenczas pojmiemy ten dziwny objaw, że unia nie spowodowała radości w świecie chrześcijańskim, lubo była z chrztem ostatniego już ludu pogańskiego w Europie połączona. Za przyczyną Krzyżaków z zawiścią i zazdrością patrzano na nią a nawet w Polsce samej z powodu korupcyi płynącej z Malborga werbowano wielu przeciwników związku narodów.

W obec tego było zadaniem dyplomacyi polskiej zarówno za granicą działać na opinię przez wyjaśnienia oszczerstw krzyżackich, jakoteż przez zjazdy i umowy z samymi Krzyżakami zatkać źródło niebezpieczeństw

---

[1]) Solatio militum Polonorum coauctus. Długosz.

grożących Litwie. Pierwszemu obowiązkowi uczyniono zadość całym szeregiem poselstw do papieża, do książąt i królów sąsiednich, do króla Wacława i brata jego Zygmunta, książąt Austryi itd., drugiemu zaś obowiązkowi przez zjazdy z Mistrzem, które w chwilach niebezpieczeństwa, grożącego Litwie, układał król z Krzyżakami. Skutki prac tych były niemałe; osłabiano ciosy wymierzane na Litwę, napływ zachodniego rycerstwa zmniejszano, a i opinia Europy zwolna traciła ową niechęć ku Polsce, a z czasem i Zachód widząc sprzeczność pomiędzy czynami a zapewnieniami krzyżackimi począł krytyczniej patrzeć na unię i widzieć w niej dodatni objaw w dziejach Polski i całego wschodu. Ciężką była praca na zjazdach z Krzyżakami, którzy występowali z pretensyami do całej Litwy, opartemi na przywilejach książąt i królów niemieckich, lubo wiele z tych przywilejów było, jak dziś nauka a stwierdza, zfałszowanych.

Już na pierwszym zjedzie 12. kwietnia 1388 r. postawili Krzyżacy żądania, które były równoznaczne z nieuznaniem unii: żądali wprawdzie rękojmi od króla za Litwę i Ruś, że te nie odpadną od chrystyanizmu co się stało za Mindowego; ale z drugiej strony domagano się, by król uczynił zadość prawom Zakonu do Litwy i Rusi. Żądanie gwarancyi było niejako usprawiedliwieniem rejz na Litwę a domaganie się zadośćuczynienia prawom Zakonu było równoznacznem z żądaniem Sudawii czyli ziemi Jadźwingów a przedewszystkiem Żmudzi. Niedziwna tedy, że odrzucili żądania Polacy, a gdy je pełnomocnicy krzyżaccy w rok później 6. czerwca 1389 na zjeździe w Niborku (Neidenburg) powtórzyli, odpowiedzieli im Polacy, że teraz widzą jasno, iż Krzyżakom nie idzie o wzrost wiary na Litwie ale o posiadanie Litwy.

Kiedy Witołd odpadnięciem od króla zaświecił Zakonowi jak gwiazda nadziei, Krzyżacy objęli zastawem Złotoryę, później Dobrzyń, i wrogie Polsce zajęli stanowisko, a mimo że legaci papiescy ułożyli zjazd pełnomocników polskich i zakonnych w październiku 1390 odbyć się mający, zjazd ów nawet do skutku

nie przyszedł; zamiast na zjazd się udać uderzyli Krzyżacy na Wilno, wobec czego i zjazd z lipca 1391 r. minął bezskutecznie.

W pierwszych dniach kwietnia 1393 r. był legat papieski biskup z Massy (w Tuscyi) świadkiem dziesięciodniowych rokowań; nasłuchał się przedłożeń co do praw Zakonu do Litwy i Rusi, żądań by król nie wspierał pogan i schizmatyków bronią i ludźmi, a z drugiej strony słusznych żądań polskich i uwag wojewody poznańskiego, który chcąc przekonać o niesłuszności pretensyi krzyżackich do Litwy otwarcie im mówił, że chociaż Kazimierz Wielki dał próbę zjednoczenia Polski z Litwą, przecież Zakon mimo to żył z nim w pokoju. Przedłożono żądanie zwrotu ziemi Dobrzyńskiej niesłusznie objętej zastawem przez Krzyżaków. Przeciwieństwa były tak wielkie, że zjazd minął bez porozumienia.

Skutek jednak był po stronie polskiej bardzo doniosłym. W opinii publicznej poczęło się wkorzeniać przekonanie, że owe pretensye i prawa do Litwy są nieuzasadnionemi roszczeniami. Objawem tej zmiany opinii był zakaz króla rzymskiego wystosowany do Mistrza, zawieszający rejzy na Litwę, przeciwko któremu Mistrz najsolenniej zaprotestował i króla Rzymskiego oskarżył przed elektorami Rzeszy Niemieckiej. Wtedyto król Jagiełło przy pomocy króla Wacława utworzył ligę bardzo mądrze obmyślaną Pomorza, Polski i Litwy z uciemiężanym przez Krzyżaków episkopatem inflanckim, ligę która w skutkach mogła wyzwolić z pod ucisku krzyżackiego episkopat inflancki i stać się niebezpieczną Zakonowi. Udało się jednak Zakonowi odwieść Witołda od ligi a nawet zawrzeć z nim salińskie przymierze. Było to walne zwycięstwo dyplomacyi zakonnej nad polską, co prawda za cenę odstąpienia praw do Litwy i Rusi, otrzymali bowiem tylko Żmudź od pragnącego pokoju i noszącego się z myślami opanowania Tataryi Witołda. Żądania ich, aby książę oddawał posłuszeństwo państwu niemieckiemu, by tamże złożył gwarancye chrystyanizmu Litwy odpadły, a temsamem wszelkie zwierzchnicze prawa

Krzyżaków, ale pozostała w ich ręku Żmudź, stanowiąca łącznik pomiędzy Prusami a Inflantami a zarazem rękojmię dalszego wpływu na całą Litwę. Dodać należy, że zwycięstwo to ułatwiła Krzyżakom królowa Jadwiga, która uległa namowom elektorów niemieckich, wskutek podszepnięcia krzyżackiego zapraszających ją do postawienia Witołdowi żądania hołdownictwa, czemu Witołd odmówił i na swą rękę zawarł z Krzyżakami przymierze.

Epizod ten w niczem jednak nie wpłynął na dalszą obronę Litwy, atakowanej dalej przez Krzyżaków po odpadnięciu Żmudzi w 1401 r. Skoro ataki wojenne na Litwę nie doprowadziły do rezultatu, chcąc Żmudź ustąpioną już Zakonowi odzyskać, musiał Zakon zawrzeć umowę co do niej z najwyższym zwierzchnikiem Litwy, z królem Jagiełłą. Zmusiła Zakon do tego zręczna obrona królewska praw Litwy przed Stolicą Apostolską, na skutek której Bonifacy IX wydał zakaz Zakonowi odbywania wypraw wojennych na chrześciańską Litwę. Wobec tego zakazu nie pozostało już nic innego Zakonowi do uczynienia, jak za cenę uznania unii i zwierzchnictwa Jagiełły nad Litwą uzyskać potwierdzenie przymierza salińskiego na zjeździe raciąskim 22 maja 1404 r.

Aby móc ocenić znaczenie zwycięstwa dyplomacyi polskiej odniesionego na raciąskim zjeździe, należy podnieść, że Zakon używał wielkiej presyi celem zniewolenia Korony do odstępstwa od unii i do poświęcenia Litwy Zakonowi.

Oto posiadający kapitały Zakon użył tychże celem osłabienia związku lennego potężnych wasalów Korony z ich zwierzchnikiem, królem Jagiełłą. W tym celu starał się oddalić od Korony obydwóch książąt Mazowieckich, Ziemowita i Janusza. Co do pierwszego, ten już w 1384 r. był wielkim dłużnikiem Zakonu, któremu wypuścił w zastaw Zawkrze, Wiznę i Płońsk, tak że terytorya zastawne sięgały w głąb Mazowsza a Ziemowit, mimo, że ożeniwszy się z siostrą króla Jagiełły, Aleksandrą, otrzymał ziemię Bełzką od króla, mimo to pozostał dalej przyjacielem Zakonu, usuwa-

jącym się o ile możności od ściślejszego związku z Polską.

Podobnie usiłowano i ks. Janusza Mazowieckiego, szwagra Witołdowego, oddalić od Polski, lecz zbyt obcesowo względem sprzyjającego unii postąpiono; uwięził bowiem Zakon księcia na własnej Janusza ziemi, na Wiznie mazowieckiej i odtąd Janusz był już nieprzyjacielem Zakonu.

Najniebezpieczniejszym z lenników Korony był Władysław Opolczyk. Podobnie jak Ziemowit Mazowiecki aspirował i on do korony polskiej i uważał się za pokrzywdzonego przez króla Jagiełłę. A mimo, że starał się nawet ubiec Kraków, mimo, że bratanek jego, biskup Jan, Kropidłem zwany, otwarcie niemal walczył z królem, mimo to król Jagiełło długi czas umiał utrzymać z księciem Władysławem przyjazne stosunki, a nawet ożenił brata swego Wigunta Aleksandra z córką Opolczyka.

Niebezpieczeństwo ze strony Opolczyka leżało w tem, że pozostał on nieprzychylnym unii, a jako taki posiadał przyległy Prusom Dobrzyń i część Kujaw. Dobrzyń, była to ziemia pożądana przez Krzyżaków, przywłaszczona raz już przez nich, którą jednak zwrócić musieli Kazimierzowi Wielkiemu. Król Kazimierz dał był ją Kaźkowi ks. Szczecińskiemu, po którego śmierci król Ludwik Węgierski nadał był ją Opolczykowi. W czasie kiedy Opolczyk w dobrych z królem Jagiełłą pozostawał stosunkach, Krzyżacy chcąc go odwieść od króla zawarli 10 lipca 1386 r. przymierze z książętami Szczecińskimi Warcisławem i Bogusławem przeciwko Jagielle, ale także przeciwko każdemu, ktoby się uważał za pana Dobrzynia, własność niegdyś Kaźka, brata kontrahentów, stanowiącego, do którego oni (książęta szczecińscy) nabyli prawo tytułem bliższości, a kiedy to księstwo będzie podbite, Zakon zobowiązuje się oddać je kontrahentom.

W zamian za tę obietnicę książęta Szczecińscy zobowiązali się uwolnić Zakon od cła w całej ziemi Dobrzyńskiej i Bydgoskiej. Ale kiedy później książęta ci poprzyjaźnili się z królem polskim a Warcisław

złożył homagium królowi, natenczas zawarli Krzyżacy przymierze zaczepno odporne z Opolczykiem, którego znaczenie król osłabił przez wspomniane małżeństwo brata swego z córką Opolczyka. Wnet jednak Opolczyk zmienia front, jedzie do Torunia i tutaj zastawia Zakonowi Złotoryę. Czyn taki lennika, bez wiedzy i zezwolenia suwerena dokonany, pobudził króla do ukarania księcia; uderzono na Dobrzyń, zajęto zamek a w Prusiech była obawa, że Polacy wkroczą do Prus i to w czasie nieobecności Mistrza (był bowiem wówczas w jesieni 1391 r. na wyprawie litewskiej). Jakie panowały na pograniczu pruskiem stosunki, okazuje się stąd, że potężni lennicy dobrzyńscy jak Iwan z Rudomina marszałek ziemi, Piotr Świńka, Andrzej Ogień, Piotr Mszczug odmówili przysięgi homagialnej królowi. Król zostawił wprawdzie Krystyna z Ostrowa w Dobrzyńskiem z wojskiem pod Bobrownikami, ten atoli musiał się cofnąć skoro Krzyżacy przybyli na odsiecz. Teraz Opolczyk, który już nosił się z awanturniczymi planami podziału Polski, nie zwlekając zastawił Mitrzowi Zakonu ziemię Dobrzyńską w sumie 50,000 zł. węgierskich na dniu 4 maja 1392 r. Już w lipcu wziął mistrz ziemię w posiadanie, odebrał homagium a tylko nie wielu ziemian odmówiło przysięgi poddańczej.

Gwałt ten nie minął bez protestu w Polsce. Widzimy wnet po objęciu zastawu dwa zebrania szlachty, jedno Wielkopolan w Skokach, drugie Małopolan w Piotrkowie, protestujące energicznie przeciwko zajęciu ziemi koronnej, z wezwaniem Krzyżaków do zwrotu Dobrzynia Koronie. Na kwietniowym zjeździe 1393 r. w Inowrocławiu wobec legata papieskiego postawiono żądanie zwrotu Dobrzynia, wobec czego król mógł być pewnym, że w tej sprawie będzie miał rycerstwo polskie za sobą. Opolczyk został kilkakrotnie wezwany, by hołd złożył, a gdy na to nie odpowiedział, król wypowiedział mu przyjaźń.

Poszukał sobie Opolczyk potężnego protektora w osobie króla Zygmunta Węgierskiego, od którego uzyskał pozwolenie na zastaw Dobrzynia a nawet na

sprzedaż na tej podstawie, że otrzymał tę ziemię od króla Ludwika Węgierskiego w zamian za Ruś. Na proponowane zakupno nie zgodził się jednak Mistrz, zażądał bowiem dokumentów dotyczących własności tej ziemi. Zuchwałe te machinacye lennika domagały się przykładnej kary, którą też król Jagiełło wymierzył przez wyprawę skierowaną na Dobrzyń, którą jednak zwrócono z drogi na lewo i uderzono na ziemie Ostrzeszowską i Wieluńską, które odjęto Opolczykowi. Nawet wyrozumiała i łagodna królowa Jadwiga, której król w tymże czasie nadał wianem Kujawy, nie brała w obronę Opolczyka a nawet sama na zjeździe z Mistrzem we Włocławku w czerwcu 1397 r. zażądała zwrotu Dobrzynia. Nie odmawiając wprost królowej, żądał Mistrz Konrad von Jungingen zwrotu zastawnej sumy i dokumentów u Opolczyka będących a dotyczących zastawu, poczem gotów był zwrócić Dobrzyń.

Przyrzeczenie Mistrza nie było rzetelne. Wnet już napisał Konrad do królowej, że jeśli mu nie przedłoży dowodów nieprawności zastawu przez Opolczyka dokonanego, nie mógłby zezwolić na wykupno Dobrzynia przez królowę. A gdy w kwietniu 1398 r. król z królową byli na Kujawach, lubo dość długi czas bawili w pobliżu Prus, Mistrz nie zjechał na ich powitanie, a nawet gdy królowa prosiła go o odstąpienie dwóch wsi w Dobrzyńskiem, odmówił.

Sprawie dobrzyńskiej towarzyszą i inne jeszcze przykłady obrazy prawa państwowego Polski ze strony Mistrza. I tak otrzymał był Wisło Czambor od Ziemowita Mazowieckiego w zastaw Kruszwicę. Z nim tedy zawiera Zakon w 1390 r. układ, na mocy którego Wisło przyrzekał na Kruszwicy służyć Zakonowi przeciwko Polsce stoma włóczniami i tyluż strzelcami przez lat siedm. Oburzeni Wielkopolanie uderzyli 1391 r. na Kruszwicę, ale ze stratą zostali odparci i Wisło dalej pozostawał w przyjaznych stosunkach z Zakonem. W samym Dobrzyniu nabywali Krzyżacy ziemię na własność od potężnych wasalów jak od Adama Stolnikowicza, Abrahama Sochy, Janusza z Kikoła, tworząc sobie tutaj stronnictwo wrogie Koronie polskiej.

Po zawarciu przymierza salińskiego, odnowienie przyjaźni z Witołdem zachęcało Mistrza do wyzywających Polskę odezw w sprawie Dobrzynia, zawartych w jego listach do króla. Wtedy to królowa tak bardzo sprzyjająca dawniej Zakonowi, teraz widząc krzywdę swej korony, w przeczuciu wojny oświadczyła, że tylko dopokąd oczy jej się świecą, panować będzie pokój, i że po jej śmierci nastąpi niechybnie wojna, którą ona powstrzymuje. Istotnie Zakon napierał szorstko na króla lecz, ostróżny, postanowił wypróbować przyjaźń Witołda i sprawę Dobrzynia dał jemu do rostrzygnięcia, przyczem oświadczył księciu, posyłając mu znaczne posiłki na wyprawę tatarską, iż chciałby wiedzieć, jakie jest zdanie księcia w tej sprawie „abyśmy się napróżno nie zjeżdżali.“ Była to w formie dość surowej presya wywarta na księcia. Ale do tego zjazdu rozjemczego nie przyszło. Witołd mimo posiłków i przyjaźni Zakonu czuł krzywdę po stronie polskiej, i zapewne w tym kierunku odpowiedział Mistrzowi. Jakoż wkrótce po klęsce nad Worsklą (1399), kiedy to książę zmuszony był oprzeć się o Polskę, oświadczył Mistrz Opolczykowi, że nie zakupił Dobrzynia lecz tylko zastawem objął, a do Witołda napisał, że odda tę ziemię, ale tylko za wiedzą i zezwoleniem Opolczyka tudzież za zwrotem całej sumy zastawnej. Oczywiście król musiałby przedłożyć pełnomocnictwo krnąbrnego wasala Opolczyka, — rzecz w ówczesnych stosunkach zupełnie wykluczona, o ile że król pozostawał z Opolczykiem w wojnie.

Ale po unii wileńskiej (w styczniu 1401), po odpadnięciu Żmudzi od Zakonu w kwietniu 1401 r. musiał Zakon starać się o porozumienie z królem, o ile że 8. maja 1402 r. umarł Opolczyk, a temsamem usunęła się walna przeszkoda zwrotu Dobrzynia. Zakon, zbliżając się do zgody, chciał mieć znowu w ręku podobny środek nacisku na króla, jakim był Dobrzyń, i dlatego postarał się o objęcie polskiego lenna Drdzenia zastawem. Toż kiedy pod koniec 1403 r. król bawił w Wilnie, wysłał doń Mistrz pełnomocników swych z prośbą o zgodę. Natenczas król odpowiedział,

iż zgody nie załatwi, zanim sprawa o Drdzeń nie będzie załatwioną. W końcu jednak zgodził się król, by tę nową sprawę oddano obustronnym pełnomocnikom do załatwienia polubownego, a tymczasem przyjął zasadnicze punkta pokoju z Zakonem, który też w Raciążu w maju 1404 przyszedł do skutku, przyczem Dobrzyń za sumę zastawną miał król w ciągu roku wykupić. Sprawę Drdzenia odesłano do polubownej ugody.

Tak przeto pokój raciąski, w którym Zakon upokorzył się, gdyż uznał nim nienawistną sobie unię za cenę ustąpienia Żmudzi, nie był stałym. Zezwoliwszy na wykupno Dobrzynia, wypuścił Mistrz ze swych rąk środek presyi wywieranej na Polskę, ale równocześnie brał do rąk inny środek nacisku, sprawę drobnego lennika Polski, który ze swym Drdzeniem poważył się odstąpić od lennego związku z królem polskim, i przystąpić do Zakonu. Panowie Drdzenia z Uścia (czyli von der Ost) się piszący, należeli do szlachty kresowej, uznawającej raz polskie to znowu brandenburskie zwierzchnictwo państwowe. Wyraz tej dwoistości poddańczej widzimy także w owym dokumencie Zygmunta Luksemburczyka z 1382, w którym potwierdzał panom Drdzenia wszystkie przywileje przez poprzedników, królów polskich i margrabiów brandenburskich, nadane. Posiadłości panów Drdzenia, przypierające do Marchii Nowej, już położeniem swojem były dla Polski ważne i zapewne z radością przyjęto Ulryka w Raciążu, gdy w maju 1402 r. poddał się tutaj wraz z Drdzeniem swojem w poddaństwo Korony. Akt ten jednak nie był szczery; prawdopodobnie był Ulryk wysunięty tutaj przez pana Marchii, króla Zygmunta węgierskiego, celem uzyskania jak najwyższej sumy zastawnej za Marchię, którą tenże król zamyślał zastawić a w końcu i sprzedać. Właśnie w początkach r. 1402 pożyczył Zygmunt sumę 10,000 grzywien na Nową Marchię od Króla Jagiełły, czem zapewne pobudził zazdrość sąsiadów Polski, skoro wiemy, że zaraz Krzyżacy za sam Dramburg i Falkenburg, i to za pozwoleniem króla Wacława, dali około sześć tysięcy grzywien. W taki

BIBLIOTEK

sposób już w lipcu 1402 r., a więc w pół roku po zaliczeniu sumy zastawnej na Marchię przez króla Jagiełłę, mógł Zygmunt uzyskać od Zakonu 63,000 zł. węgierskich na zastaw tejże ziemi. Oczywiście Polacy nie zaraz o tem się dowiedzieli, i jeszcze w 1403 r. liczyli na pewno, że król obejmię zastawem Nową Marchię.[1] Tymczasem Marchię tę objęli Krzyżacy, co się zaraz odbiło i na stosunkach panów Drdzenia do Polski, Krzyżacy bowiem uznawali Ulryka z Uścia za lennika Marchii.

Przed raciąskim pokojem zaszły już nieporozumienia pomiędzy Ulrykiem a Polakami. Krzyżacy wiedzieli, że Ulryk szkody wyrządził królowi, i że król polecił staroście wielkopolskiemu skarcić wasala. Wnet też mieszkańcy Drdzenia wysłali prośbę do Mistrza Zakonu o pomoc przeciwko Polakom. Mistrz we wrześniu — a więc w trzy miesiące po zawarciu pokoju, wysłał na piśmie ostrzeżenie do starosty wielkopolskiego Tomka z Węgleszyna, aby nie próbował Drdzenia zdobywać orężem, a równocześnie i do króla Jagiełły napisał, że ponieważ król Zygmunt informował go, że miejscowość ta należy do Marchii, przeto raczy król polski przystosować do tej informacyi zamiar ubieżenia siłą Drdzenia. Podczas gdy z jednej strony trwały rokowania w tej sprawie pomiędzy sołtysem Marchii a starostą wielkopolskim, król, który potwierdził był Zakonowi artykuł co do nienaruszania granic Marchii i co do oddawania sporów granicznych do polubownej ugody, szukając wyjścia, wszedł w układ z Ulrykiem o zamianę Drdzenia. Krzyżacy protestują przeciwko temu; spór się zaognił, król bowiem uważał takie wdzieranie się w sprawy ze swym lennikiem za zerwanie przymierza. Jako panowie Nowej Marchii tryumfują teraz Krzyżacy i w listach pełnych uszczypliwej ironii odwoływali się na dokumenty, według których Drdzeń leży w granicach Marchii, a kiedy z strony polskiej odwołano się na hołd Ulryka i zarzucono Zakonowi działanie przeciwne

[1] Cod. Vit. N. 269.

pokojowi raciąskiem, zacytowali Krzyżacy w odpowiedzi ów artykuł toruński, dotyczący granic Marchii i z gryzącą ironią prosili o informacyę, w czemby tutaj uchybili, gdyż tylko z powodu głuchoty usznej lub grubej nieuwagi tak silne motywy można pomijać. Równocześnie, a było to w wrześniu 1405 r., objęli oni Drdzeń w zastaw od Ulryka. Jasno pojąć można, że powaga króla była przez to na szwank narażona, niemal tak samo, jak była naruszoną przez zastaw Dobrzynia. Król przyjął hołd dawnego lennika Korony, inkorporował ojcowiznę jego do swego królestwa, a jednakże Krzyżacy zajęli tę ojcowiznę jako leżącą rzekomo w Marchii.

Król, chcąc niechcąc, musiał się zastosować do brzmienia artykułu toruńskiego i po wymianie zdań zgodzono się, by Witołd był w tej sprawie rozjemcą. Księciu miano przesłać dokumenty z obu stron dotyczące Drdzenia i na ich zasadzie miał spór rozstrzygnąć.

Ale zanim książę miał czas rozpatrzeć się w dokumentach, rozpoczęła się agitacya w Nowej Marchii i na polskiem pograniczu. I tak sołtys Nowej Marchii starał się przeciągnąć mieszkańców Tuczna do Nowej Marchii, miasta zaś Nowej Marchii musiały spisywać petycye, że Drdzeń leży w jej granicach, podczas gdy Mistrz przesyłając petycye królowi Zygmuntowi upraszał, aby w tej sprawie zechciał być pośrednikiem pomiędzy Zakonem a Polską. Z drugiej znowu, zagrożony w posiadaniu swych terytoryów król Jagiełło, zakupił Wałcz (Deutsch-Krone) i określił prawa swe do Hochzeit, Drdzenia i Santoka, jako bezprawnie zastawionych przez króla Zygmunta Joanitom. Stosunki wzajemne coraz bardziej były naprężone. Charakterystyczny to rys, że sołtys Marchii pod koniec grudnia 1406 r. tak nie wierzył w prawa Zakonu, iż radził Mistrzowi odpowiedzieć królowi Jagielle, na wypadek interpelacyi o pogwałcenie pokoju raciąskiego, że Ulryk składał hołd już po zawarciu przymierza.

W 1407 r. Joanici ubiegli polski zamek Drahim; król polecił staroście Tomkowi wyrugować Joanitów

z zamku, co starosta wykonał. „Nawet o te 400 owiec, które z Drahima wydano sołtysowi Nowej Marchii, podniosę miecz pomsty,“ odgrażał się król. Wobec tego szlachta okoliczna była w trwodze — a Ulryk von der Ost prosił Mistrza, aby raz już z nim sprawę Drdzenia zakończył i albo kupił albo oddał mu zamek. Było to w czasie, gdy król Jagiełło w Gnieźnie sądził sprawę zdradzieckich wasalów dobrzyńskiej ziemi, którzy przez doradę i konsens dany ks. Opolczykowi przyczynili się do zaprzedania ziemi Zakonowi. Krzyżacy wątpili, czy który z podsądnych zdoła się usprawiedliwić.

Śmierć mistrza Konrada von Jungingen (30 marca 1407) nie wpłynęła na złagodzenie nieporozumień. Wprawdzie król wysłał z powinszowaniem obioru Ulrykowi von Jungingen arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych dygnitarzy, atoli Ulryk polecił zatrzymać dygnitarzy w Malborgu do swego powrotu, nie zwracając się z drogi (do Prus wschodnich) na ich przyjęcie.

Miała być zakończoną sprawa sporna o Drdzeń na zjeździe w Kownie w styczniu 1408 r., na który zjechał Ulryk z ogromną świtą, a także i król Jagiełło był obecny. Liczyli tutaj Krzyżacy na Witołda w tej i innych sprawach spornych, w nadziei, że pomny na ów traktat dodatkowy na temże miejscu przed trzema laty zawarty, i na posiłki mu potem dawane — poprze sprawę, ale się zawiedli. Ostróżny i mądry Litwin oświadczył, że dokumenty przez króla przedłożone bardziej przemawiają za jego prawami, aniżeli krzyżackie za ich pretensyami, dodając, że on nie feruje tem powiedzeniem wyroku, lecz tylko objawia swoje zdanie. Pomimo tego oświadczenia, które się nie podobało Mistrzowi, nie ustąpił tenże od swych pretensyi do Drdzenia a raczej, idąc za popędliwą swą naturą, coraz szybciej kroczył do zakończenia sprawy, ufny, że Witołd chociażby z wdzięczności za przesyłane posiłki nie poważy się orężem bronić praw króla. Kupił tedy Ulryk von Jungingen od Ulryka von der Ost Drdzeń, kazawszy mu napisać oświadczenie, że zamek należy do Nowej Marchii i jeszcze raz pro-

sząc Zygmunta, by nie odłączał tej posiadłości od Marchii.[1]) Zaraz obsadził Mistrz zamek i inne również przez Polaków zakwestyonowane, jak Santok. Że sumienie miał przy tej tak stanowczej czynności zaniepokojone, wypływa z pisma jego do Witołda, w którem upraszał, by książę usprawiedliwił zakupno przed królem, gdyż Zakon tak wielkie koszta na Drdzeń wyłożył, że już dłużej z sprawą nie mógł zwlekać. Równocześnie pisał do króla, że wprawdzie w Kownie oświadczył, że Santok go nic nie obchodzi, skoro jednak z powrotem do Prus dowiedział się także i od króla Zygmunta, że Santok należy do Nowej Marchii, rozporządzenia nie odwoła. Temu listowi towarzyszyły i inne wyzywające króla zajścia. I tak sołtys Nowej Marchii złupił w czerwcu kilka wsi polskich; na skargi króla polecił Mistrz oświadczyć, że nakaże zbadać tę sprawę, a kiedy z Dobrzynia i z Wielkopolski zaczęli ludzie zbiegać do Prus, na zażalenia i prośby o wydanie oświadczono Polakom, że tylko zbrodniarzy wydają. Wnet potem przyłączono też wielką część lasów królewskich do Drdzenia. Było to wprost wyzywające postępowanie, nie dziwna tedy, że już w marcu 1409 r. wiedzieli Krzyżacy, że król przygotowuje się do wojny i werbuje w sąsiednich krajach lud wojenny, a chociaż pogłoski te się nie sprawdziły, naprężenie obustronne spowodowane sprawą Drdzenia było tak wielkie, iż łatwo mogło przyjść do poważnego konfliktu.

W rezultacie ogólnym tego rozdziału przekonywamy się, że silna obrona praw Litwy, jej państwowości, jej ludów, Litwinów i Rusinów, przez Koronę, obrona orężna i dyplomatyczna, uwieńczona zakazem krwawych wypraw na Litwę, ferowanym przez króla Rzymskiego, tudzież uznaniem unii przez Zakon w pokoju raciąskim, spowodowała Zakon do szukania sposobów nacisku na Polskę przez osłabianie jej własnymi jej lennikami, od których brano zastawem całe ziemie, jak powiaty mazowieckie od książąt Ziemowita i Janusza, jak Dobrzyń od Opolczyka, lub zamki, jak

---

[1]) Cena kupna 7750 kop gr.

Drdzeń od Ulryka. Sądzono zapewne, że tym sposobem nietylko osłabi się Koronę, ale i odstraszy od dalszego wspierania Litwy. Tymczasem skutek był przeciwny. Niesprawiedliwość i ucisk doprowadziły do zjednoczenia sił, celem wykupna Dobrzynia, co też uskuteczniono, poczem z powodu nowego ucisku, jeszcze bardziej łączyły się siły Korony do wspólnej obrony. Mistrz Zakonu, wojowniczy Ulryk, nie mógł podejmować walki, zanim się nie upewnił co do stanowiska zajmowanego przez Witołda, które teraz nam bliżej rozpoznać należy.

II.

Zawód Zakonu po salińskim zjeździe. Unia wileńska. Mistrz dopełnia raciąskie przymierze układami kowieńskimi. Zamiary Witołda w wojnie moskiewskiej. Zakon wciela Żmudź do Prus. Niezadowolenie i opor na Żmudzi. Podejrzenia Witołda względem Zakonu. Wyzywające postępowanie Mistrza. Powtórna obraza księcia przez komtura Markwarda Salzbacha. Witołd wobec powstania na Żmudzi. Zażalenia polskie w Malborgu. Mistrz skarży się przed Jagiełłą z powodu „zdrady na Żmudzi“. Odpowiedź polska i groźba. Mistrz zajmuje ziemię dobrzyńską. Wołanie o odwet. Król zajmuje Bydgoszcz. Rozejm i wyrok króla Wacława. Układy i przygotowania wojenne. Plan wojenny polski znany w Malborgu. Błędy mistrza. Rzut oka na powody do wojny wielkiej.

Witołda stanowisko wobec całej sprawy o Drdzeń było poprawne; postępował z ostróżnością i niezwykłą roztropnością, nie wyzywając potężnego a następczywego i łatwo zapalnego Mistrza, ale zarazem nie okazując lęku a tem mniej oburzenia z powodu postępowania Krzyżaków. Należy teraz przypatrzyć się stosunkom Zakonu do Litwy i ocenić, czy i tutaj nie wywierano nacisku, jakiego przykład widzieliśmy w sprawie Dobrzynia a później Drdzenia w Polsce, gdzie cierpliwego, łagodnego i wyrozumiałego króla wyprowadzano z równowagi. Zaznaczyć należy, że do Witołda, który był poniekąd moralnym dłużnikiem Zakonu i wiele mu zawdzięczał, miano w Mal-

borgu więcej śmiałości aniżeli do króla. W Zakonie głośno mówiono, że gdyby nie dwukrotny przytułek dawany Witołdowi, nigdy nie osiągnąłby książę naczelnego stanowiska na Litwie. Witołd nadto dla swych ambitnych planów, nie dających się zgłębić ani określić, potrzebował pomocy Zakonu, której właśnie w owym czasie szczodrzę mu udzielono, ale też niemałe stąd ciągniono korzyści. Pokój saliński, zapewniający Zakonowi Żmudź, był dobrze wyzyskaną sposobnością, polegającą na trafnem odgadywaniu ambitnych planów Witołda.

Na wyspie Salin uzyskał Zakon Żmudź a nadto i pomoc Witołda do jej ujarzmienia. Drogo za tę darowiznę zapłacono Witołdowi, bo stałym pokojem ze strony Prus i Inflant, bez którego książę nie mógł niczego wielkiego poczynać ani kończyć. Co bardziej, zastrzeżono pokojem Psków dla Inflant, a dla księcia daleki Nowogród Wielki, gdzie i tak już od czasu rządów Jagiełły Lingwen, brat jego, utrwalał wpływ litewski. Położenie zaś geograficzne tych Rzptych poucza, że kto panował na Litwie i w Nowogrodzie, temu Psków musiał być uległym, czyli że Inflantczycy, wciągnięci teraz do wojny z Pskowem, pracować mieli na korzyść Witołda. Istotnie przez wojny z Pskowianami ułatwili Inflantczycy zadania, jakie sobie postawił Witołd w wojnie z Moskwą. W końcu Inflanty, siłą rzucenia ich w wojny wschodnie, zostały oddalone od Prus tak dalece, że nawet porozumienie w najważniejszych sprawach pozostawiało ze strony Inflant wiele do życzenia, o czem jeszcze niżej wspomnimy.

Ale Zakon tego wszystkiego nie widział i uważając przymierze osobne z Witołdem jako oddalenie go od Jagiełły i unii, chciał mieć w księciu narzędzie nacisku na Polskę, dźwignię do zerwania unii, ku czemu przymierzem salińskiem, jak sądzono, uczyniono krok pierwszy. Rachuby te jednak zawiodły. Po fatalnej klęsce nad Worsklą musiał się Witołd jeszcze ściślej związać z królem Jagiełłą, musiał unię wznowić, rozszerzyć i poprzysiądz w Wilnie. Związek ten narodów i umocnienie jego, były bodźcem dla Krzy-

żaków do przyśpieszenia zawładnięcia Żmudzią. Przy hardym charakterze bezwzględnych Krzyżaków przyszło do scyssyi. Zażądano od księcia wydania zbiegów Żmudzinów, pomimo że książę na podstawie ugody salińskiej miał prawo przyjmować wolnych ludzi u siebie a zakaz przesiedlania tylko do czynszowników się odnosił. Nie zważając na to ogłosili Krzyżacy zakaz wychodzenia ze Żmudzi do Litwy, wyciągnęli mnóstwo zakładników od Żmudzinów i wywołali tem zaburzenia na Żmudzi. Żmudzini poczęli wołać i skarżyć się na krzywdę i ucisk i oczywiście zbiegostwo się zwiększyło.

Witołd proponował Mistrzowi zjazd na 2 lutego 1401 r., ale Mistrz wymówił się niepogodą — a w Prusach mówiono później, że gdyby był się udał na miejsce zjazdu, byłby niewątpliwie popadł w sieci nastawione przez Witołda i doznał zdrady. Oczywiście były to tylko pogłoski. Natomiast faktem było, że wysłano do Witołda zuchwałego komtura Markwarda Salzbacha, który publicznie wobec rady książęcej dopuścił się zniewagi majestatu, nazywając księcia zdrajcą Zakonu. Bojarowie wyzwali komtura na pojedynek, a tymczasem Żmudź odpadła od Zakonu i Litwa objęła znowu rząd i obronę kraju. Odpowiedzią na ten fakt było przymierze Zakonu z Swidrygiełłą, któremu Mistrz obiecywał pomoc w odzyskaniu ojcowizny, innemi słowy do osadzenia go na Litwie na miejscu Witołda.

Rozpoczęła się znowu wojna pomiędzy Zakonem a Litwą i rejzy na Litwę zakwitnęły ponownie, już po raz ostatni. I Witołd był teraz silniejszym, aniżeli dawniej, i Polacy już nietylko z obowiązku, ale i z chęci śpieszyli na obronę Litwy. Prawda, że mistrz głośno protestował, że on jedynie ma prawo do Litwy i do Rusi, i że król polski nie śmie wspierać „ani Rusinów schizmatyków, ani Litwy pogańskiej", ale rejza wielka na Ruś Czarną, mająca poprzeć te próżne przechwałki w styczniu 1403 r. nie powiodła się, a i rejza Inflantczyków lubo w łupy i jeńców obfita, została przez Witołda — dzięki pomocy polskiej — odweto-

wana zdobyciem i spaleniem Dynaburga. Witołd ścieśnił swój stosunek z Jagiełłą, przyrzekł bez woli i wiedzy króla nie zawierać przymierza z Krzyżakami, a Polacy wyjednali u Bonifacego IX bulę, zabraniającą Zakonowi walki przeciwko Litwie i Rusi.

Celem odzyskania Żmudzi nie mógł już Zakon jak dawniej wchodzić w odrębne układy z Witołdem, musiał on uzyskać jakąś pewność i rękojmię, że książę nie skrewi, i tym celem zawarto z królem przymierze raciąskie, którem uzyskano potwierdzenie salińskiego pokoju. W tym czasie Witołd uzyskał utracony Smoleńsk, Krzyżacy zaś, którzy na króla nowy bicz kręcili znaną nam sprawą Drdzenia a pomocy księcia potrzebowali do ujarzmienia Żmudzi, zawarli z nim kowieńską umowę. Na mocy jej rozszerzyli przymierze raciąskie, zawiązali bowiem przymierze z księciem zaczepno odporne, z wykluczeniem wyraźnem, że nie może być przeciwko Polsce obrócone, co oczywiście miało niemałe znaczenie dla Witołda, — i narzucili się na opiekuna księżnej Anny Witołdowej, co już było mieszaniem się w stosunki wewnętrzne i niejako osłabieniem raciąskiego przymierza. Takie dodatkowe przymierze, zawierało w gruncie rzeczy odrębny traktat zaczepno odporny Prus z Litwą, mimo, że król polski był wyraźnie wyjęty z liczby przeciwników, co ośmielało Zakon do rozmaitych nadziei na osłabienie lub zerwanie unii, mające się ziścić przez Witołda odstąpieniem od króla Polski — w razie wojny Polski z Zakonem. Ono to miało zachęcić — jak niżej zobaczymy — Mistrza do wysłania komtura Markwarda Salzbacha na Litwę, z propozycyami, by książę nie trzymał strony króla Polski i książąt Mazowsza i ośmielało go z drugiej strony do prośb, by książę usprawiedliwił zakupno Drdzenia przed królem Polski wielkimi kosztami, jakie z powodu Drdzenia poniósł Zakon . . . Pomylono się jednak w Malborgu, skoro sądzono, że Witołd da się użyć przeciwko Polsce. Podpisał on wprawdzie, na życzenie Krzyżaków, dokumenty kowieńskie, ale królowi pozostał wiernym, złożył mu hołd po odzyskaniu Smoleńska

także z tego nabytku a nadto osobnym dokumentem zaprzeczył znaczenia wszelkim swoim związkom, któreby były przeciwne unii, i uznał je za niebyłe i nieważne.

Ale Zakon o tych aktach wierności Witołdowej Jagielle złożonej nie wiedział, a chcąc go pozyskać dla Drdzenia, czynił księciu ustępstwa zastrzeżone owym związkiem zaczępno-odpornym, który Witołd wyzyskał, celem złamania moralnej przewagi Moskwy nad Rusią. Dopomagając z jednej strony Zakonowi do budowy zamków nad Dubissą i Niewiażą, i do uspokojenia Żmudzi, wspierając intenzywnie Zakon Inflancki w wojnie z Pskowianami, do której tak niechętnie przystępował landmistrz inflancki, uzyskiwał z Malborga książę siły do poskromienia zięcia swego Wasilego, wielkiego księcia Moskwy.

Jakie były zamiary księcia z powodu owej trzyletniej wojny moskiewskiej nie da się ściśle określić, to jednak pewna, że nie było jego zamiarem zdobycie Moskwy, jak to niektórzy nowsi historycy gołosłownie utrzymują.[1] Jest pewnem, że nie pragnął książę zięcia swego zepchnąć z stolicy, a wolno przypuszczać, że chciał tylko, aby nie mieszał się do Rusi litewskiej, nie brózdził w Pskowie i Nowogrodzie, w których to Rzptych wpływ swój Witołd głównie z powodu nacisku Inflant na Litwę pragnął ugruntować. Gdyby był dążył do zawojowania Moskwy, nie byłby przestał na odzyskaniu dawnych litewskich powiatów, lecz zapewne byłby próbował stoczyć jakąś większą bitwę, a miał pod chorągwiami swemi nietylko chorągwie pruskie ale i wiele wojska polskiego, a nawet gości cudzoziemców z dalekich stron Europy; — on jednak po dwakroć wyruszał, po dwakroć stanął naprzeciwko głównej armii moskiewskiej pod wodzą swego zięcia będącej i po dwakroć zamiast orężnego spotkania przyszło do zawarcia rozejmu. Niestety nie znamy osnowy tych rozejmów, a jednak już pierwszego

---

[1]) Za historykiem Caro, pp. P. Stavenhagen i P. von Osten Sacken. (Ob. Kwartalnik historyczny XXIII 407 i nast).

rozejmu warunki, o ile się o nich dowiedzieć było można, zastanawiały Krzyżaków. Dowiedzieli się oni mianowicie, że Witołd zastrzegł sobie neutralność Moskwy na wypadek wojny polsko-pruskiej.[1]) Wiemy też, że w drugim rozejmie zastrzegł sobie, by conajmniej na cztery tygodnie przed rozpoczęciem kroków wojennych wysyłano sobie listy wypowiednie. Widoczna stąd, że Witołd nie był pewnym ani neutralności Moskwy, ani nawet czterotygodniowego terminu wypowiedzenia wojny; trzeba było sobie dopiero zastrzec te warunki. Wojna Inflantczyków z Pskowianami, których Moskwa uważała za swoich poddanych, następnie udział Krzyżaków w pochodzie na księstwo moskiewskie, przyczyniły się niezawodnie do osiągnięcia rezultatu uzyskanego rozejmami. To pewna, że wojnami temi dawny blask Litwy zajaśniał znowu na Rusi z siłą, jakiej zapewne i za Olgierda nie posiadał, mimo że Witołd był katolikiem i gorliwie propagował wiarę. Moskwa musiała odstąpić od zaborów na Rusi litewskiej. Rusi tej wierzenia i tradycye nie zostały obrażone przez niekrwawe starcie z Moskwą, której neutralność rozejmem zapewniona, pozwalała jej żyć nadzieją, że wojenne zamiary księcia, jakie niebawem miał na wielkie rozmiary rozwinąć, nie mogą być przeciwko Moskwie, ale raczej przeciwko nieprzyjaciołom Moskwy, bo ciemiężycielom Pskowian, od Moskwy zależnych, rozumiane.

Czy dorozumiewano się w Malborgu, że te bezkrwawe wojny moskiewskie w gruncie rzeczy były dla Witołda przygotowaniem do wojny pruskiej? Gdyby przeczuwano coś podobnego, niezawodnie Zakon nie byłby wysyłał posiłków wojennych; z drugiej znowu strony możnaby także sądzić, że przez udział w wielkich wyprawach Witołdowych chciał być Zakon w pewności co do ilości sił litewskich, co do stosunków księcia i jego zamiarów, bez względu na skutki wypraw Witołdowych. I te względy prawdopodobnie przeważyły w Malborgu; toż wysyłano z posiłkami

---

[1]) Cod. Vit. p. 149.

marszałka Zakonu, który był zazwyczaj wodzem wojsk krzyżackich w zastępstwie Mistrza i mógł dokładnie zbadać siły Witołda, jak znowu takiego komtura Markwarda Salzbacha, który mimo śmiertelnej obrazy księcia, odzyskał jego łaskę i mógł dokładnie zdać w Malborgu sprawozdanie o zamiarach i stosunkach księcia na wschodzie.

Bądź co bądź, posiłki te, dawane księciu, ośmielały Mistrza do użycia pomocy Witołda celem uśmierzania gniewu Jagiełły, skoro król powziął żal ku Zakonowi z powodu obraźliwych listów w sprawie Drdzenia, lub skoro się oburzał z powodu wkroczenia Krzyżaków w granice mazowieckie księcia Janusza, wogóle nie przestawano pracować, aby na wypadek bliskiego już z Polską zerwania mieć go po swej stronie. Miano oznaki, że sprawa z księciem w tym kierunku będzie bardzo trudna. Dlatego to, aby na każdy wypadek mieć zabezpieczenie od Litwy, postanowili oni zakończyć sprawę ze Żmudzią i wcielić kraj w taki sposób do Prus, aby stanowił przedmurze od Litwy i silny pomost pomiędzy Prusami a Inflantami. Wzięto się do sprawy z taką energią, że już w 1407 r. Żmudzini poczęli rozsyłać listy do Rzymu i do książąt zachodnich ze skargami na ciemięzców. Skargi ich grupowały się około dwóch zarzutów, że mianowicie Krzyżacy zniszczyli ich materyalnie, zabijając handel Żmudzi przez zamknięcie wszystkich dróg do kraju, z wyjątkiem dwóch, tudzież, że nastąpili brutalnie na wolność Żmudzinów, tamując zupełnie prawo wolnego przesiedlania się. Oczywista, że na zjeździe w Kownie w styczniu 1408 r. mogli się Krzyżacy dowiedzieć o tych skargach z ust Polaków uczestników zjazdu, a można przypuścić, że wiadomość taka ubodła ich zarówno jak i odpowiedź Witołda, że prawa królewskie do Drdzenia uważa za lepsze od praw krzyżackich. Ulryk von Jungingen, który stanowczo wobec księcia utrzymywał, że Drdzeń należy do Marchii, musiał się zasłonić wobec Witołda, że zaczerpnie co do Drdzenia informacyi od króla Zygmunta, słowem osłaniać zawód spotkany — gdyż jak kroni-

karz Zakonu mówi, kosztów wyłożyli wiele a pożytku nie było żadnego, — co bardziej „dowiedziano się o rzeczach, o których przed tem nie wiedziano“. Witołd miał być sędzią w sporze z księciem Januszem, któremu zagarnęli Krzyżacy kraj na 20 mil wzdłuż a na 12 mil wszerz i można sądzić, że mistrz Zakonu i co do tej sprawy stracił nadzieje pokładane w Witołdzie.

Począł się tedy Ulryk von Jungingen ubezpieczać i od wschodu, i fortyfikować Tylżę, umacniać wybudowany już Fredeburg, Dubissę, a wreszcie stawiać zamek nad Ełkiem. Witołd natomiast, w zgodzie z landmistrzem inflanckim układał wyprawę na Psków i rzucił pytanie Mistrzowi Ulrykowi, jakby się zapatrywał na to, gdyby książę na jakiś czas dał Pskowianom starostę. Jeszcze bardziej nieprzyjemnem było dla Ulryka wysyłać Witołdowi tysiąc Żmudzinów na wyprawę moskiewską; Żmudzini nie chcieli iść w daleką wyprawę a niezadowolenie ich objęło cały kraj i zwróciło się przeciwko Zakonowi, który i tak już oskarżali jako tyrana.

Witołd przed ostatnią jeszcze wyprawą moskiewską miał sposobność zrozumienia, że Ulryk prze ku wojnie, i starał się go odwieść od niej przestrogami. Przed samą wyprawą wyraził się przed Markwardem Salzbachem, że w Polsce szerzą się pogłoski o związku Zakonu z królem Zygmuntem przeciwko Polsce. Markward zaprzeczył temu, a w liście do Mistrza upraszał, aby i on taksamo uczynił; ale Witołd podczas wyprawy powziął silne podejrzenia ku Zakonowi. Swidrygiełło bowiem zdradził go i z całem stronnictwem z nadanej mu Siewierszczyzny przeszedł do obozu moskiewskiego, otrzymawszy zaraz od Wasilego wielki udział na Moskwie. Podejrzenie ku Zakonowi powziął Witołd z tego powodu, że najpierw dowiedział się, że Mistrz przyjął kapelana, wysłannika Swidrygiełły, powtóre, że gdy Witołd dał Ulrykowi wiadomość o czynie haniebnym księcia, nie przesłał tenże w odpowiedzi Witołdowi kondolencyi z potępieniem zdrady, lecz owszem dopiero później i to po dwakroć się

usprawiedliwiał, że boleje nad ucieczką Swidrygiełły, — a w końcu, że na zarzuty Witołda oświadczył, że Swidrygiełło nie może przedłożyć dowodów współdziałania Zakonu w czynie swoim. Ale lubo Mistrz i to dodawał, że wszakże zaraz po zdradzie Swidrygiełły potępił ten czyn, Witołd nie dał się już przekonać, widocznie mając podstawy do odrzucenia spóźnionych usprawiedliwień Mistrza.

Wobec ucisku krzyżackiego na Żmudzi, wobec parcia Mistrza do uczynienia z wolnych Żmudzinów powolnych służebników Zakonu, nie dziwna, że najmniejsze nieporozumienie Witołda z Mistrzem witano na Żmudzi jako gwiazdę nadziei, jako zwiastunkę swobody i wyzwolenia z pod jarzma. Atoli właśnie wówczas Ulryk von Jungingen wydał zakaz Żmudzinom wyjeżdżania do Litwy, jak znowu Litwinom przystępu do Żmudzi, słowem zarządził odcięcie Żmudzi od Litwy z pominięciem przyrzeczeń poczynionych Żmudzinom. Wtedy to mądry Marszałek Zakonu przedstawił Mistrzowi uwagi przeciwko temu zarządzeniu, przypominając, że wszakże wobec Witołda złożono Żmudzinom przyrzeczenie, że się im pozostawi ich własność i że nie będzie się uważać ich za przywiązanych do roli, [1]) wobec czego marszałek nie może im zabronić wyjazdu z kraju, takiego bowiem warunku wcale im nie stawiono, „a co do ich prawa własności, to przyrzeczeń naszych przy umowie z Żmudzinami byli wszakże świadkami Monwid i Czapurna“ (Witołdowi urzędnicy). Perswazye nie znalazły posłuchu u Mistrza i nie wstrzymały nakazu zamknięcia dróg od Litwy tudzież konfiskowania dóbr tym, którzy się przesiedlili do Litwy. Zapytywany o zdanie Witołd, odpowiedział Krzyżakom, że uważa te zarządzenia za sprawę ich wewnętrzną, zauważył jednak, że tym sposobem zniszczy się doszczętnie handel na Żmudzi i prosił, aby ci Żmudzini, którzy się do Litwy przesiedlili, nie tracili swych dóbr, lecz aby mogli je pozostawić swym dzieciom; w taki sposób rodzice stawaliby się poddanymi

[1]) Gesinde C. Vit. N. 387.

Witołda a ich dzieci mogłyby jako poddani Zakonu zatrzymać w ręku rodzinną ziemię. Ale i tę prośbę odrzucili Krzyżacy.[1])

Wnet po publikacyi owego zakazu, kraj cały — jak się skarżyli urzędnicy zakonni na Żmudzi — pełen był obcych, mianowicie Litwy, Rusinów i Tatarów, a sołtys Żmudzi napisał do Mistrza, że jedynym środkiem do zapobieżenia takim najazdom jest wydanie Witołdowi owych należących się jemu 250 chłopów żmudzkich; że natenczas będzie spokój na Żmudzi.[2]) Dodać i to należy, że zarządzenia towarzyszące zamknięciu granic żmudzkich od Litwy wywołały niezadowolenie władz litewskich. Urzędnicy bowiem zakonni, pod naciskiem surowych nakazów, wprost brutalnie i wyzywająco postępowali; zabraniali sprzedaży Litwinom zboża, koni, trzód, niewolników, nawet miodu, a na przedstawienia starosty kowieńskiego, dworując sobie z niego odpowiadali, że do tego zakazu mają prawo, „sam starosta zrozumie, że tych wszystkich rzeczy sami potrzebują, a także i miodu, nie chcą bowiem pić wody“! Najbardziej dotknął Litwinów zakaz sprzedaży zboża, w Litwie bowiem panował głód, któremu zaradzić musiał dowóz z zagranicy. Toż król Jagiełło dwadzieścia statków pełnych kujawskiego zboża przesyłał do Litwy a Ulryk von Jungingen dał zezwolenie na przewóz zboża przez swe terytorya. Wtedyto, a było to w pierwszej połowie kwietnia 1409 r. podczas gdy Mistrz wybrał się na lustracyę budowy Ragnety,[3]) wysłał Witołd do Mistrza Sunigajłę starostę kowieńskiego z pisarzem swym Mikołajem, dając mu do poznania potrzebę i chęć ze swej strony zjazdu, dla wspólnego załatwienia tych nieporozumień.[4]) Sunigajłę zbył Ulryk wymówką, że nie do Ragnety jedzie, ale do Kłajpedy. Niebawem, w czasie pobytu Mistrza w Ragnecie, zjawił się tu poseł Witołda, rycerz w usługach

---

[1]) C. V. Nr. 394.
[2]) C. V. Nr. 388.
[3]) ad exponendum civitates An. Tor. Script. r. Prus. III s. 298.
[4]) C. V. p. 193. An. Tor. l. c.

Witołda, dawny Krzyżak, i zapytał imieniem swego pana, czy Mistrz nie ma do księcia jakiego zlecenia. Mimo, że skargi wówczas ze strony Żmudzinów i Litwinów bardzo urosły, mimo, że niezadowolenie obejmowało i Żmudź i Litwę przyległą i porozumienie było gwałtownie potrzebne, mimo to Ulryk von Jungingen odparł, że nie ma nic księciu do powiedzenia.[1]) Z drugiej strony należy podnieść, że Witołd wszystko czynił, aby oddalić nieporozumienia. Zabronił przeto swoim bez osobnych piśmiennych zezwoleń starostów jeździć na Żmudź, władzom krzyżackim napisać kazał, by przestępców tego zakazu, Litwinów i Rusinów, karano, więziono i dostawiano władzom litewskim celem przykładnego ukarania. Ale i to nie zadowoliło Krzyżaków, dążących widocznie do zmuszenia Witołda, by się oświadczył, czy na wypadek wojny, do której Ulryk parł namiętnie, będzie trzymać z Zakonem czy też przeciwko niemu. Oświadczenia Witołda w sprawie Drdzenia także i w sprawie wdarcia się Zakonu w granice mazowieckie, kazały wnioskować, że Witołd nie da się skłonić do odstąpienia Polski, dążono jednak do uzyskania pewności. W tym celu wysłano na Litwę zaufanego dawnego towarzysza Witołdowego, a zuchwałego Markwarda Salzbacha. Wybór był niefortunny, wiemy bowiem, że Markward raz już śmiertelnie obraził księcia i to właśnie z powodu Żmudzinów.

Wiemy dokładnie, jak delikatnej natury przedłożenia powierzono brutalnemu Markwardowi do załatwienia w połowie kwietnia na Litwie. Sam Witołd w korespodencyi, związanej z tem poselstwem określa materyę przedłożeń Markwarda, który podnosił, że mianowicie Mistrz czuje się nieprzyjemnie dotkniętym,

---

[1]) Przywodzimy dokładnie na podstawie listów i aktów bieg wypadków, aby wykazać, jak fałszywą i tendencyjną jest relacya kontynuatora Posilgego Scr. r. Prus. VIII 293, 300 jakoby nakaz Ulryka von Jungingen założenia wielkich miast na wschodzie Prus, zrodził zazdrość Jagiełły i Witołda, którzy podburzyli Żmudzinów i przywiedli ich do zdrady Zakonu.

z powodu, że książę tak często listownie ujmuje się w sprawach sporów granicznych za Polską i za Januszem mazowieckim. O Żmudzi i niebezpiecznej sytuacyi nie było zrazu mowy; aktualną sprawą dla Mistrza było skłonienie Witołda do odstąpienia od unii. Markward przypominał księciu, że jeszcze przed zjazdem kowieńskim, w Przewałkach, wyraził książę zdanie, że puszcza około Wizny należy do Zakonu, słowem zapraszał do opuszczenia sprzymierzeńców. Witołd stanowczo zaprzeczył podsuwanym przez posła twierdzeniom, wyjaśnił zakaz swój dawania czynszu urzędnikom zakonnym dany bartnikom z Goniądza, jako wypływający z rozkazu króla Jagiełły, który go wydał, dowiedziawszy się, iż bartnicy ci zawsze czynsze składali Mazowszu. Również stanowczo zaprzeczył, jakoby dawał Zakonowi pozwolenie na budowę zamku w granicach Janusza, słowem jako sędzia rozjemczy stanął po stronie prawdy, przypominając wreszcie, że sprawa granic jest jeszcze nierostrzygnięta i że na sąd polubowny księcia Mistrz w Kownie się zgodził. Objektywna ta odpowiedź zawierała jednak i wyraz lojalności księcia dla Jagiełły, i to zapewne wychyliło Markwarda z równowagi i podobnie brutalnie, jak raz już uczynił, powtórnie obraził śmiertelnie księcia, pomawiając go o zamiar dokonania czwartej już zdrady na Zakonie.

Natychmiast obrażony Witołd wysłał do Zakonu Sunigajłę ze skargą na komtura i z zapytaniem, jak się Mistrz zapatruje na postępek swego posła. Ulryk oświadczył krótko, że Markward nie miał takiego polecenia, a natomiast przedłożył żale swe z powodu napływu Litwinów i Rusi do Żmudzi, co ma pozory, jakoby ją zdobyć zamierzali, a przecież — dodawał — Zakon posiada Żmudź na swą własność. Zauważył w końcu Ulryk von Jungingen, że już niedługo potrwa przyjaźń i że możnaby ją i bez gniewu zakończyć![2])

Nie stracił i teraz równowagi Witołd; widoczne to z pism jego do Mistrza, objektywnie z wielkim

---

[1]) C. V. p. 169.
[2]) C. V. p. 173.

spokojem pisanych, i to pod jego dyktatem; tak wybitnie występuje z nich potężna księcia indywidualność. I tak np. pisze tamże w sprawie zbiegów litewskich, których mu Zakon pozwalał szukać po całych Prusach; przedstawiając bezskuteczność takiego ustępstwa, przytacza przykłady, jak tuż na granicy Litwini, poszukiwający zbiegów, mimo że wskazywali ich władzom, nie odzyskali ich, gdyż władze ich nie wydały. Porusza też Witołd objektywnie fakt przyaresztowania zboża polskiego, przysłanego mu przez Jagiełłę... Tu mógł się już Witołd oburzyć, zwłaszcza, że głód panował na Litwie, że Witołd wielkie nakłady na sprowadzenie zboża poczynił; a mimo to książę nie traci zimnej krwi i przypomina Mistrzowi dane zezwolenie i że sekretarz Konrad v. Frankenberg dotąd jeszcze przechowuje list Mistrza, zapewniający, że dniem i nocą transportuje Zakon to zboże do Litwy. Zboże to kazaliście przyaresztować, pisze książę, a ja myślałem raczej, że w czasie głodu na Litwie panującego udzielicie nam własnego zboża, a cóż dopiero, abyście mieli zabierać nasze!

W końcu maja przyszło do wybuchu na Żmudzi, spowodowanego nakazem dostarczenia zakładników Zakonowi. Dla ludu swobodę miłującego była to najsroższa kara oddawać Zakonowi dzieci jako zakładników. Żmudzini udali się do Witołda, który nakazał dostarczyć sobie tych zakładników do Kowna. Równocześnie uderzyli Żmudzini na zamek Christmemel, zabrali tam załogę w niewolę a zamek spalili. Działo się to 31 maja (1409). Była mowa, że mają uderzyć na Kłajpedę. Inflantczycy tymczasem spustoszyli graniczne powiaty żmudzkie. Tak zaczęło się powstanie żmudzkie, czyli jak Krzyżacy głosili, zdrada na Żmudzi.

Witołd, jakkolwiek w duszy sprzyjający Żmudzinom, nie bierze udziału w zamieszkach. W chwili wybuchu powstania, kiedy już Inflantczycy grasowali ogniem i mieczem w przyległych im żmudzkich powiatach, pisze książę do sołtysa Żmudzi, że ma prawo przesiedlenia 250 Żmudzinów na Litwę i zapytuje o formalności przy uskutecznieniu zamiaru, mianowicie czy tych, którzy się zgłoszą, może przyjąć i czy ma

ich imiennie podać. Może chciał tem dopomóc Żmudzinom i zabrać owych zakładników, których mu do Kowna mieli dostarczyć. Atoli sołtys zapobiegł temu, dając spis tych Żmudzinów, których mógł książę użyć do przesiedlenia. Na to odpowiedział książę, że nie przyjmuje proponowanych, gdyż ci są bojarzy, on zaś ma prawo do przesiedlenia pospólstwa.[1]) Działo się to w chwili, gdy posłowie polscy z arcybiskupem na czele, dnia 6 czerwca, przedkładali w Elblągu Mistrzowi cały szereg zażaleń, dowodzących naruszeń przymierza raciąskiego ze strony pruskiej. Dopiero 10 czerwca odpowiedział Mistrz na każdy punkt zażalenia z osobna, odsyłając je po większej części do przyszłych komisyi, mających je załatwić na drodze polubownej, a w sprawie Drdzenia i Santoka zasłaniając się Zygmuntem.

Tymczasem około połowy czerwca wybuchnęło już wielkie powstanie na Żmudzi, mianowicie w Rosieńskiem i Ejragolskiem. Mieszkańcy wysłali dziatki swe z dobytkiem w trzodach do Witołda, któremu w Kownie, widocznie na znak poddania się pod jego władzę, dostawili cztery wierzchowce. Skarcił ich surowo książę za zerwanie pokoju z Krzyżakami i odmówił przyjęcia daru, ale jak współczesny przekaz krzyżacki mówi, czynił to z powodu kowieńskich kupców Niemców, i że w nocy tegoż jeszcze dnia nakazał odesłać konie do Wilna a Żmudzinów pouczył, w jaki sposób mają się usprawiedliwiać na zarzuty Krzyżaków z powodu powstania. Z innego przekazu współczesnego dowiadujemy się, że Witołd publicznie miał mówić do Żmudzinów: „Dawno już król polski i wielki kniaź Moskwy namawiali mię do zerwania z Krzyżakami, nie chciałem jednak ich posłuchać, ale teraz widząc, jak mocno mnie uciskają z jednej strony, a króla Polski z drugiej strony, powodowani bezwzględną chciwością cudzego mienia, wypowiem im wojnę“. Miała więc wówczas nastąpić umowa księcia ze Żmudzinami tej treści, że jeżeli Zakon uderzy na

[1]) C. V. 405, 406.

Żmudzinów, książę da im pomoc, jeżeli zaś Zakon uderzy na Litwę naówczas Żmudzini pośpieszą mu z pomocą.[1]) Naówczas Rambold, Wasebut, Klawsigal z Rosień, Getot, Galemine z Ejragoły zajęli Żmudź imieniem księcia i 13 czerwca dali zakładników. Oblężono Fredeburg, a drogi wiodące do Prus zarąbiono.

Teraz Ulryk von Jungingen wysyła do króla komtura toruńskiego ze skargą na Witołda z powodu zarządzenia zdrady na Żmudzi. Było to 15 czerwca, a więc prawie tegoż dnia, w którym Rambold, co z naciskiem podnosił Mistrz, objął rządy starościńskie z ramienia Witołda na Żmudzi. Król zapewnił posła, że odpowie Mistrzowi po zwołaniu rady koronnej, której niema obecnie przy sobie, a którą zwoła do Łęczycy na św. Aleksego (17 lipca). Na każde ponowne zażalenie Ulryka dawał król zawsze tę samą odpowiedź.

Na Żmudzi już tylko Fredeburg trzymał się, w którym był sołtys żmudzki, odcięty od Prus. Krzyżacy jednak nie posyłali mu odsieczy, nie uderzali nawet wcale na Żmudź. I stała się rzecz szczególna, że komturowie Człuchowa i Tucholi spustoszyli Krajnę polską a na Witołda nie wysyłano wojsk. Widocznie plan był już gotowy w Malborgu, uderzenia w razie odmownej odpowiedzi, z całą siłą na Polskę i zajęcia Dobrzynia i części Polski nadwiślańskiej przyległej dzierżawom Zakonu. W razie zaś, gdyby król odstąpił Witołda, miano oczywiście uderzyć na księcia.

Niewątpliwie plan ten był natychmiast odgadnięty przez króla, w którego ręku leżały teraz losy zagrożonej unii narodów. A jeżeli tak było, to czem można wytłumaczyć fakt, że w Polsce żadnych nie czyniono większych przygotowań wojennych, prócz zwykłych zarządzeń, mających na celu wzmocnienie obrony nad granicami pruskiemi. Natomiast Witołd z całą potęgą Litwy i Rusi a nadto i z Tatarami leżał u Kowna. I nie napróżno zbierał tam siły, — w pobliżu bowiem, w Grodzieńskiem, urastały zdradzieckie plany wzniecenia powstania na rzecz Zakonu, podczas gdy Krzy-

---

[1]) C. Vit. Nr. 410, 411.

żacy zmyślonymi nakazami i listami, które z rozmysłem władzom księcia przejmować dopuszczano, krzyżowali plany księcia, tak że ten jakby uwięziony leżał u Kowna i dopiero, gdy Krzyżacy uderzyli na króla i zajęli Dobrzyńskie, książę rzucił się na Fredeburg, zdobył go i spalił. Było to 26 sierpnia.

Król odesłać miał odpowiedź ze zjazdu, zwołanego na św. Aleksego do Łęczycy. Stąd też wysłano arcybiskupa gnieźnieńskiego, wojewodę kaliskiego Macieja z Wąsosza i kasztelana nakielskiego Wincentego z Granowa do Mistrza. Odpowiedź im powierzona stosownie do ważnej chwili, do charakteru króla łagodnego i ustępczywego była umiarkowaną i zapraszającą niejako do porozumienia. Król obiecywał, w razie jeżeli Ulryk odda sprawę Żmudzi pod sąd rozjemczy, napisać natychmiast rozkaz do Witołda, aby cofnął starostę swego ze Żmudzi. Odrzucił jednak proponowany sąd rozjemczy Ulryk twierdzeniem, że Żmudź należy do Zakonu a sprawy wewnętrznej nie poddaje Zakon pod sądy rozjemcze. Chąc jednak wybadać zamiary Polaków, oświadczył, że pociągnie na Żmudź, aby sobie tam porządek zrobić. Wtenczas to arcybiskup — jak Długosz mówi — niewiadomo czy własnowolnie, czy też z upoważnienia odparł, że gdyby Ulryk zamiar swój ukutecznił, natenczas król mógłby ująć się za Witołdem i uderzyć na Prusy. Na to Mistrz oświadczył, że skoro tak stoi sprawa, on woli raczej uderzyć na kraj osiadły aniżeli na pustkowia, raczej na Polskę aniżeli na Litwę. Zwracając się do dworu swego, asystującego uroczystemu przyjęciu posłów, wezwał rycerstwo swe na świadectwo, że szkodę całą ma od króla Polski i na tegoż podżeganie.

Teraz nastąpiło szybkie wykonanie przygotowanej już niemal kampanii, podczas gdy po stronie polskiej żadnych szczególniejszych nie czyniono zarządzeń; wiemy tylko, że Tomko z Wągleszyna starosta wielkopolski przyjął od króla zobowiązanie w 400 włóczni na każde stanąć zawołanie.[1]) Wojna zaskoczyła króla

[1]) Kod. Wlkpolski V, str. 163.

— jak sam twierdził — niespodziewanie.[1]) Dnia 9 sierpnia rozpisywał jeszcze z Opatowca listy do monarchów i książąt, aby nie dawali wiary oczernieniom Zakonu, miotanym na Witołda, a wypowiedzenie wojny otrzymał w dalekim od teatru wojny Korczynie na dniu 14 sierpnia, podczas gdy Mistrz już wyruszył ku teatrowi wojny. Dnia bowiem 20 sierpnia zajął już marszałek Zakonu Dobrzyń, spalił zamek i wsi okoliczne; w ośm dni później poddały się Bobrowniki po czterodniowem oblężeniu; 2 września zdobyły wojska Zakonu Złotorye i spaliły ją w obliczu mieszczek toruńskich, zaproszonych na to widowisko. Także Bydgoszcz ubieżono przez zdradę dowódcy zamku. Zwycięstw tych bezpośrednim skutkiem było, że chwiejący się Pomorczycy Świętybor i Bogusław przeszli na stronę Zakonu.[2]) Komturowie Ostrody i Brandenburga równocześnie zniszczyli trzydniową rejzą powiaty przyległe Prusom księcia Janusza mazowieckiego.

Najazdy miały ten skutek, że cała Polska i Mazowsze Januszowe zawrzały chęcią odwetu, podczas gdy król w Małopolsce wojenne gromadził siły i wiciami zwoływał do Wolborza rycerstwo. Już na dniu 9 września armia polska stanęła w Wolborzu. Za posuwającą się w kierunku Bydgoszczy armią śpieszyli posłowie króla Wacława czeskiego, aby pośredniczyć w pokoju. Niewiadomo przez kogo byli tutaj pchnięci, to pewna, że nie na życzenie króla Polski tutaj przybyli — a prawdopodobniej na życzenie króla Zygmunta, manewrującego układami o Marchię Nową z Zakonem, już to celem uzyskania pieniędzy, już celem osłabienia potężniejącego sąsiada. Król Jagiełło z wiarą w świętość swej sprawy, dążył do orężnej rozprawy. W wypowiedzeniu wojny, w orędziach swych, rozesłanych do monarchów z Wolborza, stanął na stanowisku monarchy napadniętego samowolnie przez Krzyżaków, którzy bez powodu zerwali przymie-

---

[1]) improvisos nec de guerra cogitantes . . . C. Vit. p. 1013.

[2]) C. Vit. N. 423.

rze przez nich ciągle obrażane; przytoczył sprawę Drdzenia, Santoka, zaboru powiatów mazowieckich i inne przekroczenia przymierza. O Żmudzi wspominał, że darowano ją Zakonowi, ale ten, posiadając ją przez lat pięć, żadnego nie ochrzcił Żmudzina. Natomiast Witołd równocześnie w swojem okrężnem piśmie przedstawiał bliżej powody, dla których ujął się za uciśnionymi Żmudzinami, przekładając, że nie pochwalał buntu, ale skoro Krzyżacy w poselstwie doń wysłanem śmiertelnie go obrazili, widząc krzywdy Żmudzinów, ujął się za nimi.

Za szóstym postojem obozowym był już król z wojskiem pod Bydgoszczą i tu 29 września rozpoczął oblężenie, bijąc z dział do murów miasta. Zabito pociskiem dowódcę zamku, poczem dnia 5 października poddała się załoga z warunkiem wolnego odejścia. Już podczas pierwszych szturmów posłowie Wacława, obaj książęta Konradowie z Oleśnicy, Wacław i Bieniasz Doninowie i Jan Chotmicz starosta wrocławski musieli być u króla z przedłożeniem pośrednictwa i żądaniem odstąpienia od oblężenia. Na dniu 1 października, przez pchniętego posłańca dowiedział się od posłów o ich czynności w obozie polskim mistrz Ulryk i stosując się do życzeń posłów czeskich miał nawet wydać nakaz komturowi Swiecia, aby się powstrzymywał od kroków wojennych. Taka powolność wobec posłów Wacławowych dowodzi, że położenie i przygotowanie wojenne wcale nie było po stronie Zakonu górujące nad polskiem, lecz owszem, że zgodnie z Długoszem sądząc, musiało być niższem.[1]) Nie jest wykluczonem, że i inicyatywa do wysłania tego

[1]) Stavenhagen, Livland und die Schlacht bei Tannenberg, Baltische Monatschrift 54 p. 313 zarzucający Długoszowi, że nie podał nawet treści rozejmu, wnioskuje, że oszukano Zakon trotz aller Gelöbnisse um den Vorteil der gegenwärtigen Lage! Należy tylko porównać warunki tego rozejmu nad Brdą zawartego, z warunkami, które Krzyżacy pod Bobrownikami dyktowali arcybiskupowi, Cod. Vit. p. 988—989, aby poznać jak bardzo pogorszyło się położenie Zakonu w obliczu wojsk królewskich.

poselstwa wyszła od Zakonu, albo na życzenie jego od członków w Czechach lub w Rzeszy. To bowiem pewne, że król Jagiełło ani nie przerywał oblężenia, ani też po zdobyciu Bydgoszczy nie odstąpił od dalszej wojny, lecz owszem uderzył nad Brdą na komtura świeckiego, zajął jego obóz, podczas gdy posłowie czescy usilnie pracowali nad dziełem rozejmu, z obozu jeżdząc do obozu, aż wreszcie 8 października zarządzili roczny rozejm do świętego Jana (24 czerwca 1410 r.). Niewątpliwie spóźniona już pora wojenna niemniej jak i rada Witołda, królowi listownie przesłana, że obecnie nie mógłby sam pośpieszyć z pomocą, żeby przeto rozejmem zakończyć wojnę, przyczyniły się, że król zgodził się na proponowany przez czeskich posłów rozejm. Warunki jego były: uti possidetis, zdanie spraw spornych pod rozjemczy sąd króla Wacława i warunek niepomagania Żmudzinom ani tym, którzy ich wspierają. Niewiadomo tylko, dlaczego przyjęto ten ostatni, upokarzający warunek; z praktycznych względów był on nieszkodliwym, gdyż wiedziano, że Zakon nie poważy się przed wyrokiem uderzyć na Witołda. Arcybiskup gnieźnieński, na mocy swego urzędu wiodący strony do zgody, i kilku magnatów poręczyło za króla, że wiernie dochowa warunków rozejmu.

Łatwość ze strony królewskiej przy zawarciu rozejmu nie przeszkodziła Zakonowi do zawarcia przymierza ze Swidrygiełłą na dniu 4 października a więc podczas samychże układów z królem toczonych; obiecywano Swidrygielle pomoc w odzyskaniu ojcowizny z rąk okupatorów, tj. króla i Witołda. Podejrzenia księcia co do porozumienia Swidrygiełły z Zakonem spełniły się; pozostawał z nimi w stosunkach, ale Witołd pilnujący się, kazał pojmać księcia i za zgodą króla osadził go w więzieniu w Krzemieńcu, pod ścisłą strażą, gdzie prawie 9 lat przebywał niespokojny książę.

Przeciwko królowi i Witołdowi przygotowywano wielką koalicyę sąsiadów. Przedewszystkiem zawarł Zakon układ zaczepno-odporny z królem Zygmuntem,

zwrócony przeciwko królowi Jagielle, poganom i schizmatykom. Celem utrwalenia związku tego w nieco pozostawiającej do życzenia pamięci króla Zygmunta, przesłano mu 40,000 zł. węgierskich, które znany sekretarz króla, Eberhard Windecke, pomagał liczyć. Oczywiście nie skończyło się na tej pamiątce, za którą Zygmunt Zakonowi jeszcze raz potwierdził posiadanie Marchii. Trzeba było jeszcze przygotowywać gotówkę na posiłki od Zygmunta, a żądał on sum bajecznych. Tem bardziej należało pracować, aby wyrok króla Wacława w ten sposób wypadł, aby odjął królowi Polski nawet chęć do boju. W tym celu wysłano do Pragi szpitalnika Zakonu dyplomatę Wernera von Tettingen i komtura toruńskiego Albrechta Schwarzburga. Przyjęto ich bardzo mile na dworze Wacława, przywieźli bowiem 60,000 zł. węgierskich „jako zwrot kosztów za przyjacielskie pośrednictwo“, jak się dyplomatycznie wyrażają nowsi niemieccy badacze.[1] Nie dziwna tedy, że wyrok króla Wacława 15 lutego 1410 r. wypadł dla Krzyżaków nad spodziewanie pomyślnie. Dobrzyńską i żmudzką ziemię miano wydać w ręce pełnomocników Wacławowych, którzy nie prędzej mieli oddać Dobrzyń królowi, aż Zakon będzie w posiadaniu Żmudzi. Pogan żadna strona nie miała wspierać, król zaś nikogo nie poprze, ktoby Zakonowi w posiadaniu Żmudzi przeszkadzał. Drdzeń należy do króla Zygmunta i usuwa się z pod wyroku. Natomiast król Polski nie będzie używać tytułu księcia Pomorza. Co bardziej, przywilejom cesarskim na terytorya darowane Zakonowi przywrócił Wacław zupełną moc swym wyrokiem. Równocześnie nadał Ulrykowi osobnym przywilejem prawo zajęcia puszczy Sudawii już raz przez przodka swego Zakonowi nadanej, przy-

---

[1] Stavenhagen. Livland und Tannenberg 314 . . . als eine Entschädigung für die Unkosten der freundschaftlichen Vermittelung. Zauważyć należy, że wykupno Dobrzynia nie kosztowało tyle i za takie sumy kupowano wówczas całe ziemie. Oczywiście Stavenhagen jest zdania, że wyrok bezwarunkowo powinien był być przyjęty przez Polaków.

pierającej do Grodna, a więc pas ziemi odcinający Mazowsze od Litwy.

Posłowie polscy nie przyjęli wyroku, co Wacława tak rozgniewało, że wybuchnął do nich złośliwą uwagą, iż widzi teraz, że oni są królem Polski. Nie wiedział król Wacław, że to właśnie Jagiełło i Witołd doprowadzili do tego, że najwyższe stany tak polskie jak i litewskie założyły publiczny protest przeciwko naruszeniu przyrodzonych i nabytych praw uciskanych narodów. Bo jakkolwiek sądzić by należało o wyroku Wacława, to ustąpienie przez niego ziemi mazowieckiej i litewskiej, i to aż po Grodno, było nastąpieniem na prawa już nie króla i księcia, ale narodów związanych unią. W rezultacie wyrok Wacława jeszcze bardziej umocnił węzły pomiędzy władcami i narodami, pomiędzy Polską a Litwą i Rusią.

Wzrost tej łączności i zgodności narodów, widoczny jest już w prześciganiu się w akcyi, dążącej do przygotowań wojennych na wojnę wielką, którą za nieuchronną uważano. Ale widoczny jest on i na polu dyplomatycznem. Obaj bracia Luksemburczykowie, czuli na złoto malborskie, występowali dalej z próbami pokojowemi. I tak układano się z królem Zygmuntem o zjazd w Kezmarku, na którym chciano się ze strony polskiej zapewnić o dotrzymaniu przez Zygmunta zawartego na lat 16 przymierza. Otóż na tym zjeździe usiłował Zygmunt wysłanego doń imieniem króla Witołda skłonić do odstąpienia od unii z Polską, podpisawszy poprzednio traktat zaczepno odporny z Krzyżakami. Lecz Witołd odrzucił wówczas ofiarowaną mu przez wikaryusza państwa Rzymskiego koronę litewską. Oczywiście, że układy kezmarskie spełzły bez skutku, jednak mieszały plany Jagiełły, o ile że musiał się zgodzić na zjazd w Toruniu w kwietniu pomiędzy Polską a Zakonem w obecności Zygmunta odbyć się mający. Zygmunt bowiem, torując sobie drogę do tronu niemieckiego, miał tu pośredniczyć pomiędzy zwaśnionemi państwami. Równocześnie i król Wacław grał dalej rolę pośrednika pokoju. Z jego jako rozjemcy polubownego polecenia odbył się zjazd we Wro-

cławiu w maju, na którym kazał wystawić pełnomocnikom Zakonu świadectwo, że daremnie oczekiwali przybycia Polaków, wobec czego Mistrz nie jest już wyrokiem związany. Natomiast zjazd ów w Toruniu przez Zygmunta proponowany dopiero w połowie czerwca, a więc przed samą wojną, przyszedł do skutku i minął bez rezultatu. Wprawdzie kroniki Zakonu podnoszą, że mistrz Ulryk, spuszczając się na owe zjady i układy, nie czynił przygotowań wojennych, ale fakta przeczą takiemu pojmowaniu rzeczy. Z układów tajnych z królem Zygmuntem wypływa najwidoczniej, że szło o jak najsilniejsze poparcie wojny, nietylko o jej pozory i usprawiedliwienie przed światem.[1]) Prawda, że w Wrocławiu, Pradze, Wiedniu, Świdnicy, Lignicy i po dalszych centrach handlu heroldowie polscy zwoływali zaciężnych na wielką wojnę[2]), ale niezawodnie tak samo czynili Krzyżacy i niewątpliwie z większym skutkiem aniżeli pierwsi, chociażby dlatego, że powaga Zakonu jaśniała podówczas w pełnym blasku, o skarbach Zakonu wprost dziwy opowiadano a i żołd krzyżacki był wyższy, aniżeli polski.[3]) Wiemy tylko o Czechach i Ślązakach pod chorągwiami króla walczących, natomiast pod chorągwiami krzyżackiemi walczą także Czesi i Ślązacy, Pomorzanie, że tu tylko wspomnimy Konrada Białego, ks. oleśnickiego i Kazimierza księcia szczecińskiego, ale prócz nich walczą także Austryacy, Szwajcarzy, Szwabowie, Miśnieńczycy, Westfalczycy, Frankończycy i t. d., słowem całe Niemcy, a niektóre chorągwie wiodą tacy rycerze jak Jerzy Gersdorf. Właśnie większość zaciężnych była po stronie Zakonu i oni to stanowili niemiecki charakter wojsk zakonnych, gdyż jak wiadomo i Polacy walczyli pod chorągwiami krzyżackiemi w szczególności pod chełmińskiemi a dalej Wieniawici pod

---

[1]) das man ken gote und allir welde redliche zache czum Kriege habe. Cod. Vit. Nr. 429.

[2]) Annales Torunenses SS. r. Pr. III 313.

[3]) den spies XXIII guldin ein monat. C. Vit. N. 429; w Polsce płacono 5 grzywien za 3 miesiące swemu rycerstwu, pewnie nie wiele więcej obcemu.

grudziądzką chorągwią, Doliwy pod rogoźnieńską, Żuławowie pod gdańską, wszyscy Polacy i poddani Zakonu.

O gotowości bojowej Krzyżaków świadczy i wyprawa marszałka Zakonu na Brześć litewski, w poście 1410 wykonana. Zaskoczono tutaj ziemię nieprzygotowaną na odparcie wroga i uprowadzono z niej prawie półtora tysiąca ludzi w niewolę i niewątpliwie ten fakt był bodźcem dla księcia do tem gruntowniejszych przygotowań.

Już w początkach maja odgadnięto w Malborgu plany wojenne przeciwników. Wiedziano mianowicie, że Witołd pójdzie z całą siłą w pomoc Jagielle i że cały kraj z wyjątkiem dwóch miast (Wilna i Kowna) zostawi bez załóg. Toć aby przeciwdziałać temu planowi, pisał Mistrz Ulryk do episkopatu inflanckiego, aby na pierwsze wici landmistrza wysłać raczyli posiłki do Prus, a 15 maja wzywał landmistrza inflanckiego, aby natychmiast wypowiedział wojnę Witołdowi, skoro się tylko dowie o udaremnionych rokowaniach toruńskich, i wpadłszy do Litwy, aby udaremnił tem zamiar połączenia wojsk litewskich z polskiemi. Jak stąd wypływa, plan polski uderzenia połączonemi siłami na Prusy, był dobrze przed wojną znany w Malborgu.

Rozkaz atoli Ulryka celem zapobieżenia połączeniu sił litewskich z polskiemi był już spóżniony. Przemyślny Witołd zawarł wcześniej jeszcze z landmistrzem inflanckim taki rozejm, iż dopiero we trzy miesiące po wypowiedzeniu wojny mogły strony rozpoczynać kroki wojenne. Na odezwę przeto mistrza Ulryka, odpowiedział landmistrz, że natychmiast wypowiedział Witołdowi wojnę, tj. że rozejm ich kończy się w trzy miesiące od chwili otrzymania tego wypowiedzenia. Ponieważ takiem wypowiedzeniem miał Witołd pokój w Litwie do końca sierpnia co najwcześniej od Inflant zapewniony, jasną jest rzeczą, że miał dość czasu do połączenie swych sił z królewskiemi. Prawda, że na wypadek przeciągania wojny, po za sierpień, miałby Litwę ogołoconą z sił wojennych i zupełnie otwartą na ataki Inflantczyków. W żadnym razie mistrz Ulryk

nie mógł liczyć na współudział Inflantczyków w walnej rozprawie wojennej z królem. Toż napisał do landmistrza, iż spodziewał się po nim, że natychmiast po upływie rozejmu na św. Jan wyśle wojska na Litwę, ale kiedy to być nie może, niechaj przynajmniej teraz (tj. 15. czerwca) wyśle posiłki do Prus, które wszakże w ciągu trzech miesięcy mogą powrócić do Inflant i być użyte pod koniec rozejmu przeciwko Litwie.

Wypływa stąd, że mistrz Ulryk brakiem ścisłego porozumienia z landmistrzem pozbawił się posiłków inflanckich na sam początek wielkiej wojny. Wprawdzie winnymi byli tu bardziej Inflantczyczy, którzy się dali podejść Witołdowi, atoli i Ulryk, który zupełnie stracił był kontakt z landmistrzem i prawie się nań nie oglądał, nie był bez winy. Bezpotrzebnie też zawarł Ulryk 26 maja miesięczny rozejm z Witołdem, wszakże będąc pewnym, że Witołd połączy swe siły z polskiemi, nie potrzebował się obawiać najazdu wschodnich Prus; ale Ulryk właśnie wówczas zachwiał się w swych mniemaniach co do planu przeciwników[1], a nie chcąc sił rozdzielać na dwa teatry wojenne, postanowił nie hamować połączenia sił Polski z litewskiemi i przeniósł rozejm pewny nad niepewność ze strony Litwy.

W taki sposób składało się królowi wszystko na to, aby — co było w wojnie rzeczą bardzo ważną — połączenie sił nie doznało najmniejszej przeszkody. Ułatwił Polakom sprawę sam król Zygmunt, którego pełnomocnicy na rokowaniach w Toruniu, na dniu 26 czerwca, już w czasie, kiedy kroki nieprzyjacielskie z obu stron rozpoczęto, przedłużyli rozejm do 4 lipca, wobec czego król mógł bez przeszkód d. 30 czerwca przejść z armią przez Wisłę i połączenia z armią litewską dokonać.

Wziąwszy na uwagę, że kosztowny związek Zakonu z królem Zygmuntem również jak i kosztowne poparcie Zakonu przez króla Wacława były bez korzyści, dalej, że Zakon z własnej winy był pozbawiony po-

---

[1]) Cod. Vit. N. 439, p. 206.

mocy Inflant zaraz w pierwszem spotkaniu, że połączeniu sił polskich z litewskiemi nie przeszkodził, musimy dojść do wniosku, że początek wojny otwierał królowi większe nadzieje zwycięstwa aniżeli Krzyżakom, nawet gdyby siły były równe. Dodajmy do tego ducha armii, przekonanie o krzywdach narodów i wiarę w świętość sprawy z strony króla i Witołda i wzrost odwagi po połączeniu sił prowadzonych teraz jedną wolą, na którą się składali najdoświadczeńsi w wojnie wodzowie z takim Witołdem na czele, a będziemy mieli obraz moralnego ducha armii, złożonej z Polaków Litwy i Rusi.

Jeżeli teraz obejmiemy jednym rzutem wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, musimy dostrzec, że najgłówniejszym powodem do krwawej wojny, wielką przez Polaków zwanej, było — rzecz dziwna — dzieło pokoju, unia narodów.

Unia polsko-litewska odejmowała Zakonowi rzekome prawa i pretensye wygórowane do Litwy i Rusi, ona powołała siły połączonych narodów do bohaterskiej obrony od olbrzymich najazdów Litwy ponawianych przez Krzyżaków, pobudziła je do obrony dyplomatycznej przez pisma i orędzia rozsyłane po Europie i przez odpieranie pretensyi Zakonu na zjazdach i konferencyach międzynarodowych, uwieńczonych wreszcie zakazem króla Rzymskiego, a później i papieża, wydanym Zakonowi, by nie napastował wojną Litwy. Na skutek tej podwójnej obrony polskiej, orężnej i dyplomatycznej, zmuszony był Zakon uznać połączenie narodów, uznać unię.

Było to zwycięstwo okupione terytoryalną stratą, odstąpieniem Zakonowi Żmudzi. Uzyskawszy nadto Marchię Nową, stanął Zakon u szczytu terytoryalnego rozwoju. Nabytki te ośmielały Zakon do naporu na Polskę, czego wymownym przykładem sprawa Drdzenia i zaboru mazowieckiej połaci od księcia Janusza mazowieckiego. Ucisk, zręcznie rozdzielany, przy równoczesnem popieraniu wypraw Witołda na Moskwę i oddanie w ręce Witołda rozjemstwa sporów o Drdzeń i zabory mazowieckie, sprawiły skutki dla Za-

konu wręcz przeciwne aniżeli zamierzał. Miał bowiem Zakon na celu rozdzielenie sił sąsiadów swoich i narodów słowiańskiego szczepu, a spowodował uciskiem swym, do którego wnet przystąpił ucisk na Żmudzi, coraz ściślejsze jednoczenie się obozów przeciwników w jeden obóz wielki, spokojny, mający przed oczyma cel wspólnej obrony od Zakonu. Zasady unii wniknęły już głęboko w przednie warstwy tych ludów, w książąt i wodzów... spaja ich miłość bratnia i ten pod owe czasy tak wyjątkowy rys poświęcenia w sprawie uciskanych, upośledzonych mas ludowych, w sprawie uwolnienia plemion pokrewnego języka od obawy wynarodowienia; rys humanitarny, bo najszersze warstwy, najszersze kręgi ludowe biorący w obronę przed ślepą, zarozumiałą nienawiścią, widzącą tylko ambicyę panowania jako cel najwyższy usiłowań i zadań cywilizacyi.

W szczególności podnieść należy, że sprawy, które były już tylko powodem wielkiej wojny tj. sprawa Dobrzynia, Drdzenia i Żmudzi, są ściśle z sobą związane. Pierwsza wywołuje cały szereg faktów, ukrzepiających unię, a będących przestrogą dla Zakonu, i zmusza go do zadośćuczynienia obrażonej idei państwowości do uznania unii w pokoju raciąskim. W ciągu dalszym nacisk z powodu Drdzenia i Żmudzi, mający rozdzielić siły i narody, łączy uciskanych do jednomyślnej akcyi odporu, do odwetu. A tak ucisk i krzywda po jednej stronie rodziły miłość i zgodę po drugiej. Przez podburzanie wrogów, jak ks. Andrzeja, Swidrygiełły przeciwko Jagielle i Witołdowi, ścieśniono miłość tych obydwóch niezaprzeczenie znakomitych władców. Przez fałszywe hasła wiary pod osłoną religii, przez krzyczącą obrazę zasad dekalogu pod pozorem rozszerzenia chrześciaństwa, przez poniewieranie nakazów papieskich co do zaprzestania morderczych wojen, oburzyli przeciwko sobie Krzyżacy głowę Kościoła i duchowieństwo. Przez popieranie opornych lenników Korony i przez nastąpienie na terytorya Polski rzucono szlachtę pod rozkazy króla gorąco się ujmującego za pokrzywdzoną Koroną, jak znowu przez nastąpienie

na kraje Janusza mazowieckiego, którego krzywdę tak do serca wziął Jagiełło, rzucono Mazowsze, dotąd jeszcze niechętne i zazdrosne, w ramiona królowi. Nawet potężny, a zawsze niechętny Koronie Ziemowit musiał rad nierad trzymać z królem.

A dalej przez zabronienie handlu, niedopuszczenie Polaków i Litwy do handlu w Prusach i do zamorskiego targu, oburzono wszystkie warstwy ludowe, kupieckie i rolnicze przeciwko krzyczącemu nadużyciu, gdyż, jak Witołd słusznie podnosił, nawet barbarzyńcom i Tatarom pozwala się wszędy handlu, skoro czynią zadość prawom krajowym.

Narody wiedzą teraz, że Zakon pracuje zarówno na zgubę Korony jak i Litwy i Rusi, że pragnie upadku wszystkich stanów bez różnicy, i czują, że gotuje cios stanowczy, nieubłagany.

Ale wszędy, gdzie tylko się zaznaczy straszny ucisk przeciwnika, tam król Jagiełło zaradza złemu swą roztropną a pełną miłości swoich ludów polityką. On długo cierpi nadużycia Opolczyka, aby kresowe ziemie i społeczeństwo, odcinane prawem i lewem od ciała Korony, przyuczyć wierności dłużnej ojczyźnie, i pozwala urastać naciskowi ze strony Zakonu na Polskę i Mazowsze, aby wszystkich dowodnie przekonać o systemie bezwzględnej polityki nieprzyjaciela, godzącego na byt Korony. Król cierpi wprost nastąpienie na swój majestat, aby tem ściślej połączyć wszystkich w obronie korony. Ten system swój rozciąga król i na ukochaną przezeń ściślejszą swą ojczyznę, na Litwę, celem umocnienia wzajemnego związku narodów. Korzysta on z faktów kuszenia Witołda przez Krzyżaków na sierpniowym zjeździe kowieńskim w 1404 r. aby tem bardziej związać Witołda i skłonić do szczerego poparcia Korony przeciwko Zakonowi, gdyby tenże zechciał stanowczo nastąpić na Polskę, tak jak ona dotąd szczerze popierała Litwę i Ruś, ratując je od zagłady. Nawet przy wykupnie Dobrzynia z rąk krzyżackich w Toruniu 1405 r., przyznaniem dodatkowego artykułu przymierza, daje król w ręce Zakonu środek nacisku na siebie, na Koronę, taki,

który musi doprowadzić Witołda do ujęcia się za Polską; a tak i w bierności króla jest pewien system w kierunku połączenia sił narodów swoich do odparcia nieuchronnego ciosu, który król odczuwa już i widzi lepiej, aniżeli nawet najbystrzejsi z jego rady groźno wiszący nad narodami. Nie jest pewnem, lecz z wielu przesłanek wypływa i ten wniosek, że król to pobudził Polaków do podniesienia rzuconej sobie rękawicy. Kochający Litwę i Polskę, ludy w warunkach bytu swego zagrożone, tak żywo każe jednym odczuć nieszczęścia drugich, że przedstawiciel Polski, arcybiskup gnieźnieński, nie waha się publicznie pogrozić zawistnemu Ulrykowi na wypadek, gdyby uderzył na Litwę. Któż inny mógł upoważnić arcybiskupa do takiej pogróżki, jeżeli nie ten, który nawet koronę Polski gotów był złożyć, byle tem zapewnić szczęście, zgodę i zwycięstwo swoim ludom nad wrogiem. Z wyrzeczeniem tego ważnego słowa przez najwyższego dostojnika Polski było jasnem tak swoim jak wrogom, że także skoro Zakon uderzy na Polskę, Litwa przyjdzie z pożądaną pomocą, że wszystkie stany i ludy poprą zgodnie Jagiełłę i Witołda i że w ten sposób na terenie polskim staną ludy te w obronie unii do walki z najgłówniejszym ich przeciwnikiem.

Rzadko kiedy w historyi narodów o odrębnej przeszłości, odmiennych zwyczajach, obyczajach, nawet religii, narodów współzawodniczących sobie i wiekowych nieprzyjaciół, w następstwie jednego faktu dziejowego, unii, nastaje taka zgodność w działaniu, taka obmyślona i jakoby z góry ułożona wzajemność akcyi, jaką widzimy w obozie przeciwników Zakonu przed starciem grunwaldzkiem. Nawet takich błędów, jakie dostrzegliśmy u Mistrza, nie popełniono w obozie unii. I zdaje się jakoby ta miłość wzajemna ludów, nakazująca jednym poświęcenie się za drugich, obroniła je od usterek, mogących dla stosunkowo słabszych stać się w chwili rostrzygającej zabójczemi Ona to miała powieść ludy te do zwycięstwa.

III.

Pochód wojsk. Siły polskie, ich wielkość i stosunek do pruskich.

Jednym z najpiękniejszych a zarazem i wiarogodnych rozdziałów dziejów Polski naszego Długosza, jest opis wojny wielkiej. Stopień wiarogodności opisu poznać można, jeżeli się zestawi treść jego z tak zwaną *Cronica conflictus*[1]), pochodzącą niewątpliwie z pod pióra uczestnika tej kampanii. Tak wielce zgodnym jest opis naszego historyka, w całości jak i w szczegółach, z ową kroniką, że nie ulega wątpieniu, iż Długosz z niej czerpał, ale miał ją zapewne w pełniejszem brzmieniu aniżeli nas doszła, a nadto prostował szczegóły z przekazów innych i dopełniał je opowiadaniami uczestników boju, jak ojca swego, jak Zbigniewa Oleśnickiego. Począwszy od chwili, w której król zwołuje pod broń swoje rycerstwo, za granicami kraju w Węgrzech służące i przygotowuje zwierzynę z wielkich łowów białowieskich i dla wojsk swoich wysyłać każe, aż do chwili powrotu z wojny, wszystkie te dzieje w szczegółowym opisie, z mnóstwem faktów, za uczestnikami boju opowiadanych, znajdują powabny, nieraz podniosły, a zawsze pouczający opis u naszego dziejopisa.

Dnia 24 czerwca był już król w Wolborzu, dokąd Małopolanom i bliższym powiatom wielkopolskim naznaczył miejsce zborne, gdy Poznańczycy wprost udać się mieli do Czerwieńska, gdzie po przejściu Wisły miano się połączyć z Mazowszanami i z Witołdem, który z Litwinami i Rusią ciągnął wzdłuż Narwi na miejsce połączenia. Trzy dni strawił król w Wolborzu na naradach z senatorami, tu też zawarł za pośrednictwem posłów króla Zygmunta rozejm dziesięciodniowy z Prusami, — jak wyraźnie Długosz podnosi — bardzo dlań wygodny, z powodu możności połączenia wszystkich sił i przejścia Wisły bez przeszkody.

---

[1]) Script. R. Pruss. III 454 i nast.; Mon. Pol. Hist. II 897 i n.

W Czerwieńsku przejście Wisły, zbieranie wojska i wypoczynek zajęły czas od 30 czerwca do 3 lipca, poczem połączona armia wyruszyła w kierunku północno wschodnim na Jeżewo, gdzie 5 czerwca odbyto postój. Zdaje się, że od Płońska począwszy zmieniono kierunek na północno zachodni, na Raciąż, i idąc wzdłuż lewego brzegu Wkry, około Będzina (Rzędy) 7 lipca zatoczono obóz. Tu do 9 spoczywano. W dzień 10 lipca wojska były w Lidzbarku, a 11 w pobliżu Kurzętnika. Tutaj zasięgnął król informacyi, że Krzyżacy silnie ufortyfikowali Drwęcę, wobec czego musiałby chyba wiele sił na sforsowanie rzeki poświęcić, który to wzgląd skłonił go do obejścia rzeki u jej źródeł. Tym celem zwrócono się napowrót do Lidzbarka, skąd od drogi dawnej wzięto się na wschód w kierunku Ulnowa (Faulen), podczas gdy Mistrz, zwinąwszy obóz pod Kurzętnikiem, wyruszył aby zastąpić drogę do Malborga armii polskiej i 14 stanął pod Frögenau a na dniu 15 rano stał już w silnej pozycyi, z oparciem lewego skrzydła o Tannenberg, zastępując królowi dalszy pochód. Naprzeciwko stanęła bardzo powoli rozwijająca się armia polska i litewska. Jakie były jej siły i siły przeciwników?

Gdy na dniu 9 lipca stanęły wojska po wyjściu z Będzina na równinie szerokiej, nakazał król rozwinąć godła wojenne i okazało się, że było dziewięćdziesiąt chorągwi.[1]) W liczbie tej król miał dwie tylko chorągwie, książęta mazowieccy po jednej, biskupowie mieli dwie chorągwie, a mianowicie arcybiskup gnieźnieński i biskup poznański. Z ziemskich chorągwi wylicza Długosz siedm wielkopolskich, trzy małopolskie, następnie cztery z Rusi Czerwonej a trzy podolskie. Największa liczba chorągwi była przez prywatne osoby dostarczona. Najwyżsi dostojnicy, jak kasztelan krakowski, wojewodowie krakowski, poznański, sando-

---

[1]) Dł. XI, 21, duo et octoginta jest to lapsus memoriae. Wylicza bowiem sam 51 chorągwi polskich a 40 litewskich; jeżeli atoli chorągiew Korybuta, którą liczy podwójnie, raz przy polskiej drugi raz przy lit. armii, weźmiemy raz tylko, okaże się prawdziwa liczba chorągwi 90.

mierski, sieradzki, łęczycki, kasztelanowie śremski, wojnicki, sądecki, wiślicki, nakielski, marszałek królestwa, podkanclerzy, nawet podstoli krakowski, wreszcie możni panowie jak Dobiesław z Oleśnicy, Spytko z Jarosławia, Marcin ze Sławska, Dobrogost z Szamotuł, Mikołaj Kmita z Wiśnicza itd. dostarczają po jednej chorągwi, a wliczając w nie i chorągiew dostarczoną przez herbowników h. Koźlerogi, otrzymamy poważną liczbę 25 prywatnych chorągwi. Pod chorągwią świętego Jerzego spotykamy samych Czechów i Morawian, jak znowu pod chorągwią dostarczoną królowi przez morawskiego ziemianina Jana Henczykowicza, służą sami Morawianie. Były to dwie chorągwie zupełnie cudzoziemskie; zresztą wspomina jeszcze Długosz, że i pod chorągiew ziemską Wielunian, dla jej szczupłości wcielił król zaciężnych Ślązaków, wreszcie że i prywatna chorągiew Gniewosza z Dalewic liczyła Czechów, Morawian i Ślązaków. Brak ziemian sądeckich i bieckich tłumaczy się tem, że stali na straży granic węgierskich.[1])

Siły litewskie idące na przedzie wojsk a pod Grunwaldem stanowiące prawe skrzydło armii składały się z 40 chorągwi a były one i mniejsze co do liczby wojowników i nie tak dobrze uzbrojone jak polskie. W liczbie tej ogólnej było 14 ziemskich chorągwi jak trocka, wileńska, grodzieńska, kowieńska, lidzka, miednicka itd. reszta zaś tj. 26 chorągwi były książęce, jak Zygmunta Korybuta, Lingwena itd.

Wyliczenie to chorągwi poucza nas dowodnie, że o owych krociach tysięcy wojowników, o których wspominają niektórzy kronikarze, o tysiącach Tatarów—podają niektórzy liczbę ich na 30,000 — nie może być nawet mowy. Jeżeli przyjmiemy liczbę kopii w chorągwi na sto, a liczbę tę stosownie do składu kopii potroimy, będziemy mieli wszystkiego w wojsku polskiem 9000 kopii, razem 18,000 wojowników — z trenem zaś i armatami, gdybyśmy nawet podwoili tę liczbę, otrzymamy dopiero taką cyfrę, jaką niektórzy kronikarze

---

[1]) Dł. XI. p. 8, 112.

podają jako cyfrę posiłków tatarskich. Natomiast uderza w tym wyliczeniu charakter ziemiański wojsk, a więc rycerstwa, w ścisłem tego słowa znaczeniu. Bo że pod chorągwiami prywatnych służyli przeważnie herbownicy ziemianie, nie może ulegać wątpieniu, zwłaszcza, że Długosz wyraźnie wspomina, iż pod jedną z tych chorągwi służyli zaciężni. Na ogół więc było zaciężnych, gdybyśmy chorągiew Janka Henczykowicza jako z zaciężnych złożoną liczyli, dwie chorągwie — chorągiew świętego Jerzego i morawska; wreszcie doliczając chorągiew Gniewosza z Dalewic jako w znacznej części z zaciężnych złożoną otrzymamy trzy chorągwie — z czego wypływa, iż tak drobna siła nie mogła odegrać roli roztrzygającej w bitwie grunwaldzkiej, jak to niektórzy historycy, idąc za Janem Posilge czynią.[1]) Rozstrzygnięcie mogło być spowodowane tylko przez tych, którzy nadawali charakter wojsku, a tymi byli ziemianie.

Jeżeli teraz przypatrzymy się wojsku krzyżackiemu, które w owym czasie w okolicy Kurzętnika fortyfikowało brzegi i pilnowało brodów nad Drwęcą, zobaczymy, że siła jego była znacznie mniejsza od wojsk królewskich. Krzyżackich chorągwi, tj. mistrza, dygnitarzy i komturów było ogółem 21[2]); biskupowie czterej pruscy dostarczyli 4 chorągwi, miasta zaś 14 chorągwi; natomiast zaciężnych chorągwi było dziesięć, jeżeli w nie wliczymy obie pomocnicze chorągwie dostarczone przez książąt Konrada Białego, księcia oleśnickiego, i Kazimierza szczecińskiego. Zauważyć należy,

---

[1]) Nie mówimy już o zupełnie kłamliwej relacyi Cat. abb. Sagan. SS. r. Pr. III, 432, jakoby przyjęto do polskiego wojska chorągwie zaciężnych, których Krzyżacy sami ze swego wojska usunęli. Stavenhagen w rozprawie cytowanej Livland und die Schlacht bei Tannenberg utrzymuje, że Polacy mieli lepszych zaciężnych. On oblicza siły polskie na 85,000 a Zakonu na 40,000.

[2]) Chorągiew inflancką z Banderii Prutenorum Dł. Opera I, 594, 595, wykluczamy, jako nie należącą do sił Zakonu pod Grunwaldem; rycerze inflanccy zaś, wzięci w bitwie w niewolę, byli to na własną rękę przybyli przyjaciele Zakonu z Inflant.

że w całem wojsku krzyżackiem była jedna tylko chorągiew czysto ziemiańska, a mianowicie chełmińska. Jeżeli zaś zważymy, że jak Długosz wyraźnie mówi, niektóre chorągwie komturów składały się także z mieszczan, dalej że i pod biskupiemi chorągwiami służyli mieszczanie, że wreszcie i w liczbie owych 10 chorągwi zaciężnych niewątpliwie także i mieszczanie byli, możemy przyjąć, że charakter całego wojska krzyżackiego był mieszczański. Drugą charakterystyczną cechą wojsk krzyżackich była ich rozmaitość w składzie armii. Tworzy ją nie mniej jak 17 narodowości rozmaitych, które wylicza Długosz [1]); niewątpliwie też ogromna przewaga zaciężnych była tutaj w szeregach krzyżackich, a więc ludu bitnego, nawykłego do wojen, skoro jak przyjąć można, czoło rycerstwa tu podążyło. Można przypuszczać, że nie tylko w liczbie owej dziesięciu zaciężnych chorągwi byli zaciężni, lecz że rozdzielano ich po innych chorągwiach, jak to i w polskiem wojsku w dwóch chorągwiach spotykamy, aby tym sposobem nietylko siłę ale i bitność podnieść.

W ogólności wnosząc z danych, zestawionych nam przez Długosza, sądzić należy, że armia polska znaczniejsza liczbą, stała niżej co do konnicy, stanowiącej w owych czasach najważniejszą siłę armii, co do uzbrojenia (zwłaszcza Litwinów były liche zbroje) i co do liczby zaciężnych. Natomiast przewyższała ona armię krzyżacką spoistością i charakterem ziemiańskim a więc rycerstwa właściwego, co ze względu na ochoczość i wytrwałość w długogodzinnem ścieraniu się sił miało wielkie znaczenie. Prawda, że w owych czasach już zaciężni rostrzygali bitwy, i dla tego też łatwo zrozumieć hardość i pychę Ulryka von Jungingen z jaką się wobec posłów króla Zygmunta wyrażał o żołnierzu polskim a zwłaszcza litewskim; Mistrz bowiem bitności swoich zaciężnych był pewnym, jak był pewnym wygranej, ale z drugiej strony prze-

---

[1]) Dł. XI, 70—71.

oczył, że w tych zaciężnych był stek nacyi[1]), któremu brakło ducha, panującego w gorzej uzbrojonem i mniej do wojny zaprawionem ale ochoczem do boju wojsku polskiem.

Nie można też odmówić ani Polsce ani Litwie ówczesnej wodzów zaprawionych w rzemiośle wojennem, sprawnych do kierowania wyprawami. Pomijając już takiego Witołda, który corocznie jedną a nawet kilka toczył wojen, znamy i imiona innych głośniejszych już żołnierzy i wodzów, którzy teraz jako rzędowe rycerstwo lub chorążowie w przednich stawali szeregach ziemskich swych chorągwi, jak Zawisza Czarny, Dobiesław Puchała, Skarbek z Góry, Janusz Brzozogłowy, którymi król Zygmunt, jako zdolnymi oficerami się posługiwał w swych wyprawach tureckich. Należał do ich liczby i wojewoda poznański Sędziwój Ostroróg posiadacz Bystrzycy na Węgrzech, przyjaciel Węgier. Z bardziej znanych wodzów wspomnieć można kasztelana krakowskiego Krystyna z Ostrowa, poskramiacza hardej i zdradzieckiej natury Opolczyka, Klemensa Moskorzewskiego, obrońcę Wilna w 1390 r., Spytka z Jarosławia, słynnego wodza wypraw królowej Jadwigi na Ruś, Zbigniewa z Brzezia, dowódcy posiłków z wyprawy Witołdowej moskiewskiej w 1408 r., a nawet owego Sumika Nabrzosza, o którym wspomina Długosz, że lat 16 służył jako dowódca Turkom. A jest tych bohaterów wojny cały szereg, Zyndram z Maszkowic, Marcin z Wrocimowic, Jan z Tarnowa, Andrzej Ciołek itd. a z Czechów, słynny później wódz, Jan Sokół. O puklerze wielu z nich wyszczerbił się miecz krzyżacki na Litwie, byli to jej wielcy obrońcy, inżynierowie, fortyfikatorzy, budowniczy, wodzowie polskich posiłków, tak iż nie można wątpić, że pod każdym względem dorównywali inteligencyi wodzów krzyżackich, jeżeli jej nie przewyższali.

Koniec.

---

[1]) coalluvies variarum linguarum Dł. XI, 48.

KS. STANISŁAW KUJOT.

WOJNA.

(Z MAPĄ.)

Wydawnictwa, dzieła i rozprawy często w niniejszej pracy przytaczane pod skróconymi tytułami.

I. Źródła.

Acten = Acten der Ständetage Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens. Herausgegeben von Dr. M. Toeppen. Band I. Leipzig 1878.

Codex Epistolaris = Codex Epistolaris saeculi decimi quinti. Tomus I collectus opera Augusti Sokołowski, Josephi Szujski 1876. Tomus II et III collecti opera Dr. Anatolii Lewicki 1891, 1894. [Monumenta Medii Aevi Historica... Tom. II, XII, XIV Cracoviae, sumpt. Academiae Literarum.]

Codex Lithuaniae = Codex diplomaticus Lithuaniae, ed. Raczyński, Posnaniae.

Codex Vitoldi = Codex Epistolaris Vitoldi Magni Ducis Lithuaniae 1376—1430. Collectus opera Antonii Prochaska. Cracoviae 1882. (Monumenta Medii Aevi Historica res gestas Poloniae illustrantia. Tomus VI.)

Dzieje = Jana Długosza, kanonika krakowskiego, Dziejów Polskich ksiąg dwanaście. Przekład Karola Mecherzyńskiego. (Wydania Przezdzieckiego Tom IV, całego wydania t. 5, z r. 1867).

Historia = Joannis Dlugossii Historiae Polonicae Tomus IV. Wydania Przezdzieckiego tom 13, z roku 1877).
Index Actorum — Index Actorum saeculi XV ad res publicas Poloniae spectantium... collegit Prof. Dr. Anatolius Lewicki. Cracoviae 1888. (Monumenta Medii Aevi Historica... Tomus XI.)
Lites = Lites ac Res gestae inter Polonos et Ordinem Cruciferorum. Editio Altera. Tomus II. Posnaniae. Sumptib. Biblioth. Kornicensis. 1892.
SRP = Scriptores Rerum Prussicarum. Tom. I—V. Leipzig 1866 sqq.
Voigt, Codex = Codex diplomaticus Prussicus. Herausgegeben von Joannes Voigt. I—VI. Königsberg, 1836 sqq.
Voigt und Schubert = Jahrbücher Lindenblatts. Herausgegeben von Johannes Voigt und Friedrich Wilhelm Schubert. Königsberg 1823.

II. Opracowania.

Delbrück = Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte, von Hans Delbrück. Dritter Teil, Das Mittelalter. Berlin 1907.
Gigalski = Die Schlacht bei Tannenberg im Kriege zwischen dem Deutschen Orden und Polen am 15. Juli 1410. Ein Vortrag von Dr. theol. Bernhard Gigalski, Privatdocent am Königl. Liceum Hosianum, Braunsberg 1908.
Górski = Bitwa pod Grunwaldem. Przez Konstantego Górskiego. (Odbitka z Biblioteki Warszawskiej. Warszawa 1888.)
Graske = Die Verschwörung Georgs von Wirsberg, des Komturs von Rehden, und der Eidechsenritter. (Zeitschrift des Westpreuss. Geschichtsvereins. Heft 34. Danzig 1894. str. 93—104.)
Heveker = Die Schlacht bei Tannenberg. Inaugural-Dissertation von Karl Heveker. Berlin 1906.
Köhler = Die Entwickelung des Kriegswesens und der Kriegsführung in der Ritterzeit von Mitte des II.

Jahrhunderts bis zu den Hussitenkriegen ... von G. Köhler, Generalmajor z. D., II. Band. 1879.

Krollmann = Die Schlacht bei Tannenberg, von Dr. Chr. Krollmann. (Oberländische Geschichtsblätter. Heft X. Königsberg i. Pr. 1908.)

Lampe = Ernst Lampe, Beiträge zur Gesch. Heinrichs von Plauen 1411—1413. (Zeitschrift des Westpreuss. Geschichtsvereins. Heft 26. 1889.)

Prochaska, Król Władysław = Antoni Prochaska, król Władysław Jagiełło, tom I i II Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności 1908.

Sommerfeld = Die Lage des Deutschen Ordens nach der Schlacht von Tannenberg und die Anfänge der „Verschwörung" des Georg von Wirsberg, von Dr. Gustav Sommerfeld in Königsberg. (Zeitschrift des Westpr. Geschichtsvereins. Heft 51. str. 53—71. Danzig 1909.)

Thunert = Der grosse Krieg zwischen Polen und dem Deutschen Orden 1410 bis 1. Februar 1411, von Dr. F. Thunert. (Zeitschrift des Westpreuss. Geschichtsvereins. Heft 16. str. 39—104. (r. 1886.)

Voigt, Geschichte = Geschichte Preussens, von der ältesten Zeit bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen Ordens, von Johannes Voigt. 7. Band. Königsberg 1836.

Voigt, Eidechsengesellschaft = Geschichte der Eidechsen-Gesellschaft in Preussen, aus neuestgefundenen Quellen dargestellt von Johannes Voigt. Königsberg 1823.

Obustronne przygotowania.

Stronniczy wyrok polubowny króla Wacława wydany w Pradze, nosi datę 15. lutego (r. 1410)[1]. Według niego król polski miał się zrzec Drdzenia i Santoka, Litwa Żmudzi, Zakon Dobrzynia, lecz nie prędzej ażby mu Żmudź była wydana; prawdopodobnie atoli rzecz tak się miała ułożyć, by Dobrzyńska przy Zakonie pozostała.[2]) Powszechnie jest zgoda, że Wacław sąd wydał „pruskimi pieniędzmi ujęty dla Zakonu"[3]). Była to ledwie połowa tego, czego się dopominała Polska i Litwa.

Od Zakonu był do Pragi wysłany wielki szpitalnik Werner von Tettingen i komtur toruński Albrecht hrabia Schwarzburg[4]). Króla polskiego zastępowali Albert Jastrzębiec biskup poznański, Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa, Wincenty z Granowa kasztelan nakielski, starosta wielkopolski Andrzej z Brochocic i notaryusz królewski Dunin ze Skrzynna. Witołd wysłał rycerza swego Butryma i Mikołaja Cebulkę[5]).

Wacław zapowiedział jeszcze drugie układy, do Wrocławia, na Świątki, 11. maja[6]); lecz król polski nawet już nie przysłał swych pełnomocników. Jeszcze i brat króla czeskiego, Zygmunt węgierski, ofiarował się z pośrednictwem. Król polski jemu i 1500 rycerzom jego 27. kwietnia wystawił glejt czyli zaręczenie bezpiecznego przechodu przez Polskę.[7]) Zjazd miał się odbyć w Toruniu 17. czerwca, tydzień przed upływem zawieszenia broni. O tem donosi Mistrz W. w sam dzień odebrania wiadomości; a wspo-

Zygmunt węg. ofiaruje pośrednictwo,

---

[1]) Index Actorum 65; SRP. III. 312. (= 8. lutego.)
[2]) Antoni Prochaska w niniejszym Roczniku 41, 46, 47.
[3]) Heveker 16.
[4]) Voigt und Schubert 207. — Voigt, Geschichte 57.
[5]) Historia 2.
[6]) Voigt u. Schubert 214. n. 2.
[7]) Lites II. 446.

mina, że spodziewa się i króla polskiego i Witołda — do hen (do Torunia) ouch der Konig von Polen und hertzog Witowt, alz wir uns vorsehen in eiggener persone werden komen —[1]) Zygmunt zmienił swój zamiar, nie wybrał się w drogę, wysłał tylko Mikołaja de Gara wojewodę królestwa węgierskiego, Scibora ze Sciborzyc — de Stiborsicze — wojewodę siedmiogrodzkiego, i Ślązaka Jerzego von Kirchdorf — de Kirchdorf de Kerszdorff —, jak Długosz twierdzi, herbu Ostoja. Jagiełło podejmował ich podczas całej podróży przez Polskę aż do granicy krzyżackiej[2]).

przysyła dwóch pełnomocników.

Było to marne zaiste odwzajemnienie się za ogromną sumę 40000 złotych czeskich, którą Zakon Zygmuntowi wypłacił tytułem ponownej ceny kupna za Nową Marchię[3]).

Osobno zawarty już był między obu stronami układ zaczepny przeciw Polsce na dniu 20. grudnia r. 1409[4]). W preliminarzu tej ugody, który się niestety przechował nie cały[5]), czytamy na pierwszem miejscu taki warunek: tak sprawą pokierować, aby się przed Bogiem i całym światem miało prawną i słuszną przyczynę do wojny — Czum ersten, das man einen grunt mache, das man ken gote und allir werlde rechte und redliche zache czum Krige habe —. Z postępowania tego więcej niż z długich wywodów widać, o ile czystą była sprawa i jakie aspiracye stron zawierających ugodę. Nie dziw, że w dalszym ciągu pisma tego nasamprzód — czu forus — Zakon miał zatrzymać — zal behalden — Litwę, Żmudź i Dobrzyń; a za pieniądze i szkodę swą, „które na tę wojnę łożyć wypadnie“, Zygmunt przyznał mu całe zdaje się Kujawy. Na pewno twierdzić tego nie można, bo ceduła w tem właśnie miejscu jest urwana.

Traktat zaczepny z 20 grud. 1409 przeciw Polsce.

---

[1]) Thunert 42. nr. 2.

[2]) Historia 10. Dokument z niedzieli V. po Wielkanocy jest u Dogiela, por. Voigt, Geschichte 64.

[3]) Voigt, Geschichte 63.

[4]) Codex Lithuaniae 107. Codex Epistolaris II 35.

[5]) Codex Vitoldi 202.

Prób pogodzenia podjętych przez Wacława i Zygmunta żadna z stron nie brała na seryo; trudno było po nich się czegoś pomyślnego spodziewać. Więc niezależnie od rokowań gotowano się na wojnę. Mamy tego pewne, bo w datę opatrzone dowody.

Gotowanie się Zakonu.

Już 20. stycznia (r. 1410) poseł krzyżacki Dytryk Logendorf donosi z Londynu, że król angielski chętnie sam pospieszyłby w pomoc, gdyby miał spokój od Francyi [1]. — Z królem węgierskim 31. marca zawarto ponownie układ zaczepno-odporny. Już 28. marca zaś, w piątek po Wielkanocy, na żądanie Mistrza, na zjeździe miast wysłańcy Gdańska, Elbiąga, Torunia, Brunsbergi i Królewca postanowili, by wszyscy mieszczanie (t. j. posiadający znaczne nieraz majątki w obrębie miast) mieli swą zbroję, jako to pancerz, napierśniki, hełmy żelazne i takież rękawice; że podobnie opatrzyć się powinni wszyscy inni mieszkańcy, o których rada miejska przypuszcza, że posiadają odpowiedni dochód — haben eingetragen mit willen unses herrn homeisters, das alle besessene luthe in den steten wonende sullen haben iren harnisch, also pancere, bröste, ysenhüte, blechhanczken, unde dergleich sullen alle ander inwonere habin, dy der rath dirkennet, das si ere narunge dorzu habin — [2]).

W przewodnią niedzielę, 30. marca, nastąpiła zwykła zmiana urzędników w Zakonie. Tą razą Mistrz ze względu na grożącą wojnę wielkie poczynił zmiany. [3]) Komtur toruński Albrecht hrabia Schwarzburg objął komturstwo w Kiszporku i połączoną z niem jedną z czterech najwyższych godności, mianowicie posadę szatnego — Obertrappier — Zakonu. Jego miejsce w Toruniu przejął Jan hrabia Sayn, komtur z Bałgi. — Dodajemy tu, że wielkim komturem, który nie miał osobnego grodu, lecz przebywał w Malborgu, był Kuno von Lichtenstein; wielkim marszałkiem i komturem w Królewcu Fryderyk von Wallenrode, wielkim

---

[1]) Thunert 43. n. 4.

[2]) Acten 124.

[3]) Voigt u. Schubert 213.

infirmarzem — Oberspittler — i komturem w Elbiągu wspomniany już poseł do Pragi, Werner von Tettingen.[1]) Dwu z wymienionych, to jest nowego komtura toruńskiego Jana hrabię Sayn i Wernera von Tettingen, przeznaczył Mistrz w ważnej tej chwili na dyplomatycznych agentów u Wacława i w Niemczech.

Pewnie w tym samym czasie Mistrz wydał do komturów ziemi chełmińskiej, której prawdopodobnie najwięcej groziła wojna, następujące rozporządzenie: Wojna grozi, gdyż Polakom sąd króla czeskiego zbyt uciążliwym się zdaje; więc zachowywać go nie będą. Stąd też Witołd już zbiera liczne pogańskie wojsko. Skoro zaś nadejdzie wieść wojenna, każdy komtur z ziemi chełmińskiej powinien z wojskiem swojem pośpieszyć — zujagen — na wskazane miejsce. Tylko komturowie ze Starogrodu i Brodnicy, oraz piwniczy z Torunia i wójt z Bratyana mają pozostać dla obrony zamków swoich. Każdy komtur powinien pozostawić komtura zamkowego lub innego zdatnego członka Zakonu, któregoby inni bracia słuchali. Po wszystkich zaś domach powinno się z szlachty okolicznej tych, którzyby dla słabości nie mogli stanąć w wojsku, wraz z silnymi i dzielnymi chłopami użyć na osadzenie i strzeżenie zamków. Poprzednio jednak mają przysiąc, że komtura lub zastępcy jego słuchać i Zakonu bronić będą od wszelkich przypadków. Komtur brodnicki niech dobierze stosownych mieszczan. Ilu jeszcze jezdnych zostanie po wsiach i po miastach, tych połowa udać się ma za panami swymi, druga połowa powinna zostać w domu. W całej Chełmińskiej mają się odbywać przeglądy[2]).

Dekret ten przytoczyliśmy w całej rozciągłości. Albowiem on jeden przechował się, choć niewątpliwie dla Pomorza i okolic pod Malborgiem i Królewcem wydano podobne, tylko że zaginęły. Widać z niego, w jaki sposób pod Krzyżakami odbywało się pospolite ruszenie. Brak mu daty, wydany jednak został

[1]) Voigt u. Schubert, 370 i nast.

[2]) Voigt, Geschichte 65. 66.

w czasie, gdy wysłanie Jana von Sayn do Czech już było postanowione, albo gdy ten już odjechał. Wynika to stąd, że w Toruniu nie on lecz piwniczy wymieniony jest jako dowodzący. Mało co później zarząd ważnego zamku tego oddany został dotychczasowemu komturowi z Pokrzywna Burkhardowi von Wobecke[1]).

Jan hrabia Sayn i Tettingen już byli w Pradze. Wielki mistrz zlecił im listem, aby zaciągnęli 300 glewin. Na to donosi hr. Sayn, że część zaciężników tych przywiodą obaj, inni na pewno na św. Jan staną w Prusach. List jego jest z 7. maja[2]).

Pod 20. maja, we wtorek po św. Trójcy, Mistrz wystosował z Malborga cały szereg równobrzmiących listów do króla niemieckiego (Wacława) i kilku książąt niemieckich, do króla duńskiego, francuskiego i angielskiego, do książąt Burgundyi i Brabantu i innych, wykładając w streszczeniu sprawę o Żmudź, ostatnie zawieszenie broni z października roku przeszłego i zabiegi rozjemcze króla czeskiego, których jednak wysłańcy polscy przyjąć nie chcieli. Przeciwnie, król ich zamyśla stoczyć z Mistrzem wojnę na zupełne zniszczenie i zagładę Zakonu — umb ganzis verterbnisses und vortilgunge mynes Ordens meynet czu krigen mit mir —. Każdego dnia, powiada Mistrz, dochodzą mnie ostrzeżenia od przyjaciół i życzliwych, jako król się zbroi i w żołnierzy opatruje, chrześcian i pogan, jakoto Rusów i Tatarów i niewiernych innych, a gdzie tylko może, o ludzi się stara — und werde tegelich gewarnet von mynes Ordens fründe und günnern, .. wie das her sich sterket und bemannet mit Cristen und heiden alz Russen und Tatern und andern ungloubigen und sust umb leute sich bewirbet, wo her kan und mag —. Z tych powodów proszę Was usilnie, tak kończy Mistrz, byście swoim panom, książętom, rycerzom i szlachcie zezwolić chcieli odwiedzić mego Zakonu kraje, którzyby ku temu łaskawie się skłonili w czy-

---

[1]) Dr. Sommerfeldt 51, 59.

[2]) Voigt u. Schubert 210.

stym zamiarze dla Boga i rycerskości i dla obrony świętego chrześciańistwa — wellet günnen euwir Hochwirdigkeit heren, forsten, Rittern und Knechten mynes Ordens lande czu besuchen, welche do di gnade haben luterlich durch got und Ritterschaft und czu beschirmunge der heiligen Christenheit —[1]).

Było to zaproszenie rycerstwa zachodniego, jakich dawniej wysyłano wiele, wzywając do walki z poganami. Ochotnicy przybywali własnym nakładem często wykonywując ślubowaną wyprawę dla obrony chrześciaństwa. Chcąc i tą razą sprobować tak dogodnego środka, Mistrz umyślnie w innych pismach kładł nacisk na rzekomy fakt o udziale pogan i schizmatyków w wojnie przeciw Zakonowi. Nie można było głosić wyprawy krzyżowej, gdyż Litwa pogańską już nie była, wołano jednak, że poganie najeżdżają kraj chrześciański!

Tatarzy w wojsku Witołda.

Rzecz sama o poganach owych niezmierną była drobnostką: Witołd częścią z litości, częścią by mieć na zawołanie gotową zawsze do ruszenia w pole lekką jazdę, na pograniczu swojem osadził błąkającą się po carstwie moskiewskiem, a przez własnych pobratymców prześladowaną niewielką hordę tatarską Tochtamysza. To byli owi poganie, już od roku tak uporczywie obnoszeni po dworach zachodniej Europy[2]). Żyli i mieszkali pod Witołdem; Witołd ich nie tępił, więc w tem jego wina i zbrodnia wobec chrześciaństwa! Na wojnę przeciw Zakonowi przywiódł ich książę trzystu. Było to na ogół wojska polsko-litewskiego tyle, co bataliony mahometan z Bośnii w paradzie wojskowej przed cesarzem austryackim podczas obchodu setnej rocznicy zwycięstwa pod Aspern (1909).

Słusznie zatem król polski w liście z 11 listopada do humanisty i dyplomaty czeskiego Henryka z Rożnowa — de Rozemberg — żaląc się na kłamliwe wieści przez Krzyżaków o nim i o Witołdzie rozsie-

---

[1]) Voigt u. Schubert 211—213, Codex Vitoldi 206.
[2]) Codex Vitoldi 202, 205, 207.

rzane, jakoby wojsko ich siłom i broni pogan uległo — manibus et armis paganicis prostratum —, tak pisze: Nie mieliśmy obaj ku pomocy żadnych innych jak własne swoje nam poddane ludy — nec alias pro subsidio habuimus nisi subiectas nobis et domino Alexandro alias Witowdo . . . servientes nationes —, barbarzyńców i obcych przywoływać nigdyśmy nie mieli na myśli. Z powodu tych zaś, którzy naszymi są poddanymi, nikt oskarżać nas nie może, odkąd wielu królów i książąt chrześciańskich, jako też pan Zygmunt król węgierski i Krzyżacy sami w wojskach swoich posiłki z narodów innej wiary, poddanych swoich, jako to z Jass, Kumanów i Bośniaków, na pomoc sobie przybierają — ex quo multi reges et principes christiani, sicut dominus Sigismundus rex Hungarie et ipsi Cruciferi in exercitibus suis alius fidei et sibi subjectas, videlicet Jassy, Cuny, Bosnenses pro subsidio habere consueverunt nationes —.[1]) Słusznie wspomniał tu król, że i Krzyżacy sami posiłki z narodów innej wiary, poddanych swoich, w wojsku swojem miewali. Nie mówiąc bowiem o stosunkach wysuniętego na daleki wschód kraju inflanckiego, który posiłkował się, kim mógł, — akt pokoju po wojnie, którą opowiedzieć mamy, stanowi wyraźnie, że Zakon pogan swoich nawracać powinien. Nie brakło ich też w puszczach i odleglejszych komturstwach dzisiejszego obwodu regencyjnego Gumbinnen. Ludność tamtejsza, co było naturalne i czego dowodzi nasz dodatek 4, wolną od służby wojskowej bynajmniej nie była, zatem i w wojsku Mistrza w. poganie się znajdowali.

Z tem wszystkiem pytać się trzeba, czy w Malborgu 20. maja na pewno wiedziano, że Witołd przybędzie i przywiedzie gromadkę Tatarów? Otóż stanowczo powiedzieć możemy, że nie; a w tem, że mimo to rzecz tę jako pewną rozgłaszano, przebija się taktyka Zakonu nie przebierająca wobec przeciwników w środkach żadnych, choćby one były najmniej godziwe.

---

[1]) Codex Epistolaris III 499.

O tem, że Witołd stanie do wojny, donosi pierwszy komtur z Ragnety 30. maja[1]), zatem dziesięć dni po napisaniu wymienionych odezw. Pierwszą zaś wiadomość, że Tatarów w wojsku mieć będzie, znajdujemy pod 26. czerwca: Radny jakiś z Niborka, używany do szpiegowania w Mazowszu, przyniósł komturowi z Ostroda wiadomość, że wielka liczba Tatarów leży w jakimś kraiku, który się styka z krajem króla polskiego; kraik ten ograbili już do ostatniego, a wymyślają teraz królowi, że nie kończy, co uczynić zamyśla — (ouch hat er uns gesait, das) der Tatere eine grose menge in einem lendechen liet, das stost an des koniges land von Polan: und das selbige lendechin haben si alreite genczlich verheert, und schelden nu den koning, daz her nicht volendet, das her willen hat zu thun —[2]).

Wracamy do pogotowia wojennego Zakonu. Podobne prośby o pomoc jak wspomniane wysłano też do biskupów w Inflantach, do Rewalu, Kurlandyi, Dorpatu i na wyspę Ozylię. Ugodę z księciem Świętoborem szczecińskim i Bogusławem na Słupsku zawarto już 22. sierpnia roku przeszłego (r. 1409.)[3]); 21. grudnia Bogusław wziął w Człuchowie pożycznym sposobem od Zakonu 1000 kop groszy czeskich[4]). Książę szczeciński przysłał teraz syna swego Kazimierza z 200 glewinami (= 600 jezdnych)[5]); drugich 600 jezdnych przystawił książę z Brzegu i Oleśnicy na Śląsku[6]). Obu książętom Mistrz obiecał znaczne wynagrodzenie osobne, a przystawionym zbrojnym zapłatę.

Odezwy do książąt i królów zachodnich miały pożądany skutek; albowiem ochotników, którym się nie płaciło, przybyło pięć chorągwi czyli banderyi[7]).

---

[1]) Codex Vitoldi 209.
[2]) Codex Vitoldi 211.
[3]) Voigt, Geschichte 48.
[4]) Index Actorum 64.
[5]) Tamże 70. — Heveker 33.
[6]) Heveker 33.
[7]) Tamże.

O tych nie wspomina księga rachunkowa, stąd przeoczył ich też nowszy badacz[1]), lecz inny słusznie ich policza[2]). Między zaciężnymi zaś znajdowali się rycerze ze znacznych rodów: Kalkreut, Eulenburg, Donyn (Dohna), Haugwitz, Seidlitz, Kittlitz, Nostitz, Schliefen, Stosch, Zedlitz i inni[3]). Pozyskali ich dla Zakonu obaj wymienieni posłowie do Czech, Jan hr. Sayn i Tettenbach. Najznaczniejszych zaciągów dostarczyli Kasper Gersdorf, Wacław Donyn i Nikel (Mikołaj) Kottwitz.[4])

Na pokrycie tak wielkich wydatków Zakon posiadał w skarbcu malborskim ogromne kapitały z bieżących dochodów. Dla pewności pożyczono jeszcze od króla czeskiego znacznej sumy; a brat jego Zygmunt węgierski pozwolił Mistrzowi podczas wojny z Polską dowolnie wybijać węgierskie złote monety, byle tej samej waluty jak w Węgrzech. Pozwolenie to jednak wystawione zostało 2. sierpnia, zatem już po czasie[5]).

W taki sposób zebrało się wojsko krzyżackie.

Przygotowania po stronie polskiej.

I król polski musiał czynić zabiegi, ażeby wystawić armię w potrzebnej liczbie i sprawności.

W owych czasach bitwy nie były jeszcze zmaganiem się taktycznych ciał zespolonych wolą i pomysłem wodza, czyli wojsk w znaczeniu nowoczesnem[6]); były one raczej zapasami poszczególnych uczestników boju, których zręczność i dzielność osobista, nie na ostatniem zaś miejscu siła muszkularna i wytrzymałość na niewygody rozstrzygała i o zwycięstwie stanowiła.

W tych warunkach wielce pomyślną było wróżbą, że głośni ówcześni rycerze polscy, którzy się w Wę-

---

[1]) Lothar Weber, Preussen vor fünfhundert Jahren, 661 nast.

[2]) Heveker 33.

[3]) Voigt u. Schubert 215—216.

[4]) Lothar Weber 651.

[5]) Voigt, Geschichte 72.

[6]) Delbrück, Die Perser- und Burgunderkriege, 16. Heveker 66.

grzech dorabiali sławy, na wieść o przygotowaniach wojennych do ojczyzny wrócili. Byli tam sławni wojownicy: bracia Zawisza Czarnym zwany i Jan z przydomkiem Farurej herbu Sulima, z Garbowa pod Sandomierzem; Tomasz Skalski herbu Róża, Albert Malski Nałęcz, Dobiesław Puchała zwany, Wieniawita z Wągrów pod Brzezinami, Janusz Brzozogłowy Grzymalita i Skarbek z Góry herbu Habdank. Ich wszystkich wymienia Długosz[1]).

Główną siłę stanowiło pospolite ruszenie szlachty. Wójt z Nowej Marchii donosi 2. czerwca Mistrzowi, że „Polacy wszyscy byli wspólnie w Poznaniu, i wysłaniec nasz dowiedział się, że zgodne powzięli postanowienie i nakazali żywność na cztery tygodnie“ — wi daz die Polan alsampt sint czu Pozena bi einander gewest; und so ist unsem botin czu wissen gewordin, we daz se mit einander sin obir eins gekomen und habin usgebotin uff vir wochin spise —[2]).

W Małopolsce Długosz wyraźnie zapisuje, iż król wysłaniem wici — literis et restibus missis — zapowiedział wojnę. I tu król już w drugim tygodniu postu w Przyszowie w Sandomierskiem, gdzie już Kazimierz W. miał dwór łowiecki[3]), wielkie odbywał łowy, zwierzyną, osobliwie łosiami, napełnił 50 beczek i wodą wyprawił do Płocka, by tam z inną żywnością przechowane zostały na wojnę — pro futura expeditione cum aliis servanda —[4]).

Nakazywanie zabierania prowiantów było rzeczą wtenczas zwyczajną. Stąd wynika, że zasada, iż wojna wojnę żywić winna, później powstała, wówczas nie była jeszcze praktykowaną. I tak Witołd w roku poprzednim (1409) nakazał, by z ludzi jego każdy, jezdny czy pieszy, miał żywność własną; — a szpieg krzyżacki dowiedział się nawet, co każdy miał mieć

---

[1]) Historia 12.

[2]) Codex Vitoldi 209.

[3]) Słownik Geograficzny pod Przyszów szlachecki.

[4]) Historia 5.

z sobą: miarę kaszy, miarę żyta (na chleb) i miarę owsa — iclichen czu haben ein takel grucze, ein takel korn und ein takel habern —[1]). To też za wojskiem króla szły wozy z żywnością, jak Długosz wyraźnie wspomina[2]). I książę mazowiecki Janusz na żądanie króla wydał do wszystkich swoich miast po obu stronach Wisły rozkaz, by każde według możności przysposabiało wozy z chlebem, mięsem, rybą, jajami i serem. Szpieg komtura ostrodzkiego wysłany do Mazowsza doniosł 26. czerwca, że wozy te już stały gotowe, żeby się za wojskiem w drogę puścić[3]).

Zapasy przeznaczone były dla wojska krajowego i dla zaciężnych chorągwi. Podobne świadczenie poddanych istniało też pod Krzyżakami. Dowiadujemy się o niem przypadkowo. Może trzydzieści lat po bitwie grunwaldzkiej wójt z Tczewa miał spór z ludźmi biskupa włocławskiego o powszechny podatek na jaszcze wojenne, „które oni zwykle dostawiają", — eyn gemeyne schos . . . zu besorgen zu den reysse wagen, die sey (= sie) plegen ufzurichten —[4]).

Królowi udało się zaciągnąć wszystkiego pięć chorągwi. Już Jan von Sayn wspomina pod 7. maja, że z Krakowa wrócił wysłaniec jego z wiadomością, iż tamże u króla leży wiele ludu, a każdego dnia jeszcze przybywają nowi — daz zu Crokaw bi dem konige vil folkis lege und alle tage nach czu czihe —[5]). Pod 4. czerwca pisze zastępca komtura z zamku toruńskiego do Mistrza, że dwaj mieszczanie tamtejsi, którzy z Wrocławia wrócili, widzieli dwa znaczne oddziały zaciężników, którzy mieli wolę udać się do Prus, do Mistrza. Lecz zaciągnął ich król polski; a opowiadacze słyszeli, jako im poręczył za wszelkie straty. Wielu z Moraw i Miśnii, pisze wicekomtur dalej, ciągnęło także do króla, wszyscy do ostatniego rośli i silni — und czumole gros unde stark —.

[1]) Codex Vitoldi 204.
[2]) Historia 15.
[3]) Codex Vitoldi 210.
[4]) Wegener, Kreis Schwetz II. 303.
[5]) Voigt u. Schubert 210.

A wszelką zbroję, jaką dostać może, i strzelbę kupuje król i na wielkich wozach daje ją do siebie wieść — unde alle den harnisch, den der Konig bekomen kan, unde geschos uffkewft, und myt grossen wagyn leet yn czu furen — [1]).

Zgodnie z tem powiada Długosz, że za radą panów swoich król robił zaciągi, a jednym z powodów był ten, że inaczej ochotników tych zaciągnąłby nieprzyjaciel i wzmocniłby swoje szeregi, czemu warto było zapobiec. Osobliwie zaś starał się pozyskać takich, którzyby byli doświadczeni w wojnie a umieli wojskiem dowodzić, szyki sprawiać i obierać miejsca do rozłożenia wojska — belli peritos, qui exercitum regere, ordines ducere, loca apta pro locando exercitu eligere nosse credebantur —. Przedniejsi między nimi byli Sokół, Zuława, Zbisławek, Kostka i Stanisławek. Wymienia ich dokładnie Długosz. Sokół leżał w maju ze znacznym pocztem, bo z 500 glewinami, w klasztorze koronowskim[2]). Imię jego chrzestne było Frycz. Pozostał on już w Polsce i osiadł tu na majątku swoim, bo r. 1420 król nazywa go tubylcem — regni nostri indigena —[3]).

Armaty. Do wyprawy ówczesnej wojennej należały armaty, choć użytek ich był jeszcze bardzo małoznaczący. W bitwie nie można ich było prawie wcale użyć; przydatne jednak były podczas oblężeń zamków i warownych obozów, do obrony i zaczepki. Stąd to oba wojska prowadziły z sobą działa; i wiemy dowodnie, że Krzyżacy posiadali dwojakie, do pocisków kamiennych i do kul żelaznych. Lano je z żelaza lub ze śpiżu czyli mieszaniny twardych kruszców. W sierpniu r. 1409 wymienia je komtur z Ragnety, wspominając zarazem o jaszczach i amunicyi: eine iserinne steinbuchse mit drien pulvern — kosten, sust eine kleine steinbuchse, drie iserinnę

[1]) Dr. Sommerfeld 51, 58.
[2]) Codex Vitoldi 209.
[3]) Tamże 501.

lat buchssin (zwykle Lotbüchse), 3 tonnen pulver...[1]) Wspomnimy o artyleryi jeszcze przy obleganiu Malborga.

Ale i to jest zrozumiałe, że uderzająco krótkie pochody wojska polskiego w znacznej części spowodowane były ociężałem posuwaniem się tak taboru całego, jak szczególnie dział i amunicyi. W kraju nieprzyjacielskim nie było ich można obsłudze samej powierzyć; z konieczności wypadało dać im straż i bezpieczeństwo, zatem zasłonić je całem wojskiem. Nadto zaprzęgi zmęczone dziennym pochodem potrzebowały wypoczynku, żeby na drugi czy trzeci dzień te same trudy podjąć i wykonać. — Przymusowych rekwizycyi bydła pociągowego pewnie nie można było urządzić, gdyż za zbliżaniem się wojska polskiego ludność z dobytkiem umykała się w dalsze sąsiedztwo. Mogło się to dziać instynktowo, z własnego popędu; lecz nie dziwilibyśmy się, gdyby komturowie w tę myśl byli wydali nakazy, chcąc nieprzyjaciela pozbawić możliwych ułatwień w pochodzie.

Inaczej radzić sobie mogli Krzyżacy, albowiem znajdowali się w własnym kraju, a poza bezpośredniem pobliżem wojska nieprzyjacielskiego mogli się z całą swobodą poruszać i od swoich poddanych wszelkich ułatwień i pomocy wymagać, osobliwie zaś sprzężajów i robocizn. Stąd działa nie sprawiały zbytniego kłopotu ni zwłoki; u wojska polskiego natomiast z ich powodu tracono wiele swobody w poruszaniu się.

Posiadał je i Witołd. Komtur z Ragnety doniósł 27. listopada r. 1409, że w Trokach było 15 armat, że największa wyrzucała kamień wielkości głowy; a 14. czerwca r. 1410 pisze on, iż książę od dawna już wysłał armaty przed sobą; nikt jednak nie wie, dokąd[2]).

O polskich armatach dowiadujemy się przy opisie przechodu wojska przez Wisłę: oprócz ładownych wozów wspomina tam Długosz także ciężkie armaty —

---

[1]) Codex Vitoldi 191.
[2]) Tamże 204, 209.

cum mole bombardarum — które po moście przechodziły[1]).

Po stronie krzyżackiej ludwisarnia i młyny prochowe w domu głównym Malborgu w nieustanym były ruchu już od zawartego zawieszenia broni[2]). Działo się to jednak tylko na przypadek oblężenia Malborga, choć w Zakonie powszechnie mieli nadzieję, że wojsko nieprzyjacielskie wprzód będzie zniszczone.

Łucznicy. Zwykłą atoli służbę artyleryi czynili wtenczas jeszcze w wojskach łucznicy z łukami i kuszami; niemiecki wyraz Armbrust nic nie ma wspólnego z ramieniem i piersią, lecz powstał przez powolne ucieranie się późno-łacińskiego arcubalista, arbalista[3]). Zapasy kusz i potrzebnych strzał do nich przechowywano po zamkach krzyżackich. Komtur z Ragnety pisze 26. sierpnia r. 1409, że sprowadził z zamku swego do Laukiszek na Żmudź dwie beczki strzał i 20 kusz — II tonnen phile, XX armborste —[4]).

Ogrom taborów ówczesnych wymagał stosunkowo licznej obsługi przez ludzi pieszych, nie zbrojnych i bynajmniej nie przeznaczonych do walki. Swoją drogą i oni przyczyniali się do powiększenia taborów, gdyż i dla nich żywność zabierano. Witołd rozkazał też 27. listopada (r. 1409), by każdy, jezdny czy pieszy, miał swój prowiant[5]).

Oddział pieszego wojska, walczący w bitwie pod Grunwaldem po stronie polskiej, jest porywającym ale niehistorycznym epizodem w znakomitej powieści Sienkiewicza.

Służba wywiadowcza. Chyba napomknąć tylko trzeba o zorganizowaniu ówczesnej służby wywiadowczej. Czasu wojny obyć się bez niej nie można. Tylekrotnie też już wspominaliśmy o niej po stronie Zakonu. Materyał tu bowiem

---

[1]) Historia 15.
[2]) Voigt, Geschichte 65.
[3]) Hans Delbrück 398.
[4]) Codex Vitoldi 191.
[5]) Tamże 204.

tak jest obfity jak chyba tylko w archiwach papieskich; cała urzędowa korespondencya i kancelarya Zakonu przechowała się w kraju, nie przewożona i nie niszczona. Więc komtur z Ragnety utrzymywał służbę wywiadowczą na Litwę. Tam miał niewymienionego przyjaciela, który do niego nawet przybywał. Raz wyraźnie powiada, że „Loye Mazowszanin mieszkający koło Ostroda, przebiera się i wchodzi do kraju litewskiego, do pisarza książęcego Mikołaja, który mu opowiada wszystko, co się u nich dzieje“ [1]). Na odwrot Witołd w lipcu roku przeszłego (r. 1409) u siebie doskonale wiedział, że z Malborga posłano po „gości“ i po strzelców włoskich, genueńskich, którzy już w XIV wieku powszechnej zażywali wziętości — das man hat gesant nach den gesten und nach den genuern schucczen — [2]). — Hanusz Raffael z Jonsborga (Johannisburg) szedł na Mazowsze do Mieczysława jakiegoś, widocznie zaufanego powiernika księcia mazowieckiego Janusza, gdyż ten do Witołda go posyłał. Za Mieczysława bytności na Litwie nadeszły dwa listy, w których, jak książę wobec niego twierdził, Janusz obiecał, że na każde zawołanie gotów będzie — das her welle bereit sein, wen ich wil — [3]). Wiadomość tę miał szpieg krzyżacki z ust powiernika Januszowego!

W podobny sposób komtur z Ostroda mógł już 18. grudnia (r. 1409) mistrzowi donieść, że „Witołd miał się zgodzić z królem polskim, że w cztery tygodnie po terminie, do którego pokój zawarty, z wojskami konnemi i pieszemi mają się w Płocku zjechać“ [4]).

O sprawności komtura z Bierzgłowa także już wspomnieliśmy, jako też o tem, że Jan von Sayn nawet z Pragi posyłał do Krakowa na zwiady. — Jednego condottiera śląskiego, który według przekonania Polaków był szpiegiem nie posłem, spotkamy jeszcze

[1]) Cod. Vit. 209.
[2]) Tamże 189.
[3]) Tamże 188.
[4]) Tamże 204.

w obozie polskim; wysłany on był przez Mistrza równocześnie z pełnomocnikami króla Zygmunta.

Dokumenty na końcu niniejszej pracy załączone wykazują służbę taką dowodnie. Od początku wojny Dobrzyń był w ręku króla. Mimo to jeszcze 20. listopada ktoś tamtejszy, który dawniej w Bobrownikach był sługą Zakonu, sam się ofiarował na szpiega i donosił komturowi toruńskiemu o pochodach i zamiarach marszałka królewskiego Zbigniewa z Brzezia[1]). Nie minął tydzień, a komtur toruński donosi, że wysłał aż trzech wywiadowców — speer — do Polski — ken Polan —, że jeden z nich wrócił i przyniósł świeżych wieści, dwaj inni jeszcze pozostali w nieprzyjacielskim kraju[2]).

Cóż nawzajem w Polsce? Nie zachowała się kancelarya królewska, zaginęły też współczesne archiwa biskupów i świeckich panów; nie możemy tamtym przeciwstawić podobnych szczegółów. Bo i ten jeden, który znowu pochodzi z kancelaryi Zakonu, a który tu przytaczamy, jest bez podpisu; zatem nie wiadomo, zawiera li prawdę, czy jest niegodziwą denuncyacyą. Ktoś bowiem ostrzega w nim Mistrza przed niejednym niewiernym poddanym i żal mi, powiada, że tak bardzo niewierną hołotę — so gar untrüwe folk — macie w kraju swoim, której zawierzacie, naprzykład z Weisin plebanowi. Czego ten się dowiedzieć i dopytać może, o tem wie także biskup kujawski i król i Polacy. A ma on żebraków na wywiady, dwóch lub trzech; ci chodzą przed wasze zamki i na folwarki wasze, gdzie wy lub Zakon je posiada, i podsłuchują; a czego dosłyszą, o tem on znać daje do Polski — und der hat Beteler ussgehen, czwene adir drey, die gehen vor euwir slosse und in euwir hofe, wo Ir adir der orden sie hat, und verhören, und was sie denn hören, das richtet her in Polen uss —[3]).

---

[1]) Dodatek 5.

[2]) Dodatek 6.

[3]) Voigt u. Schubert, 214, n. 3.

Ow pleban nie wiedzieć gdzie mieszkał. Nie znamy parafii, któraby się Weisin nazywać mogła; z daleka przypomina ją wieś kościelna Weselino, po niemiecku Hochzeit, w Żuławach gdańskich. Voigt pisze, iż „przez króla wysłani przebrani żebracy wciskali się do miast i zamków zakonnych, którzy mieli zbierać wszelkiego rodzaju wieści i królowi donosić“ [1]). Za źródło swe nie podaje atoli nic innego jak przytoczony anonim. Znakomity historyk koloryzuje zatem na własną rękę i dopuszcza się bezwiednie tego samego błędu, o który słusznie i z wielkim naciskiem wini Długosza. Natomiast za bardzo prostą i naturalną, a bynajmniej za naganną rzecz uważa on to, że któryś komtur do Mazowsza wysłał szpiega przebranego za kupca, o czem nie w toku opowiadania, lecz w przypisku wspomina. — Bezstronne a raczej sprawiedliwe to nie jest.

Nie wiedzieć też, czy bardzo ciekawa mapa Prus Krzyżackich z początku XV wieku, którą znalazł i wydał Wojciech Kętrzyński, już na wojnę z r. 1410 wygotowana była [2]). Z góry jednak należy przypuścić, że i po stronie polskiej starano się o wiadomości z kraju krzyżackiego. To przynajmniej pewne i bardzo zrozumiałe, że Witołd jako główny wódz podczas pochodu starannie obierał miejsca na obóz, przywoławszy nieraz przewodników i ludzi obeznanych z okolicą — advocatis interdum ductoribus et locorum sciolis — [3]).

Pozostaje tu jeszcze jakkolwiek obliczyć obustronne siły wojenne. Policzenie sił obustronnych.

Opowiadając przekroczenie granicy nieprzyjacielskiej wspomina Długosz, że w złączonem wojsku polsko-litewskiem było razem 82 chorągwi — signa militaria duo et octoginta numero — [4]). Ze wzmianki tej nic pewnego wywieść nie można; nie wiemy bo-

---

[1]) Tamże 64, nota 5.

[2]) W. Kętrzyński, O ludności polskiej w Prusiech..., wyd. 2. —

[3]) Historia 24.

[4]) Tamże 21.

wiem, ilu rycerstwa i innych wojowników na poszczególne znaki liczono.

Pruski kronikarz z drugiej połowy XV wieku podaje liczbę polskiego wojska tylko ogólnikowym zwrotem; pisze bowiem, że król przybył z tak wielkiem wojskiem, że liczby jego słowami wyrazić nie można — so eyme grossin here, das is unspruchlichin ist —[1]). Podobnie wyraża się Rocznikarz toruński, że król polski zebrał wielkie wojsko i wielu zaciężników a wspierali go też Witołd z całą swą potęgą i car Tatarów z niezliczonym ludem — Witoldo cum tota potencia sua, imperatore eciam Tartarorum cum populo innumerabili sibi assistentibus —[2]). Tak samo uczestnik zdarzeń, Henryk von Plauen, pisze ogólnikowo, że w wojsku króla byli przeróżni niewierni, Tatarzy, kacerze, poganie, Rusini, Wołosi, Żmudzini i Litwini — mit starken unde grosser menige allerley ungelaubigen Thatarn, kesser menige heyden, Reusen, Walachen, Samaythen und Littawen —[3]).

Za czasem ogólne te wzmianki przekształciły się w pochwytne liczby, tylko że dziś już dojść nie można, kto je wymyślił i na czem swoje rachuby oparł. Musiało się to jednak stać dość wcześnie i nie wypłynęło z jakichś pobudek ubocznych, stronniczych, albowiem liczby te pozornie wiarogodne znajdują się bez różnicy tak u polskich jak u niemieckich kronikarzy, a nawet wcześniej u polskich. I tak Herburt z Fulsztyna wie już dokładnie, że stanęło przy królu 60000 Polaków, 42000 Litwinów i Żmudzinów z Rusinami, jedni i drudzy z pięćdziesięciu znakami, 40000 Tatarów, 21000 zaciężników z Czech, Morawy, Węgier i Śląska, razem 163000 wojowników, czyli 67000 jazdy, 96000 piechoty. Nadto miał król 60 ciężkich armat.

Na liczbę tę zgadza się zasłużony ojciec nowszej

---

[1]) SRP. III 314.

[2]) Tamże.

[3]) Voigt u. Schubert 395; Voigt, Geschichte 75 n. 4.

historyografii Zakonu, Johannes Voigt.[1]) Po stronie Zakonu stało według niego 83000 zbrojnych, 26000 jezdnych, 57000 pieszych, czyli 50000 z Prus i krajów krzyżackich, 33000 zaciężnych. Kronikarz pomorski Kantzow oblicza siły wojska Zakonu na 53000, co jednak Voigtowi zdaje się stanowczo być za mało[2]). Toż dziwić nie powinno, że w roku bitwy grunwaldzkiej już dwudziestoletni Francuz Enguerran de Monstrelet, autor kroniki od r. 1400—1444, podaje dobrze 400000 Tatarów — bien quatre cens mille Sarrasins —, a w wojsku króla polskiego — roi de Poulane — i dwóch królów innych, litewskiego — de Lictuaire — i sarmackiego — de Sarmace — 600000 — si cens mille combatans —, razem cały milion! — Przeciw nim Mistrz wielki miał tylko 300000 chrześcian — trois cens mille chréstiens —[3]). Cóż, kiedy w Lubece Franciszkanin pewien, — za opowiadaniem dwu wiarogodnych świadków, rusznikarza krzyżackiego i lektora od Franciszkanów chełmińskich, którzy obaj wojnę w Malborgu przebyli, — pisze o milion siedm kroć tysiącach Polaków i dwu milionach ośmiukroć tysiącach Litwinów a milion pięciukroć Tatarów — XVII werve (= razy) hundert dusent; XXVIII^{C} duzent volkes i XV werve hundert dusent —[4]). A pisał to pewnie r. 1413!

W najnowszych dziełach zaniechano już powszechnie liczb tych bajecznych; więc prostą pomyłką zdaje się być w podstawowej pracy jednego z najnowszych badaczy wzmianka o rzekomych trzydziestu tysiącach Tatarów, których Witołd przywiódł. — Köhler podaje 5000 Tatarów, lecz i tę liczbę Heveker jako na mylnym domyśle opartą słusznie odrzuca[5]). Wspomnieliśmy już, że liczba tych pogan, tak głośno obnoszonych po dworach europejskich, była

[1]) Voigt, Geschichte 76.
[2]) Tamże.
[3]) SRP. III. 455.
[4]) SRP. III 405.
[5]) Delbrück. Köhler 604. Heveker 36.

całe sto razy mniejsza, bo według Długosza wynosiła 300 [1]).

Ale przesadzano na prawdę już w początkach wojny. Komtur człuchowski Arnold von Baden [2]), którego list z Frydlądu z 25. czerwca już przytoczyliśmy, donosi Mistrzowi w. na seryo, jako był u niego poseł z doniesieniem, że „w tych dniach wkroczą do nas w sile 60000 (III^{c} II^{c}) koni“ [3]).

Jedyną antentyczną, z urzędowego źródła pochodzącą liczbę odnoszącą się do obliczeń powyższych podaje bulla Jana XXIII z 8. października r. 1412. Papież wspomina w niej o więcej niż ośmnastu tysiącach chrześcian — ultra decem et octo milia christi fidelium corpora — poległych z ręki pogan — per nonnullos infideles — i tamże pochowanych i w grobach złożonych — humata et tradita sepulturis — [4]). Liczbę tę przejął pisarz bulli z prośby Mistrza podanej do kuryi o udzielenie odpustów. Taki był zwyczaj kancelaryi papieskiej. Obliczenie pochodzi zatem z Malborga. Nie wiemy atoli, ile i w niem przesady, a następnie — ilu uczestników bitwy przy życiu zostało.

Jeden z najnowszych historyków bitwy grunwaldzkiej, Heveker, oblicza siły obustronne w następujący sposób:

W katedrze krakowskiej przechowywano jeszcze za Bartosza Paprockiego i za Joachima Bielskiego (r. 1584 i 1597) 51 chorągwi zdobytych w tej wojnie; jedna tylko pochodziła z potyczki pod Koronowem (10 października), 50 z pod Grunwaldu. Na chorągiew liczyło się 20 do 100 glewin, od późno-łacińskiego wyrazu, który się w staro-francuskim la glève = oszczep zachował. Glewina. Glewina miała po cztery konie. Na pierwszym jechał rycerz czyli kopijnik, oszczepnik, zawsze ciężko zbrojny, z oszczepem i mieczem. Drugiego konia używał lekko uzbrojony giermek czyli sługa, trzeciego łucznik. Czwarty

---

[1]) Powyżej 64; — Prochaska, Król Władysław I 244.
[2]) Voigt u. Schubert 591.
[3]) Codex Vitoldi 210.
[4]) Voigt u. Schubert 258. — Por. poniżej w rozprawce o Fundacyach pamiątkowych. —

koń był podręczny, dosiadał go rycerz podczas pochodu; ciężki koń bojowy chodził luzem, a nosił tylko zbroję albo najpotrzebniejsze juki rycerza samego, bagaż jego, najmniej zatem był obciążony[1].

Dodajemy tu, że myli się strategik polski, twierdzący, że „w jeździe polskiej podobnie jak w pruskiej chorągwie liczyły się na kopie (glewiny) z czterech jeźdźców złożone“[2].

Do kompletu glewiny należał z konieczności ów łucznik. Podnosimy to wyraźnie, gdyż przy opisie bitwy grunwaldzkiej wrócić nam wypadnie do zasadniczej tej sprawy.

Mieli też łuczników Krzyżacy w własnem wojsku, nie tylko między zaciężnikami. Nie zna ich jeszcze ordynacya wojskowa, którą dla Zakonu i poddanych wydał Winryk von Kniprode, lecz krótko po śmierci jego, przed końcem XIV wieku, dodano i tu wyraźnie czwartego konia dla jezdnego łucznika[3]. Dostawienie konia tego i łucznika nie spadało jednak na ziemian, lecz powstawała stąd osobna służba wojenna. Majątki szlacheckie i sołectwa bowiem wydawał Zakon bez wyjątku za zwykłą służbę wojenną z kopią lub w lżejszej zbroi giermka. Natomiast o konnej zbrojnej służbie z kuszą wspominają, ile dotąd wiadomo, tylko dwa przywileje nadawcze z Prus Zachodnich. R. 1412 mieszczanin, późniejszy burmistrz gdański Gerhard von der Beke dostał wieś Wrzeszcz (Langfuhr). W zamian, powiada przywilej, nam i Zakonowi naszemu obowiązani będą służyć z jednym konnym, rzetelnym, zbrojnym strzelcem — sullen sie vns vnd vnszirm Orden mit eyme reitenden redelichen gewopneden Schutczen pflichtig syn czu dynen —[4]. Roku 1420 Mikołaj z Wardęgowa — Niclos vom firdunge — dostał majątek Sędzice — grosse Landrichters — w obwodzie radzyńskim za jedną służbę z jednym zbrojnym strzelcem

---

[1]) Hans Delbrück 322.

[2]) Konstanty Górski 23.

[3]) Köhler 660.

[4]) Handfestenbuch VI w Archiwum krolewieckiem fol. 49. v.

— Hir von sullen sie vns thuen eynen dinst mit eynem gwopneten Schutczen —[1]).

Daleko więcej ich było w ziemi na Prusakach zdobytej. Tam Zakon wytworzył osobny stan, niższy od wolnych ludzi czyli szlachty, a wyższy od poddanych. Byli to wolni Chełmianie (die freien Kölmer), osadzeni na posiadłościach dziesięciowłócznych albo mało co mniejszych. Zakon nazywał je służbami (Dienste); właściciele jednych — Wepner — stawali z napierśnikiem blaszanym, byli to giermkowie czyli lekko zbrojni towarzysze kopijników czyli rycerzy, inni byli łucznikami a tak samo jak pierwsi odbywali służbę konno.[2])

W ugodach zawartych między Zakonem a dostawcami zaciężników bywają wzmianki o strzelcach, a zawsze one tak są ułożone, że liczba strzelców wyraźnie równą być ma liczbie kopijników. Pomorski pan tesslaw von Bonyn r. 1390 obowiązał się na swoją szkodę i przy swoim nakładzie przybyć w pomoc z czterdziestu rycerzami i szlachtą (my powiedzielibyśmy: kopijnikami i giermkami) dobrze uzbrojonymi, a nadto z czterdziestu strzelcami — czu helfen mit vyrczig Ritern nnd Knechten wol gewopent nnd darczu mit vyrczig schutczen —[3]).

Tegoż roku 1390 czeski rycerz Wyecel Sambor — tschambor — ma przybyć w pomoc Zakonowi ze stu glewinami dobrych rycerzy i szlachty (= kopijników i giermków), dobrze uzbrojonych... a nadto ze stu strzelcami... a rzeczone sto glewin mieć powinny czterysta koni — in czu helfen... mit hundirt glefenien guter Rittere und Knechte wol gewapent... und dorczu mit hundert schutczin... die selbin hundirt glefenien sullen haben vierhundirt pferde —[4]).

Możnaby zarzucić, że o strzelcach Sambora mowa jest osobno, obok rycerstwa i szlachty w glewinach,

---

[1]) Tamże fol. 65. v.

[2]) Köhler 664—665.

[3]) Voigt, Codex IV 110.

[4]) Tamże 117.

że zatem nie należeli z zasady i reguły do glewin. Atoli w dalszym ciągu tegoż dokumentu, ile razy mowa jest o zaciągu, Sambor tylko wspomina sto glewin, nigdy nie wymienia już strzelców z osobna. I tak przybyć chce i powinien Zakonowi w pomoc z owemi stu glewinami — so wil ich und sal dem orden czu hulfe komen mit den Egeschriben hundirt glefenien —; z powodu, że wspomniane sto glewin ma przywieść, Zakon na owe sto glewin na wszystkich uczestników razem ma dać 2700 złotych — Durch des willen das ich dem Orden die egeschrebnen hundirt glefenien sal furen... so sal mir der Orden uff die hundirt glefenyen yo den Manden geben Sebenund tzwencighundirt guldyn. — Żadnej więc niema wątpliwości, że tak Sambor jak Zakon zaliczał strzelców do glewin, że jeden z czterech koni, które glewina posiadać miała, przeznaczony był pod strzelca. Na to zgadzają się też zawodowi autorowie [1]). — W obu przytoczonych dokumentach uzbrojenie strzelców jednakowo jest podane: mieć mają napierśnik pleciony, żelazny czepiec, siatkę drucianą i każdy swą kuszę — die sullen haben Pantzer, ysenhüte, hundskogeln und iclicher sin Armbrost — [2]).

Uzbrojenie rycerzy podane jest osobno: mieć mają całą swą zbroję od stóp do głowy — iren gantzen harnasch von dem houpte bis czu fus. — To zaś, co wyszczególnił Sambor jako uzbrojenie strzelców, było po części dawniejszem, wtenczas już zarzuconem ubraniem wojennem rycerstwa [3]).

Na koniec wyraźnie podnoszą strategicy, że strzelcy, choć każdy do swej glewiny należał, nie stawali do

[1]) Koehler 675, 683.

[2]) Voigt, Codex dipl. IV. 117, por. 110.

[3]) Der Panzer der Schützen im Verein mit der Hundskogel, beides aus Kettengeflecht, war die frühere ritterliche Bekleidung. Die Hundskogel deckte Kopf und Schultern und ersetzte i letzterer Beziehung das Gehänge (der Ritter). Dazu gehörte ein Eisenhut. Die Schützen hatten ausserdem ein Bruststück, jedoch keinen Kuirass. — Köhler 676.

bitwy w hufcach, wspólnie z kopijnikami swoimi, lecz walczyli obok hufców[1]).

Po zboczeniu tem wracamy do obliczenia wojsk obustronnych.

Długosz wymienia wyraźnie liczbę kopijników z siedmiu banderyi. W nich było: w jednej 60, w jednej 70, w trzech po 80, w dwu po 100 oszczepów; liczby z innych nie wymienia on ani żaden inny pisarz. Banderye były zatem nierówne.

Autor wspomniany radzi, do obrachunku nie przyjąć więcej nad 70 oszczepników w banderyi. — Dalej przyjmuje on, że choć niemal wszystkie, to przecie nie wszystkie chorągwie zdobyte i do Krakowa zawiezione zostały. Zatem podaje ryczałtową liczbę banderyi krzyżackich na 55. Wynikałoby stąd, że ciężko zbrojnych stanęło po stronie Zakonu 55 razy 70 czyli 3850. — Do nich dodać trzeba może 4000 lekko zbrojnych łuczników; gdyż podobno zdarzało się, iż niejedne glewiny zamiast giermka miały drugiego łucznika. Dodając 3000 giermków, było razem jezdnych około 11000.

Liczba wojska polsko-litewskiego.

Celem policzenia wojska polskiego przyjąć można tę samą podstawę glewiny. Komtur z Bierzgłowa bowiem miał skrytego przyjaciela, mieszczanina w Bydgoszczy — ein burger von Bromberg us der stad, der min guter heimlicher frunt is —. Ten przyjaciel dawał mu dokładne wiadomości o wojsku tamtejszem, mianowicie zaś, że zaciężny Sokół z pięciuset glewinami — mit V^c glefenien — leżał w Koronowie[2]). A znowu straż przyboczną króla pod Grunwaldem, składającą się z 60 ciężko zbrojnych, nazywa Długosz tylko chorągiewką — banderiolum —. Zatem przyjąć można, że banderye polskie przeciętnie tylu miały kopijników co krzyżackie.

Według tegoż Długosza w bitwie było polskich chorągwi 50 — quinquaginta signa scitus et visus est Polonicus exercitus habuisse —, a licząc owo banderiolum, było 51. Dałoby to 3570 rycerstwa, tyluż albo

---

1) Köhler 683. n. 4.

2) Codex Vitoldi 208.

cokolwiek więcej łuczników i około 3000 giermków, wszystkiego może 10500 jezdnych.

Litwinów podzielił Witołd na 40 chorągwi — Lithuanica signa quadragenarium numerum habentia —. Doliczyć trzeba chorągiew Zygmunta Korybuta; zatem było ich razem 41 [1]). Atoli Długosz wyraźnie wspomina, że były mniej liczne i lżej uzbrojone, a końmi nie dorównywające Polakom — rariores tamen habebant ordines et arma pauciora quam Polonorum, equis quoque Polonos non aequabant — [2]). Że były mniejszej wartości, i że Witołd słabiej uzbrojonych umieszczał w środku szeregów, dając silniejszych na boki i od przodu, o tem już wspomnieliśmy. Ryczałtem powoływany tu badacz liczy w chorągwi razem 150 jeźdzców, czyli całego wojska litewskiego 6000.

Wynikałoby stąd, że wojsko polskie miało 16500 jezdnych [3]), czyli o połowę więcej niż krzyżackie. Z tem zgadza się niejako Długosz, który wspomina, że krzyżackie mniejsze było liczbą i tęgością jako też chorągwiami — quemadmodum milite et robore, ita et signis inferior erat — [4]). Z tem wszystkiem jednak przyjąć trzeba, że na ogół uzbrojeniem i sprawnością wojenną konnicy bezwarunkowo krzyżackie wojsko miało pierwszeństwo [5]).

I jednolitością nie ustępowało polskiemu wojsko krzyżackie. Przeszło połowę jego stanowili szlachta — ziemianie, to jest lenni dziedzice majątków szlacheckich, obowiązani do wszelkich wypraw wojennych, i obywatele większych miast. Pierwszych liczy rzeczony badacz z majątków szlacheckich należących do Zakonu i do czterech stolic biskupich (chełmińskiej, pomezańskiej, warmińskiej i sambijskiej) może 5800

---

[1]) Historia 37, por. 41. — Nie liczy jej tu, jako podwójnie wymienionej, A. Prochaska, Rocznik niniejszy, 51 n. 1.

[2]) Tamże 41.

[3]) Antoni Prochaska w Roczniku niniejszym, str. 51, przyjmuje 18000.

[4]) Tamże 42.

[5]) Heveker 35, 24—37. Antoni Prochaska, Rocznik niniejszy 53.

z pierwszych, 1180 z drugich[1]). Liczba ta jest może cokolwiek za mała. Już 28. marca bowiem zastępcy miast, t. j. posłowie Torunia, Elbiąga, Brunsbergi i Królewca, postanowili za zgodą Mistrza, „by wszyscy osiedli mieszczanie (t. j. posiadający znaczne nieraz, bo czterdziestowłóczne majątki w obrębie miasta) mieli swą zbroję, jakoto pancerz, napierśnik, żelazny hełm, takież rękawice, „a podobnie wszyscy inni mieszkańcy mieć mają, o których rada miejska uzna, że dochód po temu mają" — dy der rath dirkennet, das si ere narunge dorczu habin —[2]).

Zgodnie z taką uchwałą Gdańsk wysłał 100 glewin, więc dobrze 300 jezdnych, Toruń więcej niż 200 dobrych zbrojnych — do wir mer denne czweihundert guter gewopneter manne zusanten —[3]).

Pamiętnik rady miejskiej elbiąskiej twierdzi, że z miasta tego poległo w bitwie mieszczan i zaciężnych zbrojnych 550 — und us deser statt bleben V $^{1}/_{2}$ C burger vnd wepener im selben streyte. — Liczbie tej zawierza strategik Köhler, licząc w niej około 250 kopijników, odrzuca ją jako przesadną Heveker[4]). Wszystkich miast krzyżackich było 85.

Z ościennych książąt stanął Konrad z Oleśnicy i młody Kazimierz ze Szczecina, każdy z 300 jeźdźcami, razem 600[5]); ochotników przybyło 5 banderyi, to znaczy, po 70 glewin, może 1050 jezdnych[6]); a 20. lipca, w pięć dni po bitwie, kasa Zakonu zapłaciła kondottyerom za 1350 oszczepów, zatem może za 2700 jezdnych, nadto za 77 strzelców[7]).

Jak rozumieć zapisek księgi rachunkowej malborskiej?

I tak Nikel Kottwitz wziął zapłatę za 359 oszczepów i 30 strzelców, Kaspar Gersdorf za 157 oszczepów i 5 strzelców, Heinze Borsnitz za 227 i 6, Wenzlaw Donyn za 235 i 23, John von Kökeritz za 227 oszcze-

---

[1]) Heveker 30—32.
[2]) Akten 124. Powyżej 61.
[3]) Tamże 150.
[4]) Köhler 673; Heveker 31.
[5]) Köhler 673. — Może raczej każdy z 600, jak na str. 66.
[6]) Heveker 32.
[7]) Heveker 32; Weber 651; Köhler 674.

pów i 4 strzelców. Księga zaciągów nadto wymienia jeszcze sześciu, którzy prawdopodobnie mieli udział w bitwie. Są to Meyer von Swyne, Heinze Ronow, Hans von Waldow i inni z 33, Hanus Stewicz z 26 oszczepami, Fryderyk von Blankenstein z 33 i jednym strzelcem, John von Schonfeld z 14, Otto von Nostitz z 9 oszczepami i 2 strzelcami, Hanus i Fryderyk von Schliefen z 33 oszczepami[1]).

Powszechne jest dotychczas przekonanie, że liczby te, dające, jak dopiero co przytoczyliśmy, razem 1350 oszczepów i 77 strzelców, podają cały zaciąg, o ile miał udział w bitwie.

My jesteśmy innego zdania. Najprzód w rubryce oszczepów liczby same uderzają dziwnym brakiem okrągłych setek lub półsetek a nawet dziesiątek. Wprost niezrozumiałe zaś są liczby strzelców: u czterech kondottyerów brak ich zupełnie, jeden ma jednego, inny dwu, a Kaspar Gersdorf, Heinze Borsnitz i John von Köckritz, którzy mają znaczne poczty oszczepników, przystawili łuczników jeden 5ciu, drugi 6ciu, trzeci 4ech. To nie zgadza się bynajmniej z tem, cośmy powyżej za najlepszymi badaczami i na podstawie autentycznych dokumentów zaciągowych przytoczyli. Zawsze bowiem na banderyę liczono tylu strzelców ilu było oszczepników. A osobno poświadczyć to możemy nawet dla glewin złożonych z samych Braci Zakonu niemieckiego. Albowiem przytoczyliśmy powyżej, że mistrz Winryk z Kniprode ustanowił liczbę koni każdego rycerza zakonnego na trzy; w końcu XIV wieku dodano do nich jeszcze jezdnego strzelca z czwartym koniem[2]). Jasna też rzecz, że z czterema, pięciu, sześciu strzelcami dostarczonymi przez trzech z pomiędzy wymienionych w pierwszym ustępie kondottyerów wódz naczelny Zakonu nie miał co począć. Takich jedynek nie liczy się przy ustawianiu szyków wojennych.

Uderza też, że wszystkie wymienione tu zaciągi razem dochodzą tylko 1350 oszczepów czyli 2700 jezd-

---

1) Lotar Weber 652; Köhler 674.

2) Powyżej 78; Köhler 660.

nych. Oprócz nich było pod Człuchowem jeszcze 600 oszczepów czyli 1800 jezdnych. Skoro przypomnimy sobie, że na tę ilość zaciężników pracowali wysłańcy Zakonu od jesieni roku 1409 z nakładem znacznych sum, że Mistrz i starszyzna dobrze wiedzieli, iż rozprawa z królem i księciem będzie stanowcza, rozstrzygająca, to liczby te oszczepów będą bez zaprzeczenia zbyt małe, strzelców zaś wprost niezrozumiałe. Przeciw nim postawić możemy inną, daleko znaczniejszą liczbę: Już po bitwie, podczas oblegania Malborga, gdy wielkie sumy na wojnę były wydane, a sława Zakonu tak dotkliwie ucierpiała, jeden Jerzy Wirsberg w krótkim czasie w samych Czechach i Śląsku zdołał zaciągnąć 4000 zbrojnych [1]).

Powiemy zatem, że zestawienie księgi wydatków powyżej przytoczone nie podaje liczby zaciągów najętych przez Zakon na wojnę, że zawiera raczej tylko komplet niedobitków, o ile się te po klęsce w Malborgu zebrały. To wynika z dopisków, które rachmistrz w księdze przy poszczególnych nazwiskach położył. Weber przytacza z nich dwa: na str. 10 dodano przy jednym, że wypłacono mu, gdy przybył z bitwy i jeńcem był — als er aus dem streite kam und Gefangener war —; na str. 19 dostaje 50 grzywien Hans Waldow i którzy z nim pojmani byli — und die mit ihm gefangen waren — [2]).

Jednak wywodowi naszemu zarzucićby można, iż swoją drogą kondottyerzy wymienieni w księdze rachunkowej wzięli, co im się należało, zatem za wszystkich dostawionych zaciężników, nie za tych tylko, którzy z katastrofy pod Grunwaldem z życiem ujść zdołali.

I na ten zarzut mamy odpowiedź bardzo przekonywającą. Gdy na wiosnę r. 1410 w otoczeniu króla poczęto rozważać, czy najmować zaciągi czy obyć się bez nich, zwracano słusznie uwagę, że doświadczonych a wprawnych wojowników w wojsku królewskiem nigdy

---

[1]) Graske 94—97.
[2]) Lotar Weber 651.

nie będzie nad miarę, że zawsze pomocą i radą przysłużyć się mogą. Oprócz powodów tego rodzaju, mających dzielność wojska na myśli, przytoczono także inny: gdy szczęście królowi posłuży, pewną jest rzeczą, że zwyciężeni zapłacą zaciągi i wszystko, co im się nałoży; jeżeli zaś król ulegnie, zabici, w niewolę zabrani i zwyciężeni o żołd się nie zgłoszą[1]. Oczywista zatem, że za poległych nie płacono żołdu. Że po bitwie grunwaldzkiej zwyciężeni i pojmani o swoje zgłosić się mogli w Malborgu, to stało się z powodu zupełnie wyjątkowego i niebywałego, gdyż król jeńców kondottyerów wraz z ich pocztami na słowo rycerskie wolnością darzył, — jak dowodzi powyższy dopisek przy nazwisku Hansa Waldow położony.

Rezultatem wywodu naszego, koniecznego wobec przeciwnego zdania dotychczasowych badaczów, jest pewnik, że pocztów wymienionych w księdze zaciągowej pod 20. lipca i pod następnymi dniami nie można brać za całe zaciągi obce, lecz za niedobitki ich, a dalej że liczby zaciągów tych z czasu przed bitwą nie są znane, zatem obliczenie ilości wojska krzyżackiego tu właśnie, przy zaciągach obcych, jest niemożliwe. Wiemy tylko, że zaciężników tych stanowczo było więcej niż 2777.

W wojsku polskiem i mazowieckiem służyli tylko ziemianie, wszyscy pewnie w ciężkiej zbroi. Chorągwie litewskie natomiast tak były słabe i niedostatecznie uzbrojone, że na samym wstępie bitwy Witołd dla nich uprosił od króla polskich rycerzy, aby im przysporzyć odporności[2]. Ta zatem część, czyli dobrze jedna trzecia wojska całego, w bitwie najmniej mogła się przydać.

Pochód i wkroczenie do kraju nieprzyjacielskiego.

Litwa połączy się z Polską.

Król polski do stanowczej rozprawy osobiście stanął

[1] Historia 9.
[2] Heveker 35 za Długoszem, Historia 19.

na czele wojska. Książę litewski miał się z nim połączyć, a wojnę zamierzano przenieść do kraju nieprzyjacielskiego. To było widoczne z przygotowań i z pochodu wojska idącego z Małopolski na północ. Niepewne było, w którą stronę uderzą; a w otoczeniu króla uawet wyraźnie dokładano starań, żeby nieprzyjaciela pod tym względem zwodzić. Południowa granica ziem krzyżackich ciągnęła się od Kistrzyna nad Odrą aż do Ełka, mil blisko dziewięćdziesiąt. Wójt Nowej Marchii Michał Küchmeister von Sternberg doniósł 2. czerwca Mistrzowi w., że szpieg jego na pewno się dowiedział, iż z Wielkopolski mieli sprobować ubiec Drdzeń, że nadto „czu bleve in Polan“ przypłynęło wiele drzewa, oblic i na poły poszczepanego, że ono leży w Noteci, a nikt nie wie, co z niem zamyślają. A i na promy się sposobią[1]). — Owem Bleve in Polan jest miasto Wieleń (Filehne) nad Notecią, bliskie Marchii. Straż graniczna całej tej okolicy między rzeką Wełną a Pomorzem, jak pisze Długosz, oddana była staroście nakielskiemu Maciejowi z Wąsocza herbu Topór, wojewodzie kaliskiemu. Nie lada rycerstwo siedziało na owych kresach, kiedy w liczbie jego znajdował się według tegoż Długosza chorąży poznański Jarosław z Iwna Grzymalita, znamienity rycerz hiszpański — miles notabilis Hispanicus —[2]), który zatem w Hiszpanii chwalebnie walczył przeciw Maurom. Ale i około Łobżenicy, może dwie mile na północny zachód, leżała spora siła Polaków, jak 25. czerwca komtur człuchowski donosił Mistrzowi[3]).

Obustronne obstawienie granic.

Drugi z kolei gród graniczny, Bydgoszcz, oddał Jagiełło wymienionemu powyżej Januszowi Brzozogłowemu, wracającemu z Węgier. Komtur z Bierzgłowa donosi o tem Mistrzowi 29. maja, wspominając, że

---

[1]) vele holcz czugekommen ist czu Sulen (= Säulen; masztowka) und halp geclobet holcz und daz liet uff der Netcze und nimant weis waz ze dormette meinen. Und ouch so richten ze sich uff prame etc. — Codex Vitoldi 209.

[2]) Historia 34.

[3]) Codex Vitoldi 210.

dwóch sług swoich w czwartek ostatni (23. maja) posłał do Bydgoszczy na wywiady, i że za ich bytności nadjechał Brzozogłowy; „tego król polski tam ustanowił starostą i dał mu zamek na utrzymanie jego, jak powiedziano sługom moim“ [1]). — Gród ten, przez króla zdobyty w roku poprzednim [2]), był zatem w najlepszej opiece. Lecz niedość na tem. Mieszczanin jakiś z Bydgoszczy, „skryty dobry przyjaciel“ komtura, kazał mu powiedzieć, że król właśnie Sokoła z pięciu glewinami przysłał do klasztoru w Koronowie, ażeby tam się rozłożył, a zakonnicy musieli mu ustąpić. — Sokół jest wymieniony między czeskimi panami, którzy z zaciągiem wojskowym królowi na pomoc przybyli [3]). Z klasztoru koronowskiego zaś wystarczało przeprawić się przez płynącą u stóp jego Brdę, żeby stanąć w krzyżackiem Pomorzu.

Na prawej stronie Wisły, pod Brodnicą, do ziemi chełmińskiej łatwy, bo suchą nogą był przystęp z Mazowsza. Tam Mistrz zlecił straż komturom z Brodnicy i z Ostroda.

Z Witołdem Mistrz w. zawarł 26. maja osobne zawieszenie broni, do tego samego terminu trwać mające co ugoda z królem polskim, to jest do św. Jana Chrzciciela — bis of Senthe Johannis baptiste nehest komende —. Zachował się dokument księcia wystawiony w Trokach — czu Traken — [4]). Teraz, kiedy koniec się zbliżał, Mistrz zlecił obronę granic od Litwy komturom z Rynu (Rhein), z Ragnety i Kłajpedy [5]).

Krótko przed św. Janem Małopolanie, jak im nakazane było, stawili się w Wolborzu nad Pilicą. Równocześnie Mistrz wielki przebywał już od kilku dni w Toruniu, albowiem komtur człuchowski wiedział 25. czerwca o tym jego pobycie i z pod Frydlandu szedł do niego do Torunia [6]).

---

[1]) Codex Vitoldi 208.
[2]) Prochaska, powyżej 38.
[3]) Historia 9.
[4]) Codex Vitoldi 209.
[5]) Voigt, Geschichte 73; Thunert 45.
[6]) Codex Vitoldi 210. nr. 446.

Przedłużenie zawieszenia broni o 10 dni, do wieczoru 4. lipca.

Obu stronom chodziło o jakąś zwłokę. Mistrz na wiosnę wysłał komtura toruńskiego Jana hr. Sayn do Czech, żeby pozyskał zaciężników. Udało mu się to podobno już w lecie w Łużycach i w Marchii. Jakoż powoli ich wysyłał, z innymi sam wybrał się w drogę, lecz jeszcze nie nadszedł. Komtur człuchowski w chwili kończenia się zawieszenia broni, 25. czerwca, miał przy sobie pod Frydlandem, oprócz innych żołdowników, Nikla Gewschke i jego rotę t. j. 40 glewin czyli tyluż kompletnie uzbrojonych ciężkich jeźdźców, na których każdego liczyło się jednego lekkozbrojnego giermka i jednego łucznika. Nikel Gewschke dostarczył zatem 120 jeźdźców i 160 koni. Komtur dodaje w piśmie, że oczekiwani byli zaciężnicy komtura von Sayn w 2000 koni, czyli 500 glewin[1]. — Bez zaciężników tych nie chciał Mistrz wojny zacząć.

Ale i król polski pragnął kilkodniowej zwłoki. Od niej bowiem zależało więcej niż to, co się zwykle przypuszcza, mianowicie połączenie się z wielkopolskim oddziałem i z Witołdem[2], — zależało gładkie, snadne wykonanie planu wojennego, który jak się tuż poniżej przekonamy, był wszechstronne obmyślany i gotowy u króia i Witołda, choć go Mistrz w. nieznał, a i Długosz, mimo stosunków z Zbigniewem Oleśnickim, o nim się nie dowiedział.

Obie strony pragnęły zatem przedłużenia zawieszenia broni, stąd obie na nie przystały. Gdyby jednej z nich, przypuśćmy Mistrzowi, zależało na natychmiastowem rozpoczęciu wojny, ażeby zaskoczyć przeciwnika, nie byłby się on, ani odwrotnie król na dalsze zawieszenie broni zgodził. Zawieszenie broni trwać miało do wieczoru w piątek 4. lipca. Dokument króla jest z Wolborza, z 26. czerwca[3]. — O planie tym wojennym mówić nam trzeba.

Plan wojenny po stronie króla i Witołda.

Czy Witołd oddzielnie od króla, czy też wspólnie z nim toczyć będzie wojnę, i gdzie uderzy król, gdzie

[1]) Voigt, Geschichte 74 nota 2.
[2]) Tamże 74. — Thunert 46.
[3]) Thunert 46.

Witołd na Mistrza? — To były dwa pytania, które się po stronie Zakonu odpowiedzi domagały. A nie było pewności żadnej.

Pod 30. maja komtur z Ragnety donosił Mistrzowi, że Witołd postanowił wraz z królem polskim wieść wojnę przeciw Zakonowi; że nakazał bojarom swoim, by nie myśleli o pokoju; że królowi posłał 20000 kop groszy, ażeby za nie najął zaciężników. — Atoli na główne pytanie, czy wspólnie z królem Witołd wojnę wieść będzie, pismo jego nie odpowiada [1].

Dwa tygodnie później ten sam komtur z Ragnety pisze marszałkowi Zakonu (my powiedzielibyśmy: ministrowi wojny), że Witołd ze Żmudzi z każdej ziemi po 300 ludzi powołał na pięć tygodni pod broń, i że już 3. czerwca wyruszyli z kraju; że wiedzie ich Monwid, doświadczony wódz księcia; że Witołd podobno od dawna już naprzód wysłał armaty, ale nikt nie wie, dokąd; że nawet powiadają, jakoby się na Ragnetę wybierali [2]. Pod 16. czerwca komtur ostrodzki dowiedział się w Niborku częściowej prawdy, że chodzi wieść, iż wojska Witołda zbierają się nad Narwią; jako domysł dodaje, że prawdopodobnie na Ostród pociągną [3].

Witołd zaś tak zręcznie umiał drogę swą zachować w tajemnicy, że ledwo ną św. Jan zawieszenie broni z Zakonem się skończyło, już trzy dni poźniej, 27. czerwca, komtur zamkowy z Królewca wysłał list gończy, iż sprawdziło się przypuszczenie komtura z Ragnety; bo Litwini z wielkiem wojskiem wtargnęli do szałwińskiej ziemi w okolicy na prawej stronie Niemna, od Jurborga aż za Kłajpedę (Memel); że zatem wszyscy śpiesznie do broni stanąć powinni [4]. Szkodę stąd poniesioną obliczał Zakon na 12000 kop groszy [5].

U siebie na Litwie Witołd w tej chwili nie obawiał się zatargu, albowiem z mistrzem inflanckim zą-

---

[1]) Codex Vitoldi 209.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże 210.
[4]) Tamże 211.
[5]) Tamże 245.

warty był pokój. Prawda, że na rozkaz z Malborga został spowiedziany 2 czerwca[1]), lecz trwał jeszcze do połowy sierpnia.

Obaj wspólnie wydadzą bitwę.

Nie prędzej jak w tych samych dniach wykazało się, że Witołd wspólnie z królem Zakonowi wyda bitwę. Najazd ów na szałwińską ziemię, dzisiejszy obwód regencyi Gumbinnen, wykonany przez oddział jakiś litewski, był tylko dygresyą na omylenie nieprzyjaciela. Książę sam szedł równocześnie wzdłuż Narwi ku Wiśle, przez ktorą wojsko małopolskie 30. czerwca pod Czerwińskiem się przeprawiło.

Długosz powiada, że Witołd od Narwi dał znać królowi, iż nadchodzi, prosząc zarazem o kilka chorągwi, gdyż ze względu na bliskość nieprzyjaciela lękał się przejść na drugą stronę rzeki — timebat enim progredi metu hostium ultra Narew —. Zaczem król posłał mu co prędzej piętnaście chorągwi polskich[2]). Przeciw temu zauważono w najnowszym czasie, iż zawieszenie broni zawarte przez króla broniło Witołda od wszelkiej napaści krzyżackiej; zaczem chyba Długosz zmyślił wiadomość, aby czytelnik nabrał przekonania, że posiłki Witołda były zbyt szczupłe i królowi rzetelnej pomocy dać nie mogły[3]). Atoli uwzględnić trzeba, że Witołd zawarł osobne zawieszenie broni z Mistrzem wielkim, o którem wspomnieliśmy[4]), i które trwać miało do 24. czerwca. Termin ten minął. Następne przedłużenie o dziesięć dni zawarł król, nie Witołd[5]).

Wspomnianego 30. czerwca stanął książę nad Wisłą. Równocześnie stawili się także Wielkopolanie i obaj książęta mazowieccy, Ziemowit czerski, mąż siostry króla, dotąd stronnik Zakonu, i brat jego starszy Janusz wyszogrodzki, przez żonę Dawnutę Annę dziewierz Witołda. Teraz jasne już było, że na prawej stronie Wisły, w ziemi chełmińskiej albo pruskiej, nastąpi

Bitwa nastąpi na prawej stronie Wisły.

[1]) Index Actorum nr. 539; por Heveker 17.
[2]) Historia 35.
[3]) Thunert 47 nota 5.
[4]) Powyżej 89, Codex Vitoldi 210 (z 26. maja).
[5]) Thunert 46; Daniłowicz, Skarbiec dyplomatów I. n. 930.

rozstrzygnięcie wojny. Bo i to drugie, w której okolicy wojna się rozegra, do końcowych dni czerwca było niepewne. Podziwiać trzeba sprawność i punktualność obu wojsk przy połączeniu się okazaną.

Mistrz spodziewał się bitwy na lewej stronie Wisły, prawdopodobnie pod zapomnianym dziś, nieznacznym dawniejszym grodem kujawskim, Serock zwanym, na wstępie do Pomorza krzyżackiego od strony Bydgoszczy. Tu, do Świecia, przeniósł się był marszałek Zakonu, komtur z Królewca, żeby zatoczyć obóz nietylko dla zaciężników, nadciągających przez Nową Marchię z Niemiec, ale też dla własnych pocztów zbierających się z kraju całego[1]). Jeszcze 14. czerwca donosi komtur zamkowy z Kiszporka, że 25. tegoż miesiąca, oczywiście nie sam lecz z pocztem swoim, stawi się w „scheschken" [2]) pod Świeciem. Widać, że tam, do Serocka, wydane było powszechne hasło. Sam Mistrz, a o tem nam pamiętać trzeba, starannie opatrzył główny swój zamek w Malborgu[3]), poczem się udał do Pokrzywna (Engelsburg) na południe Grudziądza, gdzie 10. czerwca dowodnie już przebywał[4]). Był on tu bliżej wojska swego i domniemanego miejsca wojennej rozprawy. Żadnej bowiem nie mamy wskazówki, by wojsko krzyżackie się zbierało na obu stronach Wisły, mianowicie, jak niejedni badacze przypuszczają, w okolicy Świecia i Pokrzywna[5]).

Odkąd jednak król 26. czerwca ruszył z Wolborza nad Pilicą i w dalszych pochodach pobliża Wisły się trzymał, nad którą pewnie już równocześnie pod Kozienicami budowano misterny most łyżwowy — pons ex navibus —[6]), domyślać się można było, że bitwę zamierzano stoczyć na prawej stronie Wisły. — Stosownie do tego wypadło też zastępy krzyżackie z pod Świecia przeprawić na chełmińską stronę. Po-

---

1) Voigt, Geschichte 72.
2) Thunert 44. n. 9.
3) Voigt VII. 72.
4) Tamże.
5) Thunert 44.
6) Historia 15.

granicza podle Świecia przeciw Brzozogłowemu bronił odtąd komtur tamtejszy Henryk von Plauen z trzema tysiącami wojska[1]. —

Most łyżwowy na Wiśle.

Kunsztowny ów most spuszczony został pod Czerwińsk, na połowę drogi między Warszawą i Płockiem, i tam ustawiony. Gdy już po nim przeszły armaty króla, a następnie wojsko wielkopolskie wraz z taborem, starannie go rozebrano i przewieziono na powtórny użytek do Płocka[2].

Zdaje się, że o przygotowanym moście przez Wisłę nie wiedziano w otoczeniu Mistrza. Brano tam na uwagę trudność a prawie niemożliwość prędkiego przeniesienia wojska na prawy brzeg Wisły, zaczem Krzyżacy pewni byli, że sprawę mieć będą z samym tylko królem, i to pod Świeciem.

Długosz opowiada rozmowę Mistrza z Dobiesławem Skoraczowskim, rycerzem polskim, który w czasie ponownego, dziesięciodniowego zawieszenia broni propozycye pokojowe dwu posłów węgierskich do króla zawoził. Dobiesław powiadał, że był u króla przez dwa dni i pożegnał go, po przeprawie przez rzekę — flumine superato —, w obozie pod klasztorem czerwińskim, gdy już Witołd z wojskiem litewskiem nadciągnął. Mistrz dworował sobie z uzbrojenia i bitności wojska tego. „Powiedz nam, rzekł, o moście, który król polski podobno w powietrzu sobie wystawił“. — Na to Dobiesław: „Widziałem most łyżwowy, misternie wykończony; nie w powietrzu, bo ono samym ptakom dostało się w udziale, lecz na Wiśle ustawiony; a całe wojsko królewskie w moich oczach przeszło po nim suchą stopą, i wielkie armaty — grandes quoque bombardae —, a most pod ciężarem ani nie drgnął — gravidinem nec notatus est sensisse —“. Tedy Mistrz wybuchnął głośnym śmiechem i tak do baronów węgierskich się odezwał: „Płoche to i wyraźnie kłamliwe rzeczy, które człowiek ten śmie opowiadać. Albowiem wiarogodni wywiadowcy nasi wrócili z doniesieniem, że król polski przebywa nad Wisłą i wzdłuż niej objeżdża, bo chciałby się przeprawić, a nie może; i wielu jego ludzi potonęło przy szukaniu brodów. Witołd zaś zatrzymuje się nad Narwią, gdyż lęka się przeprawy.“ — Dobiesław ofiarował się dla świadectwa kogoś wiarogodnego zaprowadzić na miejsce. Mistrz jednak uważał to za zbyteczne, gdyż jak mówił, wypadki same wkrótce wyjawić miały prawdę[3].

---

[1] Voigt, Geschichte 73.
[2] Historia 15.
[3] Tamże 12.

Opowieść ta niezawodnie jest udramatyzowana, lecz jądro jej, nieliczenie się po stronie Zakonu z możliwością przeprawy wojska polskiego przez Wisłę, nie budzi wątpliwości. —

Pochód złączonych już wojsk króla, Witołda i obu książąt mazowieckich zaczął się z Czerwińska w czwartek 3. lipca. W piątek kończyło się zawieszenie broni. Wojsko polskie stało tu dzień na łąkach nie wymienionej jakiejś wsi.

Koniec zawieszenia broni.

O północy z piątku na sobotę zaczynała się tedy wojna. Pierwszem jej obwieszczeniem zapłonęła w dali na niebie ognista łuna. To paliły się wioski[1]), pewnie między Brodnicą a Lidzbarkiem. Była to zapowiedź wojny ze strony polskiej. Przyjąć trzeba, że w ten sam sposób działo się w zamian w Mazowszu i na Krajnie.

Tej samej nocy Brzozogłowy podsunął się z Bydgoszczy pod Świecie, ukrył gdzieś w lesie większą część swoich a mniejszą wysłał na wabika, polecając jej po drodze palić i grabić. Wnet z Świecia garstkę postrzeżono. Lecz wysłana pogoń wpadła w zasadzkę, pięciu Krzyżaków dostało się do niewoli, innych pewnie kilku poległo, bo nikt nie uszedł cało. Wieść o odniesionej korzyści doszła Jagiełły w pochodzie. Całe wojsko brało ją za dobrą przepowiednię[2]).

5. lipca posłowie Zygm. węg. u króla pod Jeżowem blisko Sierpca.

W sobotę posłowie Zygmunta węgierskiego przybyli ponownie z układami do króla, z nimi Ślązak Jerzy Kirchdorf, zaciężnik krzyżacki, żeby poznać zasoby nieprzyjaciela. Obóz stał w Jeżowie, może milę na południe od Sierpca. Król zatrzymał ich do niedzieli, a odpowiedź dano im w imieniu Polski i Litwy bardzo skłonną do pokoju. I teraz bowiem król jeszcze pragnął zapobiec przelewowi krwi chrześciańskiej. Słusznego pokoju nie odrzucał; a słuszny byłby, gdyby przywrócona została Litwie Żmudź, Polsce Dobrzyńska niesprawiedliwie zagarnięta. Szkody poniesione miał sprawdzić król węgierski i nałożyć winnej stronie[3]). Mimochodem zaznaczamy, że to niemal ściśle stypu-

---

[1]) Historia 19.
[2]) Tamże 18.
[3]) Tamże 19.

lacye pierwszego pokoju toruńskiego. Tegoż dnia król w obecności trzech posłów odbył przegląd wojska. Ugoszczeni obiadem wyjechali z obozu.

Koniec dnia zeszedł na podzieleniu wojska litewskiego na 40 chorągwi. Jeźdzców na lżejszych koniach i niebardzo zbrojnych — in humilioribus equis aut parum bene armis vestitos — stawiał Witołd w środek, posiadających okazalsze wierzchowce i lepszą zbroję na czele i po bokach. Następnie, aby swoich do nieustannego pogotowia przyzwyczaić, król dla pozoru rozkazał nagle obwoływać, że nieprzyjaciel się zbliża.

7. lipca w Bądzynie. Litwa i Tat. grabią Zawkrze.

Nazajutrz, w poniedziałek 7. lipca, wojsko posunęło się znowu w północnym kierunku do wsi Bądzyn nad Działdówką czyli Wkrą, na wzgórzystem wybrzeżu tej rzeki, dwie mile od granicy krzyżackiej[1]). Z drugiej, lewej strony Wkry leżąca okollca, Zawkrze, wtenczas przez Ziemowita oddana była Zakonowi w zastaw za 5000 grzywien.

Litwini i Tatarzy, o czem opowiada Długosz, rzucili się na Zawkrze, zabierając ludzi, nawet dzieci w niewolę. Na to osierocone matki przybiegały do namiotu królewskiego, żaląc się głośno swej straty. Tedy duchowni, między nimi też biskup poznański Wojciech Jastrzębiec, który aż do granicy królowi towarzyszył, a niemniej świeccy panowie prosili o ukaranie srogości i zwrócenie pojmanych. Król wspólnie z Witołdem kazał natychmiast wydać jeńców i stawić ich przed namiotem biskupa poznańskiego, oddając ich pod jego opiekę.

W środę 9. lipca wojsko ruszyło z Bądzyna nieprzerwanym lasem do granicy. Drogę wyraźnie tak obrano, żeby do nieprzyjacielskiego kraju wkroczyć suchą stopą, nie mając żadnej rzeki do przebycia.

Między Brodnicą a Lidzbarkiem leży tam, od Mazowsza lasami oddzielone, miasto Górzno, własność stolicy płockiej, z kościołem Bożogrobców z Miechowa. Po obu jego stronach, na wschód i na zachód, jest

---

[1]) Słownik geograficzny.

niedługi pas suchej granicy. Jak z dalszego opisu wynika, stroną ku Lidzbarkowi, pewnie dawnym, dziś jeszcze używanym gościńcem na Zieleń, przechodziło wojsko polskie.

Długosz, którego ojciec był uczestnikiem wyprawy a synowi wiele szczegółów o niej udzielił, powiada, że wojsko z lasu granicznego wyszło na równinę jakiegoś pola, rozkładającego się dosyć daleko na wszystkie strony — in planitiem cuiusdam campi longius in omnes partes porrecti —. Tu dopiero, a było to przed południem, według opowiadania jego z niezwykłem i wyjątkowem a powszechnem skupieniem i rozrzewnieniem — cum rara atque singulari omnium devotione et moerore — rozwinięto znaki wojskowe króla, Witołda, Ziemowita, Janusza i panów polskich.

9. lipca wojsko przekracza granicę.

Wielką chorągiew królestwa, na której był orzeł biały misternie wyszyty, z rozciągnionemi skrzydłami a dziobem rozwartym, z koroną na głowie, — ujął król i mając łzy w oczach — rorantibus oculis — z gorącą odezwał się modlitwą. Zarzekał się, iż tylko mimowolnie wciągniony podjął tę wojnę, ufając w święte imię Boga i Chrystusa; że rozmaitymi zabiegami, wielorakim nakładem i przemysłem usiłował pokój utrzymać, choć z przyczyny nadużyć Zakonu a niegodziwego zagarnienia ziem należących do korony polskiej wielce był na Krzyżaków zagniewany. Gdy wszelako ze wzgardą odrzucili słuszne warunki, przekonał się, że u tych dumnych i wyniosłych ludzi nie zyska pokoju inaczej chyba siłą i orężem. „W imię Twoje przetoż, tak kończył modląc się, w obronie sprawiedliwości i narodu mego podnoszę tę chorągiew. Ty, litościwy Boże, racz być obrońcą i wspomożycielem mnie i ludowi mojemu; — a krwi chrześciańskiej niewinnie przelanej racz poszukać nie na mnie, ale na tych, którzy obecną wojnę wzniecili i dotąd podniecają“ [1]). Król mówił tak głośno, że stojące dokoła wojsko słyszeć mogło; zaczem rozrzewnieni rycerze płaczem mu wtórowali.

[1]) Dzieje 20.

Po nim na głos się modlili Witołd, obaj książęta mazowieccy i polscy panowie, każdy przy podniesieniu swojej chorągwi. Następnie wszystko wojsko śpiewało głośno ojczystą pieśń — patrium carmen — Boga Rodzica [1]).

Niema wątpliwości, że Długosz naśladował Liwiusza i często układał mowy własnego pomysłu. Więc i modlitwę Jagiełły, jeżeli nie ułożył, to rozszerzył i upiększył. Jednak każda w niej wyrażona myśl dokładnie odpowiada charakterowi tego króla wzrosłego w pogaństwie a tak głęboko przejętego nauką Chrystusa, nieuka, bo jak sam przyznawał, nie umiejącego czytać ni pisać, a dziwnie mądrego i bystrego w sprawach państwowych.

Pochody od środy 9. do poniedziałku 14. lipca.

Plan wojenny polski znany Mistrzowi. Nieprzyjaciel idzie pod Malborg. Dwa korpusy krzyżackie łączą się pod Kurzętnikiem.

Na prawej stronie Wisły w owej chwili równocześnie z polskiem stało wojsko Zakonu.

Podział na dwa, powiedzielibyśmy korpusy, jeden pod Toruniem, drugi pod Lidzbarkiem, był bez celu, gdy Witołd nie zaczął kroków wojennych na własną rękę, w pobliżu Narwi, lecz z królem się połączył.

Od razu mylnem okazuje się zdanie, wypowiedziane przez nowszego badacza, że marszałek wielki miał bronić przejścia wojsk nieprzyjacielskich przez górną Drwęcę (może w okolicy Iławy) [2]). W takim razie nie było powodu posyłać go do Działdowa w stronę wręcz przeciwną, co najmniej siedm mil od górnej Drwęcy odległą. Błędne jest także zdanie, że marszałek wielki pod Działdowem i Lidzbarkiem miał wstrzymać przejście nieprzyjaciela przez granicę, lecz wobec przeważnych sił cofnąć się musiał [3]).

[1]) Historia 21—22.

[2]) Thunert 48, 49.

[3]) Voigt, Geschichte 77.

Oba te błędy poszły stąd, że historycy nie przypuszczali, by Witołd mógł próbować na własną rękę zaczepić Krzyżaków. Przeciw niemu to postawił Mistrz w. pierwotnie osobny korpus obserwacyjny pod Lidzbarkiem.

Rzecz jednak układała się inaczej. Sprawa miała być z jednem tylko wojskiem. Temu nie byłby sprostał Marszałek wielki z oddziałem swoim, do którego należeli komturowie z Ostroda i z Brodnicy i wójtowie z Bratyana i z Tczewa. A znowu Mistrz nie miał ochoty wyjść po za Drwęcę, kiedy linia tej rzeki była jemu wygodną obroną, królowi zaś w pochodzie nie dozwalała przystępu do najważniejszej części nieprzyjacielskiego kraju, osobliwie zaś do przedniejszego grodu i siedziby Mistrza, do Malborga. Tylko cztery były przez nią brody, pod Lubiczem blisko Torunia, pod Golubiem [1]), Brodnicą i pod Kurzętnikiem. Widoczne było, że pierwszych trzech zdobywać nieprzyjaciel nie będzie, kiedy od Czerwińska nie wprost na północ ruszał, lecz na wschód, gdzie do kraju krzyżackiego bez przebycia rzek się przechodziło.

Więc pod Kurzętnikiem można się było spotkać! Mistrz co prędzej zwinął ów drugi korpus pod Działdowem, w którem sam wielki Marszałek miał kwaterę. Zastajemy go tam jeszcze w nocy z soboty na niedzielę (z 5. na 6. lipca), w tym samym czasie, kiedy wojsko sprzymierzeńców stało w Jeżowie. O północy z soboty wyprawił on do Mistrza wiadomość, że nieprzyjaciel już tylko trzy mile stoi od Działdowa [2]).

W poniedziałek donosi Marszałkowi należący do armii jego komtur ostrodzki z Niborka, że właśnie co doszedł go rozkaz Mistrza, by wspólnie z wójtem z Bratyana i z ludźmi swoimi pośpieszyli — zujagen — do wojska, że skutkiem tego we wtorek rano (8. lipca) z wszystkimi ludźmi swoimi ruszy prosto do Kurzętnika [3]). Bez wątpienia i marszałek wielki taki sam

---

[1]) Lotar Weber. Dr. Hans Plehn, Gesch. des Kr. Strasburg, Leipzig, 1900, 32.
[2]) Voigt, Geschichte 77 n. 4.
[3]) Tamże.

odebrał rozkaz i tegoż dnia opuścił Działdowo. — To samo uczynili komtur brodnicki i wójt tczewski. — Gdy król polski nazajutrz w środę 9. lipca przekroczył granicę, sześciomilowa przestrzeń od Drwęcy pod Brodnicą aż do Działdowa była z obrońców ogołocona; Krzyżacy skoncentrowali wszystkie swe siły na lewej stronie Drwęcy, pod Kurzętnikiem.

Brzeg Drwęcy uzbrojony.

Zarządzenie uzbrojenia brzegu rzeki odbyło się bez zbytniego pośpiechu. Dopiero co wspomnieliśmy, że komtur ostrodzki 7. lipca miał rozkaz stawienia się pod Kurzętnikiem. Jeszcze prędzej wysłany musiał być takiż rozkaz w przeciwnym kierunku, znacznie dalej, do komtura tucholskiego, kiedy tenże z ludźmi swoimi na czas zdążył do obozu, o czem jest pewna wiadomość[1]).

Ale więcej jeszcze! Mistrz miał nawet tyle czasu, by z Malborga, dobrze dziesięć mil odległego, sprowadzić artyleryę pod Kurzętnik. W czasie, gdy mistrz pod Kurzętnikiem przeciw królowi leżał, pisze kronikarz urzędowy, kazał do obozu przywieść mąki, mięsa i napoju, zbroi ciężkiej i dział, że aż zamek w Malborgu został ze wszystkiego i z załogi ogołocony — do hys her czufuren mel, fleisch und trank, harnisch, geschoss in das heer, das das hus czu Marienburg ger blos bleib von allin dingen und ouch unbemannet —[2]).

Z oznak tych wnosić można, że już przed zejściem drugiego zawieszenia broni (4. lipca o północy; usque ad feriam sextam post festum Beate Virginis Marie proxime inclusive)[3]), pewnie skoro król się przeprawił przez Wisłę i z Witołdem połączył, przystąpiono do obwarowania Drwęcy pod Kurzętnikiem. Wynikałoby stąd, że już w obozie pod Czerwińskiem uchwalono wyprawę prosto na Malborg, i że jakimś sposobem Mistrz się o postanowieniu tem dowiedział. Na domysł ten naprowadza szczegół podany przez

---

[1]) Thunert 49.

[2]) SRP. III 319.

[3]) Thunert 46 n. 9.

Voigta, że już 2. lipca Mistrz wielki wyruszył nad Drwęcę i że pod Kurzętnikiem, raczej naprzeciw zamku tego, na prawym brzegu rzeki zajął warowne stanowisko[1]). — W pierwszych dniach lipca, może 5. tegoż miesiąca, pisał on do marszałka wielkiego do Działdowa z Iławy[2]); zatem nie przebywał bez przerwy pod Kurzętnikiem.

Za okopaniem się przemawiało w radzie wojennej Zakonu pewnie bardzo wielu dostojników, kiedy nie wyruszono z wojną do Polski, lecz oczekiwano zaczepki w własnym kraju. Prawdopodobnie była nadzieja, że skoro nieprzyjaciel bitwę tu przyjmie, o szańce i ostrokoły pod Kurzętnikiem zgruchoce się siła jego. Tam go zatem czekano.

Nocleg na północ Lidzbarku.

Wojsko polskie stanęło 9. lipca na noc między dwoma jeziorami, których nazwy Długosz zapisał: Trzcinno i Chełst — quorum vocatur unus Tscino alter Chelst —, niedaleko Lidzbarka — prope oppidum Lutterberg —.

Chełsty nazywa się majątek szlachecki nad rzęką Wel 8 km. na północ od Lidzbarka położony; Trzcin zaś, w XVII. wieku jeszcze Trzcinna pisany[3]), leży drugie 8 km. stąd, nad tąż samą rzeką, 4 km. od wsi kościelnej Mroczno. Oba majątki posiadają w dolinie Wlu rozległe łąki[4]), które przed pięciuset latmi pewnie jeszcze wodą zalane były. Tu zatem, na przestrzeni dobrze milowej, przypadł wojsku polskiemu pierwszy postój na ziemi nieprzyjacielskiej.

Albowiem pod żadnym warunkiem wojsko nie szło na zachód Górzna, między Drwęcą i Radoszkami, na Polskie i Niemieckie Brzozie; bo tędy z przyczyny jeziór ciągnących się od Sugajna prawie aż do Drwęcy po owe czasy dla wojska prawie niemożliwa, bardzo niebezpieczna była droga. Byłoby trzeba rzeczkę snującą się między dwoma jeziorami w bród przechodzić; zaczem

[1]) Voigt, Geschichte 75. — Sommerfeldt 63 n. 5.
[2]) Thunert 48. n. 7 i 45 n. 2 i powyżej 99.
[3]) Fontes.
[4]) Wiadomości tej udzielił piszącemu ks. proboszcz Kuczyński z Radoszek.

lada garstka nieprzyjaciół ukryta gdzieś z boku byłaby całą przednią straż, po przejściu jej na drugą stronę rzeczki, bez przeszkody zniosła lub przynajmniej wprawiła w nieład, gdy środek wojska bezradnie patrzećby musiał na bronienie się i rzeź swoich.

Po drodze Lidzbark wzięty i osadzony.

Z tego względu bezwarunkowo przyjąć trzeba, że kiedy wojsko, jak się później wykazało, do Kurzętnika zmierzało drogą od granicy pomiędzy Radoszkami i Lidzbarkiem, to pewnie poszło na Wlewsk, Słup, Boleszyn, Mroczno i Mroczenko, trzymając się lewego brzegu rzeki Wel.

Lidzbark miasto było murem opasane [1]), podle niego leżało wójtostwo. Nim się wojsko obozem rozłożyło, oba zostały wzięte, grabieżą nawiedzone i spalone — exustum et spoliatum — [2]). Pewnie też w okolicy łupiło żołnierstwo. Tego bowiem dnia — illa die —, jak powiada Długosz, zdarzył się ów przykład wymierzenia sobie sprawiedliwości przez grabieżców, który powieściopisarz tak szczęśliwie przytoczył: Panowie polscy i rycerze widzieli, jak Litwini i Tatarzy nachodzili kościoły, niewiastom i dzieciom nie przepuszczali, a przy grabieniu pewnego kościoła — in cuiusdam ecclesiae spolio — Najświętszy Sakrament świętokradzko w pośmiewisko i wzgardę obracali. Świadkowie tego lękali się, by za takie bezbożności Pan Bóg ich i całego wojska nie skarał. Zatem przed królem i księciem żalili się na nieludzkość barbarzyńską i zarzekali się, że żadnym sposobem tego nie ścierpią i ani do chorągwi ani do szyków nie staną, jeżeli występnych zasłużona kara nie spotka. Na to król rozkazał winnych pilnie szukać. Gdy przed nim stawiono dwóch Litwinów nad innych winą obciążonych, książę Witołd kazał, żeby się sami powiesili. Spełniając wyrok własnoręcznie wznieśli szubienicę, bez niczyjego nalegania na nią weszli, nakoniec sami sobie pętle nałożyli; a gdy jeden niedosyć się śpieszył, drugi go łajał, by co prędzej rozkaz spełnił, zanimby się książę gorzej nie rozgniewał

Kara dwu grabiących Litwinów.

---

[1]) Dr. Hans Plehn, Ortsgesch. des Kr. Strasburg in Westpr. 71.
[2]) Historia 22.

— antequam ira ducis altius excandesceret —. Działo się to w oczach całego wojska, dodaje historyk, i takim każdego przejęło strachem, że odtąd nikt kościołów nie nachodził gwałtem, nikt się nie dopuścił grabieży rzeczy świętych [1]).

Najnowsi badacze łączą opowiadanie to Długosza ze wzmianką jego powyżej przytoczoną o złupieniu i spaleniu Lidzbarka. Sądzą oni, że zbrodnie, dla których dwaj Litwini ponieśli śmierć, właśnie w Lidzbarku były popełnione, i stąd spustoszenie miasta tego mają niemal za równo wstrętne i oburzające [2]), jak zdobycie Dąbrowna, o którem poniżej wspomnieć wypadnie.

Atoli prawdopodobnie rzecz miała się inaczej. Długosz sam niczem nie napomyka, że występki dwu Litwinów w mieście popełnione były. Nie o to też oni i współwinowajcy ich byli posądzeni, albowiem Długosz mówi ogólnie o kościołach, nie o świątyniach w mieście. Najważniejszy zaś jest wzgląd ten, że Krzyżacy w latach następnych po kilkakroć podnoszą skargę o bezczeszczenie miejsc św., sakramentów św. i sprzętów kościelnych; zawsze jednak przy tej sposobności wymieniają Dąbrowno, nigdy nie przytaczają Lidzbarka. A jedno z tych pism, niezwykle obszerne, zawiera skargi urzędowo wytoczone przed soborem w Kostnicy. Sądzić tedy wypada, że gdyby podobne grabieże jak w Dąbrownie były się też w Lidzbarku działy, Zakon nie zaniechałby wyraźnie ich przed soborem wytoczyć.

Z tych powodów naszem zdaniem trzeba przyjąć, że Lidzbark nadzwyczajnych szkód ani strat nie poniósł. Jakoż nic nie wiadomo, by miasto Lidzbark po wojnie i pogorzeli było odbudowane; a to przypuściłby trzeba, gdyby wiadomość Długoszowa na wiarę zasługiwała. Milczy o tem także dokument osadczy z roku 1415 lub 1416, choć podobny dokument Golubia z r. 1421 o pogorzeli miasta podczas wojny (r. 1414) wspomina [3]).

Dowodzi to, że w pobocznych szczegółach dobrze siedmdziesiąt lat później spisanych, Długoszowi po-

[1]) Historia 22—23.
[2]) Heveker 19, Köhler 711.
[3]) Dr. Hans Plehn, Gesch. des Kr. Strasburg 65, 354, 357.

myłki albo niedokładności zdarzyć się mogły. Niema zaś powodu nie wierzyć mu, że odtąd nie było takiego nieuczczenia miejsc świętych, prócz jednego przypadku w Dąbrownie; zatem też ci, którzy się do kościołów schronili, osobliwie niewiasty i dzieci, nie doznali nagabywań i krzywdy. Na odwrót to, co się stało, było występne; lecz znalazło expiacyę w natychmiastowej surowej karze.

Podobne grabieże działy się także po stronie Zakonu, tylko że nie były karane.

Po stronie Zakonu jednak w urzędowych pismach, po kilkakroć wystosowanych do książąt chrześciańskich i do soboru, z wielkim naciskiem i lamentem wspominano o występkach tych jako niesłychanych: jako król najprzód Zakon ten w bitwie powalił — czu felde nyder legete —, następnie przez kraj pruski szedł z uśmiercaniem, zabójstwem, krzywdzeniem panien i niewiast, paleniem, grabieniem, nachodzeniem kościołów a świętych sakramentów znieważaniem, szydzeniem, pod nogi rzucaniem i deptaniem — mit totslegen, morden, beschemunge Juncfrauwen unde frauwen, brande, Raube, kirchbrechunge der heiligen sacramente, vormelunge, vorsprechunge unde under die füsse tretunge —[1]).

Zdawałoby się, że u Zakonu takich zbrodni nie było, że dostojnicy jego dalecy byli od zezwalania i pobłażliwości na podobne występki, że w ich wojsku, jakby się zresztą godziło, panował ścisły rygor i posłuch, słowem nowożytna dyscyplina wojenna, że w twardych klubach trzymano żołnierstwo, zatem przełożony rozpasania nie dozwalał, występkom nie przepuszczał! — Atoli wiarogodne świadectwa głoszą inaczej.

Pełnomocnik Witołda r. 1412 przystawił świadków, którzy poprzysięgli, że (r. 1399) „Krzyżacy obwody Upity i Romeyen (na północ Kowna) najechali i spustoszyli, mieszkania i budynki spalili, ludzi obojej płci i dzieci zabili, niejednych w łykach z tychże obwodów powlekli, dziewczęta i panny, małżonki i inne cnotliwe niewiasty hańbili.“ ....

Roku 1390 podczas wyprawy na Wilno „kościoły

---

[1]) Voigt u. Schubert 396.

do służby boskiej wystawione palili i razem z sakramentami kościoła w popiół obracali, pozabierawszy najprzód naczynia św. i kielichy, księgi i ozdoby i inne rzeczy święte,.... dziewczętom i pannom, ślubnym białogłowom i uczciwym niewiastom hańbę zgotowali"....

Roku 1399 zaś „zdradnie wtargnęli do krajów i ziem Witołda (w okolicy Połocka, Świru i Bracławia), mieszkania i budynki palili, ludzi zabijali, innych powiązanych w niewolę gnali, nad dziewicami i służebnemi dziewczętami, małżonkami i innemi niewiastami się pastwili".

Oto wyrwanych kilka przykładów z postępowania wojsk krzyżackich z ostatnich lat przed wypadkami roku 1410[1]. Inne, z Mazowsza, wtenczas bardzo świeże, przywiedziemy niebawem, gdy mowa będzie o złupieniu Dąbrowna. O dawniejszych nie wspominamy[2].

Były zatem i po stronie Zakonu ciężkie wybryki i rozpętane namiętności. Atoli podnieść trzeba, że nigdzie doczytać się nie można, by nie mówiąc już o zwykłej starszyźnie, ktoś z najwyższych dostojników zakonnych naśladując króla i Witołda, obu świeżo z pogaństwa nawróconych, doraźnem a surowem ukaraniem występnych na innych postrach rzucił. Żaden też ze starszyzny zakonnej nie poczuł się nigdy do tego, by pokrzywdzonych otoczył opieką, od poniewierania i grabieży zachować pragnął, jakeśmy znad Wkry zapisali a pod Dąbrownem powtórnie zapiszemy. Natomiast powszechnie znane są przykłady postępowania wręcz przeciwnego, w myśl owego dostojnika, którego podczas najazdu na Kujawy znakomity obywatel błagał o udzielenie opieki, odwołując się do osobistej znajomości; — odpowiedź dał mu ów po prusku: ne prest, nie rozumiem!

Mimo to i dziś jeszcze z oburzeniem mówi się o wybrykach w wojsku polskiem, a krzyżackie ledwie się do wiadomości bierze. Wyjątek to, że jeden z naj-

[1]) Lites II 152, 153, 155.
[2]) Lites I 359 i często.

nowszych badaczy wyraźnie zaznacza, iż nieludzkiego średniowiecznego wojowania nie można mierzyć nowoczesną miarą, — że poczucie ludzkości nawet u cywilizowanych chrześciańskich narodów bardzo się różniło od dzisiejszego; — że i rycerze zakonu niemieckiego poczytywali za słuszne prawo swoje, zgrabić zdobyte miasto a mieszkańców zabrać w niewolę. A jednak i ten autor idąc za poprzednikami twierdzi, że wojsko króla i księcia wszelką przebierało miarę[1]).

Przekonamy się, że i w drugim przypadku, w Dąbrownie, który częściej nawet przytaczany bywa niż zniszczenie Lidzbarka, zbrodnie nie były tak bezbrzeżne. — Historyk wspomniany na dowód twierdzenia swego przytacza to, że i oba polskie źródła, Długosz i młodsza od jego Dziejów Kronika wojny, nie tają występków i nieludzkości[2]). — Atoli rzecz tak się ma, że oni, szczerzy i prawdomówni, nie zakrywają zdarzeń, kiedy kroniki Zakonu, urzędowe i na większą chwałę Zakonu pisane, z zasady w takie szczegóły nigdy nie wchodzą, raczej umyślnie je pomijają.

Zdobycie i osadzenie grodów na tyłach było konieczne.

Czy zdobycie zamków i miast warownych leżących podle drogi, Lidzbarka i Działdowa, niemniej też Dąbrowna, o którem niebawem wspomnimy, było pożyteczne a nawet potrzebne? Stanowczo odpowiedzieć trzeba, że tak; — i to jest opuszczenie obowiązku dotychczasowej historyografii, że tego pytania sobie nie stawiła.

Wojsko polskie przychodziło do nieprzyjacielskiego kraju. Na tyły swoje musiało z potrzeby dawać baczność. Bo najprzód potrzebowało częstego znoszenia i porozumiewania się z krajem. Gdyby po drodze tej gród jeden lub drugi został w posiadaniu Zakonu, posłańcy i drobne poczty do Polski wyprawiane najdogodniej z Lidzbarka, z Działdowa, Niborka i innych zamków mogły być znoszone. A niechby w pochodzie wojska polskiego coś się nie udało, coś zahaczyło, niechby zaszła konieczność cofania się i odwrotu, —

---

[1]) Heveker 22 n. 1.

[2]) Tamże.

to wojsku, przerażonemu porażką, w nieładzie zmierzającemu do swego kraju mogła nawet nieliczna załoga, oddział jakiś pod którym z komturów, pod Lidzbarkiem, Działdowem, Niborkiem, Dąbrownem najstraszniejszy zgotować wtręt, doszczętną zagładę. Wystarczyło pochód taki, z natury rzeczy bezładny, raczej ucieczkę, gdzieś powstrzymać, drogę mu założyć, a ścigające go po tyłach zwycięskie wojsko byłoby go dosłownie zmiażdżyło i starło.

Że ten wzgląd strategiczny, przygotowanie się na wszelki przypadek, w wojsku polskiem przeważał, na to jako dowód niebawem przytoczymy szczegół przekonywający, którego nie bierze się dostatecznie na uwagę. Długosz ani „Kronika wojny“ nie mówią o powodzie tym przemawiającym za zdobyciem grodów, które wojsko najezdnicze po tyłach swoich zostawiało. Milczenie ich tłumaczy się tem, że z całej wojny opowiadają fakta, o postanowieniach rady wojennej milczą.

Zyndram z Maszkowic przełożony nad wojskiem.

Po tych uwagach wracamy do wojska rozłożonego w pobliżu Lidzbarka. Na wejściu do kraju nieprzyjacielskiego, staranie i zarząd nad niem — cura et ordinatio exercitus — zlecony został miecznikowi krakowskiemu Zyndramowi z Maszkowic, mężowi wzrostem nieznacznemu, ale sprawnemu i wielkiego ducha — viro quidem statura parvo, sed factivo et animoso —. — Czesi i Morawianie, choć doświadczenie ich wojenne było znane, zdrażali się przyjąć ten obowiązek, aby w przypadku niepowodzenia odpowiedzialność na nich nie spadła.

10. lipca pochód do jeziora Rubkowo.

Było to, jak wspomnieliśmy, w środę 9. lipca. Nazajutrz ruszył pochód zaraz z nocy; albowiem gdy jeszcze rosa nie spadała — nondum rore decidente —, zatrzymano się nad wielkiem jeziorem Rubkowo zwanem, opodal Kurzętnika. Mowa tu pewnie o jeziorze ciągnącem się od Mroczenka do Tylic, równolegle z rzeką Wlem. Przewodnikami w drodze byli dwaj wójtowie z Parczowa w Radomskiem, urodzeni i wzrośli w Prusach, Trojan z Krasnegostawu i Jan Grynwald, pochodzący, zdaje się, z pamiętnego Grunwaldu. Wszystkie ścieżki, mówi Długosz, wszystkie wsie i drogi

były im dokładnie znane. Oni stali u wejścia do namiotu, w którym się rada wojenna zbierała; gdy o postojach i drogach na drugi dzień radzono, wołano ich czasem nawet przed starszyznę.

Ustanowienie Rady wojennej.

Do tej zaś z pomiędzy przedniejszych panów król zamianował ośmiu tylko. Byli to: książę Witołd, Krystyn z Ostrowa kasztelan, Jan z Tarnowa wojewoda krakowski, Sędziwój z Ostroroga poznański, Mikołaj z Michułowa sandomierski wojewodowie, Mikołaj Trąba podkanclerzy, Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa, Piotr Szafraniec z Pieskowej Skały podkomorzy krakowski. — Im to król zlecił postanowienia wszelkie, którędy wojsko iść, i gdzie każdego dnia obozem stanąć miało. Narady ich odbywały się w największej tajemnicy — secretissime de omnibus deliberabant —. Najzdatniejszym zaś, czyli jak Długosz mówi, mężem rzadkiej dzielności — vir factivitatis rarae — był Witołd. Onto zasięgając często rady u przewodników, wywiadywał się, kędyby na drugi dzień iść wypadało, gdzieby droga była bezpieczna, krótsza i suchsza — et aridius foret iter —; gdzie wygodne opatrywanie się w wodę — oportuna aquatio —, gdzie paszy i drzewa podostatkiem [1]).

Dla porządku i jednolitości postanowiono także, by nikt inny nie wygrywał hasła do pochodu jak tylko jeden trębacz królewski. Na pierwszy znak jego mieli się wszyscy do pochodu gotować i zbroić, na drugi siodłać konie, na trzeci w drogę ruszać. Aby zaś nie powstawał nieład, nikt nie miał się wysuwać na przód, wszyscy postępować mieli za marszałkiem Zbigniewem, który wyprzedzał z mniejszym znakiem królewskim, Proporzec zwanym.

Drogi możliwe do Malborga.

Zmierzano tedy pod główny zamek krzyżacki, spodziewając się spotkać gdzieś nieprzyjaciela. Najkrótsza droga z Polski prowadziła na Toruń albo Golub. Atoli tu przeprawy przez Drwęcę broniły oba znaczne zamki, a podle nich Lubicz obwarowany i Kowalewo. Nadto wzdłuż tej drogi wojsko lub oddziały jego byłyby praw-

[1]) Historia 24; Górski 40, 41.

dopodobnie musiały się zatrzymać pod każdym z osobna warownym grodem, pod Bierzgłowem, Popowem, Starogrodem, Pokrzywnem, Radzynem, Łasinem, i ile ich w ziemi chełmińskiej i przyległej pomezańskiej było. Zostawała jedyna przeprawa przez Drwęcę dalej na wschód, pod Kurzętnikiem.

Tu były znane z dawna brody w rzece, a Kurzętnik sam, jako majątek kapituły chełmińskiej, choć posiadał zamek swój kiedyś obronny, jednak nie miał załogi, i zdaje się że od lat już był zaniechany. Na kilkomilowej przestrzeni były tu najbliższe znaczniejsze grody komturskie tylko w Brodnicy i Radzynie; Bratyan miał wójtostwo krzyżackie bez załogi i pogotowia wojennego; w Lubawie był zamek biskupa chełmińskiego, nie groźny dla wojska idącego na Kurzętnik; a Nowemiasto leżące naprzeciw Kurzętnika nie miało warowni żadnej. Za Drwęcą zaś nie było stąd już żadnych trudności. Wojsko byłoby za Radomnem weszło na historyczny szlak. Tam, między Radomnem nad górną Drwęcą a Płowężem nad Osą rozchodziły się drogi zagonów pogańskich z siedmdziesiątych lat XIII. wieku do ziemi chrześciańskiej, jedna do ziemi chełmińskiej, druga prosto na Łasin do Kwidzyna i Sztumu; bo Malborga grodu wtedy jeszcze nie było. — Ze Sztumu do Malborga już tylko mały jeden pochód dzienny nawet dla wielkiego wojska.

Król spodziewa się, że pokój stanie. Piotr Korzbóg.

Niedaleko jeziora Rubkowa, za Drwęcą, stało wojsko krzyżackie. Oba brzegi jej ubezpieczone były wysokim, gęstym częstokołem — spissis altisque tignis —. Jedna gromadka rycerstwa polskiego pomknęła bez wypocznienia ku rzece. Tam zaskoczyli ciurów przy pojeniu i bez straty po swojej stronie zabrali pięćdziesiąt koni. W obozie polskim zaś, zajętym śniadaniem i oporządzeniem siebie, gdy wrócili, popłoch stał się niemały; bo po zdobytych koniach domyślano się, że nieprzyjaciel niepostrzeżenie nadbiegł. Wreszcie uspokojono się; ale zdarzenie to było powodem ustanowienia porządku obozowego, któryśmy dopiero co opisali.

Według Długosza tak król jak Witołd i obustronni

panowie nawet teraz jeszcze wojny uniknąć myśleli, a pokoju pragnęli — pacem et optabant et sperabant —. W tej nadziei, mówi autor, zbliżyli się do Drwęcy i obozu Krzyżaków, żeby wobec wojsk stojących na obu stronach rzeki tem łatwiej o pokoju radzić można — ut.... facilius pacis artibus posset vacari, utriusque partis copiis in altera ripa constitutis —[1]).

W tej myśli jeszcze tegoż dnia, 10. lipca, król wysłał do obozu krzyżackiego Piotra Korzboga*), pieczętującego się trzema karpiami. Miał on się obu panów węgierskich ostatecznie zapytać, jaki był skutek ich pośrednictwa pokojowego u Mistrza wielkiego po sobotniej i niedzielnej rozmowie z królem. Równocześnie miał on się od nich dowiedzieć, czy jakakolwiek nadzieja pozostawała, by pokój odnowiony i zawarty został — an aliqua spes de conficienda ac reformanda pace restaret —.

Obaj posłowie węgierscy, Mikołaj de Gara i Ścibor ze Ściborzyc, udali się podobno do Mistrza w., radząc zawarcie pokoju i przekładając, że warunki są słuszne i nie ubliżające, a wynik wojny niepewny. Mistrz udał się na tajną radę, do której przyciągnął wielkiego marszałka Wallenroda, wielkiego komtura Konrada Lichtenstein, wielkiego szatnego i komtura z Kiszporka Albrechta hrabię Schwarzburg, nadto obu wysłańców do Wacława czeskiego i do Niemiec, Wernera Tettingen szpitalnika wielkiego i Jana hrabię Sayn komtura toruńskiego, którzy się na czas z zaciężnikami stawili. Oprócz nich byli komturowie z Gniewu, z Nieszawy, Tucholi, Człuchowa, Starogrodu, Kowalewa, Grudziądza, Pokrzywna, Brodnicy, Ostroda, Szczytna (Ortelsburg) i Brandenburga w Prusach. Wymienia ich Długosz[2]). Nie byli to, jak się przekonamy, wszyscy w obozie obecni dygnitarze i komturowie, ale niewielu ich brakowało; zdaje się też, że spis Długosza tu nie jest dokładny, ani też autorowi o dokładność nie chodziło. Wszyscy, według niego, naradzali się jakiś czas; ale przeświadczenie, że żaden nieprzyjaciel ich nie zmoże,

---

[1]) Historia 28.

*) Piotr pochodził, zdaje się, z rodziny nie pomorskiej, lecz wielkopolskiej; — choć w parafii Borzyszkowo i Brzeźno, a dalej pod Bytowem bardzo liczne są rody tego herbu i zawołania, z których jedne, niemieckie, przyjęły od herbu nazwę von Fischer.

[2]) Historia 25.

i próżna ufność w relikwie świętych, które w obozie mieli, przechyliła zdanie na stronę wojny.

Marszałek Wallenrod przemówił od starszyzny do węgierskich baronów: Król nie szukał pokoju, póki w swoim był kraju. Teraz kiedy nas nawiedził pogorzelą, łupiestwem i innemi szkodami, my uważamy sobie za hańbę, układać się o pokój, osobliwie, że odkąd tu jesteśmy, do tego czasu żaden inny król ani książę nie odważył się nas najechać. Nie prędzej przystać możemy na układy, aż gdy mieczem pomścimy straty i pożogę. Waśni tej nic już nie zakończy krom miecza; pożary w kraju naszym wzniecione zgasimy krwią nieprzyjaciela.

Węgierscy panowie przekładali, żeby dostojnicy jeszcze w tej chwili przyjęli pośrednictwo ich króla i ochłonąwszy z rozdraźnienia raczej pokój niż wojnę obrali.

W tę samą myśl przemawiał komtur gniewski hrabia Wende*). Wywodził, że przez długie lata nieraz doznał, co niesie pokój a co wojna; że lepiej w niepamięć puścić szkodę od króla wyrządzoną i skłonić się do pokoju; bo nieraz powaśnieni w ostatniej chwili, kiedy już wojska zmierzyć się miały, zawarli pokój. A niepewny jest koniec wojny! Stąd lepszy pewny pokój niż wątpliwe zwycięstwo.

Ofukał go jednak wielki szpitalnik: Z takim duchem mogłeś raczej w domu zostać, boś przydatniejszy do pielęgnowania chorych niż do rzemiosła wojennego.

Na to odrzekł Wende, że swoją drogą według przekonania swego przemawia za pokojem; lecz gdy przyjdzie do bitwy, będzie walczył, jak na szlachetną krew przystało. Ty zaś, mówił, bacz, byś po śmiałych słowach tu wypowiedzianych z czekającej nas bitwy nie pierzchnął jak zbrojny zając. —

Nie usłuchano także pokojowego przemówienia Ścibora ze Ściborzyc. Mistrz w. zarzucił mu, że mówi jak Polak, bo wiadomo że Polakiem jest i z Kujaw pochodzi: Stądto, rzekł, radzisz, czego ja i Zakon pod żadnym warunkiem przyjąć nie możemy.

Tedy węgierscy panowie odprawili Piotra Korzboga, poleciwszy mu odnieść królowi wiadomość, że do tej chwili nie mogli Mistrza ani komturów do pokoju nakłonić; że jednak o pokoju nie zwątpili, a nazajutrz przez własnego posła uwiadomią go, jakie będzie ostateczne zdanie.

Korzbog wywiązał się z poselstwa, opowiedział też, co widział i „zwęszył“ — quae viderat et odoraverat —, mianowicie że po obu brzegach rzeki powbijane były wysokie częstokoły, za któremi kryły się armaty i wszelaka strzelba. Zaczem w obozie królew-

*) Ten Wende pochodził z kwitnącej dotąd westfalskiej rodziny szlacheckiej Wend, wywodzącej się, jak wykazuje nazwisko, z lüneburskich pewnie Słowian, Wendami zwanych.

skim zaczęto na rozwagę brać, czy położyć mosty, aby się wojsko nimi na drugą stronę przeprawiło — utrum.... amnem pontibus extructis superaret —, czy też cokolwiek drogi powrotnej nadłożyć i okrążyć rzekę — an obcingendo paulo recederet —[1]).

Cały ten ustęp, znacznie tu skrócony, uważać trzeba za napisany w rodzaju Liwiusza. Niezawodnie Piotr Korzbóg miał od króla zlecenie do panów węgierskich; jeżeli jednak starszyzna krzyżacka odbyła naradę, to nikt obcy, nawet obaj Węgrzy, nie miał do niej przystępu. Utarczkę na słowa między wielkim szpitalnikiem a komturem gniewskim dorobił autor na podstawie późniejszych wypadków; bo Tettingen w samej rzeczy pierzchnął z bitwy. Bez wątpienia nie czekano też języka przez Piotra przyniesionego, albowiem o wzniesieniu okopów nad Drwęcą i o wojskach za niemi ustawionych wiedziano już od rana.

Król postanawia Drwęcę u źródeł obejść.

Faktem jest jednak, co Długosz na końcu tego rozdziału podaje. Według niego król postanowił rzekę u źródła obejść suchą stopą — flumen in ortu eius sicco pede superare —. Stratę czasu na to cofnięcie uważał bowiem za mniej znaczną niż wystawienie wojska na niebezpieczeństwo przy przejściu przez rzekę.

Mistrz postanowił w kraju swoim stoczyć bitwę odpornozaczepną.

Opisaliśmy zgodnie ze źródłami wyprawę króla w stronę Kurzętnika i osadzenie się Mistrza wielkiego z wojskiem w obronnym obozie. Nie można sobie atoli taić, że w wyprawie tej jest coś niejasnego.

Z góry przypuścić trzeba, że Mistrz tą razą, wbrew dawnemu zwyczajowi, pragnął bitwę stoczyć u siebie, w kraju swoim. Miało to wiele za sobą: zabezpieczało mu swobodę dowozów i przenoszenia się z wojskiem z jednej okolicy do drugiej, a nadto zapewniało mu wybór miejsca i czasu bitwy.

Ale i to drugie było pewnem, że Mistrz wielki zamierzał stoczyć rozstrzygającą bitwę, nimby nieprzyjacielowi pozwolił posunąć się w głąb kraju, aż do Malborga.

Nie rozumiemy tedy, czemu Mistrz wojsku nie-

[1]) Historia 24—28.

przyjacielskiemu w przeprawie przez Drwęcę wprost przeszkodził. Nie można się domyślić, powiada najnowszy strategik, jaki tego był powód, kiedy i tak do bitwy przyjść miało i musiało. Najlepiej byłoby w tym przypadku, dopuścić do przeprawy i podczas niej zaczepić Polaków[1]).

Pod Grunwaldem wykazał się jednak według tegoż autora prawdziwy powód okopania się pod Kurzętnikiem. Chcąc tem pewniejszym być zwycięstwa, postanowił bowiem Mistrz w. stoczyć bitwę odporno-zaczepną i taką zamierzał też wydać pod Kurzętnikiem, tylko że król jej nie przyjął.

Istota bitwy takiej polegała na tem, że osadzano się w dogodnem miejscu niejako w warowni i czekano, by nieprzyjaciel zaczepił; nie nacierano na przeciwnika, chyba w końcu, raczej odpierano go tylko. W takiej pozycyi łatwo było wyzyskać armaty, w owych czasach jeszcze bardzo trudne do poruszania, gdyż gdzie stanęły, tam podczas bitwy zostać musiały. Niewiele się też zwykle pożytku po nich spodziewano. Ważniejsze było to, by łucznikom i kusznikom, czyli ówczesnym strzelcom, dać miejsce zabezpieczone, z któregoby nieprzyjaciela jak najdłużej ostrzeliwać mogli.

Podobne bitwy pod Crécy i pod Nikopolis.

W bitwie pod Crécy (r. 1346), pierwszej, w której łucznicy na dobre się przysłużyli, umożebnił to król angielski Edward III. w taki sposób, że pomiędzy strzelców swych postawił spieszone rycerstwo, aby ich od najechania przez nieprzyjaciela obroniło. Takim sposobem strzelcy mogli dowolnie naciągać łuki i świeże strzały nakładać, bez obawy, że tymczasem kopytami nieprzyjacielskich koni podeptani będą.

Francuskie wojsko nie stało jeszcze gotowe do boju, lecz nadciągało do pozycyi Anglików. Zbyt nie-

[1]) Nach den Quellen scheint es, dass die Deutschen dem Feinde den Übergang über die Drewenz bei Kauernick verwehrt hätten; man sieht nicht recht, weshalb, da es doch auf jeden Fall zur Schlacht kommen musste. Da wäre es doch das beste gewesen, die Polen über den Fluss zu lassen und sie während des Überganges anzugreifen. — (Hans Delbrück, Geschichte der Kriegskunst. Dritter Teil (r. 1907) 540.)

baczni i ufający sobie a chciwi walki panowie francuscy w przedniej straży nie czekali zaś reszty wojska, lecz w miarę jak nadjeżdżali natychmiast nacierali na ustawionych strzelców. Skutek był ten, że ci bez przestanku z przodu, a niebezpieczniej jeszcze bo skuteczniej z boku nacierającego nieprzyjaciela razili [1]). Wielu zatem z rycerstwa francuskiego poległo a przynajmniej potracili konie, nim się jeszcze banderye z linią strzelców angielskich zrównały. Ten był powód przegranej francuskiej pod Crécy [2]).

Drugą podobną bitwę znacznie później, bo tylko czternaście lat przed bitwą pod Grunwaldem, stoczył Bajazet r. 1396 pod Nikopolis z królem węgierskim Zygmuntem Luksemburskim, mającym w wojsku kwiat rycerstwa zachodniego, szczególnie Francuzów. I Bajazet wzniósł nad stromą drogą naprędce okopy, żeby spahisów swoich czyli strzelców zastawić. Za nimi ustawił jańczarów ukrytych przed wojskiem chrześciańskiem. I tu znowu francuscy panowie, wbrew nawoływaniu Zygmunta, żeby odczekali poruszenia się całej linii bojowej, żądni walki wysunęli się na przód i marnie, bez pożytku dla sprawy chrześciaństwa, położyli życie, ułatwiając Bajazetowi zwycięstwo [3]).

Sposób ten taktyczny, żeby samemu stać i strzelcom lub artyleryi zapewnić najskuteczniejsze działanie na zbliżającego się wązkimi szeregami nieprzyjaciela, i dopiero następnie, w miarę potrzeby, rycerstwo swoje w bój wywieść, nazywa przytoczony autor bardzo odpowiednio walką odporno-zaczepną, Defensiv — offensivschlacht [4]).

Gdyby rada wojenna Polaków i Litwinów była

---

[1]) Jeder vereinzelte Angriff aber bot den Engländern den Vorteil, dass abermals die Wirkung des Pfeilschusses verstärkt wurde, indem nicht nur von der Front sondern noch viel wirksamer von der Seite her die Pfeile den ansprengenden Pferden und Männern zugeschickt werden konnten. — Delbrück 470.

[2]) Tamże 466—472.

[3]) Hans Delbrück. 493—496. Por. 472.

[4]) Tamże 470, 474, 540.

pod Kurzętnikiem bitwę przyjęła, wystawiłaby się na podobne ostrzeliwanie jak Francuzi pod Crécy a francuskie rycerstwo pod Nikopolis. Przegrana była pewna.

To samo byłoby się stało, gdyby wojsko polskie gdzieś powyżej lub poniżej Kurzętnika przez Drwęcę się przeprawiało: w miarę przejścia przez rzekę byłyby je szyki nieprzyjacielskie poroznosiły. Widoczna rzecz, że w takich warunkach król i Witołd bitwy przyjąć nie mogli. Król i Witołd jej unikają.

Atoli Mistrz w., jak zobaczymy, nie stracił nadziei, że przy innej sposobności fortelem tym pewne odniesie zwycięstwo. —

Nazajutrz, w piątek 11. lipca, o brzasku poczęło się wojsko cofać tą samą drogą, którą przybyło. Widać tu, jak starannie omijano rzeki, gdzie tylko ku temu była możność. Tuż pod obozem płynął Wel, niewielki dopływ Drwęcy. Dalszy pochód miał się na wschodniej jego stronie odbywać. Przeprawa przezeń bezpośrednio pod obozem byłaby wojsku oszczędziła więcej niż dzień drogi. Lecz w pobliżu wojska nieprzyjacielskiego przebycie rzeczki w bród mogło być niebezpieczne. Z tego powodu obrano drogę powrotną do Lidzbarka. Może wypoczęto na miejscu, gdzie z środy na czwartek obozowano, jednak tego samego jeszcze dnia posunęło się wojsko więcej niż dwie mile na wschód Lidzbarka, idąc równolegle z granicą mazowiecką, starym gościńcem ku Działdowu. Pół mili od miasta leży nad tymże gościńcem wieś Wysoka. Dwie małe rzeczki staczają się tam, po obu stronach Wysoki, do niedalekiej Działdówki, której szerokie łęgi prawdopodobnie w znacznej części pokrywała szyba jezior. Tu stanął pochód. Przykrą i długą drogą utrudzone wojsko potrzebowało wypoczynku — exercitus et longo et aspero itinere defatigatus quiete indigebat —[1]); dano mu go przez całą sobotę. 11. lipca król się cofa za Lidzbark, pod Działdowo.

Voigt wspomina, że przy tej sposobności oba niedalekie miasta Działdowo i Nibork zdobyto i miesz-

[1]) Historia 28.

kańców wycięto[1]; lecz ani powołany przez niego Długosz ani inne źródła o tem nie wiedzą. Oba zamki były zresztą od 8. lipca bez załogi i obrony[2]; wystarczało wziąć je w posiadanie.

Wysłaniec posłów węgierskich.

Tu, pod Działdowo, nadszedł wysłany przez obu węgierskich panów Ślązak, Frycz de Rephthi pisany, z pismem króla Zygmunta spowiadającem Jagielle pokój, a datowanem z Budy 21. czerwca. Spowiedzenie wydane było już naprzód, na przypadek dający się łatwo przewidzieć, gdyby pośrednictwo posłów węgierskich spełzło, a król polski wkroczył do państwa krzyżackiego[3].

Bez wątpienia obszerne ustne orędzie, które obaj posłowie Zygmunta rzekomo zlecili Fryczowi, należy do pragmatyzowań Długosza w duchu wzoru jego, Liwiusza. — Tego samego rodzaju jest relacya, którą Frycz sam od siebie królowi złożył, że spowiedzenia tego nie trzeba brać na seryo, że obaj posłowie przez ciąg bytności w Prusach nie mieli na myśli przysłużyć się Mistrzowi lecz królowi swemu i sobie, że idzie im jedynie o wypłatę pieniędzy przez Zakon Zygmuntowi obiecanych za sojusz. Jakoż Frycz sam szczerze radził królowi, nie oglądać się na nic tylko zaczepić nieprzyjaciela, bo ten siłą, ludźmi i bronią mu nie dorównywa[4].

Wszystko to jest namacalnie utworem, nie sprawozdaniem autora. Jak dokładne Długosz mimo to miał wieści, to wynika stąd, że pismo w rzeczy samej było Jagielle wręczone, albowiem odpis jego znalazł się w Frankfurcie nad Menem między aktami elekcyi Zygmunta na króla rzymskiego. W związku z poselstwem Frycza wspomina Długosz, że reszta obiecanych przez Zakon pieniędzy została posłom Zygmunta wypłacona w Gdańsku. W samej rzeczy stało

[1]) Voigt, Geschichte 78.
[2]) Powyżej 99, 100.
[3]) SRP. III. 402.
[4]) Historia 28—30.

się tak, krótko po 18. lipca, jak świadczy inne źródło nie mające żadnej styczności z Długoszem[1]).

W niedzielę 13. lipca wojsko polsko-litewskie ruszyło na północ, ku Dąbrownu. Byłto jedynie możliwy kierunek; albowiem, jak zaznaczyliśmy, tędy idąc dalej na Olsztynek (Hohenstein)[2]) można było bez przeprawy przez większą jakąś rzekę, mianowicie przez Drwęcę, dojść do głównego zamku krzyżackiego. W pobliżu niego spodziewano się walnej bitwy, która, tak sądzono po obu stronach, musiała stanowić o posiadaniu Malborga, z nim o losie państwa krzyżackiego[3]).

W niedzielę 13. lipca pochód pod Dąbrowno.

Bitwie tej pod Malborgiem Mistrz w. chciał zapobiec. Ten był powód wybrania się pod Kurzętnik a także dalszych ruchów wojskowych po stronie krzyżackiej. W tę samą niedzielę 13. lipca, w którą król po nabożeństwie z pod Działdowa się w drogę wybrał, także Mistrz w. posuwał wojsko swoje na przełaj nieprzyjacielowi, żeby się z nim spotkać. Niepewne jest tylko, kiedy opuścił obóz pod Kurzętnikiem.

Mistrz rusza na przełaj na Bratyan. Opuścił Kurzętnik pewnie 12. lipca.

Na pytanie to żaden z dotychczasowych badaczów nie stara się dokładnej dać odpowiedzi. Jeden powiada, że gdy w ciągu 13. lipca w obozie krzyżackim odebrano wiadomość o pochodzie króla w kierunku północnym pod Dąbrowno, także krzyżackie wojsko posunęło się pod Lubawę i tam rozbiło obóz[4]). — Zdanie to nie liczy się z tem, że na przeprawę całego wojska przez Drwęcę potrzebny był przynajmniej jeden dzień.

I drugi autor, niezależnie od tamtego piszący, nie zastanawia się nad pytaniem, ile czasu potrzebował Mistrz, aby wojsko przeprawić przez Drwęcę, lecz z zupełną pewnością siebie twierdzi, że w niedzielę 13. lipca posunął się do Lubawy[5]); — nie pyta się jednak bynajmniej, czy dnia tego wyruszył z pod Kurzętnika, czy też, co byłoby rzeczą bardzo ważną, już z pod Bratyana.

Polski badacz, z zawodu wojskowy, pojmuje rzecz tak, że „w. Mistrz przeniósł się 13. lipca z Bratyana do Lubawy"[6]).

---

[1]) Dr. Sommerfeldt 59 n. 2.
[2]) Górski 41.
[3]) Krollmann 16.
[4]) Thunert 50.
[5]) Köhler 716.
[6]) Górski 42.

Autorowie bynajmniej nie liczyli się tu z odległościami i konieczną przeprawą przez Drwęcę. Tyle zasłużony Voigt twierdzi, że wojsko krzyżackie, dowiedziawszy się jeszcze w niedzielę o złupieniu Dąbrowna, tegoż dnia z Kurzętnika w drogę ruszyło [1]), co jest wprost niemożliwe.

Uderzającą niezgodność tę odpowiedzi historyków na tak proste pytanie spowodowały relacye zawarte w skąpych bardzo źródłach pisanych po stronie Zakonu. Te starają się niepowodzenie w bitwie wytłumaczyć czemś niezwykłem, ważnem a uchwytnem i przemawiającem do przekonania. Więc wszystkie głoszą, że wojska krzyżackie na polu bitwy stanęły nie tylko strudzone niezwykle długim marszem porannym, ale nawet głodem wycieńczone. Szczegółów ani o tym właśnie marszu, wtorkowym, ani o poprzedzających niema żadnych.

Jedyny kronikarz, który niepomyślne te dla Zakonu zdarzenia opisuje, wymienia miasto Lubawę, od którego się Mistrz ku przyszłemu pobojowisku posunął. Oto jego słowa: Okropną zbrodnię (dąbrowieńską) Mistrz, Zakon cały i goście, rycerze i szlachta, bardzo wzięli sobie do serca i jednej myśli i woli ruszyli w drogę przeciw królowi od Lubawy do Tannenbergu. — Dese grose smoheit und lastir ging dem meister, dem ganczin ordin und allin rittern und knechtin von gesten gar gros czu herczin, und czogin mit eyntrechtigim mute und willin dem konige enkegen von der Lobow czum Tannenberge — [2]).

Tej wzmianki trzymać się wypada. Do Lubawy jest od Kurzętnika najprościejszą drogą, którą wojsko krzyżackie iść mogło, na Nowemiasto i Bratyan, dwie mile (15 km.). Do nich doliczyć trzeba zwłokę potrzebną na przeprawę przez Drwęcę.

Wspomina o niej jedyny Długosz, jak niemal zawsze, bardzo dobrze uwiadomiony. Według niego w piątek (11. lipca) szpieg jakiś doniósł Mistrzowi o odejściu wojska polskiego z pod Kurzętnika, dodając, że w obozie zostało trochę próżnych beczek, słabych koni i porzuconych kul kamiennych. Szczegóły te Mistrz gotów był wziąć za dowody strachu i ucieczki; lecz ktoś doświadczony ostrzegł go, by nie oddawał się próżnej nadziei, a raczej patrzał obrony miast swoich.

---

[1]) Voigt, Geschichte 79.

[2]) SRP. III. 315; — Thunert 50 n. 5; — Köhler 716 n. 4.

Mistrz zastanowił się na te słowa, rozkazał pogotowie w drogę, podążył do Bratyana, tam wyznaczył postój i kazał położyć dwanaście mostów przez Drwęcę, żeby po nich wojsko przeprowadzić. Stąd licznymi, jak mówi Długosz, ale w tajemnicy trzymanymi pochodami ruszył ku obozowi polsko-litewskiemu — assiduis stativis, secretis tamen, ad hostium castra ire pergit —[1]).

Mylił się Długosz względem odległości z Bratyana do miejsca bitwy; nie było tam potrzeba licznych marszów i postojów, wystarczały dwa pochody. Przeprawy jednak wojska przez Drwęcę nie było można uniknąć; bardzo stosownem zaś miejscem do niej był Bratyan, wójtostwo Zakonu z zamkiem obronnym. Choć zatem żadne inne źródło miejscowości tej nie wymienia, za Długoszem przyjąć trzeba, że wojsko krzyżackie wraz z taborem tędy przechodziło. Słusznie też przywiedziony badacz polski o zatrzymaniu się mistrza w Bratyanie wspomina[2]). Przeprawy bowiem przez Drwęcę w bród, bez mostów, przyjąć nie można z powodu koniecznego transportu armat, jaszczów i prochu.

Prawdopodobnie i pierwszy szczegół Długosza na wiarę zasługuje, że Mistrz w., skoro już był pewien, iż nieprzyjaciel w samej rzeczy z pod Kurzętnika odszedł, może jeszcze w piątek (11. lipca) wysłał jakiś oddział z poleceniem wystawienia co prędzej potrzebnych mostów pod Bratyanem. Pewnie w sobotę wojsko opuściło zasieki pod Kurzętnikiem, a w niedzielę, jak przytoczeni obaj badacze niemieccy a za nimi także polski twierdzą, przeprawiło się przez Drwęcę, żeby na przełaj wojsku polskiemu zajść, o którego ruchach Mistrz jako w własnym kraju musiał być dokładnie i szczegółowo powiadomiony. Noc z poniedziałku na wtorek mogła mu zejść pod Lubawą, którą kronikarz niemiecki wymienia. Tylko wyrazu tego nie trzeba brać w ścisłem znaczeniu; mogło to być blisko Lubawy, prawdopodobnie na południe — wschód od miasta, w Prątnicy lub między Prątnicą i Łążynem,

Mistrz nocuje z 14. na 15. lipca na wschód od Lubawy.

---

[1]) Historia 30, 31.
[2]) Powyżej 117.

nad znacznem jeziorem, gdzie nie brakło potrzebnej dla ludzi i bydła pociągowego wody. Niema zaś co myśleć o Lubawie samej lub bezpośredniej okolicy jej. Bo tu, mianowicie zaś na południu od miasta, kędy prowadzi prosta droga z Bratyana, zatoczenie obozu było niemożliwem dla braku rzeki lub większego zbiornika wody.

Gdybyśmy przyjąć musieli, że ostatni nocleg wojska Zakonu był w Lubawie albo tuż podle miasta, wypadłoby miejsce bitwy nie tam, gdzie wojska się spotkały, lecz na linii, ile możności wschodniej od Lubawy, to znaczy na północ, nie na południowy zachód Grunwaldu. Bitwę byłby tedy Mistrz stoczył nie między Grunwaldem i Ludwigowem (Ludwigsdorf), lecz między Frygnowem (Frögenau) i Mielnem (Mühlen), gdyż tamtędy wypadała wojsku polsko-litewskiemu droga pod Malborg.

Najpóźniej zatem w sobotę (12. lipca) wojsko krzyżackie ruszyło z obozu pod Kurzętnikiem i zaszło do Bratyana, skąd może jeszcze w ten sam dzień zaczęto przeprawę przez Drwęcę. Koniec jej był niezawodnie w niedzielę.

13. lipca po połud. król pod Dąbrownem, które wzięto i złupiono.

Po południu tegoż dnia, w niedzielę, wojsko polskie doszło blisko jezior, między któremi w bardzo obronnem położeniu, na wąskim przesmyku, leżało miasto i zamek Dąbrowno. Sądząc z kierunku dalszej drogi rozłożono się na południe — wschód od jezior tych, może pół mili od miasta — medio pene milliari a Dambrowno —[1]), pewnie w majątku szlacheckim Leszcz (Heselecht).

Dzień był niezwykle gorący. Pod wieczór, tak opowiada Długosz, gdy już się powietrze ochłodziło, wyszło coś wojska z obozu, żeby się przypatrzyć miastu i okolicy. Tam jednak, w mieście, poczęli się obawiać, że gotuje się napaść, i wysypali się przeciw nim. Tak powstała bójka, wśród której mieszczanie cofnąć się musieli. Tamci rzucili się za nimi na miasto, choć żaden rozkaz nie był wydany. A skoro król się o na-

---

[1]) Historia 32.

padzie dowiedział, wyraźnie go zabraniał, aby przy zdobywaniu wojsko nie ucierpiało i sił do przyszłej walki potrzebnych nie traciło. Nie można ich jednak było powstrzymać. Jedni skoczyli do jeziora, żeby podkopać mury; inni przystawiali drabiny, i choć z wierzchu na nich strzelano i kamienie rzucano, wnet miasto poddać się musiało. A schronili się tam okoliczni ziemianie z wszystkiem, co który na prędce zabrać zdołał. Zdobycz była zatem wielka, i niemal całe wojsko się nią zbogaciło a wiele żywności poszło na wozy.

Jeszcze nie wywieziono wszystkiego, a już miasto poczęło gorzeć. Nawet tych, którzy się schronili do kościoła, spotkała śmierć w płomieniach. Innych wielu zabito, bo mało ich zdołało się schronić na jezioro czołnami a nawet kadziami.

Wielką ilość zabranego ludu przywiedli żołnierze przed króla. Ten nazajutrz w niewoli zatrzymał tylko rycerzy zakonnych, szlachtę i ziemian; wszystkich innych, jakoto mieszczan i lud wiejski, niewiasty i dziewczęta, uwolnił i straż wyznaczył, żeby nikt z wojska im krzywdy nie wyrządził.

To zaś, że wojsko tak srogo z miastem sobie postąpiło, mniej stało się prawem wojny jak z gniewu na Krzyżaków za pożogę ziemi dobrzyńskiej.

Długosz zależny od kroniki pruskiej.

Tak opowiada Długosz[1]), a dodaje, że Mistrz wielki, gdy się przez wywiadowców dowiedział, że Dąbrowno zostało wzięte i spalone, a król prowadzi wojsko na Malborg — et versus Marienburg exercitum suum ducere statuisse —, wielkim uniesiony gniewem już nie myślał bitwy odkładać tylko coprędzej wyruszył przeciw królowi.

Takiem samem też oburzeniem zawrzeli komturowie i ogół rycerstwa zakonnego, że na taki los im zeszło, im co kiedyś Pomorze, Kujawy i Dobrzyńską zdobywali i posiedli, a nawet więcej niż połowę Polski pożogą nawiedzili — Poloniae supra dimidium flammis dedissent —, że teraz opuszczeni przez szczęście, na

[1]) Historia 32—35.

spustoszenie Prus, na zburzenie miast i obleganie Malborga patrzeć mieli[1]). —

Osobno zwracamy uwagę czytelnika na uderzające pokrewieństwo nie tylko myśli lecz nawet wyrażenia się, jakie zachodzi między częścią końcową opisu powyższego, w którym mowa jest o wezbraniu gniewu i oburzenia u Mistrza i rycerzy zakonnych i świeckich, a przytoczonym poprzednio ustępem z kroniki pruskiej[2]). Powszechnie wiadomo, że Długosz zabierając się do dzieła swego, kroniki krzyżackie, o ile rzeczy polskich tyczyły, dla użytku swego tłumaczyć sobie kazał, żeby z nich korzystać. Zdaje się, że tu mamy ślad takiego czerpania, tylko że autor w swój sposób myśl oryginału rozszerzył, w żywszych barwach przedstawił.

To zaś w przytoczonem opowiadaniu Długosza na uwagę zasługuje, że król na prawdę ciągnął pod Malborg. Jestto potwierdzenie tego, cośmy powiedzieli. Tem samem zbija się domysł, jakoby na wiadomość o zwróceniu się króla od Kurzętnika aż za Lidzbark, pod Działdowo, Mistrz się lękał, iż wojsko nieprzyjacielskie pójdzie wschodnim kierunkiem i pustoszyć będzie tamtejsze ziemie krzyżackie, Dolne Prusy — das Niederland —, Olsztyn i Mazury[3]). Przypuszczenie takie u Mistrza i w otoczeniu jego było niemożliwe; wiedziano dobrze, iż wyprawa idzie na Malborg.

Złupienie Dąbrowna nie było powodem, że Mistrz pod Grunwald ruszył.

Z opisem powyższym spustoszenia i srogości, jakich Dąbrowno doznało, zgadza się kronika w Prusach napisana: „(od Kurzętnika) król... pociągnął pod Dąbrowno, zdobył miasto całe i spalił je; i zabili młodych i starych, a za pomocą pogan pozbawili życia tylu, że wypowiedzieć tego nie można; i pastwili się nad kościołami, dziewicami i niewiastami, które bezcześcili, piersi im ucinali i w niewolę gnać je kazali. Wiele też świętokradztwa popełniali poganie; bo gdzie

[1]) Historia 32–35.
[2]) Powyżej 118.
[3]) Thunert, 49.

weszli do kościoła, tam rękoma dotykali się świętych naczyń, rzucali Najśw. Sakrament pod nogi i szyderstwo sobie z niego czynili". — ... der konig ... czoch kegen Jlgenburg und gewan dy stad obirhoupt und verbrante sy; und slugin tot jung und alt, und begingen so grosin mort mit den heyden an juncfrowen und frouwen, dy sy smethin und yn ere broste abesnetin und jemerlichin eynegeten und czu eyginschaft weg lyssin trybin. Ouch begingen dy heydin grose smoheit an dem sacramento, wo sy gecomen in dy kirchin, so czureben (= zerrieben) sy in den henden unde worffin is undir dy fusze, und hattin dorus erin spot —[1]).

Opis ten nie jest jednak wybuchem własnych uczuć autora; nie wypływał z oburzenia jego powstającego może na widok albo na opowiadanie tej rzezi. Jest on czemś pochodnem, na cudzej kanwie osnutem. Autorowie bowiem kroniki do r. 1414, ilu ich było, do zestawienia pracy swej oprócz dokumentów użyli uchwał sejmu pruskiego, ustaw krajowych, a także pism polemicznych Zakonu przeciw Polsce i Litwie[2]). Te zaś nie przebierały w wyrazach i nie rządziły się prawdą; za wiarogodne źródła historyczne uważać ich nie można.

Jeden wyjątek z takiego pisma polemicznego przytoczyliśmy przy opisie zdobycia Lidzbarka[3]). Drugi, prawie równobrzmiący, znajduje się w obszernem piśmie komtura zamkowego z Torunia, wystosowanem w październiku r. 1412 do książąt i panów niemieckich ze skargą na Jagiełłę i Witołda[4]). Kładziemy go tu cały: Dopuszczał się tego (najazdu) także król w kraju zakonnym, pustoszył i palił go, ludzi brał w niewolę i zabijał, panny bezcześcił, dzieci w kołyskach piekli i jedli, kapłanom i duchownym nie przepuszczali, poświęcone kościoły i domy Boże z przyborami kościelnymi i do mszy św. palili i zabierali, Najśw. Sakra-

---

[1]) SRP. III 315.
[2]) Tamże 40, 45.
[3]) Powyżej 104.
[4]) Codex Vitoldi 237.

ment rzucali i grzesznemi stopami deptali. — Das volczog ouch der Koning in des ordens lant, das her (= er) herte und brante, di leute her (= er) fing und slug, iuncfrauwen bescheimte, kinder in den wigen britten und oszen (= aszen), pristere noch keiner geistlichkeit schoneten, gewihte kirchin und gotes huser mit allen messen kirchen gereihte branten und weg furten, das heilige sacrament usschotten und mit eren sundigen fusen traten. —

Archiwum pokrzyżackie w Królewcu przechowuje trzecią jeszcze redakcyę tychże żalów[1]. Pisarz przytoczonego ustępu kroniki tak sobie tylko pomógł, że co tam w ogóle o grasowaniu wojska polskiego w kraju krzyżackim bez wymienienia jakiejś miejscowości podano, to tu przyczepił do Dąbrowna jako najznamienitszego przykładu nieludzkości. Wspomniane pismo z października r. 1412 rozwodziło się o występkach i bluźnierstwach z wyraźnym zamiarem, pragnęło bowiem dowieść, że Mistrz wielki pozorami pokoju był przez króla zwodzony i oszukiwany — das her betrogen was von dem koning von Polan —[2]); więc na wojnę i walną bitwę nie dosyć był przygotowany. Lecz głośne skargi ludu na wojska nieprzyjacielskie doszły uszu jego i komturów; wołano, że nie powinni znieść takich biadań i żalów w kraju swoim, że lepiej zdać się na wolę Boską i umrzeć, a koniec położyć nieprawości; że takimi głosami unieść się dali i tego byli zdania, że lepiej im umrzeć, niż patrzeć na tyle obelgi i zniewagi Bogu i wszystkim ich poddanym wyrządzonej. W imię tedy Boskie, a w żadnej innej myśli stoczyli ową bitwę, w której (król) polski za dopuszczeniem Bożem trupem położył Mistrza — Als geschah is, das nach solchir irmanunge sie entczunt worden und meinten in were bessir czu sterben denne sulchen scham und laster gote deme herrn bewiset und gemeinlich eren undirsassen clein und gros anczusehen. Also goben sie sich in deme namen des herren und in

[1]) Voigt, Geschichte 79.
[2]) Codex Vitoldi 236. Por. Voigt, Gesch. 76 n. 1.

keine andern sinne czu dem streite, in deme der von Polan von deme verhengnisse des herrn derslug seligen gedechtnisses den homeister.. —[1]).

Czytelnik przekonał się, że pisarz odezwy niebardzo się prawdą rządził. O zwodzeniu czy durzeniu Mistrza przez króla mowy nie było. Umyślną zaś nieprawdą jest, jakoby mistrz w. Ulryk, po zapowiedzianym przyjeździe króla Zygmunta do Prus spodziewając się pokoju, komturowi toruńskiemu i Tettenbachowi w Czechach dał zlecenie, żeby zaprzestali robienia zaciągów — so schreib her seliger gedechnisses dem von Seyn... und des ordens procurator, di her uff di czit czu dem heren Romischen und Behemischen konige gesandt hatte, das si keine soldner uffnemen sulden als in hoffenunge des fredes uff dem vorgeschreben tage —[2]). Przygotowania do wojny, jak widzieliśmy, ciągnęły się w Malborgu od końca roku 1409, a zwijanie obozu krzyżackiego pod Kurzętnikiem zaczęło się jeszcze przed nadejściem króla pod Dąbrowno i nie nastąpiło bynajmniej na wieść o grabieży miasta i zamku tego. A kiedy wojsko krzyżackie z pod Kurzętnika naprzeciw polskiemu ruszyło, to już wtenczas bitwa była postanowiona, nie dopiero na wieść z Dąbrowna, jak komtur zamkowy z Torunia r. 1412 chciałby w czytelników okólnika swego wmówić.

Musieliśmy się nad tą sprawą zatrzymać, albowiem małoco później Zakon już na dobre podjął bajkę tę i na soborze w Kostnicy wyraźnie ją za prawdę podał. Upiększał ją zaś głosząc, jakoby małżonkowie znieważonych w Dąbrownie niewiast zbrodnię taką w obecności wojska całego do uszu Mistrza zanieśli, wołając społem jednym głosem ku niebu: „Lepiej jest, abyśmy umarli we wojnie, niż abyśmy patrzeli na tyle krzywdy ludu naszego i świętej wiary chrześciańskiej“! — Besser ist uns alle czu sterbe in dem strite, wen czu sehende also vil boses unseres Volkes —[3]).

---

[1]) Codex Vitoldi 237.
[2]) Codex Vitoldi 236.
[3]) Codex Vitoldi 1031; — SRP. 315 nota 6.

Okrzyk ten rozpaczliwego męstwa wzięty jest z ust Judy Machabeusza, nawołującego Żydów do pomszczenia spustoszonej świątyni jerozolimskiej (I. Mach. 3, 59). Wezbranem uczuciem rozżalonych ziemian swoich spowodowany, raczej zniewolony Mistrz rzekomo to jedno miał na myśli, żeby się niezwłocznie, nazajutrz zbliżyć do obozu króla — Quorum clamoribus permotus immo coactus magister statim altera die cum suis exercitibus campo regis approximare studuit —. Tak głoszono przed ojcami soboru[1]).

A nie dziw, że nowsi autorowie, bądź co bądź przychylniejsi Krzyżakom, pragnąc klęskę ich wytłumaczyć, skwapliwie i bez krytyki przyswoili sobie stronnicze to i na efekt obliczone pojmowanie rzeczy. Przedstawiają oni rzecz tak, jakoby pod wrażeniem oburzającej wieści z Dąbrowna wojsko i Mistrz wraz z głównym jego sztabem zapomnieli o wszelkich względach przez prostą roztropność, jeżeli już nie przez sztukę wojenną nakazywanych i bez rozpatrzonego jakiegoś planu wojny i bitwy li tylko wroga szukali, żeby na nim znieważone najświętsze uczucia swoje i niewinnie przelaną krew pomścić[2]).

Takich samych łupiestw dopuszczali się Krzyżacy r. 1409 w Dobrzyńskiem.

Warto jednak spytać się, czy biadanie organów zakonnych na pastwienie się i zabijanie bezbronnych zasługuje na taką wiarę, jaką mu dają historycy? — Będą one szczerym wybuchem obrażonego uczucia ludzkości i wołaniem o sprawiedliwą pomstę, gdy się wykaże, iż podobne zbrodnie nie miały przykładu i nigdy się nie zdarzyły w obozie krzyżackim.

Atoli przytoczyliśmy powyżej skargi Witołda i Litwinów na takie same zbrodnie przez wojsko Zakonu nie raz w Litwie popełnione[3]). Przed tym samym soborem kostnickim zaś król polski wytoczył skargi swe na Zakon, a w nich taką, że Mistrz Ulryk „nie dawniej jak r. 1409 śród pokoju, w pewnym grodzie na-

---

[1]) Codex Vitoldi 1031.

[2]) Voigt, Geschichte 79; — Köhler II 716; — Thunert 50 i inni.

[3]) Powyżej 104, 105.

szym Złotoryi, od miasta ich Torunia ledwie pół mili oddalonym, zdradliwie i wiarołomnie pokój nam spowiedział i po spowiedzeniu tem tak nagłem a raczej podstępnem ziemię dobrzyńską pustoszył, palił, zamki i kościoły ogniem nawiedzał, sakramenta św. pod nogi miotał, dziewicom i ślubnym niewiastom gwałt zadawał — sacramenta dissipans, virgines et maritatas stuprans —, tych, których zastał w zamkach szlachetnego urodzenia, ścinał, zabijał i życia pozbawiał i innych nieludzkich rzeczy się dopuszczał[1]).

A w obronie przeciw skargom tym, wygłoszonej przed tym samym soborem, bardzo zręcznej i biegłej, pełnomocnik Zakonu wcale nie porusza zarzutu tego, milczy o nim, choć względem innych adwokackie nieraz i przebiegłe czyni wykręty. Dowód to, że oskarżenie było słuszne, że zbić go a choćby osłabić nie było czem.

Powiedzieć zaś trzeba, że zbrodnia zbrodnią zostaje, bez względu, kto ją popełnił, i że kto się jej dopuścił, temu nie przystoi, za podobną spraszać pomstę na drugiego, ani też rzucać na niego ewangelicznym kamieniem, — chyba że sam dokonaną przez podwładnych za złe poczytywał i naprawiał a na winnych dochodził. A tem właśnie bez porównania wyżej stanął niedawny poganin Jagiełło. Niema powodu odmawiać wiary Długoszowi, że pozostali przy życiu Dąbrowianie, jak Długosz ze zwykłą w owych czasach przesadą co do liczb pisze, wiele tysięcy jeńców, — multa milia captivorum —, królowi w opiekę oddani i od dalszych pokrzywdzeń zachowani zostali. Jak początek, pastwienie się nad zwyciężonymi, z nagannego wybryku poszedł, tak koniec był prawidłowy, podług zasad wiary i ludzkości dokonany.

Ale to dodać trzeba, że porwanie się i rozgorzenie umysłów po stronie polskiej powstało z bardzo zrozumiałego powodu, bo z oburzenia na przeszłoroczną pożogę ziemi dobrzyńskiej — Dobrzinensis terrae, quae

---

[1]) Codex Vitoldi 1013.

ab hostibus exusta fuerat, dolor —[1]). Tyle o wybrykach w Dąbrownie popełnionych i rzekomym ich skutku.

Wczesny pochód w poranek 15. lipca.

Do miasta i zamku wyznaczono bez wątpienia załogę, tak jak poprzednio do Lidzbarka a pewnie też do Działdowa i Niborka.

Na tem zeszedł poniedziałek (14. lipca). Długosz wspomina, że niedzielny pochód bardzo był nużący dla niezwykłego upału w dzień słoneczny — solari die illo plus solito aestuante caumate —. Z tego powodu zapowiedziano nazajutrz, we wtorek, wyruszenie przed wschodem słońca — antelucano tempore —, zatem najpóźniej o trzeciej godzinie z rana.

W nocy był podobno grzmot i łyskanie się. Pisze też Długosz, że spadł obfity deszcz — fuderat nox pluvias, fulgura et coruscationes —; atoli zwilżenie to ziemi mogło być tylko nieznaczne, kiedy podczas bitwy nazajutrz, jak się przekonamy, pył się wzbijał. W obozie Krzyżaków burza podobno była daleko gwałtowniejsza, bo wywróciła niemal wszystkie namioty, co zdawało się być wróżbą jutrzejszej klęski — omen cladis crastinae —[2]). Szczegóły te, jak widać z wzmianki o deszczu, nie bardzo zasługują na wiarę.

Król zamierzał przed pochodem wysłuchać według zwyczaju przynajmniej dwu mszy św., ale wiatr dął tak silny, że namiotu nad ołtarzem nie można było rozbić i utwierdzić; co się rozpiąć udało, to gwałtowny wicher natychmiast wyrywał.

Więc za radą — suasu — Witołda wybrano się bez zwykłego nabożeństwa. Celem był Malborg. O mającej za kilka godzin nastąpić bitwie nikt nie myślał, bynajmniej się też do niej nie sposobiono. Wojsko szło jednak porządkiem, jako w kraju nieprzyjacielskim.

Drogę obrano wschodnią stroną jezior dąbrowieńskich, ażeby na północnym ich końcu wejść na stary gościniec, którym wojsko przyszło od Lidzbarka i Działdowa, a który dalej idąc na Olsztynek (Hohenstein),

---

[1]) Historia 33.

[2]) Tamże 36.

Ostród i Kiszpork, omijał górną Drwęcę, o co królowi przedewszystkiem chodziło, i wprost do Malborga prowadził.

Droga szła prawdopodobnie z Leszcza na Osieki i Łogdowo (Logdau). Tannenberg leżał już na trakcie do Olsztynka prowadzącym. Z Łogdowa do Tannenberga jest najbliższą drogą na Ludwigowo (Ludwigsdorf) 5 km, zatem może w półtorej godziny wojsko byłoby na gościńcu stanęło. Wodzowie woleli jednak pochód z Łogdowa na wschód obrócić, w stronę Ulnowa (Faulen) odległego 3 km, a raczej do jeziora Lubian, na którego południowym końcu Ulnowo leży. Stąd do Tannenberga było 5 km, zatem wojsko miało 3 km drogi nadłożyć; atoli nadwyżką tą okupiono bardzo pożyteczną, ba koniecznie potrzebną rzecz, bezpośrednią bliskość jeziora, przez które od pobliskiego Turowa bagnami płynie strumyk, ten sam, który pod Mielnem (Mühlen) wpada do znacznych jezior mieleńskich (Mühlen-See).

Autor polski polemizując z Köhlerem domyśla się, że tu pod Ulnowem wojsko miało przejść na wschodnią stroną lubiańskiego jeziora i wzdłuż niego udać się do Lubiana, stąd do Mielna, zatem Tannenberg zostawić po lewej ręce i zupełnie go minąć[1]). Atoli nie uwzględnił, że pochód ten byłby wojsku polskiemu przysporzył dwu niewygodnych przepraw przez wspomnianą rzeczkę, pod Ulnowem i pod Mielnem, zanimby się dostało na gościniec prowadzący do Olsztynka.

Sądząc po starannem a koniecznem unikaniu wszelkich przepraw rzecznych, wodzowie polscy nie byliby chcieli tutaj od razu dwóch wykonać, kiedy zachodnią stroną jeziora wygodnie ich uniknąć mogli. Zatem przyjąć trzeba, że wojsko tu tylko wypocząć miało, aby dalszą drogę na Tannenberg obrócić.

Postój nad jeziorem Lubian.

Tu w pobliżu jeziora Lubian, u Długosza Luben pisanego, zatrzymało się wojsko po dwumilowym rannym pochodzie. Miejsce na postój obrano między zaroślami w rzadkim lesie — inter arbusta et gaiios —.

---

[1]) Górski 40—41.

Rozłożono się pewnie wzdłuż jeziora, z południa na północ, już w obrębie majątku Tannenberg. Na pagórku rozbito namiot dla kaplicy. Stąd było można jezioro lubiańskie widzieć — supra collem editiorem, lacum Luben spectantem —[1]; za niem, na drugiej stronie, leżał majątek Lubian (po niemiecku Lauben). Szczegół ten pozwala dziś jeszcze dokładnie oznaczyć, gdzie król stanął. Jest to pagórek leżący na południowym krańcu majątku Tannenberg, może 1,5 km na zachód od jeziora rzeczonego, gdyż li tylko stąd jest widok na jezioro[2]).

Tu miał się skończyć pochód dzienny, albowiem król kazał rozmierzać obóz — stativa exercitus metari... precepit —. Koniecznego na to czasu zamyślał użyć na wysłuchanie mszy świętych. Była prawdopodobnie godzina siódma lub ósma.

Wojsko krzyżackie wcześniej w Grünfelde; zamierza zniewolić do bitwy odpornozaczepnej.

W tym samym czasie, powiada Długosz, wojsko krzyżackie już nadeszło do wsi Grünfelde — Jam Prussiae Magister in villagium Grünwald pervenerat —, w linii powietrznej może 4,5 km. od obozu polskiego. „Cronica conflictus“ dodaje, że rycerstwo stojące podle pagórka, na którym sobie król miejsce obrał, postrzegło płomienie ogni porozniecanych wzdłuż na widnokręgu, a tak licznych i wielkich, że je za cudowne zjawisko poczytywano. Gdy się im tak przypatrywano, przyniesiono królowi wiadomość o przybyciu nieprzyjaciela, do tyla jeszcze niepewną, że jej król wiary nie dawał. — Et pausante ipso rege in cuiusdam monticuli vertice et exercitibus circa montem stantibus flammae ignium, qui per terram missi fuerant, propter ipsorum multitudinem et magnitudinem pro visione mirabili intuentibus, ad regem de adventu hostium venit fama

---

[1]) Tamże. Mylnie Górski (41), że namiot jakoby się w wodzie jeziora odbijał.

[2]) Köhler II 715 i mapa XV 2. Mylnie Górski, że Köhler wysokość pagórka tego podaje na 740 stóp; liczbą tą bieżącą, zapisaną na mapie, pagórek został przez mierników oznaczony, bez względu na wysokość jego.

incerta quidem, regi incredibilis —[1]). Były to ognie rozniecone w obozie krzyżackim.

Łatwo się domyślić, w jakim zamiarze Mistrz w. tu nadciągnął. Król nie przyjął bitwy pod Kurzętnikiem w warunkach dla niego niekorzystnych, lecz inną drogę zdążał do Malborga. Więc trzeba było powtórnie drogę zajść nieprzyjacielowi, wyzwać go i do bitwy zmusić. Ku temu była tu, na północ Dąbrowna, sposobność wyborna.

Wiemy, że król zamierzał ominąć Drwęcę. Koniecznie zatem od Dąbrowna wypadła mu droga do Olsztynka (Hohenstein), stąd do Ostroda i dalej na zachód, pod Malborg. Gościniec z Działdowa do Olsztynka prowadził na Dąbrowno, stąd na Grunwald i Tannenberg, tu skręcał się na wschód do Mielna (Mühlen). Wejść nań wojsko mogło pod Tannenbergiem; powiedzieliśmy już, że ominąć go było prawie niepodobieństwem. Na nim to Mistrz ustawił szeregi swoje, opierając je z prawej o grunwaldzki las, z lewej o wieś Tannenberg. Błonie, w ogóle równe, cokolwiek faliste, miało podłużne, równoległe z szykami krzyżackimi wklęsłości. Napastującego czekały tam zawady, które trzymającemu się w obronie mogły wyjść na pożytek. Tak przedstawia się pozycya, którą obrał Mistrz[2]).

Przejść mimo krzyżackich szyków i zdążać raz postanowioną a najodpowiedniejszą drogą do Olsztynka było niemożliwe; całe wojsko swe byłby król takim pochodem wystawił na zniszczenie. Albowiem czy z boku czy z tyłów Mistrz mógł najwygodniej na nie spaść, szeregi przerwać i cząstkami poznosić. Zatem uniknąć

---

[1]) SRP. III 436. Mon. Pol. Hist. II 900.

[2]) Er (Mistrz w.) hatte hier eine Position, die in der Flanke der polnischen Marschrichtung lag, so nahe, dass sie nicht daran vorbeigehen konnten, rechts eine gute Anlehnung an den Grünfelder Wald, links an das Dorf Tannenberg, vor sich ein im ganzen ebenes Gelände, das aber, etwas gewellt und von Rissen durchzogen, dem Angreifer doch mancherlei Schwierigkeiten bereitete. — Delbrück 541. (Por. wyborny opis miejscowości u Köhlera 717.)

bitwy król nie mógł, przyjąć ją musiał. Mistrz ją wyznaczał, tam gdzie chciał, i w warunkach, jakie sam obrał.

Taki jest rezultat przekonywający najnowszych badań.

A bitwę postanowił Mistrz tu stoczyć odpornozaczepną. Na to wskazuje ustrój poziomy stanowiska obranego, a więcej jeszcze ustawienie wojska krzyżackiego. Mistrz posiadał znaczną liczbę kuszników — Armbrustschützen, po łacinie arcubalista, arbalista —[1]) i śmigownic. Armaty, zastępując częstokoły pod Kurzętnikiem, miały powstrzymywać nieprzyjaciela; za niemi ustawieni strzelcy mogli go razić, gdyby się bliżej podsunął. Przekonamy się też, że najprawdopodobniej, jak pod Crécy, za lub między strzelcami rozstawiona była ciężka jazda. O ruchomą tę fortecę miał się nieprzyjaciel rozbić a przynajmniej osłabić, poczemby banderye rycerstwa reszty dokonały.

Mistrz zatem nie chciał zaczepić, lecz zamierzał nieprzyjaciela zniewolić do zaczęcia bitwy na życie i śmierć.

Z faktami tymi, które nauka strategiczna po chybionych dawniejszych dociekaniach nareszcie zdobyła, wybornie zgadzają się inne. A najprzód szczegół o roznieconych ogniach, którysmy co dopiero za „Cronica conflictus“ przytoczyli, dotąd nigdzie nie podniesiony, w zawiłej konstrukcyi oryginału przez badaczów może nawet nie postrzeżony, jednak nieledwie nad wszelką wątpliwość dowodzący wcześniejszego przybycia Krzyżaków. A szczegółu takiego prawie że nie sposób wymyślić sobie, zatem zupełną mu wiarę dać trzeba. — Zgadza się powtóre i to, że tak autor rzeczonego opisu jak Długosz wyraźnie wspominają, iż Krzyżacy obóz mieli odmierzony — stationes, quas metati fuerant —. Jest to zwrot przez obu zawsze używany, gdy mówią o zatrzymaniu się wojska w prawidłowym postoju. Gdyby Krzyżacy w pośpiechu i spóźnieni stanęli na miejscu bitwy, byłoby im zabrakło czasu na urzą-

[1]) Delbrück 389.

dzenie jakiegoś obozu. — A po trzecie wynika to samo też stąd, że armaty już w początku bitwy były zatoczone i to zgodnie z planem przez Mistrza powziętym, na przedzie, nie po tyłach linii bojowej. Albowiem co Köhler i Heveker podają, że część artyleryi została w obozie[1]), jest czczym, zupełnie dowolnym wymysłem, nie opartym na żadnem źródle. — Dowodzi to, że po stronie Krzyżaków nie brakowało czasu na przygotowania, że z rozmysłem, swobodnie i bez pośpiechu zarządzono wszystko, co było potrzebne.

Ale fakt ten druzgoce, wprost niweczy inne jeszcze przypuszczenie, które na wiarę źródeł krzyżackich przyjęli nowsi historycy bez wyjątku. Chcąc bowiem przyczynę tak niespodzianej, upokarzającej klęski podać, powołują się wszyscy na kronikarza pruskiego. Do wzmianki, że oburzone zajściami w Dąbrownie wojsko krzyżackie jednej myśli i woli ruszyło przeciw królowi z Lubawy aż pod Tannenberg[2]), dodaje on drugą. Według niego Krzyżacy zetknęli się z wojskiem króla nie ostrzeżonem o ich przybyciu, a nim dzień nastał, ujechali z wielkim pośpiechem pewnie trzy mile — und quomen uff des koniges her ungewarnet und hattin mit grosim ylen gejaget wol dry milen mit dem tage —[3]).

I dla nich widok nieprzyjaciela rzekomo był niespodziany. Ten sam kronikarz bowiem tak ciągnie dalej: Skoro ich ujrzeli, zebrali się gromadami (banderyami) i stali naprzeciw nich dłużej niż trzy godziny — und als sie die vinde ansichtig wurden, besamthin sie sich unde hylden den vinden zcu angesichte bobin dry stunden —[4]).

Oczywiście chciał on powiedzieć, że wojsko doszło do Grunwaldu nie w szyku bojowem, w jakim się idzie mając pewność, że każdej chwili zetknąć się

---

[1]) G. Köhler II 719; — Heveker 41.

[2]) Powyżej 125.

[3]) SRP. III 315, tekst i nota 9, w której wydawca dowiódł, że ungewarnet do króla, nie do Krzyżaków się odnosi.

[4]) SRP. III 316.

można z nieprzyjacielem, lecz w rozpuszczonych banderyach, jak bywało w pochodzie. —

Długość pośpiesznego marszu zgadzałaby się z prawdą, gdyby w rzeczy samej był się zaczął od Lubawy.

Mimochodem zaznaczamy, że z wypadkami poranku tego wybornie połączyć się daje, co za „Cronica conflictus" przywiedliśmy o szeroko rozniecony ogniskach. Przed nadejściem nieprzyjaciela, wczesnym porankiem, wojsko krzyżackie mogło się zabrać do przygotowania posiłku. Wchodząc jednak w główną myśl kronikarza pruskiego, że porówno z nastaniem dnia wojsko już trzy mile ujechało, badacze nie zważali na to, że Krzyżacy przynajmniej kilka godzin przed Polakami stanęli na miejscu i wszelką mieli swobodę, żeby zająć stanowiska i posiłek zgotować. Owszem, historycy w lot przyswoili sobie drugie bałamutne twierdzenie, raczej drugą wersyę, zachodzącą w obronie przedłożonej soborowi w Kostnicy, mianowicie, że zdrożonemu wojsku, śpieszącemu z wywarciem zemsty na nieprzyjaciela, nawet czasu nie stało, żeby się po nocnym pochodzie posilić i wypocząć sobie — nec locum pugne habere potuit nec eciam locum quietis, et sic sine refeccione sub tedio et lassitudine exhausti usque ad meridiem steterunt —[1]). To miało wpłynąć na niepomyślny koniec bitwy[2]).

Wieść, jakoby Krzyżacy w pośpiechu wielkim przybyli, jest tendencyjna.

Tłumaczeniom takim jeden fakt usuwa wszelkie oparcie. Na czele szyków krzyżackich, na lewem ich skrzydle, stały wspomniane co dopiero bateryę armat. O tę to broń rozbijają się wszelkie wieści o śpiesznym, forsownym pochodzie nocnym i o przypadkowem tylko, nieprzewidzianem spotkaniu się z nieprzyjacielem. Konnica mogła przyśpieszać i szybciej się posuwać niż zwykle, żeby co prędzej przydybać Polaków i do bitwy zmusić. Nie mogły jej jednak w takim pośpiechu dotrzymać kroku furgony, które dowodnie po tyłach wojska krzyżackiego stanęły taborem; a już żadnym sposobem

---

[1]) Codex Vitoldi 1032.

[2]) Heveker 44; — Thunert 52.

nie mogły za czwałującem rzekomo rycerstwem podążać armaty, ciężkie i osadzone na nieruchawych wozach. Te li tylko wolno, miarowo wiezione być mogły. A kiedy mimo to na przedzie szyków krzyżackich ustawione, na rozpoczęcie bitwy hukiem swym się odezwały, to żadną miarą trzechmilowej przestrzeni, o której mówi kronikarz pruski, nie przebyły w krótkiej dobie między północą a wschodem, raczej brzaskiem słońca, szczególnie że w połowie lipca słońce wschodzi krótko przed piątą godziną, a dobrze godzinę wcześniej dzień świta. Mimo to „hattin mit grosem ylen gejaget wol dry mylem mit dem tage", to znaczy, że po północy, aż do brzasku, może trzy mile ujechali [1]).

Że szybkość taka nie była możliwą, to leży na dłoni. Stąd też Thunert, aby przekaz kronikarza jakotako podtrzymać, powiada, że wojsko ruszyło z pod Lubawy już w poniedziałek 14. lipca, natychmiast po nadejściu wiadomości o losie Dąbrowna, i że pochód trwał bez przerwy i odpoczynku, póki się nie zetknęli z nieprzyjacielem [2]).

Pozostanie tedy faktem, że wojsko krzyżackie może wczesnym rankiem dnia 15. lipca stanęło na bojowisku. Pochód z pod Lubawy zacząć się musiał pewnie rano 14. lipca. Z armatami bowiem jednym dniem nie można było ujechać więcej nad dwie mile, szczególnie gdy po śpiesznym pochodzie nie wypoczynek, lecz bitwa nastąpić mogła i miała.

Zostaje zatem i to drugie faktem, cośmy twierdzili powyżej: po stronie Krzyżaków wszystko, co do bitwy było potrzebne, zarządzono z rozmysłem, swobodnie i bez pośpiechu. Nawet miejsce spotkania było umiejętnie wybrane — oczywiście na wielką niekorzyść przeciwnika; tylko że król czy rada wojenna zgotowaną sobie zgubę przenikliwie i zręcznie poznać i uchylić umieli.

Mistrz obrał miej-

Po stronie krzyżackiej nie mogło też być inaczej. Mistrz wielki miał więcej niż król w mocy swojej,

---

[1]) SRP. III 316 i nota 1.

[2]) Thunert 50 i nota 3.

sce bitwy, która o wielkich rzeczach stanowić miała.

kiedy wydać bitwę przeciwnikowi. Jeżeli nie na północ Dąbrowna, to gdzieś bliżej Malborga mógł w dowolnym czasie stanąć do rozprawy. Gdyby zatem bitwa w okolicy Dąbrowna nie obiecała zwycięstwa, Mistrz nie byłby tu z wojskiem podążył.

Że inaczej się stać miało, że nieprzyjaciel tu tak samo jak pod Kurzętnikiem nie dał się wziąć na sposób, że zamiast sromotnej przegranej świetne zwycięstwo będzie jego udziałem, tego w obozie Mistrza bez wątpienia nie przewidywano ani też nie brano w rachubę. Atoli na to przystać nie można, jakoby Mistrz i dostojnicy Zakonu wydając bitwę powodowali się chwilowem rozgoryczeniem i wezbraniem uczucia, a nie rządzili się raczej zimną rozwagą i dojrzałym namysłem.

Przypuszczenie takie byłoby niesłuszne, krzywdziłoby Mistrza i jego radę wojenną. Z niezwykłym nakładem zabiegów i funduszów Zakon przygotował się do wojny, od jesieni był jej pewnym i pragnął jej, gości i zaciężników zgromadził więcej niż kiedykolwiek. To choćby strategików Zakonu na moment porwało uczucie, rozum i doświadczenie byłyby nad niem słusznie górę wzięły. U polityków zaś w otoczeniu Mistrza było pewnikiem, że bitwa, o której pomyślnym skutku nie wątpiono, zgotuje Zakonowi przyszłość, wobec której byłyby w cień ustąpiły świetne czasy Winryka von Kniprode. Szczęśliwy zwycięzca mógł a nawet musiał wypadki dziejów przyśpieszyć o blisko cztery wieki: Wielkopolska musiała wojnę zapłacić przynajmniej obwodem nadnoteckim. Nie już ziemia dobrzyńska, lecz Mazowsze całe, jak później Nowe Prusy Wschodnie (Neu Ost-Preussen), musiało zaokrąglić i rozszerzyć granice Prus krzyżackich. Nadto na wschodzie północne powiaty księstwa litewskiego wraz ze Żmudzią nie mogły ujść panowania Zakonu. Czy Polska po takiej stracie na północnych kresach zdoła się utrzymać, czy raczej dawny pomysł malborski nie ziści się, a Czechy i Węgry nie sięgną po działy, to w niedalekiej przyszłości musiało się wykazać. Plan ten podziału Polski już r. 1392 był w Malborgu przed-

łożony. Polecał go a pewnie też wymyślił Zygmunt węgierski, sam kiedyś przez teścia Ludwika przeznaczony na króla polskiego. — Dokument zachował się w archiwum Zakonu[1]).

Atoli komu się taki zysk wojenny jako owoc długich zamysłów i starań uśmiecha, temu, nie mówiąc już o koniecznym względzie na własne powodzenie, w rozstrzygającej chwili nie wolno działać płocho, za popędem uczucia i namiętności; ten winien postępować z rozwagą i z dojrzałym namysłem.

Tak przyszło do bitwy. Powtarzamy tedy: wobec tych faktów i rozważeń upada wszystko, co kronikarz pruski i pisma urzędowe Zakonu donoszą o pośpiesznym, długim pochodzie wojska krzyżackiego w poranek wtorkowy i o niespodzianem spotkaniu się z nieprzyjacielem, — a niemniej co czytamy o znużeniu i wyczerpaniu sił wojska krzyżackiego, które jakoby nawet bez posiłku porannego stanęło do szeregu. Powiemy raczej, że nie wiemy, czy wojsko krzyżackie w sam dzień bitwy dokonało jakiegoś pochodu, i czy on był krótki lub długi. Wiemy tylko, że miejsce bitwy było umiejętnie wybrane, i że na tem miejscu Mistrz wraz z wojskiem już się w poranek 15. lipca znajdował, że tyle miał czasu, aby i tu, podobnie jak pod Kurzętnikiem, przysposobić się do bitwy odpornozaczepnej, że wreszcie nieprzyjaciela mógł do bitwy zmusić. Owe zaś rzekome szczegóły wymyślono w tym zamiarze, ażeby przed światem wytłumaczyć niespodziewaną i niebywałą klęskę.

Bitwa.

Nim przystąpimy do opisu bitwy, o źródłach wspomnieć wypada. Wszystkie trzy, dwa polskie i jedno niemieckie, nie dają przebiegu bitwy, lecz przytaczają

Źródła: Długosz, Cronica

[1]) Voigt, Codex IV 158.

conflictus i kronikarz pruski.

tylko ustępy z niej, epizody, ciekawsze szczegóły, których się autorowie dowiedzieć mogli. — Powiedziano, że Długosz, autor najobszerniejszego opisu, o to się ubiegał, żeby głosić chwałę rodziny dobroczyńcy swego, kardynała Oleśnickiego[1]). Atoli o biskupie tym i o członkach rodziny jego stosunkowo mało u niego czytamy, jakiemś uczuciem zaś tchnie jeden tylko ustęp, w którym król Zbigniewowi dziękuje za śmiałą jeżeli nie bohaterską obronę od Diepolda von Koekeritz.

Natomiast kilka szczegółów bardzo ciekawych pochodzić może tylko z ust ówczesnego podkanclerza Mikołaja Trąby albo od któregoś z sekretarzy i notaryuszów będących na jego rozkazach. A warto sobie przypomnieć, że Mikołaj należał do najściślejszego koła owych ośmiu, którym król nad jeziorem Rubkowem zlecił wszelkie starania o wojnę. Z takich ust, choć z obowiązku nieraz zachowywały milczenie, i w pobliżu takiej osoby o niejednem można się było dowiedzieć, niejednego domyślić, czego i przedniejsi z rycerstwa nie wiedzieli. Przekonamy się, że kilka szczegółów, bardzo ważnych, tylko tą drogą przedarło się do Dziejów Długosza. Mylne jednak byłoby przypuszczenie, że Mikołaj sam, może zaraz lub później szczegółów tych udzielił komuś w Krakowie. Temu przeciwiają się daty z życia jego. W początku bowiem roku następnego (1411) król zamianował go arcybiskupem halickim, a w końcu tegoż roku gnieźnieńskim, na której godności potwierdzony został w kwietniu r. 1412. Nie mogą od niego pochodzić szczegóły przez Długosza podane, bo i umarł wcześnie, już r. 1422, kiedy Długosz po roku 1470 dzieło swe pisał. Jeżeli jednak wolno wypowiedzieć domysł, to prawdopodobnie jeden z notaryuszów czyli sekretarzy będących na usługach podkanclerza spisał wspomnienia swoje, a jako mający urząd przy katedrze krakowskiej, bo i podkanclerz był kanonikiem krakowskim, w archiwum tejże katedry je pozostawił. Być to mógł ten,

---

[1]) Heveker 10.

o którym jest wzmianka, że gdy stosownie do rozkazu wszyscy od króla już się udawali do obozu, podszepnął Mikołajowi, żeby na chwilkę pozostał i odczekał uderzenia tak silnych wojsk, gdyż to będzie widok rzadki, który pewnie już nigdy się nie powtórzy — illi per unum notarium suggestum est, subsisteret parumper, acierumque inter tam validissimos exercitus praestolaretur congressum; rarum sane nec impost unquam videndum spectaculum —. Na te słowa podkanclerz został i ku poczynającej się bitwie zwrócił twarz i oczy — cuius ille dicto persuasus, ad praelii congressum oculos et vultum convertit —. Z nim został też ten, który myśl podsunął. Bo któż inny byłby spamiętał, że „na miejscu spotkania się wojsk stało sześć wysokich dębów; na nie i na konary ich wdrapało się sporo ludzi — plures mortalium —, nie wiedzieć czy z wojska króla czy z krzyżackiego, ażeby się z góry przypatrzyć pierwszemu starciu i losowi obu wojsk“[1]). Z jego też niezawodnie opowiadania jeżeli nie pióra usłyszymy niebawem malowniczy opis początku bitwy; każde słowo dowodzi, że układał go naoczny świadek.

Na takiejże zdaje się relacyi, spisanej przez kogoś innego, oparty jest drugi opis bitwy, przechowany w bibliotece Działyńskich w Kórniku, a po długiem zarzuceniu ponownie odnaleziony[2]); wydano go dwukrotnie z kopii Bielowskiego[3]). Napisany jest może kilkanaście lat po r. 1416, gdyż i w nim, podobnie jak u Długosza, znajdują się ślady aktu oskarżenia, który król podał na Krzyżaków soborowi w Kostnicy[4]).

Wzmianka o bitwie, podana w kronice niemieckiej napisanej w Prusach, jest bardzo krótka. Skutkiem tego ze szkodą dla jasnego poglądu i prawdy historycznej bez porównania więcej wiemy o tem, co się działo u Polaków i Litwinów, niż o szczegółach po stronie krzyżackiej.

---

[1]) Historia 53.
[2]) Wincenty Zakrzewski w Roczniku Tow. Przyj. Nauk. r. 1890.
[3]) SRP. III 434 n. 1; — Mon. Pol. Hist. II 897 n. 11.
[4]) Heveker 10—12. Thunert 93 nast.

Opisów nowszych i najnowszych bitwy oceniać ni charakteryzować niema powodu. Wszyscy ich autorowie starali się wyczerpać ze źródeł wszystko, co na uwagę historyka zasługiwało. Ważniejsze jest to, czy rezultaty strategików są zgodne i o ile one przez historyografię uwzględnione zostały. Wielki tu żal wyrazić przychodzi, że zasłużony wydawca kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego, pułkownik Ignacy Zakrzewski, studyum swego, dla którego zwiedził pobojowisko, wydać nie zdołał. Zostały po niem tylko sam początek i referat o odczycie, zawarty w protokole z posiedzenia wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu (odbytego 7. listopada 1887 r.). Po śmierci autora w papierach jego dokończenia rozprawy nie udało się odnaleść. Początek i protokół wydrukowano z należnym pietyzmem dla pamięci tak zacnego a uczonego badacza w Rocznikach tegoż Towarzystwa (Tomie XVII, 13—48), nie można się z nich jednak o zapatrywaniu autora na plan i przebieg bitwy przekonać; rzecz urywa się na pierwszych zdaniach opisu bitwy.

Już wcześniej zabrał się do przedstawienia bitwy inny wojskowy, generał pozasłużbowy G. Köhler, w dziele na wstępie niniejszej pracy wymienionem. Jako wojskowemu z zawodu powszechnie mu zawierzano, jako też obszerne jego wywody o wojskowości, zbroi i broni u Krzyżaków zupełnie są wiarogodne. Inaczej ma się rzecz z opisem planu bitwy. Mniejsza o to, że i on w ów pośpiech wojska krzyżackiego w pochodzie z pod Kurzętnika do Grunwaldu wierzy, ale gorsza, że z całą świadomością i pewnością siebie opowiada, iż oba wojska do bitwy ustawione były w trzy linie, jak w owe czasy rzekomo zwykle czyniono, że linie te mniej więcej równą miały liczbę chorągwi i po za sobą, w oddaleniach zależnych od ich długości i od właściwości miejsca, rozciągnięte były. Mimowiednie przeniósł generał dzisiejszą taktykę w początki XV wieku i tem sprawił powszechny zamęt, którego ofiarą, przyznać to trzeba, także był Zakrzewski (na przytocz. miejscu, str. 26) i major

Górski. Temu położył kres profesor Hans Delbrück, który, jak już przytoczyliśmy, postawił jedynie możliwy, stosunkom ówczesnym odpowiadający sposób wojowania całą linią od razu, bez szyków odwodowych. W czem jest nieścisły i w czem się pomylił, powiemy na swojem miejscu w opisie bitwy. Za nim poszedł w zasadniczych zapatrywaniach jedyny dotąd Krollmann (Gigalski trzyma się teoryi Köhlera), którego opis też z wszystkich jest najwytrawniejszy i najlepszy pogląd daje na przebieg bitwy. Obok tego zaznaczyć warto, że o królu i księciu z wielkiem zrozumieniem zamiaru i postępowania ich się wyraża. Rozprawa ta bardzo pomyślnie rokuje o podjętem przez autora dokończeniu historyi Prus Wschodnich i Zachodnich zmarłego w roku przeszłym profesora Lohmeyera z Królewca.

Przystępując już do bitwy samej powtarzamy, że podać można tylko urywki z niej, epizody, albowiem żaden opis ani sam ani przez inne uzupełniony nie daje zadowalającej całości.

Król przewidywał bitwę, nie był obecnością nieprzyjaciela zaskoczony.

Wątpić nie można, że w obozie polskim na pewno liczono na bitwę mającą się stoczyć gdzieś w drodze do Malborga. Tak wielkie wojsko krzyżackie nie mogło być daremno zebrane, ani go też długo nie było można w polu trzymać. W części bowiem składało się z ziemian i mieszczan. Wojna nie była ich rzemiosłem; pragnęli, by jak najkrótszy był czas kosztownej wyprawy i oderwania ich od domów i gospodarstw, osobliwie teraz, przy nadchodzących żniwach. Te same powody zachodziły w dwójnasób po stronie polskiej, o ile że oddalenie się od domów było dłuższe i zaprowiantowanie rycerstwa tem uciążliwsze, bo na znacznie dłuższy czas potrzebne.

Prawdopodobnie też wywiadowcy polscy donieśli o ruchach wojska krzyżackiego, jak odwrotnie w otoczeniu Mistrza musiało być dobrze wiadomo o pochodzie nieprzyjaciół.

Rada wojenna, owych ośmiu nad jeziorem Rubkowem zamianowanych, z natury rzeczy zachowywała milczenie. Rycerstwo u stóp pagórka pod Ulnowem mogło się dziwić ogniom płonącym opodal na szero-

kiej przestrzeni i upatrywać w nich jakieś cudowne zjawisko; rada wojenna, my powiedzielibyśmy sztab główny, pewnie wiedziała co płomienie te zapowiadały.

Bardzo szczęśliwie czy przezornie obrane było miejsce postoju polskiego. Las, w którym i podle którego się zatrzymano, był jakby niezdobytą fortecą, gdyż ciężka jazda, przeważający, prawie jedyny składnik ówczesnych wojsk, tylko w gołem polu rozwinąć się i do walki iść mogła, na zdobywanie lasu nie byłaby się odważyła. Wojsko królewskie miało tedy wszelką swobodę w ustawianiu się i porządkowaniu, póki i o ileby się z ostoi tej nie wychyliło.

Król, idąc za popędem wskroś pobożnego usposobienia, mógł się spokojnie oddać nabożeństwu; wydaniu potrzebnych rozporządzeń nie czyniło to ujmy, albowiem członkowie rady wojennej wyręczali naczelnego wodza. Że zaś pamiętali o wszystkiem, tego dowodzą dwa szczegóły, które tylko z ust podkanclerza wyjść mogły.

Konie rozstawne dla króla.

Pierwszy jest ten, że tajemnie co najszybsze konie rozstawione były, oczywiście aż do granicy, aby na przypadek zwycięstwa nieprzyjaciół król mógł ujść niebezpieczeństwa — equi etiam veloces per loca varia dispositi, in quibus, transmutando illos, periculum, acie hostili vincente, evaderet —; gdyż jak Długosz dodaje, on sam jeden za dziesięć tysięcy innych się liczył — pro decem milibus computabatur —[1]).

Już to samo dowodzi, że na bitwę liczono na pewno; konie w sam dzień 15. lipca rozstawione mało byłyby się przydały uciekającemu, bo nie byłyby złożyły nieprzerwanego łańcucha do granicy, — a coraz dalsze byłyby też coraz bardziej strudzone drogą, zatem do prędkiej ucieczki nie przydatne. Koniecznie łańcuch ten poczęty już był dawniej, może pod Lidzbarkiem, a przedłużał się w miarę pochodu na północ.

Drugi szczegół dowodzący, jak przezornie Rada wojenna pamiętała o wszystkiem, coby się przydać mogło, jest następujący. Prawdopodobnie licząc się

---

[1]) Historia 52.

z usposobieniem króla gotowego do walki, powzięto potajemnie bardzo pożyteczne postanowienie, żeby nie wystawiać osoby jego na niebezpieczeństwo walki, raczej skłonić go, by w obozie między taborem końca czekał. — Sancitum enim fuerat secreto et salubri consilio, Regem non prodire in praelii discrimen, sed continere se intra currus et castra —[1]).

Miało to oczywiście dopiero nastąpić po rozpoczęciu bitwy, do której on jeden mógł rozkaz wydać. Zobaczymy, jak król się z postanowienia tego wyłamał.

Gdy nabożeństwo rozpocząć się miało, wpadł najprzód rycerz pasowany — miles — Hanek z Chełmu herbu Ostoja, po nim Dersław Włostowski Okszyc z wiadomością, pierwszy, że jeden, drugi, że dwa znaki nieprzyjaciela widzieli. Po nich nadbiegło ich kilku po sobie, że nieprzyjaciel już sprawiony do boju. Król mimo to wysłuchał pobożnie — devotissime — dwu mszy św., odprawionych z rzędu przez kapelanów jego Bartłomieja plebana z Kłobucka niedaleko Częstochowy, i Jarosława proboszcza kolegiaty kaliskiej. Zaznaczamy, że i nazwiska obu tych kapelanów tylko z notatek współczesnego, pewnie sekretarza, pochodzić mogą. Jeszcze po drugiej mszy św. król na klęczkach długo się modlił, choć Witołd już osobiście nalegał. Według Długosza książę ten wszystko inne łatwiej znosił niż zwłokę — qui omnia facilius ferre poterat quam moram —[2]).

Nie była to u króla gnuśność ani ociąganie się. Koniecznie całe wojsko trzeba było sprawić, zanimby się zaczęło bitwę. Wiedział to król, wiedział też Zyndram z Maszkowic, który z wszelką starannością pełnił swój urząd.

Ostatecznie wojsko już stało w szykach. Na lewej zajęła miejsce Polska, na prawej Litwa[3]), obie części skrzydłami oparte o las — in cuiusdam campi planicie

---

[1]) Historia 48.

[2]) Tamże IV 37.

[3]) Tamże IV 37.

inter duo nemora —[1]). Stanowisko musiało być bardzo zabezpieczone, nie dające przystępu wojsku nieprzyjacielskiemu. Hasła wydał król sam: Kraków i Wilno. Sama tylko „Cronica conflictus“ pisze, iż król rozkazał, by każdy rycerz na prędce słomianem powiąsłem się przewiązał. Miał to być znak, po którymby się swoi w zamieszaniu bojowem łatwo poznać mogli[2]). Zakrzewski przytacza szczegół ten jako wiarogodny[3]). To jest pewne, że ubiór i zbroje w owych czasach były jednakie u wszystkich rycerzy, powiedzielibyśmy kosmopolityczne[4]). Lecz i ten środek, jeżeli był użyty, nie dał pewności.

Długosz sam opowiada zabawny przykład takiej pomyłki. Centrum wojska polskiego, widząc po rozsypce Litwinów naprzeciw siebie szeregi z lekkimi oszczepami, które w Polsce sulicami zwano, niepewne było, czy to Litwini czy Niemcy. Żeby się przekonać, wysunął się z pod chorągwi Dobiesław z Oleśnicy i podjechał do tamtych, lecz przez jednego z nich obcesowo zaczepiony, gdy widział że wszyscy inni do zaczepki się zabierali, czem prędzej zwrócił konia, któremu się po zadnim czapraku, wtenczas mówiono po kropierzu dostało[5]).

Niecierpliwość pobierała już rycerstwo. Jakby przegrywki walnej rozprawy odbywały się harce na pojedynkę, bo wojska stały blisko siebie, Długosz mówi, że tylko na strzałę — ad tractum unius sagittae —[6]).

Król zwleka z daniem znaku.

Król skończył modlitwę i włożył kosztowną zbroję, choć bez oznak królewskich. Lecz znaku bojowego nie dawał. Raczej zabrał się do pasowania znakomitszych swoich panów na rycerzy. A tylu ich wyniósł do godności rycerskiej, że jak powiada „Cronica“, zmęczył się i już własnoręcznie pasować nie mógł

---

[1]) SRP. III 436.
[2]) Tamże.
[3]) Rocznik Tow. Przyj. Nauk. Pozn. 21, 22.
[4]) Tamże.
[5]) Historia 60.
[6]) Historia 47.

— fatigatus fuit, cumque iam amplius solus cingere non posset —.

Z licznych pasowań tych nie wolno jednak wysnuwać wniosku, jakoby król nieprzebierając, każdego który się nawinął, tak upragnionem w owych czasach odznaczeniem zaszczycił. Tak nie było, albowiem przypadkiem dowiadujemy się, że taki Zbigniew Oleśnicki, który do wybranej straży króla należał, pasowania nie dostąpił. Po przysłudze bowiem, którą mało co później królowi wyświadczył, przyjmując za niego pojedynek z rycerzem niemieckim, o czem poniżej mowa będzie, wdzięczny król nagrodzić go zamierzał pasem rycerskim, lecz Zbigniew podziękował oświadczając, że raczej do stanu duchownego wstąpić pragnie, zaczem król i w tym przypadku obiecał mu wdzięczną pamięć[1]).

Następnie dosiadł konia i podjechał na bliski pagórek, skąd był widok na nieprzyjaciela. Wyraźnie zwlekał z daniem znaku do bitwy. — Spowiadał się też jeszcze z konia przed księdzem Mikołajem, poczem dosiadł innego wierzchowca; a Długosz zapisał, że rumak to był wybrany z tysięcy, cisawy — coloris subrufi alias cisawy, — z małą gwiazdką na czole[2]). Król zażądał hełmu i kazał księdzu podkanclerzemu z księżmi i pisarzami odejść do obozu, gdzie, stosując się do życzenia rady wojennej, sam wkrótce przybyć obiecał.

Czemu król zwlekał? W Kostnicy oświadczał przez pełnomocników, że i w tej chwili jeszcze, gdy wojska spojrzeniem oka wzajemnie się widzieć mogły, on sam i wojsko na miejscu stali, cierpliwie wyczekując jakiegoś znaku zgody, gdyż ta w podobnych przypadkach nieraz w tych się budzi, którzy nie lubią rozlewu krwi ludzkiej, raczej wstręt od niego mają — et tandem dum exercitus ipsorum et nostri tam prope convenerant, quod se videre intuitu oculato (possent), ibi nos stetimus cum nostris exercitibus fixi et satis pacientes

Król zwlekał,

[1]) Historia 58.
[2]) Historia 48.

expectantes aliquam spem concordie, que in talibus casibus frequenter provenit ab his, qui effusionem sanguinis humani non diligunt sed abhorrent —[1]).

Niema powodu, byśmy podejrzywali prawdomowność króla. W tę samą myśl odezwał się już 11. listopada w piśmie do Henryka z Rosenberga — de Rozemberg — w Czechach, sławnego wówczas dyplomaty i pełnomocnika króla Wacława u dworu papieskiego: wojskom swym stać kazaliśmy i czekać, i nie ruszaliśmy się na miejscu bitwy, ażeby się tymczasem uśmierzył gniew nieprzyjaciela — exercitibus nostris ordinatis ad standum et pausandum, in loco prelii gressus nostros deficimus, ut saltim ipsorum furia potuisset aliqualiter interim mitigari —[2]). A co tu napisać kazał, zgadza się z postępowaniem w dzień bitwy i z usposobieniem jego.

Fakt jest, że długo nie dawał znaku do bitwy. Osobiście nie był skłonny do wojny, a pamięć na królową Jadwigę utwierdzała go w pokojowem usposobieniu względem Zakonu. Stąd i to, co pełnomocnicy Zakonu na wywód króla przed Ojcami soboru odpowiedzieli, jest bardzo blade, — wyraźniej powiemy, że obciąża politykę Mistrza: „Rozważcie z łaski swej, czcigodni ojcowie, jak się ostoi oświadczenie króla, że nie pragnął splamić się krwią chrześciańską, kiedy nawet powiedzieć można, że cały nią był obryzgany podczas dwu wojen dawniejszych, osobliwie zaś w mieście Dąbrownie od stóp do głowy oblany nią był i na potępienie swoje skąpany“ — patres reverendissimi quesumus perpendite, quomodo stabit dictum dicti regis Polonie, quo asserit non libenter velle madefieri sanguine christiano, cum iam censeatur immersus et intinctus et totus in his duabus gverris preteritis et presertim in dicto opido Gilgenburg a planta pedis usque ad verticem execrabiliter aspersus et damnabiliter balneatus —[3]).

---

[1]) Codex Vitoldi 1014.

[2]) Codex Epistolaris III 499.

[3]) Codex Vitoldi 1032.

Krzyżacy nie nacierali, bo taki był ich plan bitwy odporno-zaczepnej od początku powzięty; zaczepienie zdać chciano na króla, wojsko krzyżackie miało być zakryte linią armat i strzelców, tak łuczników jak kuszników. Nic ich nie nagliło do bitwy. Wymknąć się im i nie przyjąć bitwy nieprzyjaciel nie mógł, gdyż droga jego prowadziła tylko mimo ich obwarowanego stanowiska. Gdyby się zaś cofnął, plamy tchórzostwa już nigdy nie starłby ze siebie, a nadto Mistrz z całem wojskiem ścigając po tyłach niszczyłby uchodzących. Wystawić się na taką alternatywę nie pozwalał honor króla i księcia i tylu pasowanych rycerzy, nie pozwalała też sztuka wojenna i roztropność.

albowiem nie chciał iść na nieprzyjacielskie armaty.

Czas schodził. Musiało już być blisko południa.

Podkanclerz z sekretarzami swoimi miał właśnie odejść do obozu, gdy od strony krzyżackiej nadeszło dwuch heroldów. Jeden miał herb cesarski, drugi księcia szczecińskiego. Każdy z nich przynosił goły miecz, jeden dla króla, drugi dla Witołda, jak źródła polskie twierdzą, od Mistrza i od marszałka wielkiego, — według twierdzeń po stronie Zakonu od marszałka samego, nawet bez wiedzy Mistrza przesłane. — Mówcą był pierwszy, Rumreich — Ramreich — z imienia, a orędzie ich takie: Przynosimy wam oto dwa miecze, dla was królu jeden, dla was książę Witołdzie drugi, od Mistrza i marszałka wielkiego i braci Zakonu niemieckiego, byście wybrali pole, w którejkolwiek stronie chcecie. Niech one wam będą do pomocy, byście raz przecie początek zrobili i do bitwy stanęli, którą oni z wami stoczyć pragną. Nie ociągajcie się, lecz korzystajcie z chwili stosownej. Czemu kryjecie się w lesie, czemu się chowacie, czemu unikacie walki, której uniknąć nie możecie?[1]).

Dwaj heroldowie.

Przechowały się cztery odmiany tego orędzia, u Długosza, w „Cronica conflictus", w oskarżeniu na Zakon r. 1416 do soboru kostnickiego zaniesionem i w liście króla do Henryka z Rozenbergu z 11. listopada r. 1410[2]). Wszystkie są bardzo podobne do siebie. Tu po-

[1]) Codex Vitoldi 1014.
[2]) Codex Epistolaris III 499.

daliśmy trzecią jako urzędową, spisaną za zgodą króla i najwyższych urzędników, zatem autentycznie podającą najważniejsze, powiemy, najwięcej obraźliwe ustępy przemówienia heroldów. Nie jest ono tu całe; brak dokończenia, dla którego w skardze urzędowej miejsca nie było, gdyż nie zawierało nic obrażającego ani do procesu ważnego. Długosz ma tekst zupełniejszy: Rumreich w samej rzeczy wspomniał, co przeszło do dzieł historycznych, iż Mistrz gotów jest ustąpić królowi miejsca, na którem sam stanął; że król jeżeliby tej jego chęci nie przyjął, sam niechby obrał miejsce na walkę. — Że słowa takie powiedziane były, to wynika z odpowiedzi króla, zawartej we wspomnianem trzeciem źródle: „Nie bez wielkiej cierpliwości odpowiedzieliśmy w te słowa: Pomocy nigdy od nikogo innego jak od samego Boga nie czekaliśmy. I teraz jej błagamy od niego, jak w jego imię te dwa miecze przyjęliśmy, mając to na uwadze, że nam nie przystało wybierać pola; które on nam da, to mieć chcemy za dane i wybrane“. —

Król odprawił heroldów, przeprowadzenie ich bezpieczne zdając na Dziwisza Marzackiego herbu Jelita. Miecze złożono później w skarbcu królewskim w Krakowie[1]).

Mistrz wyprowadził szyki z za armat.

Długosz donosi, że podczas mowy herolda postrzeżono, jak szyki Mistrza dosyć znacznie się cofnęły, aby dowieść, że obietnica nie wrzekomo tylko lecz na prawdę była uczyniona[2]).

Po stronie Mistrza stało się w samej rzeczy coś nowego. Banderye jego wykonały jakiś zwrot, po którym król mógł przystać na stoczenie bitwy. Bez wątpienia Mistrz kazał rycerstwu z za linii armat ustąpić[3]) i stanąć w otwartem polu, prawdopodobnie na prawo od armat. Znaczyło to, że przekonał się, iż król w dotychczasowych warunkach, przy trzymaniu się wojska nieprzy-

---

[1]) Historia 51, 52.
[2]) Tamże 50.
[3]) To samo zapisuje Górski (str. 50, nota 2), tylko że dodaje: może więc być, że cofając się w tył szyk swój rychtowali. Prawdziwego powodu oczywiście nie odgadł.

jacielskiego w improwizowanym obozie, za armatami, bitwy nie przyjmie, raczej w bezpiecznem stanowisku swojem, zakryty lasem, pozostanie.

Prawdopodobnie rycerstwu zakonnemu i zagranicznym gościom sprzykrzyło się stać godzinami bezczynnie pod bronią w szyku bojowym i wyczekiwać bitwy. Pewnie trzy godziny zeszły. Tak twierdzi kronikarz niemiecki — und hyldin den vinden czu angesichte bobin dry stundin —[1]), a w obronie do soboru podanej zastępcy Zakonu wywodzą, że wojsko bez pożywienia, zmitrężone i wycieńczone stało aż do południa — populus... sine refeccione sub tedio et lassitudine exhaustus usque ad meridiem steterunt —[2]). Nie sprzeciwia mu się Długosz, według którego wojsko krzyżackie już niejaki czas stało gotowe do walki — cum... decertare paratus staret aliquanto tempore accinctus ad pugnam —[3]). Powoli nabierano przekonania, że w warunkach przez Mistrza danych nie będzie bitwy, nieprzyjaciel, jak wtenczas mówiono, nie da pola, raczej pozostanie w bezpiecznem stanowisku swojem, oparty o las, a także, przynajmniej w części, lasem zakryty.

Mogło się to wydawać niebardzo po rycersku, raczej ostróżne a nawet bojaźliwe; pochopniejsi, gorętsi i wyrywniejsi, a tych była pewnie przeważna większość, tracić mogli nadzieję rychłego, jak się spodziewali, uporania się z nieprzyjacielem. Więc ostatniego chwycono się środka. Na Mistrzu wymogli, że porzucił myśl o bitwie odporno-zaczepnej, rycerstwo swoje wywiódł z poza osłony armat i heroldom o tem króla uwiadomić kazał. Osobno polecono im podrażnić króla przytykiem tchórzostwa, które mu rzekomo z lasu wyjść nie pozwalało.

Piszący daje przedstawienie to rzeczy na własną odpowiedzialność, choć go swojem nazwać nie może. Widzi bowiem w niem li tylko uzupełnienie dochodzeń

---

[1]) SRP. III 316.
[2]) Codex Vitoldi 1032.
[3]) Historia 36.

tego badacza, który, jak powiedzieliśmy, pierwszy doszedł przyczyny, dla której już pod Kurzętnikiem nie przyszło do bitwy. Tu pod Grunwaldem stanął on w wywodzie swym w pół drogi: Mistrz w. powtórzył fortel z pod Kurzętnika. Król nie zaczepiał, zwlekał, nie zaczynał bitwy. Powód mógł być tylko ten sam, co pod Kurzętnikiem. Czemu po odejściu heroldów natychmiast zawrzała bitwa? Jeżeli się warunki nie zmieniły, cóż mogło króla skłonić, żeby zaniechał dotychczasowego ociągania się i ostatecznie wyświadczył nieprzyjacielowi niejako przysługę, której ten od trzech godzin daremno wyczekiwał, t. j. żeby poszedł na baterye, wzmocnione strzelcami i ciężką jazdą. Przytyk tchórzostwa nie mógł być powodem, żeby król tak nagle zmienił postanowienie; mogło niem być tylko jakieś zajście, którem położenie rzeczy się zmieniło, i to w myśl króla i rady wojennej polskiej. Nie wymienia go wyraźnie żadne źródło, zapisał je atoli Długosz w przytoczonej wzmiance o ruchu jakimś podczas mowy heroldów po stronie krzyżackiej wykonanym.

Mistrz w. zwyciężony omieszkiwaniem, kunktatorstwem króla, wyraźnie pewnie króla, mniej Witołda, porzucił plan bitwy odporno-zaczepnej i przystał na rozprawienie się w otwartem polu. Przekonamy się, że dalsze szczegóły z tem pojmowaniem rzeczy wybornie się zgadzają; bez niego byłyby po części niewytłumaczone. Od tej chwili warunki walki były równe. Król przyjął bitwę.

Teraz warunki bitwy równe. Wojska potykają się.

Powtórnie odesłał teraz podkanclerza do obozu, sam zaś włożył hełm i kazał wytrąbić hasło bojowe. Natychmiast, choć o tem milczą źródła, szyki polsko-litewskie wysunęły się z obronnego stanowiska. W całem wojsku zabrzmiała pieśń Bogarodzica. W tej samej niezawodnie chwili rycerstwo nieprzyjacielskie ruszyło do walki. — Wobec ojców soborowych twierdzili pełnomocnicy króla, że bezzwłocznie po odprawie heroldów stoczono bitwę, gdyż Krzyżacy poczęli nacierać z ogromnym zapędem — Et his verbis prolatis et finitis, cum ipsi nos cum maximo impetu inva-

dere cepissent, prelium sine intermissione est commissum —[1]).

W tej samej chwili, mówi Długosz, obadwa wojska z głośnym, jak zwykle przez walką, okrzykiem zwarły się w niegłębokiej wklęsłości, która je przedzielała — in valle quadam; in vallis medio, quae exer itus dividebat —[2]). Walka u kopani dzielącej wojska.

Jeden z najnowszych, widocznie z miejscowością dobrze obeznany twierdzi, że wąwozu tego czyli wklęsłości dziś niema[3]). Mogły ją późniejsze uprawy rolne zrównać. Atoli nie bardzo to prawdopodobne, gdyż przyjąćby trzeba nader intenzywne gospodarstwo już dobrze przed ośmdziesięciu laty, kiedy Voigt dzieło swe pisał, bo i on kopani tej nie odnalazł. Nam się zdaje, że istnieje ona do tej chwili, a łatwo się jej doszukać. Jest nią wąwóz, którym ciągnie się w drugiej połowie swej droga z Ludwigowa do Tannenbergu. Tak on jest wyżłobiony, że na bardzo wyraźnem fotograficznym zdjęciu okolicy od głazu pamiątkowego na wschód, drogi wcale nie widać, na co tekst objaśniający wyraźnie zwraca uwagę[4]). Od drogi tej do głazu, który stoi na szczątkach kaplicy wystawionej pewnie już r. 1411, jest 650 metrów, o czem jeszcze wspomnieć wypadnie. Gdzie stanowcza walka się toczyła, o tem można się było r. 1411 niezawodnie z pewnością dowiedzieć. Tam też postawiono kaplicę, a nam z miejscem tem, które z opisami bitwy doskonale się zgadza, liczyć się trzeba. Walka zaczęła się na pewno na wschód od kaplicy; po wzięciu wąwozu przez Polaków wojsko krzyżackie musiało się cofnąć. To odbyło się w kierunku zachodnim, ku kaplicy. Stąd nic nie przeciwia się domysłowi naszemu, że wąwóz, o którym w źródłach mowa, jest ten, którym wspomniana droga idzie. Tu zaczęła się zatem bitwa: Krzyżacy potężnem

[1]) Codex Vitoldi 1014.

[2]) SRP. III 437; Historia 53.

[3]) Gigalski 7.

[4]) Album Grunwaldzkie wyd. Karola Rzepeckiego. Poznań 1910, 153.

natarciem napróżno usiłowali przełamać i zmieszać polskie szyki, lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka (raczej z brzegu wklęsłości) — ex editiori loco —[1]) ruszyło do walki. Tak straszny zaś za ich spotkaniem, z wzajemnego uderzania kopij, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęku mieczów powstał huk i łomot, że na kilka mil w okolicy słychać go było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręże, godziły w twarz wzajem wymierzone groty. W tem zamieszaniu i zgiełku trudno rozróżnić było dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów; wszyscy bowiem w jednym skłębili się tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciel zwalony z konia albo zabity otwierał miejsce zwycięzcy. Gdy nakoniec kopie pokruszono, szyki i oręże z obu stron zwarły się z sobą tak silnie, że już tylko mieczami i toporami na długich osadzonemi drzewcach o siebie tłukli. Daleko rozlegał się przeraźliwy łoskot, jaki w kuźniach młoty spadające na kowadła wydawać zwykły. Koń parł na konia, walczono na zabój już tylko mieczem i ramieniem[2]).

Malownicze te szczegóły nie są wymysłem. Niezawodnie spisał je ów sekretarz patrzący się wraz z podkanclerzem na pierwsze spotkanie obu wojsk. — Posłuchajmy, co „Cronica conflictus“ czerpiąca widocznie z innego źródła, o tem samem pisze: W pewnym jarze — in valle quadam — chorągiew św. Jerzego (pod którą stali goście Zakonu) spotkała się przy ogromnym krzyku ludzi a rozpędzie koni z naszą pierwszą chorągwią; bo i oni i nasi musieli z górki — de monte — zjeżdżać, żeby się nawzajem kopiami sięgnąć. Co zaś która kopia potrzaskana po tej lub owej ubiedrzni na ziemię się zsunęła, żadna się na ukosnej pochyłości nie utrzymała, bo każdą kopyta końskie staczały w dół. Stąd poszło, że po bitwie na miejscu tem tyle leżało

---

[1]) Historia 51; Cronica confl. ma: adversa pars de monte et nostri similiter de monte (SRP. III 437).

[2]) Historia 53—54.

połamanych drzewców usłanych, jakby ktoś umyślnie był z nich pomost ułożył. — In illo autem loco post conflictum ex hastis, que tunc confracte fuerunt, propter hoc, quod ex vertice utriusque monticuli per pedes equorum confracta ligna ad ipsum de alto properabant, cum propter obliquitatem suam in montis vertice non poterant permanere, ad vallem ipsorum montium congregata et conversa fuerunt, quod quasi unus pons manu factus apparebat ex eisdem hastis —[1]).

W tej chwili gęste obłoki pyłu unoszącego się nad walczącymi poczęły opadać, bo lekki, równy a ciepły deszcz zwilżył powietrze[2]).

Wojsko polskie szło w kierunku północno-zachodnim, Krzyżacy odwrotnie w południowo-wschodnim. Dziejowy dramat odegrał się prawdopodobnie na pionowej, pociągniętej od Tannenberga na linię drogi prowadzącej z Grunwaldu do Ludwigowa (Ludwigsdorf)[3]). Cokolwiek na wschód rzeczonej pionowej przyjąć trzeba ów wąwóz lekki, o którym była mowa[4]). Niemal ściśle na niej, prawie w samym środku równobocznego trójkąta utworzonego przez wspomniane trzy majątki, leżą ślady kaplicy wzniesionej podobno na miejscu, gdzie poległ w. Mistrz. W osobnej poniżej umieszczonej rozprawce o fundacyach pamiątkowych z powodu bitwy wykażemy, że powszechnie dotąd przyjęte zdanie, jakoby na miejscu tem Mistrz w. poległ, zupełnie jest dowolne, gdyż brak mu wszelkiego poparcia źródłowego. Wiemy tylko napewno, że tam bitwa się odbyła. Miejsce to leży w obrębie majątku Ludwigowo[5]).

Na prawem skrzydle Litwini ustępują i uciekają.

Prawe skrzydło polskie zajął Witołd z Litwinami. Najbliżej Litwinów[6]) stały chorągwie Krystyna z Ostrowa, kasztelana krakowskiego, wojewody sandomier-

---

[1]) SRP. III 437; — Mon. Pol. Historica II 902.

[2]) Historia 56; — SRP. III 437.

[3]) Heveker 41.

[4]) Tamże 47.

[5]) Conrad w Oberländische Gesch. Blätter V 101.

[6]) SRP. III 438.

skiego Mikołaja z Michałowa, Klemensa z Moskorzewa kasztelana wiślickiego i chorągiew ziemi halickiej[1]).

Naprzeciw Witołdowi stanęła prócz innych chorągiew św. Jerzego. Pod znakiem tego patrona rycerstwa walczyć, uważano za szczególniejszy zaszczyt. Szwabscy rycerze i szlachta r. 1392 obowiązali się przestrzegać, by na wojnie przeciw poganom, za których wtenczas jeszcze miano i Litwinów, tylko niemiecki rycerz niósł chorągiew św. Jerzego, by żaden Anglik lub Francuz odznaczenia tego nie dostąpił[2]).

Była też chorągiew druga św. Jerzego w krajowych banderyach Krzyżaków, a nie brakowało jej także w wojsku polskiem[3]).

Przeciw Litwinom stanęła tu owa pierwsza. Zebrali się pod nią co przedniejsi goście z Niemiec pod chorążym Jerzym von Gersdorf[4]). Byli to wybrani, dzielni wojownicy. Przez godzinę toczył się bój nierozstrzygnięty. Po obu stronach padło wielu. Nakoniec Litwini zaczęli ustępować, najprzód jakby jedne staje — unius iugeri terrae spacium —[5]), tedy dalej, aż wszyscy poszli w rozsypkę, ścigani przez zwycięzców[6]). Oparły się tylko trzy chorągwie ruskie Smoleńszczan — Smolnensium milites Rutheni —. Pod jedną srodze byli wycięci — durissime caesi — a chorągiew ich tarzała się na ziemi pod kopytami — et signum usque humo proculcatum —. Dwie drugie atoli wytrzymały natarcia i wszystkie trzy przysunęły się do sąsiednich polskich. Z tamtych, którzy tył podali, niejedni uciekli aż do Litwy, w postrachu roznosząc mylną wiadomość o klęsce króla a nawet o śmierci księcia swego.

Według Długosza zdawaćby się mogło, że całe wojsko litewskie od razu zniknęło, że rozprysnęło się w bezładne, pierzchające gromady. Dziejopis trochę stronniczo pogrom Litwinów tak jaskrawo przedstawił,

---

[1]) SRP. III 438; Historia 39, 40, chorągiew 26, 29, 36, 20.
[2]) Lotar Weber 653.
[3]) SRP. IV 15 n. 1.
[4]) Tamże.
[5]) Historia 54.
[6]) SRP. III 438.

aby swoim zasługi i sławy przymnożyć. Stąd milczy też o Litwinach przy opowiadaniu dalszych szczegółów z bitwy samej i z dni następnych; jakby ich w wojsku nie było! Dopiero przy obleganiu Malborga, rozpoczętem 26. lipca, wspomina, że król wojsko litewskie rozłożył poniżej zamku. — Lithuanicum exercitum in inferiore parte constituit —[1]). A nie były to nędzne jakieś niedobitki, bo wspomnimy poniżej, iż Witołd po zniesionem oblężeniu, gdy ludzie jego znacznie ucierpieli przez choroby, jeszcze z połową wojska do Litwy wrócił. Żadnego zaś niema śladu, by świeże posiłki z ojczyzny pod Malborg sprowadzał. Pogrom Litwinów w bitwie nie był zatem tak straszny. Owszem, w ucieczce ich kryło się coś fortelu tatarskiego. Lekka jazda litewska, nie mogąc miejsca dotrzymać wyborowym banderyom nieprzyjaciela, jak często tak tu rozbiegła się małemi gromadami, żeby ujść pogromu i pościgi pomylić. Bez wątpienia niebawem gromadki poczęły się zbierać i mało później niż zwycięzcy znalazły się na polu bitwy, pewnie obok chorągwi Smoleńszczan. Był to zwyczaj litewski, Witołdowi dobrze znany.

Ten w owej chwili nie mogąc mimo nawoływań powstrzymać swoich, a sam, jeżeli Długoszowi zawierzyć można, już powątpiewając o wygranej, nasyłał króla, wreszcie, co koń wydołał, sam nadjechał z prośbą, by ruszył w bitwę i obecnością swą wojsku dodał otuchy i śmiałości.

Król na pagórku, zakryty banderyą.

Król nie usłuchał rady wojennej, lecz postawił na swojem; bo zamiast, skoro szeregi się zwarły, odjechać do obozu, jak zapowiedział podkanclerzowi, obrał sobie miejsce na ustronnym pagórku, tak dogodne, że nietylko nieprzyjaciel ale i własne rycerstwo go nie postrzegło — in loco abstracto et securo, non solum ab hostibus sed a suis etiam ignoratus —[2]). Z tegoż powodu nie powiewała nad nim wielka chorągiew królestwa — magnum banderium Poloniae —.

---

[1]) Historia 76.
[2]) Tamże 52.

Tę niósł Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski, przed rycerstwem krakowskiem[1]), a przed królem stanął z chorągwią nieznaczną, także białym orłem znaczoną — parvae quantitatis signum, alba aquila intextum —[2]) Mikołaj Morawiec z Kunoszówki z rodu Powałów. — Straż przyboczną składało sześćdziesięciu znakomitych, wyborowych rycerzy. Między nimi byli Ziemowit, dziewierz króla, z synem, młodszym Ziemowitem, dalej Fieduszko czyli Teodor i Zygmunt Korybut książęta litewscy, synowcy króla, Zbigniew z Oleśnicy, późniejszy ksiądz i kardynał, Jan Soława, baron czeski, Jan Sokół także Czech, Zbigniew Czajka herbu Dębno, giermek niosący kopię królewską, i inni. — Przyłączył się do nich Mikołaj Trąba podkanclerz[3]).

Nie było to już jednak pierwotne stanowisko króla, na krańcu lasu tannenberskiego. Linia bojowa przeniosła się na drugą, północną stronę owej wklęsłości, u której nastąpiło pierwsze spotkanie. Na owej linii, na krzyżackiem lewem skrzydle, stały armaty, przy nich puszkarze i łuczniki. Jest wiarogodna wiadomość, że z armat po dwakroć dano ognia. Było to w samym początku bitwy.

Klęska artylerii i łuczników krzyżackich.

Czemu nie strzelano dłużej? Jedni nowsi autorowie przypuszczają, że deszczyk, który w początku bitwy spadł, prochy zamoczył[5]). Zdaniem ich ustawione tam były tylko lżejsze śmigowice; cięższe bateryе zostawił Mistrz w obozie z wozów utworzonym[6]). Atoli żadne z źródeł nie przemawia za takiem przypuszczeniem; uważać je trzeba za zupełnie dowolny i niczem nie usprawiedliwiony domysł.

Prawdziwy powód rychłego zamilknienia armat, dziwnym sposobem nie przytoczony dotąd, a jednak bardzo przekonywający, podaje „Cronica conflictus". Czytamy w źródle tem, co następuje: „W samym po-

---

[1]) Historia 56.
[2]) Tamże 48.
[3]) Tamże 52, 53.
[4]) SRP. III 437.
[5]) Heveker 47; — za nim Hans Delbrück III 342.
[6]) Heveker 41. Powyżej 133.

czątku deszczu dane były z armat nieprzyjacielskich dwie salwy kamiennemi kulami — duo ictus in emissione lapidum de pixidibus hostium facti sunt —, bo nieprzyjaciel miał wiele armat — multas pixides —. Lecz strzałami temi nie mogli naszym nic szkodzić i zaraz przy pierwszem spotkaniu się z ludźmi króla zostali od tychże armat odparci prawie całe staje — et statim primo congressu cum gente regis facto ab eisdem pixidibus fere per stadium sunt repulsi —[1]).“

Wspomnieliśmy już, że najnowszy strategik przyrównywa bitwę pod Grunwaldem do bitwy pod Crécy (r. 1346) i pod Nikopolis (r. 1396). W pierwszej Edward III. angielski z wojskiem znacznie mniejszem pobił Filipa VI. francuskiego; w drugiej Bajazet zwyciężył Zygmunta węgierskiego i wojsko krzyżowe zebrane szczególnie z Francyi[2]).

Obie bitwy w tem są zasadniczo podobne do grunwaldzkiej, że po obu stronach walczyła wyłącznie konnica; obie wygrane zostały przy szczególnej pomocy strzelców: pod Crécy kuszników, pod Nikopolis spahisów. Tu, pod Nikopolis, strzelcy tureccy ku wzmocnieniu pozycyi swej wznieśli na prędce lekki nasyp, za którym czekali natarcia nieprzyjaciela[3]). Pod Crécy Edward III. między i obok łuczników postawił spieszonych rycerzy, kazawszy im zsiąść z koni. Główna czynność po stronie zwycięzców w obu bitwach przypadła strzelcom. A powodzenie Anglików i Bajazeta poszło stąd, że w obu przypadkach nieprzyjaciel nie natarł od razu, całą linią, tylko częścią frontu, tą, którą najprędzej nieprzyjaciela dojechała. Był to błąd, który w obu przypadkach popełniło rycerstwo przez żartkość i wiarę w niepokonaną siłę swoją. „Nie z braku dzielności francuscy rycerze przegrali bitwę pod Crécy, mówi przytoczony badacz, tylko dla braku dyscypliny, dla którego zamiast zwartą linią bojową, pojedyńczymi

---

[1]) SRP. III 437.
[2]) Hans Delbrück III 464 n. 1; 491 n. Powyżej 113—114.
[3]) Tamże 494.

hufcami na zgubę swą poszli pod nieprzyjacielskie strzały[1]).

I pod Grunwaldem plan bitwy po stronie Zakonu był ten sam, co Bajazeta pod Nikopolis[2]). Ale po drugiej stronie nie popełniono błędu Francuzów z pod Crécy i Nikopolis; Polacy przemożni liczbą nie poszli w bitwę poszczególnymi hufcami, o ile który bliższy był nieprzyjaciela lub skorszy do zaczepki; lecz od razu dali się wojsku całemu ustawić i ruszyli całym korpusem. Takiej nawale nie podołały pruskie kusze ani armaty, nawet dzielne rycerstwo zakonne musiało ulec“ [3]).

Wywód ten, pierwszy trafny, stanął, jak powiedzieliśmy, w pół drogi. Pod Grunwaldem Mistrz zamierzał stoczyć bitwę odporno-zaczepną, stoczono jednak zwyczajną bitwę konnicy, tylko że po stronie Mistrza była także artylerya. Osobnej, ostrej i wielu ofiar wymagającej walki pod armatami nie było, gdyż nie wspierały ich banderye rycerstwa. O zagładzie łuczników i artyleryi autor nie wspomina; każe się jej atoli domyślać, albowiem w dalszym ciągu o jakiejś czynności strzelców nie mówi; gdyż jej nie było. Prawdą będzie to, co „Cronica conflictus“ bez aparatu strategicznego opowiada jako prosty epizod, że kopyta ciężkich koni rycerstwa rozniosły artyleryę do szczętu, a zapęd konnicy nie powstrzymał się, aż może cała staje za bateryami. Natarcie to było dla kuszni-

---

[1]) Es war nicht mangelnder Schneid der französischen Ritter, der sie die Schlacht verlieren liess, sondern die Indisciplin, die sie statt in geschlossener Gesamtheit, truppweise in das feindliche Feuer und ins Verderben führte. — Hans Delbrück III 474.

[2]) Die Schlachtanlage ist, wie man bereits bemerkt haben wird, ganz analog derjenigen Bajazets bei Nikopolis. — Tamże 541.

[3]) Die Polen machten nicht den Fehler der Franzosen bei Crécy und Nikopolis, truppweise anzugreifen, sondern liessen das Heer erst fällig aufmarschiren und setzten die ganze Masse gleichmässig in Bewegung. Gegen diese Masse verlor sich die Wirkung der preussischen Armbruster wie der Geschütze und vermochte auch die Tapferkeit der Ordensbrüder nichts. — Tamże 542.

ków zgubne. Jedenastu kondotyerów, którzy zdołali uciec z pogromu grunwaldzkiego, wymieniają Rachunki wojenne malborskie. Jedni z nich mieli jeszcze znaczną liczbę kopijników czyli zbrojnych jeźdźców; było ich wszystkich 1350. Ale na liczbę tę znalazło się tylko 77 strzelców[1]), choć banderye miały ich tylu, co kopijników[2]). Dowodzi to, że kuszników bez porównania więcej poległo niż tamtych, że dosłownie prawie wszyscy zginęli.

Artylerya, pozostawiona bez opieki ciężkiej jazdy, nie zdołała się oprzeć. Dwie salwy z armat może wyrządziły coś szkody, lecz nie powstrzymały rozpędu konnicy polskiej. Wnet ona po armatach i łucznikach przejechała, siejąc zniszczenie w szeregach strzelców, którzy się sami bronić nie mogli, a przez swoich byli opuszczeni. — Jest to najlepszy dowód na słuszność przypuszczenia naszego, że Mistrz w. zaniechał planu bitwy odporno-zaczepnej i banderye zza armat wycofał. Gdyby się tak nie stało, gdyby Polacy za armatami, pomiędzy strzelcami albo na tyłach ich, zastali jazdę, tu zawrzałaby najzaciętsza bitwa, w której prawdopodobnie nacierająca strona byłaby poniosła ogromną stratę jeżeli nie klęskę. Natomiast zniszczenie strzelców nie byłoby w tym przypadku możliwe, gdyż banderye byłyby ich zastawiły i między siebie wzięły, skąd strzały ich roznosiłyby śmierć między nacierających.

Dalsza bitwa toczy się na zachodniej stronie wąwozu.

W spotkaniu się u kopani, którego malownicze opisy naocznych świadków przytoczyliśmy, polskie szeregi wzięły przewagę, przebyły wąwóz i przeniosły bitwę o staje dalej na północny zachód, aż po za pierwotne stanowisko Zakonu. — Mistrz był zniewolony cofnąć się, a uczynił to w kierunku północno-zachodnim, ku wsi Grunwald.

Z tego wynika pewnik, że i król z banderyą swą posunął się za zwycięskiem wojskiem swojem. Zakryty strażą przyboczną obrał sobie nowe stanowisko niezawodnie na drugiej stronie wąwozu.

---

[1]) C. Köhler 674; Lothar Weber 661. Powyżej 84, 85.
[2]) Powyżej 80, 81.

To, co źródła dalej opowiadają o losach bitwy, odgrywa się już na świeżych stanowiskach obu wojsk. Zwycięstwo Polaków jeszcze nie było rozstrzygnięte; mogło być chwilowem, przemijającem tylko, szczególnie gdy Litwini byli rozbici.

W środku i na prawem skrzydle poszło Krzyżakom mniej szczęśliwie; ale stan bitwy nie był dla nich groźny, a tem mniej rozpaczliwy. Banderye ich w natarciu, powiedzielibyśmy: w szarży, prawdopodobnie więcej ucierpiały niż polskie; ale skoro się oparły i stanęły, mogły powtórnie zaczepić i nieprzyjaciela odeprzeć na dawniejsze stanowiska, na drugą stronę wąwozu, z której przybył.

Lewe skrzydło krzyżaków wraca z pogoni Litwinów.

A to nastąpić mogło tem łatwiej, że zwycięskie chorągwie gości krzyżackich, ile ich prawe skrzydło polskie wspólnie z Smoleńszczanami nie urwało, właśnie wracały z pogoni litewskiej, pędząc przed sobą powiązanych jeńców[1]). Nie dziw, że w przeświadczeniu o przewadze nad nieprzyjacielem buchnęły śpiewem zwycięskim: Christ ist erstanden![2])

Ta mogła być chwila, w której Czesi i Morawianie pod znakiem św. Jerzego z wojska królewskiego, może już tracąc nadzieję zwycięstwa, do lasu pobliskiego wrócili, gdzie opodal wozy stanęły. Podkanclerz widząc ich, skoczył do nich i tchórzostwo im wyrzucał, poczem zawstydzeni wrócili do szeregów, składając winę na chorążego, Czecha Sarnowskiego, którego później, jako bezecnego infamisa, własna żona znać nie chciała[3]).

I znowu dowiadujemy się li tylko epizodów, a równocześnie trzeba sobie przywodzić na pamięć, że średniowieczne bitwy — to nie nowożytne potykania wojsk prowadzonych i poruszanych jedną wolą wodza, lecz zapasy drobnych gromad.

O hufcach krzyżackich, które wróciły od ścigania Litwinów, twierdzi „Cronica conflictus“, że przez krań-

---

[1]) Historia 57.
[2]) SRP. III 316.
[3]) Historia 55.

cowe banderye i trzy smoleńskie na prawem skrzydle Polaków zostały z boku zaczepione i zniszczone. — Z tem nie zgadza się Długosz. Według niego widząc zaciętą walkę swoich z rzeczonem prawem skrzydłem Polaków, rzucili jeńców i łupy, i prędko stanęli swoim do pomocy[1]).

Dalej powiada Długosz, że za ich przybyciem stygnąca już po stronie Zakonu na tem skrzydle (Zakonu lewem, Polaków prawem) walka na świeżo zawrzała. Pamiętać jednak trzeba, że co Długosz tu skrzydłami nazywa, to w rzeczywistości oba centra linii bojowych były. Już niemieckie szeregi poniosły wielkie straty i pomieszały się, a dowódcy polegli — acies Cruciferica grandi in militibus iactura excepta, ordinibus insuper confusis et his qui ordines ducebant peremptis —. Polacy wyglądali, rychłoby w rozsypkę poszły — ad fugam inclinatura sperabatur —[2]). Wyraźnie zaś wspomina Długosz, że Krzyżacy wsparci zostali chorągwiami rycerstwa zakonnego a niemniej cudzych zaciężników, Czechów i Niemców — militum Bohemicorum, Almannicorum —; były to właśnie te, które zwyciężyły Litwinów. Walka w centrum.

Nieprzyjaciel mógł być pewny, że król stanął pod wielką chorągwią Marcina z Wrocimowic. Tam rzuciły się hufce niemieckie. Pod ich natarciem chorągiew zachwiała się i potoczyła na ziemię — prolabitur hostili impetu in terram —. Ta mogła być chwila, w której wojsko krzyżackie, jak wspomnieliśmy, okrzyk zwycięstwa wznosiło śpiewając Christ ist erstanden. Kronikarz niemiecki, tak zresztą ubogi w szczegóły, donosi, że Mistrz ze swoimi trzy razy się przez szyki polskie przerznęli, a król wstecz się cofnął — und der meister mit den synen slugin sich drystund (= trzy razy) dorch mit macht, und der kunig was gewichen, also das dese sungen: Crist ich erstandin —[3]).

Rzecz sama polega na prawdzie, tylko że w trzy-

[1]) Heveker 51 n. 1; — Długosz IV 57; — SRP. III 438.
[2]) Długosz IV 57.
[3]) SRP. III 316.

krotne przełamanie szyków trudno uwierzyć. Gdyby tak było, to chorągwie polskie nie byłyby się mogły utrzymać; Mistrz byłby je rozniósł. — Prawdą zaś jest, że Marcinowi chorągiew się stoczyła na ziemię. W tej chwili hufiec jego, a bez wątpienia też inne sąsiednie, podały się cokolwiek w tył; na krótko zachwiały się szyki.

Króla tam oczywiście nie było. Wojsko krzyżackie jednak tam go się spodziewało, pod wielką chorągwią państwa, i stąd najprzedniejsze siły pod naczelnym wodzem Mistrzem skupiono na tem miejscu. Król stał na uboczu, cofnięty pewnie cokolwiek za szeregi, na pagórku, z którego dopiero po skończonej bitwie zstąpił[1]). Przez cały czas śledził bitwę i wydawał rozkazy, napominał i zagrzewał rycerzy. Dowodzi to, że bynajmniej bezczynnym widzem nie był.

Stanowisko króla.

Z natarczywości, z jaką chorągwie nieprzyjacielskie w to właśnie uderzały miejsce, domyślano się w otoczeniu króla, że Krzyżakom obecność jego nie była tajna, i że przemocne nacieranie na to właśnie miejsce jego miało na celu. A jednak nawet małą ową chorągiew nad nim ostrożnie spuszczono i zwinięto, a straż przyboczna jeszcze gęściej go obstąpiła, żeby go nie postrzeżono — Parvum vexillum regium... provide subductum et... suppressum est: et circumstantium militum equis et corporibus Wladislaus Rex, ne illic stare coniiceretur, adumbratus —. Król nie zgadzał się na to, koniecznie rwał się do bitwy, konia przynaglał ostrogą, a gdy Czech Soława ujął cugle i ruszyć nie dozwalał, oszczepem go swoim trącił. W zakłopotaniu Zbigniew z Oleśnicy do poblizkiej chorągwi nadwornej — cubiculariorum —[2]) podjechał, żeby koniecznie w pomoc przybyli. Tak był król przekonany, że najcięższe to najście było podjęte dla jego osoby! A widać, że nie stał gdzieś na uboczu, zdala od szeregów, lecz blizko nich i tuż podle najznakomitszych chorągwi.

---

[1]) Historia 64.
[2]) Dzieje 36.

To pewnie stanowisko jego na wydatnem miejscu, przy nim garść rycerstwa bez wątpienia przedniejszego a jednak nieczynnego, co chwila wymykanie się kogoś z rozkazami do dalszych banderyi, a niemniej widoczny ów niepokój o króla, któryśmy za Długoszem opisali, wszystko to uderzyło jednego z blizkich wielkiego Mistrza — ex acie maioris vexilli —. Odgadł prawdę. Położyć koronowanego króla trupem, a choćby z konia go zwalić i prawem rycerskiem stać się panem jego życia, więcej nad to rycerz średniowieczny nie mógł zamarzyć. Mogło stąd być czci i zysku nad miarę.

Diepold von Körkeritz zakłada się kopią na króla.

Gdyby się to stało, czytamy w kontrakcie Wisela Czambora na dostawę stu glewin, by Bóg mnie albo ludziom moim poszczęścił — und wers, das mir adir den minen got hulffe —, byśmy jeńcami wzięli hrabiów, baronów, rycerzy, szlachtę, mieszczan albo włościan, ci mają być moi. Gdybym zaś w niewolę zabrał króla, jakkichkolwiek książąt, albo którego z braci króla, tych albo tego ja i ludzie moi winniśmy wydać Zakonowi; jego mają oni być, nie moi, jednak z tą różnicą, że gdybym ja lub moi zabrali króla i im go wydali, Zakon dać mi powinien tysiąc grzywien zwyczajnej pruskiej monety, a za każdego księcia Zakon dać mi winien dwieście grzywien — Mit sulder undirscheit, wenn ich adir die myne den koning gefangen antwurte, so sal mir der Orden geben tusent mark pruschir muntze gewönlicher czal, und vor itzlichin herczogen... sal mir der Orden geben tzweihundirt marc pruscher muntze... —[1]).

Kiedy taką cenę wyznaczał kondottyer na króla, pięćkroć wyższą niż na któregokolwiek księcia, łatwo pojąć, że rycerski gość, jako ochotnik biorący udział w wojnie, zwycięźenie lub pojmanie króla poczytywałby sobie za najwyższą chwałę.

Wysunął się zatem rycerz ów z szeregu, — co nie uderzało, bo bitwy ówczesne więcej składały się z nieskończonej liczby pojedynków niż z taktycznych ruchów. Dowodnie tu widać, że król raczej po bo-

[1]) Voigt Codex IV 118, por. 110.

kach tylko był obstawiony, nie z przodu; bo śmiały przeciwnik mierzył kopią wprost w niego. I król założył się po rycersku kopią. Atoli przed niego wypadł sekretarz jego Zbigniew. Długosz opowiada, że ani zbroi ani broni nie miał, złamanym drzewcem w bok rycerza uderzył i z konia zwalił, poczem król leżącego w odkryte czoło ugodził, straż przyboczna dobiła, a ciury martwego ze zbroi odarli. — A Zbigneo nudo et inermi, semifractam lanceam gestante in latus ictum exceptus et in terram ex equo precipitatus est. Quem supinum Rex in fronte hasta feriens intactum reliquit; sed illico a militibus observantibus Regem occisus, a pedestribus vero armis et spoliis exutus est —[1]). Opowiadanie to nie jest prawdopodobne. Zbigniew jeżeli miał drzewce tylko, to kopię swą właśnie co skruszył w zetknięciu się z nacierającym rycerzem, który się podobno Dypold von Kökeritz — Dipoldus Kikericz — nazywał; po rycersku zatem się z nim spotkał. Z niecałą kopią nie byłby też długi czas przy królu przebywał. I to jest nieprawdopodobne, by nałamaną kopią — semifractam lanceam —, bo o takiej jest mowa, nie o drzewcu, rycerza z konia zwalił!

Zbigniew Oleśnicki króla zastawił.

Przypadkiem zachowała się krótka lecz autentyczna wiadomość o czynie Zbigniewa. Gdy bowiem król, pamiętny obietnicy, o której zaraz wspomnimy, r. 1423 Marcinowi V. papieżowi na stolicę krakowską go polecił, — w kandydacie do mitry, który wtenczas już dawno był kapłanem i kanonikiem, powstała wątpliwość, czy nie ciąży na nim nieregularność kanoniczna z powodu zajścia owego w bitwie. Zatem prosił papieża o zdjęcie. Jak zawsze w takich przypadkach, dokument dyspensy powtarza, co papieżowi od proszącego było doniesione. Czytamy zatem w dyspensie: gdy rycerz pewien królowi śmiercią groził i na niego się rzucił, aby go życia pozbawić, ty przy boku króla będąc, kopią, którą właśnie w ręku miałeś, raz się na niego złożyłeś i z konia na ziemię

[1]) Historia IV 58.

go zwaliłeś; a gdy już leżał, kopią powtórnieś go uderzył, jednak aniś go nie skaleczył, ani też krwi jego nie wylałeś, choć rycerz przez innych rycerzy króla został zabity[1]). — Było to zatem prawidłowe potykanie się w obronie króla.

Może i dalsze szczegóły Długoszowe o ranieniu leżącego na ziemi rycerza przez króla są dodatkami legendy obozowej. Król podobno natychmiast Zbigniewa pasować chciał na rycerza.

Był to epizod, a powiemy otwarcie, że tylko to wiemy, iż zaszedł po owej początkowej bitwie, stoczonej koło wklęsłości dzielącej oba wojska; — nie wiemy zaś, czy przypada na chwile najgorętszej walki, czy też na ostatnie wysilenia wojska krzyżackiego.

Nie zgadzamy się tu bowiem z dotychczasową historyografią. Twierdzi się powszechnie, że już po niebezpieczeństwie, które przebyła główna chorągiew polska, Mistrz wielki zebrał koło siebie piętnaście czy szesnaście świeżych chorągwi i na ich czele uderzył w pierwotny środek polskiego wojska, po ucieczcie Litwinów zaś w prawe skrzydło jego. Trzykrotnie podobno szyki jego złamał i tylekroć przejechawszy przez nie wrócił, aż go wreszcie te same szyki po raz trzeci skupione i ostatecznie na obu bokach wsparte posiłkami oskrzydliły i zniosły[2]).

Mistrz wielki poległ.

Przeważną winę tej katastrofy Mistrza przypisuje się zdradzie hufca chełmińskiego. Chorąży jego Mikołaj z Ryńska, niewątpliwie w zmowie będący ze wszystką

Nie winni klęsce ziemianie

[1]) ...cum quidam armiger sive stipendiarius magistri... in necem prefati regis aspirans ipsi occurreret, animo ipsum interficiendi, tu eidem regi tunc assistens, quadam lancea, quam etiam tunc in manibus tuis tenebas, armigerum ipsum unico ictu percussisti et eum ab equo ad terram dejecisti et successive eundem sic dejectum alio ictu similiter percussisti, quem tamen non mutilasti nec sanguinem ex eius corpore effudisti, licet postmodum armiger ipse ab aliis prefati regis armigeris illico interemptus fuerit — Caro, Geschichte Polens III 328 n. 1, za Wojciechem Dzieduszyckim, Zbigniew Oleśnicki I, Dodatek II. — Por. Heveker 52 n. 1.

[2]) Krollmann 24; Heveker 53, 54.

chełmińscy z chorążym Mikołajem z Ryńska.

szlachtą stojącą pod tą chorągwią, a nieprzychylną Zakonowi, zwinął chorągiew i opuścił bitwę[1]).

Wiadomość tę podaje kronikarz pruski w samym końcu opisu bitwy: I kilku zbrodniarzy, rycerzy i szlachty z ziemi chełmińskiej, zwinęło chorągiew chełmińską i inne chorągwie i pierzchnęli. Skutkiem tego bardzo niewielu (z wojska) się ocaliło. — Und etliche bosewichte, ritter und knechte des landes Colmen, undirdruckten dy Colmissche banyr und ouch andir banyr, dy do fluchtig wordin, also das ir gar wenig dovon quam. —[2])

W piśmie zaś dodanem koło r. 1453 do akt procesu toczącego się przed cesarzem, o innych, którzy życie ratowali, organa Zakonu milczą; ale odpowiedzialność za ucieczkę Chełmnian złożono już wyraźnie na chorążego: Pan Mikołaj z Ryńska, chorąży w ziemi chełmińskiej, w ostatniej wojnie nie nosił chorągwi jako honorowy człowiek; sądem mu tego dowiedziono i w Grudziądzu został ścięty — Item her nitcze von Renys, eyn bannerfurer im Colmischen lande, der furte im nesten streyte die banner nicht als eyn bidderman, unde her wart des mit rechte obirwunden, zcu Grudencz wart her geköppt —[3]).

Twierdzenie o winie Mikołaja jest tu bardzo stanowcze, a sroga i niesławna śmierć pasowanego rycerza w pierwszej połowie roku 1411[4]) z ręki kata niestety faktem. Atoli wszystkie inne szczegóły pisma powyższego są zmyślone, aby winę za bezprawie to zdjąć z Zakonu a złożyć na kogoś innego. — Więc nieprawdą jest, że na Mikołaja sąd złożono, i że winy mu dowiedziono; w Lipinach pod Lisewem zdradziecko porwany, został on odstawiony do Grudziądza i na czwarty dzień, prawdopodobnie po torturach, bez sądu i prawa ścięty, nie mogąc się sprawiedliwości ani nawet pociechy religijnej doprosić[5]).

---

[1]) Heveker 53; Krollmann 26, inni to samo.
[2]) SRP. III 316.
[3]) SRP. III 486.
[4]) Graske 100, 101; poniżej.
[5]) Tamże 102; poniżej.

Powodem srogiego postępowania po stronie Henryka von Plauen była rzekomo zmowa z kilku panami, mianowicie w ziemi chełmińskiej osiadłymi, za pomocą których dawniejszy wielki szafarz Zakonu Jerzy von Wirsberg chciał się wynieść na godność Mistrza. Wirsberg osadzony został w więzieniu; współwinni panowie byliby wszyscy życie położyli, lecz po uwięzieniu Mikołaja inni schronili się co prędzej do Polski.

Aby Mistrza gwałcącego prawo uniewinić, specyalny badacz zdarzeń tych stawia domysł, że panów tych ścigał a Mikołaja życia pozbawił nie za udział w zmowie z Wirsbergiem, raczej za sprzeniewierzenie się i zdradę w bitwie — Ihre Treulosigkeit während des Krieges, den Verrat, den sie auf dem Tannenberger Schlachtfelde geübt, wollte er sie entgelten lassen —[1]). Atoli jest to przypuszczenie rzeczy, którejby wprzód dowieść trzeba. Obwinienie Mikołaja i towarzyszy opiera się li tylko na przytoczonych źródłach, z których drugie, urzędowe, głosi wyraźną i zmyśloną nieprawdę, na co powszechna jest dziś zgoda; — pierwsze zaś źródło powtarza tylko tradycyę, jedną z bajek, ułożonych po stronie Zakonu, żeby upozorować klęskę pod Grunwaldem. Wrócimy do sprawy tej poniżej.

Dotąd z badaczów jedyny strategik, na którego się często powołać mogliśmy, opuścił przyjętą tradycyę, „W kołach Zakonu, pisze on, twierdzono później, że zachodziła zdrada, że chełmińskie rycerstwo opuściło chorągiew i uciekło. Niema potrzeby, żeby temu dać wiarę“ — Man wird dies nicht zu glauben brauchen —[2]). Klęskę Zakonu raczej, zdaniem jego, przypisać trzeba mniejszej, w porównaniu z jańczarami i spahisami Bajazeta, dzielności wojska, osobliwie pospolitego ruszenia pruskiego, oraz przeważającej po stronie polskiej liczbie wojska, szczególnie gdy zdaniem autora znaczna część krzyżackich sił w początku bitwy jeszcze była w pochodzie i dopiero pod koniec do walki stanęła.

---

[1]) Graske 103.
[2]) Hans Delbrück 542.

O szczególe tym tuż poniżej mówić będziemy. Odrzucamy zatem wieść o zdradzie rycerstwa chełmińskiego. Natomiast być może, raczej prawdopodobnem jest, iż za przykładem banderyi Gersdorfa, a niezawodnie też innych, i ono się poddało, gdy już nie było nadziei zwycięstwa lub przynajmniej honorowego wycofania się z bitwy. Domyślamy się tego stąd, że między jeńcami znajdowali się też Chełmnianie, szlachta i mieszczanie[1]), o których jeszcze wspomnieć wypadnie.

Skąd owe 16 chorągwi koło Mistrza?

Rozchodzą się zaś zdania, skąd Mistrz zebrał owe świeże chorągwie pod koniec bitwy, bo pewnie już o godzinie szóstej. Jedni twierdzili, że były to rezerwy czyli w odwodzie zostawione chorągwie. Według tych badaczy do owej chwili walczyły tylko pierwsze i drugie szeregi krzyżackie, trzeci zaś, odwodowy, wyczekiwał skutku.

Zdania tego był przedewszystkiem Voigt, | a powtarza je nowoczesny strategik Köhler[2]), z nim Górski[3]), prawdopodobnie też Thunert. Ten wcale nie dochodzi, skąd Mistrz wziął owe szesnaście jeszcze świeżych — noch frische — chorągwi; przypuszcza jednak, że po stronie polskiej po kilka razy takież same świeże chorągwie, które dotąd stały w rezerwie — frische, die bisher in der Reserve gestanden — następowały w miejsce strudzonych. Stąd domysł dozwolony, że to samo przypuszcza po stronie w. Mistrza[4]). Pomysł Köhlera o trzech szykach bojowych, w których oba wojska rzekomo do walki stanęły, spotkał się z ostrą krytyką następnych badaczów[5]).

Najnowsi zupełnie także odrzucili myśl o rezerwach, przypominając, że średniowieczni taktycy ich nie znali; wysuwano całe wojsko rycerskie od razu na linię bojową[6]). Atoli i oni nie mogli ominąć owych szesnastu świeżych chorągwi. Twierdzili zatem, że

---

[1]) Historia 70.
[2]) Köhler 718.
[3]) Górski 51, 54.
[4]) Thunert 55, 56.
[5]) Heveker 63 nast. Delbrück Beilage 2. Krollmann 25.
[6]) Tamże.

była to straż tylna wojska krzyżackiego, która nie mogąc na czas stanąć do boju, co sił starczyło[1]), zdążała do pomocy, lecz i tak, mimo wysiłku, dopiero pod koniec bitwy nadeszła — der Nachtrab der Preussen traf erst gegen den Schluss der Schlacht ein —[2]). Śpieszny ten pochód głównego korpusu i nieoglądanie się za strażą tylną tłumaczą pisarze ci za urzędowymi głosami Zakonu wezbraniem uczucia i pragnieniem zemsty na wieść o zbrodniach przez wojsko polskie w Dąbrownie popełnionych.

Przekonaliśmy się jednak, że urzędowym pismom Zakonu w tym przedmiocie wierzyć nie można. Zauważył też najnowszy badacz słusznie, że od przybycia wojska krzyżackiego i ustawienia się w szyku bojowym upłynęło w owej chwili walki przynajmniej sześć godzin. To samo przypuszcza także autor tuż poprzednio przywiedziony. Nie można zaś przyjąć, by wódz zaczynał bitwę, mając znaczną część wojska swego jeszcze w drodze, i to w tak dalekiej drodze, żeby na jej przybycie sześć godzin czekać trzeba[3]).

Stąd tenże najnowszy badacz powiada, że nie jest jasno, skąd Mistrz wziął owe chorągwie — Es ist nicht klar, woher er sie nahm —[4]).

A jednak pytania tego nie można ominąć; albowiem szesnaście chorągwi, to trzecia część wojska krzyżackiego!

Niejasności tej a zakłopotania badaczów powodem są oba polska źródła. Długosz pisze wyraźnie: Tymczasem szesnaście hufców nieprzyjacielskich pod tyluż chorągwiami, świeżych i nietkniętych, które jeszcze nie doświadczyły losu bitwy, ruszało do rozprawy — sedecim interim hostium cohortes sub totidem signis, novae, integrae et nondum belli fortunam expertae in proelium succedebant —[5]).

Nie tak wyraźnie, ale w myśl przekazu Długo-

---

[1]) Heveker 49, 50 n. 3.
[2]) Hans Delbrück, 540; por. 542.
[3]) Krollmann 25.
[4]) Tamże.
[5]) Długosz IV 57.

szowego nawięzuje „Cronica“ do chwili, kiedy już lewe skrzydło krzyżackie za Litwinami goniąc się rozproszyło i wracając przez krańcowe chorągwie polskie zaczepione i zniesione zostało. Wtenczas Mistrz z pozostałym sobie ludem mając przy sobie piętnaście albo blizko tyle chorągwi, chciał szyki swe z lasku pewnego zwrócić przeciw osobie króla — magister de quadam silva parva cum sua gente residua quindecim aut citra banaria habens secum, contra regis personam acies suas dirigere voluit —[1]).

Przekaz pierwszy jest wyraźnie rozszerzeniem drugiego. Widać że pamiętnik, z którego Długosz czerpał, to samo tu podawał, co źródło użyte przez autora „Cronicae conflictus“. Ta pisze o hufcach, które Mistrzowi jeszcze zostały — cum sua gente residua —, Długosz w sposób liwiuszowski pragmatyzuje: Kiedy one Mistrzowi zostały, to były świeże, a stały w odwodzie, bo inaczej świeże być nie mogły. A jednak „Cronica“ tego nie twierdzi; według niej te piętnaście chorągwi pozostawały Mistrzowi po rozproszeniu się prawego skrzydła. Lecz i ona z zastępem tym, o którym tę samą co Długosz znalazła wzmiankę, rady sobie dać nie umiała: z lasku banderye przez Mistrza wyprowadzić daje, jakby do tej chwili na bitwę się patrzyły.

Mimo trudności rzecz to bardzo prosta. Na pamięci mieć trzeba, że oba źródła polskie, tak cenne i ciekawe, obrazu całej bitwy nie dają. Toż żadne ani słówkiem nie wspomina, co po rozproszeniu Litwinów się działo na pozostałem lewem skrzydle krzyżackiem a prawem Polaków, czyli w pierwotnem centrum obu armii; jak się oba zetknęły i jak krzyżackie uległo, jaki był jego koniec. Wzmianka o szesnastu chorągwiach opowiada tylko cząstkę walki, mianowicie koniec jej w środku obu armii, w którym, albo podle którego, jak wymaga zwyczaj wojenny, obaj głównie dowodzący, król i Mistrz w., stanęli. Był tam moment wielkiego niepowodzenia po stronie polskiej, że aż

[1]) SRP. III 438.

główna chorągiew do ziemi się pochyliła. Co prędzej jednak hufce ponownie się skupiły i natarły. Przy tej sposobności, gdy Polacy powtórnie nacierali, słyszeli z ust jeźdźca na białym rumaku, niezawodnie Mistrza samego, okrzyk: Herum, herum! który łatwo się mógł przechować w pamięci uczestników, a który zapisany został przez Długosza[1]). Rozkaz ten mógł być dany kilku, a może jednej tylko chorągwi, żeby najwięcej zagrożonym na odsiecz i wsparcie podążyła.

O szczegółach walki tej nic nie wiemy. Długosz zapisał tylko, że „jakiś czas opierali się nieprzyjaciele, na końcu jednak przeważną liczbą wojska królewskiego ze wszech stron otoczeni, powaleni i starci zostali; niemal wszystek lud z pod szesnastu chorągwi tych był wycięty albo w niewolę zabrany“ — Licet hostes aliquamdiu restitissent, ad extremum tamen multitudine exercitus regii undequaque circumdati, strati obstrictique sunt, et fere singulae gentes sub sedecim signis militantes caesae aut captae —.

Jerzy Gersdorf w rycerską niewolę się poddał.

Jerzy Kerzdorf czy Gersdorf[2]), ten sam, który był w obozie króla przed przekroczeniem granicy, chorąży banderyi gości pod godłem św. Jerzego, już tylko czterdziestu miał koło siebie. Nie chcąc próbować haniebnej ucieczki, jak pisze Długosz, na klęczkach poddał się z towarzyszami w rycerską niewolę, którą mu też przyznano — flexis genibus in terram, in captivitatem militarem, quemadmodum precabatur, receptus est —[3]).

Rycerski ten po obu stronach postępek doznał u jednego z najnowszych badaczy przedstawienia, o którem powiedzieć nie można, by objektywnie oddawało myśl i słowa Długosza. Czytamy tam, że póki jednego rycerza stało do obrony banderyi, Jerzy unosił ją nieustraszony; na koniec i jego samego zmogli Polacy i wzięli do niewoli — dann ward er selbst von den Polen überwältigt und gefangen —[4]).

---

1) Historia 59.
2) Heveker 54.
3) Historia 60.
4) Heveker 54.

Zwrotem tym rzecz przedstawiona jest bez zaprzeczenia na niekorzyść zwycięzców, jakby się na Gersdorfa byli rzucili i przemocą go ubezwładnili. Tak przedstawiony epizod z rycerskiej walki schodzi na poziom zwykłej bójki. A jednak Długosz nawet po imieniu podaje tego, który od Gersdorfa przyjął jeństwo rycerskie — signo etiam contradito receptus (est in captivitatem) —. Był to Przepełko Kopydłowski herbu Drya, sam rycerz pasowany — miles —[1]). A zdarzenie to tchnie taką rycerskością i zacną prostotą, że zdawałoby się uchybieniem, pojmować je z subjektywnego stanowiska sprzyjającego tej lub owej stronie.

Inni się także poddali.

Tak samo poddali się, choć szczegółów nie znamy, młody książę szczeciński Kazimierz i Konrad Biały oleśnicki, nadto wielu, którzy na słowo rycerskie uwolnieni zostali i później okup za siebie złożyli. Taki był Cristophorus de Hungaria, jakiś znakomity Węgier, którego król samego po imieniu w liście do królowej wspomina[2]).

Inni goście Krzyżaków w niewolę wzięci a po nazwisku znani są następujący: Olbrachtus de Loim, Heynes Nyembrzyc (Hincza Weymbrzyc?) i Nicolaus de Vansdorf, najznakomitszy z nich. Wszyscy trzej stosownie do słowa danego stawili się 20. grudnia w Krakowie i obowiązali się, pierwszy i trzeci złożyć po 160, drugi 100 kop groszy. Vansdorf osobno przyrzekł, nigdy już z Krzyżakami nie walczyć przeciw Polsce i Litwie, nadto miał dostawić jeden pancerz stalowy i dwie strzelby[3]).

O licznych, bo na ośmiu wozach przez Ciążeń do Śląska wracających rannych rycerzach wspomnimy niebawem. Wszyscy oni mieli się na św. Michał stawić przed królem w Krakowie — se statuere debent in festo sancti Michaelis Cracovie regi —[4]).

Walka w obozie.

Inni rycerze schronili się do obozu, żeby się tam

[1]) Długosz 60.
[2]) SRP. III 426.
[3]) SRP. III 317 n. 3.
[4]) Tamże III 429.

bronić — ad castra defensionis gratia ingressi —. Lecz i tu nie mieli powodzenia; wojsko królewskie, widać i wtenczas jeszcze trzymające się znaków, przerwało tabor, poczem jedni polegli, inni zostali w niewolę zabrani — curribus et castris Pruthenicis perruptis... aut trucidati fuere aut capti —[1]. „Cronica“ mówi, że tam więcej poległo niż na miejscu rozstrzygającej walki.

Pościg uciekających.

Król podążył za swoimi, a gdy zwycięstwo już było odniesione, nieznużony osobiście, jak wspomina w liście do królowej, udał się jeszcze w pościg za uciekającymi — ipsos in propria persona fuimus insecuti — i dwie mile i więcej ujechał — per duo miliaria et ultra fuimus insequentes —, póki dalszego ścigania wojsku nie zlecił. Sam także wspomina, co i Długosz zapisał, że wielu na tej ucieczce zostało zabitych, inni potonęli w stawach i rzekach — in aquis et fluviis —[2].

Długosz przytacza jeden przypadek śmierci w wodzie. Stało się to dwie mile od obozu. W przerażeniu i strachu przed pościgiem jedni wpadli do jakiegoś stawu i marnie tam potonęli.

Wyrażamy domysł, że miejscem katastrofy tej była wieś Vierzighuben na drodze z Grünfelde do Lubawy. Słusznie twierdzi jeden z najnowszych badaczy, że ucieczka pobitych z bezwiednego popędu zwróciła się przeważnie na tę drogę, którą wojsko porankiem tegoż dnia przyszło[3]. Dodamy, że inaczej być nie mogło, gdyż z natury rzeczy pościg właśnie w tę stronę poszedł.

Jest nawet dowód na to, a dostarcza go wspominka czyli wymienianka poległych Braci zapisana w księdze zmarłych domu krzyżackiego w Maestricht. Głosi ona, że bitwa była pod wsią Vierzighuben i pod wsią Grünfelde — apud villam Veirsichhube et quandam villam nuncupatam Gruenvelt —[4]. O nieznanej,

[1] Historia 60; — SRP. 438.

[2] SRP. III 426, 427.

[3] Krollmann 26.

[4] SRP. III 317 n. 1.

nigdzie nie wspominanej wsi Vierzighufen w dalszych domach Zakonu niemieckiego a szczególnie w odległem Maestricht mogli się dowiedzieć li tylko od współbraci pruskich. A łatwo mogli się dowiedzieć. Albowiem po bitwie wysłano do wszystkich domów Zakonu prośby o modlitwę za dusze poległych współbraci. Jest to zwyczaj w Zakonach powszechnie przyjęty. Dla tego, że zmarłych było tym razem więcej niż kiedykolwiek, i że klęskę w Prusach tak bardzo odczuwano, załączono trochę szczegółów, które do wspominków klasztoru w Maestricht a pewnie też innych weszły. —

Niezawodnie do Vierzighufen dotarł pościg. Po drodze przebyły niedobitki dwie bagniste rzeczki, a przed wsią jest na mapie sztabowej staw, przed pięciuset laty bez wątpienia większy. Tu może potonęli ci, o których wspomina król i Długosz, między nimi komtur tucholski Henryk Schwelborn[1]). Może to na widok tych nieszczęśliwych król wrócił a swoim rozkazał, by w dalszym pościgu nie zabijali tylko w niewolę brali. Wyraźnie o tem mówi Długosz. Podobno jeszcze na drugi dzień przywodzono jeńców przed króla.

Tych, którzy zdołali w porę uciec z życiem, było jak pisze Długosz, niewielu — paucis, qui fugam maturaverunt, evadentibus —[2]). Mylilibyśmy się jednak, gdybyśmy sobie liczbę ich przedstawiali zbyt szczupłą. Według księgi bowiem zaciągowej — Soldbuch —, o której już wspominaliśmy, w niedzielę 20. lipca w Malborgu pięciu kondottyerów wzięło płacę za 1205 kopijników i 74 strzelców, — a sześciu innych za 145 kopijników i 3 strzelców. — O pierwszych pięciu jest pewność, że z zaciężnikami swymi byli w bitwie; o drugich sześciu przyjmuje się to samo[3]). Zatem prawdopodobnie 1350 kopijników i 77 strzelców uszło z bitwy. Wymieniliśmy kondottyerów w początku niniejszej pracy[4]).

---

[1]) Długosz, Banderia nr. 15 (SRP. IV 19) mówi, że zabity został w *Wyelhnyow* (= Ulnowo), lecz to leży w przeciwnym kierunku.

[2]) Historia 62. [3]) Köhler 673, 674. [4]) Powyżej 84.

Ilu zaś Braci wziętych było do niewoli, na pewno powiedzieć nie można. Bracia do niewoli wzięci.

Wiemy tylko, że jednych wysłał król do Krakowa razem z obu książętami, żeby swego czasu za nich drogą zamiany uwolnić swoich rycerzy albo okupu zażądać. Dwóch, Markwarda von Saltzbach komtura z Brandenburga, i Schaumburga wójta sambijskiego, wraz z kilku innymi Braćmi i rycerzami wziął do niewoli Jan Długosz z Niedzielska herbu Wieniawa, ojciec dziejopisarza. Nazajutrz król kazał ich wydać Witołdowi. Ten pałał gniewem na obu za ciężką zniewagę wyrządzoną jemu[1]), a więcej jeszcze godzącą w cześć osobistą matki jego. Bardzo też prawdopodobne, że Witołda powitanie: Tuś mi Markward — Bis du hi Markward —![2]) nie bardzo było życzliwe. Gdy komtur ponownie obraźliwie i z lekceważeniem się odzywał, książę kazał obu w następną niedzielę ściąć. Król czynił mu za tę zemstę ostre wymówki. — Skarga Zakonu przedłożona soborowi w Kostnicy twierdzi, że tą samą śmiercią skończył też trzeci Brat, Jerzy Marschalk[3]).

Już słońce zachodziło, gdy król ćwierć mili za pobojowiskiem nad jeziorem kazał obóz rozłożyć. Choć znużony długą bitwą, skoro zsiadł z konia, ukląkł na ziemię do modlitwy dziękczynnej — statim de equo descendens flexis genibus in terra Deo cepit gratias agere de victoria —[4]). Tedy rzucił się na garść gałęzi wiązowych — strato ex frondibus platani composito —, które mu na prędce usłano. Po wydawaniu rozkazów i nawoływaniu swoich tak był ochrypł, że wieczorem i następnego dnia z trudnością i tylko z blizka mógł się porozumiewać z otoczeniem.

Tu Mszczug ze Skrzyna (teraz Skrzynisko pod Opocznem w gubernii radomskiej)[5]) doniósł, że i Mistrz wielki poległ. Na dowód oddał królowi złoty napier- Mistrz poległ.

---

[1]) Por. Antoni Prochaska, Przyczyny wojny, powyżej 24.
[2]) Długosz, Banderia (wyd. Przeżdz. 1 588; SRP. IV 27.)
[3]) Historia 63. Banderia nr. 41; — Codex Vitoldi 1010, 1033.
[4]) Cronica; SRP. III 438.
[5]) Słownik geograficzny.

śnik z relikwiami — aureum pectorale Sanctorum refertum reliquiis —; giermek Mszczuga zdjął go z nieboszczyka — occiso detraxerat familiaris —. Król westchnął podobno i zalał się łzami na taką zmienność losu[1]).

Ryngraf ten srebrny w formie książki, znakomity utwór sztuki złotniczej, wykuty nie tak dawno przed bitwą, bo r. 1388 jako relikwiarz do kaplicy zamkowej w Elbiągu, podarował król w pamiątce do skarbca kapituły gnieźnieńskiej. Przechowywano go tam przeszło cztery wieki, póki jako dar nie przeszedł na własność króla Fryderyka Wilhelma IV., który go zamkowi malborskiemu przekazał. Tam go złożono w dawnej kaplicy wielkich mistrzów[2]).

Zwłoki Mistrza znalazł na drugi dzień szukający ich na rozkaz króla obywatel z ziemi chełmińskiej Stanisław z Bolemina (Bolimin, dziś Bolumin), także jeniec — unus ex captivis —[3]). Zmarły poległ walcząc, bo miał jedną ranę na czole, drugą na piersi — duo vulnera, unum in fronte, aliud in mamilla —[4]). Na pobojowisku wystawił następca jego Henryk von Plauen pewnie już r. 1411 kaplicę pamiątkową. Mówić o niej będziemy osobno. Miejsce to leży nie więcej nad 650 metrów na zachód od przypuszczalnej kopani, w której się bitwa zaczęła. Jeżeli kaplicę w rzeczy samej na miejscu śmierci Mistrza wzniesiono, co jednak bardzo jest niepewne, to wynikałoby stąd, że linia bojowa od chwili przeprawienia się Polaków przez wklęsłość niemal wcale się nie zmieniła; wojska stały może pięć godzin na jednem miejscu, nie ustępując sobie i walcząc.

203 Braci poległo.

Wszystkich poległych członków Zakonu niemieckiego było 203. Liczbę tę wiarogodną podaje księga zmarłych domu krzyżackiego z Maestricht w Holandyi, jedyna z dawnych dotąd przechowana. Wymienianka

---

[1]) Długosz 65.
[2]) Vossberg, Gesch. der Preuss. Münzen und Siegel, Berlin 1842, str. 216 i tabl. XX.
[3]) Historia 66.
[4]) Tamże.

ta w skróceniu jest następująca: 15. lipca. Rozesłanie Apostołów. Zmarł zabity Ulryk de Jongyngen, Mistrz pruski i Zakonu niemieckiego... z innymi braćmi Zakonu naszego wspólnie zabitymi w liczbie 203 braci... roku pańskiego 1410. — 15. Julii. Divisio apostolorum. Obiit occisus Oelricus de Jongyngen magister Prussie et ordinis Teuthonicorum... cum ceteris fratribus ordinis nostri insimul interfectis sub numero ducentorum et trium fratrum... anno domini MCCCCX° [1]).

Bogaty obóz zdobyty.

W zdobytym obozie znalazły się, jak inaczej być nie mogło, wszystkie zapasy na wyżywienie i dla wygody Braci, gości i zaciężników. A dwór Mistrza świetnością i hojnością podejmowania nie ustępował żadnemu w Europie, owszem prześcigał prawie wszystkie. Nie wiedział o tem Długosz, raczej ci, z których zapisków i opowiadań czerpał. Niebardzo oni się na tem znali; bo Polska, a tem więcej Litwa daleka jeszcze była od wykwintu panującego, na zachodzie Europy i u Zakonu niemieckiego, znajdowała się w szczęśliwym stanie nieświadomości wygód i rozkoszy, jakich używano w Malborgu i na Zachodzie. Więc nieledwie jako dziwy opowiada Długosz, że obóz był pełen rozlicznej obfitości — castra multiplici opulentia plena —, że wozy i wszystką domowiznę Mistrza i wojska jego sprzątniono — currus et omnis Magistri et sui exercitus supellex... direpta —. I powtórnie zapisuje, że wszystkie zapasy, choć wozów było tysiące — plura explentes millia —, w ćwierć godziny — infra quartale unius horae — zniknęły, że i najmniejszego śladu po nich nie zostało — adeo quod nec minimum illorum relinqueretur vestigium — [2]).

Tą też prostotą obyczajów w ówczesnej Polsce tłumaczą się inne szczegóły Długoszowe na tem miejscu podane. Więc dziwiło się wojsko polsko-litewskie licznym beczkom wina w obozie i na wozach — in castris et curribus —. Spoceni skwarem słonecznym, znużeni i spragnieni poczęli czem kto mógł na-

---

[1]) SRP. III 317 n. 2.
[2]) Historia 60, 61.

bierać; jedni rycerze hełmami, inni rękawicami, inni nawet bótami — nonnulli milites galeis, caeteri chirotecis, calceis item alii —. Aż król w obawie, by wojsko miary nie przebrało, poczemby je lada gromadą zbrojnych pobić można, beczki rozbić i potłuc kazał — discindi frangique iubet —, że aż wino ze krwią ludzi i koni pomieszane potokiem na łąki wsi Tannenberg spłynęło.

Były też wozy z łykami i okowami na jeńców — quadrigae vinculis tantummodo et catenis onustae —. I dziwić się tylko można, że nowsi autorowie szczegółowi temu nie wierzą. Jakimże sposobem mogli Krzyżacy rok poprzednio z Litwy 1400 ludzi w niewolę zabrać, jeżeli przynajmniej młodszych i silniejszych nie powiązali! Toż i o zwycięskiem wojsku polskiem w krwawej tej bitwie świadczy Długosz, że jeńców swych wiązało, i dodaje, że zrządzeniem Opatrzności ich własnych pęt na to użyło.

Nadziwić się zaś nie mogli zwycięzcy zapasom pochodni. Z łuczywa były robione, a tłuszczem i smołą napawane, następnie płótnem owinięte i znowu w smołę maczane; niezawodnie przyświecały wieczorami starszyźnie i panom przy ucztach i w namiotach.

Tyle zapisał Długosz o łupach w obozie spotkanych.

Pod zachód słońca spadł deszcz i przez całą noc plużył. Wielu rannych, powiada tenże historyk, z obu stron wskutek dojmującego chłodu pomarło. Innych zdołano uchronić od śmierci; a było między nimi wielu takich, którzy stali po stronie Krzyżaków. Mamy tego bynajmniej nie umyślny, a bardzo przekonywający dowód. Albowiem 29. lipca, dwa tygodnie po bitwie, pisze z Ciążnia nad Wartą pod Koninem biskup poznański Andrzej duchownym polskim bawiącym w Rzymie, że w dzień wysłania listu, już pod zamknięcie jego — iam circa conclusionem litere — ośm wozów przejeżdżało z rannymi w tejże bitwie, którzy na słowo rycerskie zwolnieni wracali do Śląska, — 8 currus pleni de captivis vulneratis in illo prelio, qui vadunt Silesiam —[1]).

---

[1]) SRP. III 429.

Byli to ci sami, którzy wspólnie z wielu innymi na św. Michał dla wykupu przyrzekli stanąć w Krakowie — qui se statuere debent in festo Michahelis Cracovie regi —[1]).

Z przykładu tego widzimy, że nie jest czczym frazesem, co pisze Długosz, iż napół żywych i rannych tak z wojska polskiego jak z krzyżackiego znoszono do obozu, i tam udzielano im wszelkiego leczenia, żeby wyzdrowieli — semivivis et vulneratis ad castra perductis, tam de exercitu Polonico quam Pruthenico, omnis medela, qua curarentur, impensa est —[2]). Inny przytoczymy poniżej.

Już zapadła nocna cisza — in noctis concinio —, gdy woźny królewski Boguta całemu wojsku na drugi dzień przed namiotem królewskim stanąć kazał, żeby na podziękowanie Bogu za zwycięstwo wysłuchało uroczystych mszy św. — ad audiendum solennia sacrificiorum —. Chorągwie zdobyte i jeńców swoich każdy miał wydać królowi albo jego urzędnikom. Na jutrzejszy dzień zapowiedziany też został postój[3]).

Tak skończył się dzień epokowy 15. lipca r. 1410.

Na pobojowisku.

Nazajutrz, w środę, po nocnym deszczu dzień był pogodny. Od rana wyszukano ciała znakomitszych poległych z Zakonu. Biały płaszcz Mistrza z cienkiej wełnianej materyi haras lub rasa zwanej, z wyszytym na niej herbem Zakonu, dostał się w darze kościołowi w Kijach w ziemi krakowskiej, między Kielcami a Krakowem. Tam za Długosza czasów zrobiony był z niego ornat[4]). Ciała Mistrza w., marszałka Fryderyka Wal-

Zwłoki dostojników krzyżackich odnalezione.

---

[1]) Tamże; por. powyżej 172.
[2]) Historia 67.
[3]) Historia 65.
[4]) Banderia 1. SRP. IV 13.

lenrode, wielkiego komtura Konrada hr. Lichtenstein, komtura toruńskiego Jana hr. Sayn, Jana hr. Wende gniewskiego i Arnolda hr. Baden człuchowskiego komtura kazał król na czterokonnym wozie złożyć, w czyste płótno owinąć i purpurową materyą okryte wysłać do Ostroda, żeby stąd przez Braci odesłane były do Malborga, gdzie na czwarty dzień, 19. lipca, były odstawione[1]). Ciało Mistrza pogrzebano w kaplicy św Anny.

Niepięknym duchem natchniona jest wiadomość kronikarza pruskiego, że król kazał ciało Mistrza złożyć przed namiotem swoim na pohańbienie całego wojska — lys den homeyster tot legin vor syne huttin, allem volke czu smoheit —[2]). Urzędowe pisma dostojników Zakonu, wysyłane do bliższych i dalszych dworów królewskich i książęcych byłyby ostentacyjnie napiętnowały nieludzki ten wybryk, gdyby się był zdarzył. Jedno wyszło jeszcze w końcu roku 1410 w wielkiej liczbie egzemplarzy z kancelaryi samego mistrza Henryka von Plauen, drugie rozesłał komtur toruński r. 1412[3]). A już żadną miarą nie byłaby o barbarzyństwie takiem milczała obrona, którą pełnomocnicy Zakonu wygłosili przed soborem w Kostnicy[4]). Nigdzie jednak niema wzmianki o rzekomym fakcie tym przez kronikarza podanym. Dowód to wyraźny, że wypada go zaliczyć do zmyślonych wieści. Niepotrzebnie przytoczył go Voigt w podstawowem dziele swojem[5]).

Nie można jednak twierdzić, by nieludzkość podobna w owych czasach była niemożliwa. Powodowano się pewną kawalerskością i ludzkością a nawet ogładą wobec rycerzy i panów zachodnich, natomiast w walce z poganami wybuchały nieraz objawy nieludzkości i nieokrzesanych ówczesnych obyczajów. Tak skarżył się wobec soboru król przez pełnomocników swoich,

---

[1]) SRP. III 317.
[2]) SRP. III 317.
[3]) Voigt und Schubert 395; — Codex Vitoldi 233.
[4]) Codex Vitoldi 1024 nast.
[5]) Voigt, Geschichte VII 100.

że brata jego Kazimierza (Korygiełłę), gdy bronił Wilna dowodząc osobnym przyczołkiem, pojmanego i przed Mistrza stawionego ścięli, poczem głowę jego zatknięto na pal i po obozie noszono[1]). Obrona pełnomocników Zakonu była nijaka: książę wspólnie z innymi wzięty był i zabity, gdyż nie postrzeżono, że to brat królewski — sine advertencia quod frater regis esset —; żeby głowę na pal zatknięto, to nie zdaje się być prawdą; albowiem u nas to jest rzeczą zupełnie niesłychaną — quod caput suum fuisset palo impositum ex eo non creditur esse verum, quod apud nos hoc est penitus inauditum —[2]). Nie zdaje się być prawdą! Tak odpowiada się nie mogąc zarzutowi otwarcie i gołosłownie zaprzeczyć, a nie chcąc go przyznać. Odpowiedź ta byłaby na miejscu, gdyby zarzut był niespodziany, w tej chwili pierwszy raz podniesiony, a zaczepiony przeciwnik żadnej o nim nie miał wiadomości. Atoli była to rzecz dawno poruszona, już w Polsce sądownie badana. Lecz i w terminach tamtejszych zastępcy Zakonu ani przeczyć ani zbić jej nie mogli. Głowa tarzała się nawet po ziemi w obozie krzyżackim; a dobrze wiedziano, że to książę, nie ktoś z gminu był zabity[3]). Ale książę ten niedawno dopiero był ochrzcony, i należał do narodu, który urzędowo, w odezwaniach się Zakonu uchodził za pogański. Względem niego obyczaj i prawidła chrześciańskie były niejako zawieszone, nie domagały się ścisłego przestrzegania.

Na pobojowisku grunwaldzkiem król, choć niedawno jeszcze poganin, przestrzegał zasad rycerskości i obyczajności chrześciańskiej, a przestrzegał z popędu, rzecby można z potrzeby serca.

Pogrzeb innych poległych.

Zwłoki innych komturów — nie pochodzenia hrabiowskiego, jak tamci czterej — i znakomitszych poległych z obu stron rozkazał król pogrzebać w niedalekim drewnianym kościele parafialnym w Tannenbergu.

---

[1]) Codex Vitoldi 1009.

[2]) Tamże.

[3]) Lites II 60 (articulus 62), 154.

Wszystkie inne ciała złożono do ziemi w pobliżu tegoż kościoła [1]).

Nabożeństwo dziękczynne.

Następnie — posthac — odbyło się w kaplicy królewskiej przed całem wojskiem dziękczynne nabożeństwo. Pierwsza msza św. była do Matki Boskiej, druga na cześć Ducha św., trzecia do św. Trójcy. Równocześnie na bocznych ołtarzach odprawiały się msze św. za dusze poległych. Naokoło kaplicy powiewały w łagodnym wietrze zdobyte chorągwie.

Na ucztę król zaprosił do stołu swego Witołda, książąt mazowieckich Janusza i obu Ziemowitów, obu pojmanych książąt i wszystkich znakomitych panów swoich.

Janusz czerski, dziewierz Witołda, kiedyś przez Krzyżaków więziony, w imieniu swojem i Mazowsza oświadczył królowi wdzięczność i radość: „W dniu wczorajszym starłeś ze mnie ohydę niewoli i pomściłeś się jej na dumnym i nienawistnym wrogu moim wielką i pamiętną klęską. Ubolewałem bowiem z wszystkimi braćmi i panami moimi, że ten nieprzyjaciel... przez przywłaszczenie sobie ojcowskich naszych i dziadowskich dziedzictw a części twego królestwa tak się stał dumnym, hardym i potężnym. Zaczem ten dzień sławny ja i wszyscy potomkowie moi corocznie święcić i jak najuroczyściej obchodzić będziemy“ [2]).

Spisanie i uwolnienie jeńców.

Po wyprawionej z wielką okazałością biesiadzie król rozkazał każdemu z rycerzy przywieść jeńców swoich i przedstawić ich na wielkiej równinie, skąd obszerny na wszystkie strony podawał się widok. Posadził zaś w tem miejscu sześciu pisarzy, ktorzyby owych brańców imiona, ród i stan spisali. Przyprowadzono więc jeńców i przedstawiono najprzód królowi a potem pisarzom: osobno mnichów Krzyżaków, a osobno rycerzy pruskich i chełmińskich, osobno obywateli miast pruskich, osobno Czechów, Morawców, Ślązaków, Miśniaków, Bawarów, Austryaków (Australes), Nadreńczyków (Rhenenses), Szwabów, Fryzów, Łuży-

---

[1]) SRP. III 439; — Historia IV 66.

[2]) Dzieje 64.

czan, Turyngów, Pomorzan (z Pomorza nadodrzańskiego), Sasów, Frankończyków, Westfalczyków... Lubo zaś z tych wszystkich narodów znaczna była liczba rycerzy, Czesi jednak i Ślązacy mnogością przewyższali innych[1]).

Gdy już wszystkich spisano, Zbigniew z Brzezia marszałek wielki i Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski odebrali od każdego z osobna przyrzeczenie, iż pod sumieniem i uczciwością rycerską stawią się na dzień św. Marcina w grodzie krakowskim. Poczem król wszystkich na proste słowo rycerskie rozpuścił. Tylko Kazimierza szczecińskiego, Konrada oleśnickiego, Krysztofa Gersdorfa i wszystkich Krzyżaków zatrzymał i kazał porozsyłać po zamkach królewskich, do Łęczycy, Sieradza, Chęcin, Lublina, Sandomierza, Lwowa, Przemyśla i innych. Niedość na tem, zwolnionych opatrzył król odzieniem i zasiłkiem na drogę i przydał im zaufanych przewodników, aby ich odprowadzili do najbliższego miasteczka Ostroda[2]).

Długosz wymienił tu też Wacława Dunina z Czech, sławnego w owych czasach dowódcę zaciężników, lecz ten należał do tych, którym się udało umknąć z bitwy. W niedzielę 20. lipca wziął on w Malborgu zapłatę za 235 kopijników i 23 strzelców[3]).

Szczęsną wiadomość o zwycięstwie wyprawił król tegoż samego dnia (w środę, 16. lipca) do Krakowa, na ręce królowej Anny, do arcybiskupa Mikołaja Kurowskiego, do panów strzegących zamku krakowskiego, do Akademii i rajców krakowskich, nakazując nabożeństwa dziękczynne po wszystkich kościołach. — Posłem obrał komorzego Mikołaja Morawca herbu Powała (czyli Ogończyk) — cubicularium suum Nicolaum Morawyecz — z Kunoszówki pod Książem — Kunoszowka prope Xiansch — raczej z Kunowa, gdyż Kunoszówki ani Słownik geograficzny ani Kodeks Dyplomatyczny wielkopolski nie znają. Pierwszy to podobno znany

Król donosi o zwycięstwie królowej Annie i innym.

---

[1]) Dzieje 65. Historia 70.

[2]) Historia 71, 72.

[3]) Lotar Weber 661; Köhler 674.

członek wielkopolskich Morawskich. Na znak zwycięstwa i szczęsnej nowiny Mikołaj zabrał zdobytą chorągiew biskupa pomezańskiego.

Tegoż dnia napisany też był list do biskupa poznańskiego Andrzeja, lecz z dopisków wynika, że wysłano go po piątku, pewnie dopiero w niedzielę (20. lipca)[1]. Bo z wszystkich w ten dzień z doniesieniem o zwycięstwie napisanych zachowały się tylko dwa, do królowej i do biskupa poznańskiego. — Pierwszy nosi datę z za Dąbrowna, na pobojowisku, w środę, nazajutrz po Rozesłaniu Apostołów — Datum retro Dambrownis in campo prelii feria quarta in crastino divisionis apostolorum —. W drugim liście miejsce bitwy podane jest jako blizko Ostroda*) — prope Hastenrode —, reszta zgodnie z pierwszym: na miejscu bitwy naszej, w środę, nazajutrz po Rozesłaniu Apostołów — in campo prelii nostri feria quarta in crastino divisionis apostolorum —.

Od której miejscowości będzie się bitwa nazywała?

I trzecie na koniec pismo królewskie z tegoż dnia, do Torunia i innych miast w ziemi chełmińskiej, ma w dacie wzmiankę, jako wystawione zostało blizko Ostroda — prope Ostrobog —[2]).

Oznaczenie zaś dokładniejsze bitwy miejscowością Grunwald zachodzi po raz pierwszy w piśmie króla z obozu pod Malborgiem, noszącem datę 16. września (r. 1410), a wystosowanem do biskupa pomezańskiego Jana w sprawie założenia klasztoru św. Birgity „w miejscu bitwy naszej, którą mieliśmy z Krzyżakami pruskimi, Grunwald zwanem“ — in loco conflictus nostri, quem cum cruciferis de Prussia habuimus dicto Grunneveld —[3]). U ludności miejscowej nazywa się majątek ten Grywałd. — W niemieckiej literaturze przyjęto jako miejsce bitwy wieś Tannenberg, przez ludność miejscową Stembark zwaną. Stało się to za przykładem kronikarza pruskiego, który twierdzi, że w dzień bitwy wojsko krzyżackie naprzeciw królowi poszło od Lu-

[1]) SRP. III 425, 426.
*) Tak odmienia ludność miejscowa.
[2]) E. Raczyński, Codex dipl. Lithuaniae 115.
[3]) Por. rozprawę następną o Fundacyach z powodu bitwy.

bawy do Tannenberga, i tam spotkali wojsko króla niczego się nie spodziewające — czogin dem konige enkegin von der Lobow czum Tannenberge... und quomen uff de koniges her ungewarnet —[1]). Jest to atoli stosunkowo już późniejsza tradycya. Przytoczony powyżej wyjątek ze wspominek w klasztorze krzyżackim w Maestricht wymienia zgodnie z polską tradycyą Grunwald. Że nadto zachodzi tam wieś Vierzighufen nigdzie nie wymieniona, to staraliśmy się wyjaśnić[2]). Kronikarz pruski wymienił Tannenberg, w którym stało wojsko polskie; bitwa zaczęła się też na obszarze tegoż majątku, skończyła się zaś tam, gdzie stał obóz Mistrza w., t. j. w Grunwaldzie.

Wracamy do wspomnianych dwu listów z wiadomością o zwycięstwie. W obu jest wzmianka o mszy św., podczas której Mistrz z całą swą potęgą nadciągnął pragnąc stoczyć bitwę — cum omni sua potencia nostris appropinquavit exercitibus animo preliandi —. W obu też król wspomina o dwu mieczach, a także o żądaniu Mistrza, by król z Witołdem obrali miejsce walki albo przyjęli to, które obierze przeciwna strona. I odpowiedź swą podaje król zgodną z przekazem Długosza. Między poległymi wymieniony jest mylnie komtur elbiąski.

Król zwalnia jeńców poddanych krzyżackich; wzywa Toruń i ziemię chełmińską do złożenia hołdu.

Równocześnie z obcymi rycerzami wziętymi w niewolę król rozpuścił także krajowe poczty szlachty i mieszczan pruskich, i to bez okupu wszelkiego[3]). Tak wrócił burmistrz toruński Albrecht Rothe ze swoimi[4]), o ile nie polegli; a podobnie też wysłani na wojnę z Elbiąga, Gdańska i mniejszych miast. Wszyscy jednak poręczyć musieli słowem, że na żądanie stawią się do niewoli. Dowiadujemy się o tem z listu pisanego 26. lipca do Toruńczan, w którym król, gdyby miasto hołdu złożyć nie chciało, żądał, by mu Jana von Marszaw i innych jeńców a współobywateli swych

[1]) SRP. III 315.
[2]) Powyżej 173, 174.
[3]) Historia 72.
[4]) Długosz, Banderia nr. 48.

niezwłocznie przysłali — so sendet uns den egenanten Johann und andir unsir gefangen, euwir mitburger, das sie sich bis Mitwoch nehstkomende (30 lipca) unverczöglich vor uns gestellen[1]).

Ważne to pismo wystosowane jest do mężów opatrznych, burmistrzów i rajców Torunia i innych miast ziemi chełmińskiej — providis viris Magistris civium, consulibus Rectoribus Thorunensibus et aliarum terre Culmensis civitatum —. Król po odniesionem zwycięstwie tak się w niem odzywa: Abyśmy was i dóbr waszych nie nawiedzili pożogą ani większemi uciążliwościami lub stratami, co wbrew woli naszej i z wielką przykrością naszą uczynićbyśmy musieli, wszystkich was gorąco i życzliwie wzywamy, byście unikając strat takich nam przysięgę wierności oświadczyć i złożyć zechcieli — Ne igitur vos et bona vestra incendiis amplioribus incommodis et dispendiis conturbemus, quod invitis et cum omni molestia facere nos oportet, universitatem vestram desideranter requirimus, quatenus ad tollendum huiusmodi incommoda nobis fidelitatis omagium facere velitis et praestare —. „W zamian, oświadcza król: w całości i w każdym z osobna szczególe wszystkie prawa, swobody, wolności, zwyczaje i przywileje wasze silnie zachowywać, wedle możności o rozwój ich się starać i życzliwą a dobrotliwą łaską je otaczać chcemy. Jeżeli zaś życzenia tego nie będziecie chcieli spełnić, użyjemy wszelkiego sposobu, żeby was pod panowanie nasze przywieść; a wtenczas łaski naszej z trudnością moglibyście dostąpić“[2]). Oddawcą listu był wspomniany Jan von Marszaw, mieszczanin toruński wzięty w niewolę[3]).

Z pisma tego wynika, że już nazajutrz po zwycięstwie w otoczeniu króla powstał zamiar, żeby ziemię chełmińską wziąć w posiadanie. Na razie i tymczasowo było to taksamo nieodzowne jak urządzenie wojskowej administracyi w tej części Francyi, którą podczas wojny

---

[1]) Acten 145.
[2]) E. Raczyński, Codex dipl. Lithuaniae 115. — Acten 143.
[3]) Acten 145.

roku 1870 wojska niemieckie przebyły posuwając się ku Paryżowi i w stronę Orleanu. Armia znajdująca się w głębi kraju nieprzyjacielskiego, jeżeli nie chce na tyłach być odciętą i doznać wszelkich przeszkód ze strony zwyciężonych, musi pomyśleć o jakiejbądź okupacyi kraju łączącego ją z ojczyzną. — Ten był powód, dla którego król posuwając się pod Grunwald, z kolei Lidzbark i Dąbrowno, a niezawodnie też Działdowo i Nibork zajął i swoim załogom poruczył.

W radzie krolewskiej chodziło widocznie jedynie o to, żeby zajęcie to odbyło się bez umyślnej wyprawy pod zamki i miasta chełmińskie, którąby się dalszy pochód koniecznie powstrzymał. Z tego też niezawodnie powodu, żeby miasto Toruń jako najznaczniejsze w ziemi chełmińskiej skłonić do dobrowolnego zgodzenia się na żądanie króla, tydzień później wysłany został do magistratu wspomniany już Stanisław z Bolimina, blizki sąsiad Torunia, i jak wnosić można z szczegółów o nim, obywatel bardzo znaczny i powszechnie poważany. Dowiedział się o poselstwie biskup poznański 27. lipca w Ciążniu z listu właśnie co z Torunia odebranego[1]). Układy szły powoli, póki nie doprowadziły do pożądanego przez króla skutku. Śledząc je, ma się ponowny dowód, że niewyczerpana prawie wyrozumiałość, cierpliwość i łagodność były znamieniem charakteru króla. W małej mierze można się tu przekonać, że nie słabością i brakiem stanowczości połączonym z lękliwością, jak nieraz sądzono, rządził się król w długich dyplomatycznych i politycznych stosunkach z Zakonem. Cechowała go właśnie cierpliwość, która przeciwnika przekonać miała i wpłynąć na jego zapatrywanie, nieprzyjaźni zaś a tem więcej wojny choćby za największe ofiary unikać pragnęła. Wolał on pokój i zgodę nawet z własną szkodą zachować i utrzymać. — Nalegał więc król, przekładał, ale nie unosił się, gdy Toruń a z nim inne miasta i ziemianie chełmińscy wahali się złożyć przysięgę wierności.

---

[1]) SRP. III 428.

Inaczej układały się rzeczy w pochodzie króla pod Malborg.

Pochód pod Malborg.

Olsztynek się poddaje.

W czwartek 17. lipca wojsko ruszyło z pobojowiska pod najbliższy, choć nie leżący bezpośrednio na gościńcu malborskim zamek Olsztynek (Hohenstein); z Dąbrowna do Ostroda ciągnąc wojsko byłoby go po prawej, na wschód, o 10 km. ominęło. Atoli niewielka ta odległość od drogi, którą przebyć wypadało, była powodem, że król nie mógł grodu zostawić w posiadaniu Zakonu, lecz posieść go musiał, ażeby na tyłach wojska nie mieć krzyżackiej załogi.

Zamek i miasto poddały się; dowództwo i rządy w zamku zlecił król Janowi Kretkowskiemu herbu Dołęga[1]). Gdy się w piątek rano wybierano w dalszy pochód, przybyli do obozu ziemianie z pod Olsztyna (Allenstein), na północny wschód od Olsztynka, i poddali królowi gród i miasto, bardzo dobre, jak opiewa dopisek w liście królewskim do biskupa poznańskiego[2]).

Ostród przez ziemian wzięty i królowi oddany.

Tego samego dnia (18. lipca), zanim nadciągnął król, ziemianin Mikołaj z Durąga — Claus vom Doringe —, majątku na połowie drogi z Dąbrowna do Ostroda, „ubiegł zamek tamtejszy, wygnał Braci, zabrał im wszystko i trzymał, jak się później w Malborgu żalono, Zakonu naszego zamek i miasto dla króla polskiego". — item Osterode das slos nam in eyn ritter, der his her Claus von Doringen, und stisz seyne hern davon und nam en das ere und hilt unsers ordens slos und stad vor dem konige zcu Polan —[3]). Część jeńców odprawionych przez króla zapewne jeszcze przebywała w mieście i zamku[4]).

[1]) Historia 72.
[2]) SRP. III 427.
[3]) Tamże 486.
[4]) Oberländ. Geschichtsblätter Heft 5 (r. 1903) 94—96.

Król nie zboczył do Ostrodu, lecz z pod Olsztynka ciągnął ku Morągowi, bardzo obronnie położonemu śród jezior i bagien, jak pisze Długosz. Nocleg z 18. na 19. lipca wypadł nad jeziorem Szeląg[1]), milę przed miastem. Nazajutrz, w sobotę 19., gdy się wojsko zbliżało, zamek i miasto poddały się dobrowolnie.

Morąg i inne zamki poddają się.

Nie były to wszystkie zdobycze. Tegoż dnia bowiem król wspomniał w drugim liście do biskupa poznańskiego, że Olsztynek, Ostród, Szczytno, Olsztyn, Morąg, Nibork, Lubawa i Nowemiasto się poddały — Honston, Osterod, Osterhaus, Haldenstein, Moring, Nidberg, Lubewo et Haldenburg —[2]). Z tych Szczytno i Nowemiasto z wójtostwem w Bratyanie, oba nad Drwęcą, błędnie Osterhaus i Haldenburg (zamiast Ortelsburg i Neuenburg) pisane, leżały jedno na wschód, drugie na zachód, znacznie od drogi, którą się król posuwał. Mogłaby zatem być wątpliwość czy także Bratyan i Nowemiasto tak śpiesznie się poddały. Jednak na pewno tak się rzecz miała, gdyż Bratyan dowodnie w tym właśnie czasie przeszedł pod króla polskiego — Item Brathean geschach ouch also etc. —[3]) a na żadnem innem miejscu źródła polskie o tem nie wspominają.

W niedzielę 20. lipca posunięto się z pod Morąga w kierunku Kiszporka. Z drogi, pod wsią Samrodt, — czum Czammer bey dem zee — wezwał król miasto Elbiąg, żeby się poddało i przysięgę złożyło[4]). Z niedalekiego Holądu kilku Braci przybyło naprzeciw królowi i pokornie go uczciwszy zdali mu zamek, w którym tenże osadził Mroczka z Łopuchowa w Wielkopolsce.

Pruski Holąd poddaje się.

W zamku znalazły się zapasy i skarby, których inwentarz notaryusz królewski Jan Socha herbu Nałęcz miał spisać i królowi przywieść. Wracającego napadli jednak zbójcy i zabili. Skutkiem tego rzucono podejrzenie na Mroczka, że chcąc uniknąć składania rachunków, Sochę zdradziecko pozbawił życia i papiery mu odebrał i zniszczył. Lecz odprzysiągł się w obozie przysięgą rycerską — iureiurando militari —[5]).

---

[1]) Thunert 59.
[2]) Historia 71.
[3]) SRP. III 486.
[4]) SRP. III 400.
[5]) Historia 74.

Przy tejże sposobności Litwini zabrali z zamku coś książek — umb di bücher, die czu Holland woren genomen — i oddali je Witołdowi. Dowiadujemy się o tem z pisma, w którem agent Mistrza w roku następnym o zwrot ich prosił. Książę donosi, że chętnie przy nadarzonej sposobności część ich przyśle — wir wollen euch etliche von den buchern gern senden —[1].

Król nie posunął się pod Holąd[2], choć tak mogłoby się zdawać, gdyż pismo jedno do Toruńczan wydane jest „na postoju blizko zamku Holądu“ — in stacione castri prope castrum Hollanth —[3]. Na zboczenie z drogi pod Holąd niema w pochodach wojska stosownego czasu, zatem datacyę ową tylko w przybliżeniu za dokładną uważać trzeba.

Z Kiszporka ustępują ostatni Bracia.

W poniedziałek król udał się na Dollstädt pod Kiszpork, przez Długosza zwany Dzierzgoń, gdzie stanął we wtorek. Na wiadomość o nadejściu wojska polskiego Bracia tamtejsi śpiesznie się oddalili. W kuchni gotowało się właśnie śniadanie, stoły były obrusami nakryte, w śpichlerzach i sklepach owies, wino, piwo, ryby, mięsiwa, zboże wszelkiego rodzaju, w szatni barwne sukna, kosztowne płótna i szaty zakonne, bo Dzierzgoń był siedzibą wielkiego szatnego. Temi król obdzielił sowicie rycerstwo, które też z zapasów na wozy swoje wedle potrzeby zabrało. — Mszy św. wysłuchał król tu w Dzierzgoniu i pozostał przez następną środę 23. lipca. Prześliczne figury świętych z drzewa rzeźbione z kaplicy zamkowej podarował król kościołowi Panny Maryi, teraz katedrze, w Sandomierzu. Tam dostał się też srebrny pozłacany krzyż z Brodnicy. Długosz powiada, że za jego czasów przechowywały się tam na wieczną pamiątkę[4]. Dziś napewno już nie istnieją; wielką ilość złotniczych wyrobów, kielichy, krzyże i relikwiarze, przetopiono tam r. 1752 i odlano z nich nowe świeczniki[5].

Tu w Kiszporku czyli Dzierzgoniu stawili się wy-

---

[1]) Codex Vitoldi 223.
[2]) Thunert 60 n. 7.
[3]) Acten 144.
[4]) Historia 74, 75.
[5]) Słownik geograficzny (10, 269).

słańcy Elbiąga*). Mur koło miasta ich był na 10 prętów zerwany, przekop między Starem a Nowem miastem zaszedł śmieciskami, a komturowie zabraniali odbudowania i wyporządzenia, nadto straciło miasto w bitwie 550 mieszczan i zaciężnych — burger und wepener —. Stąd musieli się Elbiążanie poddać, ażeby zachować i ochronić życie i mienie, żony i dzieci — welden wir leib und gut, weib und kynt behalden und gebergen —. Szczególnie skłonił ich ten wzgląd, że równocześnie panowie ich z Zakonu zamku swego tamże w Elbiągu leżącego przed królem utrzymać nie zdołali i wydać go musieli — wandte uff dy selbige czeit unser herren des ordens selbir ire huws alhir czum Elbinge vor dem herren koninge nicht kunden behalden uud musstens ouch uffgebin —.

Elbiąg miasto i zamek królowi się poddaje.

Rzecz tę kazali burmistrze i radni w księdze czynszów miejskich r. 1417 zapisać potomnym swoim ku pamięci, „aby gdy za rozkazem panujących wypadnie zaciągnąć ludzi na wojnę lub wyprawę, tak się urządzili, żeby miasto mimo to przez ludzi było strzeżone“ — das sy is also bestellen und gefugen, daz dese statt mit luthen sy vorwachtet —[1]).

Umyślnie przytoczyliśmy wywód ten, zmierzający wytłumaczyć panów radę, czemu tak prędko przysięgę homagialną złożyli. Czyta się on jak szczera, bez osłonek wypowiedziana prawda. Tymczasem jest to raczej jeden z przykładów, jak w średniowiecznych urzędowych oświadczeniach umiano dyplomatyzować. [2])

Otóż stronnik Zakonu w pamiętniczku z młodych lat, napisanym koło r. 1453 taki podaje szczegół z Elbiąga: Po przegranej bitwie mieszczanie zdobyli zamek, zabrali panom z Zakonu własność ich i przemocą ich wygnali z zamku — do nomen die burger zcum Elbinge das hawsz eyn und nomen den hern des ordens das ire und stissen sie mit gewalt vom hawsze —[3]).

Bez wątpienia przekaz ten zgadza się z prawdą,

---

*) Ludność ziemi malborskiej używa tylko formy Elbiąg.
[1]) SRP. III 400. [2]) Porównaj Thunert 64. n. 7. [3]) SRP. III 486.

albowiem i biskup poznański miał 27 lipca od „kilku mieszczan z Torunia, przyjaciół“ swoich wiadomość, że Elbiążanie „królowi pomagają własnego grodu swego zdobywać, który jest bardzo wielki — quod civitas ipsum regem juvat castrum proprium expugnare, quod maximum est.[1]) Mieszczanie pruscy bowiem, zagrożeni obleganiem przez króla, sami dokładali starań, żeby zamki łączące się bezpośrednio z miastami co prędzej się poddały. Tak stało się też w Gdańsku. I tam burmistrze w imieniu rady żądali od komtura, żeby wydał zamek, poręczając mu odpowiednie stanowi jego utrzymanie — hischen deme kompthur das hus an von dis Rothes wegen und gelobeten Im eyne zymeliche czerunge, ap er das hus ufgeben welde —[2]).

Jednak to, co tenże pamiętnik dalej przytacza, jest stronnicze i jako skarga na Elbiążan chybione. Czytamy w nim, że z Bałgi przysłano Braci i sług do Elbiąga, żeby pomnożyć załogę i zapobiec wydaniu zamku. Gdy ci jednak pod Wysoki most przybyli, mieszczanie wszystkich, tak Braci jak sług, pojmali i osadzili w więzieniu, a zamek Zakonu i miasto wydali królowi, choć żadna potęga nigdy się przed miastem nie rozłożyła — do die quomen under die hoge brucke, do fyngen die burger vom Elbinge so wol di bruder als die diener und satczten sie in gefengnisse und antwurten unseres ordens slos und stad deme Konige von Polan —[3]).

Bałga nie poddała się.

Uważamy powiastkę tę za chybioną. Prawda, że Bałgi król nie posiadł[4]); zamek ten był tak odległy, że mało mu na nim zależało, a obwód był Witołdowi oddany[5]); ale nie jest prawdopodobne, by szczupłej załodze tamtejszej przyszło na myśl, osłabić się przychodząc zamkowi w Elbiągu w odsiecz. Jeżeli zaś w samej rzeczy kilku Braci wybrało się do miasta

---

[1]) SRP. III 428.
[2]) Voigt und Schubert 343 nota.
[3]) SRP. III 486.
[4]) Akten 128.
[5]) Thunert 63. — Codex Vitoldi 213.

i tam uwięzieni zostali, a stało się to po 22. lipca, gdy miasto już za królem się oświadczyło, zatem członkom Zakonu nie mogło dawać u siebie pobytu.

Jednak został fakt, że szpitalnik Werner von Tettingen z bitwy do Elbiąga schronił się, a mimo to gród równocześnie z miastem przeszedł w posiadanie króla. Czy załoga sama postanowiła opuścić zamek, nie wiadomo. Mając przez Zatokę wolny przystęp do morza, łatwo byłaby mogła pozostać, jak zostali Krzyżacy w Bałdze, osobliwie zaś w Gdańsku.

W Gdańsku ranni goście Zakonu zabijani.

Tam, w Gdańsku, wrzało na dobre. Przytoczony już stronnik Zakonu z r. 1453 powiada, że r. 1410 chodził w Gdańsku do szkoły, że pamiętał, jako bardzo wielu gości ze służbą swoją przybywało z bitwy do Gdańska, po największej części ciężko poranionych — so quomen vaste vil erbare geste mit irem gesinde ken Danczk us dem streyte, di das meyste swerlich verwundet waren —, a myśleli tu znaleść spokój i wyleczenie. Jednak — tak ciągnie pisarz pamiętnika swą powieść — nie wiedzieć, czy mieszczanie już przysięgli królowi czy przysiąc zamierzali, goście musieli się z Gdańska wynieść — die geste musten Danczk rewmen —. Zabierali się tedy do wyjazdu, chorzy na wozach, zdrowi konno. Przed nimi wyruszyli pachołkowie. Lecz ledwie ci dojechali do Wysokiej Bramy, robotnicy tam zatrudnieni poczęli krzyczeć, że zaciężnicy w Starem Mieście łupią, że skrzynie rozbijają a na ludziach dopuszczają się gwałtu i grabieży. W tej chwili uderzono w dzwon ratuszowy — czuhant wart gelaut die rathglocke — i wszczęło się zbiegowisko, w którem motłoch pozabijał rannych i zdrowych, ilu ich mógł dosięgnąć — do wart eyn offlowff und slugen die gewondtin, und was sie der gesunden dorczu mochten haben —. Nieszczęśliwi ranni wołali: Mili ludzie, cóż wam zawiniliśmy? Dla waszego i kraju tego dobra przybyliśmy; z tego powodu przyjaciele nasi są zabici w bitwie, my mizernie jesteśmy poranieni, a Bóg wie, że ani tyle co kura warta, krajowi temu nie wyrządziliśmy szkody; o co, pobożni ludzie, obwiniacie nas, że nam

tak niezasłużoną biedę gotujecie! Lecz to nie pomogło; zabijali ich i zabili nielitościwie, aż żal było patrzeć — Es helff nicht, man slag tot und slugen sie jammerlich zcu tode —. Ci, którzy na koniach umknąć zdołali, chronili się z jednej ulicy do drugiej, póki ich, jak pisarzowi powiadano, rada miejska nie wybawiła — bis die, als ich horte uff die czeyt, vom rathe gerettet wurden —. Z zabitych, dodaje opowiadacz, część, a jak słyszałem, przeważna część — das meyste teyl — została złupiona, część ich widziałem odartych leżących na ulicy — eyn teyl sach ich ir nacket legin uffir strassen — [1]).

A pastwienie się to nad bezbronnymi i chorymi nie jest, jakby się zdawać mogło, złośliwym wymysłem. Albowiem roku następnego (1411) nowy Mistrz w. kazał wszystkie zażalenia Zakonu na Gdańsk zestawić. Są w nich bardzo nieznaczne i małoważne, atoli też następujące zgodne z pamiętnikiem powyższym: „Także pobili zaciężników, rycerzy i szlachtę, którzy przybyli na usługi Zakonu i których część jeszcze z jeńców wojennych, a część z rannych się składała; tych zaś, którzy byli zabici, złupiono i odartych zostawiono na ulicy — Item slugen sie die Söldener, Ritter und Knechte, die deme Orden gereten (= geritten) hatten, und noch ein teyl gefangen woren, eyn teyl noch wund woren, und dy do tot geslagen worden, die worden beroubet, das sie blos und nakt uff der gassen blieben legen — [2]). Oba przekazy, od siebie niezależne, potwierdzają się wzajemnie.

Dwie widzieliśmy w przeciągu tego tygodnia po klęsce występujące na jaw oznaki rozprzężenia w Prusach: grody krzyżackie już to zajęte przez wysuwających się na ochotnika i z własnego pomysłu nielicznych ziemian lub obywateli miejskich, już to wydawane w ręce zwycięzcy przez samych Braci Zakonu; druga, to prawie powszechne radzenie o sobie na

[1]) SRP. III. 485.
[2]) Voigt u. Schubert 242; — SRP. IV. 399.

własną rękę, tak miast jak szlachty. O nich tu pora mówić.

Powiedzieliśmy już, że król nie zajął zamków i miast w posiadanie, aby je na dobre do korony przyłączyć, lecz tylko z potrzeby je obsadzał, ażeby się z boku i z tyłów zabezpieczyć. Podniósł to już dziejopis Prus Krzyżackich.[1]) Na to wskazuje też uderzający fakt, że wszystkich bez wyjątku dowódców miast i zamków król z wojska swego wybierał. Nigdzie nie zamianował kasztelanem któregoś z okolicznej szlachty, choć ta, jak na przykładzie Mikołaja z Durąga widzieliśmy, z wielką mu się gorliwością przysługiwała. Gdyby król jej choć trochę był okazywał względności, gdyby ją sobie był ujmował urzędami, moglibyśmy się dorozumiewać, że chodziło mu o trwałe zdobycie i przyłączenie kraju krzyżackiego do Polski. A z drugiej strony rozumielibyśmy, czemu szlachta i miasta jakby za umową odwracały się od Zakonu. Powody zatem musiały być inne.

Zwykle i słusznie przytacza się to, że panujący Zakon zupełnie był obcym dla kraju. Członków swych brał z głębi Niemiec, z różnych szczepów, tak że i oni dopiero wspólną regułą przyuczeni i wzwyczajeni bywali do pracowania w jednym kierunku. Oni stanowili warstwę rządzącą, jakby najeźdźców z doby gminoruchów na miejscowy naród, zbliżony do siebie wspólnym interesem politycznym i społecznym, a nie na ostatniem miejscu wspólnością krwi.

Powody rozprzężenia w państwie krzyżackiem.

Rozdział ten między rządzącymi a rządzonymi ujawniał się także w drugim co do składu podobnym organiźmie politycznym, w państwie kościelnem [2]). A jednak tam obie sfery składały jedno społeczeństwo włoskie, i każdy obywatel świecki mógł sobie powiedzieć, że choć nie on sam dojdzie dostojeństwa, to syn lub krewny jego, dostatecznie uzdolniony, skoro

[1]) Offenbar lag ihm (królowi) vor allem daran, zunächst durch den Gewinn dieser Landschaft (ziemi chełmińskiej) für sein Kriegsheer eine freie Strasse nach Polen zu erhalten. — Voigt, Geschichte 101.

[2]) Jan Popiel w Przeglądzie Polskim 1909, Wrzesień.

wdzieje duchowną sukienkę, może dostąpić wszelkiej godności, nietylko w szczupłych rozmiarach państwa i narodu swego, ale nawet w uniwersalnym obrębie Kościoła!

Tu w państwie krzyżackiem było inaczej, inaczej nawet niż w tych krótkotrwałych królestwach i hrabstwach, które w początku XIII. wieku szlachta francuska dla siebie i synów swoich na obszarze wschodniego cesarstwa dźwignęła. — Tu nad dolną Wisłą krajowiec był poddanym, obcy mu pochodzeniem członkowie Zakonu panowali sami i wyłącznie.

I jedno jeszcze, bardzo ważne przytoczyć trzeba. W państwie kościelnem rząd papieski zasobami płynącymi z całego świata wspierał i podtrzymywał poddanych swoich nizkich i wysokich. W państwie krzyżackiem było inaczej. Ogromne dochody w płodach, pobierane od wszystkich poddanych i z licznych folwarków i lasów zakonnych, nie dostawały się drogą przedaży w ręce hurtowników krajowych na wywóz w zagranicę. Owszem Zakon był sam swoim hurtownikiem; w krajach eksportowych miał swoje kantory, tam kupczył pozbywając się swoich a nabywając cudze płody. Tak choć podatków nie ponosił żadnych, bo ciężary publiczne wszystkie spadały na poddanych, pożytek dostawał się wyłącznie jemu, dla tego, że równocześnie był panującym. — Przeciw zażaleniom, wskazującym na ustawę kanoniczną zabraniającą duchownym kupczenia, zastawiano się przywilejem papieskim, — choć i ten, jak wiele innych umyślnie dla procesu był — sfałszowany! Jak niechlubny stąd wynika wniosek o publicznej wierze, o fides publica, na jaką Zakon zasługiwał, to mimochodem zaznaczamy tylko. Było w tym organiźmie jako panującym w kraju coś z tego samoluba, do którego nie lgnie fala ani on do fali.

Przez niespodziewaną śmierć Mistrza i dwudziestu dwu komturów na polu bitwy nastąpiło nietylko w łonie Zakonu ale też w państwie krzyżackiem coś jakby ubytek lub sparaliżowanie mózgu w żyjącym organiźmie. Żaden inny składnik państwa tego nie czuł

w sobie powołania ni siły, żeby o sprawie wspólnej myśleć i radzić. Od razu w Prusach zabrakło rozkazującego. Kiedy Mistrz w. chorował na śmierć, ustawy Zakonu kazały mu zamianować namiestnika z pomiędzy członków rady, którą składali najwyżsi dostojnicy; a mianować miał tego, o którym ufał, że był życia przykładnego i wypróbowanego — das her gutes und versuchtis lebens ist —. Na znak przelania władzy swej oddawał mu pieczęć Zakonu [1]). — Po 15. lipca namiestnika takiego nie było, a co więcej, nie było ani kompletu rady; na szerokiej przestrzeni zabrakło nawet komturów. Katastrofy jak ta statuty nie przewidywały, bo i przewidzieć nie mogły.

A z tem wszystkiem — przerażenie, popłoch i bezradność, nawet osłupienie spadły koniecznie na kraj cały, jak daleko panował Zakon, gdy niespodziewany, niemożliwy prawie do uwierzenia, rozpaczliwy usłyszano okrzyk, że wojsko nietylko pobite ale rozproszone i w niwecz obrócone, że Mistrz, starszyzna i rycerstwo zakonne zabici, że ich niema, że świetne rycerstwo krajowe i zagraniczne poległo lub pojmane! Łatwo rozumieć, co pisze Długosz, iż Bracia w Malborgu pierwszego zbiega donoszącego o klęsce mieli raczej za szalonego — ut vix pro sano audiretur —. Gdy zaś na widok coraz większych gromad strwożonych uciekających z pola bitwy zaciężników i swoich ludzi wątpić nie mogli o strasznej prawdzie, tedy w przerażeniu i przygnębieniu wielu ich tylko ucieczkę gdziebądź, gdzieby oczy poniosły, w myśli miało — omnes de castro Marienburgk deserendo, et de fuga quo sors quemque tulisset, ineunda, omnes cogitationes suas.... verterunt — [2]).

A zwykle, gdy umysły niebardzo wyrobione i podniosłe ochłoną po pierwszej trwodze, tedy najpowszedniejsze, poziome budzą się w nich instynkty. Tak i tu się działo. Sam kronikarz Zakonu, zatem świadek w tym przypadku wiarogodny, donosi, że Bracia, któ-

---

[1]) Voigt u. Schubert 221 nota 1.
[2]) Historia 69.

rzy królowi wydali zamki, co z pieniędzy i kosztowności zabrać mogli, to usunęli na własny pożytek; inni wynieśli się cichaczem z kraju do książąt i panów niemieckich, żeby od nich skargami o nieszczęściu Zakonu szczodre datki dla siebie wyłudzić, — brochten von dannen, was sie kundin von gutte und gelde, uude eyn teil czogin vorstolinge (= verstohlen) weg usz dem lande ir strossin, eyn teyl czogin an fürstin und herin... und clactyn die grosse Jamir — [1]).

Cóż dziwnego, że bezpośrednio po bitwie służba zakonna, zatem tacy, którzy regułą i ślubami z Zakonem złączeni byli, odbiegłszy haniebnie Braci w bitwie wpadli do zamku w Pruskim Holądzie, porozbijali skrzynie i pudła, powybierali z nich złoto i srebro i cokolwiek znaleźli, poczem zamek bez oporu i bronienia się wydali królowi polskiemu — Item das slos zcu Holland nomen die dyener yn, die us dem streyte von iren hern smehelich woren endronnen und slugen uff kasten und kisten und nomen dorus golt und silber und was sie dorinne funden und goben das slos deme konige zcu Polan umbetwungen — [2]). Koniec przekazu tego łatwo może się zgadzać z powyżej przytoczonym Długoszowym [3]), gdyż historyk polski mógł nie wiedzieć, co się w zamku przed wydaniem go działo.

Po wojnie i zawarciu pokoju zbiegowie ci, co tak śpiesznie zrzucili sukienkę zakonną, wracali do dawnej reguły swej. A przełożeni nie utrudniali im powrotu, lecz przyjmowali z pobłażaniem. Nigdzie o tem nie mówią źródła Zakonu; jednak dowiadujemy się o fakcie z listu Witołda, pisanego (17. kwietnia r. 1411) do Mistrza w. w sprawie jednego takiego zbiega. Nazywał się on Konrad v. Riedesel — Cuncze Ritesel —. Pod Grunwaldem (książę wyraża się bardzo oględnie: gdyśmy czasu lata w pruskiej ziemi byli, als wir sommer czeit im lande czu Preussen woren –), dostał się on w niewolę księcia. Ten obowiązał go pod słowem rycerskiem stawić się do więzienia. Pewnie jednak do tego nie przyszło; albowiem zręczny widać i obrotny Krzyżak umiał się przydać księciu i pełnić u niego służbę. Raz Witołd posłał go z oso-

---

[1]) SRP. III 319.
[2]) SRP. III 486.
[3]) Powyżej 189.

bnem zleceniem nawet do nowego Mistrza, za co jednak Konrad popadł w niełaskę, — um welcher botschaft willen ist er ken euch und dem orden in ungnade gevallin —.

Książę tłumaczy wykroczenie jego przykładem innych: „Sami wiecie dobrze, że w owym czasie nietylko u niego ale też u wielu innych powszechny był zamęt w myśli — als ir selbir wol wissit, wie of die czeit nicht alleine mit em, sundir ouch mit vil andern durchenander was verworren —. Teraz atoli, kiedy Pan Bóg tak zrządził, że między nami przyszło do ładu — das is czwuschen uns vorricht ist —, a słyszymy, że wielu braciom waszym darowaliście, którzy przynajmniej tyle przewinili jak wspomniany pan Kuncze Ritesel — und wir horen, das vil euwirs ordens brudern alls vorgebin ist, die immer also hoch gebrochen haten, als her Cuncze Ritesel vorgenant —, prosimy Waszej Wielebności, ze względu na nas nie dajcie jemu surowiej odpowiadać jak innym i zechciejcie mu dla nas winę bez dalszego pamiętania darować i do łaski go przyjąć — und wellet luterlichen umb unszer willen em den broch vorgebin und en czu gnaden nemen —[1]).

Ustępowanie Braci i sług krzyżackich z zamków, którego kilka wyraźnie poświadczonych przypadków przytoczyliśmy, nie powinno zresztą budzić zdziwienia. Poległy w bitwie Mistrz w. ściągnął bowiem na wojnę wszystkich, ilu ich tylko było zdatnych do walki, tak że w zamkach sami starzy i słabi pozostali, których liczba i sprawność do obrony nie wystarczała. Mamy na to wyraźny dowód. Pod 4. czerwca (r. 1410), zatem gdy się już gotowano do wojny, zastępca komtura toruńskiego Jana von Sayn, wysłanego do Pragi, tak pisze do Mistrza: Dalej, wielebny i kochany Mistrzu, jak Miłość Wasza mi pisaliście o zbrojeniu Braci i służby, niech Wasza Miłość zechce wiedzieć, że w Toruniu młodych braci niema, są tylko starsi; a sług także niema, bo zabrał ich ze sobą komtur. Lecz i koni, któreby się przydały, w Toruniu niema — Ouch erwirdiger lyber her homeyster, also euwer gnode myr hot geschreben, von den brudern unde dynern usczurichten, von dem husze Thorun, so geruch euwer gnode czu wissen, das der bruder nicht czu Thorun synt von jogunt (= Jugend), sonder mer von aldir, unde der dyner ist ouch do nicht, wenne sy der komptur myt

Zamki były bez broni i załogi.

[1]) Codex Vitoldi 222.

ym genomen hat; unde der pherde czu Torun synt nicht, dy do togen —[1]).

Tak miały się rzeczy.

Owe zamki krzyżackie, rozmiarami i obronną budową słusznie budziły podziw Polaków i Litwinów, nie nawykłych w swoim kraju, osobliwie zaś na stosunkowo małej przestrzeni, tylu i tak mocno zbudowanych grodów. Lecz w owej chwili były to tylko cienie dotychczasowej potęgi; zabrakło w nich zupełnie załogi zdatnej do broni. To też, choć niesłusznie, kronikarz Zakonu poległemu Mistrzowi czyni zarzut, że zamiast tylu swoich wystawić na niepewny los bitwy, powinien był obwarować zamki, aby się nieprzyjaciel o mury ich rozbijał.[2])

Przy widocznem ogołoceniu tak ważnego zamku jak Toruń z góry przypuścić trzeba brak załóg zdatnych do odporu w zamkach jak Olsztynek i wszystkie inne, o których tu będzie mowa. Zatem też, aby o tem zaraz tu wspomnieć, przekaz, jakoby w Ostrodzie pozostało tylko dwóch i to chorych, w infirmeryi przebywających braci, bardzo jest prawdopodobny. A już bynajmniej nie przemawia do przekonania, co badacz pewien sądzi, że wieści tej niedostaje historycznego poświadczenia — entbehrt der geschichtlichen Beglaubigung —[3]).

Te zamki, które wyjątkowo miały dostateczną załogę, oparły się, choć nawet miasta podle nich złożyły przysięgę. Takie były blizko drogi, którą się posuwał król, Bałga, w dalszej odległości szczególnie Gdańsk, Świecie, Człuchow i Radzyn. Dwa główne zamki na lewej stronie Wisły, Gdańsk i Świecie, trzymały się, choć miasta u stóp ich przyjęły dowódców a z nimi rząd wojskowy i załogi królewskie.

---

[1]) Sommerfeldt 51, 58.
[2]) SRP. III.
[3]) Professor Schnippel w Oberländ. Geschichtsblätter 1903. (V.) 95.

Malborg przez Henryka von Plauen broniony.

W owych dniach powszechnej bezradności i rozprzężenia po stronie Zakonu jeden komtur świecki Henryk von Plauen nie stracił nadziei i jasnego poglądu na położenie.

Henryk von Plauen komtur z Świecia obejmuje dowództwo w Malborgu.

Wiadomość o przegranej rozniosła się szybko. Już 17. lipca, w czwartek, biskup włocławski Jan z przydomkiem Kropidło przybył z poblizkiego dworu swego w Subkowach powyżej Tczewa do Malborga, rzekomo aby spotkać się z obu posłami węgierskimi, na prawdę zaś żeby rozpatrzyć się w zamku i załodze. Podobno zastał największe zamieszanie [1]). Wiadomość o klęsce miał zatem już dzień poprzednio, 16. lipca.

Nie prędzej też jak 16. lipca, niezawodnie z któregoś grodu na prawej stronie Wisły, zatrważająca wieść doszła do Świecia. Mimo to już nazajutrz, w ten sam czwartek, kiedy król ruszył z pod Grunwaldu a biskup z Subków odwiedził Malborg, komtur wybrał się z Świecia do opuszczonej, na niechybną stratę wystawionej siedziby Mistrzów. W piątek stanął na miejscu — feria sexta.... Henricus de Plauen Commendator... ad castrum Marienburg... pervenit —. Szczegół ten podaje Długosz [2]); po stronie Zakonu nie przechowało się o tem żadne wyraźne świadectwo. Odległość od Świecia wynosi 140 km. w linii powietrznej. Widać stąd, z jakim pośpiechem komtur odbywał drogę, prawdopodobnie od zamku do zamku biorąc świeże konie. Był to zwykły u Krzyżaków sposób podróżowania i wyprawiania posłańców w sprawach zakonnych.

W osobie komtura świeckiego przybył wódz do stolicy Zakonu. Miejsce jego powinien był zająć jedyny pozostały przy życiu, w poblizkim Elbiągu przebywający członek rady zakonnej Werner von Tettingen. Nie był to jednak umysł na taką chwilę przydatny i potrzebny, kiedy o władzę tę nawet się nie zgłosił

---

[1]) Thunert. 60; Voigt, Geschichte 109.
[2]) Historia 73.

ani własnego grodu i miasta podle niego Zakonowi zachować nie umiał. Kilka dni później jako wygnaniec przybył do Malborga i przestał na stanowisku podwładnem. Po roku wysłał go Plauen już jako Mistrz na dwór Zygmunta do Węgier, gdzie w krótkim czasie, r. 1412, umarł.

Legalnej władzy komtur świecki w Malborgu nie posiadał; sam ją sobie nadał. A jaka w nim była dzielność i przewaga umysłu, tego dowodzi, że bez szemrania od razu wszyscy się rządom jego poddają. Aby mu dać władzę, wybrali go namiestnikiem — befulin im czu haldin des homeisters stad —[1]).

Zdumiewająca sprężystość cechuje zarządzenia jego. Szczęśliwym przypadkiem nadszedł do Świecia właśnie stryjeczny brat jego, także Henryk, z świeżym zaciągiem. Komtur zabrał go do Malborga. Tu jak wspomnieliśmy,[2]) zbierały się powoli niedobitki armii krzyżackiej. Wymienia je księga wydatków Zakonu dotąd przechowana, gdyż byli to kondottierzy, którym się żołd należał. Wypłacono im go za ubiegłych pięć tygodni od św. Jana (innym od 18. i 22. czerwca) z dołu, a za dalsze trzy tygodnie, do środy po św. Wawrzyńcu — bis off dy mittwoch nach laurencii — (13. sierpnia) z góry. Z takiego braku kredytu wolno się domyślać, jak mało ufności w tej chwili pokładano w przyszłość Zakonu. Tych ocalonych z bitwy było kopijników 1350, strzelców 77 [3]). Do nich przybył wspomniany zaciąg Henryka von Plauen i część zaciężników z pod Człuchowa, którzy tam strzegli granicy i związku z Nową Marchią. Namiestnik ściągnął ich tak śpiesznie, że jeszcze przed rozpoczęciem oblężenia nadejść zdołali. Dziwna rzecz, że tak samo udało mu się w tak krótkim czasie 1000 majtków — Schiffkinder — od magistratu gdańskiego dostać, choć ten, jakeśmy się przekonali, w owych dniach tak oziębły, prawie niechętny był dla Zakonu. Prawdopodob-

[1]) SRP. III 319.
[2]) Powyżej 84, 174.
[3]) Tamże; por. Köhler, II. 673. 674. — Voigt u. Schubert, 223. nota; Lotar Weber 651, 660.

nie słuszny jest domysł, że miasto im tylko pozwoliło służbę okrętową przerwać i odejść, opłacił ich zaś i zaciągnął komtur gdański [1]. Mimochodem zwracamy uwagę na liczbę ich. Jeżeli cały tysiąc od posługi okrętów mógł być wzięty bez wyrządzenia szkody handlowi, to dozwolony stąd wniosek, że liczba ryczałtowa ich była bez porównania większa.

Równocześnie namiestnik ściągał żywność wszelką dla ludzi i koni z Żuław, z miasta i z najbliższych zamków, niemniej broń, szczególnie armaty. Aby nieprzyjacielowi nie zostawić wygodnego obozu, mieszczanie malborscy musieli się z chudobą i żywnością wynieść, poczem w mieście ogień podłożyć i wszystko zniszczyć kazał. Powszechnej pożogi uszedł tylko ratusz i kościół jeden, poświęcony św. Wawrzyńcowi. Także most na Nogacie z przyczołkiem został zerwany.

Stało się to w ten sam czwartek, 24. lipca [2], gdy król Jagiełło z Witołdem po całodziennym postoju z Kiszporka na Starytarg udali się w drogę do Malborga. Ze Staregotargu datowany jest akt homagialny biskupa pomezańskiego, który tu złożył przysięgę lenną. [3]

Tu do Staregotargu przybyli też dwaj Bracia z Malborga, prosząc o bezpieczny przewód dla Henryka von Plauen i kilku towarzyszy. Król odpowiedział, że nazajutrz zamierza stanąć pod Malborgiem, i poręczył wybierającym się do niego wszelkie bezpieczeństwo.[4]

W jakim zamiarze zabrał się król i Witołd 25. lipca do oblegania Malborga?

Nazajutrz, w piątek 25. lipca, wojska nadciągnęły pod Malborg i poczęły obleganie. Może jednak prawdziwą datę początku oblężenia podaje nieznany zresztą Błażej Stephim piszący z Krakowa do Rzymu, do znakomitego wtenczas polityka i dziejopisarza Dytryka von Niem. Donosząc mu o powodach i początku wojny, nadmienia, że „teraz 27. lipca zabrali się obaj ksią-

---

[1]) Thunert 61. i n. 1.

[2]) Historia 76. — Voigt, Geschichte 108.

[3]) Gołębiowski I. 512; — Caro III. 432. n. 3.

[4]) Historia 76.

żęta do miasta Malborga".[1]) Podnieść zresztą trzeba, jak śpiesznie wtenczas, z pod Malborga do Krakowa wiadomości dochodziły, kiedy list już 6. sierpnia mógł być wygotowany.

Chodzi o to, jaki był zamiar króla i Witołda w obleganiu Malborga.

Nie dziwić się, że w najbliższym czasie po bitwie przedstawiano sobie w obozie polskim niezawodnie, iż Malborg, choć może nie jak Olsztynek (Hohenstein), Morąg, Ostród i inne zamki, bez wszelkiej walki się podda, jednak oblężenia nie wytrzyma. Optymizm taki mógł ostatecznie radą wojenną powodować, szczególnie ze względu na doszczętne ogołocenie zamków z ludzi i środków obrony, które od 17. lipca począwszy dzień przy dniu napotykano. Jednak wyjątkowo silne ufortyfikowanie Malborga i zapasy zwykle tamże nagromadzone znane były Polakom z poselstw dawniejszych. A jeżeli przed wojną część żywności i armat wzięta była do obozu, to wywiadowcy króla niezawodnie przynieśli wiadomość, jakie siły orężne i jakie zapasy gromadził Henryk von Plauen w zamku.

Wyprawę pod Malborg rozumiemy dobrze jako podjętą w nadziei, że zamek czy natychmiast czy za groźbą oblegania podobnie jak inne się podda. Długotrwałem obleganiem zwiększyłaby się Krzyżakom nadzieja pomyślnego końca, bo wojsko oblegające potrzebowało żywności, a pod gołem niebem na większą było wystawione niewygodę niż oblegani.

Armaty ówczesne.

Może pokładano nadzieję w własnej artyleryi? Oczywiście, że w początkach XV wieku działa oblężnicze już dużo znaczyły, sam Długosz zapisał, że w rok przed bitwą zamek w Dobrzyniu nieustannem strzelaniem z dział i uderzaniem w mury — continuis quassationibus bombardarum — zdobyty został; a to samo stało się z Bobrownikami i Złotoryą. Ta pewnie była najmocniej obwarowana, bo Długosz podaje, że Mistrz ośm dni strawił na obleganiu, a zdobył ją dopiero, gdy większa część obrońców od pocis-

---

[1]) Nasz dokument 1.

ków z dział poległa — maior pars militum ex proiectione bombardarum erat interfecta —[1]).

Po tych na własną szkodę zebranych doświadczeniach doradcy króla może się łudzili, że na odwrot i Malborg rychło się podda. Może jednak nie wiedzieli, że przeszłoroczne powodzenie zawdzięczał Zakon przeważnie czy jedynie olbrzymiej armacie, którą Mistrz Ulryk, bardzo dbały o artyleryę, niedawno temu (r. 1408) dał ulać. Był to potwór podobny do armaty, którą Mahomet II. r. 1453 zdruzgotał mury Konstantynopola. Składały go zaś dwie połowy, które spajano śrubami. Do działa tego użyto 231 centnarów śpiżu; zatem jeżeli z nich przy laniu ubyło 51 centn. żużli, ważyło ono zawsze jeszcze 180 centn. Na pociski przysposobiono kamienne kule dziewięcio-centnarowe, które wraz z przyborami przewożono każdą na osobnym wozie. Na wojnę dobrzyńską nie zabrano ich więcej nad czternaście. — A i reszta artyleryi krzyżackiej była dzięki dbałemu o nią Mistrzowi w wybornym stanie. Szczególnie odznaczały się śmigowice tarasowe — Terrasbüchsen — od tarasów czyli bulwarków zwane, na których je jako działa forteczne, nie polowe ani oblężnicze, wewnątrz grodów ustawiano. Były długie, a zatem dawały celny strzał nie łukiem idący lecz w prostej linii; urządzone zaś były jedne do kul kamiennych, inne do ołowianych. Henryk von Plauen zostawił na odjezdnem w Świeciu dwa wielkie działa do kul kamiennych — Steinbüchsen —, jedno żelazne, dwa miedziane także do kul kamiennych, ośm ręcznych strzelb — Handbüchsen — i dwa działa tarasowe. Jedno z nich było niedawno temu przysłane [2]).

Może to one sprawiły, że choć miasto królowi się poddało, zamek utrzymał się przy Krzyżakach aż do końca wojny. A jeżeli się tam znalazły tak doskonałe strzelby, to Malborg bez pochyby miał równie wyborne

---

[1]) Długosz, Historia III. 581, 582.

[2]) Köhler, II. 678., na podstawie M. Toeppena. Die ältesten Nachrichten vom Geschützwesen in Preussen. (Archiv für das preuss. Artillerie- und Ingenieurcorps, i osobno.)

i liczne, mimo że Mistrz na wojnę zabrał coś artyleryi, która oczywiście przypadła zwycięzcom.

Nie chciano zdobyć kraju lecz zawrzeć pokój.

Dwa zatem zamiary przy obleganiu Malborga mogły być wzięte w rachubę: albo chciano pod murami głównej siedziby Zakonu zawrzeć pokój z tą jego władzą, którąby się po rozbiciu grunwaldzkiem utworzyła, — albo też zamierzano od razu wziąć kraj krzyżacki w posiadanie i koniec położyć posiadłościom Zakonu po obu stronach dolnej Wisły, w ziemi chełmińskiej, w Prusach i w Pomorzu.

W pierwszym razie chodziłoby zwycięzcom o bijący w oczy dowód, że Zakonowi nad dolną Wisłą prócz trzech fortec, Malborga, Świecia i Gdańska, nic nie zostało, że mu zatem nie wypadało, jak przyjąć warunki pokoju choćby najcięższe. Położenie rzeczy byłoby uderzająco podobne do posunięcia się wojsk niemieckich w październiku r. 1870 pod Paryż. Byłoby to świetne dokonanie pierwszego pomysłu, żeby stoczyć bitwę stanowczą, rozstrzygającą całą przyszłość, a stoczyć ją ile możności pod murami stolicy nieprzyjacielskiej, tak żeby jej los od losu bitwy zawisł; gdyby zaś nieprzyjaciel nie dał pola, nie stanął do rozprawy, — o stolicę stoczyć walkę na życie i śmierć. Gdyby nie ten był zamiar, nie było potrzeby, wozić za sobę armat, które do bitwy nie przydały się wcale.

Drugi możliwy plan byłby się na tem zasadzał, żeby pozostałe Zakonowi zamki mieć na oku, odciąć je od wszelkich dowozów i posiłków, aby się ostatecznie poddać musiały, a zresztą w zdobytym kraju zaprowadzić rządy swoje i pozyskiwać sobie ludność miejscową.

O tem bez wątpienia w Radzie królewskiej nie myślano; zdobycie posiadłości z dawna krzyżackich było z planu wojennego wyłączone, zmierzano li tylko do ukrocenia zaborczych chęci Zakonu i do odzyskania tego, co z Polski i Żmudzi bezprawnie zagarnął. Zatem obleganie Malborga nie ten miało cel, żeby nieprzyjaciela zniszczyć i z granic go wygonić, lecz żeby coprędzej wojnę skończyć i pokój z nim zawrzeć. Zgadza się to dokładnie z tem, cośmy powiedzieli o zaj-

mowaniu grodów, że nie chodziło królowi o zabranie ich lecz o zapewnienie sobie związku z Polską i o bezpieczeństwo na tyłach wojska.

Zaczęło się tedy osaczenie twierdzy.

Zamek malborski.

Zamki krzyżackie, wtenczas powszechnie i bez wyjątku domami — Haus zwane, miały zwykle dwie części: przedzamcze i zamek. Pierwsze — das Vorburge —, zawierało stajnie, śpichrze, kuźnie i inne pracownie. Kto od posągu Fryderyka Wielkiego wchodził do zamku malborskiego, ten sklepionym wjazdem przebył najprzód tamtejsze przedzamcze; z dziedzińcem ciągnęło się ono aż do fosy u kaplicy św. Anny. Drugą część zamków stanowił zamek — das rechte haus —. W Malborgu jest to das Hochschloss, ogromny czworobok, który w ostatnich latach gruntownie przebudowano i odnowiono, od przedzamcza oddzielony wspomnianą fosą, a drugą od przytykającego do niego miasta. — W nim mieściły się wszystkie mieszkalne i przez regułę przewidziane ubikacye Braci, więc kaplica, kapitularz, wspólna jadalnia i sypialnia, skarbiec, śpiżarnia, pokój komtura, komtura zamkowego i inne.

W środku pomiędzy obu, może czterdzieści lat przed klęską pod Grunwaldem, dodał Winryk von Kniprode trzecią część, rezydencyę Mistrzów w., środkowy dom, das mittlere Haus, później zwykle das Mittelschloss zwany[1]). — Cały ten ogrom budowli, otoczony zewsząd przekopami i murami, a stanowiący niezdobytą fortecę wznosił się bezpośrednio nad Nogatem.

Obleganie było zadaniem nad siły.

Tu miało się skończyć powodzenie zwycięskiego wojska. Zamiar taki, jakiego się podjęto, był nad owe czasy. Nowożytny strategik tak pisze z powodu wojny z r. 1410: Wojna zaczepna czyli najezdnicza była w owych czasach bardzo trudna, gdyż wtenczas nie znano jeszcze środków, jakie dziś istnieją, żeby zdobycie fortec przyśpieszyć. Obrońcy twierdzy byli tak

---

[1]) Voigt u. Schubert, Lindenblatt 224 n. 2; — C. Steinbrecht, Schloss Marienburg in Preussen, Führer. 1892 str. 7 i następne.

dalece w korzystniejszem położeniu, że oblegającym ostatecznie tylko wygłodzenie zostawało, aby twierdzę zdobyć[1]).

Wojsko podzielono tak, że Litwini z Tatarami rozłożyli się naprzeciw przedzamcza, na północy i na północnym wschodzie twierdzy, resztę, wschodnią (od dzisiejszego dworca kolejowego) i południową jej część (od spalonego wtenczas miasta) zajęli Polacy[2]). Król zamieszkał w zamku w Sztumie, choć wszystkie jego ówczesne pisma datowane są z przed Malborga — ante Marienburgum —[3]).

Obleganie trwało od 25. czy 27. lipca do 16. września lub kilka dni dłużej, może ośm tygodni; źródła niemieckie liczą całych dziewięć albo dziesięć tygodni — bis in di zende Woche; wol X wochen lang —[4]).

Biskup sambijski i warmiński hołdują. Pomorze przechodzi pod króla.

Początek zapowiadał się dla króla pomyślnie. Biskup sambijski, do którego dyecezyi należał Królewiec i cały wschód pruski aż po granice Litwy i Żmudzi, złożył przysięgę homagialną w niedzielę 27. lipca „na miejscu obozowem wojska pana naszego przed zamkiem malborskim“ [5]). Tegoż dnia przysięgę złożył Henryk, biskup warmiński[6]). Na przeciwnej stronie Wisły, zamki i majątki krzyżackie Grabiny (Herren Grebin) i Sobowidz, tak samo jak Szkarpawa (Scharfau) w Wielkich Żuławach, dalej Gniew, Tczew, Puck, Lębork, Bytowo, wszystkie przeszły w posiadanie króla, choć szczegółów o zajęciu niema żadnych. Prawdopodobnie załogi krzyżackie i tu tak

---

[1]) Der Invasionskrieg war in jener Zeit eine sehr schwierige Unternehmung, da der Angreifende noch keine Mittel besass, sich schnell in den Besitz eines Platzes zu setzen, wie heute zu Tage. Die Verteidigung eines festen Platzes war so entschieden im Vorteil gegen den Angriff, dass letzterem kein anderes Mittel als das Aushungern blieb. Köhler 736.

[2]) Thunert 62 za Długoszem 76.; por. Konrad Bitschin w SRP. III 485.

[3]) Index Actorum, 572 i nota.

[4]) Pismo Henryka von Plauen u Voigt u. Schubert 396; — Zapisek w księdze czynszów elbiąskich SRP. III 410.

[5]) Acten 140.

[6]) Index Actorum 557. Caro 342 n. 3.

były małe, że o trzymaniu się, a tem mniej o jakimś oporze myśleć nie mogły, a przerażająca wiadomość o przegranej bitwie i obleganiu głównego zamku odjęła im wszelką otuchę, osobliwie gdy mieszczanie wespół z obywatelstwem wiejskiem królowi się poddali.

Na ten pewnie czas, na początek oblegania, przypada spotkanie się króla z Henrykiem von Plauen. Według własnej wzmianki z roku 1412 Henryk „prosił pokornie, by od zamku odstąpił i dla Boga zaprzestał niszczenia Zakonu i chrześciańskiego kraju; oświadczał też gotowość w sprawie wojny i nieporozumień stawić się z nim przed papieżem i cesarstwem, przed elektorami rzeszy i wszystkimi innymi książętami, przed rycerstwem i szlachtą“ [1]. Nie wspomniał jednak ani słowem o Dobrzyńskiej, o Żmudzi, o innych pretensyach, gdyż inaczej byłby to w piśmie swojem żalącem się na twardość króla przytoczył. Stąd nie można dać wiary Długoszowi, który wyraźnie powiada, że upokorzony namiestnik ofiarował królowi Pomorze i chełmińską i michałowską ziemię, byleby pokój stanął, że jednak król pychą uniesiony, Malborga zażądał, i w tę myśl przez marszałka Zbigniewa z Brzezia do Henryka przemówić kazał [2]. Rozmowa Henryka v. Plauen z królem.

Opowieść ta niewątpliwie jest mylna i stronnicza. Na tych warunkach byłby bezwarunkowo pokój natychmiast stanął, lecz Plauen nie podawał ich bynajmniej. Stąd słusznie powiedział nowszy badacz, że na gołosłowną prośbę król przestać nie chciał i nie mógł [3].

Obleganie było zatem nieuniknione. W tym to

---

[1] wir... uns do selbigst offte und dicke kegen Im demütigten bittende das her gote czu lobe von dem huse zoge unde abeliesse von sulcher grüntlicher vorterbunge des deutczhen Ordens unser lieben frauwen unde dirboten uns mit Im umb allerley krige, zweitracht schaden unde schelunge czu geen czu der heiligen Romischen kirchen, dem Romischen reiche, allen und iczlichen koerfürsten unde allen andern fürsten, herren Rittern knechten oder Steten... — Voigt u. Schubert 396.

[2] Historia 81—83.

[3] Thunert 68.

czasie Toruńczanie zapytali się namiestnika za przyzwoleniem króla, czy trwać mają przy Zakonie, czy też złożyć przysięgę lenną; że ostatecznie sześć lub ośm, a co najwięcej dziesięć tygodni mogliby się trzymać, gdyby wiedzieli, że odsiecz im przybędzie. Na to Henryk von Plauen odpowiedział, że pomocy dać nie może, lecz tę pokłada w nich ufność, iż postąpią jak sumienni, uczciwi ludzie — wir getrawen euch wol, das ir tuet als fromme erbere lute —. Niedługo potem — kurczlich — doniósł im listownie, że twierdzę swą spodziewa się jeszcze cztery tygodnie trzymać — wie das her das haws Marienburg getrawte wol vier wochen zu halden —[1]). Tak pisze rada 23. października do przyjaznego jakiegoś, pewnie zagranicznego miasta [2]), tłumacząc się, czemu się królowi poddała. Biorąc jednak na uwagę, że Henryk von Plauen nie cztery lecz ośm tygodni się trzymał, sądzimy, że i to pismo, podobnie jak opowieść rady elbiąskiej, jest interesowane i na zupełną wiarę nie zasługuje. Na pewno zaś wiemy to, że powtórnie z Kiszporka, dokąd także posłańcy Elbiąga przybyli, król wyprawił Stanisława z Bolimina z dwomu listami (z 22. i 23. lipca) do Torunia [3]). Żądał on przysięgi hołdowniczej — facere nobis homagia —. Ale niezawodnie już wskutek pierwszego listu (z 16. lipca) Toruńczanie porozumiewali się z ziemiaństwem i miastami ziemi chełmińskiej, bo w sobotę 26. rycerstwo, szlachta, lennicy i radni miast ziemi chełmińskiej — ritter, knechte, lenluthe und ratmannen der stete des Colmischen landes — mogli wspólną wystosować prośbe o przewód czyli bezpieczny przejazd do króla i o wyznaczenie dnia i miejsca, w którymby przed nim stanąć mogli — das wir mit derselben euwir koniglichen grosmechtikeit czu hawffe komen und mit ir von antlicze czu antlicze sprechen —[4]). Do hołdu

---

[1]) Acten 151.

[2]) Tamże 149, nota 2. — Thunert 6., nota 7 ze strony 59.

[3]) Acten 147.

[4]) Tamże.

niema tu jeszcze skłonności. Posłańca z listem wziął Bolimiński w opiekę, który tymczasem już do Torunia zjechał. Nie było mu jednak śpieszno z powrotem do króla, raczej zatrzymał się prawdopodobnie dla narad z okolicznem obywatelstwem. Z tego samego zaś 26. jest czwarty już z rzędu list do Torunia wysłany. Król przywodzi w nim, że biskupi, lud i szlachta w Prusach złożyli przysięgę, zatem i oni zapobiec powinni spustoszeniu i zniszczeniu gospodarstw, winnic i kraju na okół. [1]) Na wezwanie to radni wysłali 30. lipca odpowiedź, że pod dniem 26. prosili o posłuchanie, że tę samą prośbę ponawiają. Prawdopodobnie list ten ledwie był wysłany, gdy już nadszedł nowy, tą razą pewnie ostatni, z datą 28. lipca, wystosowany znowu do wszystkich stanów ziemi chełmińskiej, mianowicie do rycerstwa, giermków, lenników i rajców miast, osobliwie toruńskich. Król wyznaczył dzień 1. najpóźniej 3. sierpnia na ostateczny termin złożenia przysięgi. Wszystko inne miał im ustnie powiedzieć Stanisław Bolimiński, który też mocen był dać im przewód bezpieczny — qui eciam salvum conductum vobis ministrabit —[2]).

To tylko wiemy, że 7. sierpnia już Toruń, a niezawodnie też inne miasta i ziemianie ziemi chełmińskiej hołd złożyli; z tego bowiem dnia jest list króla do Toruńczan, łaskawy i wzywający do stawienia zbrojnych przeciw wojsku nadchodzącemu z Inflant[3]), o czem wypadnie poniżej obszerniej wspomnieć. Prawdopodobnie zatem hołd odbył się w oznaczonym terminie, jednak nie wiadomo którego dnia.

Bezpośrednio po opowiedzeniu się za królem stany chełmińskie zabrały się do zajęcia grodów. Powiedzieliśmy, że te nie były w stanie oprzeć się znaczniejszemu natarciu, skądbykolwiek ono przyszło. Zatem przeważna ich liczba pewnie od razu dostała się w ręce obywateli, od nich pod władzę króla.

---

[1]) Acten 145.

[2]) Acten 143—147; — por. Thunert 65.

[3]) Acten 148.

Jerzy Wirsberg, szafarz z Królewca, zbiera pieniądze z zamków chełm. i udaje się po zaciągi do Czech.

Szczegółów dowiadujemy się bardzo mało. Łączy się zaś z niemi druga, także nie dosyć wyjaśniona rzecz, sprawa Jerzego Wirsberga. Pierwsza jej część, zadzierzgnięcie krwawego konfliktu, odegrało się w owych właśnie dniach. Prędko, nawet od razu, jak widzieliśmy, decydujący się Henryk von Plauen wiedział, że samą obroną Malborga nie zdoła podtrzymać rozpadającego się państwa krzyżackiego. Potrzebne były świeże wielkie zaciągi i śpieszna akcya dyplomatyczna, żeby poruszyć wszystkich, którzy Zakonowi sprzyjali a pomoc nieść mogli, od panów i książąt do dzierżycieli najwyższych godności w świecie, króla niemieckiego i papieża.

W Niemczech przeważał dom luksemburski, przez Jana króla czeskiego pod Crécy poległego, i przez syna jego Karola IV. cesarza wysoko wyniesiony. Karola jeden syn Wacław osiadł ua tronie Przemysła w Czechach, drugi, Zygmunt, panował w Węgrzech, a równocześnie posiadał margrabstwo brandenburskie. Ich stryjeczny brat Jodok był księciem Morawy. Wacława złożyli książęta niemieccy z tronu cesarskiego; ale przeciwnik jego, elektor Ruprecht z Palatynatu, nie mógł się utrzymać, i ostatecznie korona rzeszy niemieckiej z konieczności wrócić musiała do domu luksemburskiego. Właśnie roku 1410 Zygmunt ubiegał się o nią i dostąpił jej, choć nie jednogłośnie obrany. Wacław był bogaty, Zygmunt pragnął zalecić się elektorom dbałością o chwałę cesarstwa. Obu ich, niemniej Jodoka wypadało ująć sobie i zainteresować losem Zakonu.

Tem śpiesznem a tak ważnem posłannictwem odznaczony został wielki szafarz, Jerzy von Wirsberg z Królewca.

Dwóch bywało wielkich szafarzy w Prusach, a obaj z wielkim komturem, marszałkiem, szatnym i infirmierzem stanowili komplet najwyższych dostojników Zakonu. Jeden szafarz mieszkał przy wielkim mistrzu, drugi w Królewcu przy wielkim marszałku. Z urzędu byli to hurtownicy Zakonu. Cały ogromny wywóz zboża, drzewa, popiołu, skór, łoju itp. płodów i fabrykatów z dóbr i śpichrzów fiskalnych, a dowóz potrzebnego sukna i tkanin przeróżnych, soli, win i korzeni na potrzebę

poszczególnych domów szedł przez ich ręce. Wielki szafarz królewiecki prowadził cały handel bursztynowy do Holandyi i Lubeki, a dawniej też do Lwowa, szczególnie zaś do Brügge, gdzie osobne cechy „paciorników“ trudniły się przerabianiem tej kopaliny. — Setki urzędników w faktoryach belgijskich, angielskich, francuskich i t. d. pracowało pod zarządem wielkich szafarzy. Dosyć przytoczyć, że samemu kuchmistrzowi domu królewieckiego szafarz etatowo dostarczał co rok 130 funtów pieprzu, 5 funtów szafranu, 30 imbieru, 12 cynamonu, 10 ziarnek rajskich, 10 beczek migdałów, 2 beczki ryżu, 4 garnce rodzynek, 5 koszy fig, 400 koszy ryb z Bergen (sztokfiszu), 20 korcy maku, 10 korcy gorczycy, 10 beczek masła, 10000 serów, 100 korcy owsa, 1 beczkę kminu itd. — Hurtownicy po miastach pruskich brali od wielkich szafarzy towar dowozowy, oszczędzając sobie wyprawiania własnych ludzi i okrętów do krajów zamorskich. Tak szafarz królewiecki miewał znaczne rachunki z kupcami na prawej stronie Wisły, osobliwie zaś z toruńskimi, którzy wielki, bo wyłączny mieli odbyt do Polski a także na Ruś i Śląsk. Byli tam kupcy, którym szafarz na jeden raz kredytował do ośmiuset grzywien [1]).

Po tych szczegółach nie będziemy się dziwili, że nie komu innemu tylko Jerzemu Wirsberg od Henryka von Plauen dostało się zlecenie, żeby w Pradze i w cesarstwie wyprosił Zakonowi pomoc i życzliwą opiekę. Teraz bowiem, po grunwaldzkiej klęsce, jedyny oprócz wielkiego szpitalnika pozostały przy życiu dygnitarz był też jedynym kandydatem na poselstwo; — Tettingen po sromotnej ucieczce widać że nie wchodził w rachubę. A Wirsberg był tem stosowniejszy, ile że z urzędu w ręku miał pieniądze, których mu z obleganego Malborga dostarczyć nie było można. W ziemi chełmińskiej, szczególnie w Toruniu miał dłużników, a niezawodnie też kredyt, oprócz tego w zamkach tamtejszych, do owej chwili nieprzyjacielowi nie wydanych, złożone były znaczne sumy w gotówce i w kosztownościach. Tam go też zastajemy przed podróżą do Pragi. Przybył zaś zarazem jako głównodowodzący, gdyż komturów tak dobrze jak nie było; z tych którzy poszli na wojnę, a było ich dziesięciu, nie wrócił żaden; przy życiu był tylko jeden, bierzgłowski, który w grodzie swym został, i drugi, wójt z Lipinek pod

---

[1]) Voigt, Geschichte VI 457—463.

Lisewem. O czynności Wirsberga w obronie zamków z czasu tej jego bytności nic nie wiadomo. Zdaje się, że na prędce uzbroił i opatrzył w żywność Radzyn, najsilniejszy z pruskich domów; ten bowiem cokolwiek później najdłużej opierał się zdobywcom. Tu miał też pewnie szafarz oparcie swoje i tymczasową siedzibę. Dowodnie zaś wiemy, że Wirsberg ze Starogrodu, z Golubia, z Nieszawy położonej na lewej stronie Wisły, skąd komtur także poległ, z Torunia i z Brodnicy zabrał wszystką gotówkę a nadto srebrne sprzęty i kosztowności, które w tychże grodach zastał.

Osobno zaś zabrał srebra poległego w. Mistrza. Tyle ich podobno było, że cztery konie z trudnością je uciągnęły. Jak zasobny był skarbiec mistrza, tego domyślać się można stąd, że samych kubków srebrnych Wirsberg uwiózł czterysta. Nadto znajdowała się tam beczka sobolich futer[1]).

Więcej szczegółów przytoczyć nie możemy, gdyż o sprawie Wirsberga dowiadujemy się li tylko z punktów oskarżenia, krótkich a tak niedokładnych, że nie powiedziano nawet, gdzie owe srebra były złożone. Łatwo jednak domyślić się, że Wirsberg znalazł je w Toruniu i że tam z Malborga zwiezione zostały, gdy mistrz w. Ulryk w czerwcu gotował się na podejmowanie gości przybyć mających na rokowania pokojowe, którym przewodniczyć rzekomo chciał Zygmunt węgierski[2]). Zjazd nie odbył się a srebra pozostały w Toruniu, gdyż pod Kurzętnik i dalej zabierać ich nie było powodu. Teraz, po bitwie, nie przepadły one jednak dla Zakonu wszystkie, albowiem oskarżenie dodaje, że Wirsberg co najlepsze wybrał i dla siebie zatrzymał — und nam darus das beste und behyld

---

[1]) Item so nam her das silberwerg des meisters, dem got gnade, des so vil was, das vier hengiste gnuk hatten czu czihen, und wir underrichtet sin, das ane alle ander silberwerk das doruffe was 400 coppe, und nam darus das beste und behyld is ym. Item so nam her czu Thorun bi dem silberwerke eyn gros fas vol guter czobiln und hat die dem orden gancz entfremdit. — Acten 178.

[2]) Powyżej 59.

es ym —[1]). Zatem część ich dostała się napowrót do skarbca malborskiego.

Dosyć dokładnie oznaczyć można ostateczny termin, przed którym Wirsberg zjechał do ziemi chełmińskiej. Z zamku w Toruniu zabrał on, jak przytoczyliśmy, znaczną gotówkę i srebra. Zatem miał do niego wolny przystęp. Wiemy zaś, że także „mieszczanie toruńscy przemocą zdobyli gród, wygnali Braci i oddali Zakonu naszego zamek i miasto królowi polskiemu, choć żadna zbrojna siła nigdy się przed nim nie pokazała“ — Item die burger von Thorun nomen das slos zcu Thorun in, und stissen die bruder des ordens dovon mit gewalt und antwurten unsers ordens slos und stat dem konige zcu Polan, das ny keyne gewaldige hand was dovor gekomen —[2]). Według zapiski tej, wyjętej z urzędowego pamiętnika spisanego pewnie r. 1453, zdobycie zamku dokonało się bezpośrednio przed złożeniem hołdu przez Toruń. Tak też pewnie było; opanowaniem zamku Toruńczanie chcieli przed królem dowieść dobrej swej woli i zatrzeć niekorzystne wrażenie z powodu ociągania swego. Gdzie Wirsberg złożył czy ukrył zebrane kosztowności, nie wspomina oskarżenie, które tu wyraźnie jest stronnicze. Prawdopodobnie przedał lub zastawił je, a pieniądze zabrał w porozumieniu z Henrykiem von Plauen na zaciągi i odjechał co prędzej do Pragi.

Wacław czeski i Zygmunt węgierski udają gotowość dania pomocy Zakonowi.

Tam doznał życzliwego przyjęcia. Wacław nie przestawał tytułować się „z bożej łaski królem rzymskim, każdego czasu mnożycielem cesarstwa“ — von gotz gnaden Romischer kunig, zu allen zeiten merer dez reichs —[3]). Teraz, w chwili upadku przeciwnika Ruprechta, gotów był jeżeli nie wykonać to przynajmniej udawać, iż wykona coś nadzwyczajnego dla idei cesarstwa, coby w całych Niemczech było popularnem. Dziełem tem miało być ratowanie Zakonu w Prusach. Więc Wirsberga zamianował członkiem tajnej rady

[1]) Acten 178.
[2]) SRP. III 486.
[3]) Sommerfeldt 69.

swej [1]), 8912 złotych węgierskich pożyczył mu na zaciągi [2]), a 20. sierpnia Benesz von Donyn donosi Henrykowi von Plauen, że pan jego, król rzymski, i margrabia z Morawy z wszystkimi panami, rycerstwem i szlachtą swoją potężnie mu na pomoc przyjdą, i że inni książęta polscy (śląscy) z całą mocą swą to samo uczynią [3]). Sam Wacław doniósł 11. września biskupowi würzburskiemu, że postanowił na najbliższy dzień św. Michała z potęgą swą Zakonowi na pomoc ruszyć przeciw poganom i niewiernym — daz wir auf den nestin sand Michels tag wider die heiden und ungeloubigen dem Dutschen orden czu hilfe mit unser macht ziehen wollen — [4]). Tajnych agentów zaś, jak później się szczycił, za radą i wskazówką Wirsberga wysłał z pieniędzmi na Śląsk, do książąt i panów tamtejszych, co Zakonowi wyszło na znaczny pożytek [5]).

W tym samym czasie brat Wacława Zygmunt, szczęśliwszy niż tamten kandydat do korony cesarskiej, chcąc sobie także ująć opinię w rzeszy niemieckiej, wysłał z Budy wspólnie do ziemian, rycerstwa i szlachty w Prusach i do miasta Gdańska wystosowane pismo z 15. sierpnia, dotąd przechowane w archiwum gdańskiem. W niem wzywał, by wszyscy przy Zakonie wytrwali, że on sam w krótkim czasie z pomocą nadciągnie [6]).

I to pismo, które w odpisie dostało się do Malborga i tamże uroczyście było obwieszczane [7]), wyproszone zostało przez Wirsberga, który się osobiście udawał do Zygmunta [8]). On sam donosi 11. września

---

[1]) Acten 178.
[2]) Sommerfeld 65.
[3]) Tamże 64.
[4]) Tamże 69.
[5]) Graske 95.
[6]) Thunert 70.
[7]) SRP. III 321. — Ouch qwomen brife von dem konige von Ungern uf das hus, sy sulden sich vaste haldin, her welde sy wol entsetczin; davon worin dy uff dem huse sere gestercket, und lysin bosunen und pfyffen, und hattin manch ritterlich spil kegen den heydin und den Polan tegelich vor dem huse.
[8]) Sommerfeld 63.

z Pragi mistrzowi na Niemcy Konradowi von Egloffstein, pełen otuchy, że przebywa w Pradze i że królowi i margrabi z wielką żałobą się poskarżył o nieszczęściach, które Zakon od złych i niecnych chrześcian i od niewiernych pogan ponosi — und in (ihnen) kleglicher unser not geclaget habe, die dem orden von den bosen Cristen und undigt und ungloubigen heiden geschicht —, że margrabia osobiście pójdzie do Prus, i że on sam na św. Michał (29. września) 4000 kopijników na granicy polskiej — an der grentzen zcu Polan am sand Michelstage — przystawi; wreszcie że król czeski z całą swą potęgą na wybawienie Zakonu nadchodzi — mit aller seiner macht gen Preussen, den orden zu retten, ziehet —[1]). I on dał się zwieść pięknym słowom Wacława! —

W drugiej połowie września w ziemi chełm. tylko zamek w Radzynie przy Zakonie.

Tymczasem w ziemi chełmińskiej znaczenie Zakonu i Henryka von Plauen na razie z dnia na dzień malało. Zamki i miasta przechodziły pod króla polskiego bez znaczniejszego oporu, a w drugiej połowie września już tylko Radzyn się trzymał. Szczegółów wiemy mało Jedyne źródło, wspomniane już pismo z r. 1453, donosi, że w miastach Brodnicy i Grudziądzu tak się stało jak w Toruniu, i że także wasalowie z ziemi chełmińskiej, t. j. rycerstwo i szlachta — die ritter und knechte — zdobyli wiele zamków, jakoto Radzyn, Starogród, Kowalewo, Lipiny, Lubicz i Pokrzywno, a z Bratyanem tak samo się stało. Wiadomość ta jest atoli sumaryczna, gdyż Radzyn nie został zdobyty przez ziemian tutejszych, lecz przez wojsko królewskie, o czem poniżej wspomnimy. — Inne pismo, nie wiedzieć czy we wszystkiem dokładne, przytacza pewnie także z roku 1453 następujące szczegóły: i Panowie Mikołaj z Pilewic i Jan z Pułkowa zdobyli po bitwie Kowalewo i zabrali wszystko, co się tam znajdowało, a panów wywlekli z zamku za brody i wydali ich i zamek Polakom —[2]).

Kowalewo i Brodnica zamek wzięte.

---

[1]) Sommerfeld 67.

[2]) Item her Niclos Pfilszdorff und der Hans Polcko, die nomen nach dem streyte Schonesee in und nomen alles, was

Z zamku w Brodnicy ustąpił Wilhelm von Rosenberg, który tam r. 1404—1406 był komturem [1]) i któremu przed bitwą pewnie Mistrz w. zlecił gród ten pod nieobecność komtura Balduina von Stahl, który następnie poległ pod Grunwaldem [2]). Kto zmusił go, żeby wydał zamek, nie wiadomo, lecz 21. sierpnia zastajemy go w zamku biskupim w Wąbrzeźnie — Fredek —, w obecności biskupa chełmińskiego Arnolda i Janusza z Kretkowa, późniejszego kasztelana dobrzyńskiego [3]). Janusz zachodzi w wojsku króla [4]), zatem pewnie przysłany był jako pełnomocnik królewski. — Przez notaryusza spisany miał być rejestr kosztowności, które Wilhelm z zamku brodnickiego przesłał do Wąbrzeźna — asserebat, se de castro Strasberg ad castrum Fredek transmisisse —; wszystkie za wyraźną zgodą i postanowieniem jego — dictus dominus Wilhelmus publice consensit et ei placuit — miały przez biskupa być oddane królowi.

Były tam w okowanej skrzyni: wielki krzyż srebrny, pozłacany i kamieńmi sadzony, z stopą srebrną, srebrna monstrancya i druga mniejsza, obie z rzeźbami, wielki obraz z relikwiami, mający po prawej i po lewej takież obrazy z relikwiami, mniejszy obraz srebrny tak samo z obrazami z prawej i lewej strony, pełen relikwii, przenośny tryptyk na ołtarz, kosztowny, srebrny i pozłacany, większy kielich z pateną, dwie kapy nieszporne z aksamitu — de sammet — i cały ornat srebrem zdobiony, t. j. ornat mszalny, kapa i dwie dalmatyki; był to dar biskupa Arnolda, za komturstwa Wilhelmowego jemu i kościołowi brodnickiemu dany [5]).

Czemu Wilhelm przybył do Wąbrzeźna i z jakiego

---

do was, und sie slepten die hern bey iren berten vom hawse und antworten się den Polan, deszgleychen auch das haws. — SRP. III. 487.

[1]) Voigt und Schubert 393.

[2]) Tamże.

[3]) Historia 397.

[4]) Tamże 72, 80.

[5]) Kodeks dypl. wielkopolski. V 172.

powodu ofiarował kosztowności te królowi, nie wspomina notaryusz ani słowem. Tak zręcznie zredagował swój dokument! Wolno jednak domyślić się, że przy zabraniu zamku w niewolę wzięty prosił, aby z kosztowności tych spisany był protokół, jemu na dowód, że nie zabrał i nie obrócił ich na własny pożytek, co Wirsbergowi, jak wspomnieliśmy, po stronie Zakonu zarzucano. Dokument przechował się w archiwum katedry gnieźnieńskiej. Czy i jej coś z owych kosztowności się dostało, niewiadomo. Długosz wspomina tylko że król oddał zamek w zarząd Mikołajowi z Michałowa, wojewodzie sandomierskiemu; że ten znalazł w nim wiele srebrnych i złotych przedmiotów, a także książek wybornych, obrazów znakomitych, złotem i srebrem zdobionych, nadto ornatów, krzyżów i ozdób, co wszystko wiernie odesłał królowi, który część klejnotów i kosztowności katedrze krakowskiej darował, osobliwie dzieło Wincentego (de Beauvais, dominikanina zmarłego r. 1264) pod tytułem Speculum; była to bardzo wtenczas ceniona encyklopedya. Inne znaczniejsze przedmioty rozdał król katedrze w Wilnie i parafialnym kościołom w Litwie [1].

W jaki sposób, przez kogo i kiedy brodnicki zamek zdobyty został, o tem milczy Długosz tak samo jak przytoczony dokument Wilhelma von Rosenberg.

Tak w ziemi chełmińskiej wszystkie miasta i oprócz Radzyna także wszystkie zamki pod koniec sierpnia należały do króla. Brodnicę zdobyto może bezpośrednio przed 21. sierpnia. Z przykładu zaś o Kowalewie przytoczonego widać, że i tu obywatelstwo wiejskie tak samo jak miasta przeszło na stronę króla.

Na lewej stronie Wisły, ziemianie i miasto Gdańsk hołdują.

Na lewej stronie Wisły, w dawnem księstwie gdańskiem czyli pomorskiem, nie było lepiej. Tam Brzozogłowy stał na południowej granicy, a po ściągnięciu zaciężników z pod Chojnic i Człuchowa do Malborga nie wiele już było zbrojnych do strzeżenia granicy. Ważnem tedy było, za kim szlachta się oświadczy.

W Skarszewach (Schöneck) odbył się sejmik, na

[1] Historia 79.

którym postanowiono złożyć hołd królowi — dass sie wolden holden dem konige — [1]). Zakon winił później biskupa Jana, że kogoś zaufanego umyślnie wysłał do Skarszew, aby sejmikujących pozyskać dla króla. Pewnie jednak wpływanie takie było zbyteczne, gdyż z szlachtą i miasta, nie oglądając się na nic, od razu przeszły do króla; — widać, że po klęsce grunwaldzkiej powszechnie zdawało się, iż koniec Zakonu nadszedł.

Oparły się, jak wspomnieliśmy, tylko zamek w Świeciu, Człuchów i zamek w Gdańsku. Miasto Gniew z zamkiem, tak samo Tczew, Tuchol, Bytowo,[2]) Puck, były od razu, bez walki w ręku stronników króla. — O Tczewie powiada referat kogoś z Zakonu, prawie współczesny, że dosyć długo się opierał, za co mu biskup Jan przebywający w Subkowach okazywał swe niezadowolenie. [3])

Wachało się jeszcze miasto Gdańsk. Słusznie podniesiono, że społeczeństwem tem handlowem powodował jeden tylko wzgląd na materyalne powodzenie; przywiązania do rządu czy patryotyzmu nie było tam ani śladu. [4]) Pogwałcenie praw gościnności wobec przeważnie rannych zaciężników i gości wojennych, o którem wspomnieliśmy, nie znalazło poparciu u rajców, albowiem ci usunęli niedobitków przed roznamiętnionym motłochem. Od siebie zaręczał też magistrat miejski wobec komtura, że bronić się może i zamierza. Dano im tedy dla tem pewniejszej obrony nawet strzelb i prochu i wszystkie konie z zamku [5]).

Zdawało się zatem, że potężne miasto przy Zakonie wytrwa. Wszystkie źródła zgadzają się też w tem, że początkowo Gdańsk nieprzyjazny był Polakom. Sam Henryk Plauen poświadcza to w urzędowych zażaleniach swych na miasto. Gdy pierwsi picownicy, pewnie Litwini, do żuław gdańskich zajechali, wyruszły naprze-

---

[1]) Acten 153.
[2]) Voigt, Geschichte 111.
[3]) Tamże nota 2.
[4]) Thunert 68.
[5]) SRP. IV 399.

ciw nim zbrojne okręty i czołna i odpędziły najezdników, przyczem wielu z nich życie położyło. [1])

Mimo to wszystko burmistrz Konrad Letzkau (z Leszek, Letzkau, w Żuławach gdańskich) umawiał się z biskupem włocławskim i za pośrednictwem jego udał się do króla. O zdarzeniach tych mamy wiadomość tylko z oskarżeń przez Zakon wytaczanych i z obrony Gdańszczan. Obustronne te wywody mają atoli często charakter adwokackich wywodów, bardzo przesadnych, czasem nieledwie bezpodstawnych [2]). Może zatem i to jest bardzo przesadzone a przynajmniej udramatyzowane, co w takiej skardze czytamy, ze Konrad Letzkau raz o północy przybył do Subków i w sprawie hołdu się radził, poczem obaj natychmiast, nię dając sobie nawet czasu, żeby coś przekąsić, udali się do króla i tamże postanowili, że na trzeci dzień Gdańszczanie królowi przysięgę złożyć mieli. — Auch quam Leczkow in eyner Mitternacht czu ym und ratfraget een umme holdunge, do czoeg von staten ungessen der bischof mit Leczkow czum konige und beslossen doselbist, das dy Danczkir am dritten tage dem konige holdeten — [3]). Było to 5. sierpnia, gdyż z tego dnia jest przywilej króla dla Gdańska, dający miastu połowę dochodu z młyna krzyżackiego i obwód w koło miasta na milę szerokości, z wyjątkiem zamku, majątków kościelnych i szlacheckich tamże położonych, nadto inne dary, szczególnie patronat kościoła Panny Maryi [4]).

Henryk von Plauen w oskarżeniu swojem tak o hołdzie tym mówi: Gdy już proch, strzelby i pieniądze z zamku mieli, wyrażali się, że nie zdołają miasta dłużej trzymać, choć przyrzekli nie wydać go nawet na groźby i pisania, a jeszcze nie widzieli ni tarczy ni oszczepu nieprzyjacielskiego; wreszcie tłumaczyli się ogólnikiem mówiąc: dobrześmy chcieli — wir ha-

---

[1]) SRP. III 320; IV 398, 399. Thunert 65.

[2]) Thunert 68.

[3]) Acten 153.

[4]) Tamże.

bens gut gemeynet —[1]). Zapomnieć im też Henryk nie mógł, ze opuszczając prawdziwych, przyrodzonych, dziedzicznych panów swych — ere rechten natürlichen erbhern — królowi przysięgli, następnie w czwartek przed św. Wawrzyńcem (7. sierpnia) wewiedli lennika królewskiego a starostę swego przy odgłosie trąb, puzan i piszczałek, i hołdowali mu jako zastępcy króla i obwodzili go po wszystkich ulicach i w porcie i wskazywali mu wszystkie kąty i rzeczy, czego Zakonowi nigdy jeszcze nie uczynili [2]).

Postępek ich tłumaczy się tem, cośmy dopiero przytoczyli: prawidłem postępowania ich był pożytek. Pełnomocnikiem królewskim w Gdańsku został kasztelan kaliski Janusz z Tuliszkowa [3]).

Łaski miastom dane. Sejmik miast 10 sierpnia.

Już 30. lipca Elbiąg uzyskał od króla darowiznę dwu wsi [4]). Wątpić nie można, że i trzecie większe miasto, Toruń, odebrało podobny dokument. A to na charakterystykę stosunków ówczesnych dodać warto, że i radni miejscy, którzy się u króla starali o wydobycie przywilejów miejskich, coś do ręki dostali. W księdze rachunków elbiąskich skarbnik miejski zapisał pod rokiem 1410: Także dałem panu Janowi Toruńskiemu i panu Janowi Rode 100 złotych, żeby było na wykup przywilejów od króla — Item dedi her Johan von Thorun und her Johan Roden 100 gulden, das man de privilegien von deme konige to losende hatte —[5]).

Sportulae do kancelaryi, która wystawiała przywileje, i jakieś upominki i porękawiczne wszędzie i po wszystkie czasy były w zwyczaju zatem, i tu nie zwracacałyby uwagi naszej. Nie chodziło tu jednak o przywilej króla na dwa majątki pod Elbią-

---

[1]) SRP. IV 399.

[2]) Tamże. — brocbten sie des konigs man eren houptman mit trumpeten, basunen und pfifen unde holdeten im von des Konigs wegen und fürten in alle gassen ume und uff die Lastadie und wyseten im alle winkel und alle ding, das sie deme orden noch ny getan haben —.

[3]) Historia 79.

[4]) Acten 141.

[5]) SRP. III 487.

giem, bo ten był już wydany, lecz o wspólne prawa czyli wolności wszystkich czterech większych miast pruskich, Gdańska, Torunia, Elbiąga i Brunsbergi. Rzecz działa się bowiem na sejmiku miast pruskich, odbytym 10. sierpnia w obozie pod Malborgiem w obecności króla — ante Marienburg coram rege Polonie —, bo i obaj posłowie rajcy — nuncii consulares — z Elbiąga wspólnie z innymi wymienieni są jako obecni. Miastom chodziło o prawo wybijania monety, a także by od nich zależało, kiedy wywóz zboża miałby zostać pozwolony, a kiedy zabroniony; by kupcy pruscy przez Polskę i Litwę bez opłat bezpiecznie przechodzić mogli; wreszcie by w miastach i posiadłościach miejskich prawo patronatu nad kościołami do rady należało. Gdańsk prosił dla siebie o zachowanie prawa zaciągania łańcucha w porcie na Wiśle, Elbiąg o takie samo prawo w cieśninie pod Bałgą. Nasz pan król — unser here koning — przyzwalał bez zastrzeżenia lub częściowo. Tylko ostatnią prośbę, przez Gdańsk i Elbiąg zaniesioną, by obu miastom wolno było zająć na własność śpichrze przez Zakon w obrębie miejskim ich wystawione, król odłożył i zastrzegł sobie bliższe rozważenie i przychylną odpowiedź do innego razu — hiruff will unser herr koning berot habin eyn andirmol gut antwert darvon czu gebin —[1]).

O hołdach szlachty pomorskiej nic nie wiadomo; lecz pryjąć trzeba, że złożone były, gdyż wiemy, że obywatelstwo z ziemi chełmińskiej je składało.

Nawet książę Bogusław ze słupska pomorskiego znalazł się pod Malborgiem — ante castrum Marienborg — i odstępujac sprawy Zakonu, przy królu i następcach jego stać obiecał a nigdy pod żadnym ich pozorem nie odstępować — adherere volumus et eum nunquam aliquibus exquisitis et adiunctis de novo coloribus deserere —. Za to dał mu król w lenno gród Bytowo z miastem i wsiami do niego należącemi, Człuchów z połową obwodu jego — druga połowa koło miasta Chojnic miała przy królu zostać —, miasta Frydląd,

[1]) Acten 156. 157.

Baldenburg i Hamersztyn wreszcie miasto Schiefelbein, już w pograniczu Marchii, z obwodem. [1]) Uwzględnić żaś trzeba, że dokument ten wystawiony jest 30. sierpnia, zatem w ukończonym piątym tygodniu oblężenia gdy pierwszy popłoch z powodu bitwy już minął a rozwaga na miejsce jego nastać mogła. Dwa dni później zaś, 1. września, wystawia król w zamku sztumskim — auf dem Schlosse Stum — wspólny przywilej wszystkim swoim poddanym pruskim [2]). Bez wątpienia zastępcy miast, szlachty i duchowieństwa przy spisaniu aktu tego byli obecni. Nie przemawia to bynajmniej za tem, by pozwoli wrażenie klęski ustępowało a początkowe powodzenie króla pod murami trzymającej się uporczywie twierdzy w przegraną się zamieniało. Widocznie tak niebyło.

Z historyi oblegania samego bardzo mało przytoczyć można.

Szczegóły, w części bajeczne z oblegania Malborga.

Prawdopodobnie lekkie banderye litewskie i wataha tatarska raczej tylko na picowników, do przystawiania żywności dla wojska używane były; ostrzeliwanie działo się bowiem dowodnie tylko od wschodu i południa.

Często powoływana w niniejszej pracy kronika zawiera pod tytułem wielki cud następujący szczegół. Król miał doskonałego puszkarza. Ten chciał wystrzelić do wysokiego zamku, mierząc w zachowaną do tego czasu 26 stóp wysoką, wypukłą mozaikę, przedstawiającą Matkę Boską, umieszczoną na zewnętrznej stronie chóru — der wolde shisin czu dem huse kegin unser Libin Frauwin bilde hinder dem kore —, lecz oślepł w oczach wszystkich obecnych [3]). — Inne zdarzenie wiąże się z kamienną kulą wprawioną w ścianę wspaniałego refektarza mistrzowego, którego jedne okna wychodzą na Nogat a przepiękne sklepienie opiera się na jednym tylko środkowym słupie granitowym. Podobno król dowiedział się, że w tym refektarzu namiestnik z rycerstwem czasem zasiadali do

---

[1]) Lites II 450.
[2]) Lites II 451.
[3]) SRP. III 221.

stołu. Sługa jakiś zamkowy dał się przekupić i wywiesił czapkę swą z okna, żeby puszkarz wiedział, gdzie mierzyć powinien, aby roztrzaskać słup i rycerzy w gruzach pogrzebać. Strzał padł i doskonale był wymierzony, lecz kula o drobnostkę chybiła słupa i uwięzła w przeciwległej ścianie. Tam ją następnie wmurowano, a nawet położono napis później zamazany, opowiadający przygodę. [1]) Polscy goście zwiedzający zamek nie potrzebują się jednak rumienić za nierycerski czyn króla; idzie tu o dowodny mit aitiologiczny, żeby wytłumaczyć wmurowanie kuli, nie wiedzieć czemu wykonane. Nawet napis ten jest sfałszowany; nie było go tam nigdy; bo i miejsca dla niego brak na owym kawałku ściany [2]). Kronika dopiero przytoczona nic nie wie o strzale i kuli. Nadto strzał musiałby być dany z lewej strony Nogatu. Lecz tam nie było żadnej bateryi polskiej; strzelano, jak wspomnieliśmy, tylko ze wschodu i z południa na zamek, choć i ów strzał dany do figury Maryi Panny jest późnym wynalazkiem, następnie dowolnie upiększonym. Bo i powiadają, że dzieciątko Jezus w chwili wystrzelenia przeskoczyło z lewej ręki Matki Boskiej na prawą. Opowiadania te bezkrytyczne mierzyć trzeba łatwowiernością owych czasów; nowoczesna historyografia upatruje w nich zmyślone dodatki. [3])

Trzeci znany przypadek jest następujący. W Malborgu razem z obrońcami przebywał dziekan kapituły fromborskiej Bartłomiej. Stąd wyprawił go Plauen ze znaczną sumą pieniędzy, podobno z trzydziestu tysiącami złotych węgierskich, do Gdańska. Zdaje się, że jest to ten sam przypadek, o którym Długosz wspomina. Podeszły w latach duchowny zakonny, według Długosza pleban gdański, któremu zamknięcie w zamku na zdrowiu szkodziło, uzyskał od króla pozwolenie, żeby nienagabywany mógł wyjść i wrócić do

---

[1]) Als man zelet MCCCCX. Jar, Diesz sag ich euch allen fürwar, Der stein war geschossen in die want. Hie sal er bleiben czu einem ewigen pfant. (Voigt, Geschichte 115 [2].)

[2]) Thunert 70 nota 7.

[3]) Thunert 70 nota 7.

Gdańska. Przez niego podobno Henryk wysłał owe pieniądze bez wątpienia przekazami do bankierów, nie gotówką, do podziału między dowódców zamku gdańskiego, świeckiego i człuchowskiego, żeby sobie do pomocy świeże zaciągi najęli [1]). Później namiestnik zadawał Bartłomiejowi formalną zdradę, twierdził bowiem, że potajemnie udał się do króla i tam początkiem był i doradcą rozlicznych knowań i zasadzek na niego. Zaciężnik czy żołdownik jakiś pojmany podczas wycieczki miał nawet zeznać, iż mistrz Bartłomiej go namawiał, by zamek malborski na trzech rogach podpalił — das in der Meister Bartholomeus hette usgerichtet, das her das hus Marienburg sulde haben angebrennt an dren enden —[2]). Posądzony kanonik schronił się niebawem aż do Bamberga i stąd bronił się, lecz daremno, bo mimo to Mistrz w liście do króla Wacława ponowił swe oskarżenie, dodając, że Jagiełło nagrodził zdrajcę dwoma majątkami Zakonu, w Tolkmicku i w Bassenheim [3]). Dowodu na twierdzenie to jednak niema; trudno też pojąć, jakby zaciężnik z armii oblężniczej mógł podpalić zamek, do którego nie miał przystępu, w którym, choćby się umyślnie dał wziąć w niewolę, jako jeniec swobodnie ruszaćby się nie mógł.

Niewiele wiary budzi także czwarty szczegół. Kronika pruska powiada, że Witołd miał puszkarza Rusina, któremu palce u nóg dał ująć, żeby nie uciekł. Ten z upragnieniem wyczekiwał chwili, którejby mógł umknąć. Wreszcie dostał się do obleganego zamku i wyrządził królowi (czemu nie Witołdowi?) i wojsku jego wielkie szkody, gdyż dobrze znał rozkład obozu, a był puszkarzem, nad którego nie można było znaleźć lepszego, okazał się zaś godnym zaufania w wszystkich sprawach. Przyjął też chrzest jako dobry chrześcianin i pozostał nadal, póki Zakon był w ucisku; następnie wrócił do Litwy [4]). — Rusin do owej chwili

---

[1]) Historia 85.
[2]) Voigt, Geschichte 115. [1].
[3]) Tamże.
[4]) SRP. III 322.

nie ochrzcony, ucieka od Witołda, na koniec wraca — nie do Rusi lecz do Litwy —! Są to szczegóły, które pojednać z sobą trudno; a już zgoła nieprawdopodobny jest powrót zbiega i zdrajcy do Litwy, gdzie go bezwątpienia czekał srogi sąd i kara.

Rzecz ta jest zapewne zbłąkanem echem prawdziwego zdarzenia. Dwaj owi panowie przysłani do Prus przez Zygmunta udali się na wieść o klęsce do Gdańska, żeby resztę pieniędzy należących się królowi od Zakonu podjąć i wyjechać. Krótko po zaczęciu oblegania Malborga wysłali do Zygmunta list[1]), w którym wspomnieli, że król polski rozłożył się pod Malborgiem, że w zamku ukryte były kosztowności i główny skarb Zakonu, że bronił miejsca tego Plauen i brat jego stryjeczny z trzema tysiącami dobranego żołnierza, i że rozsadzili królowi jedną z najlepszych armat — und habende dem konige von Polan seiner besten buchsen einem heraus zerschossen —. Pismo dodaje, że Plauenowie trzymali się w zamku pewnie z trzema tysiącami dobrej konnicy — wol mit dreytausend pferden gutz volks — i wyrządzali królowi każdego dnia szkodę — und tund im aus dem hus tegelich scheden —. Nie jest jednak prawdopodobne, co bezpośrednio następuje, że nieustannie jeszcze ludzi swych do zamku ściągali — und ziehent seines (= ihres) volkes urbering (= überdies) ainkchleich (= einiges) hinein —[2]).

Natomiast o szkodach oblegającym czynionych wspomina także Długosz: Raz gdy rycerstwo z ziemi wieluńskiej straż przy armatach opieszale odbywało, wybrali się z zamku na nich, wielu poranili, dowódcę porwali i kilka armat uszkodzili. — Innym razem gdy ludzie Janusza mazowieckiego straż objęli i za ścianą spalonej kamienicy stanęli, kula z zamku nią wstrzą-

---

[1]) List ten nie zachował się w pierwotnem brzmieniu, dowiadujemy się jednak o treści jego z pisma wydanego z kancelaryi króla Zygmunta pewnie w drugiej połowie sierpnia (r. 1410) do któregoś z książąt niemieckich.

[2]) Sommerfeldt 60.

snęła, zaczem mur wywracając się aż dwudziestu ciężarem swym pogrzebał[1]).

Nie wątpimy, że przypadki te są prawdziwe. Uwzględnić jednak trzeba, że Długosz od chwili rozpoczęcia oblegania życzliwość swą od króla odwraca i wyraźnie mu zarzuca wyniosłość i pychę, za którą jego i wojsko spotkały klęski różne i widoczna pomsta. Nie było to bez przyczyny. W ocenieniu planu wojennego Długosz trzymał się zdania Mikołaja Trąby podkanclerza, że należało wytrwać pod Malborgiem ażby się poddał a nie zwijać oblężenia, jak król uczynił za radą podobno kasztelana wojnickiego Jędrzeja z Tęczyna[2]).

W rzeczy samej oblężenie choć nie miało pożądanego skutku, jednak przyprawiło zamek o niemałe straty. Księgi kasowe Zakonu z lat następnych wykazują, że kościół na wschodniej stronie i zamek Mistrza wielkiego bardzo ucierpiały. U kościoła cały szczyt wschodni trzeba było zerwać, gdyż groził zapadnięciem, a r. 1411 zamek Mistrza zdaje się że z nowa odbudowano, wielką bowiem ilość kamieni ciosowych dano świeżych. Widać, że kule aż dotąd dochodziły i celnie były wymierzone. Samego szkła do okien dano 15 centnarów po 10 grzywien. — I kościół św. Wawrzyńca, do którego uczęszczała służba zamkowa, pewnie tam stojący, gdzie później OO. Jezuici swój wystawili, wielce ucierpiał[3]). Nic też nie zapowiadało, że oblężenie zostanie bez skutku.

Dowozy dla oblegających.

Żywności w obozie było podostatkiem. W Żuławach ciągnęły się ogromne łąki, zatem paszy nie brakło A był to właśnie czas żniwny; zboże albo jeszcze na pokosie leżało, albo dopiero co było zebrane. Wspomnieliśmy już, że prawdopodobnie wyłącznie lekkiej jazdy Litwinów i Tatarów użyto na picowników. Było szczególnie z Tatarami niemało kłopotu, bo zapuszczali się daleko i grabili bez potrzeby. Wspomnieliśmy już,

[1]) Historia 83.
[2]) Historia 88, 89, 95.
[3]) Voigt u. Schubert 226 nota.

że miasto Gdańsk, zanim się za królem oświadczyło, wysyłało ludzi swoich szkutami w górę Wisły, żeby bronili od najazdów Żuławy gdańskie, położone na lewej stronie Wisły[1]). Z góry też przyjąć trzeba, że trudno było, Litwinów i Tatarów utrzymać w ryzach. W zażaleniach na biskupa włocławskiego zachodzi szczegół taki, że polski starosta w Gniewie, Paweł z Wszeradowa, kasztelan kamieński, (z Kamienia nad Wartą) na wieść o bezprawiach ich, popełnionych we wsiach jego obwodu, uzbroił się, z ludźmi swoimi nadbiegł i czterech trupem położył — do quam her mechtig mit syne eygen libe uad slug ir vire czu tode —[2]). Jednak i z przykładu tego przez przeciwników samych przywiedzionego wynika to samo, cośmy już w początku wojny dowodnie widzieli[3]), że od starszyzny nie pobłażano wybrykom i bezprawiom, a tem mniej dawano do nich otuchę. Tem wyżej zaś zapisać trzeba wdanie się Pawła z Wszeradowa, że na prosty rozum panowanie polskie w kraju krzyżackim li tylko jako przejściowe się zapowiadało, w chwili podpisania pokoju, do którego nie mogło być długo, skończyć się musiało. Cóż zatem prościejszego, jak przysłowiem się wyrażając, samemu drzeć łyka pókiby się dało, i innym nie przeszkadzać. Jaki powód, żeby się zrywać, może życie narażać, i to za ludzi, do których się w krótkim czasie w żadnym zgoła nie będzie stosunku, których dola lub niedola dzisiejszego starostę za kilka miesięcy w niczem obchodzić nie będzie, a którzy jak byli tak znowu będą poddanymi nieprzyjaciela, któremu owoc ich pracy dostarcza owych sum, na jakie ojczyzna zwycięzców ani w części zdobyć się nie może. Toż sądzićby można, że i tym watahom coś się należy korzyści i łupu, — a nie mniej, że zubożyć nieprzyjaciela, by przestał być groźnym, wzgląd na własne bezpieczeństwo nakazuje —. Wszystkich tych wymówek ani śladu; starosta królewski co prędzej

---

[1]) SRP. III 320. Powyżej 220, 221.

[2]) Thunert 70 '.

[3]) Powyżej 104, 127.

porwał się i z bronią w ręku zastawił świeżych poddanych swoich.

Wiele czynił dla króla i dla Witołda biskup włocławski. Już czytaliśmy, jak przez zaufanego swego, jeżeli prawda, wpływał na szlachtę pomorską zebraną w Skarszewach, i z jaką skwapliwością z burmistrzem gdańskim udał się do króla, żeby hołd miasta przywieść do skutku. Plotką będzie co zawiera donos w aktach krzyżackich przechowany, jakoby Litwinów i Rusinów wodził do dóbr klasztoru pelplińskiego i podżegał, by poturbowali opata, gdyż go rzekomo nienawidził. Kronika klasztorna, która o mało późniejszym najeździe Husytów dokładną ma wiadomość, milczy o grabieżach dóbr i o poniewieraniu opata przez wojsko litewskie. Natomiast to zasługuje na wiarę, że biskup podejmował w Subkowach starszyznę wojskową, sreber swoich stołowych użyczył Witołdowi, a dochodami i zapasami żywności służył tak jemu jak królowi. Były to przysługi z grzeczności świadczone, w rzeczy samej mało znaczące, a jednak znajdują się zapisane w foliałach Zakonu jako dowód, — jak małostkowe denuncyacye dochodziły starszyzny krzyżackiej.

Odsiecz nie nadeszła.

Odsiecz dla obleganych nie nadchodziła. Wirsberga zaciągi, jak wspomnieliśmy, zapowiedziane były na św. Michał; wcześniej stanąć nie mogły a zdaje się, że przybyły znacznie później. Inne, dawniejsze, z wiosny, powoli teraz przybywały do Prus. Lecz tych było bardzo niewiele, a zatrzymano je pod Człuchowem i Tucholą, żeby jako tako granicę zabezpieczały; tam się z nimi spotkamy.

Zadziwiająca rzecz, jak mało w sąsiednich niemieckich krajach u zdolnych i chętnych do broni okazało się skłonności do służby, choć płacono znaczne sumy. I tak Wirsberg rycerzom i szlachcie, którzyby się do Prus udali, a jednak nie zupełnie w stanie byli wybrać się na własny koszt i żywność — und doch nit gantz mit irre koste und zerung zu verlegen hatten —, na drogę do Prus ofiarował: dwom zbrojnym z jednym nieuzbrojonym pachołkiem i trzema końmi 15 złotych węgierskich, trzem zbrojnym i nieuzbrojo-

nemu pachołkowi w cztery konie 20 złotych, zbrojnemu w pojedynkę idącemu z koniem jednym 10 złotych; a gdyby do Prus dojechali, regularny żołd miał się dla nich zacząć.[1]) I takie im nawet dano zapewnienie, że gdyby im w Prusach nie dano żołdu, — were ez aber daz man cheinen solt dort inne gebe —, a oni skutkiem tego wrócićby chcieli, on sam tyle im miał wypłacić na drogę powrotną, ileby dostali na pierwszą.[2])

Przytoczyliśmy ofertę tę umyślnie, gdyż z niej wynika, w jak ciężkiem, rozpaczliwem położeniu był Zakon jeszcze w połowie września; bo list pisany jest 11. tegoż miesiąca. Najwyższy skarbnik liczył się z możliwością, że w kraju nie będzie można płacić bieżącego żołdu! Cóż dziwnego, że w jesieni i w pierwszej połowie zimy, do lutego roku następnego, według księgi rachunkowej tylko tysiąc kopii przybyło do Prus[3]). A wątpić wypada, by wszystkie były kompletne, by każda posiadała trzech zbrojnych, t. j. kopijnika, lekko zbrojnego i strzelca. Sam Wirsberg liczy się z inną możliwością, bo z dwoma, a nawet z jednym zbrojnym.

Stąd zatem, od zachodu i południa, dla polskiego wojska nie było niebezpieczeństwa odsieczy, choć zawiadowca państwa rzymskiego — sacri Romani imperii vicarius, — 20. sierpnia wymowną wydał odezwę, żeby przedmurzu chrześciaństwa w pomoc podążano[4]). Lecz od wschodu, z Inflant, nadpłynął spóźniony zasiłek. Dowodził nim marszałek inflancki Bernd Hevelmann, a przysyłał go chory mistrz Vietinghoff, na żądanie Ulryka z 15. czerwca; Litwy najechać, jak Ulryk żądał, nie mógł, związany rozejmem obowiązującym do końca sierpnia[5]). Marszałek przypłynął mo-

Spóźnione posiłki z Inflant pod landmarszałkiem.

---

[1]) Sommerfeld 67. — zwen woppenern mit ein bloszen knecht und drein pferde 15 gulden, oder drein woppenern mit einem bloszen knecht mit vier pferden 20 gulden, oder ye ein gewoppneten gesellen mit einem pferde 10 gulden... und wan sie gen Pruszen chumen, so sollen sie an den sold treten —.

[2]) Tamże.

[3]) Weber 661.

[4]) SRP. III 403.

[5]) Prochaska w Roczniku niniejszym, 44, 45.

rzem [1]), nie zdążył jednak na bitwę, a był za słaby, żeby dać odsiecz Malborgowi. Poczet miał nieznaczny, gdyż do przewiezienia większej liczby jezdnych pewnie brakło okrętów. Już 7. sierpnia wiedział król, że zamyślano wysłać z Inflant jakiś hufiec, aby obronić zamek w Królewcu — quomodo cruciferi de Lywonia super C . . . . berg (tak w oryginale) armatos ad protegendum ipsum certos destinare vellent —. Z powodu tego żądał, by Toruńczanie stu zbrojnych śpiesznie do Kłajpedy wyprawili, którędy odsiecz przybyć miała, żeby wylądowaniu przeszkodzić — centum armatos ad impediendum ipsorum navigium velitis destinare tempestive — [2]). Nie wiadomo, jak i czy zadość się stało rozkazowi króla. W miesiąc później, w początku września, dowiadujemy się o bytności marszałku inflanckiego w Prusach.

Ledwie odpłynął z Inflant, stanęło tam nowe zawieszenie broni z Litwą na dziesięć tygodni. Powodem zawarcia być mogło, że komturowie, którzy w kraju pozostali, obawiać się poczęli, czy pod niebytność marszałka, przy chorobie mistrza, która się dopiero 9. października kończyła, Litwini nie nawiedzą Inflant [3]). Tak samo też Witołd, aby zapobiec najazdowi swego kraju, mógł panom swoim zlecić, żeby się o przedłużenie rozejmu z komturami ułożyli. Teraz uwiadomił Witołd landmarszałka o ponownej ugodzie, gdy ten do Prus przypłynął. Pisma tego nie mamy, ale przechowała się odpowiedź bardzo zręczna, dyplomatyczna. Ważny ten dokument uszedł baczności wydawcy tyle cennego kodeksu Witołda, gdyż osobliwszym sposobem znajduje się tam, gdzieby się go spodziewać nie można, w archiwum miejskiem w Gdańsku. Korzystając z uprzejmości Zarządu archiwum państwowego, w którem miasto Gdańsk złożyło swoje dokumenty, piszący może list ten podać w dodatku [4]).

---

[1]) Voigt u. Schubert 228, nota.

[2]) Acten 148.

[3]) Voigt u. Schubert 228.

[4]) Dokumenty nr. 2.

Ważność jego jest większa, niżby się zdawać mogło, gdyż z niego wyjaśniają się następne wypadki i stosunek Witołda do króla.

Mylne wieści o landmarszałku i Witołdzie w kronice pruskiej i u Długosza.

Kronika pruska pisze, iż Inflantczycy przybyli w pomoc namiestnikowi, że w Dolnych Prusiech koło Królewca aż po Ragnetę i Olsztyn (Górne Prusy, das Oberland, to szczególnie Pogesania), nabrano otuchy i poczęto się gromadzić. Na to wyruszył Witołd, żeby ich zwyciężyć - unde wolde yn han bestretin -. Nad rzeką Pasaryą ostrzegł go jednak biskup warmiński, aby się dalej nie posuwał - do wornte yn der bischof von Heilsberg, das her nicht volzog -, wrócił przeto pod Malborg; tam został książę jeszcze czternaście dni, poczem do Litwy się udał, jednak z obawy przed landmarszałkiem nie obrał drogi przez Dolne Prusy, lecz wrócił którędy przyszedł, przez Mazowsze[1]).

Długosz zaś powiada, że sam mistrz inflancki w pięćset zbrojnych przybył pod Królewiec i tam się rozłożył. Na to król wysłał Witołda z Litwinami, dodając mu dwanaście chorągwi polskich. Książę spotkał się z Inflantczykami za Holądem i nazajutrz na nich natrzeć zamierzał. Lecz mistrz poprosił o rozmowę i zręcznie przeciągnął go na swoją stronę, przyrzekając mu nigdy się nie upomnieć o te części Żmudzi i Sudawskiej (Polesia) ziemi, których się Zakon domagał i o które wybuchła wojna —[2]). Albowiem Witołd więcej pragnął, by przywrócone zostało, co od jego Litwy, niż co od Polski oderwane było. O Polesiu tem, jakoby należącem się Zakonowi z darowizny Wacława czeskiego, wzmianka jest w poprzedniej rozprawie[3]).

Gdy tak mistrz inflancki, opowiada Długosz dalej, okupił łaskę Witołda, odesłał wojska swoje pod Bałgę i Brandenburg, a sam z pięćdziesięciu tylko jeźdźcami za glejtem Witołda udał się do obozu pod Malborg,

---

[1]) SRP. III 321.

[2]) Historia 84. - ipsumque amplissimis promissis et oblationibus de abdicandis et nullo unquam tempore petendis Samogittarum et Sudorum terris, quarum occasione in arma ventum erat, Ordinis perlicuit.

[3]) A. Prochaska w Roczniku niniejszym, 41, 42.

żeby spełnić tajemne przyrzeczenie dane księciu. Tam za staraniem i wstawiennictwem tegoż księcia, którego sobie potajemnie ujął obietnicami — eiusdem Ducis Magni practica et interventione, promissis occultis inescati —, uzyskał pozwolenie udania się do zamku, rzekomo na to, aby obleganych nakłaniać do poddania się i do pokoju w myśl króla zawrzeć się mającego. Gdy tam jednak kilka dni pobył i z Henrykiem de Plauen w sprawie odzyskania grodów i miast straconych dosyć się naradził, a o tajemnym układzie z Witołdem go uwiadomił, odjechał nakoniec. Od tego zaś czasu Henryk nabrał otuchy i śmiałości, a niemniej uporu i hardości; o pokoju nic już nie wspominał, i warunki, które dawniej sam podawał, teraz odrzucał. Wiedział bowiem, że Witołd zmienił myśl, a przedłużeniu oblegania wręcz był przeciwny[1]).

Zatem kronika pruska czyni biskupa warmińskiego zdrajcą sprawy Zakonu; według Długosza Witołd myślał Litwie przysporzyć zysków, wystawiając Polskę na wielkie straty. Gdzie prawda?

Prawdę podają dokumenty.

Wspomniane pismo marszałka, nie mistrza inflanckiego, którym go Długosz mieni, rozwięzuje zagadkę stanowczo, i to na niekorzyść obu kronikarzy. Osnowa jego jest następująca: Wasza Książęca Mość doniosła mi, że pozostawieni w domu starostowie Wasi litewscy i ruscy zawarli z komturami naszymi na dziesięć tygodni zawieszenie broni na takim warunku, by nikt z naszych przez czas ten przeciw Waszej Wysokości nic nie podejmował. Mnie nic o tem nie wiadomo, gdyż w czasie tym w domu mnie nie było. Atoli odebrawszy list, posłałem go mistrzowi naszemu do Inflant. Co ten rozkaże, tego trzymać się będziemy. A że teraz jesteśmy w Prusach, Wasza Wysokość to uzna, że z posłuszeństwa tak uczynić musieliśmy, bośmy członkami jednego Zakonu. — Pokornie zaś prosimy, by Książę Jmć do litości się skłonił i biednego kraju tego i Zakonu naszego do szczętu nie zniszczył lecz dogodny jakiś koniec obmyślił, za co

[1]) Historia 84, 85.

Pan Bóg nagrodzi. Bylibyśmy też królowi Jegomości i Waszej Wysokości dłuższą odpowiedź napisali, jednak raczej o to prosimy, byśmy się z obu Najmiłościwszymi Panami osobiście spotkać mogli.

Marszałek inflancki wybrał się zatem do Prus wskutek zawezwania, które Ulryk von Jungingen 15. czerwca do landmistrza wysłał. Było w niem zlecenie, by natychmiast przynajmniej posiłki do Prus wysłano, kiedy wskutek zawartego z Witołdem rozejmu niemożliwą rzeczą było, tuż po św. Janie wpaść do Litwy i tak rozerwać siły nieprzyjacielskie[1]. Nie zdążył landmarszałek stanąć z pomocą do walnej rozprawy, ale już 7. sierpnia o zbliżaniu się jego do Prus wiedziano, kiedy król Toruńczanom zlecił, aby stu ludzi przeciw niemu do Kłajpedy wysłali. Teraz, w samym początku września, był w Królewcu.

Ilu zbrojnych przywiózł, niewiadomo. Długosz mówi o pięciuset, jeżeli jednak tylu ich było, to wchodzili do liczby tej już ci, których landmistrz w Dolnych Prusiech sobie przybrać zdołał. Z taką garstką nie było co począć przeciw zwycięskiemu i bądź co bądź znacznemu wojsku. Po stronie polskiej zaś nie myślano podjąć dywersyi przeciw sile tej mało znaczącej a nie zdolnej do sprawienia poważnych przykrości. Atoli bardzo mógł się landmistrz nadać na pośrednika w celu zawarcia pokoju, bo i sam w przytoczonym liście nie o podjęciu wojny wspominał, lecz litości i rozmowy z księciem i królem wzywał.

Położenie obleganych i oblegających.

Oblegani pewnie już doznawali niedostatku żywności. Długosz powiada, że gdy zapasy inne się przebrały, parzone żyto jeść musieli — ut mandere siliginem coctam cogerentur —, z czego się choroby wywięzywały, zaczem szczególnie zaciężnicy poczęli namiestnika nachodzić grożąc, że mając w oczach śmierć z choroby, raczej zamek opuszczą[2]. Nie wie-

---

[1]) A. Prochaska w niniejszym Roczniku 44, Thunert 44, obaj za Bunge, Lief-Esth- u. Curländ. Urkundenbuch IV 102 (nr. 722, 723).

[2]) Historia 89.

dzieć, czy historyk zapisał tu dokładną prawdę, jednak wątpić nie można, że niedostatek poczynał do zamku zaglądać.

Ale i w obozie niezawodnie skłaniano się do odstąpienia Malborga. Powodem nie był brak żywności, choć historycy go z przyciskiem przytaczają, wspominając o zaniechaniu roztropnego względu na jutro, o niebacznem nawet nierozumnem, nieumiarkowanem marnowaniu dowozów — waren in sinnloser, unmässiger Weise vergeudet —[1]).

Nikt nie zaprzeczy, że w XV. wieku wojsko, nienawykłe porządku prowiantowego najnowszych czasów, o którym jeszcze w początkach XIX. wieku nie było pojęcia, zmarnowało niejedno bez pożytku i niebacznie. Jednak tak ogólnie wypowiedziana ta krytyka jest raczej odgłosem i dalszym niejako wątkiem przesady, bardzo namacalnej, jaką się powoduje kronika pruska. Oskarżenie bowiem wytoczone niedługo potem przez Henryka von Plauen zarzuca biskupowi włocławskiemu łupiestwa i grabieże, jakich się pod koniec miesiąca września, przy odchodzeniu wojska polskiego, w okolicy Malborga dopuścił: że z zamków i folwarków Zakonu w Gniewie, Międzyłężu, z Mątew i Kiszporka dał pozbierać wielkie skoty bydła, stada koni i ogromne zapasy żywności i razem z gromadami porwanych ludzi, którzy dobytków tych doglądać i strzec mieli, pognał do Polski[2]).

Szczegóły te urzędowo podane nie licują z zarzucanem wojsku polskiemu marnowaniem żywności i dobytku, a najmniej już z głodem, który jakoby w obozie wskutek takiej gospodarki zapanował. Ale i sam kronikarz wspomina, że odchodząc z pod Malborga król kazał w Kwidzynie rozbić śpichrze kanoników i bardzo dostatecznie zaopatrzył zamek w Sztumie wszelką żywnością, strzelbą i nabojami — do lys her uffslan die speicher der Tumhern unde spisete das hus zcum

---

[1]) Thunert 73.
[2]) Voigt, Geschichte 118 za rękopiśmiennem spółczesnem doniesieniem.

Sthume gar wol mit aller notdorft, Büchsin, geschosse... —[1]). Zapasy tak znaczne prawie pod ręką nie zgadzają się z marnowaniem i bezmyślnem niszczeniem, którego się wojsko rzekomo dopuszczać miało.

Jedno tu zatem ze skarbnicy źródeł skasować trzeba, owo na wielką stopę prowadzone bezmyślne marnowanie zasobów w kraju doskonale zagospodarzonym, popełnione przez hordy nędzne, wygłodzone, kulturą niedorównające tubylcom, i powstający stąd głód, — albo też wiarogodność opowiadania kroniki i materyałów, na których Zakon sformułował skargę swą przeciw biskupowi włocławskiemu, albowiem z ograbionego, do cna złupionego kraju nie można było na dobitkę uprowadzać bydła i zboża.

Choć głód wojsku polskiemu nie dokuczał, umysły skłaniały się niewątpliwie do pokoju. W chwili nadejścia listu od marszałka inflanckiego, napisanego 4. września, obleganie ciągnęło się już całe sześć tygodni. Sierpień i wrzesień to czas żniwny, dla wojska złożonego przeważnie z pospolitego ruszenia, niezwykły, aż nazbyt uciążliwy. Długosz z naciskiem wspomina, że główny doradca prędkiego zwinięcia obozu pod Malborgiem, Andrzej z Tęczyna, wyrywał się do domu, gdyż tam zostawił niedawno poślubioną żonę Annę, córkę podskarbiego Dymitra z Kraśnika [2]). Nie potrzeba takich wyjątkowych, osobistych powodów, aby rozumieć, że powszechne było w obozie pragnienie pokoju i zakończenia tegorocznej kampanii.

Zniesienie oblegania już było postanowione.

A nad to wszystko ważniejsze jest, że król widocznie do zawarcia pokoju dążył, końca wojny i teraz tak samo pragnął jak pod Kurzętnikiem i pod Grunwaldem, o czem własne jego oświadczenia przytoczyliśmy. Z dalszego postępowania jego i Witołda wynika, że w początku września w radzie wojennej już postanowiono zwinąć oblężenie Malborga, wzmocnić zamki zdobyte załogami, a na wiosnę rozpocząć powtórnie wojnę, gdyby tymczasem pokój nie stanął.

---

[1]) SRP. III 322.
[2]) Historia 88.

Z tym pewnikiem liczyć się trzeba. O tem, by dopiero zbliżanie landmarszałka i obawa przed rozprawą z nim króla i Witołda spowodowały co prędzej wymknąć się z matni, mowy być nie może, choć co prawda historyografia dotychczasowa wyraźnie lub milcząc na przypuszczenie to przystaje. Landmarszałek nie miał siły w ręku, którąby wojsku oblegających był mógł się stać groźnym lub niewygodnym. Rozejm z nim był potrzebny, aby mu otworzyć drogę przez oblegające wojsko do Malborga, gdyż nieprzyjacielowi nie pozwala się przejść do nieprzyjacielskiej warowni.

Król gotów i teraz pokój zawrzeć.

Że zaś król w łagodnem, wyrozumiałem a wojny unikającem usposobieniu li tylko pokoju pragnął, tego poważna, bezstronna historyografia zaprzeczyć nie może, gdyż upartej jakiejś a tem mniej zaciętej wojowniczości nawet śladu nie widać w postępowaniu jego. Brakowało mu pod Malborgiem jednej rzeczy do zawarcia pokoju, dobrej woli u przeciwnej strony. Więc gdy się teraz w osobie landmarszałka przydatny pośrednik nadarzył, użył skwapliwie sposobności tej, aby Plauena przekonać i życzenie swe do skutku przywieść.

Myśli tej nie wypowiedziano dotąd, a jednak bez wyrażonych tu dwóch przypuszczeń, że zwinięcie oblężenia było postanowione i że król już pod Malborgiem pragnął zawrzeć pokój, dalsze szczegóły, które przytoczyć wypadnie, będą wręcz niezrozumiałe, przedstawiać się będą jakby przypadkowe, bez przewodniej myśli i bez postanowienia wykonane lub dopuszczone.

Po nadejściu pisma landmarszałka do obozu natychmiast postanowiono użyć go za pośrednika i pomocnika do zawarcia pokoju. Prawdopodobnie bezzwłocznie umówiono z nim spotkanie, a biskup warmiński pośredniczył tak w tej sprawie jak w następnem zawieszeniu broni. Jedno i drugie poświadcza wyraźnie Witołd w piśmie z 17. stycznia r. 1412 w obronie biskupa wydanem,[1] o którem jeszcze poniżej wspomnieć wypadnie.

Następnie wybrał się Witołd z pod Malborga z do-

---

[1]) Codex Epistolaris II 50.

syć znacznym pocztem, pod pozorem, podbicia pewnych okolic i zamków zakonu, które mu się opierały — ad subiugandum et compescendum quedam predicti ordinis territoria et castra, que nobis resistere conabantur —. Dla Hevelmanna wystawił list żelazny.

Spotkano się na neutralnej niejako ziemi, bo w obrębie majątków biskupa warmińskiego, którym król ochronę od wojska polskiego przyznał. Zachodnią granicą ich była rzeczka Pasarya, która płynąc w kierunku północnym pod Brunsbergą wpada do Świeżej Zatoki. Nad nią obrano miejsce na układy. Zgodzono się na dwutygodniowe zawieszenie broni, mające się odnosić do obu stron wojujących i stronników ich, z wyjątkiem tych, którzy się znajdowali w zamku malborskim — treugas pacis ad quindenam inter nos hincinde et nobis adherentes preterquam existentes in castro Marienburg —.

Wzmiankę tę w rzeczonym liście księcia z 17. stycznia r. 1412 potwierdza w wszystkich szczegółach pismo landmarszałka Hevelmanna, wystosowane 8. września z nieodgadnionej miejscowości *Bardin* pisasanej [1]), a donoszące Henrykowi von Plauen, iż na dniu tym ułożyli się o zawieszenie broni z Witołdem, „od jutra przez dni czternaście trwać mające, zawarte, jak pisze, między królem polskim, Witołdem i książętami Mazowsza z jednej, a naszym krajem (t. j. Inflantami), dalej Elbiągiem, Ostrodem, Bałgą, Brandenburgiem, Królewcem i Sambią, wyjąwszy Malborg i Górne Prusy, z drugiej strony“. Komtur dodaje, że wystawiono im w trzysta koni list żelazny, mianowicie jemu i komturowi z Bałgi, aby z adresatem ustnie w Malborgu pomówić mogli — muntlichen czu Reden und sprochen —. Do przyszłej niedzieli (14. września) obiecali być w Malborgu — Do so wisset ersame her kompthur, das wir alle noch bis sontag nestkommende bie euch wellen syn czu Marienburg — [2]). Ważne to pismo

[1]) Sommerfeldt 62 n. 1, sądzi że to Bordehnen pod Pruskim Holądem, co jest nieprawdopodobne.
[2]) Codex Vitoldi 212; — Thunert 72 nota 3 i 4.

publikujemy po raz pierwszy całe na końcu niniejszej pracy [1]).

Wobec takiej zgodności dwu niezależnych od siebie dokumentów nie można wątpić o prawdzie przytoczonych przez nie szczegółów. Zatem Witołd układał się z landmarszałkiem w swojem, króla i książąt mazowieckich imieniu; o zdradzie czy podstępie na własną jego korzyść niema mowy.

Długosz nie wiedział o prawdzie.

Długosz nie wiedział o prawdzie jak nie wiedział o prawdziwym powodzie cofnięcia się z pod Kurzętnika i omieszkiwania z wydaniem znaku bojowego przez króla pod Grunwaldem. Tak i tu o wybraniu się Witołda nad Pasaryę zapisał, o co prawdopodobnie niechętni księcia pomawiali. Lecz z tego właśnie powodu, że widocznie nie znał obu dokumentów z 4. i 8. września tem wiarogodniejsza jest wzmianka jego o bytności komturów w Malborgu, choć ją nowocześni dla tego podają w wątpliwość, że kronikarz pruski o niej milczy [2]). Gdyby przyjazd ten do Malborga nie był nastąpił, nie możnaby pojąć, jak Długosz mógł sobie ułożyć tak dokładną i z obu dokumentami zgodną o nim wiadomość. Opowiada zaś, że marszałek inflancki, odesławszy resztę wojska swego do Bałgi i niedalekiego stąd Brandenburga, w pięćdziesiąt koni przybył do królewskiego obozu, że tu pozwolono mu zwiedzić zamek oblegany, gdyż udawał, jakoby miał Krzyżaków namawiać do zawarcia pokoju z królem — ad castrum Marienburg, quasi deditionem et foedus pro Regio beneplacito persuasurus, ingredi est permissus — [3]). „Tam zatrzymał się przez kilka dni, a po wielu układach i rokowaniach z Henrykiem von Plauen, mających na celu odzyskanie zamków, miast i ziem utraconych i spełnienie tajemnej z Witołdem umowy, odjechał“.

Tyle Długosz [4]). W rzeczy samej cel zjazdu, jaki

---

[1]) Dodatek, nr. 3.

[2]) Thunert 73.

[3]) Historia 88.

[4]) Dzieje 78.

sobie ułożono w obozie, został chybiony, choć bez wątpienia landmarszałek miał polecenie od króla i książąt, ofiarować warunki pokoju, jak późniejsze, zimą prowadzone układy dowodzą, nie uciążliwe ani nie uwłaczające zwyciężonym. Przekonani też jesteśmy, że landmarszałek poznawszy naocznie i z opowiadań komturów pruskich wielkie straty kraju, radził przyjąć warunki i pokój zawrzeć. A jednak ten nie doszedł. Znowu tu piszący na własną odpowiedzialność stawia twierdzenie, że powodem był twardy, nieprzekonany, w upór przechodzący charakter Henryka. Przymiotu tego nie dopatrzono się u niego dotąd, a przynajmniej nie wskazano nań wyraźnie. Przekonywające i niezbite dowody, że taki był charakter namiestnika, przytoczymy przy późniejszych układach pokojowych. Na razie, w początku września, usposobienie to nie było może tak uderzające jak później; mogło się zdawać, że na zwłoce zwyciężeni skorzystają, że lada dzień nadejdą świeże zaciągi Wirsberga, że za nimi nadciągną ochotnicy śląscy pozyskani przez agentów czeskich i król Wacław, który tak pewne nadzieje wzbudzał. Atoli trzeźwe zastanowienie się, oparte na sprawozdaniach Hevelmanna i komtura z Bałgi, musiało inną, praktyczniejszą a pewniejszą radę podawać. Że ją Plauen odrzucił, pochodziło stąd, że nie był politykiem ani mężem stanu, że raczej był żołnierzem tylko, a należał bez wątpienia do ściślejszego koła tych, którzy przed trzema laty wojowniczego Ulryka von Jungingen na godność Mistrza wielkiego wynieśli. Sądzić go jednak trzeba na podstawie przekonań i zapatrywań właściwych czasowi i stanowi jego. Jak wielu tak Henryk von Plauen przejęty był przeświadczeniem o świetności Zakonu, o świętości sprawy a wielkości posłannictwa jego i wyższości nad świeckie wszelkie potęgi, mianowicie nad te, które się u granic Zakonu wytwarzały. Przekonanie to bije z wszystkich jego odezw do zachodnich dworów. Tak przytoczymy poniżej i ten szczegół z manifestu jego, iż w sprawie układów do króla polskiego, za granicę państwa swego udać się był zniewolony,

Henryk von Plauen przeciwny pokojowi.

„czego przed nim żaden Mistrz w. uczynić nie potrzebował“.

Nie spełniło się gorące życzenie króla, zatem bez ukończenia wojny wypadło zamiar dawniej już powzięty wykonać, czyli na rok ten wojnę zakończyć, zamki zajęte wzmocnić załogami, samym zaś wrócić do krajów swoich, przez zimę zachować to co się posiadało, a na wiosnę, jeżeli tymczasem pokój nie stanie, wojnę powtórzyć. Taka w owych czasach jedynie była możliwość. O rozłożeniu się w zdobytym kraju na całą zimę, o obsadzeniu go ściągniętemi z własnych państw rezerwami, czego byliśmy świadkami podczas wojny niemiecko-francuskiej, przed pięciuset laty nie było nawet myśli. Odwrót z Prus był zatem strategiczną koniecznością i dawno przewidziany, choć Długosz o postanowieniu takiem nie wie.

Witołd nie prowadził osobnej polityki pod Malborgiem.

Podawano w wątpliwość, czy w wojsku Witołda wybuchła choroba, mianowicie biegunka. Pierwszy nie dowierzał Długosz: Choćby w tem, mówi, nawet prawda była, co książę twierdził, że z wykwintnych pokarmów, do których wojsko jego nie nawykło — ex cibo delicato, cui non insueverat —, choroba przyszła, to przy dobrej woli łatwo byłoby ją można leczeniem usunąć — poterat tamen huiusmodi aegritudo facile curatione, si bona tantummodo mens affuisset, rescindi —[1]). Atoli król widział, tak pisze Długosz dalej, że myśl księcia się zmieniła, i że niebardzo był szczery; zaczem pozwolił mu z całym ludem odejść — animum eius videns variatum et parum sincerum esse, passus est eum cum omni gente sua abire —. Tak się stało, że w czwartek podczas oktawy Narodzenia Maryi Panny — feria quinta infra octavam Nativitatis Sanctae Mariae — (11. września) zwinął obóz i odszedł od Malborga[2]).

Gdyby tak było, to w logicznym związku trzebaby się i na to zgodzić, co wprawdzie niemal powszechnie się przyjmuje, że Witołd przeląkł się niespodziewanem

---

[1]) Historia 86.

[2]) Tamże.

powodzeniem Polski pod Grunwaldem, że pragnął upokorzenia Zakonu, lecz nie życzył sobie powalenia i zgniecenia jego, gdyż na gruzach potęgi krzyżackiej wyrosłaby Polska, równie groźna Litwie i zamiarom księcia. Stąd to nadewszystko pragnął przywieść do skutku pokój taki, któryby ochraniał pognębione państwo krzyżackie. Zamiast tedy z marszałkiem inflanckim stoczyć bitwę, pierwszy pewnie zaofiarował mu zawieszenie broni, dając mu czas i sposobność do uzbrojenia się w przeciągu owych dwu tygodni, i do porozumienia się z namiestnikiem w Malborgu. Może nawet tajne landmarszałkowi dał przyrzeczenie, iż z pod Malborga wyruszy, gdyby nie zawarto pokoju. Takim sposobem Inflantczykom ubyłoby nieprzyjaciela, zaczemby pruskich komturów mogli posiłkować w wojnie z królem. Nawet gdy rzekome czy rzeczywiste namowy landmarszałka w Malborgu spełzły, jeszcze wtenczas Witołd obawiał się, by namiestnik w uciskach i kłopocie nie przystał na uciążliwe może i twarde warunki pokojowe, i chcąc królowi ująć otuchy, co prędzej wycofał wojsko swoje z pod Malborga i wrócił do Litwy[1]).

Na wywodach takich pokazuje się naocznie, jak niebezpieczne i złudne są drogi historycznej konjektury, domysłów dziejopisarskich. Wszystko co tu przytoczyliśmy, jest li tylko osobistym domysłem, opartym na przypuszczeniu, że Witołd królowi i Polsce zazdrościł korzyści z wojny.

Wyznaczonych sobie grodów i ziem myślał wspólnie z królem na wiosnę bronić.

Można i trzeba przeciw temu przytoczyć, że korzyści te, powiemy przez mądre i wielce praktyczne rozporządzenie króla, już były podzielone, i to z widocznym pożytkiem Litwy. Albowiem zdobyte ziemie pruskie były uczestnikom w zarząd oddane. Dolne Prusy, o ile się po bitwie poddały, król całe wyznaczył i odstąpił Witołdowi. Były tam grody Dąbrowno, Olsztynek (Hohenstein), Olsztyn (Allenstein), Iława i dalej po Królewiec, a na zachód po niezdobytą jeszcze Bałgę i Brandenburg. Książętom

[1]) Thunert 71—73.

mazowieckim król przyznał: Ostród i Nibork Januszowi, Działdowo i Szczytno Ziemowitowi. — Wspólnej zatem korzyści broniono, oblegając Malborg [1]).

Lecz i podział ten mógłby zwolennikom konjektury powyższej nie wystarczać. Przytaczamy zatem pisane świadectwa księcia i komtura z Ragnety. W początku października, [2]) krótko po powrocie do Litwy, Witołd odezwał się do Kyrstana (Krystyana) von Olszen (pewnie z Olszewa w powiecie niborskim), Albrechta Korschan (z Kraszewa, w tymże powiecie) i wszystkich innych rycerzy i szlachty w obwodach Bałgi i Brandenburga i w Dolnych Prusach, którzy mu hołdowali — uud allin andirn rittern und knechten in Balgaschem und Brandeburgeschem gebiten und in dem Nedirlande die uns geholdt haben —. Odezwał się zaś w następujące słowa: „gdy pod Malborgiem wielu z wojska naszego bardzo ciężko chorobą dotkniętych było, a także paszy w pobliżu brakować zaczęło, z wojskiem ruszyć nam wypadło, i na ten raz od zamku malborskiego odstąpić.“ Atoli szczególnie to im wyraźnie dał do wiadomości, że za pomocą Boską wspólnie z królem polskim potęgę swą ponownie zebrać zamierzał i starania dołożyć zamyślał, żeby ziemię pruską odzyskać [3]). Prosi i upomina ich tedy książę jako miłych wiernych swoich, by wiernie przy nim stali, krucygierom się opierali, a zamki trzymali, które w imię jego dzierżyli, za co oni i dzieci ich czci i pożytku do niego doznać mieli. Gdyby zaś zdzierżyć nie mogli, kazał im z żonami, dziećmi i służbą schronić się do tych zamków, które on sam własnymi ludźmi obsadził.

---

[1]) Historia 80. Thunert 63.

[2]) Thunert 73 n. 1; (przeciw Cod. Vitoldi.)

[3]) Codex Vitoldi 214. — als nu vor Marienburg unsirs heres vil lute gar swerlich mit sichtum woren bevallin und ouch des futirs in der nehende begunde uns gebrechin, wir musten mit unsirm heere ofbrechin und habin van dem husze Marienburg czu disem mol geczogin . . . Sundir das sollit ir mit namen wissin, das wir uns abir mit gottes hulfe schire mit unszer macht mitsampt dem herrn konige czu Polan sameln wellin, und wellin uns vollin musen das land czu Prussen czu gewinnen —.

O jakiejś tajnej umowie z Zakonem, mocą którejby się książę z obawy przed wzrostem potęgi króla z wojny wycofał lub wycofać obiecał, żadnego tu niema napomknienia. Owszem, książę obiecał z wojskiem powtórnie zebranem wrócić i wojnę podjąć.

A i Zakon sam tego był pewien i pokoju od Witołda bynajmniej się nie spodziewał ani go też nie doznawał. Z Tapiewa (Tapiau) znacznie ku Litwie wysuniętego jest list urzędnika Zakonu pisany 21. października, donoszący namiestnikowi, że Witołd obecnie jest w Grodnie, że wszystkim krajom swym nakazał pogotowie wojenne, a mianowicie, aby się zaopatrzyli w czterotygodniowy prowiant, że sam piszący urzędnik w wielkiej jest obawie, gdyż z Sambii prawie wszyscy pociągnęli na wojnę (w okolice ku Wiśle położone), a Witołd w pobliżu się znajduje. [1]). Nie pokój zatem i bezpieczeństwo od Witołda było Krzyżakom w głowie, lecz niepewność i baczenie, rychło się wojna powtórzy.

Oblężenie zwinięte; Kampania jesienna.

Witołd i król w zgodzie ochodzą od Malborga.

Gdy Litwini już z pod Malborga ruszyli, król jeszcze kilka dni pozostał, choć nie wiemy, ile czasu tego minęło, gdyż w tej podrzędnej zresztą sprawie rozchodzą się zdania. — Długosz, jak wspomnieliśmy, jako dzień odjazdu księcia podaje 11. września; kronikarz pruski wspomina, że było to dwa tygodnie po zawartym układzie z landmarszałkiem, zatem 22. września [2]).

Książę nie odszedł, jak się zwykle twierdzi, poróżniony z królem, który jakoby żal miał do niego, że nieszczerym się okazał sprzymierzeńcem. Wyraźnego dowodu na przypuszczenie to niema żadnego; natomiast Witołd w przytoczonym liście [3]) do hołdowników

[1]) Cod. Vitoldi 213. Nasz dokument 4.
[2]) Thunert 74.
[3]) Powyżej 244.

swoich z początku października mówi o obu wojskach, swojem i polskiem, i o zabezpieczeniu zamków nietylko w swoich Dolnych Prusach, lecz także w Górnych i w Pomorzu, dokonanem w jednakiej myśli i wspólnie przez siebie i przez króla. I tak czytamy tam następujące zdanie: Musieliśmy z wojskiem naszem ruszyć... Lecz zamki, jako to Elbiąg, Kiszpork, Holąd, Sztum itd. i zamki w ziemi chełmińskiej i na pomorskiej stronie dobrze obsadziliśmy i strażą uzbroiliśmy [1]).

Niema wątpliwości, że zamki w ziemi chełmińskiej i w Pomorzu były działem polskim, tak samo jak Elbiąg, Kiszpork i Sztum; a jednak Witołd o nich tak tu mówi, jakoby równe z królem miał do nich prawo i wspólnie z nim załogi im był wyznaczał. Jakiejś odrębności, odłączania się od króla lub choćby tylko oziębienia nie można się w słowach jego dopatrzyć.

Z drugiej strony król 16. września zawiadomił z obozu pod Malborgiem biskupa pomezańskiego, iż zamierza na polu bitwy założyć klasztor braci i sióstr św. Brygity. Przytaczamy dokument ten dosłownie na końcu następnej rozprawki o fundacyach pobożnych z powodu bitwy grunwaldzkiej. Tu kładziemy przycisk na to, że dokument byłby z góry iluzorycznym i niegodną igraszką, gdyby król wystawiając go nie zamierzał za rok wrócić i wojnę podjąć. Zamiaru zaś tego wykonać nie mógł, jak tylko w przymierzu z Witołdem. Wyłącznie o siłach polskich nie byłby w stanie dzieła tego dokonać, bo i Litwa byłaby się upomniała o przynależną sobie część zdobyczy, wypadłoby wojnę toczyć na dwie strony.

Wszystko zatem składa się na to, że tak wojska jak król i książęta do ostatniej chwili jednej byli myśli, że zawieszeniem broni z 8. września tylko ułatwić chciano zawarcie pokoju, wreszcie że prawdopodobnie

---

[1]) Codex Vitoldi. 214. — wir mussten mit unsirm heere ufbrechin .... Sundir wir habin die huser, als den Elbing, Christburg, Holand, Stum etc. und die huszer in dem Kolmschem lande und ouch die of der Pomerischen seiten, besaczt und bemannt —.

obaj głównodowodzący, król i Witołd, równocześnie, a w każdym razie król mało co później po księciu, oblężenia zaniechali i do swych państw wrócili, aby za rok powtórnie do Prus się wybrać.

Kiedy król udał się w drogę powrotną? — Jest list obywatela Piotra ze Sławkowa (w powiecie niborskim)[1]) do komtura z Bałgi, datowany 24. września. Piotr, który właśnie co zdobył na Polakach Działdowo, daje w nim komturowi już tytuł nowy marszałka w zastępstwie — an des marschalks stad —[2]). Nominacyi tej, tak się wnioskuje, nie dokonał namiestnik prędzej, jak po zniesieniu oblężenia, a dokonał jej tak wcześnie, że 24. września wiadomość o niej była w Działdowie. Z dnia 26. zaś jest list do mistrza inflanckiego, w którym namiestnik o sobie i ludziach swoich donosi, że im wszystkim szczęśliwie i wcale dobrze się wiedzie — glucklichen und gar wohl geit —[3]). Tego zatem dnia oblężenie na pewno już było zniesione. Tyle z przytoczonych szczegółów pewnego, że po 16. jako dacie wystawienia dokumentu w sprawie fundacyi na pobojowisku, a przed 24., którego dnia Piotr ze Sławkowa już o zamianowaniu marszałka w zastępstwie wiedział, król sam lub równocześnie z Witołdem z pod Malborga się wybrał. Było to według Thunerta najpóźniej 22. września[4]), którego dnia schodziło zawieszenie broni zawarte z landmarszałkiem inflanckim. Król ruszył od Malborga może 19. września.

Długosz podaje, że król odstąpił od Malborga w czwartek 19. września[5]), i niema powodu, byśmy mu odmówili wiary. Albowiem jedyny zarzut, który przeciw dalszemu Itinerarium jego podniesiono jest bez podstawy; według Długosza król z pod Kwidzyna i Gardeja doszedłszy pod Radzyn, ruszył dalej do Rogoźna, stąd do Golubia. Atoli Rogoźno na drodze z Kwidzyna leży przed, nie za Radzynem, jak Długosz widocznie

---

[1]) Słownik geograficzny.
[2]) Thunert 74[5].
[3]) Tamże.
[4]) Thunert 75.
[5]) Historia 89.

zdaje się przypuszczać. Zatem król byłby się z Radzyna cofnął, żeby zajść do Rogoźna, następnie do Radzyna wrócił i stąd ku granicy, do Golubia podążył [1]).

Rzecz łatwo jednak się tłumaczy. Na drodze z Radzyna do Golubia najbliższy zamek, na który iść wypadało, był gród biskupa chełmińskiego Wąbrzeźno. I tędy też, tak przyjąć trzeba, poszło wojsko. Przez omyłkę zaś Długosz albo prawdopodobniej któryś z przepisujących Historię zamiast Wambrzeszno położył Rogoszno [2]).

Zamki w Elbiągu i Sztumie dostają załogi.

Odwrót króla nie miał bynajmniej znamion klęski lub ucieczki; odbył się powoli, jakby z jednego kraju własnego do drugiego; zaczepek ani przeszkód żadnych wojsko nie doznało.

W Elbiągu, w zamku, została załoga polska. Takąż zostawił król w Sztumie.

Kronikarz pruski, uprzedzony przeciw obywatelom okolicznym, opowiada z przekąsem, jak w ciężkich chwilach po grunwaldzkiej bitwie zamek ten od Zakonu do wiernych rąk dostali, a jednak bardzo niewiernie wobec panów swoich postąpili, bo nie spróbowawszy żadnej obrony królowi go wydali — ym gegeben sundir alle were —, za co król według zasługi im nagrodził, bo z żonami i dziećmi z zamku ich wypędził, majątki ich spustoszył i dwory ich spalić kazał, a w zamku swoich rycerzy i szlachtę zostawił załogą; oni jak zasłużyli, za niewierność własnym panom i dobroczyńcom okazaną zubożeli do szczętu [3]).

Prawdą jednak jest tylko to, że król na odejściu zamek tak blizki Malborga i wskutek położenia swego bardzo ważny wojskowej załodze z przedniejszych rycerzy złożonej powierzyć wolał niż obywatelom ziemskim.

Król idzie na Kwidzyn.

Drogę powrotną obrócił król na Kwidzyn, dalej na Rogoźno ku Radzynowi. Niczem się ona nie za-

[1]) Thunert 75, nota 4.
[2]) Historia 92.
[3]) SRP. III 322,

znaczała jako odwrót, tem mniej jako ucieczka pobitego lub osłabionego, na siłach wyczerpanego najezdnika. Nigdzie śladu pościgu, może z Malborga lub przez landmarszałka wysłanego, nigdzie też burzenia się i oporu ludności, której przecie wojna ni choroby nie zdziesiątkowały, żeby do oporu sposobną być nie mogła. Owszem, król postępował sobie i rozporządzał jak w swoim kraju. Wspomnieliśmy już, że z kanonickich śpichrzów w Kwidzynie posłał do Sztumu żywności [1]). Za nią poszły też armaty i pociski — buchsen und geschosse —, z których, jak kronikarz pruski dodaje, mocna szkoda krajowi przez jakiś czas się działa — do vaste schadin von quam etliche cziit deme lande —[2]). Króla powitał w siedzibie swej biskup pomezański z duchowieństwem; w uroczystym pochodzie wprowadzili go do katedry. Tam pokazywali mu przyległą celę pustelniczki, świątobliwej niewiasty Doroty, która wielu cnotami słynęła, jednak kanonizowana jeszcze nie była, jak pisze Długosz [3]).

Radzyn, którego zamek zdobywa, i Wąbrzeźno do Golubia.

Mowa tu o Dorocie z Mątew (Montau) na Żuławach Wielkich, która po bogobojnem pożyciu w małżeństwie, straciwszy męża r. 1390 a córkę oddawszy na życie zakonne do Benedyktynek w Chełmnie, od zwierzchności duchownej uprosiła sobie, że ją zamurowano (2. maja r. 1392) w celi stykającej się z tumem. Tam w żarliwej pobożności, każdego dnia przyjmując komunię św., powszechnie za świętą poczytywana, dokonała życia 25. czerwca r. 1394. Za bytności króla, w szesnaście lat po jej śmierci, niezawodnie wielu jeszcze żyło duchownych i świeckich, którzy mu z własnego zapamiętania o zmarłej opowiadać mogli.

Żeby miastu załogi i nagabywań od wojska oszczędzić, obóz rozłożył się pod Gardejem (Garnsee) nad wielkiem jeziorem — supra oppidum et lacum Gardzyelye —.

Radzyn miasto było już w posiadaniu króla, za-

---

[1]) Powyżej 236.
[2]) SRP. III. 322.
[3]) Historia 90.

mek trzymał się, prawdopodobnie przez wielkiego szafarza Wirsberga [1]) w sierpniu opatrzony załogą. Obóz polski zatoczono nad niedalekiem jeziorem Mełnem a równocześnie zabrano się do zdobywania zamku. Przez półszóstej godziny opierała się załoga. Lecz Dobiesław z Oleśnicy z banderyą swą wysadził bramę przedgrodzia, tarczą zakrywając rąbiącego ciężkie wierzeje, choć strzał z rusznicy mu ją przebił. Skoro przedgrodzie zdobyto, inni wdarli się do grodu właściwego. Floryan z Korytnicy, kasztelan wiślicki, w oparkanieniu (Parcham) spotkał się z wicekomturem i wyparł go zmuszając cofnąć się do zamku. Tedy poddali się obrońcy, żeby nie ulec prawu wojennemu i nie położyć bezowocnie życia. Z Zakonu było tam tylko piętnastu, a i ci starcy i podeszli w latach — viri senes et grandaevi —. Kosztowności, pieniądze i co droższe przedmioty rozdzielił król między rycerstwo, znaczne zapasy żywności pozostawił w grodzie, Krzyżaków zabrał w niewolę. Dowódcą grodu uczynił Sokoła Czecha; przy nim był Żyżka, którego sława wojenna później szeroko się rozeszła. Stało się to według Długosza 22. września [2]).

Stąd król udał się do Wąbrzeźna. Tam, jak zawsze, nad znacznem jeziorem był postój. W środę 24. września, według liczenia Długoszowego, król stanął w Golubiu, gdzie w zamku spożył obiad. Nawiasem zwracamy uwagę, że mylnie przypuszcza się, iż Golub nie poddał się po klęsce grunwaldzkiej. [3]) Gdyby tak było, król nie byłby tędy do kraju wracał. — Następnie przez Drwęcę u podnoża zamku płynącą wkroczył król do ziemi dobrzyńskiej, rozpuścił wojsko i każdemu pozwolił wrócić do domu swego [4]). On sam udał się do Raciąża, własności biskupa włocławskiego, w początku października zaś przebywał w Inowrocławiu.

Za powrotem do Polski wojsko rozpuszczone.

Opuszczając ziemie krzyżackie zostawił król, jak widzieliśmy, w ziemi chełmińskiej grody wszystkie do

Stan posiadania w tej chwili.

---

[1]) Powyżej 214.
[2]) Historia 92.
[3]) Dr. Hans Plehn, Gesch. des Kreises Strasburg in Wpr.
[4]) Historia 92.

jednego w posiadaniu zaufanych swoich wojowników, a i z miast od początku sierpnia żadne nie pozostało przy Zakonie. W Pomezanii i sąsiedniej okolicy Sztum, Elbiąg i Kiszpork miały załogi królewskie. Najprzedniejszych wojowników, przeważnie dworzan swoich, zostawił król w Sztumie. Byli tam między innymi Hanko Chełmski, Kazimierz z Tuchowic, Jan Goły, Pakosz Bystrzanowski, Piotr Cebrowski, Bieniasz Goworzyński, Bartosz z Trembowli. Widać jaką wagę zamkowi temu w otoczeniu króla przypisywano. Źródła oba, Długosz i Kronika pruska, w tem się zgadzają, że rycerstwo dzielnie sobie poczynało, a kronikarz pruski znowu z przekąsem wspomina, że inaczej się Krzyżakom opierało, niż niedawno przedtem szlachta miejscowa królowi; bronili się, powiada, jako cnotliwi ludzie — als fromme luthe —[1]. Długosz wspomina, że raz rozbili znaczny poczet prowadzący dziesięć tysięcy złotych dla zaciężników i pieniądze zabrali..[2]).

Tak samo były w końcu września w posiadaniu króla Ostród, Olsztynek, Holąd, Olsztyn i Dąbrowno. Na lewej stronie Wisły, jak powiedzieliśmy, Zakon posiadał trzy zamki, w Gdańsku, Świeciu i Człuchowie; miasta Gdańsk i Świecie miały załogę polską. Niebawem jednak stan rzeczy w państwie krzyżackiem zmienił się wracając w przeważnej części do stosunków z czasu przed wojną.

Namiestnik Plauen nie ruszał się z Malborga. Zdaje się, że sposobiąc się do rychłej, na pewno przewidywanej wojny i ponownego oblegania zamku swego, z wytężeniem sił zbierał zapasy i broń, aby każdej chwili być gotowym. Natomiast z trzech stron ruszyły oddziały wojskowe, żeby odbić, coby się dało. Nie pisze o tem kronikarz pruski, gdyż raczej sumarycznie i bez zachowania kolei zdarzeń opowiada; zachowały się jednak liczne współczesne pisma, osobliwie komturów do namiestnika, dające sprawę z zabiegów koło odzyskania zamków.

---

[1]) SRP. III 323.

[2]) Historia 90.

Zakon odzyskuje prędko Działdowo.

Nim jeszcze ktoś ze Zakonu wyruszył na załogi polskie, odważył się na zamek w Działdowie wspomniany już Piotr ze Sławkowa — Peter von der Slawke — (Frödenau), teraz w parafii katolickiej Dąbrowno, i zdobył go, a starostę polskiego i nieliczną zapewne załogę uwięził. Stało się to 26. września. I to uderzające, że Piotr, prosząc o śpieszne nadesłanie załogi krzyżackiej, nie pisze do namiestnika, lecz do komtura z Bałgi [1]). Rzecz prosta, bo ten wspólnie z landmarszałkiem inflanckim miał jakieś wojsko na pogotowiu, którem w stanie był posiłkować swoich a zaczepiać nieprzyjaciela. Niezawodnie w owej chwili stał gdzieś niezbyt daleko. Jakoż on z landmarszałkiem składają właśnie jeden z trzech wspomnianych oddziałów pracujących nad odzyskaniem zamków.

Landmarszałek obległ zamek w Elbiągu. Szkoda, że o tej wyprawie nie mamy żadnej listownej wiadomości. Kronikarz pruski powiada, że zamek w bardzo krótkim czasie — gar korczlichin — został zdobyty, że obrońcy jego poddali się za poręczeniem bezpiecznego odejścia, gdyż król nie przysłał przyrzeczonej odsieczy — und dy uf dem huse worin, dy teydingetin sich von dannen, do sy der koning nicht entsatzte als her yn vorheysin — [2]). Atoli kronikarz zataił tu coś, aby Zakonowi oszczędzić zawstydzenia. Albowiem 18. stycznia roku następnego (1411) pisze Witołd do Henryka von Plauen: co napisaliście do mnie w sprawie tych, którzy w zamku Elbiągu byli, że ją do rozsądzenia oddać chcecie rycerzom i szlachcie, to radzibyśmy widzieli, żeby się stało. Lecz oni, żal się Boże, pomordowani są, a ci którzy z nich przy życiu zostali, siedzą dotąd w ciężkiem więzieniu. Jakże można sprawę ich na rozsądzenie zdać, kiedy nie są w stanie się bronić! Ale wy sami względem nich prawo sobie czynicie, jak wam się podoba! [3])

---

[1]) Voigt, Geschichte 120. — Powyżej 247. [2]) SRP. III 322.
[3]) Auch als ir schreibet von der wegen, die of dem Elbinge sint gewest etc., das ir die sachen czu irkenntnisse rittern und knechten weldet lassin, wen wir segens abir gerne, das is geschege, sundir die selbige sint iemerlichin gemordt, und

Zatem rzecz tak się miała, że landmistrz, jak pisze kronikarz, bezpieczne odejście im poręczył, po wyjściu jednak zostali w niewolę wzięci i uwięzieni, poczem część ich zabito a sądząc z tego, co w ostatnim rozdziale powiemy, niestety winę tego przeniewierstwa na samego namiestnika złożyć trzeba. On też tłumaczył się w piśmie do Witołda i ofiarował się, sprawę oddać pod sąd rycerski. O zabójstwie popełnionem na części ich milczał, przypomnieć mu je musiał Witołd! Nie kto inny jak on był sprawcą. —

Sztum.

Może po zdobyciu Elbiąga udano się pod Sztum. I o wzięciu tego zamku z autentycznych dokumentów nic nie wiemy. Kronikarz donosi, nie wiedzieć z jaką ścisłością, że blizko trzy tygodnie — wol dry gancze wochin — bronili się oblegani, na koniec zastrzegli sobie i rzeczom swoim bezpieczny odwrót — und teydingetin sich czuletzt dovon mit irre habe —[1]).

Grody chełmińskie oprócz Radzyna, Brodnicy. i Torunia.

W ziemi chełmińskiej mniejsze grody, jak Grudziądz, Pokrzywno, Golub, Kowalewo, Popowo i Bierzgłowo niebawem się poddały. Pod Radzynem leżał landmarszałek trzy tygodnie bez skutku. Miasto zostało zdobyte, główny dom dymem poszedł, ale załoga trzymała się i nadal w przedgrodziu. — Oprócz trzech grodów, Radzyna, Brodnicy i Torunia, mieli już wszystkie — Wisset, das wir itzunt alle unsere hüszere im colmischen lande wedir haben ane Thorun, Reden und Strasberg —[2]).

Zamki ogołocone. Landmarszałek radzi dać im załogę z majtków gdańskich.

Choć w części kampania udała się zatem prędko. Już 11. października, (w sobotę po św. Dyonizym), mógł komtur Bałgi o powodzeniu tem donieść namiestnikowi. Lękał się jednak, czy uda się wszystkie zatrzymać. „Nie daj tego Boże, pisał, lecz obawiać się trzeba, że skoroby napowrót wojsko do kraju wkro-

---

die noch us en lebendig sint blebin, die sitczen noch swerlich gevangin, wie kan man denne ichtis mit en czu irkenntnisse imands gebin, sint das sie sich nicht mogen verantwerten. Alleine ir machet selbir mit en recht, wie ir wellit —. Codex Vitoldi 216.

[1]) SRP. III 323.

[2]) Voigt und Schubert 231.

czyło, powtórnie byśmy je stracili dla tego, że są bez żywności i bez załóg. Niema też w domach ni strzelby ni jakiejkolwiek zbroi [1]).

Te same też, jakeśmy powyżej wspomnieli, były w lipcu i w sierpniu powody, dla których zamki bez oporu przeszły w ręce Polaków. Nowożytny zdobywca, gdyby posiadł fortece, na pierwszem miejscu starałby się im dać wystarczającą załogę, uzbroić je i zaprowiantować.

Nie można winić Jagiełły, że tego nie uczynił; piętnasty wiek nie znał rezerw wojskowych, a nie miał sposobu, żeby w nagłej potrzebie uzupełnić artyleryę forteczną. Trudne też było dostarczanie zapasów, osobliwie w cudzym kraju. Toż i komtur z Bałgi powtórzyć tylko mógł zdanie landmarszałka i innych komturów, że wypadałoby zaciągnąć majtków, skoroby z Schonen do Gdańska przypłynęli, iluby się ich dostało — was man der gehaben mochte —, i czasu zimy osadzić nimi zamki, a po wszystkich konwentach dobrać zaufanych „rzetelnych“ braci, którymby je pod władzę oddać można — und uff redliche brüder gedechte in allen Conventen, den man sie befüle —. U majtków, takie było zdanie landmarszałka, znalazłoby się także potrzebną zbroję i strzelbę — Harnasch und büchsen — której możnaby od nich nabyć, żeby nią domy opatrzyć. Czy według rady tej postąpiono, nie wiadomo. Z szczegółów tych wykazuje się prawda tego, cośmy na swojem miejscu za źródłami krzyżackiemi przytoczyli, że poległy Mistrz w. ogołocił zamki z ludzi, zapasów i przyborów wojennych, żeby armię swą możliwie najdoskonalej uzbroić i opatrzyć.

List ten pisany jest „w polu, z tej strony Torunia, o milę drogi przed lasem“ — im Felde deszhalb Thorun eine meyle Weges vor der heyden —. Nazajutrz rano zamierzali przypuścić szturm do zamku Torunia,

---

[1]) — is ist zu besorgen, wie ein heer wedir ins land queme, das wir sie wedir verlören von deswegen, das sie nicht gespiset noch bemannet synt. — Ouch ist uff den Hüszern wedir geschos noch eynerley harnasch —. Dok. 4.

a spodziewali się skutku pomyślnego, gdyż tak ich obywatelstwo z obu miast, z Starego i Nowego Torunia, pocieszyło [1]).

Miasto Toruń polityku je wobec Zakonu.

Z ostatniej wzmianki mogłoby się zdawać, że w owej chwili obywatele ci już wrócili do Zakonu. Tak jednak nie było, ani tu ani w Gdańsku.

Zdaje się, że prawda jest, co Długosz opisawszy powrót króla do Polski dodaje, że z Raciąża 28. września, w dzień św. Wacława, Wisłą udał się do Torunia, tam u św. Jana wysłuchał sumy i do zamku udał się na obiad, wieczorem zaś tą samą drogą odpłynął do Nieszawy [2]). Przy tej pewnie sposobności umówiono pożyczkę w wysokości tysiąca grzywien, którą pełnomocnicy króla 2. października za kwitem podjęli [3]).

Komtur z Bałgi odezwał się do mieszczan, żadając prawdopodobnie, żeby się poddali. Pismo jego wysłali jednak natychmiast do Inowrocławia, gdzie król przebywał. Mogło to być 5. października, bo z 7. jest odpowiedź. Król powiada, że z przysłania listu poznał, jak stałą jest szczera ich wierność — integrae fidelitatis in nobis cognovimus constanciam — jako też zawsze zupełne miał zaufanie do wierności ich; prosi ich i wzywa, by dla porozumienia się o tem, co w liście pisali, i o innych sprawach, co prędzej stanęli przed nim w Inowrocławiu [4]). Pewnie natychmiast wybrali się w drogę, bo w przytoczonym liście z 11. wspomina komtur z Bałgi, że Toruńczanie wczoraj w Inowrocławiu pożegnali króla, a byli u niego, prosząc o pomoc; powiadają, że odezwał się do nich, by trzymali się jako prawi ludzie. Jeżeli mu Pan Bóg pomoże, by bitwę wygrał, chętnie im da odsiecz;

---

[1]) — Also wolle wir morne frü im namen gotes Torun berynnen und hoffen zu got, is sulle uns wol irgen, und wir jo von der gemeyne us beiden steten wol getrost synd —. Voigt und Schubert 231.

[2]) Historia 93.

[3]) Acten 143.

[4]) — quatenus super hiis, que vestre continebant litere, et aliis nobiscum tractatur, ad nostram in Junowladislaviam venire non tardetis majestatem. Acten 149.

gdyby ją zaś przegrał, mają sobie postąpić, jak będą mogli [1]). O kampanii tej mówić będziemy poniżej.

Atoli miasto umiało uniknąć poddania się Zakonowi. Pismo pewnie do Lubeki wysłane z 23. października [2]), z którego przytoczyliśmy wyjątek, mówiąc o złożeniu przysięgi królowi [3]), świadczy, że miasto jeszcze nie podlegało Zakonowi. I Witołd w liście z 16. listopada chwali Toruńczan za wierność królowi dotrzymaną, iż nie czynią jak inne miasta i ziemianie uczynili — das ir nicht tut, das di andere stete und landlute getan habin —, a radzi im i usilnie prosi, żeby we wszystkiem stali przy królu — das ir vollin ken dem herren konige haldet — [4]). Prawda, że Henryk von Plauen 9. i 14. grudnia w Toruniu podpisuje dokumenty, a 9. nie tylko on, ale bardzo liczny zastęp duchownych, zakonnych i świeckich dygnitarzy i panów tamże przebywa, lecz mimo to główne czyli Stare miasto zachowało neutralność swoją czy niezależność od Zakonu aż do zawarcia pokoju, o którym poniżej mowa będzie, a orszak ten przebywał w Nowem mieście Toruniu, tuż obok Starego i zamku. Mówić o tem będziemy poniżej.

Stare miasto zatem wyjęte było z pod rządów Zakonu [5]), co więcej, list komtura z Brandenburga do Henryka von Plauen gorzko się skarży, że każdego tygodnia wysłańcy rady tamtejszej udawali się do Inowrocławia na jakieś zdradzieckie umowy z królem [6]). Mogłoby się to zdawać nieprawdopodobne. Atoli wiemy dowodnie, że w końcu listopada jeszcze miasta

---

[1]) Die von Thorun synt gestern von Leszlau von dem konige gescheyden, do sie bie Im gewest synd bittende ub rettunge, das her czu In gesprochen hat, das sie sich sullen enthalden als biderbe lüthe, hilft Im got, das her den Streyt gewonnet, her welde sie wol von unsir macht entsetzen; vorlust her aber den Streyt, so sullen sie thun wie sie mögen. Voigt und Schubert 231.

[2]) Acten 149.

[3]) Powyżej 210.

[4]) Acten 151.

[5]) Tamże 152 nota 1.

[6]) Voigt Geschichte 103 tekst i nota 2.

Toruń nie poddało się Zakonowi. Przechował się bowiem do niniejszej pracy załączony list komtura toruńskiego (oczywiście wtenczas in partibus, bez zamku komturskiego) z 26. listopada do Henryka von Plauen, zawierający radę, by Mistrz co prędzej Toruńczan do złożenia przysięgi na wierność przynaglił, albowiem Polacy zamierzają od strony Dobrzynia do ziemi chełmińskiej wtargnąć [1]). Zamek Toruń, jak wspomnieliśmy, przez cały ten czas miał załogę polską i nie poddał się.

Podobną jak Toruń umiało też miasto Gdańsk zachować niezawisłość, choć tuż obok zamek pozostawał w ręku komtura. Złożywszy hołd królowi, burmistrz Letzkau z kilku radnymi udali się przed zamek i ofiarowali komturowi nawet przyzwoite utrzymanie, gdyby się wyniósł; gdyby zaś się opierał, grozili Braci przemocą za karki wyciągnąć [2]). Z takiem samem żądaniem przybył też Gabryel z Rusocina pod Gdańskiem, możny obywatel, choć rodzony jego brat Dytryk von Logendorf należał do obrońców zamku [3]).

Że oba największe miasta w taki sposób sobie zapewniły wolność pewną od Krzyżaków, to wynika z przytoczonych szczegółów. Z pisma, które komtur gdański 4. października, zatem krótko po odejściu wojsk nieprzyjacielskich, wysłał do namiestnika, dowiadujemy się o prawnej podstawie stosunku tego, w szczegółach trochę niezrozumiałego. Widzieliśmy bowiem toruńskich radnych wracających od króla, jak przyjaźnie rozmawiali z komturem z Bałgi w obozie jego, jak mu powiadali, jaką wiadomość przywieźli od króla, i jak mu dodawali otuchy, że zamek zdobędzie z łatwością [4]). A już wierzyćby się nie chciało, gdyby nie było najpewniejszego potwierdzenia, że Henryk von Plauen w listopadzie (r. 1410) tyle znienawidzonego, bo jak głoszono, Zakonowi niechętnego

---

[1]) Voigt, Eidechsengesellschaft 277. — Nasz dokument 6.
[2]) SRP. IV 399.
[3]) Tamże III 486.
[4]) Powyżej 255.

burmistrza Letzkau wysłał do Pomeranii, żeby tam podobnie jak Wirsberg w Czechach i sąsiednich księstwach zaciągi robił[1]).

Rzecz tłumaczy się wzmianką komtura gdańskiego w piśmie wspomnianem z 4. października. Namiestnik zażądał od niego, by załogę swą, składającą się z 200 ludzi, pomnożył świeżym zaciągiem. Komtur oświadcza gotowość, prosi jednak o potrzebny ku temu zasiłek pieniężny. „A gdyby Gdańszczanie, tak pisze dalej, nie chcieli wrócić do Zakonu, pieniądze powinny nas dojść przed upływem zawieszenia broni między nami zawartego“[2]). Wynika stąd, że nie chcąc sobie od potężnego miasta przysporzyć niedogodności, namiestnik zgodził się na zawarcie z niem osobnego zawieszenia broni. Po upływie terminu przedłużono je, gdyż wiemy, że Gdańsk się drożył, zastawiał się złożoną królowi polskiemu przysięgą i nie chciał wrócić do poddaństwa krzyżackiego.

Nawet zawieszenie broni zawarł z niem Plauen.

Że tak sobie poradzono, na to jest dowód. Nie całe bowiem dwa tygodnie po wysłaniu wspomnianego pisma, 16. października, jeden z rajców gdańskich, Arnold Hecht, prosi namiestnika, by mu wydał aresztem obłożony okręt. Hecht wyprawił bowiem, zdaje się już po bitwie, ładunek śledzi Wisłą do Torunia; szkutę przytrzymała jednak załoga zamkowa w Świeciu, jako wysłaną przez nieprzyjaciela[3]). Gdyby 16. października Gdańsk już się był oświadczył za Zakonem, Hecht byłby na mocy poddaństwa swego zażądał zniesienia sekwestru. Zatem Gdańsk i wtenczas jeszcze był stroną nieprzyjacielską wobec Zakonu, a pozostał nią i nadal.

To samo zaś miało miejsce między Zakonem a Toruniem. Od króla polskiego miasto nie potrzebowało się obawiać żadnej przykrości ani uciążliwości; mogły one atoli spaść od Zakonu, zatem nie spieszyło

Neutralność

[1]) Sommerfeldt 62, nota 7.

[2]) Und were es das die von Danczke sich czu uns nicht wedir keren welden, so musten wir das geld jo vor dem fridetage der czwuschen ons ond in steet, haben. — (Acten 154, n. 1. — por. SRP. IV 313).

[3]) SRP. IV 393.

się z wróceniem pod władzę jego, powołując się na przysięgę, którą było związane. Komtur z Bałgi jako głównodowodzący w ziemi chełmińskiej chcąc niechcąc zgodził się pewnie uznać neutralność i przystać na zawieszenie broni, które i jemu obiecało większą swobodę, gdyż był bez obawy nieprzyjaznych kroków od bogatego i dobrze uzbrojonego miasta [1]).

Torunia przez komtura z Bałgi uznana;

Powiedzieliśmy, że komtur z Bałgi zamierzał uderzyć 12. października na zamek Toruń, a mieszczanie dodawali mu nadziei w pomyślny skutek. Inaczej atoli się stało, gdyż wszystkie wytężenia oblegających były daremne. Szczegółów nie możemy podać, a może ich nawet niema; choć Voigt wspomina, że załoga odparła wszystkie napady [2]), przeciw zwyczajowi swemu tym razem nie powołuje się na źródła archiwalne, zatem być może, iż raczej z ostatecznego rezultatu wywiódł swe twierdzenie. Kronikarz pruski wspomina tylko, że tam przed zamkiem wielu poległo — und blebin vil lüt do legin vor dem huse — [3]).

który zamku toruńskiego nie zdobył.

Położenie w ziemi chełmińskiej było w październiku takie, że załoga toruńska nie czyniła wycieczek. Łączyło się to niezawodnie z neutralnością miasta, bo i o wycieczkach z grodu gdańskiego nie słychać. Radzyn miasto, jak wspomnieliśmy, było w ręku Zakonu, załoga polska jednak po spaleniu grodu właściwego trzymała się w przedgrodziu, a komtur z Kłajpedy, który w mieście dowodził, prosił (16. października) o zapasy strzelb i pocisków [4]). Swobodna była załoga w brodnickim zamku, gdyż i miasto do niej należało a mieszczanie jej sprzyjali, na co się komtur z Brandenburga do namiestnika żalił [5]). W dalekim promieniu czyniono z Brodnicy wycieczki. Pismem z 10. października błagał przełożony nad rybołóstwem

Stan rzeczy w paźdz. w ziemi chełm.

---

[1]) Por. Thunert 77, 78.
[2]) Voigt VII 130. — Mylnie Posilge SRP. III 340. Relacya komtura toruń. 1412: und gewann die Stat Thorun. Codex Vitoldi 238.
[3]) Voigt und Schubert 230.
[4]) Voigt, Geschichte 123, nota 4.
[5]) Tamże 130 nota 2.

z Bałgi dowodzący w Bratyanie o więcej zaciężników i o pieniądze na ich opłacenie, gdyż inaczej zamku swego i poblizkiego Nowego miasta nad Drwęcą nie będzie mógł obronić od najazdów załogi brodnickiej. Miał on tylko 80 zaciężników do pomocy; Braci nie było żadnych [1]. — Pod Nibork Mazowszanie zapuszczali się co chwila, mając pewnie posiłki gromad litewskich, które tenże Brat przełożony nad rybitwą z Bałgi w piśmie z Ostroda podaje za pogańskie. Wsie i młyny aż pod murami miasta poszły dymem, a dorobek mieszkańców był zagrabniony [2]. Jeżeli nie przesadzał, w niejednej osadzie i kawałka drewna daremnoby się szukało, konia lub bydlęcia milami nie było, a słów nie stawało na opisanie niedoli i nędzy ludzkiej [3].

Jednak to były uszczerbki na kończynach, przykre lecz na ogół powodzenia mało znaczące, bo najważniejsza posiadłość Zakonu, ziemia chełmińska, już była jakby odzyskana. Mogli się komturowie zabrać nawet do represyi.

Ci sami, których tu widzieliśmy działających, komturowie z Bałgi, z Goldyngi i z Kłajpedy w dzień św. Dyonizego (9. października) wystosowali list do Henryka von Plauen z prośbą o świeże posiłki. Niema w tem nic uderzającego. Bardzo ważny dla historyi prowincyalnej jest atoli szczegół, że list pisany był w dworze Mikołaj z Ryńska — in herren Nitzen von Renesch hofe — [4]. Jest to dowód, że owego dnia Mikołaj z Ryńska, uciekając przed pogonią krzyżacką, już się był schronił do Mazowsza do biskupa kujawskiego, przebywającego w nadgranicznym Ciechocinie nad Drwęcą. O pogoni tej wiemy z autentycznego źródła. Tak bowiem skarżono się później od Zakonu: Także ów z Ryńska, gdy dla złości popełnionych i zdrad z kraju uciekać musiał, zaszedł do tegoż

Epizod Mikołaja z Ryńska i towarzyszy.

[1] Voigt, Geschichte 123, nota 3.
[2] Tamże 124 nota 4.
[3] Tamże 123.
[4] Voigt, Geschichte 123.

dworu w Ciechocinie, do biskupa. Ten przyjął go życzliwie i zaprosił do domu swego. Gdy obaj u stołu siedzieli, nadbiegło kilku Braci i sług Zakonu w pościgu za uciekającym tamże nad Drwęcę. Usłyszawszy, że u biskupa był w murowanej kamienicy, długo stali nad Drwęcą naradzając się, az nareszcie odjechali z powrotem. Tak zbrodniarz ten uszedł rąk Zakonu —[1]).

Mikołaj oczywiście dowiedział się o grożącem niebezpieczeństwie i zdołał ujść uwięzienia, nim oddział wojska do Ryńska przybył, poczem wodzowie krzyżaccy, może ci sami, którzy go porwać chcieli, w majątku się rozłożyli, biorąc go w sekwestracyę Zakonu.

Nie on sam uszedł w taki sposób więzienia i kary. Było ich więcej, wszyscy zdaje się z nim spokrewnieni albo w powinowactwie, wszyscy też współzałożyciele albo członkowie Jaszczurków. — Pierwszy, często wymieniany, był brat Mikołaja, Jan z poblizkiego Pułkowa, urzędowo nawet z Ryńska — Hans von Polkaw adir von Renys — pisywany[2]), z czego wynika, że Ryńsk był obu braci ojcowizną. Byli dalej dwaj w drugim stopniu spokrewnieni z nimi, zatem stryjeczni albo cioteczni ich bracia, Fryderyk z Kitnowa w dyecezyi chełmińskiej — Culmensis diocesis —, na północ Radzyna, i Jan ze Szczuplinek tak samo w dyecezyi chełmińskiej[3]) a parafii radzyńskiej; nakoniec Gunter z majątku pisanego po niemiecku Delau. Nie jest to

---

[1]) Auch do der von Reynis durch sym begangen bosheit wille und vorretnisse muste flyen us dem lande, do quam hee in denselbtgen hof czu Czechoczin czu dem bischofe, der nam yn gutlich uf und bot yn czu huse und dywile se obir tische sosen, do quomen und vulgeten ym noch uf fluchtigem fuse eczliche bruder und dyner des ordins baz czu Czechoczin an dy Drywant. Und do se vornomen, daz hee by dem bischoffe waz in einem sotanem gemürtem hüse, do hielden se lange an eyme gespreche an der Driwancz und reten weder czurocke. Also entging der obiltetige man dem ordin. — Acten 182.

[2]) Tamże 183.

[3]) Lites II 272, 273.

Działowo pod Radzynem, lecz Dylewo pod Ostrodem, gdyż w dalszych losach Guntera czynny będzie komtur z grodu ostrodzkiego — de castro Osterod — [1]).

Byli to panowie znaczni i majętni [2]). Fryderyk, dowodnie odznaczony godnością pasowanego rycerza, Kitnowo nabył wspólnie z ojcem za 2400 grzywien pruskich, których się liczyło dwie na złoty węgierski. Posiadał zaś także Daszkowo w nieistniejącej już parafii Turznica pod Radzynem, i trzeci majątek, po imieniu nie nazwany, na przedmieściu — in suburbio — Chełmna. — Jan posiadał oprócz Szczuplinek także Wądzyn pod Brodnicą, w parafii Bobrowo, roku 1706 Wądzynek zwany [3]), nie Wądzyn w powiecie i komandoryi Dąbrowno. Nadto należały do niego Komnaty (Kemnade) w pobliżu Gdańska. — Gunter posiadał oprócz Dylewa także Rukosino pod Tczewem i Borowno pod Chełmnem, a nadto działy w szlacheckich majątkach Święte i Wałdowo pod Łasinem.

Uszedł także zemsty Zakonu wspomniany przez nas Stanisław z Bolimina [4]) natomiast prawdopodobnie teraz pojmany został Mikołaj z Pilewic, wspólnie z Janem z Pułkowa skompromitowany ubieżeniem i zabraniem Kowalewa [5]). O smutnym jego końcu opowiemy w ostatnim rozdziale niniejszej pracy.

Wina ich. Winy ich wszystkich nie trzeba daleko szukać. Patrząc na upadek potęgi Zakonu po bitwie grunwaldzkiej poczęli sobie radzić, aby skutki nie zapisały się na nich stratą majątków. Przeszli na stronę króla i jemu złożyli przysięgę wierności. Daleko gorzej postąpili sobie owi Bracia, rycerze i służebni, którzy po bitwie li tylko o sobie myśleli, skarby Zakonu rozdrapali i bogacąc się klęską, z pełnemi kieszeniami czmychnęli, nadomiar w imię tejże klęski dopraszając się miłosierdzia chrześciańskich panów [6]). Byli to maroderzy,

---

1) Lites II 274.
2) Por. nasz Dodatek.
3) Słownik geograficzny.
4) Lites II 204 i powyżej 176, 210, 211,
5) Powyżej 217.
6) Powyżej 198.

moralni nędznicy, jacy się po każdej klęsce publicznej pojawiają.

Inaczej obywatelstwo i miasta. Pod grozą represaliów, pomszczenia za upór, oświadczyli się za królem — jak owi rycerze zakonni, którzy zamki swe wydali, żeby ujść zdobywania i zbytecznego krwi rozlewu [1]). Teraz spadały na nich ciężkie kary. Ilu ich do Polski się schroniło, nie wiemy. Część znalazła gościnny przytułek i opatrzenie w niedostatku u marszałka królestwa Zbigniewa z Brzezia, który może r. 1411 na zażalenie Zakonu z wielką szłusznością tak się tłumaczył: „Rycerze ci — iidem milites — przybywając do mnie jako wygnani — tanquem exules — opowiadali, że za to, iż podczas wojny za królem się oświadczyli, i z wszystkimi innymi ziemianami temuż królowi przysięgę złożyli, w pogardę i niechęć Mistrza i Zakon popadli, tak że Mistrz i Zakon prześladować ich zaczęli, chcąc ich pozbawić życia i majątku, jak też niejednych pozbawili. — Zaczem oni, obawą dręczeni, do mnie uciekli, obiecując pod słowem stawić się jako rycerze na sąd wszelki, byle sprawiedliwy“ [2]).

Na ucieczce ściganych w ojczyźnie obywateli i na daniu im gościnności w Polsce skończyło się tym razem. Dalszy ciąg sprawy tej, bardzo obciążającej Henryka von Plauen, podamy poniżej.

Przechodzimy do zdarzeń podczas jesieni na lewej stronie Wisły. Powiedzieliśmy, że po odejściu króla zabrano się z trzech stron do odzyskania strat wojennych. Na prawej stronie komtur z Ragnety zdobył na powrót Warmię i Ostrodzkie, a komtur z Bałgi i landmarszałek inflancki Pomezanię i ziemię chełmińską. Trzeci stanął do walki wójt Nowej Marchii, późniejszy w. mistrz Michał Küchmeister von Sternberg, mając przy sobie gości przeważnie z Czech i Śląska, pozyskanych przez wielkiego szafarza Wirsberga. Nie było ich wielu, bośmy już z księgi rachunkowej Za-

---

[1]) Powyżej 189, 190.

[2]) Acten 183,

konu przytoczyli, że po bitwie a przed zawarciem pokoju przybyło do Prus wszystkiego tylko 1000 kopii [1]).

Rzekoma życzliwość Wacława.

Mało się zatem przydało, choć Wacław czeski tem się chwalił, że tajnych agentów swoich z pieniędzmi posłał na Śląsk, żeby książąt i stany pozyskać dla Zakonu [2]).

Warto podnieść, że rzekomy wierny ten i wylany przyjaciel Zakonu w tej chwili tak trudnej domagał się zwrotu pożyczki niedawno temu danej Wirsbergowi, wynoszącej 8912 złotych węgierskich [3]). W razie nieuiszczenia groził nawet sekwestrem majątków Zakonu w krajach swoich [4]). Zaczem Wirsberg z dwoma bogatymi bankierami wrocławskimi wystawili mu rewers na powyższą sumę, płatną już w dzień św. Jerzego (23. kwietnia) roku następnego (1411). Gdyby wypłata zaległa, wolno być miało pełnomocnikom króla, bez wszelkiego prawa zatrzymać ludzi Zakonu we wszystkich krajach, gdzieby ich napotkali i przydybali, i według woli swej z nimi postąpić, pókiby wymienionych 8912 złotych nie odebrali wszystkich i zupełnych sprawiedliwie wypłaconych [5]).

Wójt Nowej Marchii Küchmeister chce Tuchol zdobyć.

Tuż pod Tucholą, na straży od Krajny i Wielkopolski, znaleźli się najprzedniejsi z wszystkich w owym czasie przybyłych, ostatni Piast z Ziembic (Münsterberg) w księstwie świdnickiem na Śląsku, Konrad Niemtsch, dwaj Erkingerowie i inni. Byli też dworzanie Zygmunta z Węgier [6]), a nawet biskup z Würzburga Jan von Egloffstein i brat jego Konrad, mistrz Zakonu na Niemcy.

O zamek w Tucholi rzecz się toczyć miała, który

---

[1]) Lothar Weber 661. Powyżej.
[2]) Sommerfeldt 65.
[3]) Powyżej 216.
[4]) Voigt, Geschichte 124.
[5]) — so sullen und mugen sie des ordens lewte, in allen landen wo sie die ankommen und begreifen, aufhalden ane recht, und mit yn thun nach irem willen, als lang das sie der vorgeschriben ach tausent nuenhundert und czwelff gulden . . . gancz und volkomelichen gerichtet und beczalhet werden —. Sommerfeldt 64.
[6]) Historia 95.

odzyskać pragnął wójt z Nowej Marchii. Król tymczasem wyznaczył do Nakła, Bydgoszczy i Koronowa nad Brdą wysunięte poczty dla obrony pogranicznej Krajny. Miasto Tuchol prędko wzięli Krzyżacy, w zamku zaś leżał z niewielu swoimi Janusz Brzozogłowy [1]).

Potyczka po Wielkim Łąckiem.

Tu zdarzyła się potyczka rycerzy polskich i niemieckich, której mistrzowski opis przez Henryka Sienkiewicza w początku roku 1910 podały dzienniki. Według Długosza w dzień sw. Gereona (10. października) dowiedzieli się rycerze polscy, że nieprzyjaciel na nich idzie. Wysłano tedy dwóch na zwiady. Ci oddalili się niebacznie zbyt daleko, wreszcie zostali napadnięci i przytrzymani. Na zapytanie, ileby załogi było w Koronowie, odpowiedzieli, że jest nieliczna. Ośmieleni tem Niemcy podjechali pod miasto, żeby je wstępnym bojem zdobyć. Polacy zabierali się właśnie do pożywienia, lecz co prędzej włożyli zbroje i wysunęli się zwartymi szykami z miasta, chcąc się z nimi spotkać — congressuri glomerata acie se evolvunt —. Tamci dosiedli prędko koni i oddalili się, by rzekomo pieszy żołnierz polski z miasta nie mógł posiłkować swoich w walce. Podczas tego cofania się mierzyli do nich często strzelcy z królewskiego zastępu i wielu ranili, a gdy nieprzyjaciel się na nich obrócił, wracali i w szeregach się kryli, aby go za moment ponownie nachodzić.

Tak potykano się całą milę, aż wreszcie Niemcy niedaleko wsi Łącko (teraz Łąck Wielki) na pagórku stanęli, żeby stąd na Polaków spaść i szyki ich pomieszać. Ale ci objechali z daleka i na przeciwnej stronie stanęli, gdzie pagórek powoli w płaszczyznę przechodził. Tu stoczono bitwę. Najprzód spotkał się w obliczu obu wojsk Ślązak Conrad Niemcz — Nyempcz — z Janem Szczytskim — Szczitczky — herbu Doliwa, lecz z konia się stoczył i na ziemię runął. Następnie, żeby sobie dodać otuchy, wszyscy podnieśli głośny okrzyk i zwarli się z sobą. Przez kilka godzin potykano się z równym skutkiem; żadna strona nie zyski-

---

[1]) Tamże 94.

wała przewagi nad drugą. A walczono bez wytchnienia. Więc jakby na umowę wszyscy przestali, żeby wypocząć, i obie strony obwoływały przerwę. Rozeszły się zatem szyki, wojacy ocierali sobie pot i gwarzyli o szczegółach bitwy. Następnie przerwano zawieszenie broni, a szeregi powtórnie zwarły się zaciętym bojem. I znowu strudzili się wszyscy, a żadna strona nie brała przewagi. Więc powtórnie obwołano przerwę, powtórnie też wypoczęli rycerze. To zawięzują sobie rany, to zamieniają jeńców, to konie zabrane oddają sobie wzajemnie, wino sobie posyłają na ugaszenie pragnienia, rannych i na miejscu poległych na bok odnoszą, jakby sobie nie wrogami lecz szczerymi przyjaciołmi byli.

Przy trzeciem na koniec spotkaniu Jan Nasian — Naschian — z Ostrowic herbu Oksza z konia zwalił chorążego przeciwników, chorągiew jego zwinął i pod siodło sobie położył — sellae suae contorquens illud apponit —. Od tej chwili Polacy mieli przewagę a nieprzyjaciel ulegał, aż poszedł w rozsypkę.

Zwycięztwo to nie było tak wielkie, jak Długosz pisze, gdyż według niego aż 8000 niemieckiego rycerstwa poległo, jednak porażka była znaczna. Sam wódz Küchmeister von Sternberg wzięty był w niewolę, z nim Konrad Niemcz i Konrad Erkinger; Ulryk poległ, a ród jego musiał być rzadko możny, kiedy za żywego i 60,000 złotych węgierskich okupu byłoby można żądać. To też w osobnym grobie, pewnie w klasztorze koronowskim, złożony został. Jeżeli wierzyć można Długoszowi, zwycięzcy wrócili 12. października do Bydgoszczy. Tam rycerskim obyczajem podzielili się zbrojami zwyciężonych i poległych, a po trzech dniach przedstawili królowi jeńców, złożonych na sześćdziesięciu wozach; zdrowi jechali konno, inni szli pieszo.

Jeńcy u króla w Inowrocławiu.

Król przyjął i ugościł ich jak rycerzy, użyć zaś zamyślał do wykupu swoich, którzyby się u Krzyżaków znaleźli. Uprzejmie też z nimi rozmawiał i wywodził, jak widoczna po jego stronie była słuszność i sprawiedliwość, a jak niegodziwe i krzywdzące postępowanie Zakonu. Tedy im wytykał, że niesłusznie

w obronie Krzyżaków używali swej broni. — Na to odpowiedzieli, że gdyby byli wcześniej poznali winę po stronie Zakonu a sprawiedliwą sprawę króla, nigdyby się nie udali na nieszczęsną tę wojnę, ani nie dobyli broni ujmując się za Zakonem przeciw królowi. — Nazajutrz król uwolnił wszystkich z wyjątkiem Michała Küchmeister i pozwolił im odjechać [1]).

Świadczą o słuszności sprawy króla.

I mogłoby się zdawać, że Długosz dopuścił się tu przesady lub próżnej chwalby króla i narodu, zachowało się atoli poświadczenie, krótkie lecz niezmiernie donośne. Albowiem 20. października zastępca komtura z Tucholi pisze do namiestnika, donosząc, że panowie Nimsch i Erkynger również jak inni przybyli z niewoli i mówią o królu Jagielle: że nigdy nie słyszeli panującego szczerzej skłonnego ku sprawiedliwości; że król zaręcza, iż gdyby się znalazł taki, którby się podjął tej sprawy, on wszystko uczyni, co po sprawiedliwości uczynić powinien. — A zawiadowca zamku dodaje od siebie: z tego powodu wielu rycerzy i szlachty przyznaje jemu słuszność, jak z ust ich słyszałem [2]).

Wobec systematycznych szkalowań i uwłaczań, z jakiemi się dostojnicy Zakonu w urzędowych głosach o królu odzywają, przypisując mu podstępność, umyślne mijanie się z prawdą i wychodzenie na zagładę Zakonu, słowa powyższe z ust wracających jeńców rycerskich, poświadczone przez urzędnika Zakonu, nabierają znaczenia wyroku dziejowego. A kiedy sam zastępca komtura świadczy, że wielu rycerzy i szlachty przed nim samym otwarcie królowi, nie Zakonowi przyznali słuszność, orędzie króla do gości Zakonu, o którem poniżej mówić wypadnie, nie będzie słowem matacza, który inaczej myśli, inaczej mówi, lecz odezwą

[1]) Historia 95—101.

[2]) — Das si ni keinen herren sich groosslicher haben gehort irbiten czu gerechtikeit wen den konig; wen her spricht wer irn ein herre, der sichs annemen welde, her werde thun, alz das her von rechte thun sulde. Hirumb so gebin im vele ritter unde knechte gerecht, als ich von in gehort habe —, Codex Vitoldi 213.

uczciwego człowieka, który, rzecby można, szkoda, iż przebiegłością nie dorósł przeciwnikowi, albowiem w sprawie z nieprzyjacielem rządził się prawością i prawdą.

Po odebraniu wiadomości o zwycięztwie pod Łąckiem, ale przed rozmową z jeńcami, którą Długosz prawdopodobnie słusznie kładzie na dzień św. Jadwigi (15. października), wydano z kancelaryi pismo datowane z 13. października[1]).

Król odzywa się w niem do ziemian i mieszczan tucholskich i chojnickich — terrigenis et civibus Tucholliensibus et Coynicensibus —, że za podszeptem nieprzyjaciół odstąpili przysięgi jemu złożonej, ale pragnęliby wrócić do niego, gdyby łaskawie z nimi postąpił. Stąd donosi, że wszystkim, którzyby do niego wrócili, przebaczy i nikogo karać nie będzie; żąda zaś tylko, by w dowód wierności swej wszystkich gości, Krzyżaków i Czechów w niewolę zabrali a następnie ich i miasto w opiekę wzięli, pókiby sam ludzi swoich nie przysłał[2]).

Brzozogłowy zamek tucholski poddał.

Orędzie to nadeszło jednak za późno, albowiem jeżeli wierzyć można Długoszowi, wracające niedobitki z pod Łącka umiały wspólnie z pozostałą załogą miasta Tucholi zwieść Janusza Brzozogłowego, jakoby odsieczy spodziewać się nie mógł, gdyż poczet koronowski przez nich pobity został. Pewnie Brzozogłowy z ostatnim już tylko wysiłkiem w zamku się trzymał i wszystką nadzieję pokładał w przybyciu odsieczy. Gdy ta nie dopisała, poddał zamek i z ludźmi swoimi pociągnął do Inowrocławia[3]).

Pewnie spodziewano się odzyskać stratę. Król posunąwszy się sam do Bydgoszczy wyprawił stąd

---

[1]) Historia 100.

[2]) Solummodo quod propter fidelitatis vestre experienciam meliorem omnes hospites, cruciferos et Bohemos, qui in vestra civitate et in bonis vestris moram trahunt, velitis recipere in captivis, ipsosque et civitatem pro nobis fideliter conservare et tenere tamdiu, quousque ad vos dirigemus gentes nostras. — Acten 155.

[3]) Historia 101.

podkomorzego krakowskiego Piotra Szafrańca ze znacznym pocztem w pogranicze pruskie. Pod Świecie zapędzili się 1. listopada, a 2. udali się w stronę Tucholi [1]). Tam Szafraniec podobno wysłał 600 strzelców przed sobą, żeby nieprzyjaciela z zamku i miasta wywabić. Jakoż załoga wybrała się, gdy wysłani strzelcy z zabranem bydłem wracali. Ścigając ich nadeszła do miejsca, gdzie Szafraniec z swoimi się ukrył. Podstęp udał się podobno i wielu nieprzyjaciół legło, inni ścigani co tchu wracali do miasta. I za tym razem kilku przedniejszych gości dostało się do niewoli [2]), inni uciekli sromotnie, między nimi książę na Ziembicach (Münsterberg). Polacy później przez herolda wysłali do nich pismo żądając według obyczaju rycerskiego wszelkiej ich zbroi, koni i stroju rycerskiego, mianowicie szaty, którą na zbroi noszono, po niemiecku zwanej Wappenrock.

Piotr Szafraniec zwycięża w polu, lecz Tucholi nie zdobył.

Była to część odzieży rycerskiej bardzo dostatnia i obszerna, prawdopodobnie bez rękawów, z przedniejszej materyi ozdobnie uszyta, lecz od połowy XIV. wieku zwykle zastępowana inną, „jaką“, która miała szerokie rękawy [3]). — O tej wspomina także Długosz; albowiem Dypold von Kökeritz, który pod Grunwaldem uderzył na króla, miał bardzo dostatnią odzież, złoty pas i białą szatę, „którą po polsku Jaką nazywamy“ — quam in polonico Jakkam appallamus — [4]).

Wszystkie te zbroje i szaty, twierdzili polscy rycerze, im się należały, gdyż przeciwnicy wyszli na pole bitwy, ale bez walki pierzchnęli, zatem za więcej niż za zwyciężonych uważać się powinni — plus quam victi deberent aestimari —. Była to największa rycerzowi wymierzona zniewaga. Więc tamci odpowiedzieli, że zawsze pierwszem ich staraniem była cześć rycerska, i nie zdaje się im, by ją skalali jakiejś ucieczki niesławą — alicuius fugae turpitudine contaminassent —; że na dworach wszystkich królów i książąt gotowi są po rycersku bronić czci swej i z bronią w ręku oczyścić się z zadanej sobie przygany. A jako miejsca po-

---

[1]) Thunert 81.
[2]) Historia 101, 104; Thunert 81.
[3]) Köhler 676.
[4]) Historia 58.

jedynku rycerskiego wymieniali dwory najodleglejsze, francuski, angielski, hiszpański, nawet neapolitański. Polacy natomiast wyzywali ich na blizkie dwory Witołda i książąt mazowieckich. Długosz dodaje, że tamci tak mówili, aby wstyd swój lada pozorem zasłonić — ut pudorem suum qualicumque colore cohonestarent —[1]).

Bezskuteczna wyprawa pod Tuchol przypada na 5. listopada. Poprawną tę datę zapisał ktoś nieznajomy, piszący z otoczenia króla po 9. grudnia do jednego z prałatów rzymskich[2]). Według niego była 28. listopada trzecia potyczka, „w której także wielu padło i wielu było zabranych do niewoli, między nimi kilku komturów i Braci z zakonu krzyżackiego; a tegoż dnia na innem miejscu stoczono bitwę dosyć wielką, prócz innych nie tak znacznych.“ O jednej i drugiej milczy Długosz; widać, że czerpał tu więcej z ustnych opowiadań niż z dokładniejszych pisanych źródeł. — Tuchol pozostała i nadal wraz z okolicą w posiadaniu Zakonu.

Plauen mistrzem.

Henryk Plauen 9. listopada mistrzem.

W czasie tym, bo 9. listopada, dostojnicy Zakonu, ilu ich jeszcze było, mogli przystąpić do wyboru nowego mistrza w., którym oczywiście został dotychczasowy namiestnik Henryk von Plauen. Na rozwój rzeczy wybór ten początkowo żadnego nie miał wpływu. Prawdopodobnie nie stało się zaś przypadkiem, że tegoż dnia król polski wydał rodzaj manifestu do wszystkich gości Zakonu w Tucholi albo gdziekolwiek będących.

Tegoż dnia manifest króla do gości Zakonu.

Myśl w nim rozwinięta w blizkim jest stosunku do rozmowy z jeńcami z pod Łącka w Inowrocławiu. Przyznaje król, że pozorami słuszności sprawy, nie namowami lub pieniędzmi Krzyżaków na ich stronę pozyskać się dali — qui magis iustitia quam eorum

---

[1]) Historia 106—107.

[2]) Codex Epistolaris II. 36.

suggestionibus et precio fuissetis acclinati —, a jednak przekonany jest, że słuszność po jego znajduje się stronie — quam iustitiam nos habere censemus —. Aby się zatem przekonali, że Krzyżacy żadnego nie mieli powodu do zaczęcia wojny — ut cognoscatis, quod predicti Cruciferi nullam nobis movendi gwerras habeant contra nos occasionem —, wzywa ich, by przysłali dwóch z pomiędzy siebie, którzyby się u niego o prawdzie dowiedzieli[1]).

Pismo to, zdaje się, zostało bez odpowiedzi. Że jednak rycerstwo od bytności jeńców w Inowrocławiu o słuszności wojny inaczej poczęło sądzić, tegośmy się dowiedzieli z listu zastępcy komtura tucholskiego.

Podobne pismo do chrześciańskich dworów.

Inne pismo podobnej treści, wykazujące, że winę wojny nie on lecz Zakon ponosi, wystosował król w tym samym czasie do chrześciańskich dworów. Wspomina o tem jako o rzeczy niewątpliwej Mistrz wielki w piśmie do tychże dworów z 14. grudnia[2]).

Obustronnie zbierają się wojska na kampanię.

Jak krzyżackie tak i polskie wojsko formowało się na nowo; po obu stronach zamyślano przed zimą, gdyby się udało, powtórnie wojnę zacząć. Po stronie polskiej wystawiono dwa korpusy. Główne siły zbierały się pod Bydgoszczą, o czem donoszą sprawozdania komtura domowego z Człuchowa i z Świecia jako najbliższych sąsiadów. I tak pisze komtur zamkowy z Człuchowa 18. października, że Polacy prawdopodobnie pod Nakłem licznie się zebrali, Noteć już przekroczyli i wiele ciężkiej broni palnej wiozą[3]). Nie było zaś przesady w tem, co komtur zamkowy z Świecia 3. listopada donosił, że król cztery tysiące Czechów, którym czas służby się skończył, ponownie zaciągnął i wystarczającą zapłatę im obiecał, skoroby Witołd, którego oczekiwał, z wojskiem nadszedł[4]). Wiadomość ta bowiem zgadza się doskonale z tem, co komtur z Tapiewa (Tapiau) jako z Litwy zasłyszane donosi, że Witołd wszystkim krajom swoim nakazał pogotowie

[1]) Raczyński, Codex Lithuaniae 119.
[2]) Voigt und Schubert 397.
[3]) Voigt, Geschichte 126 nota 1.
[4]) Tamże nota 2.

do broni, a mianowicie aby się w czterotygodniowy prowiant zaopatrzyły[1]). Stwierdza się wieść tak wreszcie słowami samego księcia, który szlachcie w Dolnych Prusach w początku października donosi, że za pomocą boską zamierza z królem polskim potęgę swą zespolić, i że wspólnie nad tem pracować myślą, żeby zdobyć kraj pruski[2]).

W bibliotece generalnego sztabu w Petersburgu zachował się odpis ciekawego listu Fryderyka Gelrata, dowódcy w zamku Świecia, pisany do komtura świeckiego Henryka von Plauen rzekomo 13. grudnia (r. 1410). Daty tej przyjąć nie można, gdyż Plauen od 9. listopada, jak powiedzieliśmy, już był mistrzem w., zaczem Gelrat nie byłby go 13. grudnia inaczej jak mistrzem tytułował. Zachodzi też druga przeszkoda; w liście bowiem, jak się przekonamy, jest mowa o grabieniu i paleniu wsi jakoby 12. grudnia popełnionem, a 9. grudnia, jak poniżej opowiemy, zawarte było zawieszenie broni.

Pismo to nie jest też z 13. listopada, bo i wtenczas Plauen już był mistrzem. Zatem do października odnieść je trzeba. — Z tą datą daje ono wyborne przyczynki do poglądu na stan rzeczy w chwili, gdy wspomniani posłowie Toruńczań stanęli u króla[3]).

Albowiem Brat Gelrat raczej Elharts[4]) donosi przełożonemu, że król do Bydgoszczy jeszcze nie zjechał, lecz marszałek jego w mieście się znajduje, a goście dotąd przy nim są i licznie się zebrali, rozłożyli się w mieście, ale i przed miastem rozbili namioty i podobno wyrażali się, że czego dotąd nie dokonali, to jeszcze uczynią — und sullen also han gesprochen: Das sie nich getan han, das wellen sie noch beginnen —. „Jako też, dodaje pisarz, wczoraj w waszym obwodzie wasze i ziemian wsi palili. — Auch haben sie also gestern in uwirm gebite uwir und erbarer lute

[1]) Codex Vitoldi 213; — Powyżej 245.
[2]) Tamże 214; — Powyżej 244.
[3]) Powyżej 255.
[4]) Zdaje się to samo pismo pod datą 18. X. (w św. Łukasz) wymienia Voigt, Geschichte 124 nota 5.

dorfer gebrant —[1]). — W tę samą myśl pisał 18. października stary, t. j. przeszły komtur ze Świecia, że wkoło straszne działy się spustoszenia[2]). Na podstawie szczegółów tych przyjąć możemy, że spodziewano się w otoczeniu króla w samej rzeczy po korpusie bydgoskim jakiegoś walnego zwycięstwa. Domyślamy się tego także z słów króla samego do wysłańców Torunia 9. października powiedzianych, że gdyby mu Pan Bóg pomógł wygrać zamierzoną bitwę — hilft Im got, das her den streit gewynne — napewno im odsiecz przyśle[3]). Wysunięcie znacznego pocztu rycerskiego pod Koronowo i zamierzona odsiecz Brzozogłowego w Tucholi należały widocznie do planu tej kampanii.

Przeciw wojsku polskiemu zgromadził namiestnik tu, od Krajny, co mógł. Stąd spotkaliśmy pod Tucholą wójta z Nowej Marchii z znacznem wojskiem przedniejszych gości. Do Świecia zaś, gdzie załoga już ledwie się broniła i okolicznym majątkom żadnej opieki dać nie mogła, a tem mniej choćby skromną wyprawę odwetową podjąć zdołała, wysłał on pewnie na pierwszą wieść o niebezpieczeństwie od strony Bydgoszczy stryjecznego brata swego Henryka Reuss von Plauen z zaciężnikami jego.

Atoli obu stronom powiodło się tylko w części. Polacy wygrali w polu, Tucholę jednak stracili, natomiast nadzieje po stronie krzyżackiej w gościach pokładane chybiły zupełnie; znamienite posiłki te na samym wstępie zostały dla Zakonu stracone. A i w Świeciu nie mogła się załoga na zaczepne kroki zdobyć. Komtur zamkowy niechętnie pewnie spoglądał na Henryka, który jako dziedziczny pan rodzinnego zamku niezawodnie nie myślał mu podlegać. Koniec był ten, że już 14. października Henryk namiestnikowi doniósł, że ludzie jego wskutek niezgody między nim a komturem domowym zabrali się i zamek opuścili[4]). Za nimi

---

[1]) Codex Vitoldi 215.

[2]) Thunert 80 n. 2.

[3]) Powyżej 255, 256.

[4]) Voigt, Geschichte 125 nota 3.

i on poszedł, bo 26. listopada spotykamy go w Nowem mieście Toruniu[1]).

Drugie wojsko polskie stało w Mazowszu pod Rypinem.

Drugie wojsko pod Rypinem.

Równocześnie bowiem komtur elbiązki, leżący w mieście Radzynie na straży przed zamkiem tamtejszym, donosi 1. listopada namiestnikowi, iż każdego dnia ostrzegany bywa, że Polacy i książęta mazowieccy pod Rypinem licznie się zbierają, aby Radzynowi dać odsiecz i poczty krzyżackie w tej okolicy poznosić; pięćset zbrojnych leżało podobno gotowych do wkroczenia niedaleko Brodnicy, a ośmset czekało rozkazu, żeby pod Toruniem przejść przez Wisłę[2]). Byli to może ci sami, o których kronikarz krzyżacki wspomina, że od króla z Kujaw przeprawili się przez Wisłę i koło Bierzgłowa i Chełmży wiele wsi popalili — retin herüber obir die Wysel und verbrantin umb Birgelow und Colmense vaste dorffer —[3]). Długosz i o tem nie wspomina.

Zaciężni i goście przeciwni są wojnie.

Prawdopodobnie jest w tem wiele własnego domysłu i upozorowania, co komtur toruński już po wojnie, r. 1412., w okólniku do dworów niemieckich pisze, iż świeżo na mistrza wybrany Henryk Plauen byłby najchętniej z Torunia wprost z wojskiem do Polski wkroczył — von dannen her czichen wolde mit macht in das reich czu Polan —[4]). Na taką wyprawę odwetową nie starczyło mu sił potrzebnych. W wojsku groźnie odzywała się niesforność i jakby nieufność w powodzenie, a stąd niechęć do dalszej wojny. Nie wypowiedziano tego dotąd wyraźnie, jakby się ociągano z sumy poszczególnych przypadków odszukać myśl przewodnią, syntezę samą się nasuwającą. O ile tu wchodzą w rachubę goście, zaciężni i na własnych kosztach przybyli panowie, był to, zdaje się, w znacznej części, skutek przemówienia króla do jeńców z pod Łącka i Tucholi i odezwy jego publicznej do

[1]) Nasz dokument 6.
[2]) Voigt, Geschichte 125.
[3]) SRP. III 325.
[4]) Codex Vitoldi 238.

gości wojennych u Krzyżaków, szczególnie w Tucholi przebywających. Jest to jeden z rzadkich przypadków, w których prawda i otwarte, męzkie słowo górę bierze nad przebiegłością i matactwem.

. Piszący nie chciałby własnego postrzeżenia wydawać za rzeczywistą prawdę, czytelnik może jednak w szczegółach poniżej podanych odnajdzie skutki tej samej przyczyny.

Własne wojsko odwracało się od Zakonu. Znamienne w tym względzie było zachowanie się majtków, których namiestnik za radą landmarszałka inflanckiego [1]) z Grudziądza zaciągnął, gdyż z Gdańska i Torunia dla neutralności obu miast wziąć ich nie mógł; gdańscy w końcu lipca do Malborga ściągnięci [2]), po zniesieniu oblężenia wrócili do miasta swego. Otóż grudziądzcy, jak pisze wójt z Lipin 4. grudnia, nie chcieli słuchać żadnego rozkazu, a pod żadnym warunkiem nie mógł ich oddziałami do Radzyna i innych zamków rozesłać [3]).

Z pod Radzyna pisze komtur elbiąski w przytoczonym dopiero liście z 1. listopada, że tylko niewielu ma ludzi na obleganie przedzamcza przez Polaków bronionego, a i tak każdego dnia sporo ich się wymyka z obozu [4]). Prawdopodobnie skutkiem tego w obwarowanem niedostatecznie, daleko mniej niż spalony właściwy zamek obronnem przedzamczu, choć miasto Radzyn było w posiadaniu Zakonu, załoga się jeszcze trzymać mogła i aż do końca wojny nie ustąpiła.

Szczyt zaś niechęci, żadnym innym powodem niż powyżej podanym nie wytłumaczonej, to zachowanie się gości w Kowalewie. Aby Polaków i Mazowszan w ziemi dobrzyńskiej chyłkiem najechać, a od Brodnicy ich oddalić, zamierzał landmarszałek inflancki z Kowalewa urządzić wyprawę. Atoli goście się sprzeciwili oświadczajac, że tylko w tym razie się przyłą-

---

[1]) Powyżej 254.
[2]) Powyżej 202.
[3]) Voigt, Geschichte 125 nota 3.
[4]) Tamże nota 4.

czą, gdy im się poręczy za wszystkie szkody stąd wyniknąć mogące. Sam landmarszałek donosi z Golubia o tem Mistrzowi 6. grudnia [1]).

Że na chęci do najazdów takich po stronie landmarszałka nie zbywało, to wiemy dowodnie. Albowiem biskup płocki skarżył się później, że „roku 1410 w grudniu komtur, Bracia i ludzie Zakonu z zamku golubskiego na podjazd się wybrali i wieś biskupa Ruzie, zabudowania plebańskie i kościół napadli, ludzi z wszystkiego ograbili, wieś spalili.. a zdobycz do zamku zagnali." [2]) Był to komtur z Brandenburga pod Golubiem przebywający. Rzecz sama nie jest wątpliwa, gdyż i komtur toruński donosi Mistrzowi, że „teraz komtur z Brandenburga największą część ziemi dobrzyńskiej spalił i wiele łupów stąd zagrabił" [3]). Nie było to jednak w grudniu, bo list rzeczony jest z 26. listopada. To sobie wspomina komtur że dwie gromady — tzwene Hufen — wyprawił, jedną pod Bydgoszcz, drugą pod Dobrzyń [4]). Wycieczki takie były jednak nieznaczne i przez swoich tylko ludzie wykonane gdyż zaciężnicy i goście wręcz udziału odmawiali.

A byli to goście przez Wirsberga za ogromną płacę i z niemniejszym zachodem zaciągnięci, którzy wtenczas właśnie świeżo do Prus przybyli.

Więcej ich jakoś nie przychodziło i daremnie pocieszano się, że jeszcze nadejdą. A ci, którzy nadciągnęli, ochłodli w usługach dla Zakonu i opornie się zapatrywali na wyprawy zbrojne i ważenie zdrowia i życia, i kronikarz słusznie powiada, że mistrz w owym czasie niebardzo był opatrzony zaciężnikami, bo wielu gości jeszcze nadciągnąć miało — Nu hatte sich der homeister also stark uff dy czeit nicht besamelt, und gar vil geste noch czukomin soldin — a te zaciągi które miał, przeważnie śląskie, „lisa kąsać nie chciały" — sy woldin den vochs nich bysen —, owszem nie-

---

[1]) Thunert 83 nota 3.

[2]) Lites II 219.

[3]) Dodatek 6, koniec.

[4]) Tamże.

bardzo zasługiwały płacę swą i wcale nieszczerze przykładały się do roboty — dy erin solt gar obil verdinten und totin ouch nicht redelichen czu keynen dingen —; a i przed własną lenną szlachtą Mistrz musiał się mieć na baczności — und besorgete sich noch vor synem eygenen mannen —, dodaje tenże kronikarz zbyt ogólnikowo[1]), abyśmy zarzut ten, uczyniony poddanym Zakonu, do czegoś pewnego nawiązać mogli. Do rycerzy chełmińskich, których powyżej jeżeli tak rzec można, jako stronników króla wymieniliśmy, zarzutu tego odnieść nie można, gdyż ci wszyscy schronili się do Polski, żaden z nich nie przebywał w kraju. Być jednak może, iż kronikarz, nie zważając na chronologiczną kolej wypadków, która się przeciwia takiemu zdaniu jego, ich właśnie miał na myśli i na nich niesłusznie składał część niepowodzeń Mistrza.

Mistrz Radzyna, Brodnicy, Torunia odbić nie zdołał.

Bo że mu się nie wiodło, że był w matni, tego Mistrz przed sobą taić nie mógł. W świeżem dostojeństwie, którego się szczęśliwą obroną siedziby Zakonu dosłużył, przybył do ziemi chełmińskiej. Tu przekonał się na sobie samym, że ta obrona nie mogła być tak wielką zasługą, kiedy w Radzynie napół zburzonym i spalonym i tylko na prędce przez Wirsberga w potrzebne zapasy zaopatrzonym, garść mężnych z łatwością czoło stawiła jemu, który miał dostatkiem wojska pod sobą i materyał oblężniczy pod ręką. A to samo działo się z zamkami w Brodnicy i w Toruniu. Żadnego z tych trzech grodów nie zdołał mistrz odzyskać. A mógł się do nich swobodnie, bez pośpiechu i obawy przed nieprzyjacielem zabrać, gdyż był w własnym kraju, na strzelbie, amunicyi i dowozach zbywać mu nie mogło, i na okół na wszystkich sąsiednich zamkach leżeli zaciężni goście — dy soldenir lagen allumme off den husern —[2]), którzy choć niebardzo się poczuwali do usług, przecie mu wstrętu nie czynili.

Może nie chciał ich zdobyć, mało się o nie troszczył? Może i z przeciwnej strony niechano zaczepek, odkąd

[1]) SRP. III 324.

[2]) Tamże.

gospodarza w domu poczuto? Żadna z tych możliwości nie zachodziła. Za bytności Mistrza nie w Malborgu lecz w ziemi chełmińskiej, bo 6. grudnia, żalił się komtur brandenburgski w przytoczonem piśmie z Golubia, że dla niechęci i oporu gości nie może wykonać najazdu na Mazowsze, choć marszałek króla leży blizko Brodnicy i z mieszczanami się porozumiewa[1]). Kronikarz zaś z żalem wspomina, jak Mistrzowi wypadło ostrzeliwać własny gród w Toruniu i przemocą go zdobywać — und muste sin eygin hus Thorun selbir czuschissen und stormen mit gewalt —. Li tylko żeby zakryć niepowodzenie przed czytelnikiem, udaje on, że Mistrz go zdobył, choć to nieprawda; posiadał bowiem tylko Nowe miasto Toruń, daleko mniej znaczne od Starego. Zamek krzyżacki, którego szczątki dziś jeszcze istnieją, wsunięty był w obrąb Nowego miasta. Stąd bardzo zrozumiała jest prośba nowego komtura toruńskiego z 26. listopada, by Mistrz na koniec przysłał armaty, proch i kule a także strzały, albowiem z zamku znaczną czynią szkodę Nowemu miastu — wen sie vom huse in die nuwestad faste schaden thun —. Stare miasto, trzymające się zdala od Zakonu, widocznie doznawało względności od załogi zamkowej i niczego się nie obawiało. Komtur napomykał co prawda, by Mistrz do Starego miasta przybył i przysięgę odebrał, gdyż to byłoby bardzo potrzebne i z pożytkiem dla całego kraju — das were sunderliche not und des gantzen landes nutz —[2]); lecz miasto hołdu nie złożyło i podczas następnych układów, gdy Mistrz „w Toruniu“ przebywał, zawsze przez nazwę tę rozumnieć trzeba Nowe miasto.

Ci goście, których król za słowem rycerskiem uwolnił z jeństwa wojennego, prawdopodobnie wrócili do ojczyzny, gdyż nawet radą i krytyką spraw wojennych Mistrzowi służyć nie mogli. Nigdzie ich też jako obecnych nie wymieniają. Zostało jednak niemało innych gości. A to zasługuje na wzmiankę, że wszystkim

Wszyscy goście brali płacę.

---

[1]) Powyżej; — Thunert 83.

[2]) Dokument 6.

bez wyjątku płacono żołd — den solt gab man gemeyniclichin yn allin —, nawet własnej starszyźnie zakonnej, która przybyła z Niemiec, i wszystkim, którzy się z nimi zabrali — den gebitigern von Dutschin landin und allin den, dy mit yn worin komen —[1]).

Był tam Jan von Wallenrod arcybiskup z Rygi, byli dwaj Egloffsteinowie, Jan biskup z Würzburga i Konrad mistrz Zakonu na Niemcy i Włochy, Albert de Duba, Czech, Henryk, senior domu z Plauen, Bieniasz de Donin (Dohna), Czenko Barsnitz, który pod Grunwaldem nie był, ale w porę do Malborga nadciągnął, żeby jeszcze przed otoczeniem wejść do zamku[2]).

Zawieszenie broni od 14. grudnia do 11. stycznia włącznie.

Za ich to naleganiem dawano ucha bądź co bądź roztropnym oświadczeniom króla zmierzającym do zgody i pokoju. O układach nie jesteśmy powiadomieni, atoli powtarzały się dosyć długo, kiedy już 26. listopada w południe dawniejszy starosta z Holądu z drugim panem do Nowego miasta Torunia przybył i komturowi tamtejszemu list żelazny „z pieczęciami czterech najlepszych panów króla polskiego“ wręczył, ważny do zachodu słońca dnia następnego dla czterech uczestników z dwudziestu czterema końmi. Ze strony polskiej tyluż miało się stawić uczestników. Miejscem spotkania oznaczono ostrów w Wiśle między Toruniem a Nieszawą[3]). Wreszcie, 9. grudnia, stanęło zawieszenie broni. Król wystawił swój egzemplarz w Nieszawie, Mistrz w Toruniu. Kto między obu stronami pośredniczył, nie wiadomo. Pierwszym jednak aktem musiało być oficyalne doniesienie królowi o wyborze Henryka von Plauen na Mistrza wielkiego. Było to potrzebne, by układy mogły wziąć początek. Król od siebie złożył mu życzenia. Z pisma tego przemawia oprócz zwykłej w takim razie grzeczności godność iście królewska porówno z uprzejmą skłonnością do rozpoczęcia układów pokojowych. ... „Że na tak wy-

---

[1]) SRP. III 324.
[2]) Köhler 673.
[3]) Dokument 6, Cedula.

soką godność niezgłębiony wyrok Boski was posunął, życzymy wam z szczególną chęcią i was w godności tej przed innymi radzi widzimy. Bo za czasów jeszcze spokojnych zachodziła między nami wzajemna życzliwość, która, tego się spodziewamy, za łaską Ducha św. i nadal się utrzyma, byleby pycha, którą poprzednicy wasi wobec naszego majestatu niezbożnie okazywali, we was nie postała. Wtenczas bowiem szkodliwe wojny i zarzewie gniewu, które dotychczas, żal się Boże, między nami zachodzą, łatwo mogłyby się usunąć i zakończyć. Bo i nam zawsze one były wstrętne. Kto zaś je wzbudził, to wie ten, przed którym nic niema zakrytego, który sumienia naszego czystości doświadcza. Aby zatem ten, który z wysoka pochodzi, zgodne uczynił chęci nas obu, przybądźcie do nas do Raciąża, żeby się z nami na podstawie zdań obustronnych doradców naszych w sprawie pokoju porozumieć“ [1]).

Pod dokumentem podał sekretarz: Dominus Rex per se — „Król Jegomość osobiście“ —. Znaczy to, że treść i układ pisma pochodzi od samego króla, nie od kanclerza. Osnowę w najważniejszych ustępach podaliśmy umyślnie w dosłownem tłumaczeniu, aby czytelnik sam mógł osądzić, czy słusznie historyk z powodu pisma w królu przebiegłego ćwika — schalk-

[1]) ... quod ad tam insignem dignitatis apicem altitudo divini consilii vos promovit, quodam affectu singulari gratulamur, et vos hac potiri dignitate prae ceteris eligimus. Nam adhuc pacatis temporibus mutue inter Nos zelus floruit caritatis, quem et adhuc florere expectamus almi spiritus gratia annuente, dummodo pompa quam praedecessores vestri erga nostram impie gesserunt maiestatem, locum in vobis non habeat. Tunc enim Gwerrarum dispendia et odiorum incentina, que hactenus miserabiliter inter Nos duraverunt, faciliter possent sopiri et cessare, cum ipsa semper nobis fuerint odiosa. Quis autem eorum fuerit suscitator, novit Ille, cui nihil est ignotum, cuius iudicium conscientie nostre examinat puritatem. Ut ergo oriens ex alto votorum utrumque nostrorum... consonas faceret voluntates, ad Nos in Raczanss iuxta utrumque nostrorum consiliariorum decreta arbitria veniatis nobiscum placitorum negotia tractaturi. Datum in Brzescze feria tertia in crastino conceptionis sancte Marie... Voigt und Schubert 253 nota 4.

hafter König — upatruje, posądzając go, że inne były jego słowa, inne uczynki[1]).

Zawieszenie broni, podpisane przez króla w Nieszawie, przez Mistrza w Toruniu, stanęło na następującej umowie: Zamki i miasta, które król w owej chwili w krajach pruskich — in terris Prussie — posiadał, miały w jego pozostać własności. Były to Brodnica, Radzyn, Toruń, Nieszawa i Bytowo. Załogom wolno było swobodnie przebywać, gdzieby kto chciał, zaopatrywać się dowolnie w żywność, a miasta i twierdze swoje naprawiać i wzmacniać. Względem zamku toruńskiego przyjęto jednak to ograniczenie, że zapasów i załogi po upływie zawieszenia broni nie powinno się było znaleść więcej niż było w początku jego. Poblizkiego młyna w Lubiczu nie miał Mistrz odbudować. Tak samo przyrzekł nie stawiać żadnych obwarowań naprzeciw zamkowi w Toruniu[2]). Zawieszenie trwać miało od najbliższej niedzieli (14. grudnia) cztery tygodnie bez przerwy i po sobie następujące — a die dominico proximo ad quatuor septimanarum continue ac sequencium spacium et decursum —. Ostatnim dniem być miała niedziela 11. stycznia 1411 r.

W myśl zaproszenia Plauen co prędzej, pewnie już nazajutrz, udał się do króla. Z nim byli wszyscy przedniejsi goście, duchowni i świeccy, których część powyżej wymieniliśmy, a z nimi też biskup pomezański[3]). Mistrzowi ciężko było wybrać się w drogę. „Samiśmy w własnej osobie, tak zawodzi w orędziu swojem, udali się do niego i do kraju jego, choć dawniej rzadko albo nigdy tego Zakon od Mistrza żądał“ — das doch vormols selden ader ny keyme Homeister von syem Orden ist vorhangen czu vorsuchen —. Wspólnie z panami bowiem miał, jak powiada, spróbować, czyby króla nie nakłonił prośbą, błaganiem i wykazaniem prawdy, aby rozlewu krwi chrześciańskiej oszczędził i wszystkie sprawy i poróż-

Zjazd w Raciążu po 9. grudnia.

---

[1]) Voigt, Geschichte 131.

[2]) Lites II 154, 155.

[3]) Por. Voigt und Schubert 397.

nienia odniósł do książąt, panów, rycerzy lub szlachty[1]). „Lecz chocieśmy z wymienionymi panami rycerzami i szlachtą jakeśmy tylko zdołali pokornie aż do trzeciego dnia ku temu nie szczędzili pracy i mozołu, jednakeśmy go do tego przywieść nie mogli“ [2]).

Czytając opis pokornych, nieledwie upokarzających prośb, może czytelnik posądzi króla o twardość, gdyż do nich się nie skłonił. Atoli tego uczynić nie mógł pod grozą daremnego przelewu krwi swych poddanych i uronienia wszelkiego pożytku z wojny. Otóż Mistrz chciał sprawę zręcznie popchnąć na tory, na których się przez długie lata bez pożytku dla Polski, ba z wielką jej stratą wlokła, chciał ją ponownie odnieść do sądu rozjemczego któregokolwiek z książąt. Znaczyło to, zdać ją po raz setny na sąd, który nigdy nie chciał stanąć po stronie ukrzywdzonego. Stąd to słusznie król odpowiedział, że niema potrzeby szukać sądów za granicą, bo mężów biegłych w nauce, gdyby byli potrzebni, tak on jak Zakon u siebie mieli podostatkiem. Tak się rozeszli.

Może już nazajutrz, bo w niedzielę po św. Łucyi, 14. grudnia, Mistrz wygotował obszerny memoryał do książąt chrześciańskich[3]), z którego wzięliśmy powyższe szczegóły o zjeździe w Raciążu. Pismo to ułożone było z wielką przebiegłością. Według niego w Prusach chrześcianie walczyli z niewiernymi, Tatarami, kacerzami, rozlicznymi poganami, Rusinami (= schizmatykami), Wołochami, Żmudzinami i Litwinami (poganami) — mit... allerley ungeloubigen Thattern, kesser, menige heyden, Reussen, Walachen, Sameythen und Littawen —; król miał w wojsku pogan i niechrześcian — heyden und uncristen —, a nawet

---

[1]) — ob wir In mit bete, fleen und underwisunge... brengen ader czhien mochten, das her noch Schonen welde der vergisunge Cristenes blutis unde aller sachen und schelunge geen czu fürsten herren Rittern adir knechten —.

[2]) Sunder wy wol wir uns mit den vorgeschreben herren Rittern und knechten mit so grosser demut, so wir konden unde mochten bis an den dritten tag dorumb erbeyten unde muheten, so konde wir doch In nicht dorczu brengen —.

[3]) Voigt und Schubert 395—399.

jakichś złych duchów, a przynajmniej ludzi szatanowi służących, w memoryale undithen[1]) zwanych. Wyraz ten zachodzi li tylko w polemice Zakonu z królem, zresztą w słownictwie niemieckiem jest nieznany, pochodzi zaś albo od staroniemieckiego dieth, lud, zatem nie ludzie, albo od polskiego dydo, dydko, djabeł.

Co chwila wymienione jest dalej w memoryale tym uciemiężane chrześciaństwo; dla rozlewu krwi chrześciańskiej — czu Cristliches blutis vorgissunge — król wtargnął i dotąd wkracza do kraju — gedrungen hot und noch dringet —; dla obrony wiary chrześciańskiej przybyli goście z wszystkich krajów — aus allen landen czu beschirmunge des Cristlichen geloubens komen woren —; król pobił ich na wielką szkodę wiary chrześciańskiej — czu grossen schaden des Cristlichen geloubens —; Zakon w tych krajach był zawsze chrześciańskiej wiary mnożycielem, przedmurzem i silną tarczą a zapewnieniem pokoju — der doch in den Ortern des cristen geloubens merunge, Muwer unde starker fredeschild gewest ist —; a i w owych dniach Mistrz miał u siebie gości przybyłych dla obrony wiary chrześciańskiej — durch beschirmunge wille Cristens geloubens —; utrapienie Zakonu pochodzi raczej z walki z wiarą chrześciańską niż z nim — umb des heiligen Cristen geloubens sache vorwar mer den unser —; gdyby goście Zakonowi i wierze chrześciańskiej w pomoc przybyć chcieli — uns unde dem heiligen Cristen gelouben .... zu hülfe komen wolen —, płacić im gotowi; Zakon w tej chwili jest zbyt słaby i bezsilny, aby wspomnianym nieprzyjaciołom swoim i wiary chrześciańskiej podołać — wen wir uff dese czeith czu krank unde unmechtig seyn czu widersteen der vorgeschreben unser unde des heiligen Cristen geloubens fynde —; oni łakną i pragną zagłady wszystkich krajów chrześciańskich — den... noch aller Cristen landen vorterpnisse hungert und durstet —; panowie nie powinni być opieszali, lecz z pomocą winni śpieszyć tak wielkim sprawom, które w krótkim czasie chrześciań-

[1]) Tamże 396.

stwu ogromną szkodę wyrządzić mogą — di in kurczen czeithen also grossen schaden der Cristenheit bringen mogen —; a nagrodzi im ten, którego czci i którego wiary pomnożeniu w sprawie tej, za jego pomocą służyć i pomoc dawać będą — nemet..... das lon von dem des ere und geloubens merunge Ir dor an suchen unde meren mit syner hülffe werdet — [1]).

Do tej smutnej a mało chrześciańskiej równianki chyba jeszcze to dodać trzeba, że Mistrz wyraźnie zaznacza, jako Zakon ucieczką i żywicielem był wszystkich szlachetnych i dobrze urodzonych ludzi — der doch aller Edler unde wohlgeborner lüthe czuflocht y (= je) gewest ist unde enthaldunge —.

Nieprawdę wytyka mu Witołd.

Tem większy wstyd pobiera, że zakonników tych aż do przesytu mających imię chrześciańskie w ustach, sprawiedliwej krytyce poddać mógł ktoś, na którego charakterze niejedną plamę zaznaczyła historya, — książę Witołd.

We wspomnianym już liście z 18. stycznia, w którym tak cierpko a gryząco mówi o zachowaniu się Mistrza wobec kapitulującej osady zamku elbiązkiego [2]) czytamy też taki ustęp, a przytaczamy go bez przerwania aż do końca, gdyż choć skąpych tylko zaczerpnąć z niego możemy wiadomości o tem, co się stało po upływie zawieszenia broni.

Słowa jego takie: Dalej wielebność wasza pisze, iż gotowiście przystać na zgodę. Właśnie co zasiadali wspólnie radni króla i wasi, a nie słyszymy, by tam cośkolwiek zgodnie było uchwalone albo uczynione! Z tem wszystkiem wy piszecie i obwieszczacie przeciw nam w cudzych krajach, przeciw królowi i nam, żeśmy poganie i nieczyści (= z szatanem mający sprawę) ludzie i podobne różne rzeczy. A jednak teraz właśnie w ostatnich dniach nie kto inny tylko wyście kazali zacząć pożogę i grabież. To nie zgadza się z oświadczaniem chęci ku zgodzie! Widać stąd, że w każdym względzie po waszej stronie brak (dobrej

[1]) Voigt und Schubert 395—399.
[2]) Powyżej 252.

woli), nie po naszej; a jednak my niechętnie widzielibyśmy przelewanie krwi chrześciańskiej. Obecnie jesteśmy przy królu. Gdybyśmy (od was) usłyszeli słowo ku zgodzie, chętnie w tę myśl się odezwiemy. [1])

Do słów tego w wielu względach aż nazbyt pojętnego ucznia polityki Zakonu nic o skłonności do pokoju po stronie Mistrza dodać nie potrzebujemy.

W czasie do upływu zawieszenia broni król i Mistrz wyjechali. Koło świąt Bożego Narodzenia Mistrz przebywał w Malborgu [2]). Wojna pokutowała mu w głowie. Zawieszenia broni starał się użyć na pozyskanie jak największej liczby świeżych zaciągów. Niema o tem najmniejszej wątpliwości, że jak najrychlej wojnę na nowo począć zamierzał, choć w kraju miał zaciągów bardzo niewiele. Usposobienie ich, niechętne dalszemu przelewowi krwi, a pragnące pokoju, dokładnie znane mu było ze sprawozdań komturów, które powyżej przytoczyliśmy. Niemniej wiedział, iż komturowie i obaj landmistrzowie, niemiecki i inflancki, wojnie zasadniczo byli przeciwni. Wbrew takiemu położeniu rzeczy teraz, 16. grudnia [3]), nie już w listopadzie, jak dotąd twierdzono, wyprawił burmistrza gdańskiego Konrada z Leszków Letzkau — do księcia pomorskiego Warcisława na Wolgoszczu (Wolgast) i do Brunświku po zaciągi. Do księcia wolgoskiego pisze wyraźnie: pragniemy na ten czas (t. j. po upływie zawie-

Mistrz jeszcze myśli o wojnie.

Konrad Letzkau do Warcisława i do Brunświku po

---

[1]) Vortme euwir erwirdikeit schreibet, das ir euch noch irbittet czum gleichen etc. Nu sint gewest des herrn koniges und euwir rete beienandir und wir horen nicht, das dort enigerlei gleich begert adir gescheen were. Und dorobir ir schreibet und empitt hen us in die fremde lande of den herrn konig und of uns, wir weren uncristen und unreine lute etc. und sotane manchirlei dinge, und nu leczt, als der frede usging, ir habt lassin anhebin czu burnen und czu heren, und das czuwt sich nicht czu irbittunge czum gleichen. Also das is io allewege geet ab an euch und nicht an uns, und wir doch ungerne segen vorgiessunge des christlichen blutes Wir iczunt sein bei dem herrn konige. Wenn wir ichtis (= etwas) vernemen, das sich czum gleiche czoge, wir welden gerne dirczu reden. — Codex Vitoldi 216.

[2]) Thunert 88.

[3]) Thunert 86 nota 1.

zaciągi wysłany 16. grudnia. szenia broni) mieć sporą gromadę dobrych rycerzy i szlachty, abyśmy za pomocą Boską na pewno mogli opór stawić — wir wollen czu dessen czeit einen schonen houffen haben gut Ritter und Knechte das wir mit gotes hulffe wol wedirstehen muchten — [1]). — Z tegoż wtorku po św. Łucyi — feria III. post Lucie —, to jest z 16. grudnia, bo św. Lucyi (13. grudnia) przypadało w sobotę, jest drugi, obszerniejszy list do księcia na Wołgoszczu: „Opatrznego Konrada Leczkaw burmistrza naszego z Gdańska uprzejmie nam miłego pouczyliśmy dokładnie, aby wspólnie z posłańcem waszym przedłożył waszej wielmożności położenie nasze — unse gelegenheit euwere herlichkeit vorzubrengende mit sampt euwere sendeboten —, a prosimy dać im wiarę. Ilu w tym czasie za zleceniem naszem zaciągną, a choćby było 1000 albo 2000, chętnie ich przyjmiemy — und weren is tusent adir II m., wir wullen sie gerne uffnehmen. . . —“ [2]). A burmistrz gdański nie szedł, rozumie się, z próżnemi rękoma; za życzliwą wolę swą książę odebrał od niego tysiąc grzywien, na co w Nowy rok 1411 wystawił kwit dotąd przechowany [3]). Jednak skutku było mało. W zamian za tak znaczną sumę dowiedział się Mistrz tylko z listu rycerza von Gunterberg 3. stycznia do wójta Nowej Marchii pisanego, że odsyłający go wie, jako książę Warcisław w najbliższą środę (7. stycznia) z całą siłą leżeć będzie w Arnswalde „i ruszyć chce do kraju, do pana mego, Mistrza“ — hertzoch Wartislaw von Wolgast wort ligghen to Arnswalde an dem negehsten Middwoche met ganczer macht und wil in das lant to myme hern dem meister — [4]). — Podobno też księcia słupskiego Bogusława pozyskał Letzkau czy ktoś inny dla Zakonu, choć i król polski nasyłał go posłami. Pisze o tem ten sam rycerz Gunterberg [5]). Atoli druga ta wiado-

---

[1]) Thunert 85.
[2]) Tamże 86.
[3]) SRP. IV 398.
[4]) Thunert 86.
[5]) Tamże nota 3.

mość jego bardzo jest podejrzana, gdyż książę Bogusław, jak wiemy, 20. sierpnia zawarł sojusz z królem; a żadnego nie mamy dowodu, by się przeniewierzył, owszem dokument pokoju, o którym poniżej mówić wypadnie, wymienia go po stronie króla i rozciąga postanowienia pokoju także na niego. Gdyby się był przeniósł na stronę Zakonu, nie było powodu, by król postarał się o zapewnienie jemu pożytków z pokoju.

Nie przybył Warcisław z Wolgoszcza z hufcem swoim, nie przybył też nikt z Brunświku. Znaczna suma, którą, jak widzieliśmy, wiózł z sobą burmistrz gdański, była wydana daremno. A powiedzieć trzeba, że zaciągi te świeże były bez celu, skutku żadnego nie obiecywały; gdyby doszły, byłyby tylko węglem, rzuconym na przygasające zarzewie; już ono ogniem nie buchnie.

Pokój.

Starszyzna zakonna doradza pokój.

Rysuje się po raz pierwszy jednomyślność i zgodność poglądów u starszyzny Zakonu i Mistrza. Oni nakłaniają ku pokojowi, żeby koniec położyć polityce śmiałego czynu, nie będącej na czasie ani na miejscu, a z wielką szkodą uprawianej przez poległego Mistrza i stronników jego; pragną raczej nawrócić na drogę roztropnej zgody z przebudzoną do życia Litwą i Polską. On natomiast jakby roku 1386 i nawrócenia się Litwy nie zapisano w dziejach, zamyśla dawną teoryę o przewadze Zakonu i posłannictwie jego z Bożej łaski ostrzem miecza całego chrześciaństwa ponownie wyryć na karkach nieuświadomionych, żyjących z bracią w rozterce. Będzie to jeden więcej z rodzaju tych jenerałów-wojaków, którzy pomyślnem zrządzeniem losu wyniesieni nad swój poziom, przekonani są, że buńczuczność wszelkie pokona trudności.

Tak samo mistrz inflancki.

W tym czasie przybył też mistrz inflancki Konrad von Vietinghof, a stawił się znacznie później niż zapowiadał, gdyż w zawarciu zawieszenia broni jeszcze

nie brał udziału. I on tak samo jak mistrz niemiecki Egloffstein nalegał na Henryka, żeby zawarł pokój. Ich staraniem podczas oktawy św. Trzech Króli doszło przedłużenie rozejmu o dalsze dwa dni po 11. stycznia, do wschodu słońca albo do czasu, w którym po ustąpieniu mgły wzejśćby mogło 14. stycznia — usque ad ortum solis vel quo oriri posset nebulis cessantibus diei mercurii proxime nunc future — [1]).

Przedłużenie rozejmu o 2 dni.

Pod ugodą mistrz inflancki wymieniony jest po raz pierwszy jako jeden z pełnomocników Zakonu. [2])

Po za 14. stycznia początkowo nie przedłużono zawieszenia. Natomiast Mistrz, jak świadczy Witołd w liście powyższym z 18., kazał gdzieś nadgraniczne wsie polskie palić i pustoszyć. A nie było to płochem jakiemś posądzeniem ani płonną wieścią; albowiem z 15. stycznia zachowało się pismo komtura z Kowalewa, donoszące Mistrzowi, jako wykonał najazd na ziemię dobrzyńską. [3]) Przypominamy, że zawieszenie broni przedłużone było do wschodu słońca 14. stycznia; widać, że punktualnie po upływie terminu komtur najechał kraj sąsiedni, i że stało się to na rozkaz Mistrza, pragnącego wojny.

Mistrz wojnę ma na myśli.

Tegoż dnia 15. stycznia Mistrz wysłał powtórną odezwę do Wacława czeskiego i do książąt chrześciańskich z prośbą o wspomożenie Zakonu. — Nie wydrukowano jej dotąd całej, jednak z kilku wyjątków widać, że niczem nie ustępuje pierwszej z 14. grudnia; te same w niej hasła i zwroty — i to samo umyślne mijanie się z prawdą na koszt króla: król ściągnął świeże posiłki pogańskie, choć dawniej obiecał i przyrzekał, że pogan przeciw chrześcianom nigdy do walki nie będzie prowadził [4]). Książętom zaś Mistrz rozważyć każe, jako sprawa ta nie tylko jego i Zakon obchodzi, ale więcej jeszcze wiarę chrześciańską, którą wspo-

---

[1]) Thunert 89. [1]. cf. Voigt, Geschichte 132. [3].
[2]) Thunert tamże.
[3]) Index Actorum nr. 598.
[4]) ...wiewol her vormals vorhyssen und gelobet hat, das her die heydenshaft wider die cristenheit nimmer stecken adir furen werde —. Thunert 89.

magać i w opiekę brać obowiązkiem jest książąt chrześciańskich [1]). Osobny list do króla Wacława tej samej był treści.

Król i Witołd skłonni do pokoju.

Gdyby król z Witołdem choć tylko w cząstce takimże żarem wojennym płonęli, rozlewowi krwi nie byłoby końca. Obaj jednak nie dla samego pozoru mieli słowo pokoju na ustach. Przekonamy się, że i oni, szczególnie król, ponownie siły wojskowe posuwali ku granicy; nie działo się to jednak, aby zaczepiać, lecz aby przyśpieszyć pokój.

Po zawarciu pierwszego zawieszenia broni król wyjechał na łowy do siostry swej Aleksandry i męża jej Ziemowita mazowieckiego; następnie udał się do Jedlnej (w gubernii radomskiej) na święta Bożego Narodzenia. W trzecie święto wyruszył w południowym kierunku do Opatowa blizko Małopolski i Sandomierza, na spotkanie z królową Anną. Tu czekali go też jeńcy wojenni, którzy się na św. Marcin w Krakowie stawili i tamże do przybycia króla byli zatrzymani [2]).

Jeńcy domagali się od Mistrza złożenia okupów.

O jeńcach tych jest wiadomość, choć nie z pierwszej ręki. W okólniku do książąt i panów niemieckich napisanym r. 1412 przez komtura zamkowego z Torunia, czytamy, że gdy Mistrz od króla wrócił do kraju swego, przybyli do niego rycerze i szlachta, osobliwie zaś ci, którzy byli wzięci do niewoli, i użalali się przed nim na szkody swe i nałożone im w więzieniu okupy i domagali się wykupu i wrócenia szkód, a nawet przybijali publicznie pisma zaczepiające Mistrza [3]). Komtur pomylił się tylko co do czasu; owi jeńcy mogli Mistrza dopiero nachodzić o za-

---

[1]) ...das dese sache nicht alleyne uns und unsen orden anruret sunder meer den cristenglouben, dem yo alle cristenforsten schutz schouldig sein bey czusten und yn czu beschurmen. — Tamże. — Voigt, Geschichte 132.[4].

[2]) Historia 117.

[3]) Item do der meister vom konynge wedir yn syn lant quam, quome czu im ritter und knechte und nemlich die gefangin woren und beclagete sich ken im irer schaden und beschatczunge in irem gefengnisse, und begerten losunge und ofrichtunge irer schaden und slugen obir den homeister bose briefe an.... — (Codex Vitoldi 238; — Thunert 87.[2]).

płacenie okupu, gdy stanąwszy przed królem w Opatowie wrócili do Prus, zatem w drugiej połowie stycznia. A jak bardzo im chodziło o wykup, widać stąd, że w braku dzisiejszej prasy opinię publiczną ujmowali dla siebie surogatem jej, publicznemi ogłoszeniami. Złożenie okupów było sprawą piekącą dla Zakonu.

Już 18. października, w sobotę po św. Gallu, nalegał książę Świętobor ze Szczecina, by Mistrz złożył okup za syna jego Kazimierza, przytaczając jako przyczynę, iż król może się srogo obchodzić z jeńcami, i rozgniewany Kazimierza w odległe strony wywiezie. [1])

Układy. Po Trzech Królach królowa Anna odjechała do Krakowa, Jagiełło do Brześcia Kujawskiego, gdzie według Długosza stanął 16. stycznia [2]). — Z 18. bez podania miesiąca jest pismo powyżej przytoczone do Mistrza, w którem Witołd wspomina, iż w tej chwili przebywa u króla — wir iczunt sein bei dem herrn konige —. Zatem niezupełnie dokładnie podaje Długosz, iż książę pod Włocławkiem — apud Veterem Vladislaviam — połączył swoje wojsko z królewskiem 25. stycznia [3]). Nie tu jednak pozostał król, lecz posunął się bliżej granicy, pod Raciąż. Tu, podobno w Służewie, milę od Raciąża, mieszkał w obozie śród zebranego wojska, w lesie, gdzie wojsko miało potrzebne drzewo na opał [4]).

Nim się układy zaczęły, Piotr Brzozogłowy, mszcząc się za wyprawę komtura kowalewskiego, podsunął się w czterdziestu ludzi z Bydgoszczy pod Solec, stąd przez Wisłę, której lody już ruszyły, aż pod Popowo Biskupie na północ Chełmży. Tam w przedgrodziu stały konie Mistrza i gości, opieszale strzeżone. Coprędzej podpalono budynki, a w zamieszaniu Brzozogłowy zabrał konie i wrócił szczęśliwie przez Wisłę, choć podobno z Torunia zaciężni w pogoń się udali [5]).

Na czas układów, od 22. stycznia, król z Witoł-

---

[1]) Voigt, Geschichte VII. 124. [3].
[2]) Historia 117.
[3]) Tamże.
[4]) Tamże.
[5]) Tamże.

dem zezwolili na ponowne zawieszenie broni 22. i 24. stycznia, pierwszy raz na dwa, drugi na trzy dni, do 26. włącznie [1]). Dla landmistrza inflanckiego, który samoszósty miał się układać z pełnomocnikami królewskimi, wystawili obaj list żelazny 21. stycznia [2]). Towarzyszył mu biskup Jan Egloffstein z Würzburga i Henryk Reuss, stryjeczny brat Mistrza. Po stronie przeciwnej układy prowadził sam książę Witołd. Miejscem był ten sam ostrów w Wiśle, na którym poprzednio spotykali się obustronni pełnomocnicy.

Już w niedzielę 1. lutego, w wilię Matki Boskiej Gromnicznej, mógł stanąć pokój. Dokumenty są wystawione w Toruniu samym.

Dywersyi Zygmunta węgierskiego nie było.

Utrzymywano, że król sam parł na przyśpieszenie, gdyż od Węgier przyszła wiadomość, jakoby król Zygmunt, na koniec poczuwając się do jakiejś dywersyi na rzecz Zakonu, wpadł do Polski [3]). Atoli przechował się autentyczny dokument z 18. stycznia, w którym Zygmunt Mikołajowi Lewkes poleca, żeby bezzwłocznie pośpieszył do Kaszowa, na obronę granicy przeciw Polakom [4]). Zaczepiającym nie był zatem król węgierski lecz z nieznanego nam powodu urzędnik polski, i sprawa nie mogła być znaczniejsza, kiedy Zygmunt nie wspomina o żadnem pospolitem ruszeniu. —

Dokumenty pokoju z 1. lutego.

Dokument pokojowy wspólny króla i Witołda przechował się w odpisie. Jako świadkowie ugody wymienieni są arcybiskup Mikołaj Kurowski, biskupi Piotr Wysz krakowski i Albert Jastrzębiec poznański, obaj książęta mazowieccy Janusz i Ziemowit, Szymon-Ligwen i Zygmunt, bracia Witołda, Szymon syn księcia Jawnuty, i znaczny zastęp dostojników z obu państw, wreszcie zastępcy miast Krakowa, Sandomierza, Poznania, Kalisza, Brześcia i Włocławka. Doku-

---

[1]) Raczyński, Codex dipl. Lithuaniae 125. i 126.
[2]) Thunert 90. [3].
[3]) Thunert 88.
[4]) Index Actorum 599.

ment ułożył podkanclerz Mikołaj Trąba, będący już arcybiskupem halickim [1]).

Dokument Mistrza zachował się w Archiwum Głównem w Warszawie. Jako poręczyciele wymienieni są Jan arcybiskup z Rygi, Jan biskup z Würzburga, Arnold chełmiński, Jan pomezański, obaj landmistrzowie, niemiecki i inflancki, na koniec z gości trzej rycerskiej godności.

W czwartą niedzielę po Wielkanocy zaś Mistrz ofiarował się zjechać do Złotoryi i tam przystawić pieczęci swoich dostojników zakonnych a niemniej rycerzy krajowych, z ziemi chełmińskiej Augustyna z Cymbarga — de Zegenberg — pod Wąbrzeźnem, Konrada z Orzechowa — de Orsichaw — pod Kowalewem, Mikołaja z Białochowa — de Schillingsdorf — pod Grudziądzem, na prawej stronie Osy; z Pomorza: Henryka z Bąkowa — de Bankow — pod Nowem i Tomasza z Taszewa — de Teschow — pod Swieciem.

Ważniejsze postanowienia.

Postanowienia ugody podają dokumenty w jednakowem brzmieniu. Oto główna ich treść:

1. Wszelka nieprzyjaźń i niezgoda odtąd między obu stronami ustąpi.

2. Każda strona jeńców swoich wyda; okupy o ile do tego czasu nie są wypłacone, zostają umorzone.

3. Wszystkie zamki, miasta i ziemie — omnia castra, civitates et terre —, przez którąkolwiek stronę zdobyte, zwrócone będą przeciwnej stronie.

4. Poddani zwolnieni zostają od obowiązań i przysięgi złożonych przeciwnej stronie — homines.... a promissionibus et homagiis.... hinc inde prestitis sint liberi —, o czem osobne pisma ich powiadomią.

5. W czasie oddania zamki i miasta nie winny być burzone.

6. Ludzie w obwodzie tychże zamków nie powinni doznać szkody ani grabieży.

7. Odchodzące załogi zabrać mają wszystkie środki obrony i własność swoją — defendicula omnia et res

---

[1]) Powyżej 138.

proprias recipiant —, aby je bez przeszkody zawiozły do kraju swego.

8. Od punktu trzeciego wyjątek stanowić będzie Żmudź — terra Samaytarum —; tę król i Witołd do czasu życia swego w spokojnem posiadaniu trzymać będą — ad vitam utriusque ipsorum in quieta possessione tenere debent —.

9. Książę Ziemowit w posiadanie weźmie ziemię czyli obwód Zawkrze, którą Zakonowi zastawił, bez wrócenia sumy zastawnej.

10. Ziemia dobrzyńska zostanie przy koronie polskiej, a tak samo wszystkie ziemie, które korona polska przed wojną w posiadaniu miała — Item terra Dobrinensis debet permanere circa coronam Polonie, et omnes terre, quas corona habuit ante istam guerram in possessione —.

11. Natomiast Pomorze, michałowska i chełmińska ziemia, Nieszawa, Murzynno i Orłowo z przynależnościami w Kujawach zostaną przy Zakonie, a tak samo wszystkie inne ziemie, które przed wojną posiadał.

12. O Drdzeń i Santok, skoroby król zażądał, rzecz toczyć się miała przed dwunastu mężami, wybranymi do połowy przez każdą stronę.

13. To samo stać się miało z pretensyami książąt mazowieckich i Bogusława pomorskiego na Słupsku, dalej w sprawie kilku ostrowów czyli kęp w Wiśle pod Solcem, rybołóstwa na kilku miejscach, w sprawie brzegów Wisły i żeglugi po niej, wreszcie też z wszystkimi innymi sporami, aby między stronami już wieczysta przyjaźń trwała — ad hunc finem, quod perpetua amicicia permaneat —.

14. Król i Witołd obowiązali się, wszystkich niewiernych w krajach swoich nakłaniać, żeby przyjęli wiarę chrześciańską, a niemniej dla rozszerzenia wiary stawiać kościoły, przy nich ustanawiać duchownych i wszystkie błędy pogańskie wypleniać.

15. Tak samo Mistrz i Zakon obowiązany będzie, nawracać niewiernych, tak w Prusach jak w Inflantach

— Similiter magister et Ordo tam in Prussia quam in Livonia incredulos ad fidem convertere tenebuntur —.

16. Wszyscy zbiegowie z obu stron, tak duchowni jak świeccy, bez przeszkody wrócić będą mogli do swych majątków i posiadać je jak dawniej posiadali, i zażywać powinni życzliwości i łaski u panów swoich — Item omnes profugi in hac guerra, tam spirituales quam seculares, de ambabus partibus redire sine impedimento poterunt ad eorum bona, eadem possidenda prout prius ea possidebant, et debent habere favorem et graciam dominorum suorum, prout prius habuerunt —.

17. Wyjątek zachodzić miał li tylko względem biskupa warmińskiego. Lecz i ten miał mieć bezpieczny przewód do biskupstwa swego, i Mistrz obowiązał się nic przemocą przeciw niemu nie uczynić, tylko co prawo pozwoli[1]).

18. Król Zygmunt, gdyby tego pragnął, do zgody tej miał mieć przystęp[2]). —

Te są główne przedmioty postanowione aktem pokoju toruńskiego. Jakby na złagodzenie przykrości obopólnych Mistrz pozwolił tegoż dnia Witołdowi polować dla zabawy i rozrywki — zcu lost und zcu kurczeweele — we wszystkich puszczach Zakonu na grubą zwierzynę, jako też sam miał czynić bez przeszkody w puszczach księcia — der glich wir ouch widdir thun mogen ane allis gefeerd off allen des egenanthen unsers herren herczogen ungehindert — [3]). Równocześnie jednak Mistrz wystawił osobny drugi akt, już zagubiony, w sprawie kosztów wojennych. Wiarogodną wiadomość o treści jego podaje kilkakrotnie już wspominane pismo komtura zamkowego z Torunia do książąt niemieckich. Czytamy w niem, że za radą „książąt" i panów, którzy natenczas byli u Mistrza (księcia nie było żadnego), Zakon musiał się obowiązać, że królowi w przeciągu roku jednego da i wypłaci tysiąc kop czeskich groszy za uwolnienie jeńców jego i wy-

Koszta wojenne.

---

[1]) Poniżej 311—314.
[2]) Lites II. 157—164.
[3]) Codex Vitoldi 219.

danie zamków, które król jeszcze trzymał — durch frihunge siner gefangen und wedirgebunge wille der vesten di der konig noch inne hatte —; tak orzekli panowie, których Zakon do układów zaprosił. Mistrz wiedział dobrze, czytamy tamże, jakie trudności wypłata sprawiać będzie, jednak Zakon w owym czasie dogodniej poradzić sobie nie mógł z powodów powyżej wymienionych [1]). — Dla pewności stawił poręczycieli, którzy według ówczesnego zwyczaju obowiązali się, w razie zalegania raty przybyć do Krakowa i tam pozostać, pókiby dług nie został wypłacony. Zachowało się jedno takie wezwanie króla, wystosowane 30. listopada (r. 1411) w bardzo grzecznych wyrazach do Erkingera de Sainsheim [2]).

Thunert obrachował wartość ówczesnych groszy czeskich. Kopa w r. 1404 odpowiadała pruskiej 1 grzywnie 10 skojcom; r. 1412 wartość jej podskoczyła o 2 skojce (= 1 grz. 12 skojc.). Zatem 100 000 kop równało się 141 600 skojcom albo 15 000 grzywnom pruskim. Grzywna zaś miała srebra nowej niemieckiej monety za 7 m. 90 fen., zatem koszta wojenne wynosiłyby 1 118 640, względnie 1 185 000 m. Atoli w XV. wieku srebro miało czterykroć większą wartość niż dziś; 100 000 grzywien odpowiadały zatem dzisiejszym 4 474 560 albo, przyjmując stopę z r. 1412., 4 740 000 m. [3]).

Nakładając tak wysokie koszta wojenne, chciał może król Zakon doprowadzić do bankructwa? Odpowiedzieć na to możemy inną wypłatą Zakonu. — Mistrz Plauen doniósł r. 1412 pełnomocnikom swoim w Budzie, iż trudno mu zebrać więcej nad 10 000 złotych węgierskich, choć 25 000 obiecał Zygmuntowi, który miał ponownie rozstrzygnąć spór między nim a Polską. Gdyby jednak król Zygmunt chciał wydać wyrok dla Zakonu korzystny — wurde eynen sulchen fromlichen und nutczlichen Ussproch vor uns thun —, wtenczas

---

[1]) Codex Vitoldi 239.

[2]) Codex Epistolaris I 37.

[3]) Thunert 91.

mają się obowiązać do wypłacenia całej sumy [1]). — Otóż jeden złoty węgierski liczono wtenczas powszechnie na dwie grzywny [2]). Zatem Mistrz obiecał Zygmuntowi 50 000 grzywien, czyli według zawartości srebra na niemiecką monetę 395 000 m., a według wartości ówczesnej cztery razy tyle, to znaczy 1 580 000 m., czyli trzecią część kosztów wojennych, i to li tylko za przysługę, bo li tylko za położenie podpisu pod dekret. Jeżeli po wojnie i po wypłatach kosztów wojennych Zakon mógł przysługę tak drogo opłacić, to nie można twierdzić, by Jagiełło niesłychanego, jak na owe czasy, wymagał odszkodowania.

Położenie Zakonu.

Drugie pozostaje pytanie, co skłoniło króla polskiego do zawarcia pokoju pozornie tak niespodzianego? Że Plauen jeszcze w ostatniej chwili marzył o wojnie, o tem przekonał się czytelnik z przywiedzionych własnych jego pism i orędzi. Mimo szczodrych, sowitych jego i agentów, jak Wirsberga i Konrada Letzkau, ofiar, zaciągi nie dopisywały. Nie możemy inaczej jak powtórzyć, że trzeba w tem upatrywać skutku odezwy króla do panów wysługujących się z orężem w ręku sprawie Zakonu. — Była też inna przyczyna, mianowicie powszechny ubytek wiary w siłę i przyszłość Zakonu po klęsce lipcowej. Jedno i drugie rozumieli dobrze, z wyjątkiem jednego Mistrza wielkiego, wszyscy dygnitarze i przyjaciele Zakonu. Za ich naleganiem Mistrz przystał na pokój i zaniechał na teraz zamiaru dalszej nieprzyjaźni z Polską i Litwą.

Położenie króla.

Powiedziano, że król w podobnych jak Mistrz był kłopotach, że wojska nie miał, że panowie polscy, kiedy kraj nieprzyjacielski skutkiem wojny był opustoszały i wyniszczony, woleli używać wczasu zimowego, niż stawać do obozu i do najazdów na zubożałe okolice [3]). — Twierdzono dalej, że wojska tego nie mogło być więcej jak krzyżackiego. Inaczej bowiem skory do wojny król — der kriegslustige König — nie

[1]) Lites II. 45.
[2]) Tamże 272.
[3]) Thunert 87.

byłby tak skłonny do ustępstw [1]). W zdaniu tem kryje się błędne koło: chętki do wojny u króla trzebaby wprzód dowieść. Co do rzeczy samej odpowiadamy, cośmy już podnieśli, że król w chwili zawarcia pokoju posiadał trzy najważniejsze grody w ziemi chełmińskiej, a z nimi prawie całą tę ziemię, w Pomorzu zaś miasto Świecie, które w ryzach trzymało zamek tamtejszy, najważniejszy w południowem Pomorzu. Pod Rypinem leżało jedno wojsko, pod Raciążem drugie, wzmocnione Litwinami, w Bydgoszczy trzecie, gdzieś pod Nakłem czwarte, które Krzyżakom zabraniało wycieczek wszelkich z Człuchowa i Tucholi, a dowozów i odsieczy z Nowej Marchii. W otwartem zaś polu oddziały Zakonu nigdzie nie dotrzymywały Polakom miejsca. O wojskach tych nie mamy atoli szczegółów żadnych. Może one były nieliczne, zniechęcone, może król w kółku zaufanych raczej sam tracił nadzieję, niżby w nich miał otuchę wzbudzać względem dalszej wojny? Bywa to bowiem, że mający z kimś zatarg udaje dla pozoru i zastraszenia, iż jest silnym i nie czuje znużenia, choć zasoby już są na wyczerpaniu. Tak było r. 1582 pod Pskowem, gdzie Zamojski przez Stanisława Żółkiewskiego posłom w Kiwerowej górze doniósł, aby co prędzej zawarli pokój, bo dłużej trzymać się nie może; a „Zbarazki natychmiast Moskalom oświadczył, żeby prędko ostatnie podali warunki; bo ma rozkaz od króla, niezwłocznie przerwać układy“ [2]). — Tak było też pod Chocimem r. 1621, gdzie rozchodziło się o całe zachodnie chrześciaństwo. „Karol Chodkiewicz umarł (24 października) w Chocimiu trudami obozowymi, które z najwyższem znosił usiłowaniem, zabity. Zatajono tę śmierć wojsku. Prochy były złe i strzelać nie chciały, szczęściem Lubomirski, po Chodkiewiczu główny dowodzący, miał 100 centnarów swoich. Turcy łudząc układami, przedsięwzięli 28. września ostatni, największy i najniebezpieczniejszy szturm. Od ósmej rano do późnego wieczora trwał

---

[1]) Thunert 87.

[2]) Szujski, Dzieje III 85.

szturm..., chory królewicz musiał ostatni oddział, osoby jego strzegący, posłać na pomoc. Turcy z wielką odeszli stratą, ale w obozie naszym — jedna tylko beczka prochu pozostała! Nazajutrz wyprawiono poselstwo do obozu Osmana..., które z godnością i taktem dyplomatycznym wywiązało się ze swego zadania. Nie ustraszone pogróżkami, że Osman sześć tygodni jeszcze obóz oblegać zamierza, wytargowało dosyć korzystne warunki“ [1]).

List króla z 2. grudnia 1410 dowodzi, że wojna nie sprawiała mu kłopotu.

I pod koniec wojny z roku 1410 może podobne zachodziły stosunki w wojsku polskiem, jak r. 1582 pod Pskowem, a 1621 pod Chocimem? Szczęściem zachował się list króla z 2. grudnia, zatem z pobytu jego w Kujawach, pewnie w Inowrocławiu, pisany do niewymienionego bliżej kardynała sprzyjającego, jak posłaniec z Rzymu opowiadał, królowi i sprawie jego z Krzyżakami. Król dziękuje mu za życzliwość i prosi, żeby od oszczerstw bronił, któremi Krzyżacy jego i Polskę przed papieżem właśnie co obrzucili. W liście do przyjaznego księcia Kościoła można się było pożalić, litość wzbudzić dla siebie. Nic z tego! Król jak najswobodniej donosi adresatowi: „Pragniemy, byście wiedzieli, że u nas wszystko się ma pomyślnie, osobliwie zaś Bogu chwała, że w toku potyczek, które teraz się zdarzają, przy zdrowiu jesteśmy; za opieką Chrystusową dobrze nam się dzieje“ [2]). Tak nie odzywa się zniechęcony niepowodzeniami, na przyszłość zapatrujący się bez otuchy, blizki wyczerpania sił i zapasów!

Mylne zatem jest twierdzenie o rzekomej bezsilności króla. Mając pewnik ten na myśli, trzeba za jedyny powód niespodzianie wczesnego zakończenia wojny uznać wrodzoną królowi skłonność do pokoju i odrazę od przelewu krwi chrześciańskiej. Nie może ona być czczym frazesem, bo w każdem nieledwie

---

[1]) Szujski, Dzieje III 251.

[2]) Ignorare tamen vos nolumus, quod omnia nobiscum stant feliciter; deo laudes signanter, quod in actibus praeliorum nobiscum nunc currentium bene valentes, Christo duce prosperamus. — Codex Epistolaris I 35.

piśmie króla o niej jest wzmianka. I tak jeszcze 11. listopada, po potyczce pod Koronowem i Tucholą, w piśmie do humanisty i polityka Henryka z Rozemberga (z Rożnowa) takie czytamy słowa: Zawsze bowiem wojnę z chrześcianami w nienawiści mieliśmy, a i te, które z Krzyżakami wiedliśmy, przeciw woli naszej stoczyliśmy i nie prędzej, aż gdy widzieliśmy, że w inny sposób nie doczekamy się sprawiedliwości od nich za ziemie i dostatki nasze, z których nas niesłusznie ograbili; albowiem z radością chcielibyśmy się obyć bez wojen[1].

O warunkach pokoju wspomnieć jeszcze wypada. Nieledwie powszechne jest zdanie, że z tak wielkiego zwycięstwa pożytek Polski i Litwy nie był odpowiedni, że Litwa przez objęcie dożywotne Żmudzi niewiele, Polska odzyskująca Dobrzyń jakby nic nie zyskała. Co sądzić o warunkach pokoju?

Przyczyną tak ujemnego sądu jest nie kto inny tylko sam dziejopis Jagiełły, Długosz. Zdaniem jego dziwno jest, że nikt nie przypomniał sobie krzywdy Polsce wyrządzonej przez ubytek Pomorza, ziemi chełmińskiej i michałowskiej, choć o Litwie i należącej się jej Żmudzi dobrze pamiętano! Skutkiem niebacznego postanowienia króla, księcia i doradców świetne i pamiętne zwycięstwo grunwaldzkie na marność i nieledwie w pośmiewisko się obróciło, a Królestwu żadnego, Litwie wielki pożytek przyniosło[2]).

Zdanie to tak samo jest mylne, jak mylne byłoby twierdzić, że pokój washingtoński był klęską młodej Japonii. Roku 1411 Polska z Litwą uzyskała stanowisko mocarstwowe i przewagę na wschodzie europejskim.

---

[1]) Semper enim prelia cum cristianis nobis fuerunt odiosa, et hec, que cum ipsis Cruciferis facta sunt, invitis nobis peracta extiterunt, ex quo aliter pro terris et bonis nostris, que nobis receperunt sine causa, iusticiam ab ipsis nos consequi vidimus non posse, libenter enim a gwerris vellemus supportari. — Codex Epistolaris III 500.

[2]) Vanissimo itaque consilio tam Regis quam Ducis et consiliariorum magnifica illa et memorabilis Grinfeldensis victoria in irritum et pene ludibrium recidens, nullum Regno Poloniae, magnum vero Ducatui Lithuaniae attulit profectum. Historia 119.

O zdobycze terytoryalne nie chodziło na pierwszem miejscu. Atoli to było ważne, że państwo krzyżackie kończyć się miało nad dolną Drwęcą i na granicy, ustanowionej w pokoju kaliskim r. 1343. Ziemia dobrzyńska odtąd stanowczo i bezpośrednio do Polski wchodzić miała. Były to dawne granice Polski z przed blizko dwustu lat, z czasów Mieszka Starego i Konrada mazowieckiego.

Nader zaś upokarzające w obliczu prawdy dziejowej jest postanowienie, że Krzyżacy pogan swoich w Prusach i Inflantach nawracać powinni do chrześciaństwa. Od roku 1282 Prusacy byli ujarzmieni, nigdy się już nie podnieśli do walki przeciw panom swoim, a jeszcze r. 1411 Zakon urzędowo się przyznaje, że między nimi byli poganie! — Cięższego zarzutu największy nieprzyjaciel nie byłby mógł podnieść na działalność jego.

Wymiana jeńców i zapłata kosztów wojennych.

Atoli pokój ten był tylko znamienitszym wypadkiem w długiej kolei zdarzeń, które się pięćdziesiąt pięć lat później w drugim pokoju toruńskim skończyć miały. Na razie jednak wojny zaniechano, a głównie tylko słychać o wymianie jeńców i wypłacie kosztów wojennych. Z jeńcami obchodzono się nierówno. Wspomnieliśmy już, jakie Witołd Mistrzowi czynił wyrzuty, że z załogą Elbiąga wprost niesprawiedliwie i nieludzko się obszedł [1]. — W tym samym liście z 18. stycznia powiada książę, iż cieszyłby się, gdyby Inflantczycy względem złamania pokoju wytłumaczyć się mogli [2]. Widoczna, że landmistrz podczas zawieszenia broni od 9. grudnia trwającego gdzieś do Litwy wtargnął. Teraz obowiązany był wydać jeńców. Cóż, kiedy 11. marca donosi Mistrzowi, że ich przedał, i że ponownie ich do wymiany zebrać kosztowałoby wiele pieniędzy; że gdy Witołd po nich przyśle, chętnie uczyni, co będzie można uczynić [3]. Gdybyśmy się o przedaniu jeńców dowiedzieli z listu Witołda, zaiste

[1]) Powyżej 252.
[2]) Codex Vitoldi 216.
[3]) Tamże 220.

takiej wiadomości nie danoby wiary! A zatem przedawał landmistrz ludzi! Przyjąć chyba wypadnie, że targi takie w owych czasach uchodziły li tylko ze względu na rzeczywiste czy rzekome pogaństwo biednych jeńców.

I w Prusach byli jeńcy litewscy. Witołd wstawia się w maju za nimi u marszałka wielkiego w Królewcu, by w wyszukaniu ich i zebraniu choć tyle okazywano pilności, ile on jej sam łożył względem tych, których miał u siebie [1]. — On sam rozesłał jeńców, gdzie mógł, niejednych do Kijowa i do Witebska — etliche czu Kywen und etliche czu Wytowsk —; ale już w marcu obiecał ich zebrać i przystawić skoroby mógł, i uwolnić, jak w pokoju postanowiono; a zaręczał, że stanie się to na prawdę, za pomocą Boską — das sal gescheen mit gottes hulfe — [2])

O jeńcach w Polsce zatrzymanych niewiele się dowiadujemy, Młody książę szczeciński Kazimierz, o którego ojciec u w. Mistrza się upominał [3], zwolniony został w poniedziałek po św. Trójcy (8. czerwca r. 1411); dokument wystawiony jest przez króla i Witołda w Wilnie [4]. I drugi książę w niewolę wzięty, ów Piast z Ziembic w księstwie oleśnickiem na Śląsku, uzyskał tegoż dnia wolność [5]. Postępowanie króla i Witołda w sprawie tej, było zupełnie lojalne, choć Voigt inaczej sądzi [6]. Powód do korespondencyi dało jeszcze opróżnienie i wydanie zajętych przez Polskę zamków. Pismem z dnia św. Agaty (5. lutego) Mistrz żali się na załogę z Nieszawy, że nietylko broń i amunicyę zabierała, na co dokument pokoju wyraźnie zezwalał, lecz że wszystko z zamku powynosiła, z sąsiednich wsi krzyżackich bydło grabiła, sta-

[1]) Darumb bitten wir euch, das ir wellet euwern fliss dor czu thun, als wir hie thun mit den euwern und wellet die unszer Gefangen czusampne lassen suchen.. .. Codex Vitoldi 224.
[2]) Tamże 221.
[3]) Powyżej 290.
[4]) Codex Epistolaris. II. 45.
[5]) Voigt, Geschichte. VII. 150 [4].
[6]) Tamże 144. [2].

rosta zaś królewski na wyjściu we wszystkiem się nieużytym okazuje [1]). Brak dalszych świadectw i pism, nie można zatem zażaleń tych sprawdzić; ostatni zarzut o usposobieniu starosty zbyt jest ogólnikowy, żeby się z niego czegoś pewnego domyślić. Atoli mimochodem list ten dowodzi, że natychmiast po zawarciu pokoju król i pod tym względem lojalnie postępując, opróżnienia zamków dokonać zlecił. Być może, iż tymczasowy starosta w Nieszawie ustanowiony nie trzymał się ściśle przepisu. Jednak działo się to napewno po przeciwnej stronie. Król żalił się do Mistrza wyraźnie, iż ludziom jego przy opuszczaniu Brodnicy, Torunia i Radzyna zatrzymano nietylko inną ich własność, ale nawet broń i zbroje; że rycerze Zakonu potopili jeńców polskich i w inny ich sposób zabijali. — Mistrz odpowiedział pismem z 14. marca, które na końcu niniejszej pracy z jedynej nadpsutej kopii przepisane podajemy [2]). W bardzo grzecznych a ujmujących słowach zaręcza Mistrz, jako nic takiego uszu jego nie doszło, że gdyby się o jakichś wybrykach dowiedział, napewnoby je surowo skarcił, gdyż on i Zakon to tylko na myśli mają, by warunków pokoju dopełnić i we wszystkiem najlepszą chęć okazać. O jedno tylko prosi, aby dwaj owi książęta, o których dopiero wspomnieliśmy, wolnością byli darowani.

Zdawałoby się tedy, że u ludzi tak otwartych a uczciwie i lojalnie sobie postępujących żadnego podstępu ani nieprawdy obawiać się ani nawet przypuścić nie można. Bo i na to, o czem król wspomniał, jakoby załogom polskim broń i zbroje zatrzymano, bardzo w pierwszej chwili przekonywającą Mistrz daje odpowiedź. W Toruniu, powiada, zatrzymano armaty — buchsen —, lecz to stało się z powodu, że tam most stawiano — czu Thoron die brucke gemachet wart —, zaczem oddano je radzie miejskiej na przechowanie, od której je król każdej chwili odebrać może. Rzecz tedy wyjaśniona i nie warto było zaiste

---

[1]) Voigt, Geschichte VII 137.
[2]) Dodatek 7.

o niej wspominać! A jednak przy bliższem zastanowieniu się inaczej sąd wypadnie. Nasamprzód przytrzymano rzeczywiście armaty w Toruniu; sam Mistrz to przyznaje. Za powód przytacza bardzo niezręcznie jakąś dziwną troskliwość, nie wiedzieć, czy o most, żeby się pod niemi nie zarwał, czy o armaty, żeby nie potonęły. Idzie tu zaś o most zwodzony, którym się w Toruniu jak wszędzie przez fosę do zamku przechodziło, nie o most na Wiśle, albowiem w Toruniu był do roku 1419 tylko przewóz, tegoż roku wystawił Zakon most łyżwowy, a most stały, na kobylicach, wystawiło miasto znacznie później, między rokiem 1497 a 1500, za przywilejem Jana Olbrachta [1]). Zatem most zwodzony na fosie zamkowej był przeszkodą, że armat nie było można przewieść. Jestże to możliwe? Wierzymy, że stawiano nowy — gemachet wart —. Zanim jednak stary rozebrano i usunięto, weszli po nim do zamku Krzyżacy z ludźmi swoimi, a wyszła dotychczasowa załoga polska. Czemu nie dano jej zabrać swoich śmigownic? Byłyż one zbyt ciężkie, że aż zapadnięciem się most groził? Atoli tym samym mostem przewieziono je do zamku najdalej pięć miesięcy wstecz, po złożeniu przysięgi przez rajców toruńskich i zdobyciu zamku na resztkach załogi krzyżackiej. Od tak krótkiego czasu most nie mógł tyle ucierpieć, by ówczesnych armat po nim nie było można przewieść. Gdy tedy przyjąć nie można, by Polacy z własnego popędu, obawiając się przeprawy przez most, śmigownice swe w zamku zostawili, na to zgodzić się trzeba, że do tego przemocą zostali zmuszeni. Niema zatem sposobu, żeby twierdzenie Mistrza obronić i prawdę mu przyznać. Stało się bezprawie, albowiem wbrew wyraźnym poręczeniom układów nie pozwolono odchodzącej załodze dział swoich zabrać. Wykręt zaś, który Mistrz w piśmie niniejszem przytacza, tak namacalnie jest fałszywy, że chyba nieprzebranej cierpliwości potrzeba było, by król się na odpowiedź nie oburzył.

Kiedy zaś w tym jedynym przypadku przez sa-

---

[1]) Rocznik Toruński III 27.

mego Mistrza poświadczonym niedotrzymanie pokoju, a zatem słuszność wyrzutów króla niewątpliwa jest, to niema powodu, byśmy gołosłownemu zaprzeczeniu innych zawierzyć mieli.

Prawda, że przychodzi Mistrzowi niejako z odsieczą nowożytny historyk opierający się na urzędowej księdze szkodowej z roku 1414. Król twierdził, że ludziom jego opuszczającym Brodnicę, Radzyn i Toruń nietylko inną ich własność, ale nawet broń i zbroje przytrzymano, a ich samych topiono i zabijano. Wbrew temu przywodzi pisarz ten, że z Brodnicy Polacy dwie wielkie armaty, sześć mniejszych do kamiennych i wiele innych do lanych kul, wszystkie kusze, strzały i inne przybory do strzelania wywlekli — schleppten sie fort —, zapasów zboża tylko 7 lub 8 łasztów zostawili, z kuchni sagany, kotły, patelnie, kadzie pokradli — stahlen sie — z kaplicy zamkowej złoconą monstrancyę, kielich, trzy mniejsze monstrancye, wszystkie złocone i pełne świętości..., z wielkiego ołtarza złocistą oponę, z obrazu Najświętszej Panny srebrną sukienkę wartości 20 grzywien, jedwabnych ornatów i szat liturgicznych znaczną ilość złupili — raubten sie —. [1])

Ale kosztowności te wymieniliśmy już powyżej, za dokumentem notaryalnym sporządzonym 21. sierpnia r. 1410. Przewiózł je do Wąbrzeźna (Fredek) wzięty w niewolę zastępca komtura brodnickiego i wydał je pełnomocnikowi królewskiemu. [2]) Była to zatem zdobycz wojenna, legalna według pojęć ówczesnych a i znacznie późniejszych, taka sama jaką i Zakon wielekroć z ościennych krajów zabrał. Z natury rzeczy należało do niej wszystko, co zwycięzca w zdobytej twierdzy zastał, a przedewszystkiem broń wszelka. Kiedy inną zdobycz oprócz kosztowności wywieziono, niewiemy. Armat i amunicyi mogli Polacy użyć na uzbrojenie Radzyna lub Torunia, mogli je też podczas obrony

---

[1]) Dr. Hans Plehn, Gesch. des Kreises Strasburg in Wpr. 76, 77.

[2]) Powyżej 218, 219.

Brodnicy zużyć, tak jak okucia i oprawy z okien, o które autor osobno się oburza, bez wątpienia do lania kul użyli. Na ten sam użytek poszły też żelazne sagany, kotły i podobne sprzęty, bo w wojennych czasach oblegany zewsząd nie wiele może przebierać w materyałach, a wreszcie i żywić się musi, żeby i tego dotknąć, że z wszystkich zapasów tylko 7 lub 8 łasztów zboża po załodze zostało. Źródło autora o tem milczy, gdyż urzędnicy Zakonu spisali po wojnie, czego z inwentarza martwego i żywego ubyło; dokładnych dat nie kładli bo i często położyć nie mogli, a tak samo ich nie obchodziło, na jaki użytek przedmioty te poszły. Do suchych liczb dodał autor od siebie opis za pomocą zręcznie dobranych czasowników drastycznie stopniowany, który osobno tu zanotowaliśmy, żeby wskazać, jaką szkodę dzieło naukowe i mozolne na braku wyrozumiałej, wszystko w rachubę biorącej sprawiedliwości ponosi.

Dla nas z rozważań tych rezultat jasny, że bynajmniej nie konieczna, by załogę z Brodnicy w lutym r. 1411 ustępującą wystawić sobie objuczoną zagrabionym inwentarzem zamkowym, może nawet zbrojną armatami, które z zbrojowni zamkowej zabrano. Pochód mógł być bez porównania skromniejszy, w myśl zażaleń króla, powyżej przytoczonych, a przeciwny zaręczeniom Mistrza. Przeciw nim świadczy przedewszystkiem sprawa armat z Torunia, które bądź co bądź wbrew przepisom dokumentu pokojowego przez ludzi Mistrza zatrzymane zostały, choć wyraźnie i bez zaprzeczenia były własnością króla.

Jedno jeszcze podnieść trzeba. Mistrz nieledwie że błagał o uwolnienie dwóch książąt. Wiemy, że ono niezbyt długo później, bo już w lecie tegoż roku nastąpiło, a prawdopodobnie li tylko z tego powodu było odkładane, aby pierwsze z rzędu warunki pokoju, mianowicie wymiana innych jeńców, wolny przewód dla załóg polskich opuszczających twierdze krzyżackie, i częściowa spłata kosztów wojennych gładko i punktualnie spełnione zostały. Książętom pojmanym ża-

dnej krzywdy nie wyrządzono. Kiedy jednak Mistrz o nich się upominał i dokładnem spełnianiem układów się chlubił, przyjąćby można, że nie mówiąc o sprzedanych przez landmistrza inflanckiego jeńcach, on sam swoich co prędzej uwolnił. Atoli tak nie było; i on zatrzymał sobie niejako zakładników. Król bowiem dopominał się puszczenia na wolność jakiegoś pana Mikołaja — hern Mikusz —, widocznie rycerza pasowanego, bo przydomku herr niedawano wtenczas, jak tylko takim dostojnikom i panującym hrabiom i książętom. Wzięty był w Bytowie, należał zatem do poddanych księcia słupskiego, któremu król zamek ten zlecił. Mistrz jednak i teraz jeszcze Mikołaja nie uwolnił, zastawiając się tem, że jeden z Braci, wójt z Cost... (papier na tem miejscu jest uszkodzony), w księstwie słupskiem pojmany został i zabrano mu konia i pancerz; dopiero za uwolnieniem jego i wróceniem straty obiecał Mistrz wyswobodzić swego jeńca. Ów wójt był niezawodnie z Kościerzyny, zwykle z Mirachowa tytułowany; w samej rzeczy Mirachowo czyli Kościerzyna była wójtostwem, nie komturstwem, a pod koniec rządów krzyżackich wójt nie w Mirachowie lecz w Kościerzynie mieszkał. — Taka jest objektywnie podana treść dodatku naszego z 14. kwietnia. Voigt i tu rzecz stronniczo, na niekorzyść króla przedstawił, winiąc go, że mimo, iż Mistrz wszystko spełniał, a ludzie Zakonu wobec odchodzących załóg w niczem nie wykroczyli, jednak obu książętom wolności nie przywrócono. [1]) Inny jednak sąd właśni pełnomocnicy Mistrza w., komturowie z Ragnety i Brandenburga, o królu i Witołdzie wydają. Wysłani do nich do Raciąża w końcu lutego lub początku marca, [2]) przesłali Mistrzowi obszerne sprawozdanie z rokowań tamtejszych. Poruszali zaś przed królem rozliczne, po części drażliwe szczegóły: o jeńcach obustronnych, o wypłacie pierwszej raty kosztów wojennych, o sprawach granicznych z Marchią i Słupskiem, o biskupie wło-

---

[1]) Voigt. Geschichte 143, 144

[2]) Thunert 89 [a].

cławskim Janie Kropidłem zwanym, nawet o otwartych aż do ostatnich czasów wojny stronnikach Zakonu w ziemi dobrzyńskiej, jak Mikołaj syn Iwana z Radomina i Świnkowie [1]), żeby im majątki ich wrócone zostały. Na wszystkie jednak odbierali odpowiedź życzliwą i uprzejmą. W końcu zaś pisma swego wyraźnie dodają: Także obaj panowie (król i książę) mówią, że z całą pilnością i dobrą wolą wszystkie sprawy i wszelkie szczegóły zawarte i wypisane w ugodzie chętnie zamyślają zachować [2]).

Z ust przedstawicieli drugiej, bardzo w tem interesowanej strony jest świadectwo takie tem wiarogodniejsze.

Epilog wojny.

Król podejmuje misyjną pracę.

Nie o wczasach i rozkoszowaniu przypominaniem sobie chwalebnego zwycięstwa marzył sześćdziesięciodwuletni król po zawarciu pokoju. Jedno postanowienie pokoju wkładało na strony obowiązek nawracania ludów, nietylko swoich ale też sąsiednich: „Obie strony powinny sąsiednim krajom niewiernym uchwałę i pojednanie niniejsze obwieścić i napominać je, by wiarę chrześciańską przyjęły, a gdyby się wzbraniały, obie strony wzajemnie się wspierać powinny, aby niewiernych tych do wiary chrześciańskiej nawrócić. Gdyby zaś obie strony w tem były zgodne, że celem zawojowania wkroczyćby trzeba, wtenczas we wszystkich sprawach i potrzebach, mianowicie zaś w podziale krajów, któreby zdobyli, tego przestrzegać i tego trzymać się powinny, co w dawniejszych pismach ich

[1]) Antoni Prochaska, niniejszy Rocznik 14; Cod. Vit. 148 do 150.

[2]) Item so sprechen die beiden herren, das sie mit gantczem fliesse und gutten willen alle ding und alle artikel, die in der vorrichtunge sint begriffen und beschrebin, gerne wellen halden. — Cod. Vit. 218.

jest wyrażone, chyba że z dobrej woli inaczejby postanowiły". — [1])

Podróż na Litwę, do Połocka i Smoleńska.

Myśl to była zaiste szlachetna, bez wątpienia pochodząca z wielkodusznego pojmowania obowiązków króla chrześciańskiego, jakiem Jagiełło się przejął. Była w nim żądza, żeby apostołować, udzielać innym tej wiary, która jemu stała się drugiem życiem. Zatem nie do Krakowa lecz na wschód go ciągnęło. Już w maju spotykamy go w Litwie. [2]) Tam zjechał do niego kardynał Branda, legat papieski, a odbył się jakby kongres wielki, bo i posłowie króla węgierskiego przybyli, a naradzano się tajemnie, bo posłowie mistrza inflanckiego niczego dowiedzieć się nie mogli. Z Wilna podążyli władcy do Połocka, stamtąd aż do Smoleńska, dokąd przybył z córką ks. Witołda książę z Rjazania, który to przez długi czas był wrogiem jego, a obecnie zdał się na łaskę Witołda, obawiając się jego potęgi. O tem wszystkiem, dowiadujemy się nie z Długosza Dziejów lecz z listu landmistrza inflanckiego do Mistrza w. [3]) „W Połocku przyjmowano posłów pskowskich w obecności posłów Zakonu i długie z nimi toczono rokowania... Słyszymy również o poselstwie tatarskiem i tureckiem bawiącem u Jagiełły i Witołda, ale co ważniejsza, przyjmowali oni także posłów od Rzpltej nowogrodzkiej. Możemy się domyślać, że potężną tę Rzpltę w myśl artykułu przymierza toruńskiego wzywano do jedności wiary, i że posłowie chętnie wysłuchali życzenia władców, skoro wiemy, że przedłożyli

---

[1]) Item ambe partes terris infidelium eis propinquis istam composicionem et unionem notificare debent et quod Christianam fidem assumant, ipsosque ad hoc exortari, et si hoc facere recusarent, quod item ambe partes se mutuo adiuvent, ut ipsos infideles ad fidem possint convertere Christianam. Et si ambe partes in hoc concordes fuerint, quod insimul cum exercitibus transire deberent, tunc in omnibus negociis et defectibus, et notanter pro divisione terrarum, quas sibi poterunt subiugare, illud servare debent et tenere prout in literis ipsorum prioribus est expressum, nisi partes predicte aliud voluntarie decreverint faciendum. — Lites. II 459.

[2]) Cod. Vit. 215 (nr. 479).

[3]) Tamże, nr. 482.

prośbę, by im „wielki król“ nadał księcia w osobie swego brata Lingwena i by ich bronił od Inflant. To pewna, że król wysłał Lingwena na kniazia w Wielkim Nowogrodzie... W pokojowych tych rokowaniach króla i Witołda widzieć należy ścisłe tylko wypełnianie obowiązku przyjętego traktatem toruńskim. Podróż albowiem przez Kryczew i Zasław do Czerkas i Kijowa, przez Zwinogród, Sokolec, Karawul i Bracław do Kamieńca błogie za sobą pociągnęła skutki dla wschodnich ludów, rodząc tutaj wszędzie ruch w kierunku jedności z Kościołem, ruch, który objawił się bardzo poważnymi skutkami (w unii florenckiej)“. Ustęp ten pozwoliliśmy sobie żywcem przejąć z dzieła specyalisty, [1]) gdyż najlepiej odbija się w nim chęć ku apostołowaniu, jaką król polski pałał i do którego siły Zakonu zaprząc pragnął. Popęd ten jest najlepszem świadectwem prawdomówności króla, gdy oświadczał, że wojny między chrześcianami nie chciał, że pokoju między nimi pragnął i wspólnego działania na pożytek Kościoła. Tam mogły się zaręczenia takie zdawać frazesem, tu przekonywa się czytelnik, że król z serca i szczerze i mówił.

W tym samym zamiarze, aby mieć wiernego pomocnika w dziele misyjnem, ustąpił król Witołdowi w zarząd Podole, następnie rozestał się z nim w Glinianach i na Lwów i Niepołomice, gdzie dwa tygodnie łowami się zabawiał, nadjechał w dzień św. Katarzyny (25. listopada) do Krakowa. Wjazd odbył się w taki sposób, że w licznym orszaku, otoczony zdobytemi chorągwiami, król przez Kazimierz pieszo na Skałkę — in Rupellam — się udał. Dowodzi to, że na pierwszem miejscu powodzenie w bitwie wstawiennictwu św. Stanisława przypisywał. Przekonanie to wyrażają też najdawniejsze agendy, o czem w następnej rozprawce wspomnimy. Z kościoła na Skałce udał się pochód do katedry obok Zamku. Tu złożył król chorągwie, które jak dodaje Długosz, do dzisiejszego dnia,

---

[1]) Prochaska król Jagiełło I 271—273.

po prawej i lewej wisząc swoim i obcym wielkiem są widowiskiem. [1])

W Prusach. W Prusach nastały po wojnie ciężkie chwile. Wskazaliśmy już na jeden przymiot charakteru Mistrza w. Przejął się myślą o wielkiem posłannictwie i wyższości Zakonu nad ościenne wytwarzające się państwa. Pewnie i on przyczynił się do wyboru Ulryka von Jungingen, wojowniczego i wyniosłego; ten był w oczach jego i innych wyrazem myśli i dążeń Zakonu. Sam teraz Mistrzem będąc, nie pozbył się Henryk przekonań dawniejszych. Przytem nie strategik ani wódz, bo w własnym kraju Radzyna i Torunia zdobyć nie umiał, był żołnierzem rwącym się do zapasów, kiedy roztropność radziła zaniechać wojny.

Historyografia dotychczasowa, z łatwo zrozumiałego pietyzmu dla obrońcy Malborga, widocznie omijała wytknąć drugą wadę tego niespodzianie na świecznik wyniesionego rycerza, tak nieszczęsną i w samej sobie nizką, że dla sławy jego lepiejby było, gdyby z zawarciem pokoju był mógł ustąpić i zniknąć z widowni dziejów.

Represye. Po większych niepowodzeniach i klęskach szuka się winnego, żeby na jednym pomścić, co całe społeczeństwa i warstwy rządzące nieraz pokoleniami zawiniły. Tak było po ostatniej klęsce Francyi, tak po niespodzianych stratach Rosyi w wojnie z Japonią. W niewielkiem państwie Zakonu niemieckiego działo się to samo w stosunkowo daleko liczniejszych i, choć uwzględnić wypada mniej rozwiniętą cywilizacyę, wstrętniejszych przypadkach. Zapowiedzią był nierycerski, wiarołomny postępek z załogą Elbiąga, poddającą się landmarszałkowi pod warunkiem wolnego odejścia, na rozkaz Mistrza zabitą lub więzioną. Odsłaniało to w charakterze jego nieposkromioną skłonność do podstępu i niesłowności, z którą łączyć się będzie sroga mściwość. Przypadków niestety sporo.

Pierwszy z nich, o ile do potomności przeszły, odnosi

---

[1]) Historia 127.

się do biskupa warmińskiego Henryka Heilsberg. Był to gorliwy, znakomity duchowny i pasterz dyecezyi. W pierwszych latach kapłaństwa urzędował jako pleban w Wartenborgu, następnie został posunięty na biskupiego oficyała i kanonika. Powiedzieliśmy na swojem miejscu, że po bitwie grunwaldzkiej chcąc posiadłości stolicy i kapituły swojej ochronić od najazdów i grabieży, złożył hołd królowi, pod Malborgiem 27. lipca, tego samego dnia co sambijski. Spotkaliśmy go następnie pośredniczącego między landmistrzem inflanckim a Witołdem o zawieszenie broni 28. września.[1]) Zdaniem nowszych historyków ta czynność jego wyszła wyłącznie na korzyść Zakonu, dając landmistrzowi swobodny czas do zbierania ludzi z Sambii i pruskiej Litwy pod swoje chorągwie.[2])

Biskup warmiński do dyecezyi nie dopuszczony.

Ale już równocześnie z odstąpieniem wojska od Malborga biskup warmiński musiał się wynieść z dyecezyi, aby nie doznać nieumiarkowanego, bezcelowego gniewu namiestnika, późniejszego Mistrza. Podobnie jak kanonik Bartłomiej, o którym wspomnieliśmy, i biskup poszedł w obczyznę.

Pokój toruński zapewnił mu bezpieczny powrót i wytoczenie sprawy jego przed właściwy sąd, broniąc go przed dowolnem postępowaniem. Atoli biskup nie wrócił, póki Henryk Plauen dzierżył mistrzostwo. Ten bowiem nie troszcząc się o warunki pokoju ani o wstawianie się króla za biskupem, co prędzej objął w zarząd posiadłości stolicy warmińskiej, a do kuryi rzymskiej wniósł przez zastępcę swego o złożenie biskupa Henryka i zamianowanie innego, hrabi Henryka von Schwarzburg, podobno kanonika sambijskiego. Jednak nowy papież Jan XXIII opierał się zasadniczo, a król polski, jak Mistrzowi donosił prokurator z Rzymu, wstawiał się za biednym, prześladowanym biskupem. Jakby się z gniewu nie posiadał, Plauen zdaje rzecz na sąd króla rzymskiego Zygmunta. Lecz ten cofnął się od wtrącania się do kompetencyi papieża i kazał

---

[1]) Powyżej 208, 239.
[2]) Thunert 72.

zezwolić biskupowi na powrót do kraju; gdyby się tak nie stało, Mistrz popadłby w karę dziesięciu tysięcy grzywien. Więc Mistrz znowu do kuryi się udaje, każe wyraźnie przekupywać kardynałów, byle tylko swego dopiąć, a równocześnie biskup z Würzburga wysyła na prośbę Mistrza nawet biskupa sufragana swego do Rzymu, żeby znienawidzony prałat ze stolicy warmińskiej usunięty został, a Schwarzburg na nią postąpił.

Na bezowocny proces ten łożył Mistrz krocie. Wypraszał się i uchylał od uiszczenia przypadających rat kosztów wojennych, tak że król poręczycieli wzywać musiał do stawienia się w Krakowie, bo pieniądze nie nadchodziły [1]). Nawet papież wskutek nalegania Mistrza prosił króla listem z 22. września (r. 1411) o wyrozumiałość i łagodność dla wycieńczonego Zakonu [2]). Mimo to Plauen równocześnie kazał szafować krociami, byle postawić na swojem.

Sufragan würzburski jednak otwarcie doniósł z Rzymu, żewszystkie te pieniądze są stracone, sprawa żadnych niema widoków — das ist alles verlorenes Geld, die Sache hat keine Förderung —.[3]) Jeszcze wyraźniej odpisał prokurator Zakonu (18. października r. 1411): Gdyby Mistrz na swojem obstawał, poważne niebezpieczeństwo groziłoby Zakonowi, gdyż los Templaryuszów mógłby go spotkać. [4]) Wobec takich ostrzeżeń Mistrz zaniechał myśli o złożeniu biskupa, nie zezwolił mu jednak wrócić do dyecezyi. Darmo Witołd niedługo potem, 17. stycznia r. 1412, obszernie się rozpisał, jak biskup bezpośrednio po bitwie uprosił króla, by do Warmii nie wkroczył; że król na tę, jak na podobne prośby innych trzech biskupów pruskich, łaskawą dał obietnicę. Następnie opowiada książę, jak biskup gorliwie pośredniczył, żeby landmistrz tyle upragniony rozejm uzyskał. „Że biskup cierpi, tak kończy Witołd,

---

[1]) Powyżej 295.

[2]) Index Actorum 624.

[3]) Voigt, Geschichte 134, [3].

[4]) Tamże 135. [1],

to dzieje się przeciw Bogu i sprawiedliwości; gdyż niczem przeciw Zakonowi nie wykroczył, tak samo jak inni biskupi pruscy, na których wszystkich gorące prośby wzięliśmy dobra kościelne w swą opiekę.[1]) Pragnąc zatem, jak tego nam dobre sumienie nasze radzi, oczyścić go z niesławy i oszczerstwa podstępnie na niego rzuconego, poświadczamy na uczciwe przekonanie nasze i na słowo książęce i wyznajemy niniejszem bez przymieszki wszelkiego wykrętu — in puritate fidei nostre et in verbo ducali recognoscimus et.... profitemur —, że biskup przeciw Zakonowi podszeptami lub innym sposobem u nas nigdy nic złego nie zamierzał.[2])

Mimo wszystko biskupowi nie stała się sprawiedliwość; a usłużny kronikarz przestawił go zupełnie w myśl pana swego, jako zdrajcę, przez którego usługę Witołd zachowany został od grożącej zagłady.[3]) Dopiero za następnego Mistrza Michała Küchmeister biskup wrócił do swej dyecezyi.[4])

Słusznie Witołd powiedział, że biskup warmiński nic innego nie uczynił jak inni biskupi pruscy, a dodać trzeba, że nie on pierwszy składał hołd, tylko biskup pomezański, i że tegoż dnia co on przysięgał królowi też biskup sambijski, którego dyecezya nawet nie była wojną dotknięta. —

Jakiż tedy był powód tak nieubłaganego gniewu Mistrza? — Rzecz bardzo jasna! W oczach nowego Mistrza zawinili wszyscy biskupi, lecz ten jeden tylko doznał prześladowania, bo — nie był członkiem Za-

---

[1]) — cum tamen idem dominus Heinricus episcopus nihil contra ipsum ordinem excesserit, prout et alii episcopi Prussie, ad quorum omnium devotas peticiones.... instantes bona ecclesiarum suarum nostram receperamus in tutelam —.

[2]) — quod idem dominus Heinricus Warmiensis episcopus nunquam apud nos aliquid mali per suas suggestiones aut quascunque operas contra predictum ordinem est et fuit machinatus. (Codex Epistolaris II 50.)

[3]) SRP III 321.

[4]) Porównaj Dr. Anton Eichhorn, Geschichte der Ermländ. Bischofswahlen. (Zeitschrift f. die Gesch. u. Alterthumkunde Ermlands I. 118—121.)

konu. Kapituła warmińska jedna umiała zachować samodzielność. Jej kanonicy nie byli księżmi Zakonu, a wybierali biskupa z pomiędzy siebie. Teraz było można się zemścić na biskupie Henryku, gdyż on nie był swoim, nie broniła go też reguła zakonna, nie uniewinniało współbraterstwo zakonne, które, jak wspomnieliśmy [1]), oczy zamknąć kazało wobec nędzy moralnej tylu innych, którzy w powszechnem nieszczęściu samolubnie o sobie samych pamiętali albo płocho z karności reguły się wyłamywali. —

Dwa miasta, Gdańsk i Toruń, trzymały się zdala od Zakonu aż do zawarcia pokoju [2]), choć osobiste stosunki musiały być dosyć żywe, kiedy komtur z Bałgi z radnymi się stykał [3]), a z Gdańska burmistrz od Mistrza samego posłował do Szczecina i Brunświku [4]).

Toruń i Gdańsk ukarane.

Po wojnie Toruń nie szczędził zachodów, żeby ująć sobie Mistrza i gniew jego złagodzić. Na żądanie jego został umyślny podatek uchwalony przez przedstawicieli szlachty i miast na zjeździe w Ostrodzie 22. lutego (r. 1411.) [5]). Toruńczanie nie zdrażali się, lecz przyrzekli płacić go z góry punktualnie, za co Mistrz ich wyraźnie pochwalił i zaręczył, że skoro Zakon wybrnie z chwilowych kłopotów, im i ich rodzinom nigdy nie zapomni tej przysługi, że owszem czynną pomocą w każdy czas im wynagrodzi według swojej i całego Zakonu możności [6]).

Z taką zapowiedzią łaskawości jakże mało zgadzają się następujące dwa lapidarne zapiski toruńskie o Henryku von Plauen: Item uf die zeit (po 22 lutym 1411) den rat zu Thorun vorsatzte und satzte einen newen wider umehaldungen unser privilegien, domite

[1]) Powyżej 198.
[2]) Powyżej 256, 257.
[3]) Powyżej 255.
[4]) Powyżej 257.
[5]) Acten 158.
[6]) — wir mit truwen ken euch und den euwern nymemeer wellen vergessen, sunder wedir mit vnser holffe vnd tate euch eyn czemliche wellen vorgutten noch vnserm vnd vnsers ordens ganczem vermogen. — Acten 162.

wir begnodiget sein.[1]. — Tojest: „Na ten czas złożył z urzędu radę miejską i ustanowił nową, wbrew (obiecanemu) zachowaniu przywilejów naszych, któremi obdarzeni jesteśmy. —

Drugi szczegół taki, przechowany w pisowni już nowszej, ale widocznie autentyczny: Johann Huttfeld, so 13 Jahr Rathmann gewesen, ward mit seinem Sohne ermordet[2]: Jan Huttfeld, który 13 lat był rajcą, wraz z synem zabity —. Nie powiedziano, kto był zabójcą, z jakiego powodu obaj członkowie bogatej rodziny patrycyuszowskiej położyli życie; wymienieniem obawiano się lwa podrażnić. Dla tego zapisano goły fakt, dopowiedzenie zostawiając ustnemu przekazowi.

Zamiast się odwdzięczyć, Plauen, nie pohamowany żadnem upamiętaniem, targnął się na urząd miejski, za którego Toruń królowi oświadczył wierność, złożył wszystkich jego członków, a osobno, nie wiedzieć z jakiego powodu, dwóch członków patrycyatu musiało życiem przypłacić. — Tem wstrętniejsze, bo kłamane powyższe łaskawości zaręczenie!

Przypadek ten jest mniej znany. Powszechnie zaś wiadomo, jak sobie w tych samych pewnie dniach z Gdańskiem postąpiono. Nowy komtur, brat rodzony Mistrza, uwięził dwu burmistrzów, Konrada Letzkau i Arnolda Hecht, i dwu rajców, Bartłomieja Gross, który był zięciem Letzkau'a, i Tiedemana Huxer. Trzech pierwszych kazał komtur, bez wątpienia za wiedzą Mistrza, okrutnie pozabijać, czwarty przypadkiem przez swą ostróżność uszedł śmierci. Między zabitymi był Konrad Letzkau, jeszcze w grudniu i styczniu powiernik Mistrza!

W trwodze kilku mieszczan udało się do Mistrza, lecz tam zamiast łaski i wysłuchania czekało ich więzienie. Za prośbą wszystkich stanów pruskich koniec był taki, że podobnie jak w Toruniu rada musiała u-

---

[1]) Acten 165.

[2]) Tamże.

stąpić, a nową Mistrz zamianował. On obrał też burmistrzów i zniósł na przyszłość wolny ich wybór. [1])

Różny może być sąd o złożeniu z urzędu radnych, jako też o dalszej represyi: wszystek handel morski miał odtąd iść na Elbiąg, i Mistrz wyraźnie o tem uwiadomił (11. marca r. 1411) pierwsze handlowe miasto bałtyckie, Lubekę [2]). Prawdziwą zaś przyczyną tak zmiany tej, jako też zabójstwa dwu burmistrzów i radnego Mistrz sam w rzeczonym liście mimochodem, jakby niebacznie wyjawia; była to zemsta za hołd: und quam ny ein herschylt vor dy stat, ouch wart ny eyn swert geczogen, do sie sych mete mochten entschuldegen — a nigdy nie zbliżyło się wojsko pod miasto, nigdy też miecza nie dobyto, czemby się mogli uniewinnić! —.

Kronika zakonna w tę samą myśl powiada kłamliwie, że życie stracili, bo wykazał im Mistrz, że byli zdrajcami i wiarołomnie panu swemu z pola bitwy uciekli, innych do ucieczki spowodowali i miasta i zamki w ręce pogan wydali [3]).

Kiedy atoli Mistrz w urzędowem oskarżeniu nacisk kładzie na ten brak męstwa i rozwagi Gdańszczan i w nim upatruje przewinienie, to sprawiedliwość żądała, by też wspomniał o upadku ducha w Zakonie, jaki po bitwie tak wyraźnie się zaznaczał. Ten upadek ducha w Zakonie był większy i powszechniejszy niż u Gdańszczan, gdyż ci z początku, jak widzieliśmy, opierali się energicznie grasującemu wojsku polskiemu [4]). Słusznie przytacza to nowszy badacz [5]), na ich uniewinnienie. Toż i trzech biskupów za ten sam postępek nie nagabywano.

---

[1]) Voigt, Geschichte VII. 138—143. Lampe 9.

[2]) SRP. IV 398.

[3]) — ausz ursachen, so er sie überbracht, das sie verreter, veltflüchtigk und meineidigk yrem hern ausz dem velde geflogen waren, machten auch andere flüchtigk und überlieferten etzliche stedt und sloszer in der Heiden Handt —. (Voigt, Geschichte 143 [6].)

[4]) Powyżej 220.

[5]) Lampe 7.

W tymże czasie, prawdopodobnie w początku maja [1]), kilka tygodni po zabójstwie trzech Gdańszczan, Mistrz w. Plauen wywarł zemstę swą na najznaczniejszego ze starszych członków Zakonu, dawniejszego szafarza Wirsberga, wtenczas komtura w Radzynie. Wirsberg objął komturstwo tamtejsze po wyjściu załogi polskiej w pierwszych dniach lutego (r. 1411). Z 23. lutego jest już wspomniane pismo pochwalne do Toruńczan. Mistrz prosi w niem, by skarbnikowi i komturom z Torunia i z Radzyna byli pomocni przy wypłatach, które Zakon winien był uczynić w Wrocławiu zaraz i za dwa miesiące, 19. kwietnia [2]). Wirsberg zasądzony, choć spisku nie było.

Pewnie do pierwszej spłaty odnosi się weksel, wystawiony przez Wirsberga w Toruniu 5. marca na tysiąc grzywien srebra, płatnych 31. maja tegoż roku [3]).

Następna wiadomość o Wirsbergu jest w liście Wacława czeskiego do Mistrza, pisanym 17. maja. Król żąda w nim, aby mu go Mistrz do Pragi przysłał, równocześnie z oddawcą listu, kanclerzem wrocławskim Mikołajem z Bolesławic — Niclas Bunczlaw —. Jednak nie ten, lecz w zastępstwie jego inny jakiś sekretarz Wacława, Zygmunt z Poznania oddał list Mistrzowi. Według pisma tego rzecz miała tak być urządzona, „żeby mu (Wirsbergowi) w urzędach, które od ciebie i od Zakonu ma, w nieobecności jego żadnej przeszkody nie było, tak jakby osobiście był obecny“ [4]). Król chciał z Wirsbergiem mówić o rzeczy dotyczącej Mistrza, aby dobry koniec wzięła; Mistrz wiedział, że królowi o niej

---

[1]) Acten 177.

[2]) — das ir deme tressler, deme compthur tzu Thorun vnd dem compthur tzu Redyn holflich vnd retlich sich in deser vnd ouch in der andir gulde die wir tzu Breslaw thun mussen den soldnern uff den sontag Quasimodo geniti —. Acten 162.

[3]) Voigt, Eidechsengesellschaft 28.

[4]) — mit dem ersamen Niclas Bunczlaw zu vns schicken vnd senden wollest vnd das also bestellest das im an seinen amten, die er von dir und deinem orden ynne hat, in seiner abwesunge kein hindernusse geschee, gleicherweis als er leiblich da wese —.

doniesiono; dokładniejszą ustną wiadomość miał dać kanclerz [1]).

Przy czytaniu pisma tego ma się wrażenie, że król porusza drażliwą jakąś sprawę, lecz jej nie wymienia, żeby odbiorcy ułatwić z niej wyjście. Mistrz dopuścił się czegoś przeciw Wirsbergowi, król daje mu sposobność, żeby się cofnął, a przedewszystkiem pragnie Wirsberga wydobyć i przed możliwością jakąś uchronić. Słusznie zdaniem naszem jeden z najnowszych badaczy sądzi, że król pismem tem, a dodajemy, więcej jeszcze wysłaniem sekretarza swego, bardzo energicznie, o ile to było możliwe, zażądał uwolnienia Wirsberga [2]). Mistrz odmówił, powiada tenże autor, lecz król rozgniewał się tak bardzo, że dosyć długo niechętny był Zakonowi; a i po latach jeszcze myśl o uwięzieniu Wirsberga wprawiała go w rozdraźnienie [3]).

I w odpowiedzi uderza niejedno. Dane jest jakby mimochodem, późno, bo dopiero po miesiącu (16. czerwca): Mistrz wywodzi, że Wirsberga przysłać nie może, bo za radą wszystkiej starszyzny osadził go w więzieniu dla wielkich i rozlicznych spraw i zbrodni, które opowiedzieć byłoby długo — durch grosser und mancherlei sache vnd missetat willen, die lang weren ewer gnaden czu vorczelen — [4]).

Z przytoczonych pism wynika, że pobyt i urzędowanie Wirsberga w Radzynie r. 1411. trwało bardzo krótko, od początku lutego najpóźniej do początku maja, kiedy 17. tegoż miesiąca Wacław w sprawie uwolnienia jego pisze. Na tej podstawie możemy już przystąpić do zbrodni jemu zarzuconych. Mistrz sam kazał je spisać [5]). Przytoczyliśmy z nich kilka przypadających na pierwszy pobyt Wirsberga w ziemi chełmińskiej, w lipcu i sierpniu r. 1410., a z zadowoleniem

---

[1]) — wann wir mit im von der sachen wegen, die man Vns von deinen wegen bracht hat, als du wol weist, zu gutem ende reden wollen —. Acten 176.

[2]) Ernst Lampe, Beiträge zur Geschichte Heinrichs von Plauen. (Z. W. G. V. XXVI. 13.) — Przeciwnie Garske.

[3]) Tamże.

[4]) Acten 177.

[5]) Tamże 178—179.

możemy skonstatować, że co do wyznaczenia im czasu autor monografii o sprzysiężeniu Wirsberga zupełnie się z nami zgadza[1]).

Były tam zarzuty i obwinienia, których słuszności albo niesłuszności teraz, po pięciu wiekach, dowieść nie można. Do tych należą posądzenia o marnowanie pieniędzy publicznych. Inne musiały być błahe. Wirsberg miał podobno w Flandryi dać zrobić dwa bardzo kosztowne obrazy - hat lassen machin czwu tofeln -, przeznaczone na podarki. Atoli zanim szafarz mógł do Flandryi posłać zamówienie, nim dalej mistrzowie tamtejsi je wykonać i dzieło swe do Prus przesłać zdołali, na to było potrzebnych nie kilku miesięcy od sierpnia roku 1410 do końca kwietnia roku następnego, lecz dwu lub trzech lat. Zresztą kłopotliwe pierwsze miesiące po bitwie zaiste mało się przydawały na pomysły artystyczne. Mogły to chyba być rzeczy dawniejsze, z szafarstwa królewieckiego, gdy jeszcze pieniądz był pod ręką, a sposobność znoszenia się z Flandryą dla wysokiego urzędnika Zakonu była częsta i łatwa.

Najważniejszy, a ostatecznie pewnie jedyny zarzut był ten, że Wirsberg pismami i ofiarowaniem upominków spowodował króla czeskiego, by ten za nim się wstawiał, aby nikogo nie obrano na Mistrza tylko jego, — Item hat hers (= er[1]) es mit brifen und giften beleitet, das der konig von Behemen vor en geschrieben hat, das man nymandis czu meister kisen sulle wen en —[2]).

Jeżeli tak było, to pisma króla czeskiego nadejść mogły do Prus tylko przed 9. listopada, w którym dniu Henryk von Plauen na Mistrza obrany został.

Nie byłoby w tem nic uderzającego ani zdrożnego, szczególnie że Wacław Wirsberga polubił, nawet do tajnej rady swej powołał, na co Wirsberg zwykłą wtenczas przysięgę o zachowaniu tajemnicy złożył — des her sich gesworen hat uffenbar in des ko-

---

[1]) Garske 94, 96.
[2]) Acten 178.

niges rat von Behmen —[1]). W tem ubieganiu się o mistrzostwo nie było nic występnego po stronie Wirsberga, gdyż urząd ten w owym czasie był jeszcze opróżniony. Henrykowi Plauen mogło być przykro, że miał współubiegającego się o dostojeństwo; lecz nie było powodu, żeby stąd poszły podejrzewania, nienawiść i mszczenie się. Kiedy się zaczęły, nie wiadomo. Lecz jeżeli prawdą było, co Mistrz w oskarżeniach dalej twierdzi, że Wirsberg do króla węgierskiego i do innych książąt pisywał listy, które otwierali słudzy wójta w Nowej Marchii — die brife brachen des vogets diner uf —, to Wirsberg, może od czasu srogiej pomsty na Gdańszczanach i na Toruniu przeczuwał, co go czekało i dopraszał się u życzliwych sobie książąt opieki nad losem swoim.

Rzekome sprzysiężenie jego i Mikołaja z Ryńska.

Według dalszego oskarżenia Mistrza rzeczy poszły innym torem. Wirsberg miał bowiem przysięgać Mikołajowi z Ryńska i innym rycerzom, iż zamek jeden dla nich mieć będzie otwarty — das her in wolde eyn offen slos haldin —. Także przyrzekł im, że każdego dnia zaciężników przystawi, pewnie 4000 kopii, którzy mu przy złożeniu Mistrza pomoc mieli; zaczem on sam chciał Mistrzem zostać[2]).

Z tym punktem oskarżenia, występują na widownię ziemianie chełmińscy, których ucieczkę poprzednio opowiedzieliśmy. Dla tego połączenia sprawy ich z osobą Wirsberga uważaliśmy za konieczne, tak obszernie przytoczyć daty tyczące się jego. Albowiem towarzysze i krewni Mikołaja z Ryńska twierdzili później, że tak oni jak Mikołaj wrócili po zawartym pokoju do swych majątków, ufając w lojalne spełnienie postanowienia tegoż pokoju, że „wszyscy, którzy podczas tej wojny zbiegli, tak duchowni jak świeccy, z obu stron, bez przeszkody wrócić będą mogli do dóbr swoich i posiadać je jak dawniej posiadali, i zażywać powinni

---

[1]) Acten 178.

[2]) Item gelobete her en, das her alle Tage beitende were söldnere, wol 4000 spiesse, di im solden helffen uns vortreiben, und das her denne selber meister wolde bliben —.

łaski i życzliwości panów swych jak przedtem zażywali [1]).

Atoli oskarżenie zarzuca im już po zawartym pokoju popełnione ponowne knowania i zmowę zbrodniczą z komturem radzyńskim. Oni pomoc mu swą dać mieli, aby Mistrzem został; w zamian przyrzekał on, że obdarzy ich wszystkich wielkiemi dobrami i kilka miast Zakonu im wyda [2]).

Czy zmowa taka na prawdę zachodzić mogła? Najprzód nie wiedzieć, jaką pomoc ziemianie chełmińscy Wirsbergowi dać mogli i mieli, gdyż tego chyba na seryo od nich żądać nie mógł, by otwartą wojnę z Mistrzem wszczęli. Nie można się także domyślić, do czego zamek jeden i owych kilka miast panom tym przydać się miały; dla rzeczypospolitej jakiejś miniaturowej w rodzaju San Marino, złożonej z jednego grodu i kilku miast, i to jeszcze rozrzuconych po kraju, w obrębie państwa krzyżackiego nie było miejsca. Rzecz to tak niepochwytna, mglista, że i Henryk von Plauen podtrzymywać jej nie myślał. Inaczej też zarzuty swe w piśmie do landmistrza na Niemcy 11. sierpnia r. 1411 przedstawił:

Mikołaj z Ryńska, czytamy tam, gdy miał być ścięty, wyznał o bracie swoim panu Janie z Pułkowa, o panu Fryderyku z Kitnowa, o Janie ze Szczuplin i Gunterze z Dylewa, jako między sobą zjazd odbyć, innych sobie przybrać, zamek Malborg zdobyć i trzymać chcieli, ażby im pomoc przyszła od pewnego państwa, które w liście niniejszym zamilczamy, o którem jednak oddawca wam dokładnie powie [3]).

---

[1]) Item omnes profugi in hac gwerra, tam spirituales quam seculares, de ambabus partibus, redire sine impedimento poterunt ad eorum bona, eadem possidenda prout ipsa prius possidebant, et debent habere graciam et favorem dominorum suorum prout prius habuerunt —. Lites II 460.

[2]) Item hat her gelobit semlichen herren gros gut, das se im hülfen, das her meister worde und nemlichen etliche stete des ordins den herren frei hat gelobit zcu gebin —. Acten 179.

[3]) So bekannte derselbe herr Niczhe von Renisse, do man in richten solde . . . . wi das sie mit enander woldin eyn tag haben gehaldin und wolden das husse zcu Marienburg

Które to państwo się na takie awantury zgadzało, powiada Mistrz wyraźnie w listach do króla węgierskiego i czeskiego pewnie z listopada tegoż roku. Malborg i trzy inne grody, czytamy tam, spiskowcy wziąć chcieli, a w tej myśli marszałek króla polskiego stał z ludźmi w ziemi dobrzyńskiej i w Mazowszu, a książę Witołd czekać kazał wojsku na drugiej stronie Narwi, na której już nawet most położyli.[1]) W liście do króla czeskiego na koniec dodaje Mistrz wyraźnie: to wszystko stało się po pokoju — das alles gescheen ist noch dem frede —.[2])

Kiedyż sprzysiężenie to stanęło? Słyszeliśmy, że Wirsberg przyrzekał stawić pewnie 4000 kopij — wol 4000 spiesse —. O wojsku takiem li tylko mogła być mowa w póżnem lecie i w jesieni r 1410. Wtenczas Wirsberg robił zaciągi, wtenczas też, 11. września, wspomniał w liście do landmistrza niemieckiego o tej samej liczbie: nam nadzieję w Bogu, że dla Zakonu naszego i na żołdzie jego wystawię cztery tysiące kopii — ich hoffe zu gote, das ich werde unserm orden und uff des ordens gelt, 4 tusend spies ufbringen —.[3]) W następnym roku przechwalanie się taką potęgą było wręcz niemożliwe. Albowiem tych, którzy ze spodziewanych zaciągów Wirsberga przybyli do Prus, Mistrz prędko rozpuścił; i ten właśnie był powód, że tak śpiesznie na pokoj przystać musiał, bo dla braku pieniędzy nie było czem zaciężników dłużej opłacać — der orden die soldener nicht länger besolden mochte (vermochte) —.[4])

Tak było z Wirsbergiem. Sprzysiężenia ni spisku

---

habin eyngenomen und woldens haben gehaldin bis das yn rettunge komen were von etczlicher herrschafft, der wir geswigen in desem briffe, von den euch desser bewisser wol wirt thun syn usrichtunge —. Acten 180.

[1]) — doruff des von Polan marschalk hilt mit lewten im lande Dobryn und in der Mazow, und herczog Witowt liss doruff halden jenehalben der Nare, obir die sie alreyt gebrucket hatten. — Tamże 181.

[2]) Tamże.

[3]) Sommerfeldt 67. Powyżej 217.

[4]) Graske 96.

nie tworzył; stąd też najnowszy badacz o niem piszący w cudzysłowach je kładzie.. die Anfänge der „Verschwörung“ des Georg von Wirsberg, i tem samem jako rzekome i nieprawdziwe je charakteryzuje. [1])

Czemu jednak Mistrz wyraźnie do czasu po zawarciu pokoju sprawę tę odnosi? Miał on w tem swój zamiar, albowiem inaczej zabrakłoby mu pozoru, żeby Wirsberga usunąć i jako buntownika zniesławić, na nim się jako na rywalu zemścić. Wirsberg został uwięziony. Jako członek Zakonu nie mógł być śmiercią karany; reguła tego zabraniała. Jednak reguła zawierała taką ustawę: Brat, który przeciw Mistrzowi albo przełożonym dopuścił się zmowy lub coś złego knował, na rok pokuty zasądzony być winien; a jeżeli wina jego będzie wielka, słusznie okuty będzie i do więzienia wrzucony, albo rok mu się jeszcze doda lub na wieczyste więzienie skazany będzie. [2])

Henryk von Plauen znalazł oddanych sobie komturów, którzy na Wirsberga najwyższą, dożywotną karę orzekli.

Sposób przez Mistrza użyty, żeby na przywidzianym rywalu dowieść winy i świat o winie tej przekonać, jest w najwyższym stopniu niemoralny i potępienia godny. Szczęściem dla Wirsberga Plauen r. 1413 został złożony z urzędu, zaczem jemu wrócono wolność. [3])

Pozostali jeszcze owi pięciu z ziemi chełmińskiej. Że z nimi nie zmawiał się Wirsberg, to wykazaliśmy. Nie porozumiewali się też z Polską ani z Litwą na szkodę Mistrza, jak ten właśnie twierdził.

Pod dniem 28. października r. 1412 książę Witołd oświadczył wyraźnie i bez zastrzeżeń, iż uszu jego doszło, jako Mistrz wielki obwinia Jana ze Szczuplin, Fryderyka z Kitnowa i Guntera z Dylewa, iż wspólnie z Mikołajem z Ryńska i bratem jego Janem byli z księciem w porozumieniu, by Mistrza pozbawić życia i zająć

---

[1]) Sommerfeldt.

[2]) Eidechsengesellschaft 37.

[3]) Tamże 45.

pewne grody w Prusach — conspiracionem habuissent — i że on miał im przyjść w pomoc — nosque ipsis in subsidium venire debuisse —. Na to książę słowem i zaręczeniem książęcem odpowiada i oświadcza, na świadka powołując sobie Najwyższego, dla którego każde serce jest jawne, że z tymiż rycerzami ani z którymkolwiek z nich ani też z żadnym w ogóle żyjącym człowiekiem nigdy nie miał tajemnego takiego i umyślnego porozumienia..... ani też nigdy nie słyszał, by wspomniani rycerze obmyślali lub obmyślić zamierzali przeciw Mistrzowi lub Zakonowi to, o co są obwinieni.[1]) — Nie było zatem i tego sprzysiężenia.

Mikołaj z Ryńska ścięty.

Mimo to wójt Lipin pod Lisewem, Henryk Hold, pod pozorem przyjaźni zaprosił Mikołaja z Ryńska na ucztę, podstępnie uwięził i nazajutrz Mistrzowi do Grudziądza odstawił. Tam Mikołaj, choć żądał, by mu dano sposobność do obrony, na czwarty dzień został na śmierć osądzony i ścięty, a nie pozwolono mu nawet z Bogiem się pojednać.[2])

Czterej inni chronią się do Polski.

Już nazajutrz po uwięzieniu Mikołaja — in crastino captivitatis —, zatem na pierwszą o niem wiadomość, czterej jego towarzysze z wygnania przeszłorocznego, obawiając się podobnego losu i idąc za radą i ostrzeżeniem przyjaciół — consilio amicorum premonentium —, uciekli co prędzej zostawiając majątki swe na łasce Mistrza.

Oto kilka szczegółów. Ledwie Jan schronić się zdołał, już zbrojni wysłańcy byli w Pułkowie, żeby go uwięzić; a szukali go we wszystkich izbach a nawet w skrytkach. Dwa miesiące później rycerz pewien krzy-

---

[1]) Nos vero ad premissa verbo et fassione nostris ducalibus dicimus, recognoscimus et fatemur, Altissimum nobis, cui omne patet secretum, in testem assumentes, quod nunquam cum premissis militibus vel aliquo eorum, ymmo cum nullo hominum vivente talem clandestinam et industriosam que honori nostro minus competeret, habuimus conspiracionem, vel quod talem interitum magistri et castrorum subdolam occupacionem vel latentes insidias intendissemus, nec unquam audivimus, quod prefati milites contra magistrum vel Ordinem procurassent vel procurare pretendissent ea, quibus inculpantur.... Lites II 230.

[2]) Tamże 232; Powyżej 166, 167.

żacki z Kowalewa nadszedł, żonę jego, imieniem Nałę, wraz z dziećmi przemocą wypędził i majątek z dobytkiem i wszystką domowizną objął w zarząd. Jan niebawem umarł, wdowa z dziećmi tułała się r. 1412 w Polsce.

Fryderyk z Kitnowa uciekł także w dzień po uwięzieniu Mikołaja. Po niego wysłani byli zbrojni pachołcy — armati — z Grudziądza, którzy nie znalazłszy go, powyłamywali drzwi, bydło i konie z sobą pognali, zboże wywieźli, Kitnowo, Daszkowo i folwark podle Chełmna w zarząd wzięli.

Jan ze Szczuplinek przebywał właśnie w Dąbrówce. I tu nadeszli zbrojni z Grudziądza już nazajutrz po uwięzieniu Mikołaja — in crastino captivitatis —. Nie znalazłszy go pozostawili żonę w majątku, lecz na natychmiastowe pokrycie zaliczki dawniej od Zakonu wziętej, którą byłaby po woli spłaciła, zmusili ją przedać z wielką stratą wieś Komnaty pod Gdańskiem, a z Dąbrówki, Szczuplinek i Wądzyna nie pozwolili posłać mężowi ani szeląga na zapomogę. Widać, że i tu zaprowadzili sekwestracyę.

Nie lepiej poszło Gunterowi z Dylewa, zięciowi Mikołaja. Po śmierci teścia, za radą przyjaciół, osobliwie zaś żony, umknął co prędzej, gdyż z Ostroda już szły po niego oddziały zbrojnych. Pięć dni później żonę jego wygnali przemocą, dobytek i ruchomości zagarnęli, Dylewo, Borówno i działy w Świętem i Wałdowie pod Łasinem obłożyli sekwestrem, resztę sumy za przedaną niedawno wieś Rusocino pod Gdańskiem, 300 grzywien pruskich, sobie wypłacić kazali.

Wszyscy tułacze zostali jako zbrodniarze publicznie za banitów i wygnańców obwołani. Jan z Pułkowa niebawem umarł. Pozostali przy życiu trzej banici wyraźnie zarzekają się, że wrócili w zaufaniu, iż instrument pokoju bezkarność im zapewniał[1]). Nowych wykroczeń nie dopuścili się, dawne było jedynie to, że podobnie jak wielu innych, Krzyżaków i tubylców, duchownych, ziemian i mieszczan, królowi złożyli

---

[1]) Lites II 271—276.

przysięgę. Szczęściem usunęli się w czas, inaczej udziałem ich, jak Mikołaja, byłaby śmierć z ręki kata.

Mikołaj z Pilewic ścięty w jesieni r. 1410.

Wspólnikami losu byli z ziemi chełmińskiej i z Pomorza inni, tylko że nie wiele się o nich dowiadujemy. Mało w źródłach i przez późniejszych wspominany jest Mikołaj z Pilewic, Niclos Pfyleszdorff i podobnie pisywany, z pod Radzyna; i Bartodzieje (Bartelmitz) w Radzyńskiem należały do niego[1]). Przytoczyliśmy już, że według zapisku krzyżackiego wspólnie z Janem z Pułkowa może w sierpniu (r. 1410) zamek w Kowalewie zdobył i królowi wydał. Gdy po wycofaniu wojska polskiego marszałek inflancki z komturami z Bałgi i z Kłajpedy w październiku do ziemi chełmińskiej wkroczyli, udało się im pochwycić i uwięzić Mikołaja z Pilewic. Może to pierwsza ich obława była i stąd się udała, bo nikt się jej nie obawiał. Wiemy, że gdy 9. tegoż miesiąca do Ryńska przybyli, dziedzic tamtejszy Mikołaj już był ostrzeżony i uciekł[2]). Prawdopodobnie w tej chwili Mikołaj z Pilewic już był uwięziony i zdaje się, że na niego pierwszego wywarła się zemsta; „ścięty został" — her wart geköppt —, powiada urzędowa relacya Zakonu pewnie z roku 1453[3]), na którąśmy się już kilkakrotnie odwołali. „U niego, czytamy tam, znaleziono coś drobnych kawałków chorągwi, które z Polski były, a także kilka listów z Polski, bardzo ostro odzywających się o naszym Zakonie, a i donosy, które on stąd do Polski pisywał a Polacy znowu jemu, były powodem niemałej szkody Zakonu naszego; a wykazało się, że to na prawdę się tak miało" —[4]). Kilka drobnych kawałków chorągwi, które z Polski były, a także kilka listów z Polski! Jak to przypomina czasy bez porównania

[1]) Voigt, Eidechsen-Gesellschaft 39 nota.
[2]) Powyżej 217, 260—262.
[3]) SRP. III 486.
[4]) Item her Niclos Pfyleszdorff, bey deme fandt man etczliche cleyne stucke banner, die do woren aus Polen, ouch etczliche briffe aus Polan, die do lawten heffticlichen widder unsern orden, welche czeytunge, die her von hynnen ken Polan schreyp und die Polan widder em, unsers ordens mercklichen schaden antrate, in der warheyt wart irfunden. — Tamże.

bliższe! — Czy też ktoś z radców cesarskich, dla których w pierwszym rzędzie skrypt ten był przeznaczony, w te kawałki chorągwi z Polski uwierzył? Jednak zaznaczyć trzeba, że może już z kancelaryi malborskiej śmieszności tej w świat nie puszczono. Albowiem pierwszy wydawca aktu tego, Voigt, wyraźnie zaznacza, że w oryginale ustęp ten na krzyż jest przekreślony. — Die Worte sind in meiner alten Kopie mit zwei Kreuzstrichen getilgt — zaczem w druku nawiasami go ujął[1]). Następni wydawcy położyli, jak on, nawiasy, lecz o znaczeniu ich nie wspominają.

Wybuchy srogości takiej, jaka Mikołaja z Pilewic spotkała, nie były wyjątkowe. Tę samą karę zapisuje akt ten także z pod Rastenburga, spełnioną na ziemianinie pewnym i burmistrzu: zabrali zamek w Rastenburgu — nomen das haws Rastenburg in —, zato zostali ścięci — darumb sie worden geköppt —. Inny ziemianin zabrał zamek Kreuzburg, zato został ścięty — dorumb wart her geköppt —.

O Mikołaju z Pilewic mało wiemy, i to właśnie naprowadza na domysł, że śmierć jego wcześniej, już w roku 1410 zaszła, inaczej byliby towarzysze Mikołaja z Ryńska przy oświadczeniach swych, z których niejeden szczegół podaliśmy, i o nim wspomnieli, tem więcej że wspólnie z Janem z Pułkowa na Kowalewo się wybrał.

Jeszcze mniej wiemy o innych wspólnikach losu wymienionych tu obywateli.

Inni wygnańcy.

Należeli do nich Stanisław z Bolimina i syn jego Bartłomiej, obaj rycerskiego stanu. Majątek ich był zabrany, budynki spalone. Na przedstawienia Jagiełły Mistrz tyle uczynił, że r. 1413 majątek wreszcie synowi przywrócił; ojciec wolał i wtenczas jeszcze z daleka się trzymać[2]). Przypadkiem też dowiadujemy się z odpowiedzi Mistrza do króla wystosowanej, że inni jeszcze obywatele na wygnaniu w Polsce przebywali; Mistrz wymienia Jakoba z Kobył w powiecie chełmiń-

[1]) Voigt Eidechsen-Gesellschaft 30 nota 2.

[2]) Lites II 204; Acta 221, 222.

skim nie daleko Ryńska, wraz z towarzyszami, a nazywa ich wiarołomnymi; pewnie i oni za restauracyi krzyżackiej w jesieni r. 1410 do Polski się schronili. Kto ci towarzysze byli, nie widać dokładnie z druku nie podanego w całej rozciągłości; król wstawiał się w piśmie swojem jeszcze za jakimś Dawidem i Topoleńskim — Toppolensky —, pewnie z Topolna pod Świeciem, by im pozwolono majątki swoje przedać. Na to odpowiada Mistrz, że Dawidowi z czystej łaski już dwukrotnie glejt wystawiono, którym jednak wzgardził[1]). Widać, że nie ze wszystkiem mu ufał, a przykład owych czterech szlachty dowodził, że słuszność mogła być przy nim.

Krwawa zemsta w Tucholi i indzie.

I miasto Tuchol coś zawiniło, pewnie w wrześniu, gdy po bitwie pod Łąckiem król do miasta i ziemian odezwę wydał[2]). Niedługo, a winnych sroga pomsta spotkała: sędzia ziemski, nie wiemy jakiego nazwiska, burmistrz i czterej rajcy zostali ścięci — item iudex de Thucholia et magister civium cum aliis quatuor consulibus sunt decollati —. „Także pleban z Działdowa i wielu innych, którzy czasu swego jeszcze wymienieni będą, potopieni zostali“ — item plebanus de Dzoldow et alii multi, qui adhuc nominabuntur, tempore suo, sunt submersi —[3]). Tak czytamy w odpowiedzi polskiej na zażalenie Zakonu, z której już w sprawie obywateli wygnańców przytoczyliśmy ustęp[4]). Niestety, zapowiedzianych nazwisk nie opublikowano, przynajmniej nie doszły naszych czasów.

Z tego, co na podstawie wiarogodnych źródeł przytoczyć można, widać, jak Henryk von Plauen zdolny był mścić się srogo, aż do rozlewu krwi, wbrew zaprzysiężonym przyrzeczeniom, nawet tam, gdzie nie było winy.

Zmyślono sąd rycerski

Do krwawej zemsty dodał urzędowe, rozmyślne kłamstwa. Ani Wirsberg ani obywatele ziemi chełmiń-

---

[1]) Acten 222.
[2]) Powyżej 268.
[3]) Acten 184.
[4]) Powyżej 263.

skiej nie godzili w dostojeństwo i życie Mistrza, do buntu nie zmawiali się, przewinienia ich należą do czasu przed pokojem. Tak sam Mistrz w urzędowych pismach jak urzędowa kronika poszli drogą nieprawdy, wbrew lepszemu przekonaniu. Zmyślono nawet sąd zaoczny z rycerzy — ritterbank — umyślnie na owych czterech obywateli z ziemi chełmińskiej złożony. Nie było go nigdy, choć koło r. 1450 wymieniano nawet sędziów, którzy go składali. Mieli tam zasiadać najznakomitsi ówcześni obywatele z ziemi chełmińskiej i z Pomorza, Augustyn z Cymbarga (Zegenberg; herbu Chomąto), sędzia ziemski chełmiński, Iwan z Radomina, Dytryk Logendorf z Mgowa, Konrad z Orzechowa, Otto Beheme (= Czech), Henryk z Bąkowa pod Nowem, Henryk z Radomina, Konrad Machewitz, Zygmunt Zedelitz, Paweł Sonnenberg z Gorowych, Mikołaj Białogłowy (Witkop) z Targowiska pod Szczytnem, Mikołaj z Lipnicy (von der Linde), Hans Preuk z Turzna, Konrad z Plemiąt, Daniel z Napola pod Kijewem, Jan z Świerkoczyna, Hans Palzat z Chełmna; Konrad Kesselhut i Fryderyk Watzelrode z Torunia (ci trzej burmistrzowie, zastępcy miast swych), Aswer sędzia ziemski świecki i Janek z Jani (Jenchen von der Jene) pod Nowem[1]. Wszystko to czczym wymysłem na omylenie tych, dla których pismo to przeznaczono, w pierwszym rzędzie dla cesarza. Lecz historyę można zwodzić, z toru jej zbić i omylić na długo nie można. Najnowsi badacze bez wyjątku wykazali nieprawdę i winę po stronie Henryka.

na Jana z Pułkowa i towarzyszy.

Nadszedł sąd już za życia jego. Starszyzna zakonna złożyła go z urzędu 14. października r. 1413. W powodach niezwykłego kroku tego, przez dostojnika Zakonu spisanych, znajduje się następujący ustęp:

Starszyzna składa Henryka,

Bez rady najwyższych dostojników swoich kazał obwieszczać na kazaniach zapomnienie ze strony Zakonu, i po całym kraju wzywać (do powrotu) rycerzy i szlachtę, a tym samym rycerzom i szlachcie wyta-

---

[1]) Voigt, Eidechsengesellschaft 36; Dr. W. Kętrzyński, O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich 599, 603. Powyżej 166.

oświadcza prawdę w sprawie banitów.

czano jako zbrodnię, czego się w minionej wojnie przeciw Zakonowi i panom swoim dopuścili, choć to zupełnie miało być darowane i nigdy nie przypominane. Tem poruszył cały kraj przeciw Zakonowi i szkodę mu wyrządza.[1])

I tu kłam zadany został Mistrzowi. On twierdził i twierdzić kazał, że winy rycerzy popełnione były po zawarciu pokoju; najwyżsi dygnitarze a współcześni świadkowie zaręczają, że co było popełnione, przed pokojem się stało.

Jan ze Szczuplinek, Fryderyk, Kitnowa, Gunter z Dylewa do czci i majątków przywróceni.

I trzej żyjący jeszcze skazańcy doczekali się sprawiedliwości. Następca Henryka, Michał Küchmeister (od 9. stycznia r. 1414), który się pod Łąckiem dostał do niewoli, wystawił im list żelazny na pobyt w Prusach i zwołał sąd rycerski do Bratyana. „Przed nim stanęli pan Jan ze Szczuplinek, pan Fryderyk z Kitnowa i pan Gunter z Dylewa z powodu podejrzenia, dla którego byli z kraju wywołani. I według przepisu prawa rycerskiego wzwyż wymienieni przed sądem rycerskim wyprzysięgli się z banicyi i zbyli się prawnie wszelkiego podejrzenia, za które banicya na nich spadła. Na poświadczenie tego, dodaje Mistrz, kazaliśmy pieczęć naszą przyłożyć zewnątrz na list niniejszy, który dan jest w Bratyanie w poniedziałek po Białej niedzieli r. 1414“[2]).

Henryk von Plauen internowany.

Henryk von Plauen zaś nie umiał złożenia swego znieść z godnością, owszem sam dopuścił się tego, co

---

[1]) Item ane rat seiner obersten gebitigern hat her des Ordens ablasz laszem kundigen in offenbaren predigen und darzu geladen ritter und knechte oberall im lande, dorinne man denselben rittern und knechten furgeworffen hat, was sie in dem furgangin krige widder den orden und ire herren hatten gethan, daz doch gancz vergeben sulde sein nymmer zu gedenken; domette her daz gancz lant widder den orden bewegt hat und schaden pringet. (SRP. III 338.)

[2]) Wir Bruder Michel Köchenmeister, Homeister dutschs Ordens thuen kundt allen die desen Brieff sehen horen adir lezen, wie das mit unserm rechten wissen und willen wart gesatzt eyne Ritterbank uff unserm huwze czu Brathean, dorvor seyn komen her hannos von Czyppelyn, her Frederich von Kynthenow und her Gunther von der Delau umb den verdocht, dorumb sie gethon woren in des landes achte und noch usweysunge eynes Ritter Rechtes haben sich

przypisywał Wirsbergowi. Zamianowany komturem samotnego grodu w Pokrzywnie, zmówił się z bratem swoim, dawniejszym komturem gdańskim, wtenczas wójtem w Lochstädt pod Piławą, który znaczne fundusze miał pod sobą. Za jego pomocą pragnął odzyskać mistrzostwo, choć bez wątpienia tendencyjna jest wersya, że w sprawie tej udawali się do króla polskiego. Rzecz się wydała. Dawniejszego Mistrza internował Küchmeister w zamku w Brandenburg niedaleko Elbiąga dając mu więcej niż wystarczającą służbę: dwu pokojowych, jednego młodszego służącego, forysia i kucharza. — Brat jego porzucił regułę zakonną i zniknął[1]).

---

die egenanten us der achte gesworen, und vor der Ritterbank alles vordechtnisses, dorumb sie die achte geleden haben, entlediget mit Rechte, des czu bekenntnisse haben wir unser Ingesigel uswendik uff dezen briff lassen drucken, der gegeb. ist czum Brathean am Montage nach Quasimodo geniti Im XIIII c und XIIII. Jar. — (Voigt, Eidechsen-Gesellschaft 44.)

[1]) SRP. III 342. — Voigt und Schubert 277.

DODATKI.

1. Jakiego pochodzenia był Mikołaj z Ryńska i towarzysze jego?

Żeby toku zdarzeń nad miarę nie przerywać, odłożyliśmy kilka szczegółów. — Na pierwszem miejscu poruszamy tu pytanie, do którego narodu owi czterej tak srogo prześladowani obywatele ziemi chełmińskiej i Gunter z Dylewa należeli. Umyślnie zaś użyliśmy w nagłówku niezwykłego dziś zwrotu, jakiego pochodzenia był Mikołaj, albowiem tego co dziś z narodowością i z poczuwaniem się do niej łączymy, ludzie owych czasów jeszcze nie znali. Natio w średniowiecznem zrozumieniu coś innego znaczy niż naród. Świadczą o tem „nacye“ po uniwersytetach ówczesnych. Toż i owe siedmnaście „nationes et gentes“, które Długosz w wojsku Mistrza wymienia, to ani w przybliżeniu nie tyle narodów i języków, lecz szczepy jednego prawie tylko narodu niemieckiego, Frankowie, Nadreńczycy, Ślązacy, Bawarowie, Szwabi, Fryzowie i t. d. Wszyscy oni oprócz może Morawian i Czechów jednym wspólnym językiem niemieckim mówili. Z tamtymi zaś, a niemniej z Polakami łączyła ich wspólna wiara chrześciańska i Kościół rzymski, a wielu także międzynarodowa godność rycerska. Poczucie narodowej odrębności istniało, lecz nie było przeciwieństwa narodowego, choć posiew jego wnosili już wtenczas Krzyżacy; kryło się ono jeszcze w łonie przyszłości. I u wymienionych obywateli z ziemi chełmińskiej raczej o pochodzenie pytać wypada niż o przyznawanie się do jednej z dwu w rachubę wchodzących narodowości. Zaczniemy od tych, o których pod tym względem coś pewnego powiedzieć można.

W aktach sądowych z Brześcia kujawskiego znajduje się pod rokiem 1400 następujący wpis: Pietrasz z Kitnowa w ziemi chełmińskiej w Prusach dowiódł czyli „ukazał“ szlachectwo swoje przez sześciu szlachty, jak sędziowie orzekli, przeciw Krystynowi Kalinowskiemu, jako tenże Krystyn rzeczonego Pietrasza „w szlachectwie przyganił“. Owi sześciu szlachty, których Pietrasz przywiódł, złożyli za niego przysięgę, jako jest prawy szlachcic klejnotu Ffink nazywanego „trzy golenie złote“, zawołania zaś „Borzym“ [1]).

Wymieniony tu Pietrasz Kitnowski z ziemi chełmińskiej był niezawodnie blizkim krewnym Fryderyka, wygnańca i banity z roku 1411. Nie może w tem być omyłki, albowiem rzecz na sądzie w Brześciu działa się tylko dziesięć lat przed bitwą grunwaldzką, kiedy zaś o Fryderyku jako właścicielu całego Kitnowa czy udziału w niem mamy wiadomość pewną z roku 1397, gdy wspólnie z bratem Mikołajem i z dwoma braćmi z Ryńska, Mikołajem i Janem, w czterech zakładali w Radzynie bractwo rycerskie Jaszczurków [2]). Widoczna zatem, że i Fryderyk był herbu Ffink zwanego „trzy golenie złote“, a zawołania „Borzym“. Pietrasz był koniecznie blizkim stryjcem Fryderyka i Mikołaja z Kitnowa. Herb jego i zawołanie są polskie, choćby już dla tego jednego, że starych rodowych zawołań czyli haseł bojowych z wyjątkiem Polski w początku XV wieku nigdzie nie znano. Fryderyk był zatem Złotogoleńczyk, Ffink musiała być nazwa tegoż herbu w Prusach. Później mieli Kitnowscy herb Cholewa, który jest tylko odmianą Złotogoleńczyka. Nic w tem dziw-

---

[1]) Petrassius de Kitnow de terra Prussie ex districtu Culmensi approbavit se seu expurgavit suam militiam vulgariter ukazal się sex nobilibus, prout domini adiudicarunt, contra et adversus Cristinum Kalinowski, quemadmodum idem Cristinus predictum Petrassium in militia sua vituperavit, vulgariter w szlachcie przyganil; qui predicti sex nobiles, quos ille Petrassius eduxit, iuramentum pro eodem Petrassio prestiterunt, quod est verus nobilis clenodii Ffink dicti trzy golenie złote, proclamationis vero vulgariter zawołania Borzym. Dr. W. Kętrzyński, O ludności polskiej w Prusiech niegdy krzyżackich, 602 nota 1.

[2]) Voigt, Eidechsen-Gesellschaft 7.

nego, że szlachcic z herbem polskim z Prus pochodził, gdyż obywatelstwo polskie już wcześnie pod Krzyżaków się przenosiło, nawet służbę wojenną u nich przyjmowało. Roku 1278 odnowiony został dawniej już wydany przywilej szlachty polskiej pod Zakonem osiadłej, a r. 1309 poznaliśmy przy obleganiu i zdobyciu Świecia przez Krzyżaków Jana, krewnego biskupa płockiego, który wiernie im służył, raniony był i tamże sędzią ziemskim świeckim pod ich rządami został[1]). Podobnież przytacza Wojciech Kętrzyński, że Jan ze Szczuplinek, nazwany także Dąbrowski, miał w herbie pół panny, po łacinie virgo violata. Jest to herb Dąbrowskich[2]). Niema tedy wątpliwości, że i on do szlachty polskiej w Prusach osiadłej albo od wieków mieszkającej należał.

Obaj ci obywatele sami powiadają, że łączyło ich z Mikołajem z Ryńska pokrewieństwo w drugim stopniu. Ze względu na to Dr. Wojciech Kętrzyński w uprzejnym liście do piszącego słusznie odrzuca wiadomość przez Długosza podaną, jakoby Mikołaj, chorąży ziemi chełmińskiej, z Szwabii pochodził, natione Suevus był[3]). Nie mógł on być świeżo osiadłym obywatelem, bo w takim razie dwaj inni nie byliby jego ciotecznymi braćmi. Widocznie siostry ojca jego wyszły jedna za Kitnowskiego druga za Szczuplińskiego. Wynika stąd, że już rodzice Mikołaja w ziemi chełmińskiej mieszkali. Kiedy zaś Kitnowski i Szczupliński roku 1410 w dojrzałym wieku, a jakeśmy powyżej wspomnieli nawet żonaci byli[4]), to od zamążpójścia ich matek przynajmniej trzydzieści lat upłynęło, zatem do roku 1380 je cofnąć trzeba.

Panie te były siostrami ojca obu braci piszących się z Ryńska, Mikołaja i Jana z Pułkowa. Wspólni ich rodzice pobrali się najpóźniej przed rokiem 1360. Dom to zatem dawny w ziemi chełmińskiej i Wojciech

---

[1]) Dr W. Kętrzyński, O narodowości polskiej, 45—47; nasz Rocznik XV, 100.
[2]) O ludności polskiej, 604 n. 1.
[3]) Długosz, Banderia, wyd. hr. Przeździeckiego I, 577 num. 6
[4]) Powyżej 260—263, 324, 325.

Kętrzyński w rzeczonym liście prawdopodobnie słusznie twierdzi, że Vernerus de Reno, z Ryńska, zachodzący roku 1334, jest pierwszym znanym członkiem rodziny Ryńskich. Tak bowiem, Andris Rynsky, nazywa się już r. 1461 Andrzej z Ryńska w aktach sądowych Starego miasta Torunia; w 1523 zachodzi w aktach sądowych radzyńskich Matts Rynsky sampt seynem bruder Steyntzel — Maciej Ryński wspólnie z bratem swoim Stanisławem —, a w r. 1532 tamże Gabriel Rynszky. Po polsku nazywał się każdy z nich Ryński; pisownia powyższa jest tylko przystosowaniem do niemieckiego języka. Pieczętowali się zaś Ryńscy zdawna herbem Rogala, czyli jednym rogiem gładkim, bawolim, drugim rozsochatym, jelenim. Taki znalazł z datą roku 1445 von Mülverstädt w Toruniu, a Wojciech Kętrzyński pod dawnym dokumentem bez roku, wystawionym przez Aleksego Ryńskiego. Za szczegóły te wspólnie z czytelnikami szczerze wdzięczny jestem życzliwemu badaczowi a członkowi naszemu honorowemu.

O pochodzeniu i rodzinie Guntera z Dylewa, zięcia Mikołaja z Ryńska, brak wiadomości pewnych. Stanisław Bolimiński zaś był herbu Ramułt. Pieczęć jego zachowała się u dokumentu w sprawie wsi Trzęsacz pod Fordonem. Stanisław był sąsiadem majątku tego, zatem oprócz rodzinnego Bolimina posiadał jeszcze majątek na lewej stronie Wisły[1].

---

2. Bartosz z Płomikowa.

W bitwie pod Grunwaldem miał podobno także udział Bartosz z Płomikowa, który rok przedtem do załogi w Bobrownikach należał. Długosz podaje, że za pośpieszne a niepotrzebne wydanie zamku w ręce Mistrza dowódca długo w więzieniu pokutował, rycerze z załogi zaś, między nimi także Bartosz, w niesławę popadli. Ten karę tak bardzo odczuwał, że na rozu-

[1]) Kodeks dypl. Wielkopolski V 158.

mie zasłabł. W bitwie dawał dowody szczególniejszego męstwa, lecz obłęd i później go nie opuścił. Tak po latach w Krakowie chciał z koniem przez łańcuch zamykający ulicę przeskoczyć, przy czem z siodła się zemknął i własnym mieczem śmiertelnie zranił. Podobno i na dzieci choroba jego się przeniosła.[1])

---

3. List Jana Husa do króla

zachował się w kodeksie listów mistrza Jana z XV wieku w Starem Bolesławiu w Czechach. Poseł króla Oness (tak) z Górki — de Huorka — przyniosł nowiny o zwycięstwie i chwałygodnym pokoju — victorie et laudabilis concordie certa nova retulit — i wielką Husowi sprawił radość. „Gdzie teraz są nieprzyjaciół dwa miecze? Zaiste, zostali nimi powaleni, którymi pokornego straszyć myśleli.“ Z tego powodu napomina króla, by pokory nie zaniechał, gdyż ona wywyższyć zdolna — Aenete humilitatem, quia ipsa exaltat —. Wzywa też króla, i to zdaje się być prawdziwy zamiar przy napisania listu, by do pokoju z królem Zygmuntem dążył — tendite ad pacem cum illustrissimo rege Sigismundo —. „A gdyby ten z takiej wyniosłości czegoś żądał, — choć tego za łaską Boską pewnie nie uczyni — Wasza Mość pokory niech się trzyma, żeby się powtórnie krew chrześciańska nie przelewała i wielkiego niebezpieczeństwa dla dusz stąd nie było“ — vestra maiestas temperamentum semper humilitatis teneat, ne effundatur sanguis christianorum iterum et proveniat grande periculum animarum —. O pokój taki — super concordia huiusmodi — on z całym ludem — populo — nie przestanie modlitw zanosić. Pragnie też z duszy zobaczyć się osobiście z królem — vestram personam oculis videre corporalibus —, a spodziewa się, że Chrystus Pan na to zezwoli, jeżeli spotkanie takie do pożytku duchownego króla lub do głoszenia słowa Bożego ze strony autora listu posłuży — quod spero

[1]) Długosz Historia III 581.

Jesus Christus Dominus dignabitur mihi concedere, sisciverit ad profectum vestre majestatis aut meae profectum predicationis quomodolibet provenire. „Bóg wszechmocny oby stanął do pomocy Waszej Mości przez Zbawiciela naszego a Pośrednika między Bogiem a ludźmi, Jezusa Chrystusa. Amen! Tak kończy się pismo,[1]) W napomnieniach królowi danych i wzmiankach o sobie samym widać już przesadę i pewność o posłannictwie i znaczeniu swojem, dla których nieszczęsny kapłan kilka lat później ponieść musiał los Savonaroli. Czy list, bez daty i miejsca i wymienienia odsyłającego, w samej rzeczy pochodzi z grudnia roku 1410, jak wydawca sądzi, to jest wątpliwe. Nie wiedzieć, do której akcyi Zygmunta przyczepić go trzeba. Zdawałoby się, że powód dał manifest króla węgierskiego z 15. sierpnia do stanów pruskich wystosowany a obiecujący, że Zygmunt sam w krótkim czasie Zakonowi z pomocą nadejdzie[2]).

---

[1]) Codex Epistolaris III 500.
[2]) Powyżej 216.

DOKUMENTY.

1.

Frankfurt nad Menem, Stadtarchiv I. Abtheilung, Wahltagsakten I., 90 b;
tu przedruk z Biblioteki Warszawskiej, rok 1902, (tom II, 374.)

Kraków, 6. sierpnia 1410.

Venerabili viro domino T. (heodorico) de Nyem...[1]), amico et patri michi generoso etc.

Venerabilis domine et pater michi generose.

Audivit vestra paternitas, qualem et quantam tirannidem Cruciferi in subditos et potissime de paganismo ad fidem Christi vocatos fonteque baptizmatis renatos a die, qua serenissimus princeps et dominus, dominus Rex Polonie, eiusdem regni gubernacula recepit, exercuerunt et sanguinem innocentem ab eodem die et in antea inhumaniter effuderunt, non solum communem populum, verum eciam fratres ipsius germanos ac patrueles crudeliter decolando et eorum capita lanceis et palis affigendo[2]), nec sic neophitorum per eadem tempora saciati sanguine, anno preterito se in regnum Polonie et presertim terram Dobrinnensem hostiliter converterunt, ibique castris crematis et aliis funditus destructis et lateribus eorum in Thorun deductis et aliis captis et obsessis deteriora mala sitientes, plures nobiles tam viros, quam feminas alios igne cremarunt aliosque neci crudeliter dederunt; sed nec sic malicia

---

[1]) Dytryk von Niem, polityk i kronikarz na dworze papieskim.

[2]) Por. str. 181.

saciati, virgines speciosiores, quas habere poterant, quibus Turcus aut Tartarus pepercisset et male, quod Christiani potissime viri religiosi talia perpetrarunt, quod dolenter refero, usque ad mortem oppresserunt. Quales igitur et quante voces ante conspectum agni, sponsi ecclesie ascendere poterant, intelligere vestra caritas potest. De quibus omnibus calamitatibus prefatus dominus Rex, subterfugiens humanum sanguinem effundere, sepius Sedi Apostolice et frequenter Romano aliisque regibus et principibus lamentabiliter querulabatur, sed nullibi subsidium aut aliquam consolacionem reperiens, subsannationes et ludibria ab omnibus predictis reportavit.

Ymo, quod nephandum et horrendum est dicere, dicti Cruciferi anno presenti quasdam regales ymagines de straminibus fingentes, per lucum traxerunt et postea decoloraverunt (czytać decollaverunt), in dedecus ac derisionem Regie Majestatis, que omnia et alia infinita, que in uno quaterno describi non possent, Creator omnium de alto prospiciens et eorum insaniam et furiam ac superbiam, que nedum terram, ymo aërem et celum refecerant, de cetero sustinere non volens, corda prefati domini Regis et preclarissimi principis domini Bitoldi (sic), in vindictam omnium premissorum excitavit, qui suis subditis et nonnullis hospitibus stipendiariis congregatis, contra prefatos Cruciferos processerunt ipsorumque dominia subintrantes et cum ipsis, die festi divisionis apostolorum bellum quasi hora tercia inierunt et licet dicti Cruciferi gentibus Boemie, Ungarie regnorum, Moravie, Slesie et de diversis partibus Alamanie suffulti fuissent, tamen altissimus prefat(is) principibus pro sua pietate de omnibus victoriam laudabilem concessit. Ita, quod, ut dicitur, octuaginta milia ex ipsis in campo mortui remanserunt et plures duces ac infiniti nobiles capti extiterunt, quorum nomina propter brevitatem prout et alia multa hic describere omitto.

Qua victoria peracta, prefati principes ulterius in terras dictorum Cruciferorum progredientes, plus quam XL civitates ac castra manu armata ceperunt et nunc

XXVII die mensis Julii oppidum Marienburg intraverunt, ubi ecclesiam muratam castro immediate adiacentem receperunt, in quibus pixidibus positis, muros castri sine intermissione deiiciunt. Et quod postea factum sit, novitates non occurrunt, nisi quod quam primum dictum castrum prefati principes deo propicio expugnabunt, reliquas civitates et castra sine omni resistencia intrabunt.

Hec Vestre Paternitati qualiter taliter sint pro novitatibus descripta, quod Vos, qui iusticiam diligitis, grato animo audiatis, mei insuper memoriam, prout sine intermissione fecisti(s) rogo habeatis no(stri), non solum mea, verum me ipsum vestre Paternitati recomitto et cum istis Vos Omnipotenti suppliciter recommendo.

Scriptum Cracovie VI mensis Augusti.

Per Vestre Paternitatis servitorem

Blasium Stephim.

2.

Królewiec, 4 września (1410) landmarszałek inflancki do księcia Witołda. Stadtarchiv Danzig U. 9, 2. Oryginał na oznaczonych nawiasami miejscach jest przedziurawiony.

Adres na zewnętrznej stronie:

Dem irluchten Forsten und grosmechtigen herren hern Allexander anders Witowt genant grosfurste tzu Litouwen unde tzu Russen etc. unsern besundern liben gnedigen herren d.

Irluchter fforste emde grosmechtiger besunder liber gnediger herre. Alss uns Euwir ffurstliche herlichkeit hot vorscriben wie das [e]wrer mechtigkeith houbtluthe tzu Littouwen unde Russen do heym gelassen mit unsern metegebitigern eynen[ ] lengern ffrede alsz uff tzeen wochen mittenander han gemachet, in sulcher wiese [ ]ner bynnen der tzyt wedder euwir durchluchte mechtikeit ichts an hebin solde etc. Irlucht [gnedi?]..ge

herre unde forste, uns ist nicht wissentlich, wie tzwischen euweren landen unde Liffland [von e] wir herlichin furstlichkeit houbetluten unde unsern metegebitigern indirkeyn ffrede uffgenomen sie, d[ie weil] wir bynnen des nicht inheymisch sint gewesen. Sunder euwir grosmechtikeit briff uns gesandt, habe wir [l]assen fordern an unsern meister tzu lifflandt, was her uns untputet(!), dornach mussen wir uns richten, unde das wir itzund hie sin tzu Prussen, das dirkennet wol euwir grosmechtige gnade, das wirs van gehorsames wegen mussen tuen, wenn wir yo sin des selbigen ordens; wir bitten mit gantzer demut euwir dirluchtige grosmechtikeit, das Ir euwch barmhertzikeit lasset bewegen unde nicht so gantz beschediget dys arme landt unde vorterbet unsern orden, sunder gedenket uff eyn gut beqweme mitttel; des mag euwir herliche ffurstlichkeit des almechtigen gotes belonunge wol dirgetzen. Ouch hette wir lange unserm gnedigen herren dem Koninge tzu Polen unde euwir grosmechtikeit eyn antwort vorscriben, sunder dar off han gebeytet, das wir leichte mundtlich mit euwir beider gnaden mochten tzu sprechen sin gekommen. Gescriben tzu Koningesbergh am donrstage vor nativitatem Marie am XIIII^{c} inn X-den Jare.

Land Marschalk tzu Lifflandt
dutschens ordens unde Kumpthur
tzu Goldyngen.

3.

Bardyn(?) 8. września (1410), landmarszałek inflancki do Henryka von Plauen.

Staatsarchiv Königsberg. Ordensbriefarchiv (Schbl. XX/a No. 71).

Unsern gar willigen vnd vndirtanigen gehorßam beuor Erßamer liebir Herr Kompthur, wisset, das wir alls hute mit deme Irluchten fursten und Grosmechti-

gen Hern Hern Herczog Wythow d. Grosfurste czu Litthawen etc. eynen steten festen sicherlichen freden vffgenomen habin anczuhebin alls hute vort obir virczen tagen czwuschen deme Allirdurchluchsten fursten vnd Grosmechtigen Hern Hern Wladislaw konig czu Polan etc. vnd dem egenanten Irluchten fursten Herczog Wythawd etc. vnd den Herczogen czur Masaw etc. czu halden mit alle Iren Helfferen vnde lande vnd vnsen landen alls hirnoch geschrebin stehen die yn deme frede sein sollen Elwing, Cristburg, Osterrode, Balge, Brandenburg, Konigsberg vnd Sameland mit allen Hinderlendern vnd Nedirlendern, vsgenomen Marienburg vnd daz Obirland etc. Ouch geruche euwir Ersamkeit czu wißen das die vorgeschrebin Grosmechtigen Herrn etc. die Gebitigern Kompthur czur Balge Lantmarschalk czu Liefflande Kompthur czu Goldingen vnd ander Gebitigern mit dryhundert Pferden geleit habin mit euch off deme Huße czu Marienburg muntlichen czu Reden vnd sprochen vnd desser frede ist gemacht mit der vorgeschrebin Gebitigern Rathe vnd willen. Gegeben czu Bardyn Imme Here am tage natiuitatis Marie als die Sonne vndirging.

Ouch zo wisset Ersamer Her Kompthur daz wir als nu bis Sontag nestkomende bie euch wellen sin czue Marienburg als vorgeschreben stet

Kompthur czu
Goldingen.

Adres:

Dem Erßamen Kompthur czur Swecze an des Homeisters stad tag vud nacht an alls sumen.

4.

Tapiau, 21. października (1410). Komtur tamtejszy do Henryka von Plauen.

Staatsarchiv Königsberg. Ordensbriefarchiv.
(Schbl. XX/a No. 37).

(Pismo u dołu znacznie uszkodzone.)

Vnsern gar willigen vndirtenigen gehorsam tzuvorn.

Erwirdiger lieber Herr Kompthur euwer wirdikeit geruche tzu wissen, wie das vns als hute eyn flier Ist gekomen von der wille der Spricht worhaftig, das Witout dese tzeit tzu Tracken habe gelegen vnd Ittzunt sie tzu Garthen vnd hot vsgebothen all sienen landen Im tzu folgen das sie haben off IIII wochen kost, Sunder als derselbie flier Spricht, So hot Witowt die Helfte sienes Heres forlorn, wen Hers Jo noch nicht heym hot gebrocht, vnd nemlich So Ist Hertzog Sigemunt noch nicht heym gekomen vnd man tzu Littawen nicht enweis, ab her lebit adir tod sie. Ouch Erwirdiger lieber Her Kompthur wiße euwer wirdikeit, das die lute off Samland tzu mole Irre sien von den vil gebothen, die In komen, Ittzunt hie Ittzunt dort tzu tzien vnd gar wenig Lute off Samland do heyme sint, vnd man sich ouch Jo In desen nedirlanden etzlicher mose mus besorgen, nu Witowt liet tzu Garthen, Idoch wirs In der wiltnisse bestellt haben, noch vnserm besten formogen vnd hoffen das Im die Stoben vnd das Hew ken Insterburg wert gesattzet al forbrant sien, wen wir doroff I^c Struter hatten geschicket, als wirs ouch for euwer wirdikeit hetten forscreben[1]). Ouch habe wir dem Pfleger von Rostenburg befolen vstzurichten eyn Struterie von I^c mannen vnd hoffen das sust alle warthen wol sint bestellet vnd weld vns got der Here schire gesuntheit geben, So welde wir selber mit II oder III^c manen vns machen In die wiltniße . . . . kunden . . . . wurdens denne gewar. Gegeben tzu Tapiow der XI^m Jungfrowen.

Adres:

Dem Erwirdigen Kompthur tzu . .
Homeisters Stad, ane allis Sumen.

---

[1]) = vorher geschrieben.

5.

Chełmża, 20. listopada. Komturz Brandenburga Ulryk Zenger do Mistrza W.

Staatsarchiv Königsberg, Ordensbriefarchiv. Alte Bezeichnung Schbl. XX a Nr. 22. Pod zamykającą pieczęcią.

Mynen gar willigen undertenigen gehorsam czuvor, erwirdiger liebir her homeister. Ich sende euwer erwirdikeit desin ingeslossenen brieff, den euwer erwirdikeit lesende wol wirt vornemen. Derselbige brieff ist off gehalden czur Golow. Auch so geruche euwer erwirdikeit czu wissen, das ich als gestern ouch us hatte gesant myner dyner czwene ken der Lubitcz, und aldo begriffen sie II wieb, die ich noch halde gefangen. Bie den funden sie ouch czwene brieffe, und der eyne was auch desis brieffes gegathe in eynem luthe. Und die brieffe hot der kompthur von Danczke; ab her sie euwer erwidikeit hot gesant, das kan ich nicht gewissen. Ouch so habe ich die wiebe gevroget: sie sprechen, das sie die brieffe durch Doberyn czu Stroseburg czu sulden brengen. Ouch sprechen sie, das do dry borger woren off dem huße, die hissen sie die brieffe do hin brengen. Sundir was do worheit ane ist, das kan ich nicht gowissen(!). Ouch so habe ich wol vornomen, das die gemeyne sich ouch sere vor dem rothe besorget. Sunderlich, erwirdiger liebir her homeister, so geruche euwer erwirdikeit czu wissen, das mir eyner us Doberyn als huthe hot entpoten und umb hant gebetin, wend her etwan ouch czu Bewerern des ordens dyner ist gewest, und hot mir ouch methe entpoten, das des Koninges marschalk ist von Strosburg geczogen czu rucke und lieth als hiut czum Lipchen und meynet jo, das hus czu Thorn czu retten. Sundir was do worheit ane ist, das kan ich nich gewissen. Sunderlich so geruche euwer erwirdige wissheit czu wissen, das ich worhafticlich vornomen habe, das sich die gemeyne gar sere besorget vor dem rothe vor vorretnis. Also das myn gutdunken wol were, ab is euwer erwirdigen wisheit beheglich ist, das euwer

erwirdikeit dem kompthur von Danczk euwem willen und gutdunken schrebe, was euwer erwirdigen wisheit gutdunken ist, hie bie czu thun, das her sich ouch dornoch moge richten. Gegeben czu Colmensehe am donrstage noch Elisabeth XIIII^{c} X^{o}.

Kompthur czu Brandinburg.

Adres:

Dem erwirdigen homeister mit allir erwirdikeit tag und nacht ane allis sumen.

6.

(Z Nowego miasta Torunia), 26. listopada (1410 r.)
(Eberhard von Wallenfels) do Mistrza W.

Staatsarchiw Konigsberg, Ordensbriefarchiv. Alte Bezeichn. Schiebl. XXI a Nr. 123.

Na papierze, pod zamykającą pieczęcią.

Unsern gar willigen undirtenigen gehorsam tzu vorn, erwirdiger lieber her homeister. Wir hatten wol drierleye speer usgesand ken Polan, der ist einer wedir gekomen und spricht, das sich die Polan, die von Dobirn und die Masawer besammeln und meynen, bie Dobirn ins ins land tzu sprengen. Sunder wir hoffen, das wirs jo eyns tages ader tzweier tzu vor wellen gewar werden von den die wir noch in Polan haben. Dor umb, erwirdiger lieber her homeister, geruche euwer wirdikeit den landen gebieten, das sie alle tzu jagen und das ouch euwer gnade, des wir euch for han forscreven, sich ken Thoran machte von den borgern holdunge tzu nemen; das were sunderliche not und das gantzen landes nutz. Ouch sende uns euwer wirdikeit die buchsen pulver unde steyne und ouch pfile, als wir for euwer wirdikeit dor umb han forscreven, wen anders die borger gar unwillig wurden, wen sie vom huse in die nuwestad faste schaden thun. Gegeben tzu Thoran an der mitwoche noch Katherine. Ouch wisse euwer wirdikeit, das wir von geheise und willen des herrn von Plaen euwers

vetters hern Nittzen von Renis und sienen knechten die mit im rieten han gegeben eyn sicher geleite sich tzu forentwerten, als her wol meynet tzu thuen bis an euwer wirdikeit gnade.

Kompthur
tzu Thoran.

Na stronie zewnętrznej adres:

Dem erwirdigem(!) homeister mit allir wirdikeith ane allis suemen tag und nacht.

Załączona ceduła:

Ouch, erwirdiger lieber her homeister, wisse euwer wirdigkeit, das als hute tzu mittage qwam der Polan der houbtman tzu Hollant was mit sampt her Heynrich von Seben ken Thoran brengende eynen geleitis brief under IIII ingesegeln des konigis von Polan bester houbtluete, das unser IIII mit XXIIII pferden bis morgen tzu dem undirgange der sonnen off das werder tzwisschen Thoran und Nessow sint von unser sieten geleitet und werden dar komen der here von Plaen, der kompthur von Dantzk, her Frantzk von Warnsdorf unde wir, des glichen wir forgescreven vire under unsern ingesegeln vire der Polan ouch mit XXIIII pferden off die selbie stad unde stunde wedir han forsichert. Wie wirs under enander werden lassen, das velle wir euwer wirdikeit forscreven, wen der tag forgeet. Ouch wisse euwer wirdikeit, das wir usgerichtet han tzwene hufen, den eynen ken Bromberg, den andern ken Dobryn, die do sollen heren unde bornen und nemlich in Dobryn, wen ittzunt der kompthur von Brandenburg das meiste teils des landis tzu Dobryn hot forbrant und von dannen gros roub ist getreben.

7.

Louvenburg (Lębork? 14 kwietnia 1411. — Mistrz w. Henryk von Plauen do króla Władysława Jagiełły.

Staatsarchiv Königsberg, Ordensfoliant 5, 36/7. Początek karty zbutwiał, zaczem dwanaście rządków na obu stronach jest niecałych.

willige dienst czu euwer Koniglicher
chluchtigester furste grosmechtiger
here. Euwer grosmechtikeit mag wol
n desen nehest vorgangenen tagen
de dorczu geschicket hatte noch us-
vorbindunge beczalet haben XXV
eyne das is yo czuvor wart geredt
gelobten bie truwen und bie eren, das ale
e allerley argelist und hindernisse sullen
ossen werden, so ist es doch noch nicht geschen
grosmechtikeit uns gescreven hat in euwern
briefen, die . . . . gebunge gentwert (!) sien, das ir alle gefangenen ledig habet gelossen. So sind uns yo die czwene herczoge und vil unsers ordens bruder und vil gefangener us Littowen noch nicht komen, wie wol wir doch halden alle artikel und puncte noch der frede briffe uswysunge und alle cziet gerne halden wellen. Worumb bitten wir euwer grosmechtige herlichkeit mit andachtigem bethen, das ir czu hercze wellet nemen, das wir nicht aleyne an der beczalunge sunder vorwar an allen andern stucken der vorschrybunge gutwillig sien und geruchet, die czwene herzog, dorumb wir euwer grosmechtikeit iczczunt ofte gesczeven haben mit sampt allen andern gefangenen, sie sind unsers ordens brudere adir sust unsere luthe, sie sind in euwerm reiche czu Polan adir ouch czu Littowen, welcherley gefangen it sin, die uns czugehoren, fry losset und ledig czu schaffen und czu lossen sunder allerley lenger vorczog, dorane uns euwer gros-

mechtige gnedige herlichkeit irzeiget. Sunderlich uns hat ouch gescreven euwer gnade von den buchsen, armbr', harnisch und ander ding, das den euwern sulde sin genomen, do sie husere Thoron, Strosburg, Redin ufgoben etc. Wir haben euwir gnaden vor dovon gescreven, das czu Thoron die brucke gemachet wart, do lisse wir die buchsen entwerten dem rathe. Also wen euwer gnade dor noch senden worde, dem solden sie entworten; und wissen anders nicht, hette euwer gnade dor noch gesant, sie hetten sie mit willen gegeben. Euwir grosmechtikeit beruret ouch, wie euch vorbracht wirt, wie das die gefangenen, die wir ledig lossen werden von den unsern vortrenket und sust getotet, das got unser geczug sie, das wir do von nichten wissen und ein sulches ouch nyrgen derfaren konden, wie wol wir mit allem flyße dornoch haben lassen dirforschen. So sal euwer gnade des sicher sien, wie wir ein sulches ymmer dirfuren, wir weldens also richten, das ir kennen suldet, das wir dor czu genug gethan hetten und bitten euwer gnade czu semelichen worten nicht gelowben czu haben. Sunderlichen hat euwer grosmechtikeit uns gesreven, das wir hern Micusch von
uf Butow gefangen worden ledig
ruchet czu wissen, wie das des herczo
lande czur Stolpe unsers bruder den pf
gefangen haben und genomen harnisch
euwir gnade das ir semeliche ges
Stolpe brengen geruchet nu in euwer
genomen hat. So wellen wir den frede o
das her is bestelle, das der pfleger von Cost
und los werde uno dorczu das in ere pferd
gegeben. Wen das geschiet, so welle wir hern Mi
syner geselschaft ledig lassen.

Vort gnediger here uns haben lassen vorsteen, die unsern... marke wie das Arnt von dem Baue euwer houptman uf der [Krone][1]) die gefangen noch alles heldet und beschaczet und wie in der selbe Arnt tegelichen enpite, wie das her mit inen keynen frede velle halden wir getruwen genczlich, das her ein sulches ane

euwern wissen thu. Dorume euwer herlichkeit wir bitten mit flyße, das ir geruchet, denselben Arnt undirrichten, das her semeliche gefangen fry und unbeschatzt ledig lasse und eynen stete frede halden. Went gescheges, das derselbe Arnt nicht welde abelossen und sie vorder beschedegen, is were czu besorgen, das sie im weder der glich thun wurden, das uns yo czu mole leyt were.

Gnediger here, wir habens bestalt mit dem kompthur czu Thoron, wen euwer koniglichen briefe darkomen, das man sie do entfane sulle und uns senden und bitten euwir grosmechtikeit, das irs ouch czu Briste geruchet czu bestellen, wen unser briffe dar komen, das man sie ouch czu euwern gnaden furdere und sende. Und siet unser und unsers ordens gnediger here. Das welle wir mit unserm ganczen orden hoffen czu vorschulden. Datum Louenburg sabbato ante Letare XI mo.

Mimo że odpis wyraźnie, jak w Archivum zaznaczono, obok daty z soboty przed trzecią niedzielą postu, jako miejsce wysłania podaje louenburg, (z skróconą ostatnią zgłoską), jednak wątpić trzeba, czy tam list napisany został. Albowiem zachował się drugi, na czyste przepisany, choć następnie poprawiany i z tego pewnie powodu w kancelaryi zatrzymany, z Reszla w Warmii, w poniedziałek po trzeciej niedzieli postu, roku 1411 — gegeben tzu Reßel am montage noch Letare anno etc. undecimo[2]) (według doniesienia z Archiwum) — do biskupa würzburskiego Jana von Egloffstein[3]). Zgodzićby się zatem trzeba, że Mistrz w sobotę, 14. kwietnia, wygotował odpowiedź do króla, następnie wybrał się w drogę i na Tczew i Malborg do Reszla pośpieszył, żeby tam w poniedziałek drugi ów list wygotować. Z Lęborga do Gdańska liczy się mil 11, z Gdańska do Tczewa 3, stąd do Reszla przynajmniej 10. Byłaby to nie jazda lecz raczej gonitwa wymagająca niesłychanego pośpiechu przy bardzo gęsto rozstawionych koniach, kiedy między Lęborgiem a Gdańskiem jeden tylko był zamek krzyżacki, w znacznie odległym od prostej drogi Pucku. A choćby konie już poprzednio po zajazdach rozstawione były, znowu spytaćby się przyszło, na co pośpiech taki podobny do wyścigów, kiedy żadnego nie było powodu, żeby tak zdrowie i siły Mistrza trudzić. Stąd przypuszczamy że przy zaciąganiu niniejszego listu do księgi rejestrowej pomyłka zaszła, że pisarz zamiast lutirbg, z skróconą końcową zgłoską, na-

---

[1]) Codex Vitoldi 217.

[2]) Voigt, Geschichte VII 144 nota 3.

[3]) Powyżej 292 i poprzednio.

pisał louenbg. Z Lidzbarga do Reszla jest nie więcej nad 8 lub 9 mil, które w czasie między jednem a drugiem pismem było można przebyć. Innej siedziby urzędnika zakonnego, któraby miała nazwę podobną do louenburg nie było w państwie krzyżackiem. Stąd sądzimy, że tu, w Lidzbarku, pismo do króla zostało napisane. Było tam wójtostwo z osobnym wójtem krzyżackim [1]), a zatem też z stosownem pomieszczeniem dla Mistrza. Zaznaczamy zaś, że jeżeli domysł nasz jest słuszny, mielibyśmy tu dowód, że Lidzbark roku przeszłego pożogą nawiedzony nie był, gdyż w tak krótkim czasie, osobliwie zimą, wójtostwo nie mogło być odbudowane.

---

[1]) Dr. Hans Plehn, Gesch. des Kreises Strasburg, 65.

POBOŻNE FUNDACYE
I PAMIĄTKI BITWY.

Roku 1903 odebrałem w sprawie naukowej list od radcy Fengera, budowniczego miasta Kopenhagi. Badał on strukturę i dzieje kościołów reguły klasztornej św. Brygidy, które w ojczyźnie jego jako też w wszystkich innych krajach dotkniętych reformacyą do szczętu zostały zniszczone. W braku choćby zwalisk i fundamentów chodziło uczonemu o rysunki dawne lub zapiski archiwalne, z którychby o klasztorach i kościołach tych mógł powziąć wiadomość. A miały one wyjątkową cechę i osobliwy rozkład. Św. Brygida przeznaczyła regułę swą dla osób obojej płci, a klasztory jej miały tak być stawiane, żeby między żeńskim i męskim stanął kościół, któryby łączył oba konwenty i tak był urządzony, żeby siostry z chóru klauzury swojej mogły wygodnie brać udział w służbie Bożej i we wszystkich ćwiczeniach duchownych odbywających się w kościele. Były to więc dwa odrębne konwenty mające wspólny kościół, przystępny dla obu stron bez przekroczenia klauzury zakonnej.

Do Prus zwrócił się wspomniany badacz z następującego powodu.

Wiadomo było, że król Jagiełło pismem z 16. września r. 1410 z obozu pod Malborgiem uwiadomił biskupa pomezańskiego Jana, „jako na miejscu bitwy z Krzyżakami pruskimi stoczonej a Grunwald zwanem postanowił wznieść klasztor reguły św. Augustyna według ustaw św. Brygidy, aby bracia i siostry zakonu tego na rzeczonem miejscu przebywając mogli się oddawać modlitwom i wzywać litości Stwórcy za królem, poprzednikami i następcami jego i prosić o zbawienie dusz poległych w tej bitwie“ [1]).

[1]) Dokument 1 do pracy niniejszej.

Jeszcze roku 1427 król sam się wyraża, iż do św. Brygidy szwedzkiej*) miał gorące nabożeństwo[1]). I nie dziw. Za jego jeszcze pamięci żyła, gdyż umarła r. 1373, a w roku następnym jej córka Katarzyna, później tak samo kanonizowana, zwłoki matki przy wielkiem nabożeństwie ludu chrześciańskiego przewoziła z Rzymu do Szwecyi, do założonego przez nią klasztoru w Wadstena. W Gdańsku musiała się Katarzyna ze zwłokami matki przez dłuższy czas zatrzymać, gdyż żaden okręt szwedzki, któryby je przewiózł, nie nadchodził. — Na miejscu starej, łaskami słynącej kaplicy, gdzie ciało tymczasowo złożono, stanął r. 1396 klasztor panieński św. Byrgity, a obok niego r. 1400 drugi dla braci tejże reguły. Dokładny jego rysunek wraz z rozmiarami podał szczęściem architekt gdański *Bartel Ranisch*, w cennem dziele: Die Kirchengebäude der Stadt Danzig (1695). Ranisch był tak biegłym budowniczym, że i król Jan III. polecał mu wykonanie znaczniejszych budowli, np. przerobienie kamienicy Ferberów w Gdańsku na kościół, dzisiejszą „królowską kaplicę", i wystawienie sklepienia w nawie kościoła parafialnego w Piasecznie pod Gniewem. On wystawił też pałacyk letni dla króla w dziedzińcu zamku pokrzyżackiego w Gniewie.

Już na kilka lat przed wybudowaniem klasztoru w Gdańsku, bo roku 1391, założycielka nowego zakonu, św. Brygida, była uroczyście w poczęt świętych zapisana.

Wszystko to roznosiło sławę jej w końcu XIV wieku w ziemiach pruskich a i polskich; bo mimo politycznej granicy Polacy stykali się bardzo często z Gdań-

---

*) Zwana też jest Brygita i Byrgita, urodz. około r. 1302 umarła r. 1373. Była córką szwedzkiego namiestnika czyli wójta z królewskiego rodu, a umarła wdową.

Inna święta, zwana tylko Brygidą, była panną, pochodziła ze szkockiego rodu książęcego, urodzona w połowie V. wieku. Podług najstarszych kronik umarła r. 523 w 70 roku życia. — (Patrz Wetter u. Welte, Kirchenlexikon. II. wydanie. Tom II. str. 855 i 1299). —

[1]) Ks. Jan Ambroży Wadowski, Kościoły lubelskie. (Nakład. Akad. Umiej. w Krakowie r. 1907 str. 419).

skiem i mieszkańcami jego, z powodu handlu idącego w dół i w górę Wisły. Stąd też król, jak sam się wyraża, w kornem nabożeństwie wzywał św. Brygidy jako wspomożycielki w sprawach swych, osobliwie zaś w wojnach, które za ojczyznę i lud swój toczył z Krzyżakami z Prus, nieprzyjaciołmi swymi — ipsam ad nostra auxilia cernua devocione vocavimus adiutricem gestorum nostrorum precipue bellorum, que gessimus pro patria et gente nostra contra Cruciferos de Pruscia hostes nostros —[1]. A nad to wszystko w objawieniach świętej, chciwie wtenczas czytywanych i opowiadanych, były wzmianki o blizkiem już ukaraniu Zakonu niemieckiego za ciężkie uchybienia.

W rozmowie z świętą wdową przyrównywa ich Zbawiciel do pszczół: „Ukazałem ci powyżej o pszczołach, że z Pana swego mają dar trojaki. Powiadam ci teraz, że takiemi pszczołami powinni być owi Krzyżacy, których na tamtych krańcach krajów chrześciańskich postawiłem. Lecz oni walczą przeciw mnie, albowiem o dusze nie troszczą się i nie mają litości nad bytem doczesnym tych, którzy się do wiary chrześciańskiej i do mnie z błędów (pogańskich) nawrócili. Gnębią ich bowiem robotami i wolność im ukracają, w wierze nie pouczają, Sakramentów św. pozbawiają i strącają ich do piekła na większe katusze niż gdyby w dawnem swojem pogaństwie trwali. Nie prowadzą zaś wojny, jak tylko żeby jeszcze większej pychy nabierać i chciwość swą podsycać. Stąd przyjdzie na nich czas, w którym zęby ich skruszone i prawa ręka ucięta będzie, a władzę stracą w prawej nodze, aby się uznali i przy życiu zostali“[2]. Mścicielem

---

[1]) Ks. Wadowski, tamże 419.

[2]) Ostendi tibi supra de Apibus, quod habent triplex bonum de apiastro suo. Dico tibi nunc, quod tales apes deberent esse illi Cruciferi, quos in illis finibus terrarum Christianorom posui. Sed jam ipsi pugnant contra me, nam de animabus non curant, non compatiuntur corporibus conversorum ad Fidem Catholicam et ad me de errore. Opprimunt enim eos laboribus, privant libertatibus, in fide non instruunt eos, Sacramentis privant, et cum majori dolore mittunt eos ad infernum, quam si starent in suo assueto paganismo. Nec

zaś miał być bohater imieniem Johel, w którego nazwisku powszechnie hebrajską formę imienia Jagiełły upatrywano. Król, jak wspomina Długosz, dowiedział się o tem od uczonych duchownych[1]), i tem więcej poczuwał się do uczczenia świętej niewiasty.

Gdy tedy wiadomo było, że król zapowiedział założenie klasztoru na pobojowisku, wspomniany badacz był przekonany, że zamiar też został spełniony. W tem mniemaniu utwierdzało go to, że Carl Friedrich Wilhelm Freiherr von Nettelbla[2]) swego czasu przytoczył dokument, z którego jakoby wynikało, że klasztor Brygidek „Silva Mariae pod Grünfeld w Polsce" r. 1487 wysłał zastępcę swego na kapitułę generalną zakonu do Gnadenberg — Mons Gratiae — pod Norymbergą (Nürnberg). Grünfeld mógł być Grunwaldem pruskim; stąd dowodził Fenger, że klasztor z fundacyi króla istniał na polu bitwy, a dalej że kościół niezawodnie miał rozkład i rozmiary, jak zwyczaj Brygidek wymagał. Badaczowi brakowało tylko pewności, że tak było. Tej nie zdołali mu dostarczyć dwaj znakomici znawcy sztuki nadbałtyckiej i polskiej, tajny radca Steinbrecht w Malborgu i profesor uniwersytetu krakowskiego Maryan Sokołowski. Ten odesłał go do podpisanego. Stąd zawiązała się między nami korespondencya, i poczęły się dochodzenia — bez skutku; klasztor Silva Mariae nie dał się odnaleść, choć Fenger w ciągu tych poszukiwań z całą stanowczością o nim jako w Prusiech, pod Grunwal-

---

etiam pugnant, nisi ut dilatent superbiam suam et angeant cupiditatem suam. Ideo veniet eis tempus, quo confringentur dentes eorum, manus dextra mutilabitur, et subnervabitur dexter pes eorum, ut vivant et seipsos cognoscant. — Revelationes caelestes seraphicae matris Birgitae Suecae. Monachii Typis Sebastiani Rauch. A. 1680, Lib. II, cap. XIX pag. 134.

[1]) Długosz, Liber Beneficiorum III 301.

[2]) Vorläufige und kurzgefasste Nachricht von einigen Klöstern der h. Schwedischen Birgitte ausserhalb Schweden, besonders in Teutschland, mit Urkunden und Kupfern. Frankfurt und Ulm. L. Wehler 1766.

dem założonym wspomniał w czasopiśmie szwedzkiem poświęconem nauce, sztuce i przemysłowi[1]).

Rzecz wyjaśniła się ostatecznie roku 1907, gdy zasłużony badacz duński niestety już nie żył. Po daremnych zabiegach udało mi się bowiem zajrzeć do rzadkiego dziś dzieła freiherra Nettelbla. Dokument, na który się zmarły Fenger w listach do obu wymienionych znakomitości naukowych i do mnie, a niemniej w przytoczonem czasopiśmie odwoływał, jest wystawiony przez biskupa Wilhelma z Eichstädt i poświadcza, że w Mons Gratiae (Gnadenberg) zebrali się r. 1487 wysłańcy klasztorów św. Brygidy, a między nimi Petrus Mathaei i Michael Melser de Fonte Mariae Ulalislaviensis(!) in Glandzich (w Gdańsku), Arnoldus Berchtoldi de Sylva Mariae *Tafenburgensis* (kursywę dał Nettelbla), Joannes Mathiae de Triumpho Mariae in Polonia Cracoviensis (w Lublinie), Stephanus Heidenberg de Mariae croon Zwerinensis (dioecesis).

Owo *Tafenburgensis* jest niemożliwe; dyecezyi takiej nie było. Fenger brał je za Pomesaniensis. Pomylił się jednak sądząc, że klasztoru tego, kiedy razem z gdańskim i lubelskim, między jednym i drugim jest wymieniony, w Polsce lub w Prusach szukać trzeba A pozór był w rzeczy samej łudzący, bo klasztor Silva Mariae założony był w majątku Grünveld, którego nazwa jest ta sama co Grunwaldu w pomezańskiej dyecezyi. Bardzo jednak łatwo jest błąd uczonego architekta wykazać: czytać trzeba Ratzeburgensis. Silva Mariae (Marienwold) był klasztor Brygidek w Meklenburgii, stosunkowo dawny; z niego wyszedł konwent córeczny de Mariae croon (Marienkrone), założony już koło r. 1423 w tej części Pomorza nadodrzańskiego, która podlegała biskupowi z Schwerin — Zwerinensis —. Dowodu, że tak jest, że tu idzie o klasztor w Meklenburgii, dostarcza sam Nettelbla, przytaczając bullę protekcyjną Juliusza II. papieża z r. 1508 dla tegoż klasztoru w dyecezyi raciborskiej (Ratzeburg) i inne odezwy

[1]) Nordisk Tidskrift för Vetenskap, Konst e Industri. Stockholm 1904 attonde haftet, str. 616 nast.

do książąt meklenburskich w sprawie klasztoru Silva Mariae pisane[1]).

Rzecz to sama w sobie bardzo nieważna i stanowczo ubita. Wspomnieć jednak o niej wypadało, gdyż fachowi architekci i badacze historyi sztuki, idąc za powagą Fengera, nadal mogliby klasztoru Silva Mariae szukać pod historycznym Grunwaldem.

Dla nas atoli pozostaje ciekawe pytanie. Zamiar fundacyi na pobojowisku, wyrażony w piśmie z 16. września r. 1410, które dla ważności na końcu niniejszego szkicu powtarzamy[2]), nie został spełniony. Lecz król pamiętał o nim. Gdy po długich a bezskutecznych staraniach nareszcie uzyskał potrzebny konwent żeński i męski, wyposażył klasztor w Lublinie i oddał go Brygidkom r. 1427. — Wyczerpującą wiadomość o nim zawiera dzieło księdza Wadowskiego, niedawno wydane przez Akademię Krakowską[3]).

Czy jednak król równocześnie z wystawieniem dokumentu z 16. września r. 1410 czynił starania, żeby pozyskać konwenty — może jeszcze do Prus, nim prędka zdobycz równie szybko z rąk mu się wymknęła? Byłby to dowód, że fundacyę na seryo zamierzał, że nie była to li tylko przelotna myśl, że dokument, jakby się zdawać mogło, nie miał raczej być wobec biskupów i notablów pruskich zasłonieniem odwrotu, który się już 19. września zaczął[4]).

Otóż na pytanie to możemy dać odpowiedź wystarczającą. Najprzód przechował się odpis listu królewskiego, nie w Polsce ani w Prusach krzyżackich lecz w Wadstena, macierzystym klasztorze Brygidek[5]). Kodeks, z którego dokonano przedruków, jest z wieku XV. i był własnością klasztoru w Wadstena. Mam o tem wiadomość uprzejmie udzieloną przez zarząd Królewskiej Biblioteki Uniwersyteckiej w Uppsali, w której

---

[1]) Nettelbla l. c. dok. 9—12, str. 113—124.
[2]) Dokument 1.
[3]) Jan Ambroży Wadowski, Kościoły Lublińskie, na podstawie źródeł archiwalnych. Kraków. Nakł. Akad. Umiej. 1907 str. 407—492. [4]) Powyżej 246.
[5]) Strehlke, Altpreuss. Monatschrift 1870, str. 45.

się rękopis ów przechowuje. Wynika stąd, że król kopię listu wystosowanego do biskupa miejscowego wysłał do Wadstena. Mogło się to li tylko w tym zamiarze stać, aby od klasztoru macierzystego konwenty dla nowej fundacyi uprosić. Przy innej sposobności pismo to nie byłoby się do klasztoru szwedzkiego zabłąkało.

Powtóre zapisano w rocznikach tegoż klasztoru pod rokiem 1410 następującą wiadomość: Tegoż roku, w dzień św. Jakóba (25. lipca, mylnie zamiast w dzień Rozesłania Apostołów, 15. lipca) zdarzyła się bardzo znaczna bitwa między królem polskim a Krzyżakami pruskimi; Krzyżacy zostali zwyciężeni i ponieśli bardzo wielką klęskę. — Eodem anno, in die s. Jacobi factum est bellum gravissimum inter regem Polonie et cruciferos Prussie, ubi devicti sunt cruciferi et facta est strages maxima —[1]. Treść przekazu tego do Wadstena dostać się mogła z Polski i li tylko od kogoś blizko króla stojącego. Gdyby rzecz się miała przeciwnie, gdyby ktoś z Zakonu niemieckiego był jej klasztorowi udzielił, zapisanoby, że bitwa zaszła między Krzyżakami i królem, a nie odwrotnie. Krzyżakami pruskimi — cruciferi Prussie — nie byłby też zakonu swego nazwał żaden członek jego, a i prócz Polaków nikt inny; wszyscy byliby raczej mówili o Zakonie niemieckim — Ordo Theutonicorum —, albo dokładniej o Zakonie niemieckim Najśw. Maryi Panny — Ordo B. Marie V. Theutonicorum —.

Natomiast znajdujemy zwrot ten w piśmie króla z 16. września r. 1410 i w przytoczonym już wyjątku z dokumentu fundacyjnego klasztoru lubelskiego, wspominającym, że król walczył przeciw Krzyżakom pruskim — contra Cruciferos de Prusia —. I powtórnie czytamy w tymże dokumencie, że król postanowił założyć klasztor po skończonej z Mistrzem i zakonem Krzyżaków pruskich krwawej wojnie — post factum cum Magistro et Ordine Cruciferorum de Prussia . . . . crudele bel-

---

[1]) Strehlke, tamże 47.

lum —[1]). Zwrot ten jest zatem wyraźnie pochodzenia polskiego, a przyjąć trzeba, że prawdopodobnie w początku jesieni roku 1410 król do klasztoru w Wadstena wyprawił wiadomość o zamierzonej fundacyi wraz z prośbą, żeby klasztor macierzyński przystarczył potrzebnych konwentów. Dowodziłoby to, co zresztą skądinąd wywieść można, że powrotu do Polski i Litwy w kołach polskich nie uważano za koniec wojny i za zrzeczenie się korzyści osiągniętych w ubiegłej kampanii, że raczej w roku następnym zamierzano wrócić do opuszczonych stanowisk[2]).

Stało się inaczej; już 1. lutego zawarto pokój. Dokument pokoju milczy o klasztorze. Mistrz w. Henryk von Plauen podjął jednak myśl króla o tyle, że zabrał się do wystawienia kaplicy pamiątkowej. Wyraźnie atoli podnieść trzeba, że jedyna autentyczna, blizko współczesna wiadomość li tylko mówi o kaplicy na pobojowisku — uff deme stritplatcze —[3]); o tem, by ją wystawiono na miejscu, gdzie poległ Ulryk von Jungingen, wiarogodnej wiadomości niema żadnej.

Kaplica na pobojowisku.

Ten sam kronikarz pruski podaje, że konsekracya kaplicy nastąpiła w pierwszą niedzielę postu, t. j. 12. marca, r. 1412.[4]); jako powód zaś wystawienia jej przytacza, że „wielkie znaki (= cuda) tam się działy i jeszcze się dzieją w rozmaitych chorobach ludzi za przyczyną Matki Boskiej — wend (= gdyż) do grose czeychin geschogin und tegelich geschin durch dy wirkunge Unser Libin Frouwin —[5]). Nadto, powiada tenże kronikarz, obdarzył ją ojciec św. Jan (XXIII) wielką łaską i odpustem, czego Zakon posiada bulle i jasne dowody".

Bulle te, raczej jedyna w sprawie tej wydana bulla z 6. października r. 1412. przechowała się dotąd i jest wydrukowana[6]). Według niej kaplica w chwili wysta-

---

[1]) Ks. Wadowski l. c. 411 nota.
[2]) Powyżej 237.
[3]) SRP. III 333.
[4]) Tamże.
[5]) Tamże.
[6]) Tamże, nota 1. — Voigt u. Schubert 257—259.

wienia dokumentu już była wzniesiona — cum Henricus Plawn . . . quandum capellam . . . fundaverit et construi fecerit —. Przy niej Mistrz zapewnił utrzymanie dla jednego kapłana zakonu swego, nadto dla sześciu świeckich księży i dwóch niższych kleryków, którzyby w niej za dnia i w nocy odprawiali modlitwy kapłańskie i inne nabożeństwo za dusze poległych i za dusze wszystkich zmarłych — qui in ipsa Capella horas canonicas et alia divina officia diurna pariter et nocturna diebus singulis pro huiusmodi animarum salute omniumque defunctorum dicere sunt astricti — [1]). W kaplicy niepoświęconej nie byłby żaden duchowny odprawiał nabożeństwa. Zatem była ona już poświęcona, gdy papież dla niej list odpustowy wystawił. Data konsekracyi, 12. marca r. 1412, którą kronikarz podaje, może być dokładna.

Co w odnośnym ustępie kroniki o wyposażeniu kaplicy czytamy, zaczerpnięte jest bezpośrednio z listu odpustowego. Cuda zaś i uleczenia odnoszą się bez wątpienia do następnych lat, a w żadnym razie nie były, jak się kronikarzowi zdawało, powodem konsekracyi czy wystawienia kaplicy. Voigt bez przytoczenia źródła swego podaje wiadomość, że Mistrz przed konsekracyą wspaniały obraz Matki Boskiej w kaplicy ustawić kazał [2]). Ten obraz stał się bez wątpienia powodem pielgrzymek pobożnych do kaplicy i ufnych modlitw w rozlicznych troskach i krzyżach. A wskutek łask i wysłuchań doznanych otaczano powoli obraz sam większą czcią, poczytywano go za łaskawy i cudowny. Jest to nowe poświadczenie zjawiska, które piszący na innem miejscu obszerniej stwierdził, mianowicie że głęboka, jakby dziecięca wiara i gorąca pobożność modlącego się ludu cudowność obrazów i figur niejako wypraszała, modlitwami wykołatała, może też nieraz w prostocie serca przypuszczała, gdy Bóg prośby i modlitwy wysłuchać raczył [3]).

---

[1]) Voigt und Schubert l. c. 258.

[2]) Tamże 561 nota 1.

[3]) Miejsca cudowne Najśw. Maryi Panny w Prusach Kró-

Niezawodnie coś podobnego i tu, na pobojowisku, zachodziło. Do samotnej kaplicy z obrazem Matki Boskiej pielgrzymowali chorzy i nieszczęśliwi, aby się doprosić zlitowania. Stąd i z powodu okazałej służby Bożej we dnie i w nocy odprawianej kronikarz słusznie mógł powiedzieć że kaplica w wielkiej była czci — dy cappelle steet in grossin eren —[1]). Z słów tych wywiódł wydawca, że napisane są przed rokiem 1414, w którym Polacy podczas ponownej wyprawy do Prus rzekomo kaplicę i zabudowania przy niej spalili — ouch vorbrantin dy finde uff dem stritplaczcze dy kirche und was dorczu gehorte —. Miało to być 25. lipca[2]). Pożar ten jednak, jeżeli był wzniecony, minąć musiał bez szkody. Albowiem z roku 1416 zachował się dokładny, bardzo bogaty spis licznych kosztowności i całego inwentarza kaplicy i rezydencyi obok niej. Wygotował go kapłan zakonny przy odejściu swem dla następcy w opiekuństwie kaplicy[3]). Gdyby miejsce to dwa lata prędzej było spustoszone grabieżą i pożogą, nie znalazłyby się tam sprzęty św. i dokumenty na wypożyczone kapitały, o których jest wyraźna wzmianka. W żadnym zaś razie nie byłyby się zachowały dwie pary chorągwi, zdaniem wydawcy prawdopodobnie w bitwie użyte i tu na pamiątkę zawieszone[4]); pierwsze iskry pożaru byłyby je w popiół obróciły. Stąd sądzimy wbrew wydawcy[5]), że wspomniany ustęp kroniki nie przed rokiem 1414 lecz znacznie, może całe dziesiątki lat później został napisany, gdy już w samej rzeczy kaplica była we wielkiej czci — in grossen eren — ; w dwa lata, raczej w rok po wystawieniu a w sam rok konsekracyi nie byłoby się naliczyło tylu łaskawych wysłuchań ani tylu pielgrzymów, aby powiedzieć, że kaplica powszechnie wielkiej czci zażywała.

---

lewskich (Dyecezya Chełmińska); w Księdze pamiątkowej Maryańskiej. Lwów. 1905. Tom II 257.

[1]) SRP. III 333.
[2]) Tamże 341.
[3]) Voigt u. Schubert l. c. 261.
[4]) Tamże.
[5]) SRP. III 40.

Mówiąc o rzekomem, ile sądzić można, spaleniu kaplicy w r. 1414 wspomina kronikarz z wyraźnym żalem do Polaków, że przecie przeznaczona została na fundacyę za zmarłych, ku chwale Boga i świętej Matki jego i na zbawienie dusz tych, którzy po obu stronach w bitwie polegli — dy doch yn eyn seligerethe gebuwet was gote zcu lobe und synir libin muter, und yn eyn heil erin selin, dy do geslagin wordin von beydin teylin yn dem strite —[1]). Nowszy zasłużony pracownik na polu miejscowej tamtejszej historyi powtórzył słowa te w dobrej wierze jako prawdziwe[2]). Atoli pisarz kroniki przeoczył, co w autentycznem źródle, bo w liście odpustowym czytamy, choć jak wspomnieliśmy, miał go przed sobą i podał z niego wyciąg. W liście tym zachodzą bowiem wyraźnie słowa, że na owem polu czyli miejscu przed laty, wskutek przerażającej i straszliwej bitwy, jaką w owej ziemi za podżeganiem wroga rodu ludzkiego niewierni z chrześcianami stoczyli, więcej niż ośmnaście tysięcy ciał wiernych chrześcian w bitwie poległych w ziemi złożonych i kościelnie pogrzebanych zostało, — in campo seu loco Pomesaniensis diocesis, in quo dudum ut asseritur propter stupendum et horribile bellum quod in eisdem partibus per nonnullos infideles cum cristifidelibus humani generis hoste instigante commissum fuit, ultra decem et octo milia cristifidelium corpora per occisiones et strages ex eodem bello progredientes fuerunt humata et tradita sepulturis —; że z tego powodu Mistrz fundował kaplicę za zbawienie tychże zabitych i za dusze wszystkich wiernych zmarłych — pro huiusmodi interemptorum et omnium fidelium defunctorum animarum salute —[3]).

Kaplicę wystawiono zatem li tylko dla nabożeństw za dusze zmarłych po stronie Zakonu; nieprzyjaciel, to „pewni poganie“ — nonnulli infideles —, z natury

---

[1]) SRP. III 341.

[2]) Conrad, Der Gedenkstein für den auf dem Schlachtfelde von Tannenberg gefallenen Hochmeister Ulrich von Jungingen. (Oberländ. Geschichtsblätter V. (1903) 101.

[3]) Voigt u. Schubert 258.

rzeczy wyłączeni z urzędowych modlitw Kościoła. Tak Henryk von Plauen podał w prośbie o odpusty i tak w liście odpustowym zapisano. Wychodzi tedy na jaw, że co Mistrz w pismach do książąt ościennych i dalszych twierdził, to samo też przy uproszeniu odpustów powtórzył; przeciwnikami Zakonu byli poganie i niewierni [1]. Bo Zakon niemiecki był przedmurzem i obroną chrześciaństwa przeciw poganom i niewiernym; kto z nim wojował, ten był niewiernym. Zdanie to mogłoby się zdawać przesadnem albo stronniczem, a jednak najdokładniej odpowiadało przekonaniu ówczesnych dostojników Zakonu. — Bez porównania zgodniej z duchem chrześciańskim zamierzał król Jagiełło, nie dawno temu jeszcze poganin, wystawić na pobojowisku klasztor, w którymby bracia i siostry bezustannie modlić się mogli za fundatora i o zbawienie dusz tych, którzy w tejże bitwie polegli.[2]) Bardzo słusznie objął tu król miłością chrześciańską wszystkich poległych bez względu, po której stronie kto walczył.

Fundacya mszalna u Dominikanów w Tczewie.

Drugiej fundacyi pamiątkowej dokonał Henryk von Plauen w Tczewie. Darował bowiem klasztorowi tamtejszemu Dominikanów sto grzywien. Za ofiarę obowiązał się konwent za duszę Ulryka von Jungingen i innych wielebnych Braci i wiernych ludzi ich, którzy z nim polegli i którzyby jeszcze polegli w walce za świętą wiarę chrześciańską, i za dusze zmarłego wtenczas już Henryka von Plauen, stryjecznego brata Mistrzowego, odprawiać z wyjątkiem ośmiu wielkich świąt dorocznych każdego dnia pierwszą mszę św. u wielkiego ołtarza za dusze zmarłych. Takież nabożeństwo z wymienieniem zmarłych odprawiać się miało każdego poniedziałku po prymie, nazajutrz po 15. lipca zaś uroczyste doroczne nabożeństwo za zmarłych. Wszystkie msze św. miały tego dnia na tę samą intencyę być odprawiane. W dzień zaś po św. Michale odprawiać się miało nabożeństwo za duszę rzeczonego stryjecznego brata mistrzowego. Dokument, potwierdzony przez prowincyała, wystawiony jest r. 1413 w dzień

---

[1]) Powyżej 283.
[2]) Dokument 1.

św. Ambrożego Biskupa i Doktora, zatem 7. grudnia. W tym jednak dniu Henryk już był z urzędu złożony (od 14. października), dokument zaś mówi o nim jako godność swą piastującym. Stąd słusznie stawiany bywa domysł, że dokument spisano raczej w dzień innego biskupa i doktora, mianowicie św. Izydora, którego pamięć obchodzi się 4. kwietnia[1]); zamiast niego być może iż pisarz wymienił św. Ambrożego. Sumy ofiarowanej konwent użyć zamyślał na założenie studni czy wodociągów, gdyż jak wspomina, klasztorowi założonemu na wyżynie wznoszącej się tuż nad Wisłą, powszedniego środka orzeźwienia, wody, nie dostawało.[2])

Fundacya mszalna w szpitalu św. Jakóba w Gdańsku.

W innym jeszcze domu Bożym odprawiało się nabożeństwo za poległych. Roku 1432 Mistrz w. Paweł von Russdorf wydał dokument, pozwalający majtkom gdańskim na wzniesienie szpitala pod wezwaniem św. Jakóba w Starem mieście Gdańsku. W kaplicy zakładowej miał być osobny ksiądz, któryby każdego dnia odprawiał mszę św. i modlił się „za wielebnego Brata Ulryka von Jungingen śp. poprzednika naszego i za wszystkich przełożonych, którzy z tymże poprzednikiem naszym w ostatniej bitwie polegli, i wspólnie za wszystkich, którzy w tejże bitwie i klęsce dla obrony chrześciaństwa i Zakonu naszego krew przelali“[3]). —

Klasztor Dominikanów w Tczewie w końcu XVI wieku, po przewrotach religijnych, ponownie zaludniony, został r. 1818 zniesiony[4]).

---

[1]) Na co uprzejmie zwrócił uwagę piszącego Zarząd Archivum Królewskiego w Królewcu.

[2]) Por. Dokument 2.

[3]) In der selben Kapellen sullen die Schifkinder eyne Ewige Messe stiften von czehn Marken prusch, eine vicarie den man do hen Messe czu halden wirt setzen, czu seyner notdurft der selbe vicarius der also dor czu wirt gesetzet soll alle tage Messe halden und gott den allmechtigen bitten vor den Erwirdigen bruder Ulrich von Jungingen Seliges gedechtniss vnsiren vorfarn vnd vor alle Gebietiger, die mit dem egenanten vnsiren vorfahrn Im nesten streyte sein geblebin, gemeinlich vor alle die Ir blutt Im selben streyte vnd orloy vmb Rettunge der Cristenheit vnd vnsirs ordens wille vergossen haben. — Król. Archiwum w Królewcu, Handfestenbuch VI fol. 199v.

[4]) Dr. Fr. Schultz, Geschichte des Kreises Dirschau 120.

Kościół i szpital św. Jakóba w Gdańsku zabrany został około r. 1556 na rzecz magistratu i miasta[1]).

Klasztor Brygidek w Lublinie.

Fundacya króla polskiego, o której już wspominaliśmy, nie stanęła na polu bitwy. Dla tego konwenty w Lublinie obowiązane były do modlitwy nie za poległych, lecz o zbawienie króla samego i zmarłych jego najbliższych i o powodzenie królestwa — pro salute animae nostrae et pre decessorum nostrorum — et regni nostri statu prospero —[2]).

Zmarłych tych wymienia król w początkowym ustępie dokumentu; były to trzy królowe małżonki jego, dziś za świętą poczytywana Jadwiga, Anna i Elżbieta, i maleńka córka pierwszej Jadwiga[3]). Niemniej włączona była do modlitw żyjąca wtenczas królowa Zofia i dwaj królewicze Władysław i Kazimierz.

Pierwsze konwenty przybyły z Gdańska. Nie wychodziło to jednak na pożytek fundacyi, bo kosztowniejsze sprzęty, przez króla darowane, wędrowały do macierzystego klasztoru. Dopiero gdy miejsce przybyłych polscy bracia zajęli, między którymi przedniejszy był przeor Marcin z Karniowic — Martinus de Karnyowycze —, klasztor zakwitnął[4]).

Ksieniami bywały córki bliższych rodzin szlacheckich. Za Zygmunta III, podczas powszechnej reformy zakonów w Polsce, usunięto z klasztoru Brygidek konwent męski. Stało się to za ksieni Agnieszki Jastkowskiej i Doroty Firlejówny, której matka, Gertruda z Opalińskich, kasztelanowa wojnicka, wielką była dobrodziejką klasztoru[5]). — Za rządów Doroty Firlejówny, po dokonanem usunięciu drugiego konwentu, zupełnie przebudowano kościół pierwotny[6]); zatem dziś nie wiedzieć, jakie jego było urządzenie i jaki rozkład.

Roku 1818 podczas kasaty wielu bogatszych klasztorów zabrano też majątek Brygidek lubelskich na rzecz

---

[1]) J. Fankidejski, Utracone kościoły 176.
[2]) Ks. J. B. Wadowski l. c. 419.
[3]) Tamże 421 n. 2.
[4]) Tamże 417 n. 1. z Długosza Liber Beneficiorum III 302.
[5]) Tamże 433.
[6]) Tamże 435.

skarbu; klasztor i zabudowania przeszły na Wizytki tamtejsze, tułające się z pensyonatem swoim po wypędzeniu z własnego klasztoru r. 1810. Pięć ostatnich Brygidek zostawiono w osobnej części klasztoru. Tam urządziły sobie klauzurę z chórem własnym od strony epistoły wielkiego ołtarza. Ostatnia zmarła r. 1870. Niedługo później, r. 1882, i Wizytki zostały usunięte z Lublina, kościół zaś przetrwał do dni naszych, oddany na użytek parafialny[1]). I ta fundacya zginęła.

Wyposażenie biskupstwa chełmskiego 1417.

Jeden jeszcze akt króla do wielkiej wojny odnieść trzeba. W dawnej ziemi Jadźwingów, w Chełmie, istniało biskupstwo łacińskie sięgające początkami czasów najświetniejszej pracy misyjnej św. Jacka i towarzysza jego, także za świętego poczytywanego Wita, pierwszego biskupa tych okolic z siedzibą w Drohiczynie. Mówić o nim wypadnie w dziejach misyj na wschodzie pogańskim w XIII. wieku. Niepocieszne były losy tej dyecezyi w XIV. wieku. Rozwojowi jej przeszkadzało położenie na pograniczu Litwy, a podobnie działo się z trzema innemi dyecezyami, halicką, przemyską i włodzimierską, które wspólnie z chełmską, bez własnych pasterzy stały pod zarządem dalekiego biskupstwa lubuskiego nad Odrą![2]) Toż papież Grzegorz XI musiał się na prawdę u biskupa krakowskiego i płockiego r. 1372 dowiadywać, czy wymienione cztery kościoły są parafialne tylko, jak biskup lubuski twierdził, czy też katedralne; dopiero na mocy dochodzących go odpowiedzi ogłosił je za katedralne, jakimi dotąd były, a halicki wyniósł na metropolię ich i stolicę arcybiskupa, którą niebawem Franciszkanin św. Jakób Strepa objął. I na chełmską stolicę wyznaczył papież wtenczas biskupa. Był nim dominikanin Stefan. Onto, jeżeli dokładnie powiadomiony był historyk starej fundacyi Jaksy w Miechowie, Nakielski, podał Jagielle myśl uwiecznienia wdzięczności ku Bogu za grunwaldzkie zwycięstwo przez uposażenie bardzo wtenczas ubo-

---

[1]) Ks. Wadowski, 436, 440.
[2]) Ks. St. Chodyński, Chełmskie biskupstwo obrządku łaciń. w Encyklop. nota 3, 240—243; Tenże, Święta w Polsce, Tamże, 27, 242.

giego biskupstwa swego, a tem samem utrwalenie bytu dyecezyi tej i razem ugruntowanie chrześciaństwa w ziemiach, które niedawno jeszcze były w ręku Litwinów. Owocem rady tej czy prośby był akt z 19. sierpnia 1417 r., którym król na wyposażenie stolicy chełmskiej oddał dobra Kunów, Pobołowice, Dobrzyniów, Plitniki i Tur z przyległościami. Darowiznę tę uczynił król na cześć Najśw. Maryi Panny i św. Apostołów „na znak szczęśliwego zwycięstwa w uroczystość ich z nieba sobie danego“ — in signum felicis victoriae sub eorum celebritate coelitus sibi datae —. Z powodu tej i innej jeszcze darowizny z r. 1419 stolica chełmska uchodziła nawet za fundacyę Jagiełły, co jednak nie zgadza się z prawdą.

Ostateczne losy dyecezyi tej są te same co Kościoła rzymskiego w Chełmszczyźnie.

Dokument króla z 19. sierpnia r. 1417 nie jest dotąd wydrukowany. Ksiądz Nakielski w historyi Miechowa bierze go za pierwszą fundacyę biskupstwa, i tak o nim pisze: „Na świadectwo tak pamiętnego zwycięstwa i niewysławionej łaskawości Boskiej sobie i narodowi okazanej król założył kościół katedralny w Chełmie na Rusi, pod wezwaniem i opieką dwunastu Apostołów. Albowiem w dzień Rozesłania ich, pomocą ich, jak pobożnie wierzył, wsparty, na potężnym nieprzyjacielu odniósł zwycięstwo“ [1]). Autor dodaje, że pierwszym biskupem być miał ów dominikanin Stefan, lecz gdy ten mało później umarł, z wyboru króla nastąpił Jan z Opatowca — Johannes de Opetowiec —, prowincyał Dominikanów polskich a kaznodzieja i spowiednik króla. Na poświadczenie szczegółu tego przytoczyć możemy, że przywilej biskupa włocławskiego Jana Kropidłem

[1]) In signum tam memorabilis victoriae et ineffabilis divinae in se suamque gentem expertae clementiae Ecclesiam Cathedralem Chełmensem in provincia Russiae sub titulo et patrocinio undecim Apostolorum, in quorum sacro Divisionis die eorum, ut pie credebat, suffultus praesidio, de gravissimo hoste obtinuit palmam, primitus erexit. — Samuelis Nakielski, Miechovia sive Promptuarium Antiquitatum Monasterii Miechoviensis, Cracoviae 1634. — str. 399.

zwanego z 12. kwietnia r. 1418 spisany został w obecności wielebnego ojca i pana Jana, wybranego i potwierdzonego Chełmskiego — presentibus.. reuerendo et patre domino Johanne, Electo confirmato Chelmensi — [1]). Tytuł dany tu Janowi dowodzi, że w dzień wystawienia dokumentu już był przez papieża potwierdzony, zatem najpóźniej w końcu roku poprzedniego król go na biskupa przeznaczył. — Biskup Stefan wspomniany przez Nakielskiego zachodzi w tej godności już pod rokiem. 1394 [2]), niezawodnie jednak r. 1417 umarł.

Tak skończyły się, zwykłą koleją rzeczy ludzkich, „wieczyste“ fundacye grunwaldzkie.

Procesya w dzień Rozesłania Apostołów.

Nieledwie też zniknął obchód pamiątkowy kościelny. „Uchwalone zostało, pisze Długosz, i za powszechną zgodą przez króla i wszystkie stany, kościelne i świeckie, postanowione, by dzień Rozesłania Apostołów uroczyście i z powstrzymaniem się od robót po całem królestwie polskiem obchodzony bywał — ut Divisionis Apostolorum dies solennis agatur et feriata in universo Polonorum Regno celebretur —. A nauczać powinni, pisze Długosz dalej, ojcowie synów, ci wnuków i prawnuków i potomków swoich, by dzień ten w zachowaniu mieli i obchodzili na wieczystą pamiątkę, iż w nim łaskawy Bóg miłosierdzie swe z narodem polskim wielkie okazał. Wszystkie kościoły, tak miejskie jak wiejskie, w całem królestwie polskiem dzień takiej radości wraz z ludem swoim obchodzić mają z osobliwszą uroczystością i nabożeństwem, mszą św. i procesyą — ut singulae eclesiae tam urbanae quam vicanae per universum Poloniae Regnum constitutae, et celebritate singulari et missarum processionumque officiis diem tanti triumphi cum plebibus suis recolant — [3]).

W jakiej się mierze święto rzeczone rozpowszechniło, dla braku źródeł w szczegółach śledzić nie można. Wiemy tylko, że już synod prowincyalny polski z r. 1420 a także poznański z r. 1460 dzień Rozesłania

[1]) Codex dipl. Poloniae II 387.
[2]) Ks. St. Chodyński, Encykl. kościel. II, 242.
[3]) Historia IV 127.

Apostołów między święta zalicza[1]). Tak samo wymienia go — dies transitus et divisionis Apostolorum — arcybiskup Karnkowski[2]). Synod chełmski 1624 r. zaprowadził dnia tego uroczystą procesyę w całej dyecezyi[3]). Atoli z rozporządzenia tego widać, że procesya nie była powszechnie zaprowadzona. Widać to i stąd, że rubrycella gnieźnieńska z r. 1775 i dawniejsze wszystkim księżom przepisywały osobną modlitwę dziękczynną we mszy św., procesyę atoli tylko nakazywały odprawić w katedrze i w kolegiatach[4]) Tak samo rzecz się miała w innych katedralnych kościołach. W agendzie katedry biskupiej w Płocku r. 1554 jest wzmianka że „procesya odprawia się na pamiątkę wielkiej bitwy i zwycięstwa po długich wojnach przez króla polskiego na Prusakach odniesionego, które w ten dzień z mocy Boskiej za pomocą i opieką św. Stanisława szczęśliwie się zdarzyło“ — que fit ob memoriam magni conflictus et victoriae per Regem Poloniae de Pruthenis post longa bella habitae, quae tali die potentia Dei et auxilio atque patrocinio S. Stanislai evenerat feliciter —. „Porządek procesyi jak w św. Marek z pewną zmianą modlitw; wracając z kościoła św. Bartłomieja, śpiewano Te Deum, naprzemian chór i szkoła“[5]). Rytuał Piotrkowski wspomina o procesyi tej już w pierwszem wydaniu z aprobatą arcybiskupa Karnkowskiego z r. 1590[6]). Według wydania z r. 1628 wierni w dzień Rozesłania Apostołów powinni byli wysłuchać mszy św., po niej jednak mogli się robotą zatrudniać. Obchodzono zaś święto „z powodu pamiętnego zwycięstwa przez Polaków na Prusakach i Krzyżakach odniesionego“ — propter memorabilem victoriam per Polones ex Pruthenis et Cruciferis eo die reportatam —. Jednak ten sam ry-

---

[1]) Ks. St. Chodyński w Encyklopedyi kościelnej, artykuł „Święta w Polsce“ tom 27, 242.

[2]) Constitutiones Synodorum. Cracoviae, Andreas Petricovius 1579, str. 44.

[3]) Ks. St. Chodyński, „Święta w Polsce“, tamże.

[4]) Tamże.

[5]) X. St. Chodyński „Rytuały polskie“ (w Encyklopedyi kościelnej, tom 24, 14).

[6]) Tamże, 22, 25.

tuał mówi o procesyi, że odbywać się miała stosownie do zwyczaju miejscowego — secundum locorum consuetudinem —[1]). Widać stąd, że okolicami już jej zaniechywano. Działo się to niezawodnie skutkiem braku uczestników, gdyż lud po wysłuchaniu mszy św. prawdopodobnie wracał, a i wracać musiał do roboty. Był, to bowiem czas latowy, a dziedzice w ogóle przeciwni byli świętowaniu poddanych[2]).

Ta była pewnie przyczyna powolnego zapomnienia o procesyi, więcej jednak przyczynił się do niego sam czas, który pamięć o zwycięstwie Jagiełły powoli zacierał. Wnosimy to stąd, że procesyę dziękczynną za zwycięstwo chocimskie z roku 1621, ustanowioną za zezwoleniem Grzegorza XV już r. 1623, obchodzono prawdopodobnie długo i po wszystkich kościołach[3]). Toż wizytacya dokonana roku 1753 w Górznie w ziemi michałowskiej, na samych kończynach dyecezyi płockiej, wspomina o niej, powiadając że z kościoła parafialnego do kościoła św. Anny w mieście „odbywano procesye z litanią w dni św. Marka i dziękczynienia za zwycięstwo na Turkach odniesione“[4]). Niebezpieczeństwo od Turków zawsze jeszcze groziło Rzeczypospolitej, a białe płaszcze z czarnymi krzyżami należały z dawna do przeszłości; Krzyżaka nikt już nie widział.

Stąd to zachowała się procesya w dzień Rozesłania Apostołów tylko w katedrach i kolegiatach w Królestwie[5]) i w jednej galicyjskiej, w Przemyślu. W ar-

---

[1]) Rytuał Piotrkowski (Rituale Sacramentorum...), wydanie ks. Misyonarzy krakowskich, 1884, str. 568. — Ks. biskup Antoni Nowodworski w Encyklopedyi kościelnej, tom 23, 524.

[2]) Ks. St. Chodzyński, Święta w Polsce, w Encyklop. kościel. 27, 237 nast.

[3]) Rytuał Piotrkowski 573.

[4]) Item sub tempus Rogationum s. Marci et gratiarum actionis pro victoria ex Turcis obtenta fiunt processiones cum Litaniis ad ecclesiam istam. — Rękopis w archiwum kościoła w Górznie.

[5]) Ks. Seweryn Popławski w Gazecie Warszawskiej z początku marca r. 1910.

chidyecezyi lwowskiej obrządku łacińskiego dodaje się we mszy św. modlitwę dziękczynną podaną po wotywie do Trójcy św., procesyi zaś od ludzkiej pamięci nie odprawiano. [1]) W Gnieźnie, gdzie kapituła najwięcej tradycyjnych obrządków kościelnych przestrzega, odbyła się procesya ostatni raz roku 1902.

Przepisany rytuałem obrządek niczem nie usprawiedliwia głosów oburzenia, które tegoż roku nawet przodujące gazety katolickie niemieckie przeciw niemu podniosły. Ma on cechę wyłącznie religijną, dziękczynną, od wszelkiego nacyonalizmu daleką, pokojową i o pokój błagającą, tak że obie strony byłyby w nim mogły uczestniczyć. Oto dwie modlitwy, które po litanii i po modlitwie na dzień ten w całym Kościele w mszale przepisanej, Rytuał Piotrkowski dodawać każe:

Wszechmocny, wieczny Boże, smutnych dobrotliwy pocieszycielu, bezpieczna ucieczko ufających w tobie, któryś dzień dzisiejszy ludowi temu opiece twej zawierzającemu radością z nieba cudowną pamiętny uczynić zechciał; racz udzielić obfitej opieki swej, aby przez zasługi i modlitwy świętych Apostołów twoich, których uroczystość obchodzimy, lud od wszelkich zatargów nieprzyjacielskich wolny w służbie twej bezpieczeństwa zażywał. — Boże, który wierzących w ciebie ludów niepokoić nie pozwalasz, przyjmij łaskawie modlitwy i błagania oddanego ci ludu, aby pokój, którego łaskawie udzielasz, kraje chrześciańskie od wszelkich nieprzyjaciół ubezpieczył. Przez Pana naszego i t. d. [2])

---

[1]) Szczegóły z Galicyi zawdzięczam członkowi honorowemu Towarzystwa Naukowego, ks. prałatowi Chotkowskiemu z Krakowa.

[2]) Omnipotens sempiterne Deus, moestorum benignissime consolator, tutum refugium in te sperantium, qui hodiernam diem huic populo de tua potentia confidenti triumpho mirabili coelitus praestito celebrem fieri voluisti: praesta, quaesumus, tuae protectionis abundantiam, ut populus meritis ac precibus Sanctorum Apostolorum tuorum, quorum solemnia agimus, ab omni semper hostium impugnatione tueatur et securus tibi deserviendo permaneat.

Deus, qui credentes in te populos nullis sinis concuti ter-

Wzmiankę jeszcze poświęcić wypada niewielu zabytkom rok bitwy przypominającym. Wspomnieliśmy na swojem miejscu o pobożnym akcie zawieszenia zdobytych chorągwi w katedrze krakowskiej. [1]) Roku 1431 dodano trzy świeżo wtenczas pod Nakłem zdobyte, tak że było ich wszystkich pięćdziesiąt cztery. Zapatrzony w dzieje narodu swego Długosz takie niejako zlecenie zapisał dla potomności: „Na wieczystą pamiątkę i znak strzec i przechować je powinni Polacy, a gdy zestarzają i zniszczeją, odnawiać świeżą tkaniną, aby dowód zwycięstwa trwał i aby choć w części te same pierwotne znaki oglądać można, gdy przeważnie już będą odnowione".

Chorągwie zdobyte i inne przedmioty z czasu bitwy.

Chodziło mu zatem o staranne ich przechowanie. lecz jak główne dzieło tak i rada jego poszła w zapomnienie. Widział jeszcze chorągwie Bartosz Paprocki r. 1584, a także Joachim Bielski r. 1597, gdy wydawał „Kronikę Polską" ojca swego Marcina, przez siebie do tegoż roku dociągniętą, albowiem tak o nich pisze: ...„Chorągwie Pruskie dał zawieszać (król) w kościele na zamku, których było 51. A te jeszcze y dziś widać, lecz przed prochem mało ich znać". — [2])

Niedziw; wisiały już blizko 180 lat! Ostatnia o nich wzmianka jest z roku 1603. Niedługo pewnie, a zbutwiały i rozpadły się do reszty.

I potomność nie byłaby o nich więcej wiedziała nad to, że istniały. Szczęściem inaczej się stało. Dla Długosza przerysował je w kolorach oryginalnych malarz krakowski Szczepan Durink r. 1445. Historyk sam dodał pomiary i opisy wraz z nazwiskami chorążych i szczegółami historycznymi. Tak powstały sławne Banderia Prutenorum, kilkakrotnie przerysowane i przepisane, wreszcie jako źródło dziejowe cenione przez heraldyków i historyków, kilkakrotnie drukowane.

---

roribus: dignare preces et supplicationes plebis tibi dicatae suscipere: ut pax a tua pietate concessa Christianorum fines ab omni hoste faciat esse securos. Per Dominum etc. — Rytuał Piotrkowski, wyd. ks. Misyonarzy, Kraków. 569.

[1]) Powyżej 309.

[2]) Marcina Bielskiego Kronika Polska str. 311.

Sam pargaminowy oryginał Durinka i Długosza jako też inne oryginalne rękopisy Długosza oglądać dotąd można w bibliotece kapituły krakowskiej. [1])

Inne pamiątki.

Innych pamiątek z czasów bitwy zachowało się w Krakowie bardzo niewiele. Wiadomość o nich dała r. 1902 Dyrekcya tamtejszego Muzeum Narodowego. Jest księga, Biblia Solemnis, pisana w początku XIV wieku dla Mistrza w. Lutera z Brunświku, zdobyta pod Grunwałdem, prawdopodobnie raczej po bitwie, w którymś zamku, a przez króla katedrze na Wawelu darowana. Jest także relikwiarz kosztownej roboty z roku 1345, pewnie z Brodnicy, [2]) w kościele św. Floryana w Krakowie [3]), a na koniec ów ryngraf przepiękny z piersi poległego Mistrza zdjęty, teraz w Malborgu przechowywany [4]). Odłamek działa zaś, który za pamiątkę grunwaldzką poczytywano, pochodzi z szesnastego wieku.

O innych dziełach sztuki i przedmiotach kościelnych, które prawdopodobnie bez wyjątku zginęły, wspomnieliśmy na swojem miejscu [5]). Godzi się zaś podnieść, że poselstwo niebawem po ukończonej wojnie z obedyencyą czyli oświadczeniem uległości do papieża Jana XXIII wysłane i o to prosić miało, by królowi wolno było łupy z kościołów pruskich zabrane zatrzymać i innym kościołom polskim darować — ut Rex omnia in ecclesiis quibuscunque apud Prussiam recepta licite retinere et aliis ecclesiis in Poloniae Regno donare potuisset — [6]). Prośba ta, którą papież oczywiście spełnił, wypływała z religijnego usposobienia króla i czułego sumienia jego. Wyraz zatrzymać — retinere — w powyższej prośbie nie znaczył oczywiście zachować dla siebie, na własną korzyść, tylko że król prosił, by przedmiotów tych nie potrze-

[1]) SRP. IV 10—13.
[2]) Powyżej 218.
[3]) Podobiznę podano do prof. Wiktora Czermaka Grunwałdu (wyd. Macierzy 1910) str. 133.
[4]) Powyżej 175, 176.
[5]) Powyżej 190, 215.
[6]) Historia 124.

bował do Prus oddawać, lecz raczej w kraju je mógł zatrzymać, jako je też kościołom rozdał, o czem tu i powyżej za Długoszem wspomnieliśmy. — Były to łupy wojenne, prawdopodobnie li tylko z zamków i kaplic zamkowych pochodzące, zatem bez wątpienia do zdobywcy należące, bo i dokument pokoju zwrotu ich nie zastrzegł. A nadto i po stronie Zakonu zabierano na wojnie bez skrupułu kosztowności kościelne, czego przytoczyliśmy dowody z Litwy i z Mazowsza z najbliższych lat przed bitwą[1]), a z tychże lat wiele innych przytoczyć można. Powszechnie zaś znane jest ograbienie kaplicy zamkowej w Sartawicach i zabranie relikwii św. Barbary r. 1242 dokonane. Nigdzie zaś niema wzmianki, by Krzyżacy podobne łupy wrócili albo o prawnem ich posiadaniu powątpiewali.

Na pobojowisku i w pobliżu bardzo niewiele się przechowało.

Głaz narzutowy na miejscu kaplicy pamiątkowej.

Kaplica podupadła w czasie reformacyi. Prawdopodobnie równocześnie z przejściem Mistrza w. Albrechta i braci Zakonu niemieckiego na luteranizm zaprzestano w niej nabożeństwa. Jeszcze w końcu XVI. wieku Henneberger ją widział, powoli jednak zapadała się, przez nikogo nie naprawiana. Roku 1822 zapisał Voigt, że tylko trochę zwalisk po niej zostało[2]). Te zaznaczyły wszystkie z kolei mapy specyalne aż do najnowszej, sztabowej, do której użyto pomiarów z r. 1870 i 1871. — Usunięto je wreszcie w jesieni r. 1901 i zrównano miejsce.

Na szczątkach fundamentu postawiono głaz z lasku podle drogi z Ludwigowa do Grunwaldu. Lud miejscowy nazywał go królowym albo wprost Jagiełłowym, utrzymując, że po bitwie król na nim długo siedział i odbywał radę wojenną. Po stosownem ociosaniu kamień ten ma postać słupa od połowy stożkowato zakończonego. Wysokość jego wynosi 2,50 m., średnia objętość 4,50 m.; waży zaś 200 cent. Dla wzmocnienia

---

[1]) Powyżej 105, 126.

[2]) Voigt u. Schubert 261 nota 1.

obłożono go mniejszymi głazami a otoczono stosownem ogrodzeniem i klombami drzew.

Na przedniej, południowo-zachodniej stronie wykuty jest taki napis, pretensyonalny, jak napisy często bywają, i na mylnych, bo stronniczych oparty przypuszczeniach: Im Kampf für | deutsches Wesen | deutsches Recht | starb hier | der Hochmeister | *Ulrich von Jungingen* | am 15. Juli 1410. | den Heldentod. — W walce za niemiecki obyczaj, niemieckie prawo poległ tu Mistrz w. Ulryk von Jungingen 15. lipca 1410. śmiercią bohaterską —.

Rozbite czcionki w powyższym tekście odpowiadają użytym w napisie oryginalnym stosunkowo większym głoskom. Że przysłówek Hier — tu — wypadałoby zastąpić raczej określeniem na tem polu, o tem niema wątpliwości; — ani najdawniejsze źródła, ani list odpustowy i czerpiąca z niego kronika nie twierdzą, jakoby zwłoki Mistrza w. na tem właśnie miejscu znalezione zostały, na którem wystawiono kaplicę.

Miejsce to leży na domniemanej pionowej linii, na której się rozstrzygająca walka odbyła[1]), w obrębie majątku Ludwigowo (Ludwigsdorf), jak słusznie mapy podają, nie daleko, bo tylko 650 m. od drogi z Ludwigowa do Tannenberga[2]).

Wklęsłości okrągłe i podłużne na okół dawniejszej kaplicy pamiątkowej mniejscowa ludność uważa za ślady grobów, w których poległych grzebano. — W Łubianie (Lauben) pokazują dom, w którym król przez trzy dni miał zamieszkać, co oczywiście jest mylne, gdyż wojsko do Łubiana nie zbaczało ani też król tam nie przebywał. — W starożytnym[3]) kościele w Tannenbergu, w którym ciała przedniejszych poległych złożono, zachowała się kula kamienna podobno na pobojowisku znaleziona, oraz pancerz i para bótów, może z grobu którego przy odnawianiu posadzki lub

---

[1]) Por. poprzednią pracę str. 159.

[2]) Conrad l. c. 102—103.

[3]) Album grunwaldzkie wydania Karola Rzepeckiego, Poznań 1910, st. 159.

sklepów wydobyte. — W Mielnie, także w kościele, pokazują hełm starożytny z pobojowiska. — [1])

Ks. St. Kujot.

DOKUMENTY.

1.

Z obozu pod Malborgiem 16. września 1410 r.[2]) Król donosi biskupowi pomezańskiemu (Janowi Mönch), że na pobojowisku grunwaldzkiem zamierza założyć klasztor reguły św. Brygidy. (E. Strehlke w Altpreussische Monatsschrift Band VII (1870) Heft 1, 46 z Biblioteki Uniwersytetu w Uppsali, Codex C. 6.)

Wladislaus dei gratia rex Poloniae etc. principi praesuli eximio, patri reverendo domino Johanni dei gratia episcopo Pomesaniensi, nobis sincere dilecto. Princeps praesul eximie, pater reverende! Ex quo divina potentia nobis quamvis immeritis in nostros dedit victoriam inimicos, quare zelo devotionis accensi cupientes diem extremi iudicii pietatis operibus praevenire monasterium in loco conflictus nostri, quem cum cruciferis de Prussia habuimus, dicto Grunnevelt, de regula sancti Augustini et constitutionibus sanctae Birgittae in honorem omnipotentis dei et sanctae Trinitatis sanctissimaeque virginis Mariae et duodecim apostolorum, sancti Stanislai martyrum et in honorem sanctae Birgittae et sanctorum omnium decrevimus erigendum, ut fratres et sorores eiusdem ordinis in loco praedicto existentes orationibus vacare poterint (sic!) et creatoris nostri clementiam pro nobis, antecessoribus et successoribus nostris, necnon et pro salute animarum in eodem conflictu defunctorum iugiter exorare. Quod quidem monasterium sufficientibus proponimus donare facultatibus, ut in ipso iugis et perpetua memoria habeatur. Vestram

[1]) Wszystkie te szczegóły wzięte są z notatek historycznych członka Towarzystwa naszego, P. Konstantego Kościńskiego z Poznania.

[2]) Por. powyżej.

igitur paternitatem studiosis rogamus affectibus, quatenus nostrae contemplationis intuitu novam nostram fundationem eiusdem monasterii in loco apto conflictus nostri ratificare, approbare et confirmare velitis ac etiam novam ecclesiam consecrare, gratam nobis in commissis complacentiam ostensuri.

Datum (in castris) ante Marienburg feria tertia proxima post octavam nativitatis sanctae Mariae anno domini MCDX.

2*).

Tczew, 4. kwietnia 1413 r. — Konwent Dominikanów przyjmuje fundacyę mistrza w. Henryka von Plauen.

Staatsarchiv Königsberg, Schiebl. LIV. Nr. 16. — Oryginał na pergaminie z pieczęcią konwentu i przeora na paskach pergaminowych. Pieczęci prowincyała brak.

Wir nochgeschreben brueder der prediger ordyn des clostirs Dirsaw Johannes Girlach prior, Mathias Ruse supprior, Nicolaus Schilechyn, Nicolaus Koningisdorf, Bartholomeus Pyzenkreczym, Nicolaus Zydil cantor, Laurencius succentor, Caspar sacrista, Lucas procurator, Nicolaus Lezewicz kelner, Fredericus Hagemeister inbutor iuvenum, Nicolaus Garcz, Martinus Marienburg, Crisogonus, Bogislaus, Johannes Sellatoris, Arnoldus vom Culmen, alle pristir, Nicolaus Wuelzag, Hermannus Trippenmecher, Girhardus und Heynricus von der Stolpe, acoliti und gehorzam, myt bezundir lawbe und wissen unsirs erwerdigen geistlichis vatirs brudirs Johannis bischoff genant meistir in der heylegen schrift und gemeyner provincial yn Polan und in Pruesen bekennen und thun kunt allen cristlichin menschin, dy desyn kegen wertigin briff zehen, horyn adir lezin, das der hochmechtige furste und herre here Heinrich von Plawe homeistir duthtczis ordins und furste desis landis hat myt barmhercziglicher

*) Odpis ten zawdzięcza piszący uprzejmości Zarządu Archiwum rządowego.

bewegunge obir unse arme zammenunge in angebornir gunst synis edelin und achbern stammys der hirschaft von Plawe, dy alle von langir czyet unsirs ordins vorweser und metebruedir in gote gewest syen und noch bys an deze czyet myt eyme guthegyn herczin und herlichir zorgfeldekeit angezehen unsem grosin kummyr und gebrechin, den wir yn swerem armuth vil yar bys hye her haben gedolt, alzo von enpern menschlichir irqwickunge naturlichis wassirs czu unsir notdorft, das in eyme troste uns gnadeklich czu wandeln der hochmechtige furste und herre czu eyme ewegen enthalden unsirs clostirs und geistlichis statin hundirt gerethe mark prusseschir czal und muencze hat uns willeklich gegeben, den selben unsirn gebrechin czu bessirn, namelich alzo in orsachin awsgedrukt, das wir vorgeschrebenyn geistlichin bruedir und alle unsir nochkomelynge yn dem clostir Dirsaw ken dem hemelischin gote, Maria synir werdin muetir und alle synen heilegen, den das von den furstlichin gnaden des gnadigen hern homeistir czu lobe und czu eren is geschen, sollen rueffen, bethen und erwerbin in alle unsern gutthetin, dy uns dy barmherczikeit gotis gibt czu thuen und vorlyet don lebenden umme gnade, den totin umme rwe und der achtbern hirschaft desis landis um eyn zelegis czunemen ewiklich und czietlich. Dorumme in allir menschlichir treuwe und geistlichir wirde gelobe wir vorgeschrebenen bruedir und vorpflichtin uns und alle unse nochkomelinge ewiklich, stetiklych und reddelich czu halden alle nochgeschrebene dink: Czum erstin gelobe wir czu zelekeit etwan dem hochmechtigin furstin zelegis gedichtnis meistir Ulrich von Iuengyngen und andir erwirdigin hern und eren getruwen lewten, dy myt em thot syen und noch in czeiten sterben werdin in den stryeten unsirs heilegen cristinlichin gelaubins, auch czu eyme zemelichin gedechtnis des edelin hern und tewren rittirs hern Heynrich von Plawe, der eyn steydir und eyn zighaftiger gehulfe gewest ist dys erbern landis, in desym clostir czu lezen obir dem hoaltir ewiklich und alle tage dy erste messe von den heilegen gelaubigin

zelen, awsgenomen dy grosen fest achte in dem yare. Item alle montage zal man dyselbe zelemesse zyngen noch der prima und namelich befelen dy erbern hern in das gebete der lewte, alzo zee geschrebin stehen yn dem zelebueche. Item yarlich an dem nehesten tage noch der teylunge der heylegen czwelfboten zolle wir begehen dy yarczit des vorgeschrebenen hern homeistirs und furstin hern Ulrichs von lungingen und andir hern und lewte alzo vorscheyden erbarlich solle wir lewten losen myt lichten und myt lyechczeichin solle wir syngen vigilia mit IX lecczen und eyne schone messe. Alle brudir zollen den tag nicht wen zelemessin lezen: acht brudir zollen auch den tag lawte und reddelich eynen zaltir lezen, fyre und fyre gezundirt ken enandir sitczende yn dem chore; alzo in allir weyze nichtis nicht undirwegin czu losen, sollen und wellen begehen am nehestin tage noch sente Michael des edelin vorgeschrebenen hern von Plawe und alle syner vorfarn und nochkomelinge yargecziet. Des czu eyme ewegen erfolgen und gedechtnisse habe wir drye yngesegil gehangen an desyn briff, unsirs geistlichin vatirs des provincialis, unsirs clostirs und unsirs prioris ammechtis. Gegeben und geschen in unserm clostir noch gotis gebort thawsunt yar virhundirt in dem dryczhenden jare an sente Ambrosii tag des heylegin bischoffs und lerers.

POMYŁKI.

1. W odsyłaczach na str. 262, 276 i 302 zamiast „Dodatek“ czytać trzeba Dokument.

2. Str. 196. Brewe pozwalające Zakonowi trudnić się kupiectwem (z 6. sierpnia 1257) jest autentyczne, jak Dr. Seraphim w świeżo wydanem dokończeniu pierwszego tomu *Preussisches Urkundenbuch* wykazał, zostało jednak już 1. października r. 1263 cofnięte. Zakon atoli trudnił się i nadal handlem, a w procesie powoływali się na brewe cofnięte. (Zeitschrift des Westpr. Geschichtsvereins, Heft 52).

3. Str. 335. Płomikowo, z którego pisał się Bartłomiej, jest Płonkowo w powiecie inowrocławskim. (Słownik geograficzny.)

11.04007

SPIS RZECZY.

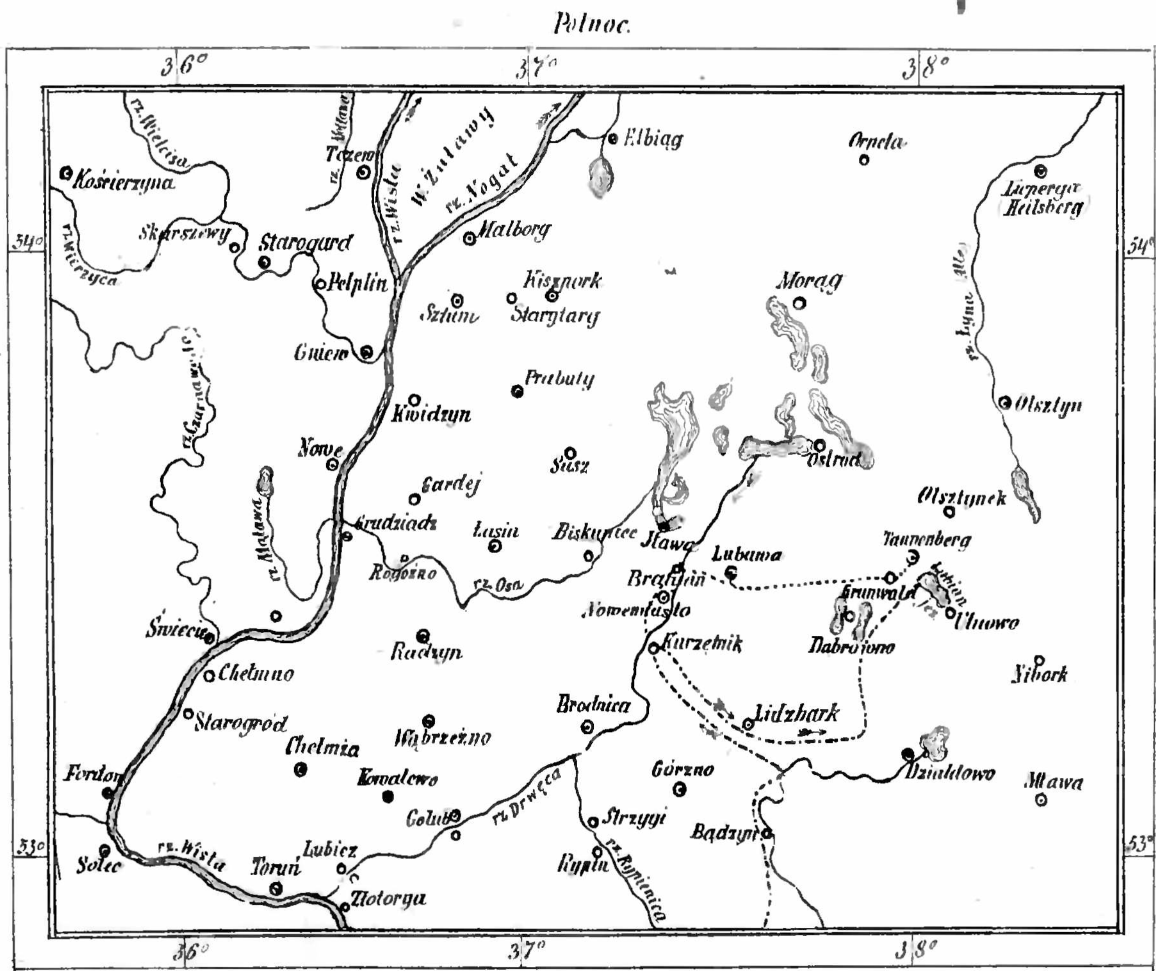
ROK 1410.

Dodatki.

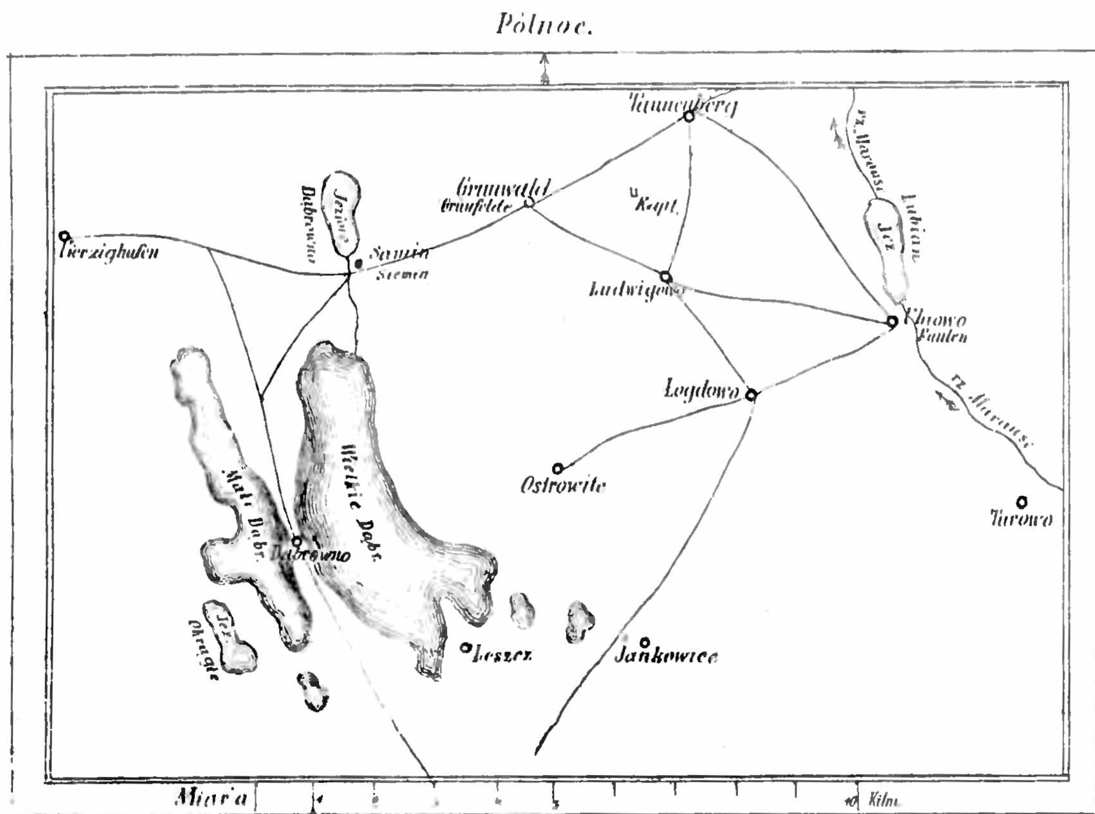
Wskutek niespodzianej objętości trzech prac powyższych, przekraczającej o wiele zwykłą miarę **Rocznika**, *odłożyć wypadło wszystkie inne rozprawy, za co tak Autorów jak Członków przepraszamy.*

Zarząd.

BIBLIOTEKA



Połnoc.
Mapy do pracy „Wojna" [r.1410.]
I. Pochód wojsk.
Tom Nauk Tom XVII
Miara.
Pochód Polaków (Lidzbark, Kurzętnik, Lidzb. Dąbrowno, Grunwald.)
Pochód Krzyżaków (Kurzętnik, Bratyan, Lubawa, Tannenberg.)
Klm.
36°
37°
38°
54°
53°
Kościerzyna
Skarszewy
Starogard
Pelplin
Tczew
rz. Wisła
W. Żuławy
rz. Nogat
Malborg
Elbląg
Ornela
Lidzbark (Heilsberg)
rz. Wierzyca
Sztum
Kisznork
Stargtarg
Morąg
Gniew
Prabuty
Kwidzyn
Nowe
Susz
Gardej
Grudziądz
Łasin
Biskupiec
Iława
Ostróda
Olsztyn
rz. Łyna
Olsztynek
Tannenberg
Lubawa
Bratyan
Grunwald
Nowemiasto
Kurzętnik
Dąbrowno
Uzdowo
Rogożno
rz. Osa
Świecie
Radzyn
Chełmno
Starogród
Chełmża
Wąbrzeźno
Brodnica
Lidzbark
Nibork
Fordon
Kowalewo
Golub
rz. Drwęca
Górzno
Działdowo
Mława
Strzygi
Bądzyn
Solec
rz. Wisła
Toruń
Lubicz
Złotorya
Rypin
rz. Rypienica



II. Okolica Grunwaldu.

Tow. Nauk. Tor. XVII